POLSKA NA PRZEŁOMIE



BIBLJOTEKA HISTORYCZNA ALTENBERGA

SKA NA PRZEŁOMIE

NAPISAŁ

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

Z 10 PORTRETAMI W MEZZOTINCIE
I FACSIMILE AUTOGRAFU „ASSEKURACYI"

WARSZAWA LWÓW POZNAŃ
NAKŁADEM H. ALTENBERGA, SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ — E. WENDEGO I SPÓŁKI I W. TEMPŁOWICZA



BIBLIOTEKA HISTORYCZNA ALTENBERGA

POLSKA NA PRZEŁOMIE

NAPISAŁ

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

Z 10 PORTRETAMI W MEZZOTINCIE
I FACSIMILE AUTOGRAFU „ASSEKURACYI“

WARSZAWA LWÓW POZNAŃ
NAKŁADEM H. ALTENBERGA. SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ — E. WENDEGO I SPÓŁKI I W. TEMPŁOWICZA

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM KAROLA JASIŃSKIEGO.

MOJEJ ŻONIE

PRZEDMOWA

„... e di cantare ardito
sarò fra molto pianto, benchè quasi
sia per dolor divenuto smarrito“.

Machiavelli, Decennale secundo.

Ważna, istotnie przełomowa chwila dziejów Polski, chwila wielkich nadziei narodu w przededniu upadku i zagłady Rzeczypospolitej, wymagała jeszcze wszechstronnego zbadania, pomimo gruntownych i świetnych dzieł, poświęconych tak „Dziejom wewnętrznym“, jak polityce zewnętrznej. Narzucały się doniosłe zagadnienia, sięgające po za chwilę, objętą dobą W. Sejmu.

Polska stała między dwoma światami, między dwiema potęgami, między Rosyą a Prusami, między Scyllą a Charybdą, jak powiedział słynny statysta angielski w krytycznej chwili dziejów Polski i Europy — na wiosnę 1791. Politycy W. Sejmu uczynili potężny wysiłek, aby między Scyllą a Charybdą ocalić i przeprowadzić srodze skołataną Rzeczpospolitą, a wśród burzy, która zawisła nad całą Europą, znaleść i utrzymać stały kierunek, zgodny z własną racyą stanu. Nie można oceniać wielkiego trudu tego pokolenia, które patrzało po świeżych świtach na krwawą łunę zachodzącego słońca, ze stanowiska klęsk w przyszłości, tylko bacząc na to, co zdziałało w stosunku do przeszłości, jak, obarczone ciężką spuścizną, rwało się do życia i czynu.

Na rzucanie głównych linii politycznych może zdobyć się jednostka, szczęśliwie uposażona, obdarzona potężnym

mózgiem i wielkiem sercem, ale do przeprowadzenia dzieła wbrew potęgom potrzeba statecznego współdziałania i sumy pracy całych pokoleń, przejętych jedną ideą, zdolnych do stałej energii. Tu może tkwi klucz do rozwiązania zagadki dziejowej, dlaczego wielkie, szeroko pomyślane i szczerze odczute programy, głoszone z uniesieniem, nie zostały w całej pełni wykonane, dlaczego wzniosłemu natchnieniu nie sprostał czyn.

Nie zamierzam w obecnem dziele roztoczyć obrazu wewnętrznych przesileń i przeobrażeń życia narodu, zwróciłem raz jeszcze główną uwagę na zewnętrzną politykę. Ostatnie samodzielnie zawarte przymierze przez niezależną Rzeczpospolitą, przymierze polsko-pruskie, staje w centrum doniosłego dziejowego dramatu. Zagadnienie to wybija się na czoło, a muszę zaznaczyć, że rozważam je ze stanowiska ściśle naukowego.

Nie chcę też ludzi, którzy w owej chwili działali, dźwigając ciężką odpowiedzialność, sądzić, chcę ich poznać i rozumieć. Chcę zbadać motywy ich czynów i same czyny, ich zamiary i nadzieje, trudy i walki, poznać też, jakie były słowa i czyny tych, którzy obudzili nadzieje i do nich uprawniali.

Widząc z dokumentów, ile było trudu, bolu i lęku o przyszłość u tych, którzy odważnie u steru stanęli, ile zdolności poświęcenia i umiejętności rządzenia, nie chciałem sądzić, pragnąłem wmyśleć i wczuć się w tę chwilę, bo jest pełna życia, jest pomimo bolesnego zawodu źródłem i początkiem odrodzenia. Jeżeli o Mickiewiczu powiedział wieszcz: „My z niego wszyscy“, to o tej chwili możemy powiedzieć: „my z n i e j wszyscy“. A chociaż tęcza złudzeń wśród mroźnej rzeczywistości prysła, to jednak tyle było prawdziwego światła i tyle szczerego ciepła, że następne pokolenia tem żyły i — żyją.

Chcąc zrozumieć i zgłębić tę chwilę, sięgnąłem do źródeł jak najobfitszych. Pomimo wydanych, a także przez siebie ogłoszonych dokumentów, które przecież objaśniają niejeden ważny fakt, szukałem nowych świadectw. Zwróciłem się do tego archiwum, w którem niezawodnie spoczywa główny sekret polityki pruskiej, do Tajnego archiwum w Berlinie. Dzięki uprzejmości dyrektora, Tajnego radcy Dr. P. Bailleu, mogłem tu przejrzeć różne mniej wyzyskane działy, korespondencye, w osobnych fascykułach zawarte, „panów polskich“, jak akta, odnoszące się do misyi dyplomatycznej ks. stolnika Czartoryskiego, albo do sprawy galicyjskiej i Ignacego Potockiego, ważne akta gabinetowe, odkrywające wewnętrzną grę, korespondencyę poufną króla pruskiego, a zwłaszcza różne działy korespondencyi „sławnego na Europę negocyatora“, Lucchesiniego, witanego w Polsce radośnie, a w gruncie nieszczęśliwego naśladowcy w słowie i geście Fryderyka II. Dokumenta te prowadzą z nieubłaganą logiką do wniosków, jakie były słowa, a jakie czyny. W Berlinie archiwa sztabu generalnego i ministerstwa wojny dostarczyły ważnych wiadomości co do rozmieszczenia wojsk pruskich nad granicą polską oraz planu kampanii z Rosyą.

Wypadło też pilną zwrócić uwagę na archiwum w Dreźnie, rezydencyi elektora saskiego, ku któremu zwracały się nadzieje narodu, że latorośl Wettynów na pniu polskim zakwitnie. A nie wystarczało przejrzeć częstokroć używaną korespondencyę Essena, rezydenta saskiego w Warszawie, trzeba było dokładnie rozpatrzeć się w całej korespondencyi dworu saskiego, zwłaszcza z Berlinem i Wiedniem. Z archiwum spraw zagranicznych w Moskwie korespondencya Stackelberga została uwzględniona oprócz materyałów, już dawniej z tego archiwum wziętych. Korespondencya dwóch dyplomatów — w Londynie i Hadze, którzy sprawą polską szczerze się przejęli i pragnęli ją połączyć z wielką europejską akcyą, dostarczyła ważnych wyjaśnień, mianowicie posła angielskiego i holenderskiego. Z archiwów krajowych na pierwszem miejscu wymienić należy archiwum hr. Potockich. Rozległa korespondencya marszałka Potockiego oraz znaczna

spuścizna Piattolego, wreszcie korespondencya poufna Debolego stanowią pierwszorzędne źródło. Blizkie co do miejsca i co do wartości pokrewne archiwum Popielów dla epoki Stanisława Augusta zawsze będzie niezbędne ze względu zwłaszcza na korespondencyę Debolego, której wydanie jest koniecznością.

Pomimo bogatych materyałów, widzę dobrze braki, a chociaż książka ta nie jest przygodną i dorywczą pracą, tylko prawie już częścią mego życia, jednak nie bez lęku żegnam się z nią w swej pracowni. Ale tem się pocieszam, że główne linie polityki polskiej w związku z europejską są jasno wykreślone i że się utrzymają.

Lwów, 16. marca 1913

Bronisław Dembiński

TREŚĆ:

Strona

Strona

SPIS RYCIN:

SKRÓCENIA:

A. Baw.	=	Biblioteka fundacyi hr. Baworowskich we Lwowie.
TAB.	=	Königl. Geh. Staatsarchiv w Berlinie.
ASztB.	=	Kriegsarchiv des Grossen Generalstabs w Berlinie.
AMW.	=	Archiv des Kriegsministeriums w Berlinie.
ACzart.	=	Archiwum w Muzeum X. Czartoryskich w Krakowie.
AD.	=	Haupt-Staatsarchiv w Dreźnie.
AH.	=	Archiwum państwowe w Hadze.
AKr.	=	Biblioteka ordynacyi Krasińskich.
AM.	=	Archiwum spraw zagranicznych w Moskwie.
AO.	=	Grossherzogl. Oldenburg Haus u. Centralarchiv.
Ossolin.	=	Biblioteka w Zakł. narod. im. Ossolińskich.
RO.	=	Public Record Office w Londynie.
AEP.	=	Archiwum spraw zagranicznych w Paryżu.
APop.	=	Archiwum Popielów w Krakowie.
APot.	=	Archiwum hr. Potockich w Krakowie.
AU.	=	Akademia Umiejętności w Krakowie.
AW.	=	Haus-, Hof. u. Staatsarchiv w Wiedniu.

SŁOWO WSTĘPNE.

„Itaque aciem mentis de profundo educere conatus, mergebar iterum et saepe conatus, mergebar iterum atque iterum“.
Św. Augustyn, Confessionum lib. VII. cap. III.

W zaraniu dziejów nowożytnych historycy i politycy włoscy, duchem patryotycznym natchnieni, pragnieniem zbawczego czynu przejęci, szczególną zwrócili uwagę na nieszczęśliwą chwilę, kiedy nad włoską ojczyzną zawisły „obce miecze“ *pellegrine spade*, które już Petrarkę przerażały.

Machiavelli zagłębiał się w ten ważny moment i stąd wysnuwał swe rady i zasady polityki. Guicciardini postanowił napisać historyę Włoch właśnie w tej dobie, podjął „przedmiot, przez swą różnorodność i wielkość bardzo pamiętny i pełen okrutnych wydarzeń, kiedy Włochy cierpiały tyle lat wszystkie te nieszczęścia, jakiemi biedni śmiertelni albo przez słuszny gniew Boży albo przez bezbożność i zbrodniczość innych ludzi bywają nękani“. Podjął swe dzieło dlatego, aby „każdy dla siebie i dla dobra publicznego mógł zbawienne czerpać nauki“, widząc niestałość spraw ludzkich, podobnych do morza, gnanego wichrami, widząc, jak ludzie przez małą mądrość lub zbyt wielką ambicyę — *per poca prudenza o per troppa ambizione* stali się sprawcami zaburzeń. Nieszczęścia bolały go tem bardziej, że spadły na ojczyznę, kiedy jaśniała blaskiem świetności takiej, jakiej nie było od upadku rzymskiego imperyum. Taka chwila pociągała wielkością i tragiką.

Po wiekach znowu na przełomie dziejów rozegrał się podobny dramat, ku któremu z bolem zwracają się polscy historycy, staczając prawdziwie *de profundo aciem mentis.*

Angielski historyk, Macaulay, roztaczając w świetnym obrazie rozwój Anglii od rewolucyi XVII w., która położyła kres walce parlamentu z koroną, podniósł z dumą, jak z harmonijnego połączenia idei ładu i wolności wyrosła szczęśliwość, jakiej roczniki spraw ludzkich nie mają przykładu, jak Anglia ze stanu upokarzającej zależności podniosła się nagle na stanowisko mocarstwa wśród europejskich mocarstw, jak przybywało jej sławy wojennej i bogactwa, jak olbrzymi handel dał początek morskiej potędze, wobec której wszystkie inne morskie potęgi, starożytne i nowożytne, toną w nicości. Historyk ten poczuwał się do obowiązku, aby obok tryumfów wspomnieć także nieszczęścia narodowe, ale przeważa nuta radosna i głos tryumfu. Anglia stawała się coraz większą i większą, podniósł z pełną samowiedzą autor „Ekspanzyi Anglii“, Seeley, jest daleko większą obecnie, niż była w XVIII w., daleko większą w XVIII w., niż w XVII, większą w XVII w., niż w XVI w. Z rozważań przeszłości wynikały pogodne „proroctwa“ na przyszłość. Rozwój Anglii przedstawiał się jak tryumfalny pochód.

Ranke chciał w „Księgach pruskiej historyi“ uwydatnić, jak Brandeburgia podniosła się do znaczenia europejskiej potęgi, do wielkiej roli w uniwersalnych sprawach Europy i świata. Autor „Historyi wieku rewolucyjnego“, Sybel, zapragnął po przedstawieniu upadku i rozkładu świętego rzymskiego Cesarstwa niemieckiego narodu wykazać według autentycznych źródeł odrodzenie i wskrzeszenie niemieckiego państwa i cesarstwa. Pragnienie to budziło się po tryumfach r. 1866 i 1870. Zdawało się, że obudził się średniowieczny cesarz, który w głęboki, wiekowy zapadł sen, aby nie patrzeć na rozdarcie i upokorzenie Niemiec. Dopiero po r. 1870 pokusił się pruski historyk, przyznający się śmiało do swych subjektywnych uczuć, o napisanie dzieła, poświęconego urzeczywistnieniu narodowych pragnień i politycznych ideałów. Podjął potargany wątek dziejów niemieckich i wykazał ciągłość rozwoju, łącząc współczesną promienną chwilę z przeszłością, w której obok jasnych także bardzo ponure były momenta.

Francuscy historycy ostatniej doby łamali się często z sobą, odczuwając bolesną potrzebę odkrywania ran i win narodu. Tryumf Niemiec w r. 1870, niespodziewany i upokarzający pogrom Francyi, odbił się smutnem echem w sercu historyków. Taine zgłębia przyczyny nieszczęścia, bada charakter narodu, jego siłę i niemoc, jego wzniosłe porywy i obłędy, tkwiące w wielkiej rewolucyi. Ale stać było historyków francuskich obok smutnej a częstokroć słusznej analizy na pogodną syntezę rewolucyi i całych dziejów Francyi. Pomimo dręczących wspomnień Sedanu wybija się i góruje w dziełach Sorela i Vandala ton tryumfu z powodu zwycięskiego odparcia Europy, zagrażającej nie tylko rewolucyi, ale samej Francyi. Kiedy Jakobini szaleli wewnątrz Francyi, na granicy powstawali bohaterowie; wśród konwulsyi energia, nagromadzona w głębi pokoleń francuskich, wyładowała się w strasznej eksplozyi; wśród potworności rewolucyi dokonywała się cicha ewolucya ku szczęśliwszej i lepszej przyszłości. W przedstawieniu tego historycznego faktu czuć ukojenie narodowego żalu i pocieszającą zapowiedź na przyszłość.

„Powstanie Królestwa włoskiego było jednem z najwspanialszych zjawisk w dziejach europejskich XIX wieku; dla Półwyspu włoskiego, rozbitego na siedm państewek, dla Italii, niewolnicy cudzoziemców, obdartej z wolności politycznej, był to cud, o którym marzyć wydawało się obłędem“, napisał świeżo autor „Włoch współczesnych“, Orsi, błogosławiąc gwiazdę, która zaświeciła jego ojczyźnie. Słowa te przeznaczył dla narodu polskiego, wskazując, ile potrzeba było cierpień i wysiłków, aby dźwignąć z popiołów Italię.

Polski myśliciel mógł zaiste, pod wrażeniem narodowych „cudów“ — obcych, gorzkie postawić pytanie, czy to, co dla innych świętością, dla nas ma być świętokradztwem. Przecież były cierpienia i wysiłki, były ofiary i czyny, a jednak nie stał się „cud“! Nie zajaśniała gwiazda, którąby błogosławić można. Inne narody w chwilach szczęścia wspominają dawne klęski, a nam przypadł w udziale największy ból, aby w nieszczęściu wspominać jasne chwile szczęścia. Bo zawsze to ból, chociaż samowiedza wielkiego historycznego dziedzictwa jest pociechą i moralną dźwignią.

Roczniki polskie pisane krwią i łzami. Już marszałek Wielkiego Sejmu, Stanisław Małachowski, zdumiewał się, ile „kraj nasz zdoływa wycierpieć“. Nie było gromu, któryby nie uderzył w powalony naród. Inni widzieli swą ojczyznę coraz większą, świetniejszą i szczęśliwszą, a my naszą coraz bardziej nękaną, uszczuplaną i smutniejszą. Ale w ogniowej próbie nieszczęścia, pełnego tragiki i majestatu, utrzymała i spotęgowała się wewnętrzna spójnia, ugruntowana na coraz pełniejszej samowiedzy, oparta o niewzruszone podstawy moralnej, istotnej równowagi świata, niezależnie od chwilowych, zmiennych konjunktur politycznych. W głębiach płyną prądy życia. W głębiach dokonywa się przeobrażenie i odrodzenie narodu, rozpoczęte w przededniu upadku Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita zapadała w ruinę a naród się dźwigał; na ruinach tryska świeże życie. Polska padła nie dlatego, że już żyć nie mogła, lecz dlatego, że właśnie żyć chciała. „Cud się stał“, mówił ostatni król polski o ostatnim politycznem czynie niepodległej Polski, — o konstytucyi Trzeciego Maja. Cud nie ocalił państwa, ale ocalił naród, dał mu karm na twardy żywot, na „wiek klęski“.

Polska stanęła na przełomie dziejów. W dobie W. Sejmu padają ostatnie brzaski gasnącej Rzeczypospolitej, a zapowiadają się świty nowego życia. Nieprzerwanie snuje się pasmo życia narodu.

W ostatnich latach Rzeczypospolitej zarysowywa się już fizyognomia porozbiorowych pokoleń. Patryoci W. Sejmu, twórcy powstania Kościuszki, żywią w swej piersi ogień miłości ojczyzny, zdolność poświęcenia i czynu legionistów i bohaterów narodowych walk w wieku XIX. Pokolenie W. Sejmu, tego przełomowego momentu dziejów Polski, zrzuca z siebie palącą koszulę Dejaniry i nową wdziewa szatę, godną wielkiego narodu. Ale jeszcze ciążyła przeszłość z pierwiastkami samozwańczych i wyrodnych działań. „Cud“ się stał, ale powstali możni, mali duchem, hardzi wobec polskiego Sejmu, a korni wobec obcej władczyni; zamiast pójść za „gwiazdą“, która zajaśniała, pójdą na północ; zamiast jej błogosławić, złorzeczyć jej będą; zamiast złączyć się z narodem, sami potępieńcy, potępiać i oskarżać go będą. Po chwili największego napięcia uczuć narodowych przyszedł upadek, po największych nadziejach rozczarowanie. Niema w dziejach kart, na którychby tak sprzeczne napisane były wypadki; niema obrazu, w którymby tak silne były kontrasty, jak w ostatnich siedmiu latach polskiej Rzeczypospolitej. Po biblijnych siedmiu latach klęsk i nieurodzaju przyszło siedm lat urodzaju i szczęścia. W polskich dziejach od r. 1788 do 1795, od początku W. Sejmu do trzeciego rozbioru i zupełnej zagłady państwa, w krótkim siedmioletnim okresie łamią się wciąż równocześnie promienie z ciemnością.

Polska rozpoczęła w zaraniu W. Sejmu zbawcze reformy, mające odrodzić i zjednoczyć cały naród, a uległa najciemniejszej reakcyi, popartej przez obcą przemoc; chciała rozerwać pęta obcej zależności, rozerwała je przez chwilę, aby popaść w zupełną niewolę. Z kolei trzy mocarstwa rozbiorowe ofiarowały Rzyczypospolitej zawarcie przymierza, mającego warować jej całość — Rosya, Prusy i Austrya, a padła ofiarą ich zamachów. Polska, oparta o Prusy, myślała o przystąpieniu do wielkiej federacyjnej ligi, zwróconej przeciw Rosyi, do związku mocarstw, do których oprócz Prus miały należeć dwie morskie potęgi, Anglia i Holandya, na północy Szwecya, a na południu Turcya, Polska stawała w centrum wielkiej linii operacyjnej; linia ta nagle się złamała i Polska, wysunięta na pierwszy plan, opuszczona, została narażona na cios śmiertelny. Chciała być także potęgą wśród potęg, gwiazdą wśród gwiazd, a gwałtownym ruchem została wyrzucona z politycznej konstelacyi Europy, pomimo że wysiłek dyplomatyczny W. Sejmu był znaczny. W. Sejm nawiązywał stosunki z wszystkiemi mocarstwami, gościł posłów wszystkich wielkich dworów europejskich. Ciało dyplomatyczne w Warszawie przedstawiało się tak poważnie, jak od wieków nie bywało. Wraca znaczenie i poważanie — w przededniu katastrofy.

Naród, dążący na szczyty, został strącony w przepaść. W dobie wielkich ogólno-ludzkich idei, praw człowieka, wiary w rozwój i potęgę ducha ludzkiego, w szczęście wszystkich, przyszło do *bellum omnium contra omnes*, a główne koszta tej wojny płaciła Polska i przypłaciła życiem.

Upadek Polski ma, pomimo głęboko tkwiących przyczyn jej niemocy, charakter katastrofy podobnie, jak upadek dawnej Francyi. W krótkim siedmioletnim okresie zatoczyło się w gwałtownym pędzie koło dziejów i rzuciło Polskę, rwącą się właśnie do nowego życia, w otchłań.

Katarzyna II. uważała w r. 1790 Polskę jako „państwo, rozdzielające cztery silniejsze mocarstwa“, jako „środkową przegrodę“, zdolną zapobiedz ich niezgodom, a potem przyszedł Sejm w Grodnie. Cesarz Józef II bronił na początku W. Sejmu całości Polski przeciw Prusom, Leopold II uznawał wbrew Rosyi nową Ustawę rządową; w jego systemie byt Polski był warunkiem równowagi Europy, a potem Austrya przystępuje z Rosyą do ostatniego rozbioru. Prusy poręczają w r. 1790 uroczystym traktatem nietykalność Polski, a w r. 1793 wkraczają wrogo do Polski; ale jeszcze w roku 1793 sądził król pruski, że zupełny rozbiór Polski zburzyłby wszelką równowagę Europy. A już w roku 1794 w pierwszych dniach kwietnia poseł pruski w Wiedniu, twórca przymierza polsko-pruskiego, marchese Lucchesini, żądał pierwszy zupełnego zniszczenia Polski. W europejskich dziejach tej doby tkwi pierwiastek rewolucyjny niszczący, historyczne związki, wulkaniczny, skłonny do teroru wszelkiego rodzaju.

Geniusz XVIII wieku, lubujący się w szukaniu i znajdowaniu praw w przyrodzie a zarówno w rozwoju dziejów, nie przewidział i nie przeczuł nagłych wypadków, które zdawały się przeczyć ciągłości życia, ujętego w stałe formy. Na historycznym widnokręgu pojawiają się zjawiska niezwykłe, rażą i przerażają. O pokoleniu w końcu XVIII wieku można było istotnie powiedzieć, że widziało więcej w kilku latach, niż liczne pokolenia w kilku wiekach. Stąd też przerzucanie się z ostateczności w ostateczność, szamotanie się z sobą lub z swym losem, stąd niekiedy nawet brak świadomości tego, co jutro przyniosło, uczucie pogody w przededniu burzy, stąd też te bolesne doświadczenia i rozczarowania. Trudno było *sperare contra spem*, a jednak budziła się nadzieja — wbrew wyrokom i faktom dokonanym; wśród ciemności przedzierają się promienie. Świadkowie burzy, która zawisła nad ziemią polską, mieli wrażenie, że chcąc opisać te wypadki i przekazać potomności, potrzeba geniuszu Tacyta. Przedmiot, godny historyka padającego Rzymu i greckich tragików, wkracza w najgłębsze zagadnienia życia narodów.

Gwałtowne rzucanie statkiem narodowym, zagrożonym i pochłoniętym przez wrogie żywioły, pobudza do pełnego wagi pytania, jakim był ten statek, gdy miał wypłynąć na szeroki ocean, i jaką była załoga, jaką posiadała siłę i jaką oryentacyę na zwodniczych szlakach europejskiej polityki, jaki był stosunek zewnętrznych momentów do wewnętrznych, jakie były porywy a jakie czyny, jakie nadzieje a jakie istotne rękojmie, jakim był świat narodowych dążeń a jaką rzeczywistość.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PRZED WIELKIM SEJMEM.

„...humana universitas est quoddam totum ad quasdam partes et est quaedam pars ad quoddam totum“.

Dante, De monarchia, lib. I. cap. IX.

Nie było geniuszu, któryby wspanialej i szlachetniej przedstawił ideał harmonii świata, jak Dante. Na przełomie wieków, *nel mezzo del cammin* narodów, wskazał idealny cel jedności. Rzeczywistość odbiegła od ideału. Twórca „Boskiej Komedyi“ sam doświadczył na sobie i swym narodzie ludzkiej tragedyi. Bolał nad ludzkim rodzajem, miotanym burzą, rozrywanym w różne strony: *o genus humanum, quantis procellis atque iacturis, quantisque naufragiis agitari te necesse est, dum bellua multorum capitum factum in diversa conaris.*

Bieg dziejów poszedł inaczej, niż Dante marzył; jego monarchia była już utopią a nie programem, była odbiciem ostatnich blasków zachodzącego słońca a nie świtem budzącego się dnia. Ale w genialnem dziele, pełnem historycznych refleksyi i politycznych intuicyi, w zasadniczej myśli, że każdy naród i każde państwo jest nieodzowną i niezbędną częścią całości, tkwi odczucie i przeczucie istotnych potrzeb narodów, odczucie wielkiego prawa i uprawnienia każdego narodu, aby żyć własnem życiem w *humana universitas.*

Spójnia i jedność narodów, należących do zachodniego świata, nie dała się nigdy rozerwać, ale objawiała się częściej w walkach wzajemnych niż wspólnych zadaniach. Państwa

wykreślały sobie bliższe własne cele, w sobie szukały oparcia, na sobie polegały i musiały polegać, aby ugruntować samodzielny, niepodległy byt, utrzymać równowagę lub zdobyć przewagę wśród potęg, coraz bardziej zwartych i zbrojnych. Racya stanu państwa przytłumiła uniwersalne idee. W twardej, nieuniknionej walce powstało i górowało hasło: *ceux qui gagnent ont l'honneur,* jak powiedział Commines, historyograf Ludwika XI, władcy o nowożytnych instynktach a średniowiecznych przesądach.

Rozpoczęła się namiętna wytężona gra. To jedno to drugie państwo podnosi i traci głos w europejskim koncercie, wysuwa się na czoło i znów ustępuje wśród zmiennych politycznych konstelacyi. Stałą gwiazdą w ustawicznych obrotach była, miała być zasada politycznej równowagi. Wielki historyk niemiecki, Ranke, czci ją jako błogosławieństwo Europy, jako ochronę przed niebezpieczeństwem przewagi i wszechwładzy jednej potęgi nad drugiemi, jako tarczę przed uroszczeniami i bezprawiami władców o uniwersalnych, zachłannych i zaborczych instynktach, przed imperyalizmem nowożytnych Cezarów francuskich, jak Ludwik XIV lub Napoleon. Ufa „geniuszowi", który Europę chroni przed panowaniem gwałtu przez szeregowanie się zagrożonych państw w obronie „powszechnej wolności i odrębności". Ranke wita powstanie tak zw. „wielkich potęg" europejskich przeciw wybujałym dynastycznym i politycznym ambicyom Ludwika XIV jako zbawienny zwrot w dziejach Europy. Obok Francyi, która po krótkotrwałej potędze hiszpańskiej dominujące zajęła stanowisko, stają nowe potęgi: Anglia, Austrya, Prusy i Rosya.

W walce z Francyą Ludwika XIV zarysowywa się już wyraźnie polityczna fizyognomia Europy na początku XVIII w. Istotnie węzły późniejszych powikłań są już zadzierzgnięte w tym ważnym historycznym momencie. Ale czyż powstanie i istnienie „wielkich potęg" było ubezpieczeniem równowagi Europy, czyż koncerty potęg, łączących się od wypadku do wypadku, uszanowały i zachowały wolność i odrębność państw i narodów? „Geniusz" Europy zawiódł boleśnie i okrutnie: chroniąc się przed gwałtem imperyalizmu, uległ

gorszemu gwałtowi skojarzonych potęg, które łamiąc wolność i odrębność narodów, czyniły zamachy na ich istnienie i rozrywały żywy organizm. Powstanie wielkich potęg było dla „wolności" równie niebezpieczne. W imię równowagi działy się gwałty; w imię równowagi padła Polska.

Wiara w równowagę uśpiła Polskę. Nastąpiło straszne obudzenie. W „Egzaminie systemu dworów w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie"*, w czasie pierwszego rozbioru Polski, poddano krytyce politykę rozbiorowych potęg; w tym znamiennym współczesnym głosie słyszymy skargę, że zasady prawa narodów i uroczystych traktatów, przemawiające za słusznością polskiej sprawy a przeciw niesprawiedliwemu systemowi dworów, ustępują wobec strasznego argumentu, na który niema repliki, wobec tego, że trzy potęgi, razem złączone, mają 700 do 800 tysięcy dobranych i wyćwiczonych ludzi pod bronią. Posługując się tym argumentem w braku innych, działając wprost przeciw zbawiennym zasadom, kopiąc nogami szanowne prawa, czyż trzy dwory z gruntu nie burzą powszechnego systemu Europy? Tak! W istocie rodzaj republiki, jaką tworzą europejskie narody, nie jest nic więcej, jak pięknym upiorem. Stąd anarchia, burząca wszelki spokój władców i szczęście ludów. Odstraszający obraz czasów Gotów, zachowany w historyi, przedstawi się na nowo na powierzchni tej części świata.

Z takiem uczuciem stawali współcześni wobec dziejowej tragedyi pierwszego rozbioru Polski. Wprawdzie nie wszyscy! Voltaire wierzył, że rozbiór Polski jest dziełem Fryderyka II, bo jest w tem „geniusz", czcił, ubóstwiał króla, który do niego zwracał się z cyniczną parafrazą: *Sancte Voltere ora pro nobis.*

„Geniusz" Europy znalazł się na bezdrożach; gotów był „krzyczący gwałt" gwałtem wymusić. Kiedy Sejm i Król, chociaż słaby i chwiejny, opierał się rozbiorowi, mistrze polityki, podobno pierwszy Kaunitz, grozili, że rozbiorą całą Rzeczpospolitą, jeżeli nie zamilknie głos protestu i — rozpaczy.

* Examen du systême des cours des Vienne, Pétersbourg et Berlin concernant le demembrement de la Pologne. Londres 1773.

Fryderyk II, filozof, zrazu zadumał się, ale wkrótce uznał, że jeżeli „król i naród sarmacki trwać będą w oporze, to można rozszerzyć zabory“, nie widział w tem nic złego, na wszelki sposób gotów był „poddać się Opatrzności, która zamierza na stare lata dodać mu tuszy“. Wola Opatrzności, tak interpretowana, stawała się parodyą przeznaczeń narodów.

Dwie potęgi zaciążyły głównie nad dolą Polski — Prusy i Rosya. Dwie były inicyatywy, które w pierwszej połowie XVIII w. wywołały wielki ruch, długie walki, zmienną i wytężoną grę dyplomatyczną — pruska i rosyjska.

Najgłośniejszą i najśmielszą była inicyatywa pruska w r. 1740, która nieledwo za jednym zamachem z nikłego państwa uczyniła pierwszorzędne mocarstwo. Prusy przedstawiały się współczesnym jako „dzieło sztuki“. Istotnie potrzeba było wielkiego politycznego kunsztu, aby rozerwane części, rozrzucone na wielkiej linii od Niemna po Ren, spoić i utrzymać. Potrzeba było wielkiego wytężenia, aby organizm o poszarpanych kształtach zespolić, objąć i przeniknąć jednym duchem, jedną ideą — państwową. Prusy były raczej dziełem ludzkiem, mozolnem dziełem skrzętnych rąk, niż potężnym wytworem natury; stały energią wciąż czynną i czujną, zdolnością polityczną, sprawnością militarną. Oparte na sprężystej administracyi, istnym *rocher de bronze*, miały, „żelazną prawicę“ — armię, w pokoju wyćwiczoną, zbrojną i gotową do wojny. Testament Wielkiego Elektora, zawarty w słowach:[1] *Stehet allezeit in guter Postur, damit ihr Nachdruck habet*, został wiernie dochowany.

Geniusz Fryderyka II rzucił tę świeżą, powoli przez zapobiegliwych ojców przygotowaną i skupianą siłę na szalę wypadków, sięgając zuchwałą ręką po ważną zdobycz, po piękny i cenny klejnot rakuskiej korony. Inicyatywa była niezawodnie indywidualnem natchnieniem króla, ale zarazem sumą siły i sprężystości państwowego organizmu. Fryderyk II, skłonny do filozoficznych refleksyi, postawił później sam pytanie[2], „wchodzące w najgłębszą metafizykę“: czy geniusze stanowią o wojennych sukcesach, czy fortuna? Król skarżył się pod wrażeniem klęsk w przystępie melancholii, kiedy

dręczyły go czarne myśli i rozpaczliwe zamiary samobójcze, skarżył się na świat, na „teatr przypadków i zmian“. W końcu doszedł jednak do przekonania, w którem przebija się świadomość indywidualnej siły i zdolności, że traf ślepy i przypadek nie rozstrzyga o wygranej, że tylko nieznane przyczyny nazywa się fortuną. A od tych przyczyn zależy dobry skutek spraw i bieg wypadków. Król, historyozof i historyk, przytoczył przykład Rzymu, który złamał Kartaginę dlatego, że miał realną siłę, gęstą ludność i cnotę rzymską; niedbalstwu Hannibala przeciwstawił stałość i mądrą przezorność Fabiusza, szlachetność i poświęcenie Scypionów. Metafizyka wskazywała głębokie przyczyny dziejowych zjawisk.

Pomimo ciężkich niepowodzeń Fryderyk II wyszedł zwycięsko z ogniowej próby, której samochcąc poddał swój geniusz i byt państwa. Po pierwszych dwóch wojnach śląskich, po Mollwitz i Hohenfriedberg, Fryderyk II przedstawiał się[3] niekiedy jeszcze jako „król filigranowy“, nawet jak *grand homme manqué*, ale po Rossbach i Leuthen stał się bohaterem wieku, uwielbianym przez jednych, znienawidzonym przez drugich, podziwianym przez wszystkich, stał się twórcą wielkich Prus, należących odtąd do pentarchii europejskich mocarstw. Szczęśliwy koniec krwawej przeprawy zawdzięczał król pruski własnej sile, nieugiętej pomimo klęsk, ale także tej potędze, która w ciągu morderczej wojny bolesne ciosy mu zadała — Rosyi. Pod Zorndorf pobita, Rosya pomogła pod Kunersdorf rozbijać pruskie szeregi i wkroczyła zwycięsko do Berlina.

Fryderyk II, opuszczony przez Anglię, upatrywał na wiosnę r. 1762 jedyny ratunek w Półksiężycu; zagrożony i znękany, znużony i wyczerpany kilkuletniem napięciem wszystkich swych władz, wołał: „Jesteśmy zgubieni bez pomocy Turków“. Turczyn miał rzucić janczarów i Tatarów na Rosyę i Austryę. Poseł chana Krymu bawił w głównej pruskiej kwaterze.

W takiej chwili naprężenia i niepokoju zjawia się na widowni, jak *deus ex machina*, po zgonie Elżbiety, której „jad“ królowi życie zatruwał, pierwszy Holstein - Gottorp,

Piotr III. Od razu zmienia się scenerya. Nastała bardzo znamienna chwila wahania. Prusy chwiały się między układami z Turcyą, a niespodzianą negocyacyą z Rosyą. Piotr III, olśniony geniuszem Fryderyka II, świeżo kreowany rycerz Czarnego Orła, był gotów, przerzucając nagle politykę rosyjską z jednego ekstremu w drugi, zawrzeć traktat z Prusami, uwłaczający godności, a szkodliwy dla interesów Rosyi. Traktat pozostał nieszczęśliwym pomysłem nieszczęśliwego i kapryśnego władcy. „Patron“ Prus ginie gwałtownie, a na tron wstępuje Katarzyna II.

Król pruski przeszedł znowu ciężką chwilę niepokoju i męczącego wyczekiwania. Wiadomość o tragicznym zgonie pełnego entuzyazmu wielbiciela była przerażająca i wywołała obawę, że Katarzyna podejmie politykę Elżbiety i należeć będzie do kobiet, które „chciały króla zgubić“. Wśród groźnych przejść liczył król na śmierć wrogiej jemu Elżbiety, pocieszał się tem, że „wraz ze smokiem i jad zginie“. A obecnie znowu musiał się lękać. Wbrew obawom i podejrzeniom Katarzyna postanowiła zawrzeć traktat obronny z królem pruskim, lubo nie według pierwotnej myśli Piotra III. Traktat z d. 8. czerwca 1762 r. stał się początkiem i podstawą ściślejszego porozumienia i przymierza z d. 11. kwietnia 1764 r., które król pruski witał jako zapowiedź nowej szczęśliwej epoki, jako radosny i ważny wypadek, który na zawsze miał złączyć dwa „narody“. A nie był to przelotny frazes dyplomatyczny, ale trwały i dobrze rozważony wyraz głębokiego przekonania. Król pragnął gorąco uczynić przymierze wieczystem i na tej silnej i bezpiecznej podstawie oprzeć cały swój system polityczny i przekazać go potomnym.

Prusy zbliżyły się do Rosyi. Fryderyk II zaraz w pierwszej chwili, kiedy rozpoczął śmiałą grę na widowni „hazardów“, zwracał pilną uwagę na Rosyę, na potęgę „najbardziej niebezpieczną“ i radził już wtedy, że z północnymi barbarzyńcami należy pielęgnować przyjaźń. Król miał jednak niebawem spotkać się z jawną i groźną nieprzyjaźnią, która po różnych przejściach zamieniła się w szczęśliwy związek, uważany za j e d y n y. Na wszystkie tony powtarzał wciąż ten sam hymn pochwalny na cześć wiernej i szczęśliwej przyjaźni, która nawet ofiar warta. Król pruski był wprost zazdrosny o polityczną miłość imperatorowej rosyjskiej, chciał posiadać jej monopol, wykluczał inne związki i pragnął, aby imperatorowa także przyjaźń pruską uważała za najbliższą i najlepszą; zapewniał, że nie pominie nic, coby tylko od niego zależeć mogło, aby zacieśnić i utrwalić związek z Rosyą, który Prusom najwięcej dogadza i za wszystkie inne starczy. Prusy, oparte o Rosyę, nie potrzebują nic się bać, mają pewną ostoję i obronę.

Rosya miała dla króla pruskiego jakąś magnetyczną siłę; bał się Rosyi, a mimo to i właśnie dlatego jej szukał; widział i uznawał w Rosyi potęgę, jedną z najgroźniejszych, która, długo nieznana i lekceważona w Europie, zaważy w dziejach. Rozmiary ogromne — od morza Lodowatego aż do Morza Czarnego, od Żmudzi do Chin — imponowały królowi małych, terytoryalnie rozbitych Prus. Geniusz Fryderyka Wielkiego uznawał olbrzymią spuściznę Piotra Wielkiego, trwożył się przed nią, a niekiedy korzył i męczył się jej żądzą podboju.

O potężnej, groźnej i niepokojącej inicyatywie rosyjskiej, świadczył dowodnie od wieków nieustanny rozrost i wzmagający się w XVIII w. udział w sprawach europejskich. Rosya urosła do znaczenia olbrzymiej monarchii światowej, podobnej do rzymskiego imperium, do państw uniwersalnych Daniela. Olbrzymia kreacya, o Ural oparta, o pustynię Azyi, stała się w XVIII w. europejską potęgą od razu pierwszorzędną, niepokojącą, sama spokojna i bezpieczna, odporna i obronna z natury. W tem tkwił sekret potęgi rosyjskiej, że łatwiej mogła zaczepić, niż być zaczepioną, łatwiej dokonać najazdu, niż uledz inwazyi. Polityk angielski, Harris[4], podniósł trafnie, że Rosya przez swe obszary i bezpieczeństwo granic jest niezawodnie pożądanym sprzymierzeńcem, a nieprzystępnym i nieuchwytnym nieprzyjacielem. Żywą i przytomną była wciąż pamięć katastrofy Karola XII, który nieopatrznie zapuścił się w stepy i pochował tam swą sławę i potęgę Szwecyi. Połtawa była w XVIII w. odstraszającym przykładem, była tem, czem tragedya odwrotu Napoleona w XIX w.

Nadmierna ekspanzya Rosyi pozostała w odwrotnym stosunku do intenzywnej, wewnętrznej, kulturnej pracy. Ustawiczny terytoryalny rozrost uniemożebniał spokojny rozwój historyczny. Reforma Piotra W. była nagłym skokiem, zrywającym z przeszłością, była tak doraźnem i stanowczem poprawieniem historyi, że przeszłości zadano gwałt, wciskając ją despotyczną ręką w formy europejskie. W kolosie rosyjskim były pierwiastki wewnętrznej niemocy, ale na zewnątrz imponował ogrom swą zwartą masą, ciążącą już nad Europą, nad państwami, które Rosyę od Europy przegradzały. Łamała się ta wielka linia, podtrzymywana długo przez Francyę, t. zw. baryera wschodnia; centrum stanowiła Rzeczpospolita polska, a dwa skrzydła — północne i południowe — Szwecya i Turcya.

Kolos, znaczący swój pochód w XVII i XVIII w., pomimo chwilowych niepowodzeń, zwycięstwami, podnoszącemi imię Rosyi i jej faktyczne znaczenie w koncertach europejskich, imponował królowi pruskiemu i siłą kontrastu go pociągał.

Prusy, w środku Europy położone, rozerwane, zależne od zmiennych politycznych konstelacyi, były narażone na wielkie niebezpieczeństwa; mogły i musiały brać udział we wszystkich kombinacyach i zatargach, ale zarazem miały otwarte drzwi na wszystkie strony świata, co dotkliwie dało się uczuć podczas wojny siedmioletniej. Mirabeau powiedział, że Prusy nie mają właściwej podstawy i stąd są narażone na straszne niebezpieczeństwa w razie burzy, ale widział też, że Prusy zdobyły wewnętrzną siłę i spoistość, że istnieją i kwitną duchem organizacyjnym. Gdyby Prusy upadły, zanikłaby, zdaniem jego — niezawodnie przesadnem, wogóle sztuka rządzenia. Monarchia pruska nie jest podobna do trzech innych wielkich mocarstw — utrzymywał Hertzberg, mając na myśli Rosyę, Austryę i Francyę — i nie może utrzymać swej roli inaczej, jak przez stałość i stanowczość, okazywaną przy każdej sposobności. Rolę tę podjął i podniósł Fryderyk II; zrozumiał ją i odegrał z wielką brawurą i mistrzostwem, ale rozumiał też charakter i istotną siłę pruskiej monarchii, znał, jak nikt, jej braki i słabości. Dlatego właśnie tak wielką

przywiązywał wagę do przyjaźni z Rosyą, dlatego tak rzetelnie i stale związek prusko-rosyjski pielęgnował i przyszłości przekazać go zamierzył, jako najcenniejszą spuściznę, jako najpewniejszą rękojmię bezpieczeństwa i znaczenia w Europie.

Zbliżyły się do siebie dwie potęgi, które rosły w miarę jak upadała Rzeczpospolita polska, zbliżyły się do siebie jej kosztem, z ujmą jej niezawisłości. Zadzierzgnął się węzeł tragiczny, który targać będą pokolenia po pokoleniach. Polska popadła w zależność w najżywotniejszych sprawach wewnętrznych, kiedy stała jeszcze w szeregu mocarstw jako samodzielne państwo. Przyczyny niemocy tkwią głęboko.

Polska traciła powoli głos w ważnych europejskich wypadkach i stawała się coraz bardziej bierną, gdy tworzyły i przekształcały się systemy polityczne, na równowadze oparte. Na początku XVII w. podjęła Polska wielką inicyatywę, idąc w bój z protestancką Szwecyą, schizmatycką Moskwą i muzułmańską Turcyą, podjęła i zwycięsko prowadziła dzieło na wschodzie Europy, któremu Hiszpania na zachodzie sprostać nie zdołała. Impuls i inicyatywa Batorego ożywiała naród i do czynu budziła. W wielkim planie Henryka IV, który Moskwy nie uznaje, a Turcyę wyklucza, bo przeciw Turcyi się zwraca, Polska zajmuje poważne miejsce.

Ale chwila skupienia i czynu krótko trwała. Energia i inicyatywa zbiorowa gaśnie. Już Żółkiewski ginie na smutnem tle. Ostatnim wielkim czynem, który imię polskie podniósł w świecie i blaskiem otoczył, była rycersko-chrześciańska wyprawa pod Wiedeń. Polska zamknęła okres dziejów Europy. Był to ostatni czyn chrześciański, koniec bohaterskiej epopei. Hasła religijne, później w t. zw. wschodniej kwestyi rzucane, były już tylko firmą lub formą pustą, bez treści. Polska stanęła ostatnia do boju naprawdę za wiarę. Odpowiadało to jej przekonaniu i powołaniu, jej duchowi, który nie chciał czy nie mógł nagiąć się do nowożytnych zadań i żądań państwa.

W Rzeczypospolitej polskiej nie rozwinęło się pojęcie władzy państwowej, uosobione w *Księciu* Machiavella, skry-

stalizowane w *souveraineté* Bodina, który wśród mordów i zamachów na życie królów, znalazł i określił pojęcie państwa, przedstawiające ciągłość i stałość, nie ulegające zamachom, bo idee zabić się nie dadzą. Polski umysł nie dojrzał do tej abstrakcyi, która zarazem konkretnem jest zjawiskiem i zawiera kategoryczny imperatyw obowiązku wobec całości, nie poświęcenia i ofiary jednej chwili, ale opanowania i stałego poddania swego partykularnego interesu państwu, zrozumienia swego dobra i ubezpieczenia na daleką przyszłość przez utrwalenie bytu państwa.

Ekspanzya gospodarcza Polski na wschodnie kresy i wielka praca kulturalna utrudniała skupienie i ujęcie swej siły w trwałe kształty. Wytwarzają się warunki gospodarcze, które sprzyjają dawnym, na Zachodzie po większej części przeżytym formom politycznym, powstaniu latyfundiów. Rodzą się myśli i dążenia, rozbijające całość; zatraca się poczucie i potrzeba łączności; nie było równowagi i punktu ciężkości wewnątrz w kraju. Konfederacye i rekonfederacye rozbijają naród, wzywając wprost do obcych interwencyi, zgubnych i zabójczych.

Charakter gospodarczy kraju, charakter ziemiańskiego społeczeństwa, rozrzuconego po szerokich niwach, utrudniał skrystalizowanie idei państwowej, nie sprzyjał w ogóle skupieniu sił, pracy produktywnej i intenzywnemu życiu. Wolność polityczna szła w parze z rozluźnieniem energii, co odbiło się na całem życiu, na zaniedbaniu ważnych źródeł dochodu i bogactwa publicznego. Kiedy Anglik, znany dyplomata, Harris, po dłuższym pobycie w despotycznym kraju stanął na polskiej ziemi, zauważył, że powietrze Rzeczypospolitej było orzeźwiające, ale znalazł też wielkie ubóstwo w kraju. W wielkich rodach i pańskich dworach była zamożność i świetność, niekiedy równa z zachodnią, ale w całym kraju uczuć się dawał brak oświecenia i niski stopień kultury.

Upadek Rzeczypospolitej nie był następstwem moralnego spróchnienia narodu. Nie może być mowy o przeżyciu. Nie był to rozkład, tylko rozstrój, nie brak żywotnej siły, tylko brak skupienia, nie brak samodzielnej treści, tylko brak formy jasnej a trwałej, nie wyczerpanie źródeł życia, tylko właśnie

niedoczerpanie, niewyzyskanie tego, co było w łonie polskiej ziemi i w duszy narodu, co kryło się w ciszy życia prywatnego wśród publicznych wichrzeń, co stanowiło i stanowi indywidualność narodową. W ciężkich chwilach dawał się najbardziej uczuć brak spójni i dojrzałej, zasadniczej myśli, częstokroć także brak szerokiego serca.

Już na początku XVIII w., nieledwo w ćwierć wieku po odsieczy wiedeńskiej, Rzeczpospolita, rozrywana przez konfederacye i rekonfederacye, popadła w zależność od Rosyi Piotra W., który twardą stopą stanął w Polsce, narzucając jej gwarancyę zgubnej konstytucyi oraz ograniczenie siły zbrojnej. Po rozwiązaniu lennych węzłów przez Prusy, po utracie znacznych obszarów ziemi na rzecz Rosyi, gwarancya, krępująca swobodę wewnętrzną, była najboleśniejszym i najgroźniejszym ciosem. Groza położenia występowała jeszcze wyraźniej, kiedy obok Rosyi stanęły Prusy, kiedy obie te potęgi słabą Rzeczpospolitę ubezwładniły, utrzymując zgodnie gwarancyę, która miała uwiecznić niemoc państwa pomimo życia narodu. Rok 1764, rok porozumienia i związku Prus z Rosyą, jest nieszczęsną datą w dziejach Polski. Ten to związek wynosił król pruski nad wszystkie inne; do tego jednego przymierza chciał się ograniczyć, to miało starczyć za wszystkie.

Ale bywały chwile niepokoju, w których zawarta a tak bardzo ceniona przyjaźń narażona była na próbę.

Fryderyk II, przejęty i przesycony kulturą „wieku oświecenia“, patrzał na Rosyan, jak na barbarzyńskich Scytów, porównał ich z obłaskawionymi lwami, które zachowały instynkt wrodzonej dzikości. Dla „barbarzyńskiej“ Rosyi objawiała się w głosach króla raz po raz pogarda, co bynajmniej nie przeszkadzało, aby z Rosyą się łączył, jako z potęgą. Pełen uznania dla umysłu Katarzyny II, sądził, że Rosyi potrzeba takiej właśnie imperatorowej, któraby dzieło Piotra W. mogła dalej prowadzić, bo jeszcze bardzo dużo pozostawało do zrobienia, aby podnieść kraj, tak bardzo zacofany. W Katarzynie cenił umysł, wkraczający we wszystkie dziedziny i gałęzie administracyi, od wielkiej polityki aż do policyi; sądził, że zawstydza wielu panujących, którzy najmniejszego pojęcia

nie mają o ważnych sprawach, że we Francyi czterech ministrów tyle nie czyni, co ta kobieta, którą należy zaliczyć do szeregu wielkich ludzi. Ale właśnie ta kobieta z męskim umysłem, z wrażliwością i namiętnością kobiety, z bujną wyobraźnią i niepohamowaną ambicyą, była chwilami niewygodną i niebezpieczną aliantką. Jak Rosya ze swym wrodzonym instynktem lwa, gotowego rzucić się na zdobycz, tak imperatorowa, która wchłonęła w siebie ducha przeszłości rosyjskiej, która dużo Rosyi dawała, ale też dużo od niej wzięła, swą żądzą podboju, potrzebą czynu, w końcu fantastycznemi planami, niepokoiła i drażniła króla pruskiego.

W r. 1768 zdawało się królowi, że Katarzyna II chce go porwać w wir wypadków, sądził, że przekroczenie Dunaju wznieci pożar, który trudno będzie ugasić; skarżył się na „przeklętą wojnę“ wobec nieprzebłaganego wroga Prus, ks. Kaunitza, a Józefowi II przedstawił z naciskiem, jak niebezpieczną jest potęga rosyjska, przepowiadał nawet, że potrzeba będzie zjednoczonych sił całej Europy, aby ją w pochodzie powstrzymać. Fryderyk II zatrwożony przyznawał słuszność bratu swemu, ks. Henrykowi, który poznał Rosyę z jej dawną stolicą Moskwą, jak Pytagoras i Platon barbarzyńskich Scytów, że potęga ta dla sąsiadów może być zgubną, sarkał na Anglię, że opuściwszy go wśród wojny, zmusiła go niejako do szukania oparcia i wytchnienia na północy. Król pruski skarżył się na wszystkich i wszystkich podejrzywał; zaniepokojony myślał nawet przez chwilę pojednać się z nienawidzoną, bo pokrzywdzoną Austryą, ale zaniechał tej myśli, w przekonaniu, że niebezpiecznie zaufać pojednanemu nieprzyjacielowi.

Po pewnem wahaniu busola pruskiej polityki wskazywała na północ. Król przyznawał, że związek z Rosyą dużo go kosztuje, bo trzeba znosić pychę i arogancyę rosyjską, płacić subsydya za kawałek papieru, którego walor wątpliwy, bo Rosya jest złym płatnikiem; mniemał także, że Rosya nadużywa pruskiego poparcia w Polsce. Dotknięty w swej dumie, zagrożony w swych interesach, poczuwał się do tego, aby dać wyraźnie uczuć w Petersburgu, że między sprzymierzeńcem a sługą jest różnica. To też król tchórzem nazwał starego swego ministra, Finckensteina, kiedy ten zbyt wielką okazywał pochopność do ustępstw wobec Rosyi, zarzucał mu brak nerwu i temperamentu, brak godności; groził wprost, że go wypędzi, jako największego tchórza i najmniej godnego ze wszystkich ministrów, bo dla państwa największą klęską byłaby utrata powagi [4].

Fryderyk II ulegał łatwo nastrojowi — w słowach, ale w czynie przeważała trzeźwa rozwaga i zimna rachuba. Gdy zachmurzył się widnokrąg i zachwiała się równowaga polityczna przez zwycięstwa rosyjskie w r. 1770, król pruski, chwaląc geniusz Katarzyny II, powiedział o sobie z filozoficzną rezygnacyą, a może z gorzką ironią: „Co do mnie, jestem emerytem, czas mój minął, karyera bliska końca, jeżeli okazya jaka wkrótce się nie nadarzy, sądzę, że nie zjawię się już na tym teatrze przypadków i zmian; ograniczę się do tego, aby przygotować wszystko, co potrzeba, wyostrzyć broń i zebrać fundusz; przez to wypełnię swój obowiązek, ażeby ci, którzy po mnie przyjdą, nie mogli się skarżyć. Jeżeli będę miał czucie w grobie, będę się cieszył, że mogłem przyczynić się do ich sławy“ [5]. Dziwny emeryt, pomimo rezygnacyi niespożyty w czynie, pomimo metafizyki trzeźwy, sprężysty i przezorny, biegły zawsze i doświadczony gracz, wierny sobie i pruskiej polityce, miał wkrótce w dziejowym dramacie pierwszego rozbioru Polski główną odegrać rolę, z finezyą pomyślaną, z cynizmem przeprowadzoną.

Śląsk zabrał gwałtem, z młodzieńczą furyą rzucił się na zdobycz i z męską siłą ją utrzymywał; sztuką dyplomatyczną zdobywał polską ziemię. Po trzydziestu z górą latach czuł, że po ostatniej zbyt gwałtownej i zbyt wyczerpującej wojnie, nie mógłby podjąć nowej walki i to jeszcze o Warmię (jak mówiono na początku r. 1771), która niewarta sześciu *sous*. Wobec tego najlepiej nie spieszyć się i czekać. Gdyby przyszło do wojny między Rosyą, chcącą do szczętu zniszczyć Turcyę, a Austryą, to więcej mogłaby, zdaniem króla, wygrać potęga neutralna, niż potęgi, prowadzące wojnę. Położenie było naprężone. Bacząc na rozrost i tryumfy Rosyi, mniemał Fryderyk II, że byłoby błędem nie do darowania w polityce, gdyby pracował dla powiększenia potęgi, którąby mogła stać

się zatrważającą sąsiadką i straszną dla całej Europy. Było tedy wyjście, aby nie przeszkadzać zaborom, ale i po zabór sięgnąć, aby równowagę zachwianą przywrócić równym udziałem w rozbiorze i rozboju. Nieszczęsne aneksye austryackie były pretekstem, a nie przyczyną pruskich pretensyj, nie dających się uzasadnić karkołomną argumentacyą Hertzberga, zadufanego w swą historyczną i polityczną wiedzę.

Między królem a bratem ks. Henrykiem, który z Petersburga wracał, z upragnieniem oczekiwany, sprawa została ostatecznie obmyślaną i postanowioną. Jako „wierny sprzymierzeniec“ [6] zwrócił się król pruski do imperatorowej rosyjskiej z zapewnieniem szczerem i prawdziwem, że trudności robić nie będzie, prosząc o zachowanie uczuć, które są „szczęściem jego życia“. Skoro z Petersburgiem była zgoda, sprawa polska przedstawiała się już tylko jako „bagatela“, bo „bezsilne krzyki“ umilkną. W dniu, w którym Prusy Królewskie, łączące północną spuściznę krzyżacką z dzierżawami margrabiów Brandeburgskich w jedną całość, składały *hommagium*, król zapewniał d. 24 września 1772 r. Katarzynę, za pośrednictwem oddanego Prusom Panina, że wdzięczność swą okaże nie w słowach, ale w czynach.

Kiedy następnie powstała w głowie Kaunitza myśl, aby Polaków, opierających się ratyfikacyi zaborów, groźbą nowego rozbioru zmusić do uznania gwałtu, skoro „dobre słowa“ nie odnoszą skutku, Fryderyk II liczył się już z możliwością drugiego rozbioru, w którym, rozumie się, miałby swój udział: *j'y aurai ma part, cela va sans dire* [7]. Przekonawszy się jednak, że Rosya, bacząc na zdumioną i poruszoną Europę a niezawodnie także na utrzymanie swej przewagi w Polsce, przemówiła za „wieczystem“ utrzymaniem Polski w stanie potęgi pośredniej i za gwarancyą wszystkich posiadłości polskich w traktatach rozbiorowych, Fryderyk II cofnął się ostrożnie, powiedział sobie na razie sam *non plus ultra*, — „chybaby wojna z Turkami zmieniła stan rzeczy“, cofnął się ostatecznie, aby nie zrażać imperatorowej rosyjskiej i tem bardziej wzmocnić harmonią trzech dworów [8]. Pruskie *non plus ultra* zostało wywołane głównie postawą Rosyi.

Związek prusko-rosyjski, wznowiony formalnie w r. 1769, został wzmocniony i utwierdzony przez zabór polskiej ziemi. Fryderyk pracował nad tem, aby związek przyjazny zacieśnić i utrwalić.

Znamienne było niebywałe uroczyste powitanie WKs. Pawła w Berlinie w r. 1776. Król schlebiał imperatorowej, przyjmując jej syna, ale chodziło także o zjednanie samego następcy tronu. Prusy dbały zawsze o wzmocnienie politycznego stanowiska przez dynastyczne węzły. Dwory miały pomagać gabinetom, panujące rody państwom. Fryderyk II użył całego swego wpływu, aby w Petersburgu na daleką przyszłość zapewnić Prusom mir. W Berlinie oczekiwała w. księcia ks. Zofia Dorota Würtembergska, wnuczka siostry królewskiej, zamężnej margrabiny Brandeburg-Schwedt. Dnia 10 lipca 1776 r. w. ks. Paweł, wiedziony od samej granicy jakby w tryumfalnym pochodzie, przybył do Berlina i oddał hołd „najwspanialszemu bohaterowi stulecia i potomności“, na co król wyraził radość, że w murach swych powitać może „godnego dziedzica wielkiego państwa, jedynego syna najlepszej przyjaciółki, wielkiej Katarzyny“ [9].

W Wiedniu nie chciano wierzyć, że rosyjski następca tronu przybył do Berlina. Był to niewątpliwy sukces pruskiej polityki. Niebawem wyruszyła z Berlina do Petersburga młoda niemiecka księżniczka, wybrana i protegowana przez Fryderyka II, przyszła w. księżna i cesarzowa Marya Feodorówna. Dokonało się w r. 1776 ścieśnienie węzłów przyjaźni, przekazanych dalekiej przyszłości. W ciężkich chwilach związki krwi będą nicią, która Prusy z labiryntu chwiejnych postanowień lub zawiłych konfliktów wyprowadzi do prusko-rosyjskiego porozumienia. Scena, która rozegrała się w zamku Hohenzollernów d. 10 lipca 1776 r., jest nader charakterystyczną. W. ks. Paweł wyraził podziw dla bohatera wieku, Fryderyk II witał dziedzica wielkiego państwa. W słowach w. księcia przebił się moment indywidualny — w odpowiedzi Fryderyka wystąpiło państwo, wielkie rosyjskie państwo.

Prusy stały istotnie więcej indywidualną energią, Rosya siłą państwowego ogromu. Prusy zawdzięczały Rosyi ważną terytoryalną zdobycz; bez krwi rozlewu, bez ofiar, przez nie-

wielkie subsydya i nielicznych ochotników, głównie przez umiejętną neutralność i dyskretną medyacyę, przez kunszt dyplomatyczny utrzymania balansu, doszły do znacznego wzmocnienia i zaokrąglenia swych granic, stanęły pewną stopą nad Bałtykiem, pomimo że Gdańska nie zdołały zagarnąć.

Fryderyk II był zadowolony, ale mniemał jednak, że nie otrzymał wszystkiego, do czego miał prawo, tem więcej, że czuł się zagrożony przez „apetyt austryacki“, przez cesarzową Maryę Teresę, „komedyantkę, jakich mało“, przez młodego, żądnego sławy, Józefa II, a może najwięcej przez „najchytrzejszego z ludzi, *double, triple, quadruple*“, kanclerza Kaunitza. Po traktatach podziałowych, podpisanych i wymuszonych, pomimo rzekomo przywróconej równowagi, nie ustawały targi i konflikty o polską ziemię. Król rościł pretensye do Gdańska w r. 1776, gotów był w końcu „poświęcić swe słuszne prawa“, lecz tylko ze względu na imperatorową rosyjską i w tem silnem przekonaniu, że aliantka spełni najgorętsze jego życzenie i zgodzi się znowu na przedłużenie kończącego się dopiero w r. 1780 przymierza — aż do r. 1790. Przedłużone i utrwalone przymierze z Rosyą chciał król pruski przekazać następcy, jako najbogatszą spuściznę; to miało być jego pociechą w wieku podeszłym, w którym już nie mógł liczyć na świetną „karyerę“.

Spełniło się gorące życzenie. Nowy traktat został istotnie przedłużony, wprawdzie nie do r. 1790, do tego roku, wsławionego później polsko-pruskiem przymierzem, ale znowu tylko na ośm lat, aż do r. 1788. Traktat prusko-rosyjski, po raz trzeci zawarty w marcu 1777 r., miał trwać do końca marca 1788 r.

Przyjaźń rosyjska okazała się wkrótce bardzo pożyteczną. Kiedy z powodu sukcesyjnej sprawy bawarskiej stały już przeciw sobie pruskie i austryackie armie, kiedy tłumiona nienawiść znowu pełnym płomieniem miała wybuchnąć, Katarzyna II uspokoiła grożącą burzę — w Cieszynie 1779 r., Fryderyk II podnosił z największem uznaniem, że całe Niemcy zawdzięczają pokój Katarzynie, że wystarczyło kilka jej słów, aby powstrzymać austryackie ambicye. Medyacya nie przyniosła materyalnych zysków imperatorowej, ale moralnie

podniosła jej wpływ i znaczenie Rosyi. Imperatorowa rosyjska dyktowała nieledwo warunki pokoju w Niemczech, a stając między potęgami, pałającemi dziedziczną zawiścią, stawała nad niemi. Równocześnie prawie w wielkich europejskich i światowych konfliktach francusko-angielskich i angielsko-amerykańskich znowu imperatorowa rosyjska zabrała pierwszy głos przez akt neutralności morskiej w r. 1780. Rosya podnosiła się do roli przodującej potęgi europejskiej i światowej.

To też nie dziw, że, kiedy Fryderyk II wyprawiał z ważną misyą nowego posła do Petersburga, jednego z najlepszych swych dyplomatów, hr. Goertza, sprowadził go do Poczdamu i przez trzy tygodnie go trzymał, aby go wprowadzić więcej jeszcze w tajniki trudnej sztuki, w której król był mistrzem, w tajniki polityki rosyjskiej i nawet w tajniki psychologiczne samej imperatorowej. Mówił o jej wielkości i słabości, o taktyce i nawyknieniach faworytów i ministrów; chciał całe swe doświadczenie i uzdolnienie przekazać posłowi, udającemu się do Petersburga, aby osiągnąć swój wielki cel. Król chciał poprawić system polityczny i utrwalone przymierze prusko-rosyjskie, uważane długo za jedyne, obecnie rozszerzyć, aby dziedzicznego wroga, niepokojącego go ustawicznie, zupełnie odosobnić. Poseł, wyprawiony tak starannie, miał zaproponować trójprzymierze między Rosyą, Prusami i — Turcyą.

Mistrz polityki, trzeźwy zawsze i wyrachowany, popełnił fatalną pomyłkę. Chcąc urządzić znakomity koncert, przeciągnął strunę. Zapatrzony tylko w swój cel i interes, kierowany swoją ambicyą i zawiścią, zapomniał o interesach i uczuciach innych, i to tych właśnie, na których tak dużo zależało; zapoznał posła swego z arkanami psychologicznemi Katarzyny i dworu, a pokazało się, że złym był psychologiem, że sam nie znał Katarzyny. Pokazało się, że geniuszowi pruskiemu zabrakło trzeźwości. Król przecenił swoje i Prus znaczenie; chciał imperatorową, która stanęła tak wysoko w Europie, a jeszcze wyżej stanąć pragnęła, wciągnąć w sferę swych interesów, zaprządz do swego systemu, zabezpieczyć na wieczne czasy Prusy z ujmą samodzielnej potęgi rosyjskiej. Król przeciągnął strunę; chcąc dojść do najwyższego

celu, oddalił się wbrew swej woli od systemu, który uważał za wieczysty; podkopał grunt, na którym stał i myślał pozostać. Zachwiał się system, uważany za najlepszy, za jedyny, przekazywany już potomności jako cenna spuścizna, zachwiał się za przyczyną samego króla. Fryderyk II chciał izolować Austryę, a izolował sam siebie i naraził się Katarzynie. Już więcej nie wrócił przyjacielski ton wynurzeń i zapewnień. Król pruski przypłacił drogo swą pomyłkę i popsuł własne dzieło.

Myśl imperatorowej rosyjskiej wybiegała po za pruski system, zasadzający się na tem, aby stanowisko Prus w Europie utwierdzić; myśl Katarzyny sięgała daleko — na Wschód. Poseł pruski przekonał się sam, że „na Wschód skierowany był jej wzrok, jej całe dążenie". W imię równowagi politycznej rozdarto Rzeczpospolitą polską, a obecnie powstawał wielki plan, który zmierzał do przewrotu w Europie.

Katarzyna głosiła, w odpowiedzi na propozycyę pruską, że alians z Turcyą, potęgą wrogą chrześcijaństwu, jest niemożliwy ze względu na chrześcijańskie ludy, jęczące pod jarzmem tureckiem. Imperatorowa podjęła myśl, która przez wieki, ale już przed wiekami, przyświecała narodom zachodnim — walki z muzułmańską potęgą, podjęła ją z całkiem innych motywów i wśród innych warunków; chciała rozerwać Turcyę, wygnać Osmanów z Europy, przywrócić dawne wielkie wschodnie cesarstwo w Konstantynopolu, wskrzesić starożytną Dacyę, z granicami, oznaczonemi przez Dniestr, Morze Czarne, Alutę i Dunaj. Pretendenta i kandydata do tronu wschodnich cesarzy chowała już przy swym boku. Był to wyrok śmierci na Turcyę, kiedyś będącą postrachem, obecnie nękaną wewnętrzną zarazą, tak zabójczą, że mogłaby, zdaniem współczesnych, strawić i najsilniejsze państwo. Plan był tak wielki, że wśród zimnej politycznej rachuby dworów, po świeżych marnych targach o kawałki polskiej ziemi, przedstawiał się raczej jako pomysł fantastyczny, jako utopia chrześcijańska w tym „wieku oświecenia", w tej głowie „oświeconej", w tej duszy, zaprawionej cynizmem, niż jako realny i wykonalny program. A jednak Katarzyna uważała swój plan wschodni, grecki, jako realną sprawę, która

Rosyi bezpośrednio miała przynieść zyski. W realny sposób uzasadniała cały swój system, wnikając w interesa mocarstw europejskich, w warunki powodzenia. Pruska przyjaźń była tu przeszkodą. Między Fryderykiem II a Katarzyną II nie mogło w tej sprawie przyjść do porozumienia.

Imperatorowa znalazła innego przyjaciela i wielbiciela, który umiał kobietę, popsutą „szalonem szczęściem, przesadzaniem się całej Europy w oddawaniu jej hołdu, ująć pochlebstwami, bo próżność była jej bożyszczem". Jeżeli nienawiść do Austryi kierowała Fryderykiem, to nienawiść może nie tyle do Prus ile do samego króla zaprowadziła Józefa II do Petersburga. Pomimo rywalizacyi między cesarzową północną a cesarzem zachodnim, który w poczuciu wielkiej tradycyi stawiał wyżej siebie i swoją godność, podczas kiedy Katarzyna dowodziła, że Rosya nigdy od „cesarstwa rzymskiego niemieckiego narodu" nie była zależną, pomimo drażliwej wymiany myśli, stanowiącej głuche echo antagonizmu między Wschodem a Zachodem, przyszło do związku między Rosyą a Austryą w formie dwóch własnoręcznych listów [10] Józefa II i Katarzyny II.

Podważenie systemu tak bardzo pożądanego pozbawiło Fryderyka II równowagi; popadł w ponury pesymizm w poglądzie na świat, na swe pokolenie, na tych, którzy sprawami państw kierują i berła dzierżą. „Wielki Boże, od jakich istot zależy los biednych ludzi" — skarżył się król, jakby litował się nad całą ludzkością, a miał szczególnie na myśli współczesnych książąt, słabych, jak król francuski, szaleńców, jak król hiszpański, tak, że niema na kogo liczyć: wprawdzie jeden w. ks. Paweł trzyma się jeszcze dobrze, ale posprzeczał się z żoną, a ta sprzeczka miała także polityczny podkład. „Tymczasem cesarz ciąży na mych siedmdziesięcioletnich barkach mnóstwem intryg, bo zdaje się mnie uważać za zbyt starego, aby walczyć orężem, więc walczy piórem" — tak skarżył się Fryderyk II ks. Brunświckiemu w liście „niewesołym, bo niema się czem cieszyć" [11]. Gorzka ironia, źle tłumiony niepokój i rezygnacya, z trudem zdobywana, przebija się w słowach króla. Z ironią i z niepokojem mówił o tem, że Katarzyna myśli o wojnie z Turcyą, że

zamierza nie mniej nie więcej tylko podpisać pokój w Konstantynopolu, a pomimo dawniej wyrażonego uznania dla męskiego jej umysłu, obecnie mniemał, że w głowie tej kobiety rodzą się chimery i fikcye.

Fryderyk II był rozżalony i zatrwożony z powodu związku dwóch cesarskich dworów, bo nie potrzeba było być bardzo mądrym i przebiegłym, nie potrzeba było być „wielkim Grekiem", aby nie widzieć, że wszelkie polityczne i finansowe operacye, któremi zajmuje się „Sir Józef" są wykalkulowane i wymyślone przeciw Prusom. Król, nie tracąc jednak energii, mniemał, że trzeba siłę przeciwstawić sile, a intrygę intrydze, ze spokojem, bez pośpiechu, geometrycznie odmierzyć położenie i najlepsze obmyśleć środki. W takich warunkach trzeba przypomnieć słowa cesarza Augusta: *Festina lente.*

Nie był to już tensam mąż, tryskający energią i inicyatywą, co w r. 1740 i 1756, podobny wtedy więcej do Cezara, niż do Augusta. Raz i drugi z własnego impulsu rzucił kość w niebezpiecznej grze, przekroczył Rubikon, po za którym było morze krwi, była walka na śmierć; obecnie pomimo stanowczej postawy zamierza spokojnie czekać, jak rozegra się zaczęta partya. Katarzyna przeniknęła usposobienie króla, bo kiedy w pamiętnym liście z d. 10 września 1782 r.[12] rozwijała swój ogromny plan, wyraziła przekonanie, że chociaż nowy związek przejmie zazdrością króla pruskiego, to jednak jest bardzo problematycznem, czy w swym późnym wieku zdobędzie się na bardzo stanowczy krok.

Fryderyk II stwarzał sytuacye w przeszłości, a obecnie musiał sam naginać się, ustępować, liczyć się z faktami dokonanymi — bez niego, stał się oportunistą. Kiedy Katarzyna dyplomatycznie tłómaczyła, że dawne związki z Prusami zostają nienaruszone, że nowe związki z Austryą zmierzają do tego, aby zmusić Portę do pokoju, król, nie całkiem przekonany, zawsze podejrzliwy i dotknięty doznanym zawodem, nie mogąc w żaden sposób chwalić nowego kursu polityki, nie chciał go też znów ganić, aby nie wywołać jeszcze gorszego rozgoryczenia i większego oziębienia. W każdym razie czuł i sam to sobie powiedział, że „otrzymał dymisyę z Petersburga". Pożegnanie nie było jednak zerwaniem. Katarzyna starała się króla uspokoić i jego drażliwość złagodzić, zapewniając, że pragnie z nim utrzymać zupełną harmonię, a na wypadek złowrogich planów ze strony Austryi, skierowanych przeciw Prusom, pójdzie razem z królem, wierna dawnej przyjaźni. Katarzyna zawarła istotnie nowe przymierze bez Prus, mimo woli Prus, ale nie przeciw Prusom. Przymierze prusko-rosyjskie trwało jeszcze, ale serdeczny ton dawnych „wiernych", jedynych aliantów umilkł niepowrotnie, natomiast między Petersburgiem a Wiedniem coraz częstsza i serdeczniejsza brzmiała nuta.

Fryderyk II łudził się, że wkradnie się tam z czasem dyssonans, czekał na szczęśliwą sposobność, aby przypomnieć Katarzynie realną wartość pruskiej przyjaźni. Kiedy Rosya sięgała po Krym, sądził przez chwilę, że nadeszła pora do dyplomatycznych interwencyi i medyacyi, do podjęcia roli, odegranej już raz po mistrzowsku, z tak wielkim skutkiem. Nadzieja zawiodła. Zajęcie Krymu nie wywołało przesilenia. Katarzyna unikała też zręcznie i mądrze wszelkich zawikłań w europejskich sprawach, mając wciąż na oku Złoty Róg. Tu spodziewała się łatwych tryumfów, podczas kiedy wojny europejskie uważała za niebezpieczne i niekorzystne dla Rosyi.

Fryderyk II nie miał powodu do ofiarowania swych usług. Położenie w niczem się nie zmieniło. Do konfliktu jednak nie przyszło, owszem była zawsze sprawa, która pomimo naprężenia stosunków łączyła Prusy z Rosyą i domagała się porozumienia, ta sama sprawa, która była początkiem i podstawą ich związku, sprawa polska. Przypomniał ją Gdańsk, należący jeszcze do Polski, ale już zagrożony ekonomicznie przez Prusy. Gdańsk zwrócił się o pomoc nie do słabej Rzeczypospolitej, tylko do silnej Rosyi. Za przyczyną Rosyi przyszła do skutku w r. 1785 nowa konwencya[13] między Gdańskiem a Prusami, podpisana w Warszawie, a gwarantowana przez Rosyę. Fryderyk II dziękował za „dowód przyjaźni", ale wyraził powątpiewanie, czy Gdańsk wykona konwencyę. Gdańsk pozostał drażliwym punktem, który niebawem stanie się jądrem całego politycznego systemu.

Konwencya gdańska nie zmieniła obecnie w niczem położenia. Stosunek Fryderyka do Katarzyny był i pozostał zimnym. To też nie liczył na Rosyę, kiedy Austrya znowu sięgała po Bawaryę i szukał nowego oparcia w „Związku książąt niemieckich". Po raz pierwszy stanął Fryderyk na niemieckim gruncie. W r. 1740, uważanym za epokowy przełom w historyi niemieckiej, Fryderyk II łączył się z Francyą, z dziedzicznym wrogiem nie tylko dynastyi rakuskiej, ale wrogiem niebezpiecznym Niemiec. Francya korzystała z rozerwania Niemiec i do tego rozerwania stale się przyczyniała, szarpała niemieckie ziemie, zabierała grody. Związek z Francyą, z dziedzicem spuścizny Henryka II i Ludwika XIV, zapewnił Prusom pierwszy wielki sukces. Potem wprawdzie Francya stanęła w przeciwnym obozie, ale cała namiętność króla zwracała się nie przeciw Francyi, tylko przeciw Austryi. Nie była to walka narodowa, chociaż zwycięzca z pod Rossbach w uczuciu potomnych urastał do wielkości narodowej postaci. W swojem własnem poczuciu Fryderyk II narodowym niemieckim bohaterem nie był. „Związek książąt" był przejściową, nieledwie przypadkową kreacyą, raczej epizodem niż programem. Fryderyk II nie chciał być Don Quixotem niemieckich książąt, „sprzedajnych kanalij", ani obrońcą spróchniałej konstytucyi niemieckiej Rzeszy [14].

Pomimo przykrych zawodów i pomyłek Fryderyk II nie mógł zawsze jeszcze rozstać się z myślą, że zdoła zbliżyć się do Rosyi i rozerwać rosyjsko-austryacki związek; burząc samą tegoż podstawę, wmawiał sam w siebie i przekonywał Katarzynę, że cesarz jest niepewnym aliantem i nie myśli naprawdę jej pomagać. Król liczył też na to, że wisząca w powietrzu wojna z Turcyą wyjaśni korzystnie położenie i wykaże wyraźnie różnicę między interesami Rosyi i Austryi, przypuszczał, że Austrya popadnie w konflikty, z których bez szwanku nie wyjdzie, bo jeżeli do walki nie stanie, zawiedzie Rosyę, jeżeli znów istotnie dotrzyma słowa, narazi sobie Francyę, a skoroby po wojnie przyszło do podziału zdobyczy, to zatarg między Petersburgiem a Wiedniem będzie nieunikniony. Król liczył głównie na to, że cesarz nie zechce wojny z Turcyą, że przyjaźń austryacka ogniowej próby nie

wytrzyma i okaże się wtedy dopiero cała wartość i szczerość pruskiej przyjaźni.

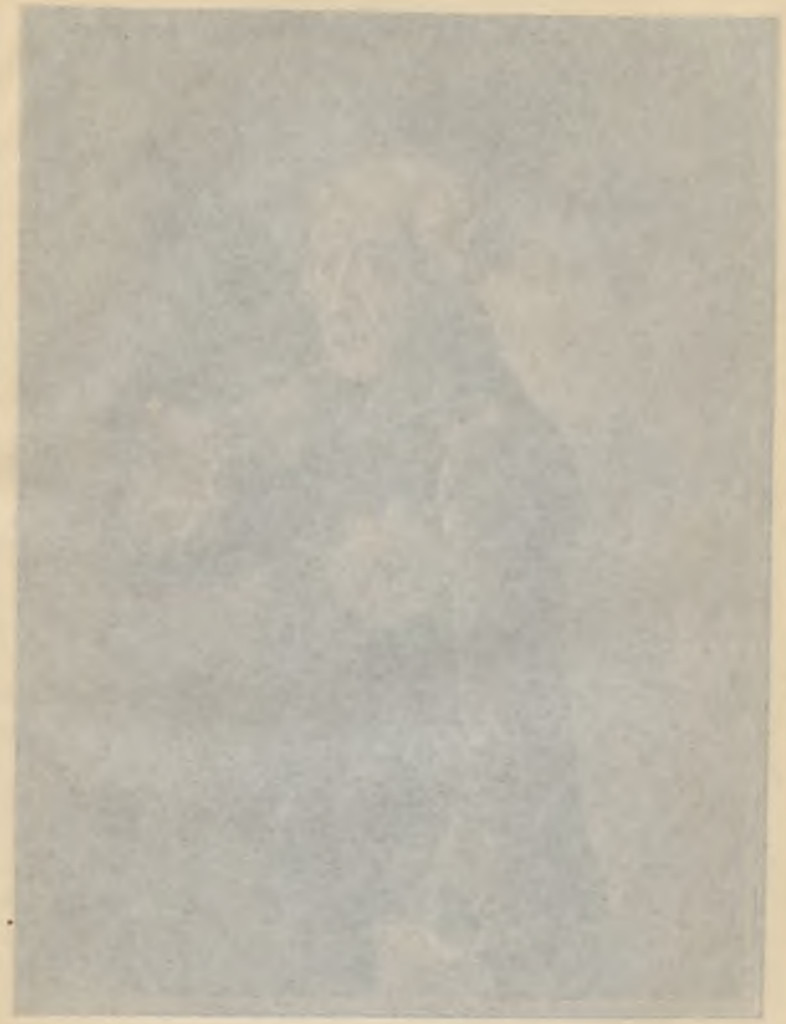
Wzrok gasnącego starca był zawsze zwrócony na północ. Zbliżał się już koniec dni. Dnia 15 sierpnia 1786 r. dyktował depeszę do rezydenta pruskiego w Petersburgu, Hüttla, wyrażając przekonanie, że między Rosyą a Austryą niema zupełnego zaufania, że cesarz zawiedzie imperatorową; łudził się, że wróci dawna, upragniona konstelacya. To była jego ostatnia nadzieja i pociecha. Dwa dni później, dnia 17 sierpnia Fryderyk II już nie żył [15].

Fryderyk II nie zgasł w pełni blasku. Stał długo w środku europejskich wypadków, ale pod koniec panowania zamierała inicyatywa, malało znaczenie. Dzieło, które stworzył, zostało, ale nie było danem królowi cieszyć się niem w całej pełni. W szeregu postaci, należących do rodu, który na kresach skupiał swe zrazu nikłe dzierżawy, niezaprzeczenie Fryderyk II góruje geniuszem. Główny reżyser tragedyi pierwszego rozbioru Polski najwięcej jest zbliżony do tego, który ostatni składał hołd, a potem węzły lenne potargał. Fryderyk II wziął od W. Elektora ducha zbrojnej gotowości, władał, jak mistrz, „żelazną prawicą" — armią, dzięsiątkowaną i znów jakby z ziemi wyrastającą, wziął to, co dogadzało jego naturze, ale testamentu się nie trzymał, bo w tym testamencie było, aby Rzeczpospolitą polską uważać za nietykalną. Duch taki, jak Fryderyka, w takim wieku idzie przebojem; idzie za swoim impulsem, a poczucie siły objawia się w użyciu przemocy. Fryderyk jest twórcą wielkich Prus, bo miał twórczy nerw, gdy w szyk bojowy ustawiał szeregi, jako mistrz strategicznej sztuki bardziej twórczy, niż jako gracz polityczny. Uczynił hazardowny krok w samym początku królewskiej karyery, ufny więcej w siłę oręża, niż w rozum dyplomaty. Siła oręża rozstrzygnęła grę, nie polityka. Zwrot zbawienny w Rosyi w ciężkiej chwili pod koniec siedmioletniej wojny zawdzięczał Fryderyk II sławie, zdobytej na pobojowiskach; Piotra III podbił i ujął jako wielki wojownik, olśnił aureolą bohatera. Kiedy w r. 1772 wzrokiem sępa przeniknął położenie i spostrzegł łup gotowy, to niewątpliwie złożył dowód biegłości w poruszaniu

różnych tonów w rozstrojonym europejskim koncercie, ale nie było to dzieło geniuszu. Nie potrzeba było aż geniuszu na to, żeby skorzystać z obcych zwycięstw i zagarnąć obce, tak przyległe ziemie. Nowa terytoryalna konstrukcya nie była wykwitem wielkiego natchnienia ani głębokiej refleksyi. Dzieła wszystkie razem wzięte świadczą niezaprzeczenie o intenzywnem życiu, napięciu ducha i skupieniu sił, o potężnej energii w każdym czynie, w każdej chwili.

Fryderyk II był wielki, wielki dla Prus; podniósł je do mocarstwa i wśród mocarstw postawił. Jeszcze po zdobyciu Śląska i zabraniu Prus, po takich tryumfach i trofeach, przedstawiał minister pruski w obszernym memoryale [16], że Prusy w gruncie rzeczy są potęgą drugiego rzędu, co do szczupłości ziemi i ludności, ale Fryderyk II przez swój własny i narodu geniusz wyniósł je do pierwszego rzędu i postawił obok czterech wielkich potęg: Austryi, Francyi, Rosyi i Anglii i równą z niemi odgrywał rolę, niekiedy nawet wyższą, tak samo jak w wieku poprzednim W. Elektor — z siłą znacznie mniejszą, — a to tylko przez wyższość swego geniuszu. Wystąpiła tu pełna świadomość, że monarchia, złożona z małych terytoryów, zabranych innym państwom, któreby w chwili katastrofy upomniały się o swą własność, potrzebuje niezwykłej siły: *Il n'y a donc point de milieu pour cette monarchie.* Prusy mogą utrzymać się na wyżynie, jeżeli potężny geniusz je prowadzi, korzystając z położenia kraju, z politycznych interesów sąsiadów i wojowniczego ducha narodu.

Fryderyk II miał niezwykłą siłę ducha i tą indywidualną siłą przeniknął cały organizm państwowy, swoją sprężystością uczynił go bardziej sprężystym i wydatnym. Jeden z obcych dyplomatów pisał o nim z wielkiem oddaniem pod koniec siedmioletniej wojny: „Król pełen geniuszu, pełen ducha, wiedzy, odwagi, urodzony do podziwu, a gdyby chciał do szczęścia świata“, sądził, „że nigdy żaden król nie był większy, ale też nigdy król nie powinien być mniej naśladowany, jeżeli chodzi o szczęście i spokój świata“ [17]. Błędem króla było, mniemał ten sam naoczny świadek wielkiego



Fryderyk II.

[illegible]



Fryderyk II.

dziejowego widowiska — że wojnę zaczętą głosił jako sprawę Bożą, a działał jako wróg rodzaju ludzkiego.

Brak w potężnej postaci króla pruskiego uniwersalnego rysu. Nie należy też Fryderyk II do geniuszów, które dzieje świata popchnęły na nowe szlaki; nie rozszerzył nowych wielkich horyzontów, służąc swemu państwu, którego był duszą, stworzył dzieło, które przetrzymało burzę i trwa spotęgowane.

Raz zabrakło królowi pruskiemu przenikliwego sądu, kiedy sam podkopał swój polityczny system, przekazany już przyszłości. Wierny sprzymierzeniec doznał politycznej niewierności Katarzyny. I to był wielki zawód i ból ostatnich lat i ostatnich dni króla. Był i czuł się odosobnionym. Cień smutku pada na koniec panowania, rozpoczętego z wielkim rozmachem.

Po ponurych rządach ojca Fryderyk II wstępował na tron, witany radośnie, a obecnie sam coraz więcej do ojca stawał się podobnym; przykry, zgryźliwy, ciążył nad otoczeniem i całą ludnością, uciskaną przez cła i różne fiskalne środki. Król popadał niekiedy w paroksyzmy gniewu, co otoczeniu dotkliwie dawało się uczuć. Zdarzyło się, że tajnego radcę gabinetowego, Koepera, własną królewską ręką tak silnie bił, że go na ziemię powalił [18]. Niecierpliwy, gwałtowny tracił nad sobą panowanie, męczył sam siebie i innych. Brak promieni w tem niknącem życiu.

Ale duch króla był czynny, chociaż organizm w ruinę zapadał; duch niezłomny, prawie bez lęku stawał wobec wieczności, wyczekując „końca boleści — śmierci". Król poruszał często zagadnienia filozoficzne i religijne; sam własne stawiał dogmata, miał swoją wiarę, „smutną wiarę", jeżeli to wiarą zwać można. Utrzymywał, a ze zdaniem swem się nie krył, że niema Boga osobistego, uznawał tylko konieczność pierwszej przyczyny, życie przyszłe wykluczał; raz dał „piękną krytykę" Chrystusa, „godną najswobodniejszego filozofa i najbardziej filozoficznie uzdolnionego króla" [19].

W końcu ze smutną rezygnacyą żegnał świat. „Starzy muszą młodym ustąpić, aby każde pokolenie znalazło dla siebie miejsce", pisał kilka dni przed śmiercią. Ale to znów

było smutnem, że do bezpośredniego następcy nie miał ani przywiązania, ani zaufania, miał uczucie, że dopiero wnuk godnie spełni swe zadanie, poprowadzi dalej dzieło świetnie zaczęte i nawiąże nić dziejów.

Tymczasem wstępował na tron, długo od spraw odsuwany i lekceważony Fryderyk Wilhelm II.

I.

Cisza głęboka zapanowała w Berlinie po śmierci Fryderyka II, ale nie było żalu i smutku. Ulegając bezpośredniemu wrażeniu, współcześni, pomimo ogromu zasług króla wobec państwa, doznawali uczucia ulgi i zwracali się z otuchą ku nowemu panu. Wprawdzie nikt się nie łudził, że „Wilhelm dorówna Fryderykowi, bo też natura potrzebuje wieków, aby wśród wielkiej masy ludzkiej wydać geniusza“. Zdawało się jednak, iż pruska państwowa maszyna tak znakomicie urządzona, że „potrzeba było Fryderyka, aby ją stworzyć, ale Fryderyk Wilhelm wystarczy, aby ją w ruchu utrzymać“. Okazało się, że utrzymanie spuścizny wymagało przecież samodzielnej siły, własnej, stałej i stanowczej woli.

Fryderyk Wilhelm II, syn nieszczęśliwego ks. Augusta Wilhelma, ktory po klęsce pod Kolinem w niełaskę popadł, a ze zgryzoty przedwcześnie umarł, pozostawał jakby pod klątwą doli ojca, nielubiany, trzymany przeważnie z daleka od spraw państwa i osoby króla. Podróż jego do Petersburga była niefortunnym epizodem. Rola następcy po takim królu była trudna.

Fryderyk II, stworzony do rządów, przeświadczony, że duszę świata odczuwa, a w innych ludziach uznający tylko zwierzęcy instynkt, mniej lub więcej udany mechanizm, nie miał nigdy obawy, jak trafnie podniósł Mirabeau, aby mogło się zdawać, że n i e on rządzi; natomiast obecny król lękał się tego i dlatego właśnie można było wnosić, że i n n i będą nim rządzić [20]. Mirabeau przepowiadał panowanie, pełne niekonsekwencyi, małych intryg, różnych sztuczek, różnych i marnych wpływów, panowanie słabe i chwiejne, zależne od

garderoby i faworytów, zwłaszcza „illuminantów“, jak Wöllner i Bischoffwerder. Autor dzieła o pruskiej monarchii, przyszły trybun Rewolucyi, odniósł wrażenie, że król mówi hieroglifami, wyraża się zagmatwanie, tak, że nawet trudno go zrozumieć, a podczas „parademarszu“ okazał się powolnym i ociężałym, wprost śmiesznym. W tym sądzie przebija się niezawodnie niechęć i uprzedzenie, ale podniesienie chwiejności, jako głównego rysu charakteru, jest zupełnie słuszne.

Była w królu bardzo dziwna mieszanina złych i dobrych pierwiastków [21]. Nie można mu odmówić niekiedy zdrowego sensu, o czem świadczą liczne własnoręczne uwagi na aktach ministeryalnych, ale były to tylko przebłyski i chwilowe porywy, a nie stałe dążenia i jasno wytknięte cele; brak było w nim wszelkiej równowagi, wszelkiej pracy, wszelkiej możności skupienia. Postaci okazałej zadawała kłam wewnętrzna niemoc i słabość charakteru. Sam wikłał się w sprzecznościach. W „wieku oświecenia“ popada w mistykę i w zależność od wizyonerów. Marzyciel sentymentalny ulegał rozkiełznanym zmysłom, upadał nisko i był zgorszeniem wieku, który przywykł już do skandalicznych widowisk. Szukając kamienia mądrości za poradą cudotwórców, zatracił elementarne poczucie etyki. A roszcząc pretensye jako król do sławy wielkodusznego władcy i prawości charakteru, ulegał bez walki żądzy zaborczej.

Postać to zbyt mała, aby warto wnikać w jej wewnętrzny świat, w którym gmatwają się różne prądy i hasła wieku. O tyle trzeba było rzucić okiem na króla pruskiego, o ile od niego zależała polityka państwowa. Bo bądź co bądź klucz do tej polityki w doniosłym okresie dziejów jest przeważnie w usposobieniu i charakterze tego króla. Życie państwa ma swoje stałe warunki rozwoju i stałe przyczyny powodzenia lub niepowodzenia, a jednak indywidualność nawet nikła wpływa na bieg wypadków i stanowi jedną z cyfr w ogólnym rachunku.

Polityczne zapatrywania króla nie zostały przez niego samego dokładnie sformułowane i ujęte w system, ale możemy je sobie rekonstruować z własnych jego słów, rzuconych na papier pod pierwszem wrażeniem, pisanych pobie-

żnie, często ołówkiem, przeto fragmentarycznych, stylistycznie i gramatycznie niedołężnych. Fryderyk Wilhelm godził się w zasadzie na politykę Fryderyka II i gotów był z przekonania przejąć spuściznę związku Prus z Rosyą, już sobie przekazaną, a w ostatnich latach zachwianą. W kołach następcy tronu odzywały się głosy krytyki przeciw staremu królowi, że nie umiał ująć sobie sprzymierzeńców, że dawnych odstręczał, a nowych nie pozyskał, że naraził się Rosyi, a Anglii nie zjednał. Była to krytyka taktyki, a nie systemu. Krytyka była też łatwą, bo system starego króla upadł, a sam fakt odosobnienia politycznego przemawiał przeciw niemu. Fryderyk Wilhelm był zwolennikiem Rosyi i gorącym przyjacielem w. ks. Pawła, któremu dozgonną zaprzysiągł przyjaźń. Serdeczne węzły osobistych uczuć i politycznych przekonań łączyły dwóch następców tronu. Dola obydwóch była też podobna. Katarzyna II i Fryderyk II patrzeli z niechęcią na swych następców, tłumili ich i przygniatali. Obydwaj pragnęli wyzwolenia i niecierpliwie oczekiwali chwili w której osobista przyjaźń, zacieśniona wspólnem udręczeniem, będzie mogła znaleźć wyraz w trwałym politycznym związku, w wznowieniu zupełnem prusko-rosyjskiego systemu. Różnica między Pawłem, a Fryderykiem Wilhelmem była ta, że w. ks. rosyjski zasadniczo potępiał politykę Katarzyny, związaną z Austryą i gorącym był wielbicielem Prus, nieledwo tak, jak jego ojciec, podczas kiedy pruski następca tronu nie miał powodu do zasadniczej opozycyi.

Fryderyk Wilhelm uważał już oddawna związek z Rosyą za najlepszy, tak samo jak Fryderyk II i jego ministrowie, Finckenstein i Hertzberg. Między Hertzbergiem, często niezadowolonym, a następcą tronu, odsuwanym od spraw, istniała poufna wymiana myśli. Hertzberg, zaradny, żądny wpływu i znaczenia, bacząc na niedaleką przyszłość, wprowadzał powoli przyszłego króla w swe polityczne kombinacye. Po pokoju cieszyńskim przedstawił księciu pruskiemu „obraz wewnętrznej i zewnętrznej polityki“ pruskiej, który uzyskał już wtedy jego aprobatę. W tym obrazie, który później został uzupełniony i rozwinięty do wielkiego politycznego programu, Rosya staje jako najbardziej pożyteczny i pożądany

sprzymierzeniec Prus: Austrya, naturalny rywal i jawny, czy ukryty wróg Brandeburgii, nie zapomni nigdy utraty Śląska, a ponieważ przez swą władzę cesarską i rozległe ziemie, odebrane Polsce, dąży do uzyskania przewagi i w Niemczech i Rzeczypospolitej, przeto kolizya interesów będzie wieczna, a nawet gdyby przez podziały lub inne wzajemne dogodności przyszło do pojednania, to związek taki nie mógłby trwać długo. Prusy muszą się mieć wciąż na baczności przed włoską polityką dworu wiedeńskiego.

Związek z Francyą był dobry, kiedy chodziło o zdobycie Śląska, ale od czasu aliansu Burbonów z Habsburgami, utwierdzonego przez węzły matrymonialne, nie przedstawia się Francya jako aliant pewny, przeciwnie, należy się strzedz słabej i dwuznacznej francuskiej polityki, która zmierza do tego, aby Prusom przyznać tylko podrzędną rolę. Związki naturalne, oparte na prawdziwych i stałych interesach, powinny łączyć Prusy z Anglią i Rosyą. Rosya została na pierwszy plan wysunięta. Zgoda z Rosyą jest Prusom potrzebna; granice pruskie są od wschodu zbyt otwarte, aby można się bronić przed lekką rosyjską kawaleryą i przed flotą ogromnego państwa rosyjskiego. Dla obydwóch państw związek wzajemny jest nadto potrzebny i użyteczny, aby utrzymać Polskę w stanie zależności i niemocy, a przedewszystkiem ukrócić znaczenie Austryi, naprawić błąd, popełniony podczas pierwszego rozbioru, bez niej i przeciw niej rozstrzygnąć elekcyę króla w Polsce, a cesarza w Niemczech. Można też przypuścić, sądził Hertzberg, że imperatorowa powoli odstąpi od austryackiego systemu i powróci do związku z Prusami, który całkiem nie został zerwany. Widoki wznowienia związku będą jeszcze większe, skoro wstąpi na tron w. książę Paweł, który przywróci całkowicie dawny system i najściślejszą przyjaźń z Prusami, a uczyni to tak z przekonania, że z tem łączy się wielki pożytek, jako też przez osobistą przyjaźń dla Fryderyka Wilhelma. „Obraz polityczny“ kończy się apoteozą wspólnej wielkiej akcyi prusko-rosyjskiej, opartej na dobrze zrozumianym zobopólnym własnym interesie i serdecznej przyjaźni panujących.

Skoro Fryderyk Wilhelm to rozumowanie, rozprowa-

dzone później w memoryale [22] i raz jeszcze przypomniane — w sierpniu 1787 r. „zaszczycił swą aprobatą“, to możemy stąd wnosić, że piękna scena pojednania i zbliżenia się do Rosyi go pociągała, że to była także jego myśl i nadzieja, ta sama, którą do grobu żywił Fryderyk II.

Fryderyk Wilhelm II miał swe idee i sympatye polityczne. Pokazało się to zaraz w pierwszej chwili, kiedy wstąpił na tron. Nie wezwany, przybył na dwór ks. Henryk Pruski, stryj króla, z którym długo dzielił ukryty żal do Fryderyka II. Ks. Henryk czuł się pokrzywdzonym. Raz odegrał ważną rolę w Petersburgu; pierwszy rozbiór Polski był podobno jego pomysłem [23]. Za tę inwencyę, godną samego króla pruskiego, despotyczny Fryderyk II źle się odpłacił. Na uboczu, w ciszy, nieledwo w zapomnieniu żył ks. Henryk w Rheinsberg; rwał się do zaszczytów, czuł się uzdolniony do noszenia królewskiej korony i miał żal, że nie był do niej urodzony; miał też dawny żal, że król zagrodził mu drogę do korony — polskiej. Czy ta korona księciu pruskiemu formalnie była ofiarowaną czy nie [24], nie zmieniało faktu, że Fryderyk był przeciwny zasadniczo, aby w Polsce powstała sekundogenitura Hohenzollernów. Ks. Henryk był gotów przyjąć koronę Piastów i Jagiellonów, a chociaż przyłożył rękę do urzeczywistnienia myśli i rozbioru Polski, to jednak byt Polski uważał za konieczny, a zupełną ruinę Rzeczypospolitej za niebezpieczną dla samych Prus. Skarżył się tyle razy na pychę i arogancyę imperatorowej, na niepohamowaną politykę rosyjską. Sam Fryderyk podzielał te skargi i obawy, ale ostatecznie Rosyi szukał. Natomiast ks. Henryk nabrał przekonania, że trzeba właśnie przeciw Rosyi się obwarować w związku z Polską, Szwecyą i Danią; z szczerego przekonania głosił też, że przeklęty ten, kto naruszy Polskę.

W chwili, kiedy po śmierci Fryderyka II zjawił sią na dworze pruskim, o Polsce nie było mowy, chodziło o Francyę. Ks. Henryk był gorącym zwolennikiem francuskiej polityki i kultury. Lubował się życiem w Paryżu; nie lubił Berlina, w chwili rozgoryczenia powiedział, że wolałby żyć w Syberyi, niż w Berlinie. Całkiem konsekwentnie przemawiał za

bliskim stosunkiem z Francyą i radził tak, jak mu przyjaźń i honor kazały, szczerze bratankowi, „aby wystosował osobne pismo do Ludwika XVI“, któreby mogło utorować drogę do „zupełnego porozumienia“. Prusy, otwarte na wszystkie strony, narażone na napaść dwóch potężnych wrogów, Austryi i Rosyi, potrzebowały zdaniem jego oparcia o Francyę [25]. Król odrzucił propozycyę.

Ks. Henryk wracał do swej cichej rezydencyi, głosząc wszędzie ostentacyjnie, że z polityką nie ma nic wspólnego, potępiał też stale kierunek polityki pruskiej, drwił z króla, zarzucając mu zależność od sekciarzy, niekonsekwencye i niedorzeczności; wkrótce też opuścił Prusy, bo mniemał, że to zupełnie obojętne, czy przebywa w Rheinsbergu, czy w Paryżu, Madrycie, Londynie czy w Pekinie.

Człowiekiem, który w pierwszej chwili stanął obok króla i przez szereg lat zdołał się utrzymać na naczelnem miejscu, był Hertzberg.

Hertzberg był jedynym świadkiem ostatnich chwil Fryderyka II, patrzał, jak powoli gasło to życie. Wielbiciele i pochlebcy ministra utrzymywali, że król umierając chciał następcy wskazać męża, którego uważał za najzdolniejszego, aby „sztuczną i silnie napiętą maszynę pruską utrzymać w sprężystości i w ruchu“. Miało to być coś w rodzaju pierścienia Aleksandra W. [26]. Fryderyk II za życia nie polegał na Hertzbergu, jak w ogóle na nikim, posuwał go wprawdzie dość spiesznie na coraz wyższe szczeble karyery urzędniczej, ale wysoko go nie cenił. Jeżeli znowu wielbiciele powiedzieli, że potomność, która nigdy nie zaprzestanie podziwiać Fryderyka II, z pewnością też nigdy nie zapomni o Hertzbergu, jak nie można zapomnieć o Sullym i Oxenstiernie, kiedy się mówi o Henryku IV i Gustawie Adolfie, to jest w tem wielka przesada. Można podziwiać Fryderyka II, a zapomnieć o Hertzbergu; właśnie im więcej podziwia się twórczą siłę, geniusz, tem mniej można uznawać takie umysły, jak Hertzberga. Z jakiem uczuciem Fryderyk gasnącem okiem na Hertzberga patrzał, czy go przeznaczał do roli kanclerza, trudno wiedzieć. Tyle pewna, że Fryderyk Wilhelm II odrazu Hertzberga wyniósł, utytułował i ozdo-

bił, że na nim głównie w pierwszej chwili polegał i nim się wyręczał w ważnych sprawach. Od szeregu lat Hertzberg pracował też nad tem, ażeby sobie zjednać przyszłego króla i przekonać go o swym politycznym rozumie kosztem sławy Fryderyka II; minister ganił jego politykę, twierdził nawet, że do wojny siedmioletniej nie byłoby przyszło, gdyby polityka pruska była bardziej stanowcza. Zakończenie morderczej wojny przez pokój w Hubertsburgu uważał Hertzberg za swoją osobistą zasługę, jak również nabycie Prus Zachodnich i zaokrąglenie granic północnych. O zasługach swych pierwszy Hertzberg nie zapominał nigdy, wciąż je sam podnosił i całą swą długą, „patryotyczną“ służbę, swą gorliwość i swe poświęcenie. Pod koniec zarzucał staremu królowi, że nie miał systemu, przez co Prusy tracą na sławie i znaczeniu. Hertzberg miał głowę systematyczną; cenił system wyżej, niż geniusz. W tym systemie wyrozumowanym była logika, logika tak bezwzględna, że pozostawała w sprzeczności z faktami. Konstrukcye matematyczne rozbijały się o rzeczywistość. Hertzberg był politycznym kalkulatorem, który akuratnie przy zielonym stole cyfry zestawiał, a nie politykiem z jasnem i wszechstronnem objęciem spraw, nie tylko własnych, ale i obcych, które także trzeba znać i rozumieć, skoro i one stanowią ważną cyfrę w rachunku. Hertzberg był uczonym prawnikiem, a zwłaszcza historykiem. Zanim wszedł do departamentu spraw zagranicznych, napisał konkursową pracę o zaludnieniu marchii Brandeburgskiej po wytępieniu pogańskich Słowian i Wendów, za co otrzymał nagrodę; do pióra miał też szczególne uzdolnienie, pisywał dużo, ale rozwlekle i nudno. Wiedział i pamiętał dużo, znał doskonale dzieje powszechne, w pracach i memoryałach cytował fakta z historyi Greków i Rzymian, jak to między innemi stwierdza rozprawa, którą w ostatnie urodziny starego króla czytał: *O prawdziwem bogactwie państw i równowadze handlu i władzy*, ale ta wiedza była konglomeratem faktów; brak w niej było świeżości i życia.

Jako kurator Akademii czytywał już za nowego panowania co roku „memoryały historyczne“. Roczniki Akademii miały tym sposobem zawierać historyę współczesną, „więcej pewną i zajmującą“, niż dzieła zwykłych pisarzy, którzy dają tylko kompilacye z gazet.

Zarzut niedyskrecyi odrzucał Hertzberg, głosząc [27], że każde państwo, które opiera swe działanie na mądrości, sile i sprawiedliwości, więcej zyskuje, niż traci, postępując jawnie; uważał jawność za niebezpieczną tylko dla tych rządów, które lubią drogi ciemne i podziemne. Tak pisał uczony kurator, który jako minister właśnie na ciemne wszedł drogi i uwikłał się wkrótce w fatalne sprzeczności i fałsze. Długa, niezawodnie gorliwa służba, mogła dać doświadczenie i rutynę, znajomość różnych politycznych kombinacyi, ale nie dała oryginalnej, twórczej myśli i przenikliwości prawdziwego męża stanu.

Myśl główna, aby granice Prus zaokrąglić od strony Polski, nie była nowa, a sposób jej urzeczywistnienia przez wymianę krajów był wzięty z repertuaru reżyserów politycznych XVIII w. Myśl nienową przerabiał Hertzberg, rozprowadzał, powtarzał i rozwadniał; w przeświadczeniu swej zasługi i rozumu, narzucał ją wszystkim z natarczywością zelanta, z konsekwencyą pedanta.

Wypadnie nam później poznać różne formy tej zasadniczej jednej pruskiej myśli, ujawnionej w szeregu memoryałów, projektów i raportów. Tu chodzi tylko o uwydatnienie głównych rysów charakteru Hertzberga, głównych właściwości tego mózgu, opanowanego tak przez jedną ideę, że w końcu stała się istotną *idée fixe*. Hertzberg nie miał poczucia olbrzymiej różnicy między zdolnością kombinacyi, a siłą czynu, między mozolną refleksyą, a świeżem natchnieniem, między uczonością historyka, dostarczającą różnych analogii, a temperamentem polityka. Rozmiłowany sam w sobie, Hertzberg nie widział, jak Mirabeau powiedział, na Bożym świecie, tylko Hertzberga i — Prusy.

Ale też przyznać trzeba, że w tym człowieku, w tym pomorskim junkrze, pomimo wygórowanej miłości własnej, miłość Prus była wielka, oparta znowu na rozumowaniu, na całym systemie politycznym. Hertzberg był świadkiem tak nagłego i ogromnego wzrostu Prus, że ustawiczny lęk go

przejmował o mocarstwowe stanowisko monarchii. Miał uczucie, że rozmiary państwa nie mają proporcyi pierwszorzędnego mocarstwa, dlatego chciał wciąż wielkiego ruchu, rozmachu, napięcia energii, aby maszyna nie sfolgowała, dlatego zarzucał staremu królowi, który właśnie głównie wytworzył — pomimo zaborów — dysproporcyę między granicami, zawsze jeszcze małemi, a znaczeniem państwa, że w ostatnich latach stanął w miejscu.

Hertzberg był podobny w swych teoryach do człowieka, który wciąż pędzi naprzód i boi się zatrzymać, aby nie upaść. Tak też chciał wciąż widzieć koło maszyny państwowej w ruchu, nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz. Prusy, zajmując centralne miejsce, powinny z wielkim wysiłkiem utrzymać się na wysokim szczeblu znaczenia w Europie, bo inaczej spadną z wyżyny na niski poziom podrzędnego państwa. Hertzberg miał kult dla Prus. Dotąd żaden król i statysta pruski nie przeznaczał temu małemu państwu tak wielkiej, dominującej roli w świecie. W Berlinie miały schodzić się nici dyplomatyczne europejskich potęg. Była to mania wielkości. Ale ta mania miała jednak jakiś podkład realny, była też może pierwszym objawem i nieświadomą zapowiedzią przyszłych wielkich uroszczeń. To przejęcie się pruską ideą dawało Hertzbergowi niewątpliwie pewną siłę, a konsekwencya z jaką przedstawiał swój polityczny system, zapewniała mu niewątpliwy wpływ na króla. Ks. Henryk, odsunięty i obrażony, uważający siebie za „męczennika“, mówił, że Hertzberg zadaje gwałt królowi [28].

Hertzberg miał na początku panowania Fryderyka Wilhelma II, szczęśliwą chwilę, zdobył się na czyn, który istotnie znaczenie Prus podniósł i w całej Europie zrobił wrażenie. Walka dawna stronnictw w Holandyi, „patryotyczna“ opozycya przeciw Stathouderowi, ożenionemu z rodzoną siostrą króla, a ostatecznie znieważenie księżnej, kiedy chciała udać się do Hagi, — rozegrała się tu scena podobna, jak później w r. 1791 w Varennes — zniewoliły Prusy do śmiałej zbrojnej interwencyi.

Była to pierwsza, ważna interwencya w sprawach, w których bezpośrednie interesa Prus nie były narażone, gdzie nie chodziło tyle o materyalne zyski, ile o moralne znaczenie, o stwierdzenie czynem swego stanowiska, jako pierwszorzędnego mocarstwa. Gra była niebezpieczna i mogła wywołać powszechne przesilenie.

Na dworze pruskim odzywały się też przeciwne zdania. Finckenstein, stary i godny minister, spokojny i pełen miary, zasiadający obok Hertzberga w zarządzie spraw zagranicznych, przemawiał [29] zaraz w samym początku zaburzeń za pojednawczem postępowaniem, wyrażając obawę, że ton, w który król ma uderzyć, byłby wprost groźbą wobec Francyi, związanej sympatyami i interesami z patryotyczną partyą holenderską i mógłby doprowadzić do natychmiastowego zatargu z Francyą, do wysunięcia się Austryi, która przypomni sobie znowu projekta bawarskie. Hertzberg miał do zwalczenia opozycyę i musiał czynić wielkie wysiłki, aby sprawa holenderska nie została całkiem „popsuta i zaniechana“ [30]; zapowiadał nawet, że skoro z taką obojętnością patryotyczne jego starania mają się spotykać, to wkrótce rzuci służbę. Znieważenie siostry króla d. 28 czerwca 1787 r., wywołane podobno umyślnie przez nią samą, aby chwiejnego króla wciągnąć w grę, przemawiało za śmiałą inicyatywą. A jednak Hertzberg uważał za potrzebne w osobnym obszernym memoryale uzasadnić swą politykę, aby zbić podejrzenie, wpajane królowi, co do słuszności swych zasad. Hertzberg mówił z goryczą, że 30 lat znosił podrzędną rolę tylko przez patryotyzm, a obecnie liczy na to, że król, pomny na jego gorliwe i niestrudzone usługi, na przywiązanie, okazywane sobie przed wstąpieniem i po wstąpieniu na tron, na nadzieje, które król mu sam czynił, z całem zaufaniem do niego się zwróci; zaufanie króla i przeświadczenie, że jest użyteczny dla państwa, są jego jedyną ambicyą, żadnej innej nie zna i nie pragnie.

Ażeby nieufność usunąć, rozwinął tedy Hertzberg swój wielki „obraz polityczny“, obejmujący całą Europę.

Niemcy utrzymują w środku Europy równowagę powszechną, a ponieważ Prusy na północy Niemiec utrzymują równowagę, przeto Prusom także w całej Europie, przypadła wielka rola zachowania balansu między trzema wielkiemi

państwami: Rosyą, Austryą i Francyą. Prusy mogą podjąć tę wielką rolę tak przez swe położenie geograficzne, jak też dlatego, że nie są dość silne same w sobie, aby dążyć do monarchii uniwersalnej, tak że małe państwa europejskie i niemieckie szczególny mają interes, aby związać się czy jawnie, czy skrycie z Prusami przeciw wielkim państwom, któreby chciały nadużyć swej potęgi.

Logiczną konkluzyą tej centralnej pruskiej budowy było, ażeby nie szukać wielkich państw, tylko mniejsze, przyciągnąć je do siebie i z niemi stale się związać. W tym systemie zaznaczyły się jednak odrazu pewne sprzeczności. Centralne Prusy szukają oparcia oprócz małych państw o wielką potęgę morską, o Anglię; tu wszelki konflikt zdawał się być wykluczony, w obecnej chwili obie potęgi, tak Prusy, jak Anglia, miały owszem wspólny interes, aby utrzymać zupełną niezależność republiki holenderskiej od Francyi. Ale co więcej, minister uważał jako jeden z filarów swej politycznej konstrukcyi przyjaźń z Rosyą; związek z Anglią i Rosyą, a właściwie związek prusko-rosyjski, na który położył szczególny nacisk, i angielski, miał zapewnić rozwiązanie wszystkich kwestyi na zachodzie i wschodzie Europy, rozstrzygnąć przyszłą elekcyę w Polsce i cesarstwie, ułatwić stałe urządzenie kwestyi wschodniej, tak, aby byt Turcyi był zawarowany, a granice od strony Rosyi bezpieczne. Przedewszystkiem jednak system ten miał Prusom zapewnić zaokrąglenie granic, których im brak, od strony Polski, a monarchię pruską podnieść do tego stopnia wielkości i siły, aby stale mogła utrzymać się w roli pierwszorzędnego państwa. Hertzberg miał już i w tej mierze gotowy projekt, *un projet solide et possible*, ale obecnie miała energia pruska zwrócić się na wschód Europy, zajaśnieć i „zaimponować“ śmiałą inicyatywą. Hertzberg wzywał króla, aby wojskom swym kazał wkroczyć do Holandyi i zmusić wrogów do satysfakcyi za wyrządzoną obelgę. Minister sam przyznawał, że myśl jest śmiała i może doprowadzić do wojny z Francyą, a może nawet do powszechnego przesilenia; nie przypuszczał jednak, aby Francya, targana wewnątrz, pożądała wojny i robiła trudności w Holandyi. Nie było też najmniejszej oznaki, aby Rosya oświadczyła się

przeciw Prusom na korzyść Francyi i Austryi, ale gdyby ten całkiem nieprawdopodobny wypadek nastąpił, to możnaby wojskom rosyjskim, notorycznie osłabionym, przeciwstawić armię, w Prusiech będącą, a równocześnie wywołać wewnętrzną rewolucyę na rzecz w. ks. Pawła i zewnętrzną tak silną dywersyę ze strony Turcyi, że Rosya nie mogłaby Prusom nic złego zrobić. Przeciwnie, należałoby się spodziewać, że imperatorowa zrozumie położenie, które ją zniewala do unikania wszelkiej nieprzyjaźni wobec Prus. Mogłaby tym sposobem nawet przyspieszyć powrót do dawnego systemu prusko-rosyjskiego [31].

Hertzberg przekonał króla; wojsko pruskie wkroczyło do Holandyi pod wodzą ks. Brunświckiego. Francya, nękana niemocą, uchyliła się, nie przeszkadzając żądanej satysfakcyi. „Otrzymała — jak wyraziła się [32] Katarzyna II — szczutka w nos w oczach Europy, co ją bardzo nisko postawiło“. Imperatorowa, której dwór pruski cały zatarg holenderski lojalnie przedstawił, nie myślała przeciw Prusom stawać uznając interwencyę za uzasadnioną. Do wojny nie przyszło. Stanowcza postawa Prus wystarczyła, aby otrzymać satysfakcyę i pohamować wrogie zamiary. Polityka Hetzberga zwyciężyła; projekta zamieniały się w czyn, bo przyszło niebawem do konwencyi prusko-angielskiej z d. 2 października 1787 r., po której zaczęły się układy dość mozolne o formalne przymierze. Na zachodzie widnokręg polityki zewnętrznej się wyjaśnił. Na wschodzie tymczasem zrywała się burza.

Stawały na przeciw siebie potężna Rosya, gnana ogromną ambicyą i żądzą podboju, i zaciekła, pomimo klęsk, niezłomna Turcya.

System polityki europejskiej nie był w tym czasie zupełnie jasny. Zmienne i chwiejne były kierunki polityki, zwłaszcza Francyi, w znacznej mierze Anglii i Prus; łamały się jej linie, nie dość stanowczo wytknięte. Jedynym stałym puntem było przymierze rosyjsko-austryackie, ale zdawało się, że w wirze wypadków ten punkt się nie utrzyma. Prusy żywiły silną nadzieją, że ten nieszczęsny dla nich pierścień związku dwóch dworów cesarskich pęknie, gdy zacznie się

ogniowa próba wojny. Prusy liczyły na to na początku panowania Fryderyka Wilhelma II i szukały porozumienia z Rosyą. Była to myśl tak ministrów, obydwóch ministrów, Hertzberga i Finckensteina, jak króla, ale wykonanie jej było daleko trudniejsze, niż pruscy politycy sądzili, chociaż odrazu zdawali sobie z tego sprawę, że należało postępować powoli i oględnie, z warowaniem swojej godności, z wyrozumieniem dumy i wrażliwości imperatorowej. Okazywać imperatorowej zbyt wielką uprzejmość, *faire des avances*, byłoby nie na miejscu, pouczał[33] król posła pruskiego w Petersburgu, Kellera, ale chodziło o to, ażeby, korzystając z każdej nadarzającej się sposobności, rozluźnić nieznacznie węzły, łączące Katarzynę II z cesarzem. Król zaznaczył, że „dotąd nie ma żadnego powodu, aby narzekać na imperatorową", ale nie miał też powodu do zadowolenia. Szczególnie przykry był urzędowy przedstawiciel Rosyi w Berlinie, młody hr. Rumiancow, syn sławnego feldmarszałka Zadunajskiego.

Młody dyplomata, pyszny i zadzierzysty, lekceważył wszelkie formy dyplomatyczne i towarzyskie. Nie brał udziału w pogrzebie Fryderyka II, co bardzo raziło, nie uznał też za stosowne, aby iluminować swój dom w dzień uroczystości składania hołdu nowemu królowi, tłómacząc się wprost w sposób arogancki, że ekwipaże jego dostatecznie uświetniają chwilę, co uważano — i nie mogło być inaczej — za „prawdziwe rosyjskie grubiaństwo". Powtarzają się skargi na „niespokojnego i kłótliwego" posła, na jego „zły charakter". Król sam nie znosił Rumiancowa, który istotnie wciąż robił trudności i wobec Prus nieżyczliwie, czasem wprost pogardliwie postępował. W. ks. Paweł także już dostatecznie poznał „zły charakter" posła. Dla króla byłoby wielką przyjemnością, gdyby mógł pozbyć się tak przykrego i najwyraźniej nieżyczliwego przedstawiciela właśnie tej potęgi, na której mu tak bardzo zależało, gdyby wreszcie przybył człowiek, „bardziej pojednawczy". To też z radością powitał król wiadomość, otrzymaną przez swego posła z Petersburga, że Rumiancow myśli skrócić swój pobyt w Berlinie. Dziwić się trzeba, że dwór berliński znosił takiego dyplomatę, który najjaskrawszych dopuszczał się impertynencyi. Jest to wymowne, jak

bardzo ochraniano drażliwość Katarzyny II. I teraz nie żądano odwołania posła, tylko on sam myślał rzucić Berlin i z tej sposobności dopiero chciał król skorzystać. Poseł pruski w Petersburgu, Keller, nie był, co prawda, także dobrze widziany. Katarzyna go nie znosiła, bo podobno miał osobiście się jej narazić niepotrzebnem słowem, czy dwuznacznym uśmiechem. Ale poseł nie poczuwał się do żadnej winy; sadził się owszem na grzeczności, co mu się jednak nie udawało. W orszaku imperatorowej rosyjskiej w jej podróży chersońskiej, podobnej do tryumfalnego pochodu, na wpół fantastycznej, na wpół bardzo realistycznej, posła pruskiego oczywiście nie było, donosił tylko z nad Newy o różnych szczegółach wyprawy, o podwodach, liczących na dziesiątki tysięcy, o politycznych i niepolitycznych plotkach.

Podróż budziła w Berlinie liczne domysły i różne podejrzenia. Raz przyszła wiadomość, że imperatorowa ma zamiar zabrać Polsce Ukrainę, potrzebną dla Rosyi, aby z Krymu mieć prawdziwą korzyść i że z tem łączą się osobiste plany Potemkina i zakupna ziemi w Rzeczypospolitej, ale wiadomość nie uchodziła za prawdopodobną. Innym razem znów donoszono z Warszawy, że dziesięć pułków rosyjskich wkracza do Polski, co tam miało wywołać wielką konsternacyę.

Pilna uwaga była zwrócona na spotkanie Katarzyny z Stanisławem Augustem. Z „bardzo dobrego źródła" dowiedział się Fryderyk Wilhelm II, że nie było osobnej rozmowy, że Katarzyna umyślnie mówiła tak głośno, aby każdy mógł słyszeć, co mówi. Szczególny interes budził główny reżyser fantastycznej sceneryi — Potemkin. Pewną senzacyę wywołało, że wielki Potemkin pocałował w rękę Stanisława Augusta, że mu schlebiał i przyrzekł nawet przybyć w przyszłym roku do Warszawy, gdzie miał dom kupić. Zdawało się to potwierdzać przypuszczenie, że Potemkin nosi się z wielkim planem utworzenia samodzielnego księstwa lennego na kształt Kurlandyi, coby jednak wymagało sankcyi Sejmu i uznania państw, które polską konstytucyę gwarantowały. Później znów pojawiła się senzacyjna wiadomość, że Katarzyna II i Józef II porozumieli się już co do przyszłego króla Polskiego, mianowicie co do osoby drugiego syna w. ks.

Toskańskiego. Wieść taka wydawała się z góry podejrzaną, ale jednak miał poseł pruski w Petersburgu oględnie rzecz zbadać i jak najspiesznej donieść o wyniku [34]. Prawdziwie senzacyjny był w tej chwili zamiar w. ks. Pawła spotkania się z królem pruskim. Następca tronu rosyjski nie krył się z myślą, że jest zwolennikiem związku z Prusami i systemu pokojowego; z posłem pruskim utrzymywał bliskie stosunki i zwierzał mu się z swych politycznych zapatrywań, oraz z planów wewnętrznych reform. Król przyjął dobrze wynurzenia stroskanego w. księcia i oświadczył platoniczną gotowość widzenia go, wiedząc z góry, że Katarzyna nie pozwoli na tak dziwne *rendez-vous*. W. ks. Paweł miał niezawodnie mgliste, daleko idące zamysły; z niedomówionych, zagadkowych i mglistych słów można się domyślać, że Paweł liczył na króla; nie mógł wszystkiego powiedzieć, pozostawiał resztę „retoryce jego serca“ [35]. Znamienną jest rzeczą, iż Hertzberg w tym samym czasie wspomniał o tem, że w. ks. Paweł ma za sobą większość narodu i mógłby przeciw matce-uzurpatorce wystąpić. Ale do tego miało dopiero przyjść w ostateczności, gdyby imperatorowa wprost przeciw Prusom się zwróciła. To Prusom jednak nie groziło. Całe ostrze polityki rosyjskiej było skierowane przeciw Turcyi. Westchnienia w. księcia budziły platoniczne współczucie, ale „retoryka serca“ więcej nie mówiła.

Główna uwaga Prus była zwrócona na projekta Katarzyny. Świetną manifestacyą była podróż chersońska, manifestacyą potęgi rosyjskiej, a zarazem wymowną ilustracyą panowania Katarzyny. Na zewnątrz, na pokaz, aby olśnić blaskiem, zwracała się ta ambicya, skażona miłością własną, a nie w głąb istotnych wielkich, wewnętrznych, zaniedbanych spraw ogromnego państwa. Słaby Paweł myślał wtedy właśnie o reformach. Katarzyna radowała się świetną scenerą, po za którą była nędza i próchno. Rany pokrywał szkarłatny płaszcz.

Manifestacya na południu olbrzymiego imperium była prowokacyą muzułmańskiej Turcyi. Zdawać się mogło, że ostatnia godzina wybiła dla Osmanów. Turcya była od stu lat, od pogromu pod Wiedniem, w upadku. Nie zdołała po-



Toskańskiego. [illegible] się z góry podejrzaną, ale jednak [illegible] ogłędnie rzecz zbadał i [illegible] z wyniku[35]. Prawdziwie sensacyjne był [illegible] w. ks. Pawła spotkania się z królem [illegible] nie krył się z myślą [illegible] związku z Prusami i systemu [illegible] stosunki i [illegible] politycznych [illegible], oraz z planów [illegible] reform. Król przyjął [illegible] i oświadczył [illegible] z góry, że Katarzyna nie [illegible] na tak [illegible]. W. ks. Paweł miał niezawodnie [illegible] z niedomówionych, zagadkowych [illegible] słów można się domyślić, że Paweł liczył [illegible] wszystkiego [illegible], pozostawiał [illegible] „retoryce jego serca"[36]. [illegible] jest rzeczą, iż [illegible] w tym samym czasie [illegible] o tem, że w. ks. Paweł ma za sobą większość narodu [illegible] przeciw matce-uzurpatorce wystąpić. Ale do [illegible] dopiero przyjść w ostateczności, gdyby imperat[illegible] przeciw Prusom się zwróciła. To Prusom jed[illegible]. Całe [illegible] polityki rosyjskiej było skierow[illegible] Turcyi. Wystąpienia w. księcia budziły [illegible], ale „retoryka serca" więcej nie [illegible].

Główne [illegible] na projekta Katarzyny. [illegible] chersońska, manifestacyą [illegible] wymowną ilustracyą panowania [illegible], na pokaz, aby olśnić blaskiem, [illegible] miłością własną, a nie w głąb [illegible] wewnętrznych, zaniedbanych spraw ogromnego państwa. [illegible] Paweł myślał wtedy właśnie o reformach. Katarzyna [illegible] się świetną scenerią, [illegible] za którą było [illegible]. Rany pokrywał szkarłatny płaszcz.

Manifestacya na [illegible] imperium była prowokacyą muzułmańskiej Turcyi. Zdawać się mogło, że ostatnia godzina wybiła dla Osmanów. Turcya była od stu lat, od pogromu pod [illegible], w [illegible]. Nie zdołała po-



Catharina II.

dźwignąć się z ran, które jej zadał Sobieski. A tragika dziejów, nie tylko polskich, ale powszechnych dziejów chrześcijańskich narodów jest w tem, że Turcya, powalona przez Rosyę, kosztem Polski uchroniła się od zguby. Pierwszy rozbiór Polski ocalił Turcyę, której groziła ruina. Zasada równowagi politycznej, przypomniana i narzucona przez Prusy, była w tym wieku najwyższą racyą stanu, najwyższą, jedyną mądrością. Tej zasadzie zawdzięczała Turcya ocalenie, ale niebezpieczeństwo nie przestawało jej grozić. Utarło się zdanie, że Turcya była w rozkładzie. Politycy i poeci, ministrowie i publicyści przepowiadali rozbiór Turcyi, jako nieunikniony. Voltaire uderzył w „dzwon“ zaiste nie z chrześcijańskich uczuć. Poeta Andrzej Chenier opiewał już złamanie półksiężyca.

Ale i politycy, będący w czynnej służbie, przejmowali się tą myślą. Minister francuski, hr. d'Argenson, zapewniał, że rozbiór Turcyi będzie przyszłą wielką rewolucyą, nie przeczuwając, że inna rewolucya zaskoczy Europę na zachodzie i na wschodzie.

Była chwila, w której Turcyi groził cios śmiertelny z ręki imperatorowej rosyjskiej. Wielki projekt grecki, oparty o wielką przeszłość bizantyjską, zawierał pogrążenie Turcyi w nicości, wygnanie jej z Europy. La Harpe wzywał gorąco Katarzynę, aby raz już skończyć z Turcyą i nad Bosforem nową założyć rezydencyę. Dniepr był najlepszą drogą do Bizancyum. Byłaby to jednak droga strasznie krwawa. Trzeba było z góry pohamować ogromną ambicyę i bliższą wyznaczyć metę. To właśnie budziło niepokój w Berlinie, jak daleko Katarzyna zamierza pójść, czy naprawdę chce wojny i co myśli zdobyć. „Z dość dobrego źródła“ dowiedział się w marcu 1787 r. król pruski, że niema już mowy o greckim planie, że obecnie zależy głównie na ubezpieczeniu handlu nad Morzem Czarnem przez zdobycie Oczakowa i części Besarabii i na zapewnieniu granic Krymu przez opanowanie Kubanu. Tym sposobem zdobyłaby Rosya pozycyę nie do wzięcia. Plan nie jest tak szeroki, jak ów grecki, — rozumował król — ale jednak tak rozległy, że musi doprowadzić do krwawej wojny, bo inaczej wykonać się nie da. Turcya nie była

też bynajmniej skłonną do dobrowolnych ustępstw. Przeciwnie, w Konstantynopolu buchał ogień religijnego fanatyzmu. Turcya, prowokowana i zagrożona, podjęła pierwsza zaczepną akcyę. W Turcyi, w której upatrywano wszystkie symptomata upadku i rozkładu, znalazła się jeszcze szalona siła.

Zaczyna się walka na śmierć i na życie. Bez obcych podżegań zerwała się Turcya sama do śmiertelnej walki z własnego impulsu. Liczyła niezawodnie na obcą pomoc, ale nie ulegała obcym wpływom, idąc w bój z dawnym fanatyzmem. Co do Prus musimy podnieść stanowczo, że wbrew podejrzeniom współczesnych, zwłaszcza samej imperatorowej, która w chwilach niechęci nie taiła się z swem zdaniem, wbrew późniejszym sądom, utartym nawet jako naukowy pewnik, nieprawdą jest, jakoby Prusy nad Bosforem do wojny pchały Turcyę. Z tego, że później istotnie, po doznanych zawodach, co bliżej właśnie rozprowadzić wypadnie, Turcyę podtrzymywały i z nią się łączyły, nie wynika, że pożar wojny wznieciły. Turcya miała swą własną politykę i nie dała się użyć jako narzędzie Prus, a pokazało się też dowodnie, że pomimo zepsucia i wewnętrznego rozprzężenia, rozporządzała w wojnie, pod znakiem półksiężyca prowadzonej, armię, gotową do wielkich ofiar, do ognistych uniesień. Rosya musiała też wytężyć wszystkie siły, aby zwyciężyć, a każde zwycięstwo było krwawo okupione. Potrzeba było wprost tak mało cenić życie ludzkie, jak pod Oczakowem i Ismaiłem, aby gwałtownym wysiłkiem pokonać zaciekłego wroga. Była to wojna ze strony Turcyi fanatyczna, religijna. Jeżeli Katarzyna wzbraniała się z religijnych powodów i z motywów chrześcijańskich przyjąć myśl Fryderyka II i wejść z Turcyą w bliższe stosunki, to był to raczej frazes. Ale Turcya, naprawdę sfanatyzowana, zapłonęła ogniem religijnej walki.

Zaczynała się wojna, która miała poruszyć całą Europę. Jeszcze na początku maja r. 1787 zdawało się w Berlinie, na podstawie otrzymywanych z wszystkich stron wiadomości, że imperatorowa rosyjska wojny nie chce, poniekąd pod wrażeniem groźnej gotowości W. Porty. Przypuszczano też w ogóle, że Potemkin jest głównym duchem wojny, i że

nadużywa swej mocy. Ale naprężenie i roznamiętnienie było już tak wielkie, że wybuch był nieunikniony, a nastąpił mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wojska pruskie do Holandyi wkraczały.

Nastała chwila wytężonego wyczekiwania. Od dawna panowało w Berlinie przekonanie, że wojna musi ostatecznie położenie wyjaśnić, i to na korzyść Prus. Uśmiechała się nadzieja, że Katarzyna, nękana wojną, przekona się dopiero o wartości dawnej, wśród wojny już raz wypróbowanej pruskiej przyjaźni. A gdyby ta nadzieja nie miała odrazu się urzeczywistnić, to przypadłaby Prusom pokaźna rola pośredniczenia między walczącemi potęgami. Już przed wybuchem wojny była mowa w Berlinie o medyacyi, kiedy dopiero zaciemniał się widnokrąg. Medyacya wydawała się „zaszczytną“, a już sama propozycya W. Porty, formalnie uczyniona, mogłaby postać króla pruskiego wysunąć *(donner du relief)* i podnieść jego poważanie w Europie. Z drugiej strony nasuwała się obawa, aby imperatorowa rosyjska nie czuła się przez ofiarowanie medyacyi dotkniętą i nie przypuszczała, że była w tem pruska „sugestya“. Z góry też przypuszczano, że duma Katarzyny II nie pozwoli na przyjęcie medyacyi ani pruskiej, ani francuskiej, ani jakiejkolwiek.

W kwietniu 1787 r.[35] zdawało się jeszcze w Berlinie, że do wojny nie przyjdzie i że chersoński zjazd poważnych następstw za sobą nie pociągnie. Kiedy wojna zaskoczyła prawie całą Europę, Prusy nie myślały obrażać uczuć Katarzyny i naruszać interesów Rosyi, a przedewszystkiem usiłowały zaraz w pierwszej chwili z całym naciskiem usunąć podejrzenie, że wojna jest robotą pruską, że Diez, poseł pruski w Konstantynopolu, „pracował przeciw interesom rosyjskim“[36]. Ażeby dostarczyć pewnych dowodów swej dobrej wiary wobec Rosyi, posłano do Petersburga wyciągi z instrukcyi, jakie Diez otrzymywał, z których wynikało, że Fryderyk Wilhelm zawsze odradzał wojny[37]. Najwyraźniej też oświadczył Keller w Petersburgu: „Jeżeli będziemy mogli liczyć na Rosyę, jej sukcesy tureckie nie wzbudzą w nas nigdy zazdrości, przeciwnie właśnie cesarz mógłby z niechęcią patrzeć na rozszerzenie się Rosyi w sąsiedztwie austryackich

dzierżaw"[38]. Oświadczenie to uzyskało zupełne i bezpośrednie uznanie króla. Stanowisko Prus jest tu jasno i szczerze określone. Król nie chciał szkodzić, tylko przeciwnie, pomódz Rosyi, nie chciał potargać luźnych, ale zawsze jeszcze istniejących węzłów, tylko je właśnie silniej nawiązać i zacieśnić. Wojna Rosyi z Turcyą nie była dla Prus *casus belli*, tylko *casus foederis*.

Prusy, poczuwając się do obowiązku czynnej pomocy wobec Rosyi w myśl traktatu, który formalnie istniał aż do 31 marca 1788 r., były gotowe ofiarować subsydya oraz wolontaryuszów, którzy podczas pierwszej wojny tureckiej tak dzielnie się sprawili. Była to myśl i rada wytrawnego pruskiego dyplomatycznego agenta, Hüttla, który od kilkunastu lat przebywał w Petersburgu i zapoznał się tam doskonale z terenem i z ludźmi; miał też różne skryte drogi, któremi dążył stale do porozumienia prusko-rosyjskiego. W. ks. Paweł ufał jemu i na nim polegał w swej tajnej korespondencyi z królem pruskim. Otóż ten w Berlinie uznawany i poważany Hüttel sądził, że trzeba nie tylko uznać *casus foederis*, ale nawet uprzedzić żądanie pomocy, aby przez to najlepiej ciche intrygi zwalczyć i zbić zwycięsko jadem zaprawione insynuacye wrogów. Tak przyjazna postawa Prus odejmie też cesarzowi pretekst do odmówienia pomocy Rosyi, ponieważ ze strony Prus nie będzie potrzebował się niczego obawiać, czemby brak dobrej wiary chętnie chciał upozorować. Rada zmierzała do tego, ażeby zjednać sobie istotną usługą imperatorowę, przekonać ją o fikcyjnej pomocy cesarza. Ofiara nie byłaby znów bardzo kosztowną, bo traktat wkrótce się skończy, więc suma, wydana na subsydya, nie będzie zbyt wielką[39].

Myśl ta została w zasadzie dobrze przyjęta w Berlinie. Król zgodził się na nią zaraz, chodziło tylko o sposób postępowania. Zdawało się bardziej odpowiedniem, godnem i korzystnem, aby zaczekać, ażby Rosya sama upomniała się o pomoc i o wznowienie traktatu, bo wtedy mógłby król swoje żądania przedstawić w lepszej „proporcyi" do potrzeb i zysków drugiej strony[40]. W Berlinie panowało przekonanie, że Katarzyna otworzy swe serce. Poseł pruski w Petersburgu był upoważniony przez bezpośredni reskrypt króla z d. 10 listopada 1787 r., aby w razie reklamacyi ofiarować pomoc pieniężną. Później nieco zgłaszano się także z pruskimi ochotnikami, zalecając ich dzielność. Prusy okazały się w ogóle wiernym przyjacielem; nadzieje były różowe. Nieprzyjemny i nieprzyjazny Rumiancow miał opuścić Berlin „pod pretekstem, że młody ten minister nie zna dostatecznie związków i interesów dwóch dworów i że nie jest odpowiednim, aby podtrzymywać i wzmocnić ich porozumienie"[41]. Król był zdania, że należy przy pierwszej sposobności pozbyć się dyplomaty, z którym łączyła się przykra faza w stosunkach Prus do Rosyi. W mniemaniu króla i ministrów w Berlinie zapowiadała się lepsza przyszłość. Uśmiechała się nadzieja terytoryalnych zysków w proporcyi do zdobyczy Rosyi. Jeszcze żadna ze stron wojujących nie określiła swych żądań, a już Prusy wskazały śmiało na mapie nowe swe granice. Jeszcze nie rozegrała się partya, jeszcze nawet na dobre się nie zaczęła, a już Prusy bez krwi rozlewu sięgały po wygraną, po wielką wygraną — w Polsce.

Wicekanclerz rosyjski, Osterman, wspomniał w rozmowie z posłem pruskim — pod koniec września, czy król nie wziąłby chętnie Gdańska. O Gdańsku była wciąż mowa. Sprawa ta od pierwszego rozbioru była otwartą, a pomimo konwencyi z r. 1785, stanowiła i nadal trudny przedmiot pertraktacyi między Gdańskiem a Berlinem, Warszawą a Petersburgiem. Od początku r. 1787 przebywała deputacya gdańska w Berlinie, aby ułożyć sprawy celne, bardzo uciążliwe, i nie mogła doczekać się pomyślnej decyzyi. Miasto nurtowały różne prądy. Niedwuznaczne były tu wpływy pruskie. W Berlinie przeważała dążność, aby porozumiewać się wprost z Gdańskiem, czemu zapobiegał niewygodny Rumiancow. Wzmianka o Gdańsku, mimochodem uczyniona w takiej chwili, wydawała się podstępną. Chodziło widocznie o sondowanie terenu. Odpowiedź była też wymijającą. Z tego jednak, co przy tej sposobności król z ministrami sobie powiedzieli, wynikało jasno, że Gdańsk sam wydawał się być nikłym nabytkiem i nie mógł być w żaden sposób uważany za dostateczny przedmiot kompensaty, bo już obecnie do-

chody z ceł są większe, niżby okupacya miasta zapewnić je mogła; Gdańsk, całkiem już ściśnięty, prędzej czy później musi przypaść Prusom. Potrzebny nadto Toruń, z powodu swej pozycyi. Ale to jeszcze za mało. Jeżeli już nadarza się korzystna sposobność do powiększenia i wzmocnienia monarchii pruskiej, to należy głównie trzymać się żądania dwóch województw: poznańskiego i kaliskiego, aby zabezpieczyć granice Prus od strony Polski rzekami: Wartą, Odrą i linią wzdłuż granic Śląska. Tak przedstawili sprawę ministrowie Finckenstein i Hertzberg, a sam król od siebie charakterystycznem własnem pismem pod bezpośredniem wrażeniem odrazu zaznaczył: „Przedewszystkiem lewy brzeg Wisły byłby dla nas najważniejszą akwizycyą i na to trzeba główną zwrócić uwagę“ [41]. Prusy szukały w Polsce nowych, naturalnych granic; ziemią wielkopolską chciały zaokrąglić swój niekształtny organizm, przykuć ją, sprostować tak swą krzywą linię od wschodu.

Straszny przykład Fryderyka II nęcił Fryderyka Wilhelma II, nęciła piękna ziemia polska. Jak ułożą się granice między Rosyą a Turcyą, między Austryą a Turcyą, było zgoła niepewnem. Prusy wskazały już swoje granice w Polsce. Z chaosu politycznych powikłań i zmiennych kombinacyi wyłoniła się pierwsza myśl zaboru w Polsce, nie oderwana i nie narzucana, tylko z głębi przekonania króla, że Gdańsk i Toruń i dwa wielkopolskie województwa są potrzebne dla potęgi pruskiej monarchii. Było to przekonanie tak ministrów, jak króla. Nie była to inwencya Hertzberga, tylko myśl króla. Na prędce ołówkiem skreślone słowa d. 13 października, znamienne słowa: „lewy brzeg Wisły“, wyrażały ukryte, niepohamowane pragnienie.

II.

Dziejowa chwila nigdy nie wraca. Położenie polityczne nigdy zupełnie się nie powtarza. Mogą być analogie momentów historycznych, ale niema identyczności. Można z przeszłości brać przykłady, ale niepodobna jej całkiem naśladować.

Nie wróciło położenie Europy z pierwszego rozbioru Polski, pomimo analogii morderczej walki Rosyi z Turcyą i znowu zachwianej nikłej równowagi europejskiej, chwiejnej i wątłej wśród antagonizmów mocarstw, wśród ustawicznego pasowania się sił i energii. Przed 25 laty niemoc Polski i jej wewnętrzne rozdarcie — pomimo świeżo rozbudzonego uczucia niezależności — stanowiły początek i bezpośrednią przyczynę wojny i powikłania politycznego. Obecnie Polska, odradzająca się wśród trudnych warunków powoli, ale statecznie, była spokojna w przededniu Sejmu, chociaż przejęta ważnością chwili i coraz bardziej świadoma swych krzywd i win, swych zadań i praw. Polska nie dawała żadnego bezpośredniego ani pośredniego powodu na początku wojny do interwencyi, żadnego zgoła powodu do inwazyi zewnętrznej, w ogóle do zaborczych kombinacyi, w jakąkolwiek ujętych formę.

Turcyi groził rozkład i rozbiór — muzułmańskiej potędze, chylącej się do upadku, a nie chrześcijańskiej polskiej Rzeczypospolitej, dźwigającej się z upadku. Przez ćwierć wieku Rzeczpospolita po katastrofie pierwszego rozbioru, który jako dzień żałoby, według wyrażenia gnacego Potockiego, w duszy narodu się zapisał, dążyła do odzyskania swej moralnej mocy, która ościennym potęgom groźną nie była i nie wyzywała przemocy, nie uprawniała gwałtu. Z ościennych potęg Rosya i Austrya, walcząc z Turcyą, nie myślały naruszać całości Polski.

Austrya, tak bardzo słaba w r. 1772, chwiejąca się wtedy między zaborczym instynktem Józefa II a skrupułem Maryi Teresy, między własną, śmiałą, samodzielną polityką a obawą przed zachłannością Rosyi i Prus, obecnie z wielką siłą i stanowczością stawiała całość Rzeczypospolitej jako główne prawidło swej polityki, jako warunek trwałości przymierza z Rosyą i swego udziału w walce z Turcyą. Rosya trzymała się twardo zasady *status quo* w Polsce tak wewnątrz, jak zewnątrz, trzymała się tak gwarancyi konstytucyi, jak nietykalności terytoryalnej, dbała o swą wyłączną przewagę, używaną i nadużywaną despotycznie. Wojska rosyjskie, ciągnące na teatr wojny, były uciążliwe, ale nie gro-

żne dla całości Rzeczypospolitej. Łamały się raczej słupy graniczne tureckie.

Jedne Prusy przypomniały sobie odrazu położenie przed 25 laty, chcąc wśród zmienionych warunków, według wyrażenia Hertzberga, „poprawić pierwszy rozbiór“, wprawdzie nie przez rozbiór Rzeczypospolitej, ale przez zabór dla siebie zachodnich jej części, dwóch miast, po które już wówczas sięgały, i dwóch wielkopolskich województw. W każdym razie obecna pruska polityka była najbliższą, o ile o same Prusy chodziło, polityce z r. 1772. Pruska polityka nawracała na nieszczęsne dla Polski tory, wskazane przez Fryderyka II. Pomimo różnicy, jaka niebawem się okaże między królem a Hertzbergiem, między ministrami a faworytami, między gabinetem a kamaryllą, między jawnymi, urzędowymi głosami a pokątnymi wpływami, możemy mówić w ważnych momentach i ważnych, najważniejszych sprawach, o zasadniczo zgodnej pruskiej polityce, zwłaszcza gdy chodziło o główny interes państwa, o rozszerzenie wschodnich granic. W tej sprawie nie było zasadniczych różnic w Berlinie; wśród różnych odcieni stronnictw i koteryi, wśród wahań kierunków ludzi, cel główny przyświecał jasno, mógł na chwilę zaciemnić się wśród zupełnie niepomyślnych konstelacyi, ale potem znowu zajaśniał tem jaskrawiej, pociągając nieprzepartą siłą pruskich polityków, jako bardzo potrzebny i realny, odpowiadający wielkości i przyszłości Prus.

W Berlinie utrzymywało się przekonanie, tradycyjnie przekazane, zakorzenione, że najlepszą drogą do wielkiego celu rozszerzenia i wzmocnienia państwa pruskiego jest porozumienie się z Rosyą. Fryderyk Wilhelm II pragnął też zbliżyć się do Rosyi, ale chciał postąpić jak „dobry polityk“, wolał więc, żeby Katarzyna pierwsza wyrzekła stanowcze słowo i wezwała pomocy lub interwencyi. Ale Katarzyna milczała. Ministrowie rosyjscy tłómaczyli, że nie lubi zajmować przyjaciół swemi sprawami. Wynikało stąd położenie, które trywialnie, ale trafnie określił wierny zawsze Prusom w. ks. Paweł, że to „ani ryba, ani mięso“. Poseł pruski w Petersburgu, Keller, przejęty swą misyą pojednawczą, zniecierpliwiony wyczekiwaniem, żałował [42], że król sam pierwszy odrazu nie ofiarował swej pomocy, bo byłby zdaniem jego przyjaźnie usposobił imperatorowę i skutecznie zapobiegł intrygom. Istotnie były „intrygi“, aby Rosyę wciągnąć do systemu politycznego, któryby oprócz dwóch dworów cesarskich objął także chwiejną dotąd na zewnątrz, bo wewnątrz ubezwładnioną Francyę. Francuski minister spraw zagranicznych, Montmorin, godził się obecnie na myśl, niejednokrotnie mu już poddawaną, zbliżenia się do Rosyi, czego początkiem był zawarty niedawno traktat handlowy [43]. Poseł francuski, hr. de Ségur, popierał gorąco nawiązanie stosunków z Rosyą, sam osobiście w Petersburgu lubiany; należał też do szczęśliwych wybrańców w orszaku Katarzyny, podczas podróży chersońskiej. Ségur wyrażał się w towarzystwach o monarchii pruskiej lekceważąco, głosząc, że to znikoma potęga, a to trochę poważania, którego zażywa, zawdzięcza imperatorowej rosyjskiej. Otóż niebezpieczeństwo, chociaż dalekie, trójprzymierza Rosyi, Austryi i Francyi, obawa, aby nie spotęgował się jeszcze „zawrót głowy“, który i tak już aż zbyt w Petersburgu panował, zniewoliły króla, aby, warując swą godność, ale już z pewną ujmą z swej strony, jakby od niechcenia rzucić myśl w Petersburgu, jak pożytecznym mógłby być alians Rosyi, Anglii i Prus. Alians taki, gdyby Dania jeszcze się przyłączyła, mógłby całą północ trzymać w szachu [44]. Była to dobrze znana myśl pruskich polityków, którą niedawno jeszcze Hertzberg tak szeroko uzasadniał. Fryderyk Wilhelm przeciwstawił trójprzymierze trójprzymierzu, chcąc pokonać przeciwników bronią dyplomatyczną, wyrwać Katarzynę z objęć sprzymierzeńca i zjednać ją dla swego systemu.

Pojednawcze i pokojowe stanowisko Anglii, wbrew wojowniczemu animuszowi posła angielskiego, Harrisa, odpowiadało w tej chwili zupełnie zamiarom króla pruskiego, skierowanym konsekwentnie ku zjednaniu Rosyi. Zdawało się też, że węzły rosyjsko-austryackie zaczynają się rwać. Z radością dowiadywał się król [45], że oświadczenie cesarza co do udziału Austryi w wojnie nie wywarło w Petersburgu dobrego wrażenia. Budzić podejrzenie przeciw Austryi i stale dowodzić małej wartości przymierza z cesarzem, było zada-

niem posła pruskiego nad Newą, spełnianem nie zawsze zręcznie i godnie. Z wiadomości o oziębieniu stosunków imperatorowej z cesarzem chciał król jak najspiesznej można skorzystać [45], aby rozbić ogniwa, łączące dwa dwory cesarskie, a połączyć dawne ogniwa prusko-rosyjskie.

Król zapewniał w Petersburgu, że pilno mu nie tylko wypełnić wszystkie swe zobowiązania i wzmocnić dawne swe przymierze, ale nawet współdziałać z innymi wobec Rosyi przyjaźnie usposobionymi dworami w celu przywrócenia pokoju. Kiedy i w jaki sposób poseł miał wynurzyć się z zamiarem króla, pozostawiono jego ocenie, ale faktem jest, że Fryderyk Wilhelm II dnia 12 grudnia 1787 ofiarował [46] Rosyi wznowienie przymierza i medyacyę w przypuszczeniu, że pruska medyacya powinna być Rosyi z wszystkich najmilszą i najwięcej skuteczną.

Inna ważna sprawa schodzi się z tem wyraźnem postanowieniem Prus. Równocześnie prawie dnia 10 grudnia mówił król o „wielkim fermencie“ w Polsce, o zamiarze Stanisława Augusta zwołania Sejmu skonfederowanego, z czego zdaniem jego wynikną rekonfederacye i wojna domowa. „A to byłoby bardzo źle — pisał król do posła w Petersburgu — pragnę tylko spokoju Polski, a mam w tej mierze, jak pod wielu innemi względami, wspólne interesa z dworem rosyjskim“ [47]. Król pruski zbliżał się tedy do Rosyi z pełnem przeświadczeniem, że wzajemna przyjaźń jest dla obydwóch mocarstw pożądaną i korzystną, ofiarował medyacyę [48], nie żeby imperatorowej szkodzić, tylko jej pomódz; nie myślał jej upokarzać, chociaż sam w tej chwili wygórowane miał poczucie swego znaczenia w Europie. Rosła ambicya i duma pruska. Interwencya zachodnia, tak zwycięsko bez krwi rozlewu przeprowadzona, wzywała do śmiałego wkroczenia w sprawy wschodnie. Hertzberg uderzył w wysoki ton, bo ostatecznie sukces pruski był jego osobistym tryumfem. Rosła samowiedza ministra i objawiła się pod koniec r. 1787 z wielką siłą w memoryałach, zwróconych do króla, aby go przekonać o mądrości i konieczności swej polityki, a pokonać przeciwników swych, jawnych lub pokątnych.

Już w ciągu r. 1787 wysuwali się coraz częściej na dworze krytycy polityki i osoby ministra. Wysuwał się ostrożny i przezorny adjutant króla pułkownik Bischoffwerder, który trzymał się zręcznie zasady, aby wszystkiem być, a zachować pozory, że jest niczem; zrazu był pośrednikiem między królem, jeszcze jako następcą tronu, a ministrem, ale powoli sięga po samodzielną rolę w zawiłej grze, wkraczając nawet w dziedzinę zewnętrznej polityki, którą Hertzberg uważał za swą wyłączną własność.

Cała działalność i indywidualność Hertzberga miała niechętnych [49] w kołach mistycznych rycerzy Złotej Róży i Krzyża. Uczony i oświecony kurator Akademii był podejrzany takiemu Woellnerowi, który z nędznej pozycyi podniesie się niebawem do stanowiska szefa duchownego departamentu i przez swe edykta religijne zechce nawracać świat podług swej recepty pietystycznej. To trzeba uznać w Hertzbergu, że z tym mętnym prądem nie płynął i wizyonerom różnych kategoryi nie schlebiał, ani w buduarach poparcia nie szukał; nie schlebiał też królowi, do którego szczerzy i nieszczerzy mistycy chcieli trafić, wywołując na tajnych schadzkach ducha Cezara. Przeciwnie, Hertzberg przemawiał często do króla albo tonem mentora, albo, sam drażliwy i obrażony doznaną niechęcią lub niełaską, skarżył się i żalił, grożąc dymisyą. Stąd wynikło pewne naprężenie, które i na sprawach politycznych się odbiło. Uprzywilejowane stanowisko Hertzberga zaczynało się chwiać. Jednak pod koniec r. 1787 podniesiony na duchu odzywa się [50] do króla z wygórowaną samowiedzą, budząc zarazem w królu pełną samowiedzę, że przez rewolucyę w Holandyi zdobył tak stanowcze poważanie i zaufanie w Europie, iż bez trudności może w dalszym ciągu odgrywać rolę pierwszorzędnej potęgi obok Austryi, Rosyi, Francyi i Anglii, że przez swój śmiały, stanowczy, sprawiedliwy i dobrze rozważony krok uzyskał przeważny wpływ w sprawach europejskich, zwłaszcza niemieckich, polskich i holenderskich, że w przyjaciołach obudził ufność, trwogę wśród wrogów, a respekt wśród rywali Prus.

Król stworzył — dowodził dalej Hertzberg — doskonałą podstawę wielkiego północnego systemu, systemu już nie chwiejnego między Anglią a Francyą, owszem niezależnego zwłaszcza od kaprysu, słabości i chwiejności dworu w Wersalu. Przedewszystkiem zaś zdobył król tytuł do rządzenia Holandyą, jak prowincyą zależną, tak samo, jak może to uczynić z Polską. Przez przeważny wpływ w tych dwóch słabych i sąsiednich państwach, w Holandyi i w Polsce, Prusy mogą wpływać na wszystkie sprawy południowe i północne, a zatem na całą Europę w naturalnem następstwie swej centralnej pozycyi w środku Europy.

Żaden Prusak nie patrzał dotąd tak dumnie w świat. Jeżeli w Berlinie skarżono się na „zawrót rosyjski", to tu można mówić o zawrocie pruskim.

Wielkość Prus miała być wielkością samego Hertzberga; w tem chciał może kopiować kardynała Richelieu. Tyrady jego głównych memoryałów są jakby głuchem echem słów: *Mon premier but fut la majesté du roi, le second fut la grandeur du royaume* — tylko, że mała dusza Hertzberga była nadto pełna, przepełniona miłością własną.

Rozmiłowany w sobie i w swej myśli, przedstawił [51] Hertzberg już w listopadzie 1887 r. na własną rękę i odpowiedzialność, bez wiedzy i upoważnienia króla, całkiem poufnie i niejako prywatnie, posłowi pruskiemu Diezowi w Konstantynopolu swój projekt, który miał uwiecznić i wsławić jego imię. Projekt, stanowiący emanacyę wielkiego światowego systemu pruskiego, opierał się, zdaniem jego, na „zdrowej i sprawiedliwej polityce". Hertzberg mniemał, że sprawiedliwie wszystkich obdzieli, jeżeli Turcyi, która z furyą walczyła, każe odstąpić na rzecz Austryi Wołoszczyznę i Multany, a Austryi, prowadzącej wojnę z wielkim wysiłkiem, Galicyę na rzecz Polski, Polsce zaś, pogrążonej jeszcze w żałobie po stracie ważnej ziemi nad Bałtykiem, Gdańsk i Toruń, oraz znaczny obszar Wielkopolski na rzecz Prus. Jedne Prusy nie odstępowały według tej rachuby ani piędzi ziemi, tylko brały znaczne obszary Rzeczypospolitej. Tak miała przygotować się zależność Polski od Prus.

Osobny memoryał również z dnia 15 grudnia [52] 1787 r. zawierał dokładniejsze rozwinięcie projektu, związanego ściśle, najściślej ze sprawą polską.

Najgłębiej przeświadczony, że przez swą centralną pozycyę Prusy mogą i powinny utrzymać równowagę w świecie, na Zachodzie i na Północy, że to jedyna chwila, aby monarchię pruską podnieść do najwyższej potęgi, Hertzberg uważał za konieczne dla siebie i dla państwa, aby króla zapoznać szczegółowo ze swym wielkim planem urządzenia Europy.

Prusy — tłómaczył — mają silne oparcie w Anglii i Holandyi. Francya spadła do zera; w rzędzie europejskich potęg dwory rosyjski i austryacki, uwikłane w wojnę, nie mogą prawie wyjść z położenia bez przyjaznej albo zbrojnej interwencyi pruskiej. Wszyscy potrzebują Prus. Hertzberg był „moralnie" przekonany, że jeżeli król pozwoli mu wykonać jego plan, to on tak szczęśliwie pogodzi najbardziej sprzeczne interesa wszystkich potęg, iż wszystkie będą zadowolone, a król otrzyma bez wojny w pokojowy sposób nie tylko Gdańsk i Toruń, ale także lewy brzeg Wisły, to znaczy województwa poznańskie i kaliskie i tę część Polski, która leży między Wisłą i Odrą. To zapewniłoby monarchii pruskiej zaokrąglenie i rozmiary, których jej dotąd nie dostawało, zapewniłoby stanowczy wpływ w Polsce i przewagę nad Wiedniem i Petersburgiem. Hertzberg przyznawał, że jeżeli tylko król pozwoli, to z mapą i papierami w ręku dowiedzie swej politycznej tezy, możliwej do przeprowadzenia, i moralnie pewnej. Moralna pewność musiała chyba budzić pewne podejrzenia, skoro tak często o tem mowa. Hertzberg nie chciał też, żeby mu na słowo wierzyć i poddawał swój program ocenie ze stanowiska tak politycznego, jak militarnego, wzywał niejako na dysputę Finckensteina, jenerała Möllendorfa i ks. Brunświckiego; dla siebie żądał zaufania, choćby takiego, którego nie odmawia się i prywatnemu człowiekowi. Skromność nie była jednak szczera, bo zaraz powoływał się na swe zasługi i nieograniczone przywiązanie do króla, czego od lat daje dowody nie bez narażania samego siebie i znowu wymieniał znaną litanię, że pokój zawarł

w Hubertsburgu i Prusy Zachodnie przysporzył państwu. Ale pod koniec znalazła się nieszczera zapowiedź, czy skryta groźba, że jeżeli po tylu trudach nie zasłużył sobie na zaufanie, to nie pozostanie mu nic innego, jak zrzec się wszystkiego i ustąpić, zadowalając się przeświadczeniem prawej i bezinteresownej patryotycznej służby. Przywykły jednak do tej służby, która stała się już jego drugą naturą, naprawdę o ustąpieniu nie myślał, ani też nie było tego potrzeba.

Fryderyk Wilhelm II nie odrzucał zasadniczo „generalnego planu", który był dumą Hertzberga, przyznał, że byłby nawet bardzo korzystny, gdyby się dał wykonać. Różnica między królem a twórcą planu pacyfikacyjnego była w tem, że król sięgał wprost po polską ziemię, po lewy brzeg Wisły, a Hertzberg daleką drogą zamiany. Cele nie były różne, tylko różne drogi. Pomimo różnic i chwilowych niechęci, król poddał „plan" poważnej rozwadze i ocenie drugiego ministra, Finckensteina.

Finckenstein, na którego Hertzberg tak często się skarżył, nie zwracał się zasadniczo przeciw planowi, wyrażając zdanie [53], że „trzebaby być złym obywatelem", aby nie przyłożyć ręki do takiego dzieła, miał tylko wątpliwości co do wykonania; sądził, że byłoby w każdym razie niebezpiecznie spieszyć się z tą sprawą, nie poznawszy wprzód zamiarów Rosyi, Austryi i W. Porty. Charakterystycznem jest to, że zamiary Polski w tej dla niej żywotnej sprawie nic i tego ministra nie obchodziły, co do cesarza wątpił z góry, czy zgodzi się na odstąpienie Galicyi, na taką ofiarę, po to, aby powiększyć potęgę króla pruskiego; sądził też, że niepodobna ręczyć za ustępstwa Turcyi, bo możnaby się łatwo skompromitować. To nie miało jednak przeszkadzać, aby w przyszłości z rozległego projektu nie zrobić użytku, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części, skoro w ogóle położenie się więcej wyjaśni, a najwięcej zależało na tem, aby wyjaśniło się na północy.

Właśnie przyszła depesza [54] z Petersburga, która zdawała się dowodzić, że propozycye z dnia 12 grudnia, lubo jeszcze nie urzędowe, wznowienia przymierza i medyacyi zostały nieźle przyjęte. Wobec tego było pilną i ważną rzeczą

przedstawić je już całkiem formalnie. To też myśl daleko idąca, z którą na początku stycznia „w wielkim sekrecie" wystąpił król szwedzki, Gustaw III, obdarzony bujną wyobraźnią i śmiałą duszą, do wszelakich eksperymentów i hazardów pochopną, myśl utworzenia wielkiego przymierza, skierowanego oczywiście przeciw Rosyi, a złożonego z pięciu potęg: Anglii, Prus, Szwecyi, Danii i Holandyi, wydawała się w Berlinie w tym czasie przedwczesną i niebezpieczną [55]. Możnaby o „delikatnej" tej kwestyi dopiero wtedy pomyśleć, gdyby gwałtowna zachodziła potrzeba i już była pewność, że niema więcej możności pozyskania Rosyi, gdyby Rosya przystąpiła do trójprzymierza i groziła zaczepieniem Prus lub Szwecyi. Ale o tej ostateczności nie mogło obecnie być mowy. Przeciwnie, nie znikła nadzieja pozyskania Rosyi i dlatego zbliżały się Prusy z formalną propozycyą medyacyi i wznowienia swej dawnej przyjaźni.

Pomimo wszelkich krytyk i podejrzeń, pomimo na wpół tytanicznych, na wpół fantastycznych planów — nad siły pruskie, wpływ Hertzberga na początku r. 1788 jest widoczny w polityce. Król nie myślał też o rozstaniu się z swym wiernym ministrem, który bądź jak bądź stał na straży interesów Prus. Nie należy wogóle przeceniać znaczenia małych sprężyn w wielkim dziejowym ruchu i biegu wypadków.

Król pruski chciał zrazu postąpić jako „dobry polityk" i dlatego zamierzał czekać na wynurzenia imperatorowej, w przekonaniu, że naglona potrzebą, sama się zbliży i zapragnie dawnej przyjaźni. Zdawałoby się przecież, że Rosya, zawikłana w wojnę, tej przyjaźni więcej potrzebuje, niż Prusy. Obecnie jednak właśnie król uczynił pierwszy krok do porozumienia. W Petersburgu nie usłyszał poseł pruski nic więcej, jak, że imperatorowa nie ma zamiarów, przeciwnych interesom Prus, ani dawnym swym zobowiązaniom, usłyszał ogólnikowe zapewnienia, a już dyplomacya pruska uważała to za zapowiedź zwrotu w polityce. Król powoływał się w obszernej instrukcyi [56], przesłanej do Petersburga, na swoje zobowiązania i oświadczył gotowość wypełnienia ich, oraz wznowienia i przedłużenia traktatu, bo przecież przy-

czyny i istotne jego warunki pozostały te same, co w samym początku. A ponieważ imperatorowa niezawodnie pragnie stałego i honorowego pokoju z Turcyą, przeto król gotów ofiarować swe pośrednictwo w porozumieniu z Anglią. Ze szczególnem naciskiem podnosił król, że wszelkie ma dane, jako bezstronny, aby wpłynąć na Portę w duchu pojednawczym, zniewolić ją do zupełnego zrzeczenia się Krymu. Znalazłby się plan powszechnej pacyfikacyi, któryby połączył interesa wszystkich potęg. Chodziło tylko o to, ażeby otwarcie porozumieć się wzajemnie co do podstawy powszechnego pokoju. Skoro imperatorowa przyłoży rękę do takiego dzieła, unieśmiertelni swe panowanie.

Po tych wzniosłych tyradach, nastąpiło osobne sekretne *postscriptum*, przeznaczone już dla samego posła pod zaklęciem, że „delikatna“ sprawa powierza się jego wyłącznej dyskrecyi.

Głównie chodziło o to, aby z całą rozwagą i ostrożnością zbadać, czy i jakie zdobycze Rosya w tej wojnie chce uczynić, czy chce zabrać Oczakow z okręgiem, czy całą Besarabię, czy chce przyznać pewne korzyści cesarzowi, może Belgrad, Wołoszczyznę i Bośnię, czy też zamiary Katarzyny i cesarza idą jeszcze dalej. Skoro okaże się, że ambicye dwóch cesarskich dworów tak daleko sięgają, to wtedy król musi również radzić o swoich interesach, aby zachować równowagę i harmonię między Rosyą, Austryą i Prusami. Prusy są przedewszystkiem powołane, aby w takiej chwili wystąpić ze swym planem, który obejmuje wszystkie potęgi, pośrednio i bezpośrednio interesowane w sprawach wschodnich, ale to należy zachować w najgłębszej tajemnicy, póki nie będą znane prawdziwe intencye dworów.

W pierwszej instrukcyi, przeznaczonej dla ministrów rosyjskich, była mowa o idealnej pacyfikacyi, w drugiej sekretnej zostały poruszone realne sprawy — terytoryalne zdobycze, w których i Prusy, chociaż bez ofiary krwi, koniecznie chciały brać udział, aby „utrzymać równowagę i harmonię“. Medyacya była pozornie bezinteresowną, w istocie jednak była obliczoną na pewne, tu nie wymienione, ale już doskonale wykombinowane zyski. W jawnej instrukcyi była

mowa o współdziałaniu z Anglią, w poufnem piśmie Anglia nie istniała, bo też o Prusy głównie chodziło. Wielki plan Hertzberga nie został obecnie jeszcze przedstawiony, ale jest już niedwuznacznie zapowiedziany, co świadczy właśnie o niechybnie wybitnym jego udziale w sprawach.

Uwaga Finckensteina, aby zbyt nie szafować rzekomymi wpływami w Konstantynopolu, niebardzo skutkowała, bo te wpływy, istotne czy fikcyjne, miały właśnie stanowić wielki atut w ręku pruskim. Co do Turcyi rażąca sprzeczność w tem leży, że Turcya miała uszanować pokój w Kainardże, a równocześnie innym potęgom przyznaje się prawo łamania *status quo*.

Fryderyk Wilhelm II polecał[57] sam ministrom, aby spiesznie posłać do Petersburga instrukcye, zawierające gotowość do wznowienia przymierza. Kuryer miał tam czekać 8 do 14 dni, aby przywieźć odpowiedź. Pilno było królowi usłyszeć szczere i przyjazne słowo, któreby odpowiadało jego „dobrej woli“. Poseł pruski usiłował z całą skrupulatnością spełnić swą trudną misyę. Myślał uderzyć odrazu w serdeczny poufny ton i w prywatnej rozmowie przedstawić ministrom rosyjskim swe ważne zlecenia. Ale wice-kanclerz Ostermann odesłał posła, pomimo że mógł go przyjąć u siebie, do zwykłej konferencyi, na której co tygodnia widywał się z wszystkimi dyplomatami lub agentami zagranicznymi.

Już ta mała ciekawość i forma przyjęcia nie były dobrą wróżbą, tem bardziej, że przedstawiciele Austryi i Francyi, Cobenzl i Ségur, co chwilę miewali audyencyę bez urzędowego charakteru. Musiał tedy Keller, tłumiąc swe niezadowolenie, czekać na zwykłą swą kolej, aby z pośpiechem wysłane ważne wynurzenia przedstawić. Czytając długie pismo z dnia 23 stycznia, zrobił pauzę, kiedy przyszedł ustęp o wznowieniu przymierza, aby dać czas do jakichkolwiek uwag, ale Ostermann zachował najgłębsze milczenie i dopiero je przerwał, kiedy mowa była o medyacyi i pacyfikacyi, a zwłaszcza o sprawie Gdańska, która wtedy właśnie dawała powód do nieporozumień. W samym Gdańsku bowiem objawiły się niepokoje, nie bez udziału Prus.

Pismo całe, które miało wywołać zmianę politycznego systemu, przeszło bez wrażenia. Utartą dyplomatyczną metodą zostało wzięte *ad referendum*. Keller niezrażony poszedł do Bezborodki znowu z naciskiem podkreślił słowa o traktacie, dowodząc, że zasady przymierza pozostały te same. Bezborodko zdawał się „zakłopotanym“, ale odpowiedział tylko uprzejmymi frazesami; i on obszerniej rozwodził się nad ofiarowaną medyacyą, którą trudno przyjąć w tej chwili, skoro Turcya pierwsza rzuciła się na Rosyę, nawet do wojny nieprzygotowaną, żądając zwrotu Krymu. Markow, także członek kollegium spraw zagranicznych, pomimo uprzejmości, więcej niż kiedykolwiek uprzedzającej wobec Kellera, wykluczał także medyacyę, nieodpowiadającą godności imperatorowej po doznanej zniewadze. Żaden z ministrów nie brał w rachubę wznowienia przymierza, wszyscy zbywali milczeniem ten główny punkt sprawy. Ale poseł nie chciał dać za wygraną i raz jeszcze zwrócił się do wice-kanclerza, aby zapytać, jak imperatorowa przyjęła oświadczenie króla. Odpowiedź była bardzo ogólnikowa, że kopię pisma z dnia 23 stycznia otrzymała, ale rzecz wymaga dojrzałej rozwagi. Keller nalegał i chciał koniecznie usłyszeć coś pewnego o wznowieniu przymierza, na co Ostermann, udając wielkie zdziwienie, zauważył, że słowa króla o gotowości wznowienia przyjaźni uważał jako wyraz usposobienia króla, a nie za propozycyę formalną, a zatem będzie musiał raz jeszcze złożyć raport imperatorowej. Poseł wydobył wobec tego oryginał instrukcyi, wskazując, że król najwyraźniej przed wszystkiemi innemi sprawami mówi właśnie o wznowieniu dawnych zobowiązań, które kończą się w najkrótszym czasie. A skoro termin traktatu upłynie, to nie będzie mogło już być mowy o wznowieniu traktatu, wtedy każda strona będzie wolną. Na co Ostermann przerwał, że chyba ta wolność ze strony pruskiej nie zwróci się przeciw Rosyi, bo przecież nikt tego wymagać nie może, aby Rosya dla Prus popadła w konflikty z wszystkiemi innemi potęgami. Poseł cofnął się nieco, zapewniając, że tego też Prusy wcale nie wymagają i że niema bynajmniej konieczności, aby ex-aliant stał się wrogiem; w dalszym ciągu

wyliczał wszystkie usługi, oddane Rosyi od samego początku wojny i zakończył oświadczeniem, że król jest gotów „literalnie“ wypełnić i nadal swe zobowiązania. Osterman ze swej strony wyliczał całą litanię usług rosyjskich wobec Prus, zacząwszy od wstąpienia na tron Katarzyny, podnosząc szczególniej zyski Prus podczas pierwszego rozbioru Polski. Ostatecznie poseł pruski widział jasno, że w zasadzie otrzymał odpowiedź ogólnikową i wymijającą, odmowną. Imperatorowa pragnęła tylko, aby Prusy nie były przeciwne Rosyi i tem już chciała się zadowolić, ale Prusy miały inne ambicye.

Z żalem przekonał się Keller, że węzły, łączące Katarzynę II z Józefem II, zacieśnione przez podróż chersońską, są jeszcze silne, pocieszał się jednak, że jawny i jaskrawy „egoizm“ cesarza nie może długo podobać się imperatorowej, a publiczność po większej części jest przekonaną, że cesarz oszukuje swą aliantkę. Ale była to, jak się zaraz pokazało, złudna pociecha. Zawód był widoczny.

W ciągu ostatnich ciężkich dni doszedł Keller do konkluzyi[58], że taktykę pruską należy zmienić, a mianowicie, zamiast powstrzymywać imperatową w zapale wojennym, trzebaby przeciwnie zachęcać ją do dalszego prowadzenia wojny, tak, aby i Austrya została w nią wciągniętą. A skoro dwa cesarskie dwory objawią swe zaborcze chęci, to wtedy z obawy przed Prusami będą musiały im przyznać pewne zyski. Poseł odczuł trafnie sprzeczności pruskiej polityki. Medyacya przeczyła tezie, że warunki przymierza prusko-rosyjskiego wcale się nie zmieniły. Fryderyk II doszedł do Prus podczas pierwszego rozbioru nie przez medyacyę, tylko przez jawne zgłoszenie się po łup. Fryderyk Wilhelm II zrazu także wyraźnie wyciągał rękę po najbliższe i najcenniejsze ziemie, ale ponieważ nie napotkał na wdzięczny grunt, przeto przez medyacyę dążył do zawsze tego samego celu, ale właściwie środek sprzeciwiał się celowi. Medyacya bowiem w zasadzie swej musiała zmierzać do pokoju, a udział w zdobyczy mógł być tylko następstwem wojny. Medyacya przychodziła nadto w chwili, w której wypadki nie dojrzały do pertraktacyi, chociażby przedwstępnych. Już obecnie ciąży

tedy nad pruską polityką sprzeczność i dwuznaczność. Czując, że nie można przyjaźnią trafić do imperatorowej, radził Keller wejść w bliższe porozumienie z Anglią, bo to „najlepiej zaimponuje Rosyi". A i to także trafnie przy tej sposobności zauważył i szczerze powiedział, że zwolennicy Anglii w Petersburgu nie są bynajmniej przyjaciółmi Prus, że owszem skłaniają się ku Austryi. W każdym razie uwaga i rada posła pruskiego wpłynęły na układy prusko-angielskie, które dotąd powoli się wlokły. System pierwotnie zamierzony — prusko-angielsko-rosyjski — upadał; łamał się o imperatową rosyjską.

Co ministrowie rosyjscy powiedzieli, było słabem echem tego, co Katarzyna sama myślała i mówiła o pruskiej polityce. To, co mówiła najczęściej pod bezpośredniem wrażeniem, z temperamentem zawsze świeżym, ze zgryźliwym humorem, lubującym się w grubych dowcipach i dosadnych porównaniach, nie dałoby się przetłómaczyć na język dyplomatyczny. Nie żałowała ludzi, podobna w tem do Fryderyka II, i folgowała sobie w potoku złośliwych słów i obelżywych epitetów, im bardziej w polityce musiała się miarkować, ważyć każde słowo i odmierzyć każdy krok. Jej namiętność i wrażliwość, jej nastrój i kaprys przebijały się w poufnych wynurzeniach. Niechęć Katarzyny do Fryderyka Wilhelma II była wyrazem jej osobistej animozyi do króla. Król był od dawna związany z w. ks. Pawłem, a to już wystarczało, aby do niego źle się usposobić i w tem trwać; mogła Katarzyna nie znać wszystkich sekretnych wzajemnych zapewnień i nie wiedziała też z pewnością, że minister pruski niedawno syna przeciw matce-uzurpatorce myślał popchnąć, ale tajne stosunki, utrzymywane tajnemi drogami, nie były wogóle dla niej sekretem; wiedziała, że skargi Pawła znajdują wdzięczne echo w Berlinie. Wogóle cała indywidualność króla była jej przeciwną, wydawała się jej wprost wstrętną i śmieszną. Jeżeli między Fryderykiem II a bratankiem nie było i nie mogło być harmonii pomimo wspólnej krwi, z powodu zupełnego kontrastu ich usposobień, to w wyższym stopniu między Katarzyną, podobną poniekąd do Fryderyka II, a Fryderykiem Wilhelmem II kontrast natury objawiał się

niechęcią, czasem nawet pogardą. Katarzyna górowała nad królem inteligencyą żywą i wszechstronną, przenikliwością i konsekwencyą w myśleniu i działaniu. To też tem dotkliwiej odczuwała, że właśnie król pruski stawał jej na poprzek, król, napiętnowany intelektualną niższością, a moralnie od niej pewnie nie wyższy. Nadto Katarzyna już przeszło ćwierć wieku stała na szerokiej dziejowej widowni, sama rządziła olbrzymiem państwem, zabierała głos w wielkich europejskich wypadkach, głos ważny, niekiedy decydujący, a tu stawał dopiero na widowni król pruski bez osobistej przeszłości, skompromitowany pobytem w Petersburgu. Katarzyna czuła w Fryderyku i Maryi Teresie — bo prawie do jednego z nimi należała pokolenia — sobie równych, ale Fryderyka Wilhelma II uważała nieledwo za pretensyonalnego intruza. Obecnie król pruski zbliżał się do imperatorowej, ale w taki sposób, że Katarzyna czuła się bardziej jeszcze odepchniętą i zniechęconą.

Ofiarowanie przymierza, połączone z medyacyą, wydawało się naruszeniem samodzielności imperatorowej, narzucaniem obcej woli. Fryderyk II pomylił się, wzywając Katarzynę do przymierza z Turcyą, Fryderyk Wilhelm II mylił się znowu, chcąc dojść do przymierza z Rosyą przez interwencyę, choćby całkiem pokojową, w wielkim boju między Rosyą a Turcyą. Katarzyna czuła się dotkniętą w swej dumie i zagrożoną w swych interesach. Stąd skargi na dyktatorski ton króla pruskiego, który wraz z królem angielskim narzuca się swą rolą pacyfikatora. Podrażniona Katarzyna wyrażała się dość obelżywie o tych dwóch królach, którzy „figurują wszędzie, jak trufle w każdej potrawie". „Nadymają się aż pękną — pisała innym razem — a jednak zostaną tem, czem są". Z ironią mówiła[59] o Jerzym III, o „szczęśliwym" królu, który stracił 15 prowincyj — w walce o niepodległość Ameryki. „Co do mnie nie chcę stracić ani piędzi ziemi" — zapewniała imperatorowa zaraz na początku wojny, w przeświadczeniu, że sama zdoła zapewnić sobie honorowy pokój, „ale ci biedni ludzie — dodawała w języku niemieckim — chcą zawsze parlamentować". Cała Europa chce robić pokój — pisała nieco później — a byłoby poży-

teczne i potrzebne, aby cała Europa zrzekła się tego, bo to umożliwiłoby właśnie zawarcie pokoju. W poczuciu wyższości porównywała Katarzyna europejskie dwory, rwące się do roli medyatorów, z dziećmi, które ciągną szmat aż go podrą, ale ta samowiedza nie uchroniła jej od nerwowych wstrząśnień. Nie chciała tańczyć, jak zagrają dwory pruski i angielski, ale nuta obca jednak ją drażniła. Z rozdrażnieniem mówiła zawsze o królu pruskim, z pogardą o Hertzbergu, którego nazwała brutalnym pedantem i parweniuszem [60]. Zdanie swe dość trafne, lubo twarde, sformułowała później, ale sąd o tym ministrze pruskim powstał właśnie w tej porze, w której Hertzberg swoim systemem myślał uszczęśliwić świat. Katarzyna nie chciała przyjąć pruskich projektów, nie chciała medyacyi, ani wznowienia traktatu; ale w obecnem położeniu też nie mogła tego uczynić, głównie ze względu na Austryę.

Austrya śledziła pilnie, niekiedy z niepokojem, bieg rosyjskiej polityki. Józef II był tak samo zazdrosny o przyjaźń rosyjską, jak Fryderyk II. Austrya oświadczała się przeciw przymierzu Rosyi z Anglią, a zbliżenie się Rosyi do Prus w jakiejkolwiekbądź formie uważała za zamach na cały system polityczny i wprost za wypowiedzenie przyjaźni. Projekt Hertzberga był w Wiedniu znany niezawodnie z przelustrowanych depesz pruskich. Projekt wywołał krzyk oburzenia. Józef II wolał prowadzić wojnę aż do ruiny, niż przystać na „śmieszny, chimeryczny“ projekt, na ten płód wykolejonej wyobraźni [61], jak go napiętnował poseł austryacki nad Newą. Józef II widział odrazu jasno wszystkie następstwa handlu zamiennego, który Prusom miał dać znaczne zdobycze bez żadnej ofiary. Jedną wieś polską cenił cesarz wyżej niż dwieście wsi wołoskich. W Wiedniu nie było w tej mierze ani chwili namysłu i wahania. Gdyby Rosya zezwoliła na najmniejsze ustępstwa w Polsce na rzecz Prus, to cesarz był gotów zawrzeć z W. Portą pokój na jakichkolwiekbądź warunkach, pozostawiając Rosyę samej sobie, aby z całą siłą zwrócić się przeciw Prusom [62]. Cesarz mówił z największem rozdrażnieniem o marnej zamianie dobrej ziemi — polskiej, doskonale położonej, na oddalone pustynie; oburzał się na

przechwałki Hertzberga, że swój projekt ze skutkiem przedstawił w Petersburgu, w co trudno było uwierzyć. Cobenzl przysyłał z Petersburga uspokajające zapewnienia. A także poseł rosyjski, ks. Galicyn, w Wiedniu oświadczył, że Rosya oprze się wszelkim nabytkom pruskim w Polsce. Mimo to cesarz, widocznie zaniepokojony, aby nie paść ofiarą politycznej intrygi, żądał nowej konwencyi, zagradzającej Prusom drogę w Polsce. Cobenzl starał się o to usilnie, ale zapewniano go, że żadna konwencya nie może mieć więcej wagi i powagi, jak dawniejsze zobowiązania, obecnie stwierdzone uroczystem oświadczeniem, że imperatorowa dotrzyma obietnicy z największą ścisłością. Zresztą żądania pruskie są prawie równie przeciwne Rosyi, jak Austryi, i podkopałyby jej wpływ w Polsce. Dwór rosyjski zapewniał, że całość Polski jest zagwarantowana traktatem z Rzecząpospolitą, potrójną konwencyą podziałową i rosyjsko-austryackiem przymierzem, że świętość słowa i sam interes nie pozwolą nigdy Rosyi, aby obojętnie patrzała na jakąkolwiek tentacyę rozbioru Polski [63]. Mimo wszelkich powoływań się na dawne zobowiązania i świeże zapewnienia, cesarz trwał w żądaniu konwencyi, co doprowadziło potem do rosyjskiej deklaracyi [64] z dnia 10 maja 1788 r., mającej ten sam walor, co traktat. Imperatorowa dała w niej formalne zapewnienie, że w razie, gdyby król pruski chciał jakąkolwiek z posiadłości polskiej Rzeczypospolitej zagarnąć, ona wtedy nie zawaha się ani chwili wraz z cesarzem przeciw temu wystąpić, naprzód z energicznemi przedstawieniami, a potem czynnie, o ile względy na własną obronę na to pozwolą.

Deklaracya, spełniająca życzenia Austryi co do całości Polski, była już następstwem ścisłego dopełnienia traktatu przez Austryę. Józef II uczynił krok stanowczy, aby czynem pokrzyżować pruskie plany i zadać kłam wszelkim podejrzeniom. Były chwile, w których Katarzyna sama zaczynała wątpić w dobrą wiarę swego alianta; dziwiła się, że zwłóczył z wypowiedzeniem wojny Turcyi, w czem już wietrzyła intrygi pruskie i angielskie [65]. Ale miała wkrótce się przekonać, że mogła polegać na wierności cesarza. Józef II uspokajał też na początku r. 1788 Katarzynę II, że więcej dla

niej uczyni, niż jakikolwiek sprzymierzeniec i całą siłę rozwinie w tej wojnie. I tak się też stało! Cesarz, posądzany o egoizm i machiawelizm, „przekroczył Rubicon“ i zaczął z Turcyą wojnę. „Sensacyjna“ wiadomość wywołała radość w Petersburgu, a do Berlina tymczasem dążył kuryer, który napróżno czekał nad Newą na pomyślne wiadomości o upragnionym zwrocie rosyjskiej polityki.

Poseł pocieszał króla tem, że w. ks. Paweł bardzo jest zagniewany z powodu odmownej odpowiedzi, ale była to mała pociecha. Równocześnie spostrzegł poseł ze zdumieniem, że jego depesze, od kwietnia do września r. 1787, czytane były w Wiedniu, o czem także przez zdradę kancelaryi rosyjskiej się dowiedział. Wychodziły tu na jaw sekreta pruskiej polityki i bliskie stosunki w. ks. Pawła z dworem berlińskim [66]. Prusy podniosły niezaprzeczenie dyplomatyczną klęskę. Taktyka Katarzyny, która z konieczności uprzejmemi słowami i mglistemi nadziejami „ochraniała“ i łudziła Prusy, okazała się skuteczną. Król zrobił znaczny krok naprzód, a obecnie musiał się cofać; sięgał już po Gdańsk, licząc na aprobatę rosyjską, a tu spotykał się na całej linii w Petersburgu z odmową. Należało przeto zmienić taktykę. Król doszedł do przekonania po przykrem doświadczeniu, że „na razie należy unikać wszelkiego kroku, któryby do medyacyi zmierzał, a co do Gdańska chciał również zaczekać, aż sprawy z Rosyą więcej dojrzeją“. Ministrowie radzili też, aby czekać spokojnie bez pośpiechu i bez trwogi, aż Rosya pierwsza się zbliży.

Zanim Keller zdołał urzędową, piśmienną odpowiedź rosyjską przesłać, przedstawił ją nielubiany Rumiancow w Berlinie w formie kopii listu [67] wicekanclerza. Pismo „całkiem odmowne i dość suche“, nie pozostawiało już żadnych wątpliwości, że imperatorowa rosyjska stanowczo bez Prus i Anglii chce się obejść. I to było nieprzyjemne, że właśnie Rumiancow, skazany na „długą bezczynność“, pomijany w ostatnim czasie w Berlinie, został upoważniony do wręczenia przykrej deklaracyi. Poseł pruski w Petersburgu, bezpośrednio dotknięty odmową, sądził, że odtąd można uważać Rosyę jako potęgę nieprzyjazną, tak długo, póki pano-



niej uczyni, niż jakikolwiek sprzymierzeniec i całą siłę rozwinie w tej wojnie. I tak się też stało! Cesarz, posądzany o [illegible] i machiawelizm, „przekroczył Rubikon“ i zaczął z Turcyą wojnę. „Sensacyjna“ wiadomość wywołała radość w Petersburgu, a do Berlina tymczasem dążył kuryer, który napróżno czekał nad Newą na pomyślne wiadomości o upragnionym zwrocie rosyjskiej polityki.

Poseł pocieszał króla tem, że w. ks. Paweł bardzo jest zagniewany z powodu [illegible] odpowiedzi, ale była to mała pociecha. [illegible] spostrzegł poseł ze zdumieniem, że jego depesze, [illegible] r. 1787, czytane były w Wiedniu, [illegible] Pawła [illegible] dyplomatyczną [illegible] Katarzyny, która z [illegible]ci uprzejmemi słowami i mglistemi nadziejami „[illegible]“ i łudziła Prusy, okazała się skuteczną. Król zrobił znaczny krok naprzód, a obecnie musiał się cofać: sięgał już po Gdańsk, licząc na aprobatę rosyjską, a tu spotykał się na całej linii w Petersburgu z odmową. Należało przeto zmienić taktykę. Król doszedł do przekonania po przykrem doświadczeniu, że „na razie należy unikać wszelkiego kroku, któryby do medyacyi zmierzał, a co do Gdańska chciał również zaczekać, aż sprawy z Rosyą więcej dojrzeją“. Ministrowie radzili też, aby czekać spokojnie bez pośpiechu i bez trwogi, aż Rosya pierwsza się [illegible].

[illegible] pliwości, że [illegible] bez Prus i Anglii chce się obejść. I to było nieprzyjemne, że właśnie Rumiancow, skazany na „długą bezczynność“, pomijany w ostatnim czasie w Berlinie, został upoważniony do wręczenia przykrej deklaracyi. Poseł pruski w Petersburgu, bezpośrednio dotknięty odmową, sądził, że odtąd można uważać Rosyę jako potęgę nieprzyjazną, tak długo, póki pano-



Joseph II.

wać będzie imperatorowa [69]. Na wszelki wypadek radził, aby król skwapliwie pielęgnował przyjaźń i zaufanie w. ks. Pawła, który będzie musiał uznać krzywdy, wyrządzone Prusom ze strony Rosyi. Przyszłość bliższa czy dalsza, w każdym razie niebardzo daleka, miała tą drogą być zapewniona.

Po doznanym zawodzie Fryderyk Wilhelm II myślał istotnie o zmianie taktyki. Nie mogąc zjednać Rosyi ofiarowaniem przyjaźni, zbliżał się do jej nieprzyjaciół, wysyłając 12 marca 1788 r. do Stambułu adjutanta swego, pułkownika von Goetze, używanego już niejednokrotnie do misyj dyplomatycznych. Rozpoczynała się gra dwuznaczna. Prusy myślały zachęcać i powstrzymywać Turcyę w wojennym zapale, powstrzymywać, gdyby Turcya zwyciężała, zachęcać i podtrzymywać, gdyby Turcyi pobitej groziło nagłe przyjęcie ciężkich warunków pokoju. W pierwszym wypadku — zwycięstwa Turcyi — Prusy nie miały w żaden sposób być wciągnięte w wojnę, bo zbyt dużo postawiłyby na kartę, narażając się na zaczepną wspólną akcyę wrogich potęg. Wszelkie żądania Porty w tej mierze należało zręcznie uchylić. Fanatyzm wojenny Porty był w odwrotnym stosunku do animuszu wojennego Prus. Druga ewentualność — klęski tureckiej — odpowiadała dopiero właściwie pruskiemu systemowi. Prusy zbliżały się do Turcyi w charakterze przyjaciela, a liczyły na jej klęski, narzucając jej z góry swą wolę. Porta traciła według tej kombinacyi poniekąd prawo zawarcia pokoju bez udziału Prus i Anglii, miała zobowiązać się, że zażąda od dwóch cesarskich dworów porozumienia się z królem pruskim, a miała to uczynić pod groźbą, bo wprawdzie w delikatny, ale niemniej przeto wyraźny sposób miało się dać poznać Porcie, że jeżeli propozycyi pruskiej nie przyjmie, Prusy połączą się z dwoma dworami cesarskimi. Ofiarowana medyacya miała Turcyę uchronić od zupełnej ruiny, ale kosztem znacznych strat terytoryalnych. W tajnej instrukcyi [70] z dnia 3 kwietnia 1788 r., przysłanej posłowi pruskiemu w Konstantynopolu, wymienione były ziemie, przeznaczone dla Rosyi i Austryi, za co oczywiście Prusom należał się znaczny ekwiwalent: Gdańsk, Toruń i dwa woje-

wództwa poznańskie i kaliskie. Hertzberg zaznaczył z naciskiem, że król tę politykę zupełnie pochwalił i stanowczo myśli ją popierać. Diezowi wydawała się jednak ta polityka, obliczona na katastrofę Turcyi, błędną i niebezpieczną, przemawiał za inną, za wielkim związkiem Anglii, Prus, Polski i Szwecyi, przemawiał za wielką szczerą akcyą przeciw Rosyi, ale głos ten przebrzmiał bez echa.

Polityka pruska, królewska i ministeryalna, zgodna w tej chwili, pozostała w zasadzie wierną swemu pierwotnemu założeniu, tylko inną drogą zmierzała do tego samego celu, aby korzystać z jedynej chwili. Rozpoczynając w Konstantynopolu nową dyplomatyczną akcyę, Prusy zwracały się właściwie więcej przeciw Turcyi, niż przeciw Rosyi, bo Turcya miała tracić, a Rosya zyskać ziemie. O tem, żeby obecnie z otwartą przyłbicą przeciw Rosyi się zwrócić, nie było mowy w Berlinie.

II

Prusy ofiarowały swą medyacyę wraz z Anglią. Między Prusami i Anglią nie było jednak w ogóle zupełnego porozumienia, pomimo zgodnego rozwiązania holenderskiej sprawy i przedwstępnej konwencyi z dnia 2 października 1787 r. [71]. W ciągu dalszych pertraktacyi wystąpiły tak znaczne różnice zapatrywań, że zerwanie było już bliskie. Anglia nie myślała iść szlakami, wskazanymi przez Prusy, i narażać swych rozległych interesów, po to, aby urzeczywistnić idee pruskie. Zwłaszcza zamierzone zdobycze w Polsce budziły nieufność. Odpowiedź angielska na proponowane sekretne artykuły o zgodnem działaniu w sprawach wschodnich była też niepomyślna. Anglia chciała jeszcze na początku maja r. 1788 czekać, aż położenie europejskie więcej się wyjaśni. Fryderyk Wilhelm II był tem dotknięty i skłaniał się nawet pod pierwszem wrażeniem do porozumienia z Francyą, ale potem układy, na nowo zaczęte, doprowadziły do podpisania traktatu w Loo 13 czerwca 1788 r., zawartego ostatecznie dnia 13 sierpnia w Berlinie. Traktat był odporny. Tajne artykuły zawierały wzajemny obowiązek obrony i dywersyi przeciw zaczepnej potędze, zawierały myśl zaproszenia innych potęg, mających analogiczne interesa, do wspólnego związku w celu utrzymania, o ile to możliwe, powszechnego pokoju w Europie, w końcu myśl ostrożnie wyrażoną, w ostatniej jeszcze chwili złagodzoną, nie narzucenia, ale użycia medyacyi [72] w wojnie cesarskich dworów z Portą. Ostrze kombinacyi prusko-angielskiej tępiało w samem założeniu dzieła. Ani co do istoty, ani co do formy, wciąż zmienianej w duchu pokojowym pod wpływem Anglii, nie zawierał traktat śmiałej zapowiedzi wielkiej, stanowczej, zgodnej prusko-angielskiej akcyi. Geneza jego odbiła się też na jego krótkich dziejach. Z trudnością przyszedł do skutku i z trudnością się utrzymywał. Linie polityki obydwóch potęg schodziły się ze sobą często, ale rozchodziły się jeszcze częściej w ważnych decydujących chwilach. Związek odporny miałby wielkie znaczenie na wypadek zaczepnej akcyi ze strony Rosyi, ale skoro w grze będzie zaczepna akcya przeciw Rosyi, zacznie się rwać, bo to było przeciwne jego naturze.

Rosya, obarczona ciężką wojną turecką, nie myślała o zaczepnej wojennej akcyi. Przeciwnie, imperatorowa unikała nowych konfliktów i kłopotów; nękana niepowodzeniami, myślała już na początku r, 1788 o pokoju, ale o pokoju z Turcyą bez medyacyi; usług Prus nie przyjmowała, bo ich nie potrzebowała, ale też przeciw Prusom się nie zwracała. Nie odstępując od swego politycznego systemu, taktyką pragnęła ująć króla pruskiego. Nieraz też, co uczyni lub powie z taktycznych względów, uważać się będzie w Berlinie za zwrot polityczny, z czego wynikły liczne pomyłki, bo formę złudną wzięto za istotę rzeczy, a zdawkowej monecie przypisywano wielki walor na rynku politycznych interesów i kombinacyi.

Jeżeli poseł pruski w Petersburgu, po zgoła nieudanej próbie pozyskania Rosyi dla pruskiego systemu, miał uczucie w marcu r. 1788, że Rosya Katarzyny II jest już dla Prus straconą, jeżeli potem utwierdził się w swem zdaniu na wiadomość, że znienawidzony i zdeklarowany przeciwnik Prus, Rumiancow, mógł się poszczycić wręczeniem odmownej rosyjskiej odpowiedzi, to potem jednak zmienił swój pogląd. Bo właśnie ten Rumiancow miał wreszcie opuścić Berlin. Pod

koniec kwietnia 1788 r. rzecz była już postanowioną, a znamiennym był wybór nowego posła w osobie znanego już w Berlinie dyplomaty, Wilhelma hr. Nesselrode, zdeklarowanego zwolennika Prus.

Nesselrode, przyjaciel i zwolennik filozofów, zwłaszcza Diderota, bywał w Berlinie za czasów starego króla, którego podobno sobie ujął szczerem wyznaniem, że czytał znaną polityczną broszurę: *Le gateau des rois*, która na Fryderyku II zrobiła wrażenie pomimo jego cynizmu. Hertzberg uważał Nesselrodego za „dziwnego" człowieka, ale widział go chętnie przedewszystkiem dlatego, że Nesselrode był mężem zaufania w. ks. Pawła, który go mianowicie w ostatnim czasie wyróżniał, a obecnie najgoręcej namawiał do przyjęcia stanowiska w Berlinie. Nesselrode wahał się podobno, czy pójść do Berlina, bo chciałby tylko wtedy podjąć się ważnej tej misyi, gdyby była nadzieja, że z dworem pruskim będzie mógł stanąć na przyjaznej stopie, gdyż mając 60 lat, chciał prowadzić życie spokojne i szczycić się zaufaniem obydwóch dworów. Skłonny do wynurzeń, gadatliwy i wylany, zwierzał się zwłaszcza posłowi pruskiemu w Petersburgu. Keller polecał go jako otwartego wroga Austryi. Król oświadczył, że Nesselrode będzie dobrze widziany, zwłaszcza jako *persona gratissima* w. ks. Pawła, a „co do spokoju, którego chce zażywać, to do niego należy wiedzieć, czy wielka predylekcya jego władczyni do cesarza nie będzie tu żadnej stanowić przeszkody" [73]. Zapowiadała się pewna zmiana, na razie ludzi, ale za tem mogłaby pójść i odmiana rzeczy, tem bardziej, że wypadki nagliły. Zerwała się nowa burza, która mogła inny kierunek nadać polityce. Szwecya rzuciła się na Rosyę w lipcu 1788 r.

Pod wrażeniem tej alarmującej, dla Rosyi złowrogiej wieści, pisał Fryderyk Wilhelm II tak do Petersburga: „Musi wogóle nastąpić zwrot w militarnych i politycznych planach dworu rosyjskiego, na co trzeba całą zwrócić uwagę. Imperatowa musi uznać, jak zapoznała swe interesa, nie przyjmując wznowienia mego aliansu, a teraz jestem rad, że mam wolne ręce; być może, że imperatorowa zaczyna to uznawać, ponieważ Alopeus, który tu co dopiero przybył i żąda

audyencyi, oświadczył mym ministrom, że imieniem imperatorowej ma mnie zapewnić o trwaniu jej przyjaźni i wytłómaczyć powody, które ją zniewoliły, aby odmówić wznowienia przymierza, wytłómaczyć to mianowicie względami, jakie w swem położeniu musi mieć dla cesarza. Zobaczę na samej audyencyi, jak daleko pójdą te zapewnienia i wyjaśnienia, o ile na nich można polegać" [71].

Tak pojmował król pruski położenie w chwili wybuchu wojny szwedzko-rosyjskiej i tak patrzał na rolę człowieka, który tu po raz pierwszy przybywał w osobnej misyi politycznej, zanim Nesselrode, zajęty pisaniem instrukcyi, zdołał opuścić Petersburg. W. ks. Paweł, który od początku przepowiadał, że rosyjski dwór będzie musiał wrócić do Prus, witał właśnie w tych samych dniach z radością zwrot w polityce, zapowiadający się zdaniem jego zmianą przedstawiciela Rosyi w Berlinie i w sekretnem piśmie do króla wyraził przekonanie, że zbliża się chwila, aby „wyjść z labiryntu", bo też nie kaprys i nie fanatyzm, ale przekonanie mówi, że interesa Prus i Rosyi są równe. „Tylko sprawy polskie — dodawał — mogłyby nas różnić, zresztą wszystko łatwo da się ułożyć" [75]. Na śliskiej, politycznej widowni stawali dwaj ludzie, którzy należeli do gorących zwolenników Prus w Petersburgu, Nesselrode i Alopeus. Jeden już był w Berlinie — na krótko, drugi miał tu przybyć na stały pobyt. Walka stronnictw na dworze Katarzyny II nie decydowała o kierunku polityki, bo imperatorowa sama stała u steru, ale niemniej przeto stronnictwa istniały, walczyły ze sobą i wzajemnie się oskarżały, rzucając niekiedy na siebie ciężkie podejrzenia. Różnice polityczne łączyły się z animozyą osobistą, a różnice te wynikały przeważnie ze zmiany dawnego prusko-rosyjskiego systemu. Ze zmianą systemu, którego twórcą był Panin, nie znikły jednak pruskie sympatye w Petersburgu. Duch Panina żył w tych, których on wychował i w życie polityczne wprowadził. Do tych należał Maksym Maksymowicz Alopeus. Alopeus i Nesselrode, związani z w. ks. Pawłem, pozostali wierni Prusom; mieli wspólne polityczne sympatye, ale między nimi osobistej przyjaźni nie było. Przeciwnie, rywalizowali ze sobą. Ostermann popierał

Alopeusa na stałą posadę posła w Berlinie, w. ks. Paweł, lubo także przychylny Alopeusowi, Nesselrodego, i to przeważyło, tem bardziej, że ten rangą był wyższy. Za to Alopeus otrzymał obecnie specyalną misyę. Udając się do małego dworu oldenburskiego w Eutin, gdzie od r. 1785 stale przebywał, po drodze miał zatrzymać się w Berlinie. Fryderyk Wilhelm II znał go osobiście z swego pobytu w Petersburgu i przez niego otrzymał jako następca tronu listy od w. ks. Pawła, to też przybycie Alopeusa w lipcu 1788 r. zrobiło z góry dobre wrażenie i obudziło nadzieje, że istotnie inny zawiał duch nad Newą, tem bardziej, że nie przybywał już tylko od w. księcia, ale od samej imperatorowej, z wytłómaczeniem polityki rosyjskiej, a zarazem z zapewnieniem, że imperatorowa myśli zachować przyjaźń z królem. A poufnie zupełnie powiedział Alopeus bliskiemu sobie pruskiemu agentowi Hüttlowi, który wówczas przebywał w Berlinie, że jego sekretna misya jest następstwem nieporozumienia między dworami w Petersburgu i Wiedniu. Alopeus pokazywał nadto list Stackelberga, z którego zdawało się wynikać, że Potemkin wie o jego podróży berlińskiej i ją pochwala, jakoż sam był niezadowolony z cesarza. Wobec tych nieporozumień i niechęci, nabierała misya Alopeusa szczególnego znaczenia. Wprawdzie widoki nie były jeszcze całkiem jasne, ale tyle było pewnem, że imperatorowa nie pozwoliłaby, aby ostrze polityki austryackiej zwróciło się przeciw Prusom. Alopeusa „ogólnikowe“ zapewnienia trafiały na wdzięczny grunt. A chociaż król nie chciał uczynić żadnego kroku naprzód, — bo już dość się zbliżał — zanim nie będzie pewnym bardziej poufnych wynurzeń, to jednak dowiódł, jak bardzo liczył się z Katarzyną. Alopeus zażądał odwołania dotychczasowego posła pruskiego w Petersburgu. Z lekkiem sercem zgodził się na to król i Hertzberg, ku wielkiemu żalowi [76] Kellera, którego dymisya zupełnie zaskoczyła, bo też dotąd wcale o tem nie było mowy. Był to niewątpliwie pomyślny skutek działalności Alopeusa, przyjmowanego przez króla nader łaskawie a przez ministrów z uprzedzającą grzecznością [77]. Hertzberg donosił królowi prawie o każdym szczególe rozmów swych z Alopeuse

a mianowicie o naprężeniu między Rosyą a Austryą, bo widział w tem zapowiedź powrotu dworu rosyjskiego do Prus i „klucz“ całej sekretnej misyi. W jednej sprawie Alopeus napotkał jednak na bardzo wymijającą odpowiedź. Kiedy zażądał od dworu pruskiego deklaracyi do mieszczan gdańskich, że Prusy nie przyjmą nigdy ich sumisyi, napotkał na opor. Prusy nie chciały sobie tu zagradzać drogi. W ogóle misya Alopeusa powiodła się zupełnie, jak to też w Petersburgu uznawano. Pomimo zapowiedzianej ostrożności, król, zadowolony i ujęty, dał żądaną satysfakcyę imperatorowej. Dyplomatą, który w najbliższej przyszłości miał w Petersburgu reprezentować Prusy i pojednawczy kierunek polityki, był margrabia Lucchesini.

Kiedy na początku sierpnia przyszła wiadomość o pierwszym sukcesie rosyjskim na południowej widowni, wiadomość przedwczesna o bliskim już upadku Oczakowa, winszował [78] Hertzberg królowi, że nie dał się przez przesądy publiczności wciągnąć przeciw Rosyi i że ją ochraniał.

Postawa Prus wobec Rosyi nie była wroga. Wojna króla szwedzkiego z Rosyą zdawała się nastręczać dobrą sposobność, aby wyjaśnić położenie. Gustaw III zerwał się do śmiałego czynu, idąc za własnym animuszem; chciał za jednym zamachem dawne klęski i straty powetować, pomścić Połtawę i przywrócić wielkość Szwecyi. Rycerskość graniczyła z zuchwałością, fantastyczność z lekkomyślnością. Pokutował w nim duch Normanów, pełen niepokoju. Spuścizna Gustawa Adolfa i Karola XII nie dawała mu spocząć. Gustaw III rzucił się na Rosyę ani nie przygotowany, ani nie zachęcony przez Prusy lub Anglię. A jeżeli były podejrzenia, że Prusy pchały go do szalonego kroku, to były istotnie zupełnie nieuzasadnione. Fryderyk Wilhelm II zapewniał stanowczo i mógł to też szczerze uczynić, że nic nie miał wspólnego z szwedzką inicyatywą, a nawet za swego alianta, króla angielskiego, ręczył, że także najściślejszą zachowuje neutralność [79]. Obydwa dwory świeżo sprzymierzone, pruski i angielski, zgodnie ganiły nierozważny krok króla szwedzkiego, który też na niego samego sprowadził wkrótce przykre następstwa. Zamiast szumnie zapowiedzianego zwycię-

stwa, poniósł klęskę i wcześnie już zgłosił się w Berlinie z prośbą o medyacyę. Poseł szwedzki przedstawił wśród warunków ogólnej pacyfikacyi żądanie, aby Turcya została nietknięta.

Dwór pruski skorzystał skwapliwie z ofiarowanej sobie medyacyjnej roli, która tak bardzo odpowiadała jego intencyom i ambicyom, tem skwapliwiej, im więcej pośrednictwu innych potęg, a zwłaszcza Francyi, chciał spiesznie zapobiedz. Jednakże warunek, postawiony przez Szwecyę, wydawał się niemożliwym do przyjęcia, bo mógłby oburzyć Rosyę i wywołać z góry odrzucenie wszelkich negocyacyj. Prusy nie chciały się przeto „awanturować“ podobną propozycyą, natomiast w zasadzie dnia 1 września 1788 r. przyjmowały medyacyę. Poseł pruski otrzymał rozkaz, aby „historycznie“ przedstawić wynurzenia i życzenia szwedzkie w Petersburgu z wykluczeniem klauzuli, warującej całość Turcyi, przedstawić je w sposób poufny i przyjazny. Wyrażono w Berlinie przekonanie, że dwór rosyjski nie może źle przyjąć usług, ofiarowanych w taki sposób na prośbę Szwecyi. Keller, niedawno grubiańskim tonem [80] rozdrażnionego pedagoga zgromiony przez rosyjskiego wicekanclerza, poświęcony za „bezczelnego oszczercę“ Rumiancowa, wybierał się już nawet do obozu szwedzkiego z różdżką oliwną.

Dnia 1 września ministrowie pruscy spieszyli z zupełną aprobatą króla [81] przesłać nowe, wcale niewojownicze propozycye do Petersburga. Tymczasem dnia 3 września przyszła do Berlina wiadomość o zamierzonem przymierzu Rosyi z Polską.

III

Wiadomość o przymierzu Rosyi z Polską była w Berlinie niespodziana i wywarła silne wrażenie, silniejsze, niż wybuch wojny tureckiej, niż hazardowny krok króla szwedzkiego, niż wszystkie wypadki od początku panowania Fryderyka Wilhelma II. Nawet konflikt holenderski nie poruszył tak umysłów. Król nie był dotąd nigdy tak czynny; świadczą o tem liczne własnoręczne pisma i uwagi. Wiadomość podnieciła leniwego ducha. Król był zaniepokojony i rozżalony; miał uczucie, że na to sobie „nie zasłużył“. „Podstępny“ projekt przymierza Polski z Rosyą był najdotkliwszym ciosem dla polityki pruskiej, podważał i wywracał cały jej system.

System był konsekwentnym wynikiem dziedzicznej polityki Prus, wyrazem zaborczych instynktów i potrzeb, aby rozszerzyć i wzmocnić granice, rozwinąć i utwierdzić potęgę państwa. Polska ziemia wchodziła klinem w pruskie dzierżawy, zdawała się rozrywać rosnący organizm. To też w Berlinie wzrok zwracał się od samego początku wojny na wschodnie kresy, padał na Gdańsk i Toruń, a nadto na graniczne niwy wielkopolskiej ziemi. Jeden punkt stanowił szczególną atrakcyę — Gdańsk, uważany prawie już za własność. Mogła to być tylko kwestya czasu, zdaniem pruskich polityków, kiedy Gdańsk, który dla Polski rzekomo żadnej nie przedstawiał korzyści, przypadnie Prusom jak dojrzały owoc. Nie brak było też skrytych starań, aby opinia gdańskich mieszczan istotnie dojrzała do pruskiej aneksyi. Na początku r. 1788 biskup Hohenzollern, rezydujący tuż obok Gdańska w Oliwie, poczuwał się do obowiązku [80], aby zaprzeczyć wiadomości, rozsiewanej, przez deputatów gdańskich, którzy wrócili z Berlina, że król pruski nie weźmie nigdy Gdańska i że poddanie się byłoby płonne. W Berlinie uważano intencye biskupa za dobre, ale chwila zdawała się wtedy jeszcze przedwczesną, bo podobne stanowcze oświadczenie znaczyłoby tyle, co lekkiem sercem chcieć zadrzeć z dworami w Petersburgu, Wiedniu i Warszawie i daremnie wywołać powszechny krzyk w Europie, coby nawet zagrodziło drogę do wykonania wielkiego planu. Biskup miał przeto poprzestać na razie na biernej roli.

Nadejdzie pora, w której „każdy dobry Prusak“ z całego serca przyłoży rękę do zdobycia Gdańska. Czas ten zdawał się już bliskim. W Gdańsku powstały niepokoje. Trzy dzielnice miasta skłaniały się ku Prusom i według zapewnień pruskiego rezydenta, który „nadymał głowy“, były do „sumisyi“ gotowe. Rezydent donosił, że gdyby był miał rozkaz króla, to mieszczanie gdańscy byliby się już Prusom oddali.

Zatrwożony Stanisław August wyraził [81] w Berlinie życzenie, aby dwór pruski złożył uspokajającą deklaracyę przez swego rezydenta, że Gdańska nie weźmie, na co otrzymał odpowiedź wymijającą. Sam ze swej strony zwrócił się do mieszczaństwa z przypomnieniem obowiązków posłuszeństwa i napomnieniem, ale ten, który miał Gdańsk do wierności wezwać wobec Rzeczypospolitej, Sartorius, pracował właśnie nad oderwaniem Gdańska, zaprzedany posłowi pruskiemu w Warszawie. Ważna rola przypadała zdrajcy.

Buchholtz uważał sprawę za dojrzałą w Gdańsku i nawet w Polsce. „Nie podejrzywają nas — pisał [82] do Hertzberga z końcem stycznia 1788 r. — że umyślnie doprowadziliśmy Gdańsk do tego kroku (miał właśnie na myśli oświadczenie się pewnej części mieszczan za Prusami) i przypisują to naturalnemu biegowi rzeczy, który nie da się już odmienić.“ Ten naturalny rzeczy porządek domagał się rzekomo dobrowolnej cesyi Gdańska ze strony Polski, bo przez to jedynie zakwitnie handel narodu polskiego i wszystkich innych narodów na Bałtyku, tylko król polski straci 10.000 dukatów i sławę protektora. Poseł pruski twierdził, że lody już przełamane, że rzecz da się wykonać w porozumieniu z dworem rosyjskim, który nie może się temu sprzeciwić; radził przeto nie tracić czasu i wystąpić równie szybko, jak w Holandyi. „Jesteśmy tak groźni, a okoliczności tak bardzo nam sprzyjają, że niczego nie potrzebujemy obawiać się ze strony tych, którzyby mogli być zazdrośni“, tak kończył poseł pruski w Warszawie swój raport z dnia 30 stycznia 1788 r., który był raczej programem politycznym. To też król dał Buchholtzowi zaraz rozkaz [83] stawienia się w Berlinie, aby porozumieć się z nim co do wykonania rzeczy i udzielenia mu ustnych instrukcyi. Liczono na współdziałanie ambasadora rosyjskiego w Warszawie i innych przyjaciół Prus. Gra dyplomatyczna była mętna, bo mętna była cała polityka w tej sprawie. Stanisław August skarżył się z powodu zagrożonego Gdańska: „Widzimy się opuszczonymi, prędzej czy później musimy iść w niewolę pruską“ [84]. Nie o sam Gdańsk jednak chodziło Prusom. Hertzberg zastanawiał się, czy nie byłoby korzystniej „temporyzować“ i sprawę Gdańska połączyć ze wschodnią wojną. Na razie możnaby jednak spróbować z Gdańskiem. To też miał poseł pruski w Petersburgu przekonać się, czy dwór rosyjski byłby gotów przystać na poddanie się Gdańska, bo w takim razie możnaby z tego skorzystać, nie czekając na rozegranie się wschodniej walki, ani też na uznanie Rzeczypospolitej. Była to właśnie chwila, w której Prusy zbliżały się w ogóle do Rosyi z ofiarą przyjaźni. Ofiara nie została przyjęta. Zakusy pruskie rozbiły się o Rosyę. W Petersburgu powiedziano pruskiemu posłowi, że przecież Rosya „nie może Gdańska zmuszać“, zresztą już dawno wskazała na bardzo prosty środek uciszenia niespokojnych obywateli, a mianowicie, aby oświadczyć publicznie, że król pruski nie myśli nigdy wcielić Gdańska do swego państwa. Rada zawierała gorzką ironię i niedwuznaczną krytykę dwuznacznej polityki. Król chciał nadal sprawę pozostawić wolnemu biegowi, w przekonaniu, że Gdańsk sam „wróci“ [85]. Nadzieję tę podtrzymywał opór Gdańszczan wobec zwołanego Sejmu Rzeczypospolitej. Król wypierał się ostentacyjnie udziału w niepokoju Gdańska, ale deklaracyi uspokajającej złożyć nie myślał, pozostawiając sobie politykę wolnej ręki. Wiemy już, że kiedy w lipcu Alopeus zażądał wyraźnego oświadczenia co do Gdańska, otrzymał odpowiedź całkiem wymijającą. Równocześnie przysłał na początku sierpnia Buchholtz wiadomość [86], że książę prymas Poniatowski zaproponował rosyjskiemu dworowi odstąpienie tego miasta. Nie możemy tej wiadomości o podobnej samozwańczej inicyatywie sprawdzić.

Wiadomość o propozycyi prymasa nie przeszła w Berlinie całkiem bez wrażenia. Hertzberg przypuszczał, że projekt zmierza do zapewnienienia tronu ks. Poniatowskiemu, niezawodnie ks. Józefowi, w którym już podczas spotkania się Stanisława Augusta z Katarzyną II upatrywano kandydata do korony. Wierny zawsze sam sobie, Hertzberg wynurzył się przy tej sposobności przed królem, że trzeba oprócz Gdańska upomnieć się o Toruń i o pas ziemi między Nową Marchią a Odrą, aby monarchia pruska była przynajmniej kryta rzekami: Obrą, Notecią, Wisłą i Drwęcą.

Ale to powiększenie byłoby tylko drugorzędne *(secondaire)*, które dopiero wtedy trzeba przyjąć, gdyby nie powiodło się przeprowadzenie wielkiego planu. Ale nie tylko w tej głowie ministeryalnej snuły się myśli aneksyi w Polsce. „Politycy i gazeciarze, a zwłaszcza oficerowie“, wszyscy robili plany — w sierpniu 1788 r., każdy na swój sposób i wyobrażali sobie, że król nie może pominąć tej jedynej sposobności bez korzyści dla siebie. Fryderyk Wilhelm II mógł się gniewać, że o planach jego mówiono, ale faktem jest, że je miał od samego początku wojny i że zamiarów swych nie zaniechał. Nie były to tedy „śmieszne krzyki Polaków“, ani „indukcye kilku głupców polskich“, czy dedukcye — z pierwszego rozbioru, tylko obawy uzasadnione, które odzywały się w Polsce. Wprawdzie o rozbiorze nie było mowy, bo do tego potrzeba było i innych potęg, ale ze strony Prus groziło Polsce niebezpieczeństwo zaboru. Ekwiwalent, który Polska miała utrzymać, był zaiste podarkiem Danaów. Już jasnem było, co Polska miała stracić na rzecz Prus, a bardzo niepewnem, co sama miała otrzymać — od walczącej i zwycięskiej Austryi.

Jeżeli Stanisław August na początku r. 1788 utrzymywał, że „obawy nie są bez fundamentu“ [87], bo gdy „cesarz Turków, król pruski będzie w proporcyi łupił Polskę“, to nie był w błędzie. Proporcya zysków a nieproporcya ofiar były zasadą pruskiej polityki. Granice polskie nie były przeto z tej strony bezpieczne. Nietykalność i całość Rzeczypospolitej była przeciwną Prusom w wyższym stopniu, jak całość Turcyi, której klęski miały być zwycięstwem Prus, podstawą ich terytoryalnego wzrostu — w Polsce.

A zapytać dalej trzeba, jak w tej chwili Prusy patrzały na wewnętrzną niezależność Polski, na walor gwarancyi, podpisanej przez Prusy i Rosyę, na wartość i trwałość konstytucyi, narzuconej przez rozbiorowe potęgi? Kiedy poseł pruski z Warszawy pierwszą przysłał wiadomość o „niepokoju, który zaczyna w Polsce kiełkować“, stary minister Finckenstein [88], najbliższy świadek rządów Fryderyka II, przejęty jego duchem kazał mu odpowiedzieć, że wiadomość nie jest żadną niespodzianką, ponieważ „kraj ten pełen jest gorących głów, w których rodzą się i mnożą mętne projekta, ale to nie powinno wcale niepokoić Rosyi, prawdopodobnie bowiem będzie to ogień słomiany, co sam zgaśnie, a gdyby nawet wybuchnął, to mógłby mieć tylko zgubne następstwa dla tych, którzy go nie w porę wzniecili“. Niebawem objawiła się już wyraźnie myśl zwołania Sejmu ekstraordynaryjnego skonfederowanego, co znowu wywołało w Berlinie uwagę [89], że wyniknie stąd zakłócenie spokoju w Polsce i powstanie kontrkonfederacyi, tak, że Rzeczpospolita, jak podczas ostatniej wojny z Portą, stanie się teatrem zawieruchy i domowej wojny. Wobec tego należałoby życzyć, aby imperatorowa królowi polskiemu odradziła tak niebezpiecznego kroku.

Dwór pruski uważał konfederacyę za początek zgubnej domowej wojny, a ze swej strony zapewniał, że wszelkie podejrzenia o zgromadzeniu stronnictwa pruskiego w Polsce są niesłuszne, bo o tem dotąd wcale nie było mowy, w zachowaniu zaś spokoju w Polsce Prusy mają owszem wspólny interes z dworem rosyjskim, jak pod wielu innymi względami. Prusy odwoływały się do wspólnego interesu, aby udaremnić konfederacyę. Keller uspokajał króla [90], że imperatorowa nie myśli o konfederacyi, chyba żeby intrygi dworu wiedeńskiego ją do tego skłoniły. Na początku r. 1788 zdawało się też w Berlinie, że „ferment w Polsce, który zdaje się niepokoić Rosyę, zaczyna ustępować“. Dotąd prawie częściej mówi się o niepokoju Rosyi, niż o własnym niepokoju. Interes Rosyi w zupełnem zachowaniu istniejącego stanu rzeczy w Polsce był w Berlinie nieledwo na pierwszy plan wysunięty. Była to właśnie chwila, w której król usiłował przekonać imperatorowę o wartości swej przyjaźni, ale przyjaźń austryacka, stwierdzona świeżym czynem, wtedy więcej ważyła. Król lękał się też, że Katarzyna rzuci się w objęcia cesarza i przygotowywał „wszystko, co potrzebne, aby z wszelką energią podtrzymać rolę, którą mu Opatrzność przeznaczyła“. Wśród tych warunków pojawiła się znowu wiadomość o formowaniu się stronnictwa pruskiego w Polsce, ale i teraz jeszcze zaprzeczył temu Fryderyk Wilhelm II (dnia 25 marca 1788 r.), dodając znaczące słowa, że stron-

nictwo się znajdzie, skoro nadejdzie pora; „obecnie byłoby zbyt wcześnie odsłaniać się, a zresztą niema wielkich rzeczy z panami Polakami, nie mają prawdziwych środków, mogliby tylko zamącić sprawy i być ciężarem dla swego protektora“ [91]. Zaprzeczenie było istotnie uzasadnione.

Dopiero kilka miesięcy później w lipcu i sierpniu zaczynają z własnego popędu zgłaszać się stronnicy pruscy w Berlinie, a na ich czele wojewoda kaliski, ks. Antoni Sułkowski. Ordynat na Rydzynie, wzywany przez Stanisława Augusta, aby wpływał na wybór takich posłów w Wielkopolsce, którzyby oświadczyli się za aukcyą wojska, wzywany do obywatelskiej pracy, zgłaszał się sam do króla pruskiego i Hertzberga, aby właśnie z tego powodu ofiarować swoje usługi, bo przypuszczał i w tej mierze się nie mylił, że ani konfederacyjny Sejm w Polsce, ani aukcya wojska nie może w obecnem krytycznem położeniu odpowiadać zasadom pruskiego dworu. Sułkowski nosił się z myślą, sięgającą do najgorszych tradycyj wewnętrznych burz, aby w razie potrzeby stanąć na czele konfederacyi, któraby Sejm zawichrzyła i rozbiła; chciał to uczynić z poparciem Prus, zapewniając, że ich nie skompromituje. Sułkowski powoływał się na konferencye z obywatelami województw ruskich, którzy wraz ze swym przywódcą, ks. Antonim Stanisławem Światopełk Czetwertyńskim, w królu pruskim widzieli swego „obrońcę i wybawiciela“ i prosili o ratunek przed „zbytnią influencyą i absolutną wolą“ Rosyi. Hertzberg nie radził królowi wdawać się ani z protektorem, pozbawionym zresztą już dawno osobistego kredytu w Polsce i po za jej granicami, ani z jego protegowanymi, którzyby mogli skompromitować Prusy wobec Rosyi. W ogóle nie wierzył, że dwór rosyjski zgodzi się na konfederacyę i aukcyę wojska, coby było przeciwne jego interesom. Na wszelki wypadek miał Buchholtz zręcznie przeszkadzać tak Sejmowi skonfederowanemu, jak powiększeniu wojska, nie narażając się wprost rosyjskiemu dworowi [92]. Dążność Prus do utrzymania harmonii z Rosyą objawiła się w sierpniu jasno i wyraźnie. Kiedy Stackelberg, twardy wykonawca gwarancyi, skarżył się na budzące się życie w Polsce, wyraził Fryderyk Wilhelm II

przekonanie, że to nie może alarmować imperatorowej, zwłaszcza gdyby stanęła z nim na stopie przyjaznej, osobliwie w sprawach Gdańska i Polski [93].

Sprawa polska łączyła dawniej i miała widocznie i w przyszłości łączyć Prusy z Rosyą. To silne przekonanie powstało i zostało w Berlinie. W różnych tonach przebijała się ta sama nuta, pomimo rozdźwięku dwóch dworów. Dla Rosyi sprawa polska była wtedy częścią, a bynajmniej nie najważniejszą, ogromnych zadań; główna uwaga musiała z konieczności zwracać się na północ i na południe, wytężać się nad Bałtykiem i nad morzem Czarnem. Dla Prus stanowiła właśnie polska sprawa centrum politycznej konstelacyi i główny przedmiot konjektur. W tym jednym punkcie schodziły się w tej chwili wszelkie plany i ambicye Prus. To była sprawa bezpośrednia, najbliższa i najdrażliwsza. Wojna Rosyi z Turcyą i Szwecyą przedstawiała niebezpieczeństwo dalekie, które przez medyacyę mogło zamienić się w błogosławieństwo, ale przyjaźń Rosyi z Polską zdawało się wprost zagrażać monarchii pruskiej i wykluczać już wszelkie porozumienie. Widma dręczyły bujną zalęknioną wyobraźnię pruską, widma napaści ze strony narodu, zależnego od Rosyi, napaści hord kozackich, zagrażających granicom Prus i całych Niemiec. Prusy nie bały się Polski, nękanej przez Rosyę, ani Rosyi, nękającej Polskę, ale przestraszyły się zapowiedzianem nagle przymierzem Rosyi z Polską. Teraz dopiero zdawało się królowi i ministrom, że Polska popada w zależność od Rosyi, dla Prus niebezpieczną i złowrogą.

Przymierze miało warować całość Rzeczypospolitej. Warunek ten uchodził prawie za naruszenie godności i interesu Prus, za istny zamach na cały polityczny system. W Berlinie objawiło się takie uczucie, jakoby Prusom stała się wielka krzywda i dokonała się zdrada ze strony Rosyi. „Podstępny“ projekt stanowił przykrą zagadkę. Łamano sobie głowę, kto był twórcą tej myśli, wyrażając przekonanie, że mógł to być tylko wróg Prus. Trzem ludziom przypisywano ojcowstwo: Stanisławowi Augustowi, Potemkinowi i Kaunitzowi. Hertzberg powiedział rezydentowi polskiemu, Zabłockiemu, że plan aliansu pochodzi od cesarza, i że król Stanisław August

go popiera, przez co naraża kraj na wielkie niebezpieczeństwo. Projekt przedstawiał się w Berlinie jako suma wszystkich niechęci i zawiści, zwróconych przeciw Prusom, tak, jakby w tej jednej myśli zbiegły się wszystkie wrogie prądy, z różnych płynące źródeł. Źródłem nieprzebranem zawiści, dawnem, najdawniejszem, był niezawodnie Kaunitz. Kanclerz przyznał[94] sam później wobec posła austryackiego w Berlinie, ks. Reuss, że właściwie myśl ściślejszego złączenia Polski z Rosyą, powstała wśród dawniejszych rozmów dwóch cesarskich dworów, które wkrótce po wybuchu obecnej wojny, z powodu widocznych pruskich zamysłów szukania w Polsce nowych zdobyczy, słusznie czuły się zniewolone, aby na wszelki wypadek z Polską się porozumieć. Sprawa potem ucichła. Obecnie pojawiła się myśl w innej formie ku „własnemu wielkiemu zdumieniu“ Kaunitza. Nie była to jego „sztuczka“. Na Potemkina padło także podejrzenie w Berlinie, nie tyle że sam wpadł na taki pomysł, ile że uległ „inwencyi“ Ksawerego Branickiego i imperatorowę do tego nakłonił. Branicki, jak wiemy, miał inne ambicye z pominięciem króla. A w projekcie przymierza Polski z Rosyą król miał odegrać ważną rolę. Stanisław August był też głównym autorem projektu. Tu przypuszczenie pruskie było najbliższe prawdy; niezawodnie też żale i obawy króla z powodu zaborczych planów pruskich, zmiennych, ale zawsze niebezpiecznych, przyczyniły się do ostatecznego przedstawienia projektu. „Jakikolwiek jest początek projektu, powodzenie jego byłoby bardzo niebezpieczne“ — zawyrokowali zgodnie zaraz ministrowie Finckenstein i Hertzberg i przyklasnęli myśli króla, aby wznowić dawne alianse Prus z Rzecząpospolitą i uprzedzić dwór rosyjski. Być może bowiem, że sama ta propozycya zniewoli imperatorowę do cofnięcia swego projektu, albo też jeżeli obydwa projekty, pruski i rosyjski, staną na porządku dziennym Sejmu, upadną obydwa, coby dla interesów króla było najlepsze.

W tych warunkach i w takich zamiarach zabłysła po raz pierwszy w Berlinie myśl przymierza Prus z Polską. Król aprobował rady, sam wzywał do spiesznego wysłania kuryera z potrzebnemi instrukcyami do Polski, aby wczas

wywrócić zamierzone przymierze, sądził, że niezwłocznie należy obecnie skorzystać z usług Sułkowskiego i spiesznie pozyskać wielkopolską szlachtę. A ponieważ książę wojewoda kaliski nie zdawał się być pewnym, ani dyskretnym i w ogóle nie budził zaufania, pomimo i właśnie dlatego, że wciąż się narzucał, przeto miał osobny wysłaniec, hr. Goltz, Polak z pochodzenia, Prusak z przekonania, ustnie z Sułkowskim rozpocząć akcyę, jednak tak, aby zbyt i bez potrzeby wobec Rosyi Prus nie odkrywać[95]. Król chciał Goltza sam przed wyjazdem widzieć i osobiście mu dać wskazówki, jak swego czasu Fryderyk II posłowi swemu, hr. Goertz, udającemu się w ważnej misyi do Petersburga.

Fryderyk Wilhelm II czuł teraz dopiero, że „czas zmienić swe postępowanie wobec Rosyi“. Odrzucenie własnego przymierza w Petersburgu, odrzucenie medyacyi, nie rozdrażniło i nie oburzyło tak króla, jak groza przymierza Polski z Rosyą. Pod pierwszem wrażeniem król naglił do szybkiego czynu, do poruszenia wszystkich sprężyn, aby rozbić zamierzone dzieło. Nagle też wysuwa się jako przyjaciel Rzeczypospolitej, odwołując się do dawno zapomnianych, spłowiałych traktatów z XVII wieku, po to tylko, aby przelicytować udanym afektem byłą aliantką i pobić ją własną bronią.

Do stanowczego tonu oburzenia wkradała się jednak nuta żalu, że król nie zasłużył ze strony Rosyi na takie postępowanie. Rozwaga łagodziła gniew, objawiany zrazu z temperamentem i impulsywną siłą. Król chciał przemówić w Petersburgu z wielką energią, jednak bez groźby. O zerwaniu nie było mowy. Przeciwnie, właśnie w samą porę, w chwili, „w której Prusy mogłyby wejść w konflikt z Rosyą“, przyszła wiadomość, że Anglia jest gotową wraz z Prusami i Holandyą ofiarować swą medyacyę w celu przywrócenia równowagi politycznej na północy nad Bałtykiem, a mówiąc konkretniej w celu ratowania Szwecyi, zaczepnej a obecnie zagrożonej przez Rosyę. Postanowienie Anglii odpowiadało[96] najzupełniej zamiarom pruskiego dworu, dawnym zamiarom, obecnie z konieczności zmodyfikowanym. Dawna medyacya, wyłącznie pruska, zawierała ukrytą a jednak już znaną i zdyskredytowaną myśl terytoryalnych zmian, zwrotów i przewro-

tów, obecna medyacya prusko-angielska miała charakter konserwatywny, opierając się na zasadzie *status quo*. Medyacya pruska uległa zmianie, bo też doznała dotkliwej porażki. Trudno było o ostrzejszą i przykrzejszą krytykę, jak ta, którą zawierał warunek nietykalności Rzeczypospolitej. Król odczuł to sam najwyraźniej, skoro napomniał Hertzberga, aby w obecnej chwili o cesyach nie wspominać, póki nie wyjaśnią się sprawy polskie. Hertzberg przyklasnął królowi z „głębokiego przekonania“, twierdząc, że projekt powiększenia Prus, o którym mówił „nasz“, trzeba będzie może w zupełnie inną ująć formę. Człowiek ten nie mógł już oderwać się ani na chwilę od własnej swej myśli. Jawnie przystaje na idealną medyacyę, a równocześnie w „największym sekrecie“ podsuwa [97] królowi myśl nabycia Pomorza Szwedzkiego, jeżeli nie za zezwoleniem Stanów, bo to byłoby bardzo trudno, to w drodze hipoteki lub sekwestru, jak Fryderyk Wilhelm I nabył Księstwo Szczecińskie. Po cichu radził królowi nie nalegać na zawarcie za każdą cenę pokoju Rosyi z Szwecyą, bo wojna mogłaby zapewnić lepsze widoki, ale jawnie wraz z posłem angielskim w Berlinie, Ewartem, przemawia za pacyfikacyą. Właśnie powstawała obszerna instrukcya [98] dla posła pruskiego w Petersburgu, która zawierała, oprócz wiadomości o obronnym prusko-angielskim traktacie, formalną propozycyę medyacyi, obejmującej i wschód i północ. Osobno i dopiero kilka dni później, ażeby „nie kumulować zbyt dużo nieprzyjemnych rzeczy“, miała być poruszoną najtrudniejsza i najdrażliwsza sprawa — sprawa polska.

Punktem wyjścia były słowa, które znalazły się czy umyślnie, czy niebacznie w urzędowym rosyjskim komentarzu do tak bardzo podejrzanego projektu polsko-rosyjskiego przymierza, słowa: „wspólny wróg“. Odnosiło się to do wspólnego wroga Rosyi i Polski. Ten zwrot stanowił główny kamień obrazy i niepokojącą zagadkę. Fryderyk Wilhelm II kazał z pewnem rozdrażnieniem oświadczyć, że nie zna żadnego wspólnego wroga Polski, bo przecież Turcy nie zagrażają jej granicom; z żadnej strony nie ma powodu Rzeczpospolita lękać się o swą całość, przeto nie potrzeba też no-

wego traktatu, oprócz tych, które już istnieją tak z Rosyą, jak z Prusami. Polska nie ma powodu do zawierania aliansu, a nadto nie ma do tego prawa, bo artykuł IX traktatu z r. 1773 orzeka, że Rzeczpospolita może tylko na zupełnie wolnym Sejmie zawierać traktaty z obcemi potęgami zgodnie z konstytucyą, zagwarantowaną przez Prusy i Rosyę. A zatem i prawo i interes nie pozwalają Prusom patrzeć obojętnie na zamierzony traktat, a jeżeli Rzeczpospolita sądzi, że jest istotnie potrzebny, to król jest także gotów wznowić swoje dawne traktaty z Polską, bo nie mniej od innych sąsiadów bierze udział w jej powodzeniu. Po tej deklaracyi, poniekąd przyjaznej, o ile mowa o mglistej i jakby na przekór uczynionej zapowiedzi przyszłych związków z Polską, nastąpiła dość wyraźna insynuacya, że Rosya powinna usunąć wszystko, coby mogło spowodować rozruchy w narodzie, już i tak niespokojnym i podejrzliwym. Król kazał w poufnej rozmowie oświadczyć, że nie rozumie ani potrzeby, ani pożytku takiego przymierza, chyba jest przeciw niemu skierowane na podstawie jakiegoś niesprawiedliwego podejrzenia, Prusy bowiem nie zasłużyły na to swem postępowaniem, więcej niż przyjaznem wobec Rosyi podczas panowania imperatorowej. Poseł pruski miał przemawiać w Petersburgu urzędowo i nieurzędowo, stanowczo i serdecznie, ostentacyjnie wraz z Anglią, a już w myśl samego króla pruskiego poufnie, miał Rzeczypospolitej bronić, a zarazem rzucić cień podejrzenia na naród polski i z daleka przed nim przestrzedz. Protest patetyczny przeciw zagadkowym, a jednak dość wyraźnym słowom: „wspólny wróg“, świadczy o szczególnem rozdrażnieniu.

Fryderyk Wilhelm II nie łudził się jednak, że sam fakt formalnego ofiarowania medyacyi, tylokrotnie już odrzucanej, zrobi złe wrażenie w Petersburgu, dlatego też od imperatorowej, do której w tej chwili się zwracał, apelował niejako do następcy tronu, aby skoro teraźniejszość zawiedzie, zapewnić sobie przyszłość, uosobioną w postaci w. ks. Pawła. Król przywiązywał do tego szczególną wagę, aby w. książę nie dał się wprowadzić w błąd i nie uległ podszeptom tych, którzyby chcieli go źle usposobić wobec Prus. W. książę

powinien zrozumieć i uznać, że tu wina spada na imperatorowę. Król nic nie ma przeciw Rosyi, ale jest zmuszony przedsięwziąć środki ostrożności. Nie powinno też być trudno dowieść w. księciu, że król okazał się dotąd zupełnie neutralnym, a nawet stronniczym i to na korzyść Rosyi, że króla szwedzkiego usiłował powstrzymać od zaczepnych kroków. Podstępny projekt polski może być tylko przeciw Prusom zwrócony i zmierza widocznie do utworzenia konfederacyi i postawienia poważnej armii, której chce się nadać pozory patryotyczne, a która tak samo, a może więcej nawet dla Rosyi może być niebezpieczną, niż dla Prus [99].

Zapewnienia te i przestrogi, sięgające w przyszłość, miały utwierdzić następcę tronu w uczuciach i przekonaniach pruskich, miały zarazem przekonać go, że król pruski w gruncie rzeczy z Rosyą chciał iść, ale że imperatorowa odmówiła, może z większą szkodą Rosyi, niż Prus. Ze strony króla nie były to frazesy, obliczone na to, aby osobistym uczuciom dać wyraz i do osobistych uczuć się odwołać, tylko programowe zapewnienia polityczne, które wypłynęły z głębokiego przekonania. Fryderyk Wilhelm II widział po za Katarzyną i już po Katarzynie państwo rosyjskie, ale na razie musiał liczyć się z Rosyą Katarzyny II i radzić o „środkach ostrożności“.

Środki te były po części wymienione w krytyce postępowania Katarzyny. Król był dotknięty zamierzoną konfederacyą w Polsce, a obecnie sam chwycił się tej samej myśli, aby zwalczyć Rosyę w Polsce. Już dawniej wspomniano raz w Berlinie, że w razie potrzeby znajdzie się stronnictwo pruskie w Polsce. Raz po raz odzywały się też w Polsce głosy, które świadczyły nie tyle o przyjaźni do Prus, ile o niechęci do Rosyi. Co Stanisław August powiedział o Ignacym Potockim, że był raczej „Antimoskal niż Prusak“, mogło stosować się do wielu pruskich stronników. Byli między nimi ludzie, jak Sułkowski, którzy własnego króla zdradzali, a obcemu panu służyć pragnęli, ale to były wyjątki. Większość zwracała się do Prus z szczerego przekonania, które powstawało w ciężkich chwilach ucisku i upokorzenia. Rosya wykonywała gwarancyę twardo, drażniąc i raniąc naród; na

nią spadało też głównie odium gwałtu. Rosya ciążyła więcej nad krajem, niż „kosztem Polski wychowane straszydło“ — Prusy. Wspomnienie rozbioru, lubo dokonanego za inicyatywą Fryderyka II, ustępowało świeżemu bolesnemu uczuciu zależności, przypominanej butnie w samej stolicy przez Stackelberga, ambasadora *par excellence,* wobec którego poseł pruski w Warszawie stał w cieniu. Obok politycznej zależności kraju, brak osobistego bezpieczeństwa dawał się dotkliwie uczuć zwłaszcza na wschodnich kresach. Osobiste doświadczenie łączyło się z publicznem nieszczęściem, potęgując poczucie wielkiej krzywdy, rozrywając dawną wielką raną świeżymi gwałtami. Za rozbiór Rzeczypospolitej spadała w pojęciu ówczesnem odpowiedzialność raczej na Fryderyka II, na króla, który już nie żył, a nie na państwo pruskie, które rosło jak żywy organizm. Zdawało się, że „wspaniałomyślny“ Fryderyk Wilhelm II wymierzy sprawiedliwość uciśnionym i innym przejmie się duchem, niezależnym od przeszłości i tradycyi. Natomiast żyła ta, która łamała i rozrywała naród, sprawczyni tylu nieszczęść, wierna sama sobie — Katarzyna II. Nad indywidualnością Katarzyny górowała nadto indywidualność państwa. „Portret Moskwy“ zarysowywał się w głównych konturach, jako potęgi, która „najwięcej podbijała krajów i nad niemi rozciągała despotyzm“. Ogrom Moskwy, pomimo braku „proporcyi ciała“, niezdolnego prawidłowo i zdrowo strawić zdobyczy, zdawał się więcej od Prus zagrażać, jeżeli nie całości Rzeczypospolitej, to jej niepodległości. Nie było przeświadczenia, że ta całość od zachodu była zagrożona; tem silniej objawiło się poczucie niezależności od wschodu. Tragicznem byłoby też przeświadczenie, że dążenie do wewnętrznej wolności ściąga zewnętrzne niebezpieczeństwo, że między całością terytoryalną a wolnością wewnętrzną może być konflikt, bo przecież tak całość, jak niezależność kraju, musiały być uważane za równoległe objawy i niezbędne warunki życia narodu.

Przymierze Polski z Rosyą, takie, jak po długiej zwłoce i wielkiem wahaniu w Petersburgu, było proponowane z armią, zależną od obcych wodzów, wziętą w obcą służbę przeciw Turcyi, z zachowaną gwarancyą, z wykluczeniem swo-

body ruchu, z zapowiedzianą reformą Rady Nieustającej, nie co do jej istoty, tylko co do składu, nie mogło zaspokoić rozbudzonych uczuć narodu, przyciszyć poczucia doznanej krzywdy, nie odpowiadało ani godności, ani samodzielności Rzeczypospolitej. Katarzyna sama wyznała, że „niemasz dla Rosyi korzyści, ażeby Polska stała się czynniejszą". Rosya sama podkopywała grunt, na którymby traktat, uznający równorzędne interesa obydwóch kontrahentów, mógł się oprzeć. Rosya przygotowała teren dla pruskich wpływów i praktyk. Ci, którzy od Rosyi, przejęci swym szczerym żalem i istotnem poniżeniem Rzeczypospolitej, się odwracali, zwracali się ku Prusom, z nadzieją obrony i swobody. Zdawało się, że nadeszła chwila, w której Polska powstanie z „letargu", jak wyraził się hetman Ogiński w swem piśmie [100] do Fryderyka Wilhelma II z dnia 10 września 1788 r.

Ogiński, twórca kanału, ważnego dla handlu polskiego, przedstawiał w przededniu Sejmu położenie i usposobienie narodu, spragnionego, aby zrzucić jarzmo Rosyi, która od lat wielu go męczy.

Nie mogąc już ukryć zgubnych skutków gwałtów i nienawiści, którą wywołała, Rosya chce obecnie zmienić — objaśniał Ogiński — taktykę, pozwala na powiększenie armii i na większą swobodę, udając, że uczyni ofiarę z gwarancyi, chce odurzyć i łudzić, bo zamiast gwarancyi, stawia warunek wieczystego zaczepno-odpornego przymierza. Dwór, Potoccy i Branicki pracują nad przeprowadzeniem dzieła na Sejmie skonfederowanym. Jeżeli tedy ten projekt stanie na porządku dziennym Sejmu skonfederowanego, czyż król pruski — pyta Ogiński — zostawi biednych Polaków na łasce i niełasce Rosyi? Nadzieja ich opiera się na nieśmiertelnym czynie króla w Holandyi, gdzie dowiódł swej szlachetności i wspaniałomyślności. Polskę i Prusy łączą wspólne względy na kwitnący handel. Polsce potrzeba wojska, aby, niepodległa, sama mogła sobie wybrać przyjaciół. Ogiński zaznacza, że ma pewne wpływy na przyszłym Sejmie, że Litwa cała stoi za krewnym jego, wojewodą wileńskim, ks. Radziwiłłem, że cała Litwa pała gorącem pragnieniem, aby dać sobie trwałą konstytucyę pod potężnym protektoratem króla pru-

skiego. „Gdyby W. K. M. — kończył Ogiński — na nasze nieszczęście nie uważał za stosowne zająć się czy pośrednio czy bezpośrednio losem mej ojczyzny, wtedy ja i moje stronnictwo będziemy zmuszeni okrutną koniecznością trzymać się zupełnej bezczynności i ubolewać napróżno i w sekrecie nad nieszczęśliwą dolą mej biednej ojczyzny". W konkluzyi sentymentalnych i patetycznych zwrotów Ogiński prosił o konkretny dowód życzliwości króla, o deklaracyę na przyszłym Sejmie, że kanał weźmie w swą opiekę, co doda ducha posłom litewskim także w innych sprawach, stanowiących szczęście ojczyzny.

W osobnem piśmie zwracał się Ogiński do Hertzberga, powołując się na przyjaźń, której zawsze z jego strony doznawał, polecając nadto swego „męża zaufania", pułkownika Lachnickiego, doskonale obeznanego ze sprawami. Hertzberg rozprawiał obszernie z polskim pułkownikiem, pod fałszywem nazwiskiem w Berlinie przebywającym, i odniósł wrażenie, że ten istotnie jest człowiekiem rozumnym, dobrze poinformowanym i dobrze usposobionym. Obydwaj zgodzili się na to, że jeżeli Rosya będzie obstawać przy przymierzu z Polską, król pruski będzie miał bardzo łatwą grę w Polsce, aby przeciwstawić swoje przymierze i rekonfederacyę, gdyby jednak Rosya ustąpiła, to wtedy rola Prus będzie trudniejsza.

Trudność wystąpiła odrazu w tej pierwszej rozmowie pruskiej ze zwolennikami protekcyi Fryderyka Wilhelma II. Lachnicki dotknął ważnej a bardzo drażliwej sprawy, dowodząc, że powiększenie armii leży w interesie Prus, a był to właśnie „wielki problem i dylemat", czy król może na to pozwolić, jak Hertzberg to zaraz w pierwszej chwili podniósł, zdając sobie jasno z tego sprawę, że opparcie się temu patryotycznemu żądaniu nie byłoby popularne. Wobec tego trzebaby sprawę dobrze rozważyć i szczegółową przesłać instrukcyę Buchholtzowi na Sejm, wraz z projektem deklaracyi. Do tej trudnej i misternej roboty Hertzberg już teraz wzywał biegłego gracza, szczególnie uzdolnionego do podobnej gry, margrabiego Lucchesiniego, radząc się także pułkownika polskiego „o tyle, o ile to było odpowiednie" [101].

Fryderyk Wilhelm II zajął się gorąco tajną misyą pol-

ską. Zależało mu na tem, aby pułkownik „natychmiast“ wracał z zapewnieniem żądanego poparcia. Król zapewniał w swej odpowiedzi na prośbę Ogińskiego, że na Sejmie oświadczył się przeciw „zgubnemu projektowi“ przymierza z Rosyą, a w razie, gdyby gwałtem chciano je przeprzeć, nie opuści Rzeczypospolitej i uczyni wszystko, aby jej bezpieczeństwo i wolność podtrzymać. Jednakże w uzasadnieniu praw do podobnej interwencyi, lubo żądanej, znalazła się poważna uwaga o gwarancyi konstytucyi z r. 1773. A w poufnem piśmie [102] do Hertzberga mówi król jeszcze wyraźniej, że „przedewszystkiem podtrzyma gwarancyę z r. 1773“. Król pruski stanął tedy na stanowisku gwarancyi, określonej i zawarowanej rozbiorowym traktatem, stanął na tem samem stanowisku, co Rosya. Nie było tu żadnej zasadniczej różnicy co do uznania wewnętrznej swobody. Jak „wolność“ Sejmu miała pogodzić się z gwarancyą, to już było sekretem pruskich polityków, a różnież i to, aby nie chcieć aukcyi wojska, a zjednać sobie mimo to zaufanie, a nawet popularność. Już przed Sejmem plączą się w Berlinie różne nici, z których powstała cała sieć.

W tej chwili nie zanosiło się na gwałt. Poseł pruski w Warszawie przypuszczał, że imperatorowa cofnie swój projekt, bo nie będzie chciała widzieć Polski w rozdarciu wewnętrznem, w ogniu i we krwi, ale na wszelki wypadek trzebaby, zdaniem jego, uczynić na Sejmie popularną deklaracyę [103]. Dopiero gdyby imperatorowa chciała wymusić przyjęcie przymierza, to wtedy należy zrobić kontrkonfederacyę, która skupi wszystkich malkontentów z Ogińskim i Sułkowskim na czele. Tego środka trzeba będzie się chwycić, jeżeli Rosya na Sejmie skonfederowanym zechce narzucić swą myśl, łamiąc kardynalne prawa. W każdym razie „pruska konfederacya“ była już przewidziana i zapowiedziana, aby zburzyć i rozerwać Sejm. Powstał już obszerny „plan generalnej konfederacyi Polski i Litwy pod auspicyami Fryderyka Wilhelma II, odnowiciela Rzeczypospolitej“. Plan był polskiej redakcyi, ale z ducha był pruski i opierał się na niezbędnej konieczności naściślejszego związku Prus z Polską. Na czele konfederacyi mieli stanąć ks. Sułkowski i ks.

Radziwiłł. A to miała być właśnie dopiero prawdziwa konfederacya, bo tamta już rozpoczęta ma, jak przedstawiano, w zarodku wojnę domową, a uzurpując sobie władzę, rozerwie łono wspólnej ojczyzny, a skończy może tem, że zbrodniami swemi ją zgubi. Ażeby tym „niebezpiecznym konwulsyom“ przeszkodzić, niema innej rady, jak spiesznie utworzyć generalną konfederacyę cywilno-wojskową.

Królowi pruskiemu nie było tak pilno, jak Sułkowskiemu, który rwał się do laski marszałkowskiej, ale myśl rekonfederacyi była w zasadzie przyjęta, na wypadek, gdyby konfederacya stawała na poprzek pruskiej polityce w Polsce. Polsce groziło zawichrzenie wewnętrzne i niebezpieczeństwo zewnętrzne, bo w „planie“ proponowanej konfederacyi było, aby komendy wojsk pruskich wzdłuż granic polskich miały nietylko baczne oko na zebrania szlachty, nie naruszając wolności narodowej, ale w razie potrzeby miały udzielić pomocy przeciw akcyi dworu polskiego. Fryderyk Wilhelm II liczył się już z tą ewentualnością, a przesyłając na początku października już gotową deklaracyę, żądał zarazem, aby starać się utworzyć konfederacyę polskich patryotów, któraby królewską konfederacyę trzymała w szachu i wezwała pomocy pruskiej.

Co w duszach polskich patryotów było i co się zapowiadało w zaraniu Wielkiego Sejmu, wiemy, bo ich życie jest źródłem naszego życia, początkiem narodowego odrodzenia. Król pruski nie rozróżniał w tej chwili między samolubnymi wichrzycielami, skażonymi prywatą, obciążonymi dziedziczną chorobą tradycyjnej anarchii, a szczerymi i prawdziwymi patryotami, którzy w sercu mieli czystą miłość ojczyzny. Król pruski chciał użyć tak jednych, jak drugich, do roboty destrukcyjnej, do rozerwania Sejmu i zaburzenia kraju. Nad zbierającym się Sejmem zawisła z zewnątrz ciężka chmura, przypominająca groźne burze z przeszłości i smutne chwile domowych walk i obcych zgubnych interwencyi.

Prusy i Rosya rozpoczynają ze sobą walkę w Polsce. Była to nieszczęsna spuścizna minionej epoki. Najważniejsze sprawy wewnętrzne w Polsce łączą się i plączą z zewnętrz-

nymi, z wielkimi i groźnymi antagonizmami mocarstw. Każda walka obcych potęg odbije się na narodzie, zrywającym się do nowego życia, ale rozerwanym wewnątrz i niedość przejętym ideą czy elementarnem poczuciem jedności w tak ważnej i trudnej chwili. Na wiosnę r. 1788 groziła konfederacya wschodnich wielmożów, obliczona na poparcie rosyjskie — obecnie grozi pruska konfederacya, zwrócona przeciw Rosyi. Wśród tych niebezpieczeństw rozpoczynał się Sejm — Wielki Sejm, na którym wśród walk i zawodów dojrzewała myśl narodu.

ROZDZIAŁ DRUGI.

POCZĄTEK WIELKIEGO SEJMU.

„...Łatwiej albowiem jest zrujnować dom, aniżeli go wystawić i prędzej się zdrowie zepsuje, aniżeli naprawi".
Uniwersał Sejmu r. 1748.
wyd. W. Konopczyński.

Po Niemym Sejmie w Warszawie w r. 1717, który wśród biernego milczenia poddał się obcej gwarancyi, a bezpośrednio przed niemym Sejmem w Grodnie w r. 1793, który po ciężkiej walce uległ przemocy, pogrążony w rozpaczliwem milczeniu, Wielki Sejm po licznych zerwanych lub zaburzonych sejmach odezwał się głosem, który świadczył o „wzrastającym duchu szlachetnym w obywatelstwie". Głos ten nie przebrzmiał też wśród gromów, jakie uderzyły w Rzeczpospolitą, zachował w dobie upadku i nieszczęść swą siłę i swój dźwięk.

Wielki Sejm zebrał się przed wybuchem wielkiej Rewolucyi, idąc za własną potrzebą, służąc własnym celom; łączył się z duchem Zachodu, z duchem wielkich reform, ale nie popadł w ślepą zależność od obcych idei. Wszelkie reformy wewnętrzne zmierzały w Polsce, po gwałcie pierwszego rozbioru, do zdobycia niezależności zewnętrznej. Francya rwała się do rozwiązania ogólnoludzkich zagadnień, Polska stawała przed twardem zadaniem, aby własny byt ocalić i ubezpieczyć. Francya rozpoczynała walkę o „prawa czło-

wieka“ — Polska o prawa narodu. Tam powiał duch uniwersalny, a tu narodowy. Różnica między zachodnią Europą a Polską, tak uderzająca w dziejach XIX w., zaznaczyła się już wyraźnie w chwili zebrania Wielkiego Sejmu i zwołania Stanów Generalnych. Bliższą była Polsce walka amerykańska o niepodległość, niż Rewolucya francuska. Rewolucya francuska skończyła na walce z grożącą obcą inwazyą, Wielki Sejm zaczynał od obrony samodzielności narodu.

Narodowość obudziła się w Polsce wcześniej niż w innych krajach, obudziła się nie przez rozumowania, jako oderwana idea, tylko jako żywe uczucie wśród bolesnych doświadczeń. W Polsce zachował się najdłużej w polityce pierwiastek chrześcijański wskutek wiekowych starć z muzułmańskim Wschodem, a najwcześniej wybił się pierwiastek narodowy wśród upokorzeń i groźnych zamachów na całość kraju. W poszarpanej ojczyźnie wielkiego duchowego Odrodzenia, we Włoszech, dopiero „potomek kondottierów“ wskrzesił z popiołów iskrę narodową, wzniecaną napróżno przez Petrarkę, a potem przez Machiavella. W Niemczech obudziła się myśl narodowa po pogromie, wśród klęsk i poniżenia.

Wielki Sejm stanął odrazu przed doniosłem pytaniem. Przedstawiciel nowej Polski, Staszic, stęskniony za spokojnemi niwami Wielkopolski, wołał w głębi duszy: „Wielki narodzie! dopokądże w tej nieczułości trwać będziesz! Czyliż tak ginąć myślisz, aby się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława! Niemasz przykładu, żeby osiadłych na najobfitszej ziemi, udarowanych przez naturę szczególnymi przymiotami, kilkanaście milionów ludzi bez sposobu ratunku, owszem bez myślenia o sobie, z oziębłością niewoli czekało“. A pod koniec potężnej odezwy do stanu rycerskiego znalazły się słowa, pełne gorzkiego wyrzutu, ale i nadziei: „Sobieskich, Chodkiewiczów, Zamoyskich synowie, czyliż może być podobieństwo, abyście wy niesławnie ginęli?“ [1] W tych zwrotach odezwał się głos przeszłości, wieszczy, natchniony głos Skargi, zapowiadały się na przyszłość akcenty, które w twórczości wielkich polskich poetów i myślicieli znalazły potężny wyraz. Pamięć świetnych chwil i świetnych postaci nie pozwala upadać, świadomość tego, czem naród był, budziła poczucie, czem być powinien.

Stawali „wydobyci z ziemi przodkowie nasi“, bo „umarli mogą prawdę mówić bez bojaźni, żyjący jej słuchać bez urazy“. Cienie wielkie nabierały życia. A ponieważ *aetas parentum peior avis* nie dawała żyjących wzorów, należało szukać ich w „przysutych mogiłami kościach“ [2], że od gasnącego pokolenia odwołać się do dawnych pokoleń, od ojców do dziadów, od gnuśnych czasów saskich do Batorego i Jagiellonów.

Pozostały dalekie tradycye historyczne, ale brak było blizkich tradycyj politycznych. Odezwało się uczucie narodowe, ale trudniej było o pełną świadomość narodową i dojrzałość polityczną. Chwila naprężenia i antagonizmu dwóch głównych rozbiorowych potęg, zawsze upragniona, wzywała do czynu. Chwila zdawała się być jedyną — ostatnią, ale wymagała też odrazu najwyższego napięcia sił, potężnego uczucia i potężnej woli, miłości, gotowej wszystko poświęcić, i mądrości, zdolnej wszystko przewidzieć.

Po ciężkiej niemocy naród zaczynał się dopiero łamać. „Zniewieściałe umysły“ [3] nabierały powoli hartu. Przedzierało się światło w epoce oświecenia. Budził się zmysł publiczny. Nowe pokolenie stawało na widowni, którego pierwszem wrażeniem życia, nad wyraz bolesnem i upokarzającem, był pierwszy rozbiór. Powiał świeży duch, ale niedostawało „tęgości i doświadczenia“. Współcześni sami to odczuwali. Nikt inny, tylko sam Ignacy Potocki, głowa patryotów, skarżył się nieraz na arcypatryotów, na zapaleńców, którzy, nie bacząc na trudności, szli za pierwszym impulsem.

Większa była niekiedy animozya, niż niezłomna energia, większy rozmach chwili, niż stałość w czynie. Nadmierna wrażliwość cechowała polską naturę. Stąd wynikało przejmowanie się wyłączne jednem uczuciem i jedną myślą, stąd zależność od haseł, rzuconych w jednej chwili, stąd uczuciowa porywczość i nieunikniona chwiejność w działaniu na dalszą metę. Po wygórowanych nadziejach przychodził upadek na duchu. Lucchesini skarżył się i sarkał na to, że Polacy łatwo ulegają wrażeniom, że trwożą się i tracą odwagę,

żałując tego, co sami zrobili, że cofają się i chwieją. Niechętni krytycy utrzymywali, chcąc wyrządzane krzywdy i swe złowrogie zamiary usprawiedliwić, że na polskim charakterze nie można budować. Nie mogło tu być jednak mowy o świadomem łudzeniu obcych przez Polskę, tylko o nieświadomych własnych jej złudzeniach, tak co do swej istotnej siły, jak co do obcej dobrej wiary. Co Kromer w XVI wieku powiedział, że *ingenia Polonorum sunt aperta et candida et falli quam fallere magis apta*[4], mogło stosować się do całych dziejów, a znalazło swe potwierdzenie i w XVIII wieku. Fryderyk II, ziejący zawiścią do Polski, ofiary swej krzywdy, napisał z cynizmem w *Historyi swego czasu*, że Polacy dadzą się prowadzić przez każdego, kto zechce sobie trud zadać, aby ich oszukać. Pokaże się, że sprawa nie była tak łatwą, jak się w Berlinie zdawało, ale jednak dobra wiara brała górę nad podejrzliwością i nieufnością. Górowała łatwość „do przyjęcia wrażeń, byleby te łechtały nadzieje nasze odzyskania niepodległego bytu".

W ostatnich dziesiątkach lat malała samodzielna rola Rzeczypospolitej w europejskich kombinacyach. Uczuć się dawał brak czynnego i czujnego ducha, brak ustawicznego czucia z biegiem spraw. Rzeczpospolita nie miała stałej reprezentacyi zagranicznej. Od wypadku do wypadku zjawiali sią na obcych dworach albo wielcy panowie, ufni w znaczenie rodu, albo cudzoziemcy na polskiej służbie. Posłowie polscy zagranicą, o ile wogóle istnieli, byli raczej przedstawicielami króla niż państwa.

Brak ciągłości w prowadzeniu samodzielnej polskiej polityki miał głębsze przyczyny w ustroju Rzeczypospolitej, w kardynalnem prawie wolnej elekcyi. Od hazardów, od obcych wpływów i interwencyi zależał byt państwa. Punkt ciężkości polityki przenosił się za granicę. Stronnictwa tworzyły się w Polsce głównie na tle zewnętrznych politycznych widoków i powikłań. Brak wewnętrznego zespolenia ułatwiał mięszanie się coraz natarczywsze obcych potęg. Obca dynastya, rzucając Polskę na początku XVIII wieku w wir groźnych walk na północy, nie przyczyniła się do wytworzenia wewnętrznej spójni. Rozrywał ją nadto samozwańczy duch,

pochopny do protestów i do konfederacyj. To, co miało być narodowem dziełem, stało się szkodą narodu. Narodowy kandydat, przeciwstawiony obcemu rodowi, „Piast"-Leszczyński, spotęgował rozstrój i sprawił poniżenie narodowej kandydatury i sprawy. Wybrany następnie przez naród, musiał ustępować obcej przemocy. Narzucony potem Stanisław Poniatowski był już wyraźnem stwierdzeniem niemocy Rzeczypospolitej i jej zależności od obcych potęg.

A jednak ta ostatnia epoka Rzeczypospolitej była epoką wewnętrznego odradzania się narodu. Wydobywały się z głębi nowe siły moralne. Głos sławnej przeszłości odzywał się coraz potężniej. Nie znalazła się siła, aby odwrócić pierwszy rozbiór, ale fakt dokonany obudził świadomość upadku i grozy. Trudno też było odrazu zdobyć to, co przeszłe pokolenia zatraciły, pokonać własną niemoc i odwrócić obcą przemoc, trudno było o pełnię sił duchowych i o zdobycie samodzielnego miejsca wśród mocarstw, zwłaszcza takich, które już w XVII wieku „w srogiej gotowości czuwały na nasz nierząd" i z tego nierządu, jak z mętnego źródła, czerpały swą moc czy przemoc. Wina jednego pokolenia, wina zaniedbania, zostawiła dotkliwą lukę w pracy i dorobku narodu. Brak jednego ogniwa rozrywał łańcuch statecznej pracy, nieprzerwanej ciągłości życia narodowego, własnej, samodzielnej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

W przededniu Wielkiego Sejmu objawiło się poczucie wielkiej odpowiedzialności, poczucie, aby w tej „jedynej chwili" za siebie i za ojców działać i dźwignąć się z zamięszania i poniżenia. Poczuciu temu patryotycznemu nie mogła odrazu dorównać realna siła, na którą składa się zgodna i ciągła praca całych pokoleń. W tej ważnej chwili odezwał się głos: „*Iam venit hora* zaradzenia potrzebom ojczyzny; teraz pora wymódz na sąsiadach przyzwolenie na zmiany rządu, zaprowadzenie *pluralitatis* i sukcesyi tronu" — ale trzeba było właśnie „wymódz" tak wielkie reformy własną wielką siłą, od której jedynie zależał los narodu. W przeszłości żadna z potęg dobrowolnie nie była skłonną ustąpić z swego stanowiska narzuconej opieki i gwarancyi, ani Rosya, ani Prusy. Zdawało się obecnie, wśród wojny wschodniej,

że możemy, jak powiedział marszałek starej laski przy samem otwarciu Sejmu, „bez przeszkody wzmocnić siły Rzeczypospolitej i przymknąć na tym Sejmie otwarte każdemu do wniścia bramy naszego kraju“.

Sejm zaczął się wśród rozbudzonych nadziei, podnieconych umysłów, wśród „upojenia patryotycznego“.

W takiej chwili nastąpiło na posiedzeniu z d. 13 października ogłoszenie pruskiej deklaracyi do Stanów skonfederowanych. Wrażenie było silne. Wielu posłów żądało wydrukowania jej dla powszechnej wiadomości. Inni porwali się z miejsc, aby złożyć dziękczynienie pruskiemu posłowi Bucholtzowi i wyrazić wdzięczność królowi Fryderykowi Wilhelmowi II. Na ich czele stanął stolnik litewski, ks. Józef Czartoryski. Deklaracya trafiała w ton, który na Sejmie górował, trafiała w nutę niezależności i znalazła też oddźwięk w sercach patryotów.

Aby unicestwić przymierze Polski z Rosyą, zapewniał Fryderyk Wilhelm II, że pomyślność sąsiedzkiego narodu interesuje go nie mniej, jak inne mocarstwa, że sam gotów ofiarować odnowienie dawnych traktatów, a zresztą całość Rzeczypospolitej jest zabezpieczona i nie potrzeba nowych w tej mierze rękojmi, zapewniał, że wszelkie podejrzenia co do zamiarów jego wobec Rzeczypospolitej nie są zgodne z prawością i wspaniałością króla pruskiego, ani z godnością jego polityki. Nadto oświadczał król, że jest mocen ubezpieczyć Polskę i uchronić ją od „wszelkiej obcej opresyi“. W ogóle została całość Polski podniesiona w deklaracyi do pruskiej głównej zasady, jako też jej wewnętrzna swoboda — wbrew gwarancyi.

Słowa o opresyi odnosiły się szczególnie do jednego „z najstraszniejszych nieprzyjaciela“ — do Turcyi, ale Stany zwracały je niezawodnie pod innym adresem, zręcznie pominiętym w deklaracyi. Patryoci odnieśli wrażenie, że uczucia ich i żądania spotkały się na dworze pruskim z zupełnem zrozumieniem i uznaniem.

Główną, nagłą potrzebą, odczuwaną przez wszystkich, była aukcya wojska. Powiększenia wojska chciał usilnie Stanisław August, pragnęli tego i wielmoże, rozmiłowani ślepo

w swych zapleśniałych ideałach, podobnych do fikcyi. „Publiczne czyny pryncypalne powinnyby mieć za cel powiększenie wojska, bo na tem wolność krajowa i bezpieczeństwo się zasadza“, twierdził Szczęsny Potocki, przemawiając równocześnie w piśmie do Stanisława Małachowskiego jeszcze pod koniec r. 1787 za tem, aby Rzeczpospolita skonfederowana starała się o ścisły alians z Moskwą[5]. Dla patryotów żądanie aukcyi siły zbrojnej było najwięcej patryotyczne. W tej sprawie, w tej jednej, kardynalnej sprawie nie było wówczas różnicy zdań nawet u tych, którzy w rozbieżnych szli kierunkach i o władzę nad wojskiem gotowi byli walczyć tak namiętnie, że i armię narodową i samą ojczyznę rzucili w przepaść. Aukcya wojska, jako taka, łączyła w tej chwili wszystkich, czy chcieli iść z Rosyą, czy z Prusami, czy chcieli wewnętrznych reform, czy je odrzucali. Otóż w tej ważnej, a tak bardzo drażliwej sprawie, naprawdę programowej i narodowej, głosił król pruski, że nie jest jej przeciwny, przestrzegał tylko ostrożnie, aby „kto“ nie nadużył wojska i nie wplątał Rzeczypospolitej w wojnę. Podejrzenie pruskie zwracało się tu niedwuznacznie przeciw królowi polskiemu.

Pod koniec deklaracyi, po przyjaznych oświadczeniach i przestrogach, znalazło się jednak dość wyraźne napomnienie, że w razie, gdyby przyjacielskie ofiary nie zostały przyjęte a projekt przymierza Rzeczypospolitej z Rosyą miał się utrzymać, wtedy król pruski będzie musiał przedsięwziąć inne środki, bacząc na „własną konserwacyę i zapobieżenie zamysłom dla obu państw tak niebezpiecznym“. Napomnienie, zawierające groźbę, narzucające wolę Prus wprawdzie w imię wspólnych interesów, nie przestraszało i nie raziło nikogo. Mile pieścił ucho głos dawno nie słyszany, głos obcy, uznający niezależność Rzeczypospolitej wbrew wspólnym gwarancyom państw rozbiorowych. Zdawało się, że Prusy wyparły się same siebie, że Fryderyk Wilhelm II zerwał z polityką i tradycyą Fryderyka II, zrzekając się dobrowolnie gwarancyi. Król pruski „zapraszał obecnie wszystkich prawdziwych patryotów i dobrych obywateli Polski do łą-

czenia się z nim“, aby wspólnemi siłami odwrócić klęski, grożące ojczyźnie.

Zaproszenie podobne odbijało jaskrawo od tonu, którym przemawiała Rosya, w którym stale odzywał się jej przedstawiciel w Warszawie, Stackelberg, od tonu wyniosłego i bezwzględnego autokraty.

Deklaracya wywołała zapał, a jednak główna jej osnowa nie przerywała pasma dawnej pruskiej polityki wobec Polski. Zapewnienia pozostawały w sprzeczności z zasadami; jawnej przyjaźni zadawały kłam skryte intencye. Ani nietykalność granic Rzeczypospolitej, ani aukcya siły zbrojnej, ani zaniechanie gwarancyi i pozostawienie Sejmowi wewnętrznej swobody nie odpowiadały intencyom Prus, jak je dotąd mogliśmy poznać ze świadectw najwiarygodniejszych, z własnych poufnych oświadczeń i szczerych wynurzeń. Intencye te były wynikiem stałych kierunków polityki państwa. Fryderyk Wilhelm II sam szczerze w przededniu Sejmu ogłosił jako swą zasadę, że przedewszystkiem podtrzyma gwarancyę w Polsce. Pierwotny tekst deklaracyi, ułożony w Berlinie, był zgodny z tą główną zasadą, ale w ostatniej chwili już w Warszawie uległ ważnej zmianie.

Jeżeli Katarzyna II mniemała, że obronne przymierze Polski z Rosyą nie narusza gwarancyi mocarstw, to główny referent prawnopolitycznych i historycznych kwestyi w Berlinie, sam minister Hertzberg, znalazł odrazu argument przeciwny w artykule dziewiątym traktatu z r. 1773. Hertzberg podziwiał sam i kazał królowi podziwiać swą przytomność i przezorność, że w r. 1773, pomimo ciężkiej choroby, jaka go wówczas nękała, umieścił artykuł, stanowiący obecnie prawny tytuł do wystąpienia przeciw Rosyi. Hertzberg zużył ten ważny argument w deklaracyi, skierowanej jedynie przeciw Rosyi. W osobnym ustępie wyrażał Fryderyk Wilhelm II w myśl wspomnianego artykułu przekonanie, że zawarcie przymierza jest tylko możliwe na wolnym Sejmie, zgodnie z konstytucyą i kardynalnemi prawami Rzeczypospolitej, ponieważ w przeciwnym razie król, „obdarzony mandatem gwarancyi całej konstytucyi i formy rządu, wolnej, republikańskiej i niezależnej, nie mógłby być obojętny wobec tak

nieprawnej, jak dowolnej zmiany polskiej konstytucyi i byłby zmuszony upomnieć się o ścisłe zachowanie tak konstytucyi, jak traktatów“. Było to wyraźne odwołanie się do traktatów rozbiorowych, przypomnienie niedwuznaczne najdrażliwszej sprawy gwarancyi, było odwołanie się niejako od Sejmu skonfederowanego do Sejmu wolnego, było wprost groźne upomnienie. Właśnie dlatego, że ustęp ten był szczery, nie mógł ostać się w deklaracyi, obliczonej na to, żeby ująć patryotów. Nie widział tego Hertzberg, nie zadający sobie trudu, aby wyrozumieć uczucia tych, do których się zwracał, nie widział i nie uznawał Fryderyk Wilhelm II, trzymający się szczerze traktatu z r. 1773, ale spostrzegł to wczas poseł pruski w Warszawie, przestrzeżony przez tych, którym na tem zależało, aby deklaracya złamała wpływ rosyjski w Polsce i wykazała dobitnie różnicę między pruską przyjaźnią a rosyjską opieką. Hetman Ogiński radził wyrzucić ustęp o gwarancyi i wolnym Sejmie, jako przeciwny uczuciom i dążeniom skonfederowanych Stanów. Buchholtz poszedł za zdaniem Ogińskiego, a uczynił to na własną rękę i odpowiedzialność. Radził się tylko Lucchesiniego, który co dopiero do Polski przybył. Ten zdawał się także uznawać konieczność zmiany deklaracyi. stotnie Buchholtz stawał wobec konieczności odstąpienia od instrukcyi, za co go nawet w pierwszej chwili spotkały zarzuty w Berlinie [6].

Pierwszy to raz zaznacza się różnica między polityką, prowadzoną w Berlinie przy zielonym stole, a między polityką tych, którzy mieli działać w myśl otrzymanej ministeryalnej instrukcyi, a na miejscu liczyć się musieli z usposobieniem narodu i realnymi faktami. Pruska polityka nie brała w rachubę obcych sentymentów i interesów ani w Konstantynopolu, ani w Sztokholmie, ani w Warszawie. Stąd wynikną częste nieporozumienia między ministrami a posłami pruskimi na obcych dworach, stąd dość częste przekraczanie mandatu przez posłów, za co otrzymywali naganę, a jednak nie mogli trzymać się ślepo reskryptów, nie chcąc pruskiej polityki, samej w sobie sprzecznej, na miejscu zdyskredytować, doprowadzić wprost do absurdu.

Wyrzucenie ustępu o gwarancyi w deklaracyi, złożonej

na Sejmie, było bardzo znamienne. Było to pierwsze ustąpienie przed falą popularną. Prusy rozpoczynają licytacyę, która zaprowadzi je dalej, niż iść chciały, bo trudno będzie zawrócić na raz obranej drodze, aby nie psuć własnego dzieła. Zapewnienie o całości i niezależności Rzeczypospolitej, stanowiące ostentacyjną treść deklaracyi, jako też oświadczenie, lubo zaprawione podejrzeniem, o aukcyi wojska, było sprzeczne z istotnem przekonaniem, a natomiast szczerą prawdę zawierał ustęp wyrzucony o gwarancyi.

Deklaracya zadawała dotkliwy cios Rosyi w Polsce, gdzie od dziesiątek lat przewaga Rosyi była uznawana przez Fryderyka II, a dotąd także przez Fryderyka Wilhelma II. Była to „wielka sensacya". Ale Prusy myślały już o innej sensacyi, o tem, aby od słów przejść do czynu na wypadek, gdyby Stany skonfederowane nie postąpiły zgodnie z ich wolą i zechciały zawrzeć przymierze z Rosyą. To uchodziłoby za *casus belli*. Buchholtz otrzymał równocześnie z deklaracyą rozkaz z dnia 4 października 1788 r., aby starał się o kontrkonfederacyę patryotów polskich, któraby królewską konfederacyę hamowała i zażądała pruskiej pomocy [7]. Groźbie, ukrytej w deklaracyi, przyjętej jako zapowiedź przyjaźni, odpowiadały ruchy wojsk na granicy Polski. Rekonfederacya i inwazya groziła Sejmowi z Berlina.

Kiedy w Berlinie w gabinecie ministrów na początku października układały się przyjazne frazesy, korpus zachodniopruski był w pogotowiu wojennem. Marszruty zostały d. 7 października najściślej wytknięte w kierunku Polski; pięć szwadronów kawaleryi z pułku Usedom otrzymało rozkaz, aby udać się na kwatery pod Inowrocławiem, pięć innych szwadronów z pułku Wolky koncentrowały się pod Działdowem; batalion piechoty wyruszał z Bydgoszczy również pod Inowrocław, gdzie także huzary i baterya artyleryi miała stanąć. Wszystkie te oddziały miały być gotowe, aby wkroczyć do Polski. Równocześnie wyszedł rozkaz dla dwóch pułków Schwerin i Bonin oraz dla drugich pięciu szwadronów z pułku Usedom i pięciu szwadronów pułku Wolky, nadto dla pułku dragonów, rozkaz pozostawania w pogotowiu do marszu tak, aby na pierwsze wezwanie mogły ściągnąć urlopników i ruszyć wraz z bateryą artyleryi i haubicami. W wielkim sekrecie czyniono wielkie przygotowania. Z Berlina przychodziły w nocy sztafety do Grudziądza ze szczegółowemi zarządzeniami [8]. Groźne niebezpieczeństwo inwazyi wojsk pruskich zawisło nad Polską. Fryderyk Wilhelm II przestrzegał w deklaracyi „dobrych obywateli" przed wojną, a sam był gotów porwać Rzeczpospolitą w wir wojny, zanim Sejm rozpoczął upragnione dzieło reformy, zanim uchwalił niezbędną aukcyę wojska, zanim w ogóle się zaczął. Zdawało się też w Berlinie, że Sejm ten, który w całej Polsce obudził wielkie nadzieje, krótko potrwa i utonie w niepamięci, jak tyle sejmów zerwanych i zawichrzonych, bezpłodnych i szkodliwych. Wedle horoskopów, stawianych w Berlinie, groziła temu Sejmowi burza rekonfederacyi i wojny. Na wschodnich kresach przesuwały się wojska rosyjskie na widownię wojenną — turecką, a na zachodnich wojska pruskie ruszały się, aby z Polski uczynić widownię wojny.

Ale w tej chwili nie było do tego bezpośredniego powodu. Myśl przymierza z Rosyą upadła. Nie potrzeba było aż groźby pruskiej, aby ją w zarodku pochować. Rozbudzone uczucie, drażnione długo i szarpane, zwracało się samo przeciw Rosyi, ale nie mniej przeto stały jeszcze długo pułki pruskie na polskiej granicy. Nastała chwila wyczekiwania, niepewności i nieufności, pomimo zapewnień przyjaznych z jednej strony, a entuzyazmu z drugiej. Widocznem było tylko, że Prusy ostentacyjnie zwracały się przeciw Rosyi.

Poseł pruski w Warszawie powiedział [9] niedawno Hertzbergowi, że tylko „nieszczęścia mogą zniewolić" imperatorowę rosyjską, aby powróciła do Prus. Zapatrywanie to objawiło się w tej chwili stanowczą postawą Prus w Polsce, na wschodzie i na północy. Hertzberg cieszył się i chełpił, że połączył wszystkie sprawy, turecką, szwedzką i polską w jeden wielki system. W późniejszym retrospektywnym obrazie Hertzberg podnosił z dumą, że król pruski odegrał w tym czasie rolę arbitra [10] równowagi na północy, uwalniając Szwecyę i Polskę od jarzma Rosyi, która nawet Prusom zagrażała. Minister wielbił tę rolę, której sam był głównym reżyserem, wielbiąc chwilę, która była jego chwałą.

Hertzberg okazał istotnie dużo inicyatywy na początku października 1788 r. Równocześnie z deklaracyą i postawieniem pruskiego korpusu na polskiej granicy, wyruszało wojsko pruskie do Holsztynu, aby zmusić Danię, związaną z Rosyą, do wycofania wojsk z Szwecyi. Hertzberg napiął tak struny, że najbliższy i starszy od niego minister Finckenstein wprost się przestraszył; sądził, że już z powodu polskich spraw przyjdzie niezawodnie do wojny, że w takiej chwili jeszcze przeciw Danii występować jest krokiem zbyt nagłym, którego królowi nigdy nie można doradzać; niebezpiecznie bowiem, chcieć zbyt dużo spraw objąć, bo można je wszystkie przegrać. Finckenstein wyraził silne przekonanie, że bez Anglii, bez stanowczej i bezpośredniej jej pomocy, nie można Prus narażać, a co do Turcyi, z którą właśnie zaczynały się pertraktacye o przymierze, to plan — cesyi terytoryów, mających stanowić przedmiot zamiany — jest rozległy i piękny, ale wykonanie nastręcza wielkie trudności, bo Turcy zagarną niezawodnie dla siebie kraje, które będą mogli wydrzeć Austryi, nie troszcząc się wiele o swych przyjaciół. Stary minister zwracał uwagę na trudności, chcąc pohamować rozmach Hertzberga, ale nie przekonał ani jego, ani króla. Pełen samowiedzy winszował Hertzberg królowi d. 10 października 1788 r. „zaszczytnego postanowienia“ w sprawie duńskiej, zapewniającego mu tę samą świetną rolę na północy, jaką odegrał w Holandyi. Fryderyk Wilhelm II, gorączkowy, porywczy i pochopny do nagłych decyzyj, sądził, że trzeba od Anglików żądać wysłania floty na Bałtyk, co zdaniem jego, sami nawet już powinni byli uczynić[11]. Podniecony „arbiter równowagi europejskiej“ mógł właśnie zupełnie zaburzyć wszelką równowagę. Wszystkie państwa miały Prusom służyć w celu wielkiej demonstracyi przeciw Rosyi. „Zazdrość Prus, jak to obecnie wyraźnie w Polsce się objawia, gorycz, że Rosya medyacyę Prus odrzuciła, wreszcie obawa, że Szwecya mogłaby całkiem upaść, oto są motywa pruskiej polityki“ — tak je określił współczesny głos[12]. Ale jakiekolwiek były motywa, Prusy rozpoczęły śmiałą grę.

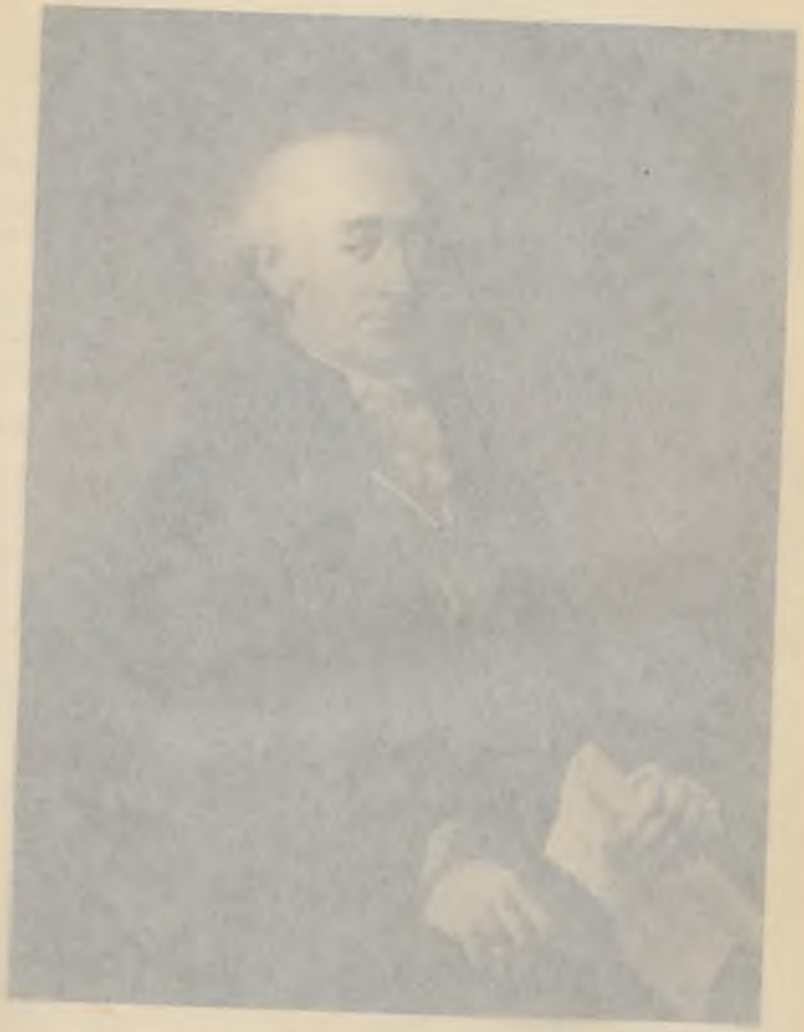
Katarzyna II była dotknięta i zaniepokojona „dyktatorskim tonem“ króla pruskiego, popsutego holenderskim sukcesem. „Teraz dobierają się do nas“, pisała do Potemkina, zapewniając go, że unika wszystkiego, coby mogło wywołać zaczepną akcyę Prus, a jednak zarządzenia na wypadek wojny z Prusami były już poczynione według planu Potemkina[13]. Przychodziły refleksye w Petersburgu, czy dobrze się stało, że odrzucono pruskie propozycye. Potemkin uważał to widocznie za błąd, skoro Katarzyna usprawiedliwia się prawie, że nie można jej przypisać winy w tej mierze, bo król pruski przedstawił swe propozycye w chwili, w której cesarz, uznając *casus foederis*, zaczął wojnę z Portą. Imperatorowa nie traciła ducha, ale zaczynała już myśleć o pokoju, skoro tylko padnie długo oblegany Oczakow. Pogardzany Fryderyk Wilhelm II dawał się we znaki dumnej i kapryśnej imperatorowej.

Deklaracya zrobiła w Polsce silne wrażenie, ale nie rozwiała podejrzeń. Po chwilach uniesienia przyszła refleksya. Z ubolewaniem podnosił[14] poseł pruski, że usposobienie Polaków zmienia się z dnia na dzień, że pomimo dodawania im odwagi, „nie chcą się jakoś pokazać“. Pomimo niecenia ognia, jeszcze „lody nie były przełamane“. Z daleka przychodziły też głosy, które psuły robotę. Ks. de Ligne odzywał się[15] z obozu pod Oczakowem do swej „uroczej nowej ojczyzny“ z obawy, aby czy to uwiedziona, czy to zniewolona gwałtem, nie stała się pruską; zdaniem jego Polacy, Prusom oddani, zrobiliby lepiej, gdyby zniweczyli ambitny i krzywdzący plan Hertzberga, który Polskę chce uwikłać w zasadzkę, na jej zgubę. Jako dowód przytaczał projekt zabrania Gdańska, Torunia i dwóch województw, projekt, który całą Europę oburzył. Książę, oddany cesarzowi, wyrażał górnolotnie gotowość bronienia ziemi polskiej przeciw Prusom. List ten musiał w Polsce zrobić pewne wrażenie, skoro o nim właśnie obecnie wspomniał poseł pruski. Raz po raz przychodziły wiadomości, że między Berlinem a Petersburgiem istnieją pomimo jawnej burzy tajne przewodniki. Właśnie nić dyplomatycznych stosunków i zabiegów miała dostać się w nowe ręce, jak się zdawało, zdolniejsze i życzliwsze dla Prus.

W drodze, 20 mil od Warszawy, spotkali się ze sobą

w pierwszych dniach października dwaj posłowie, z których jeden dążył z Petersburga do Berlina, drugi z Berlina przez Warszawę do Petersburga, hr. Wilhelm Nesselrode i margrabia Lucchesini. Nie spiesząc się wcale, Nesselrode zatrzymał się po drodze w Warszawie, ale tu mówił „straszne rzeczy“ o swoich osobistych i politycznych przeciwnikach w Petersburgu, ganiąc z przerażającą szczerością wobec posła pruskiego politykę Rosyi. Nesselrode poczynał sobie tak, że Stackelberg naglił, aby wyjeżdżał, skracając swój pobyt. Otrzymawszy od Buchholza list do wpływowego i zaufanego Wöllnera, Nesselrode opuścił Warszawę, a spotkawszy się z Lucchesinim w drodze, skorzystał z krótkiej rozmowy, aby odrazu pokazać się „takim, jakim go w Berlinie przedstawiono“ [16], nierozważnym w swych uwagach o dworze rosyjskim i dwóch sprzymierzonych dworach: wiedeńskim i duńskim.

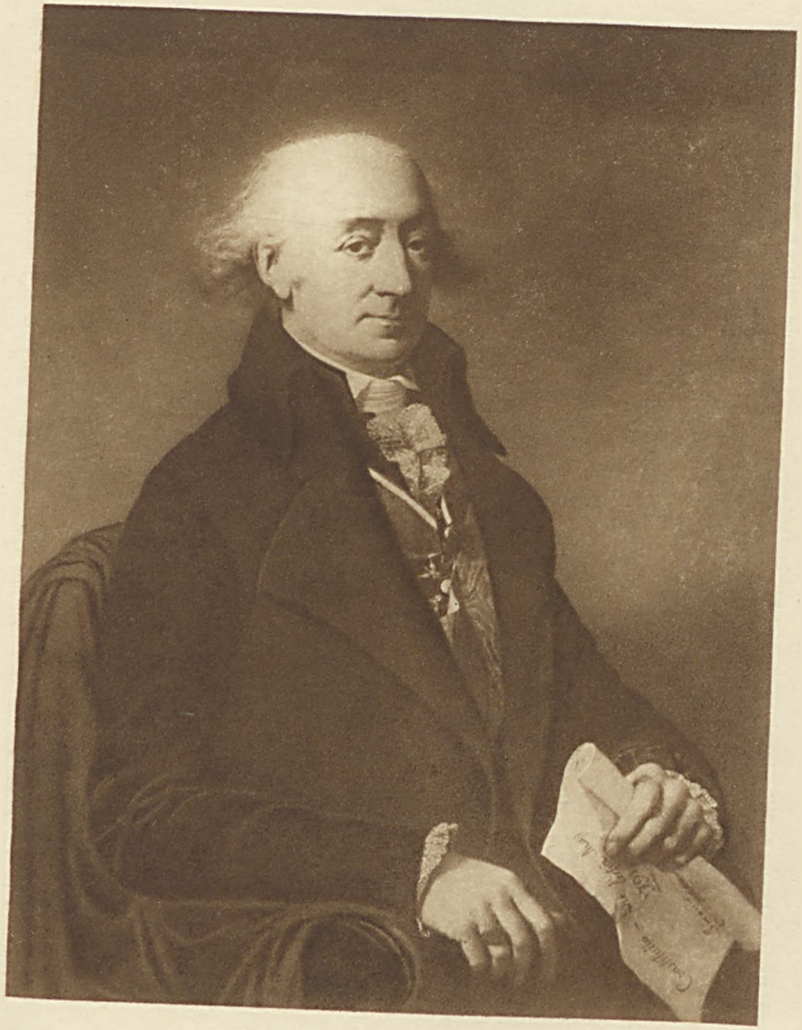
Nesselrode nie przejmował się swą rolą i lekko brał sprawy, nie zadając sobie trudu, aby wnikać w zmieniające się wciąż położenie; z wyżyny filozoficznej i z dziwnym optymizmem i naiwną pogodą patrzał na wypadki. Podczas dłuższego pobytu w Paryżu pozostawał w bliskich stosunkach z filozofami, zwłaszcza z Diderotem, potem zawadził o Berlin, aby poznać króla-filozofa. Tu powstała pruska sympatya, której obecnie zawdzięczał ważny mandat. Nesselrode przyjął go, ale sam powiedział, że chce żyć w spokoju, pomimo, że chwila nie była wcale spokojna. Przyjaciel filozofów, dyletant w nauce, Nesselrode był i w polityce dyletantem, nie krępującym się formami, wynurzał się, dużo mówił, dyskredytując siebie, a co gorzej, dwór, któremu miał służyć. Po urzędowych audyencyach powiedział ruchliwemu posłowi angielskiemu, Ewartowi, wszystko, co miał na sercu, mówił jako minister urzędowo, jako człowiek prywatny nieurzędowo. Wynurzenia osobiste mięszały się z urzędowemi oświadczeniami. Nesselrode zaczął od gorących zapewnień, iż jest zwolennikiem prusko-angielskiej polityki, ganił przeto postępowanie Woroncowa w Londynie, a Rumiancowa w Berlinie, przeszedłszy zaś do głównej sprawy medyacyi, zaznaczył, że medyacya nie będzie przyjęta, bo



Stanisław Ma[illegible]

w pierwszych dniach października dwaj posłowie, z których jeden jechał z Petersburga do Berlina, drugi z Berlina przez Warszawę do Petersburga. Byli to Wilhelm Nesselrode i margrabia Lucchesini. Nie spiesząc się wcale, Nesselrode zatrzymał się po drodze w Warszawie, gdzie tu mówił „straszne rzeczy" o [illegible] przeciwnikach w Petersburgu, [illegible] ością wobec posła pruskiego [illegible] poczynał sobie tak, że [illegible] przedłużając swój pobyt. [illegible] owego i zaufanego Wilhelma, Nesselrode [illegible], a spotkawszy się z Lucchesinim w drodze, [illegible] ej rozmowy, aby [illegible] Berlinie przedstawiono"[1], nierozważnie [illegible] o dworze rosyjskim i dwóch [illegible] wiedeńskim i duńskim.

Nesselrode nie przejmował się [illegible] i lekko brał sprawy, nie zadając sobie trudu, aby [illegible] w zmieniające się wciąż położenia; z wyżyny filozoficznej i z dziwnym optymizmem i naiwną pogodą patrzał na wypadki. Podczas dłuższego pobytu w Paryżu pozostawał w bliskich stosunkach z filozofami, zwłaszcza z Diderotem, potem zawadził o Berlin, aby poznać króla-filozofa. Tu powstała pruska sympatya, której obecnie zawdzięczał ważny mandat. Nesselrode przyjął go, ale sam powiedział, że chce żyć w spokoju, [illegible] spokojna. Przyjaciel filozofów, dyletant w [illegible], Nesselrode był i w polityce dyletantem, nie krępując się formami, wynurzał się, dużo mówił, dyskredytując [illegible] gorzej, dwór, któremu miał służyć. Po [illegible] audyencyach powiedział ruchliwemu posłowi angielskiemu [illegible], wszystko, co miał na sercu, mówił [illegible], jako człowiek prywatny nieurzędowo. Wynurzenia [illegible] mięszały się z urzędowemi oświadczeniami. [illegible] od gorących zapewnień, iż jest zwolennikiem [illegible] kiej polityki, ganił przeto postępowanie [illegible] w Londynie, a Rumiancowa w Berlinie, [illegible] sprawy medyacyi, zaznaczył, że medyacya nie [illegible] przyjęta, bo



Stanisław Małachowski

przecież imperatorowa także nigdy nie mięszała się do spraw angielskich i pruskich, a co do bardzo drażliwego punktu akcyi medyacyjnej, t. j. do konstytucyi szwedzkiej, wywróconej swego czasu przez Gustawa III, uważał przywrócenie dawnej konstytucyi za rzecz zupełnie prostą. Jako rzecz najprostszą i najniewinniejszą w świecie przedstawił w końcu przymierze Rosyi z Polską, bo naprzód niema tam najmniejszej wzmianki o Austryi, następnie przymierze jest obronne, a wreszcie propozycya wyszła od króla polskiego i najsilniejszej partyi w Rzeczypospolitej. Nesselrode przyznał, że widział traktat już całkiem gotowy, że zawarcie jego uważał za niechybne [17]. Kiedy Ewart zarzucał, że przymierze z potęgą, prowadzącą wojnę, nie może być obronnem, Nesselrode przyznał, że istotnie wojska polskie mają połączyć się z rosyjskiemi i że Polska stanie się bezpośrednio teatrem wojny, a dalsze przedstawienia co do następstw podobnej polityki przerwał, zacząwszy szeroko mówić o w. ks. Pawle. Niezrównany ten dyplomata zapewniał tak samo ministrów pruskich, Hertzberga i Finckensteina, każdego z osobna, z swą dziwną, zawsze równą otwartością, że na własne oczy widział i miał w ręku dokument traktatu z Polską, zresztą chodziło przecież tylko o kilka dywizyi polskiej kawaleryi, które miały przyłączyć się do wojsk rosyjskich za bardzo znaczne subsydya; imperatorowej byłoby bardzo nieprzyjemnie, gdyby napotkała na opór Prus.

W kilka dni po wręczeniu deklaracyi pruskiej w Warszawie, poseł rosyjski mówił o przymierzu, które burzę wywołało w Berlinie, z dziwną dobrodusznością, mówił tak, jakby chciał jeszcze bardziej rozdrażnić i podburzyć umysły. Obawa, że Polska stanie się widownią wojny, znajdowała w tych wynurzeniach zdumiewające potwierdzenie [18]. Nesselrode nie widział trudności na świecie i nie przewidywał konfliktów, uważając takie fakta, jak zmuszenie króla szwedzkiego do przywrócenia dawnej konstytucyi, jak przeniesienie wojny ze Wschodu do Rzeczypospolitej, za najprostsze rzeczy. Znano w Berlinie Nesselrodego, jako człowieka „dziwnego“, ale te dziwne rzeczy, które z całym spokojem, z pewną dobrodusznością mówił jako minister pełnomocny imperatoro-

wej, musiały przykre zrobić wrażenie i istotnie pobudzić Prusy do jeszcze bardziej stanowczych kroków. Nesselrode nie zoryentował się zupełnie, że od czasu, jak Petersburg opuścił, jadąc powoli, wygodnie, nieledwie rzemiennym dyszlem, zmieniło się położenie; chciał niezawodnie utrzymać dwór pruski w dobrem usposobieniu wobec Rosyi, powoływał się wciąż na to, co będzie przyjemne lub nieprzyjemne w. ks. Pawłowi, swemu specyalnemu protektorowi, ale to był w tej chwili obrażonej miłości własnej argument zbyt słaby. Swoją drogą do w. ks. Pawła poszedł właśnie w tej chwili „zadziwiający list“ [19] Fryderyka Wilhelma II, co jednak kierunku obecnej polityki nie zmieniało. Bezpośrednio po wysłuchaniu komunałów Nesselrodego, przekonawszy się, że nie wystąpił z żadną „formalną insynuacyą“, którąby mogła choćby z daleka otworzyć widoki zbliżenia się Rosyi, dwór pruski polecił Buchholtzowi, aby podwoił starania i popchnął patryotyczne stronnictwo, jeżeli upadła już myśl przymierza z Rosyą, do głośnego żądania ewakuacyi wojsk rosyjskich, tak, aby nawet na kwatery zimowe nie pozwolić. To był nowy tytuł interwencyi. Patryoci mieli zwrócić się do Prus z prośbą o pomoc przeciw uciskowi i jarzmu Rosyi. Buchholtz miał wytężyć całą energię w tym kierunku, a gdyby nie mógł przeszkodzić aukcyi wojska, to przynajmniej powinien wszystko, co tylko można, czynić, aby władza królewska i Rada Nieustająca i wszelka jej dyspozycya nad wojskiem została ograniczona; bezwątpienia byłoby jednak lepiej, gdyby aukcya wojska mogła być całkiem usuniętą i gdyby w ogóle Sejm się skończył, zanimby zapadła jakakolwiek ważna uchwała [20].

Prusy zwalczały Rosyę w Polsce, pchały Polskę do walki, a równocześnie ją rozbrajały; niszcząc wpływ rosyjski, same uzurpowały sobie wciąż nowe tytuły do interwencyi w sprawy wewnętrzne, od których samodzielny byt państwa i upragnione odrodzenie narodu zależały. Prusy waliły taranem w całą wewnętrzną budowę Rzeczypospolitej, nietylko dawną, ale i nowo powstającą, aby tylko trafić Rosyę i „w nieszczęściu“ przekonać ją o znaczeniu Prus.

Zanim instrukcya, objaśniająca jaskrawo całą wartość i szczerość deklaracyi pruskiej, przyszła do Warszawy, Sejm rozstrzygnął już kardynalną sprawę aukcyi wojska, uchwalając stotysięczną armię; radził tu sam o sobie bez Prus i wbrew Prusom, świadom zaniedbanych obowiązków i wielkiej a tak nagłej potrzeby własnej obrony. Rutynowani politycy, którzy w swym kraju przywykli do spokojnego rozważania pozycyi budżetowych, jak poseł angielski w Warszawie, mogli ganić porywczość w uchwalaniu wielkiej armii bez dokładnego rozważenia, czy i jakie znajdzie się pokrycie na tak znaczny wydatek, a jednak wrażenie uchwały, niespodziewanej, uważanej za nieprawdopodobną, było silne. W ogóle w ocenie całej działalności Wielkiego Sejmu trzeba wyrozumieć, czem była ta chwila wobec przeszłości. Essen, świadom wszystkich błędów narodu polskiego, świadek jego „poniżenia“, powiedział właśnie pod świeżem wrażeniem, że uchwała może wywołać przewrót na północy w Europie, jeżeli w jej przeprowadzeniu znajdzie się tyle energii, ile było zapału i entuzyazmu w uchwaleniu, ale rozumiał też odrazu, że uchwała dla dworu pruskiego będzie „ambarasującą“ [21]. Dwór ten pocieszał się, że uchwała zostanie na papierze i z powodu braku środków nie zostanie wykonaną, ale mimo to kazał wytężyć całą energię, skupić wszystkie zdolności, aby projekt doprowadzić do upadku [22]. W każdym razie wynikał stąd niemały kłopot dla pruskiej dyplomacyi.

Rozpoczęta gra w Polsce wymagała coraz większej sztuki, a może coraz więcej sztuk. Buchholtz zdawał się mieć zbyt ciężką rękę do takich dyplomatycznych kunsztów. Dotąd spełnił ten poseł, lubo nie świetny, w ogóle swe obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu dworu pruskiego; przesyłał też dobre wiadomości nie tylko z samej Polski, ale o wszystkich wypadkach, które w Berlinie mogły obudzić żywe zajęcie, donosił różne szczegóły o chersońskiej podróży Katarzyny II, a następnie o tem, co na widowni wojennej się działo. Na polskie sprawy patrzał przed Sejmem tak, aby nie odstąpić od praw Prus, zaznaczonych w traktacie rozbiorowym, a równocześnie przysporzyć Prusom terytoryalnych zysków; myślał zwłaszcza o Gdańsku i tam mącił wodę. Z niechęcią patrzał na konfederacyę i w tej mierze jedno

miał zdanie ze Stackelbergiem, z którym utrzymywał dobre stosunki. Pod koniec r. 1787 oświadczył mu ambasador, że imperatorowa polega całkiem na przyjaźni króla pruskiego, a z swej strony nie uczyni niczego, coby mogło wzajemnym sprzeciwiać się zobowiązaniom, w razie gdyby Rzeczpospolita, korzystając z burzliwych czasów, chciała zwołać Sejm. Oświadczenie to miało być trzymane w sekrecie ze względu na zaprzyjaźniony dwór wiedeński. Zresztą nabrał Buchholtz przekonania, że Rosya nie może w Polsce nic zdziałać na Sejmie bez króla pruskiego, który ma za sobą życzenia i serca większości narodu [23]. Buchholtz stwierdzał kilkakrotnie to usposobienie Polaków, podnosząc, iż Rosyanie są tak znienawidzeni w Polsce, że gdyby im się miało nieszczęścić z Turkami, Polacy byliby „zdolni do ekstrawagancyi". Poseł pruski nie dziwił się też temu, ponieważ uważał sposób postępowania ze strony Rosyi naprawdę za zbyt obelżywy. Spostrzeżenia swe i doświadczenia potrafił Buchholtz w stanowczej chwili wyzyskać; wiedział doskonale, jak trafić do umysłów polskich, znając dobrze grunt, na którym mu działać wypadło. Rosya rzuciła posiew, z którego Prusy łatwo mogły korzystać. Rosya sama kuła w Polsce broń przeciw sobie. Buchholtz, przedstawiciel dawnego i przyszłego prusko-rosyjskiego porozumienia, mniemał, że butna Rosya tylko klęskami naglona ustąpi. Dlatego też pierwszy przemawiał za tem, aby przez przyjazną deklaracyę osłabić i wywrócić wpływ rosyjski; nie chcąc psuć pożądanego efektu i przerażać patryotów, wyrzucił na własną odpowiedzialność niebezpieczny ustęp o pruskiej gwarancyi, co w pierwszej chwili nie uzyskało w Berlinie zupełnego uznania. W ogóle okazał Buchholtz trafny i trzeźwy sąd o Polsce i Rosyi. Ale słowa przyjazne nie wystarczały, potrzeba było osobistej zręczności i giętkości, wielkiej biegłości i przebiegłości, aby grać na różnych strunach ludzkiej natury i słabości, potrzeba było wśród sztucznej sytuacyi nie tylko znać komedyę, ale ją także grać z prawdziwym talentem aktora, aby nie wypaść z roli. Buchholtz nie posiadał tego talentu; przedstawiał on się współczesnym w Polsce jako „materyalność sama, ledwie z małą odrobiną ducha nieśmiertelnego" [24], a tu położenie wymagało ruchu, ustawicznego ruchu i ducha — ducha intrygi. Wykonawcą pruskiej deklaracyi, pomyślanej przez Buchholtza, został Włoch.

II

„Lucchesini, ów sławny literat i zabawiacz nieboszczyka króla pruskiego ma tu bawić, — pisał Stanisław August d. 11 października — ma mieć zlecenie dozierać i poprawiać Buchholtza" [25]. Nie było jednak mowy o usunięciu Buchholtza. Lucchesini miał być tylko przy otwarciu Sejmu, aby potem udać się na swe właściwe miejsce do Petersburga, jako minister pełnomocny. W pierwszej chwili zdawało się w Berlinie, że Sejm nie potrwa długo; w każdym razie nikt wówczas nie przypuszczał, że potrwa tak długo. Dwór pruski, gorączkowo usposobiony, sądził widocznie, że położenie musi się wkrótce wyjaśnić. Przybycie Lucchesiniego do Polski miało być epizodem i to krótkim epizodem, tem bardziej, że w ostatnim czasie z powodu „kaprysu" czy „melancholii" posła pruskiego Kellera, z Petersburga przychodziły tak rzadkie i tak lakoniczne wiadomości, jakoby tam wcale nie było przedstawiciela Prus. Wobec tego miał Lucchesini przyspieszyć [26] wyjazd do Petersburga, niebawem jednak stał się w Petersburgu niemożliwym. Imperatorowa rosyjska już go mieć nie chciała. Tak sprawy poprowadził w Warszawie, gdzie tylko na krótko miał zostać.

Przeznaczenie Lucchesiniego na ministra w Petersburgu było wielkiem, niespodzianem odznaczeniem. Petersburg był uważany za najważniejszy i najtrudniejszy posterunek. Zwykle szli tam najlepsi pruscy dyplomaci. Obecnie wśród napiętych stosunków zadanie stawało się jeszcze trudniejsze i wymagało szczególnego uzdolnienia. Chwila, w której zmiana posłów w Berlinie i w Petersburgu została postanowioną, zdawała się z daleka zapowiadać upragnioną w Berlinie zmianę systemu. Tem ważniejszym był wybór człowieka. Wybór miał miejsce w lipcu 1788 r. Wtedy to, d. 11 lipca 1788 r., otrzymał Lucchesini od faworyta króla Bischoffwer-

dera poufną wiadomość, że „pewien dwór“ chce zmienić posła i że na propozycyę Hertzberga, przez samego króla aprobowaną, na niego właśnie padł wybór. „Straszny klimat i burzliwy dwór“ przeraziły w pierwszej chwili Lucchesiniego, ale mimo to przyjął ofiarowane stanowisko, na razie tylko na dwa do trzech lat. Król zgodził się na te warunki w przeświadczeniu, że Lucchesini może być w Petersburgu bardzo użyteczny i trudno byłoby znaleść kogoś bardziej odpowiedniego [27].

Lucchesini musiał posiadać szczególne dary osobiste, żeby zasłużyć na takie zaufanie, do czego go ani obce pochodzenie ani nizka ranga nie uprawniały. Ale więcej od mozolnego wspinania się na szczeblach urzędniczych rang znaczyła rzadka szkoła, którą przeszedł długoletni lektor, zaufany i pożądany „zabawiacz“ Fryderyka II. W tej szkole trzeba było zdać egzamin z wszechstronnego wykształcenia, umysłu błyszczącego, wrażliwego i podniecającego, z niepospolitej ogłady i giętkości towarzyskiej, z szczególnego sprytu i zdolności stosowania się do coraz bardziej zmiennego humoru władcy, któremu filozofia pogody nie dała. Lucchesini zdał ten wyjątkowy egzamin tak, że przez to samo głośne pozyskał imię. Promień gasnącego życia wielkiego króla padał na faworyta i wyróżniał go wśród szarego tłumu dworaków.

Kiedy Lucchesini, uważany przez Kaunitza za szpiega, przybył do Berlina [28], nie spodziewał się takiej karyery. Młody — 28 lat — pięknej postawy, o wykwintnych formach światowca, przeszedłszy w małej rodzinnej Lucce gruntowne, klasyczne wykształcenie, wytworny stylista i mowca łaciński, obeznany z świetnemi zdobyczami literatury i kultury swego wieku, liczył może na dworze króla filozofów na lepsze przyjęcie, ale nie marzył o takiej karyerze, która peregrynacyom położyła kres, przynajmniej na szereg lat, bo pod koniec życia, ostatecznie zmarnowanego, trzeba było znowu się błąkać, by po długich wędrówkach i przeprawach skończyć zawód, który go przez chwilę postawił na widowni europejskiej, marnym urzędem mistrza ceremonii na nikłym dworze włoskim.

Czy w życiu człowieka z prawdziwą wartością, z samodzielną, własną indywidualną siłą, z celem, sięgającym po za małą próżność, która dziś dogadza, po za osobistą ambicyą — tylko na jutro, może być takie falowanie, takie łamanie linii, wynoszenie się i nizkie padanie, czy może nastąpić zupełne przytępienie całej swej natury? W XVIII w. były liczne takie nierówne egzystencye, wyniesione tylko przez chwilowe powodzenie, byli tacy „rycerze szczęścia“, których mętna fala życia wyrzuciła na wierzch i przez chwilę utrzymywała na powierzchni. Potem sami spadali, maleli i marnieli. W tym Włochu, któremu Kaunitz nie ufał, a którego Fryderyk II przyjął, do stołu swego posadził, jeżeli sam nie wyniósł w randze, to wyniesienie przygotował, były pierwiastki włoskie XV wieku, przyćmione i skrzywione, i pierwiastki całego psychicznego habitus XVIII wieku. Były liczne dary, był talent i nauka, towarzyskość i ogłada, wielka ruchliwość i pewna inicyatywa, ale nie było siły, którąby to wszystko mogła skupić i dobrze użyć. Dary te mogły ludzi ująć — na chwilę, olśnić błędnem światłem. Znikome było to znaczenie i nędzna ta gra, tem nędzniejsza, im ważniejszy był dramat, w którym Lucchesini wziął udział.

Fryderyk II przeniknął też może właściwą zdolność swego szambelana, ograniczając go do roli „zabawiacza“, z której wywiązał się znakomicie, uzyskawszy poklask władców europejskich, pełnych podziwu dla króla pruskiego. Po zgonie Fryderyka II nastała chwila niepewności. Pełen wdzięczności za przeszłość, musiał Lucchesini myśleć i radzić sam o przyszłości. Żałobie po śmierci króla i kultowi dla jego geniuszu dał wyraz w odzie [29], poświęconej „cieniom Fryderyka Wielkiego“, większego od Augustów i Hadryanów:

Quo nihil sol visere maius optet
Quamvis immensum undique lustrat orbem
Ille Rex eheu! occubuit perenne flendus in aevum.

Żal był szczery. I potem cienie wielkiego króla stawały przed wdzięcznym lektorem. Lucchesini nie zapomniał, czego

się nauczył i mógł się nauczyć, patrząc z blizka na to życie wciąż napięte, zwrócone ku rozwiązaniu trudnych zadań wielkiej polityki. Całe życie Fryderyka II stanowiło ważną kartę dziejów, pełną pouczających a zarazem niebezpiecznych przykładów, zwłaszcza jeżeli chodzi o znamienny rys tego charakteru, o zdolność inicyatywy. Inicyatywy nie można wogóle naśladować. Jak przeprowadzić akcyę, do tego może posłużyć obce doświadczenie, ale czy i kiedy zerwać się do czynu, to musi wynikać z własnej inspiracyi. Inicyatywa własna polega na odczuciu dziejowej chwili. Lucchesini zapatrzył się na wzór Fryderyka II, świtała mu przed oczyma inicyatywa najśmielsza, jaka w dziejach pruskich była; do inicyatywy naglił wrodzony temperament. Natura ta potrzebowała ruchu, ale ponieważ mała była dusza, więc też i ten ruch zużywał się nie w wielkich czynach, tylko w małych intrygach. Spokojny, nazbyt pobłażliwy sędzia, dyplomata pełen miary, wytknął mu włoską podstępną finezyę[30]. Lucchesini miał wrodzoną giętkość i czelność, aby w oczy mówić fałsze, aby do celu małego używać jeszcze mniejszych i marniejszych środków. Była to tak karykatura polityki „Księcia“ Machiavella, jak karykatura inicyatywy Fryderyka II.

Zdania były o nim podzielone. Jedni uważali go za wielkiego dyplomatę, drudzy za szarlatana. Wszystkie świadectwa współczesne, życzliwe i niechętne, są w tem zgodne, że Lucchesini był zdolny i wykształcony, pilny, nawet zaciekły w pracy, że był przyjemny i ujmujący. Zawsze zajęty, nie był nigdy pedantem i pozostał skończonym światowcem, chociaż podrażniona miłość własna pozbawiała go czasem równowagi. Ten światowiec, rwący się do wielkiej roli, nie gardził małymi środkami. I tak, aby poprzeć wybór kandydata pruskiego, Dalberga, na arcybiskupa elektora moguńckiego, przebrany za kupca jubilera jednał kanoników dla swych celów to darami, to obietnicami. O tej anegdocie opowiadała[31] pani Lucchesini, Niemka z domu (Tarrach, mieszczańskiego pochodzenia), Niemcewiczowi w Warszawie. Anegdota mogła być prawdziwą. Mistyfikacya ta drobna była jakby zapowiedzią wielkiej mistyfikacyi na Sejmie. Lucchesini umiał grać na różnych strunach wedle potrzeby. Wciąż czynny, dążył z wielką energią do jednego głównego celu, aby zaspokoić własną bezmierną ambicyę.

Po śmierci Fryderyka II Lucchesini starał się w Berlinie o stałą posadę prezydenta towarzystwa handlowego, ale napróżno. Niezrażony niepowodzeniem wkradał się ruchliwy i ambitny Włoch, świadom różnych dróg, w łaski króla, jego faworytów i faworytek. Świeżo kreowanej hrabinie Ingenheim posyłał z Rzymu, dokąd podążył, listy i podarki. W Rzymie nie miał chwili wytchnienia, chodząc za różnemi sprawami, a zwłaszcza za potwierdzeniem koadjutoryi pruskiego kandydata, co też szczęśliwie przeparł, jednając sobie względy króla. Wśród kardynałów znalazł jednego, z którym nawiązał bliższe stosunki, odkrył w nim może pokrewną duszę. Był to ambasador francuski, były minister spraw zagranicznych, kardynał Bernis, którego „żywiołem“ stała się wielkość światowa i świetność dworska; wyrzucony swego czasu ze sfery dworskiej, w której się rozkoszował, błagał o łaskę pani Pompadour, żebrał, żeby go z nicości podniosła tak, jak go wyniosła. Później w pamiętnikach wyparł się służalczego ducha[32]. Z tym to dygnitarzem nawiązał Lucchesini bliższe stosunki i stałą korespondencyę. I Lucchesini dążył do świetności i stanowiska — do karyery.

W Rzymie trzymał się ludzi, którzy mogli mu się na coś przydać, dla Goethego, który go szukał a nigdy nie mógł zastać, nie znalazł ani chwilki wolnej, pomimo, że mieli wspólnego protektora w ks. Weimarskim, Karolu Auguście. Goethe odniósł wrażenie, że Lucchesini jest „skończonym światowcem, który swą grę dobrze rozumie“, że jest jednym z tych ludzi, którzy mają dobry moralny żołądek aby przy wielkim stole świata zawsze uczestniczyć[33].

Powróciwszy do Berlina, myślał Lucchesini, może pod wpływem kardynała Bernis, o poselstwie w Paryżu i do tego stosował swą politykę, Francyi przychylną a wrogą Anglii ale pomiarkował się wczas, że ten kierunek nie popłaca, a przeciw prądowi płynąć nie lubił. Niebawem zaskoczyła go może mniej miła, ale równie świetna, jeżeli nie świetniejsza propozycya, aby udać się na dwór północny. Był to

dowód wielkiego zaufania. Czy Katarzyna II sama wyraziła życzenie, aby Lucchesini przybył do Petersburga, jak to utrzymało się w jego rodzinie[34], niema na to dowodu. Jest tylko wyraźne świadectwo, że dwór pruski chciał tam mieć osobistość dobrze widzianą, bo usunął z listy kandydatów Goltza, który był obecny w Petersburgu podczas „rewolucyi", podczas katastrofy Piotra III i mógłby tę chwilę przypominać; zresztą nie posiadał Goltz, jak Hertzberg królowi przedstawiał[35], „ruchliwości, giętkości i innych zalet, potrzebnych na dworze rosyjskim". Może też Hertzberg bał się tych zalet na dworze pruskim i dlatego tak wynosił talenta Lucchesiniego, aby go usunąć. Katarzyna II miała już o szambelanie i lektorze Fryderyka II wiadomości od znanego lekarza i pisarza, także świadka ostatnich jego chwili, Zimmermanna. Ten w „młodym i miłym Włochu" widział[36] jednego z najbardziej wykształconych i uzdolnionych ludzi, a zarazem przez swój charakter najszanowniejszych, przedstawiał go zaraz w r. 1786 imperatorowej jako „depozytaryusza wszystkich myśli i uczuć" zmarłego króla, a przeto jedynie ukwalifikowanego, aby napisać pamiętniki o Fryderyku II. Ażeby ująć Katarzynę i zjednać jej względy dla byłego lektora, zwrócił Zimmermann na to szczególną uwagę, że Lucchesini słyszał dużo pochlebnych rzeczy od Fryderyka II o imperatorowej rosyjskiej i że zamierza to podać do publicznej wiadomości. Niezwykłe pochwały miały widocznie wywołać zaproszenie „genialnego" Włocha do Petersburga, bo wspomina się o tem, że chce wrócić do ojczyzny. Niezawodnie sam Lucchesini, utraciwszy swe dawne stanowisko, a nie mając jeszcze nowego, myślał przez chwilę o „burzliwym" dworze rosyjskim.

Katarzyna nie kwapiła się widocznie z przyjęciem tych usług. Później raz jeszcze przedstawił ten sam pośrednik w Petersburgu, że Lucchesini pragnie nauczyć się, jak zasłużyć sobie na względy imperatorowej, ale wtedy spotkał się już z bardzo stanowczą i szorstką odprawą[37]. Lucchesini przebywał już w Polsce i tu działał z wielkiem powodzeniem. Sam sobie zagradzał drogę do Petersburga i trudno nawet

się domyśleć, jakie to usługi chciał oddać imperatorowej i za jaką cenę.

Lucchesini przybył do Warszawy bezpośrednio po otwarciu Sejmu i odrazu wpadł w wir polityczny i towarzyski. Życie kipiało. Zjazd był wspaniały. Warszawa była tak jak Paryż „reprezentacyjną, tylko bardziej rozrzutną"[38]. Poprzedzony sławą wielkich przymiotów, witany radośnie, zetknął się Lucchesini na wielkich i świetnych zebraniach zaraz w pierwszej chwili z przedstawicielami całego narodu.

W ogóle wystąpił w „całej okazałości posła do niepodległego narodu". Sam niebawem otworzył dom, zapraszał i ugaszczał posłów. Niezamożny, pukał wciąż do skarbu w Berlinie, tłómacząc tam w sposób, ubliżający swym gościom, że codzień musi karmić i upajać na obiedzie około 50 biesiadników; starał się o to, żeby zjednać, podbić i oczarować wszystkich. Pochodzenie włoskie było niezawodnie niemałą pomocą w uzyskaniu popularności, zdawało się dowodzić istotnego zaniechania dawnej pruskiej polityki. Stackelberg „dumny i z brwią wyniosłą" zrażał ludzi, „zręczny Włoch był grzecznym i zalecającym się", objechał osobiście wszystkich sejmujących, szukając nawet biednych szlachciców na poddaszach[39]. Dla wszystkich miał słodkie słówka, pełne współczucia wobec przeszłości, a nadziei na przyszłość; przedstawiał krzywdy rosyjskie, a wynosił wspaniałomyślność króla pruskiego, oburzał się na kłamców, którzy króla podejrzywali o zamiary zaborcze. Lucchesini zapewniał, że Fryderyk Wilhelm II „szczerze chce pomyślności i niepodległości szlachetnego narodu", że właśnie w tem szuka swej sławy, aby uchronić Europę od ambicyi barbarzyńców północy[40], — „barbarzyńcami" nazywał często Fryderyk II Rosyan — i zdobyć imię prawego i godnego władcy. Godność miała się stać niejako nową podstawą polityki. Ideałem nowego władcy nie był, jak w Polsce sobie wyobrażano, jak w siebie chciano wmówić, ani Piotr Wielki, żądny podboju, ani Ludwik XIV, świetny, ale obarczony miliardami narodowego długu. Mądrość na wewnątrz, a miara na zewnątrz miała stanowić tytuł chwały Fryderyka Wilhelma II[41]. Lucchesini potrafił przez swą sztukę przekonywania i ujmo-

wania nawet takich, którzy do przeciwnych należeli obozów, otoczyć króla pruskiego aureolą szlachetnego i szczerego obrońcy uciśnionego narodu, a sam zdawał się tak gorąco brać do serca dolę Polski, jakoby miał serce polskie. Sztukmistrz włoski umiał grać na różnych strunach wrażliwej polskiej duszy, nadając sobie pozory serdecznego, oddanego Polsce przyjaciela, szczerego wykonawcy szczerej woli króla pruskiego. To też zbliżali się posłowie, upojeni patryotyzmem, z ufnością do niego, skarżąc się na jarzmo rosyjskie, wywodząc żale na Austryę. Lucchesini odniósł wrażenie [42] zaraz u samego wstępu, że stanowcza większość narodu zamierza „po części z rozpaczy, po części z powodu wysokiego pojęcia o wielkoduszności“ króla utworzyć stronnictwo, które, nie mając nazwy pruskiej, byłoby jednak skłonne popierać widoki pruskie, aby despotyzmowi rosyjskiemu w Polsce położyć kres. Stackelberg, przywykły z dawna do dobrych stosunków z Buchholtzem, zwolennik zgodnej prusko-rosyjskiej gwarancyi, chcąc także obecnie utrzymać „złudzenie zupełnej zgody“ między dworami w Berlinie i w Petersburgu w sprawach polskich przyjął w pierwszej chwili margrabiego z „wielką afektacyą“, na co ten jednak, jak sam się chwali, odpowiedział bardzo grzecznie, ale zarazem z rezerwą w myśl instrukcyi, otrzymanych z Berlina, oraz zgodnie z radami, jakie mu z wszelką gotowością dawali poseł saski i angielski. Stary, zgorzkniały i zniechęcony Essen miał sposobność w ciągu swej długiej, uciążliwej i źle wynagradzanej służby poznać aż 24 obcych posłów, ministrów i rezydentów, a jednak został ujęty osobą Lucchesiniego, pomimo, że zrazu z pewną ironią mówił o trojakim jego patencie — uczonego, *bel esprit* i daru rozmawiania. Lucchesini podbił go pochlebstwem i okazaną czcią dla elektora. Wszyscy prawie posłowie zagraniczni prześcigali się w recepcyach dla nadzwyczajnego wysłannika pruskiego, przeznaczonego właściwie na dwór rosyjski. Nuncyusz Saluzzo takiego nabrał z czasem zaufania do swego współziomka, że prosił go nawet w krytycznych chwilach kościelno-politycznego konfliktu o interwencyę [43].

W krótkim czasie wysunął się Lucchesini na pierwszy

plan, a pomimo, że niebawem miał udać się do Petersburga, to jednak uchodził tak w Warszawie jak w Berlinie za prawdziwego przedstawiciela pruskiej polityki w Polsce. Król darzył go coraz większem zaufaniem i już d. 21 października kazał mu nie spieszyć się z wyjazdem i przedłużyć swój pobyt tak długo, jak to sam uzna za korzystne [44]. Lucchesini poczynał sobie też coraz śmielej. Przedewszystkiem dążył do tego, aby mógł działać z całą swobodą i sam snuć nić zawiłej akcyi, aby siebie jeszcze więcej wysunąć, a innych, nawet z urzędu powołanych do działania i współdziałania, z widowni usunąć. Zrazu zapewniał króla, że Buchholtz odpowiada całkiem zaufaniu, jakiem go król zaszczyca, a po tygodniu tegoż samego Buchholtza, który go usłużnie wprowadził w świat polityczny w Warszawie, w równie zręcznem jak obłudnem piśmie przed Hertzbergiem oczernia, jawnie chwali jego zdolność, roztropność, mądrość i uczciwość charakteru, ale w tajnych, cyfrowanych ustępach przestrzega przed jego „dobremi wiadomościami“ i pośrednio wprost o brak gorliwości w słubie króla oskarża. Lucchesini zarzucał swemu koledze, że był bardzo dobry, póki chodziło o to, ażeby działać zgodnie z ambasadorem — Stackelbergiem, ale od chwili, kiedy trzeba było wobec niego stanąć samodzielnie, a nawet przeciw niemu działać, wtedy musiał jemu poseł saski pomagać w stanowczej akcyi. Brak stanowczości tłómaczył on tem, że Buchholtzowi przedstawiono patryotyczne rozgorączkowanie narodu, tak lekkomyślnego, zepsutego i trwożliwego jak Polacy, za podstawę zbyt chwiejną, aby na niej oprzeć nadzieję zmniejszenia wpływu rosyjskiego [45]. A właśnie na tej podstawie, na polskim patryotyzmie, podniecanym i wyzyskiwanym, chciał Lucchesini oprzeć pruską politykę, pomimo, że sam z lekceważeniem wyrażał się o Polakach. Witany z zachwytem, przyjmowany gościnnie, dopuszczony wkrótce do ważnych sekretów, od których przyszłość kraju zależała, mówił w oczy komplementa, schlebiał, a za oczy lżył naród, bo wyszedł ze szkoły, w której nauczył się źle myśleć i mówić o Polakach. Fryderyk II widział tylko złe strony w polskim charakterze. W pismach jego pośmiertnych, które właśnie wtedy się po-

jawiły, znalazło się pełno ubliżających wyrażeń. Fryderyk II nazwał Polaków najbardziej płochym i lekkomyślnym narodem dla tego, że myśleli po pierwszym rozbiorze wkrótce unicestwić dzieło trzech potęg, uważał to za dowód braku rozumu — *comme raisonnaient ces têtes sans dialectique*[46]. Lucchesini przejął to, co jako lektor słyszał, kopiował nawet króla, posługując się nieraz tymi samymi frazesami. Uprzedzenie i ujemny sąd o polskim charakterze nie miały jednak dla niego żadnej stanowić przeszkody, aby rozpocząć i prowadzić stanowczą grę w Polsce, prowadzić ją z namiętnością i temperamentem zawodowego gracza, bez skrupułu, nie gardząc marną bronią wszelakiego fałszu. Lucchesini przejął się swą rolą i potrafił w niej utrzymać się z wielką konsekwencyą, zgodnie z instrukcyami, które otrzymywał, ale na które też sam wpływał, mając własne drogi do króla. Włoch wniósł temperament w politykę, prowadzoną w Polsce przez Buchholtza. Nie nastąpiła zasadnicza zmiana systemu, tylko zwodnicza zmiana taktyki.

Buchholtz nie był zaślepiony ani w Rosyi, ani w Katarzynie II, zwierzył się nie tak dawno temu saskiemu posłowi, że w jego przekonaniu imperatorowa nigdy się nie pojedna z pruskim dworem, ponieważ całe jej otoczenie jest cesarzowi i Francyi zaprzedane, że jedynie śmierć Katarzyny II mogłaby sprawom inny nadać kierunek, ale i to jeszcze zdawało się jemu niepewnem, bo w. książę Paweł, na którego w Berlinie liczą, jest słabym człowiekiem[47]. W przeświadczeniu, że Rosya tylko łudzi Prusy, zapewniał na początku sierpnia, że gdyby dwór jego rad słuchał, toby już od kilku tygodni pruskie wojsko stało nad Niemnem. Buchholtz nie był tedy ślepo oddany Rosyi i jej ambasadorowi w Warszawie; wobec dumnego Stackelberga zmienił ton[48] po przedstawieniu projektu przymierza Rosyi z Polską. Nie było mu też brak inicyatywy, co okazał dowodnie w skreśleniu ustępu o gwarancyi. A jednak nie nadawał się do wykonania i prowadzenia pruskiej polityki, zawiłej i w sobie sprzecznej. Nie miał giętkości, a może i czelności, niezbędnej, aby głosić zasady, przeciwne istotnemu przekonaniu. Do podobnych sztuk nie miał uzdolnienia. Dwór pruski chciał zrazu, aby

konfederacyi w Polsce wcale nie było, a skoro zebrał się już Sejm skonfederowany, żądał, aby Sejm ten krótko trwał i żeby na wszelki wypadek przygotować rekonfederacyę, chciał zrazu, aby do aukcyi wojska nie przyszło, a skoro i to okazało się niemożliwem, aby siłę wojskową podnieść tylko najwyżej do 30.000, a o ile możności w ogóle sprawę tę udaremnić; zrazu obstawał bezwarunkowo przy gwarancyi konstytucyi, a potem domagał się, aby burzyć Radę Nieustającą, która stanowiła główną podstawę rządu, stworzonego i narzuconego przez rozbiorowe potęgi. Na tych krętych i śliskich drogach można było się potknąć. Buchholtz rozumiał sam dobrze, że do prawdziwych swych zamiarów przyznać się nie można, że nie mogąc jawnie działać przeciw upragnionej aukcyi wojska, trzeba to czynić tajnie, ale dodał tu zaraz: *Le Roi n'y aura pas beau jeu.* Tymczasem Lucchesini właśnie w tej naprawdę niepięknej grze znajdował upodobanie, w tem, żeby sieć intrygi rozciągnąć jak najmisterniej. Buchholtz, znający dobrze Stanisława Augusta, utrzymywał, że król ten, pomimo swej służalczej uniżoności[49] wobec imperatorowej i ambasadora, będzie unikał ostrego starcia ze Stanami i ustąpi, że zatem rekonfederacya, przeciw królowi i Rosyi zwrócona, będzie niepotrzebną. Lucchesini przeciwnie, szerzył nieufność do Stanisława Augusta, podejrzywając go o gwałty i zamachy stanu, aby dowieść potrzeby nowej konfederacyi, pomocy i inwazyi pruskiej. Zresztą twierdził, że aukcya wojska z zachowaniem królewskiej władzy równała się przymierzu Polski z Rosyą[50]. Z tego wynikał logiczny wniosek, podyktowany pruską racyą stanu, że władzę królewską w Polsce trzeba ograniczyć. Władza królewska w Polsce stała się w tej chwili najważniejszą pozycyą w walce Prus z Rosyą. Zamach na Radę Nieustającą, lubo przeciwny zasadom pruskiej gwarancyi, uznawanej zawsze po cichu, stanowił główny program jawnej pruskiej polityki.

Patryoci rozpoczynali walkę z Radą, jako z główną twierdzą obcej potęgi, rozpoczynali walkę zasadniczą w imię niepodległości, zrywając się do nowego własnego życia. Prusy zmierzały przez ten zręczny manewr do tego, żeby

wpływ rosyjski osłabić lub zniszczyć, a pruski wprowadzić i ustalić.

Lucchesini zrozumiał odrazu, że patryoci w gruncie rzeczy byli przeciwni tak rosyjskiej jak pruskiej przewadze. Obdarzony wielką przenikliwością, rozpoznał wcześnie wśród różnych głosów, wśród gwaru walk sejmowych, główne tony, rozpoznał, że główną nutą patryotycznego nastroju i głównym celem dążeń było, aby zrzucić jarzmo wszelkich obcych wpływów, bo ustawiczny prawie pobyt wojsk rosyjskich w Polsce, oburzający despotyzm cesarza w Galicyi, a wreszcie taryfa pruska na Wiśle, wraz z monopolem soli, nie pojednają Polski nigdy z żadną z trzech rozbiorowych potęg. Lucchesini wyczuł ten jeden wielki ton, który wydobywał się z duszy narodu. Zrozumiał, że „niebezpieczeństwo“, na które traktat z Rosyą Polaków narażał, przytłumiło tylko obawę przed inwazyą wojsk pruskich, że wogóle deklaracya, zrazu z entuzyazmem przyjęta, osiągnęła tylko „chwilowy tryumf“, — a zatem widocznie istniała i utrzymywała się obawa przed naruszenicm granicy polskiej przez Prusy.

Uwaga pruska zwracała się ku ważnemu a bardzo drażliwemu pytaniu, czy i o ile w Polsce istniała skłonność do odstąpienia części ziemi. Lucchesini wyraził wcześnie „głębokie przekonanie“, które podzielał także Buchholtz, że jakąkolwiek korzyść król mógłby ofiarować Rzeczypospolitej polskiej, Stany nie zgodzą się na dobrowolną zamianę, któraby część Wielkopolski przyznawała Prusom, ponieważ „osobisty interes jest jedynym bodźcem wszystkich jednostek tego narodu, lekkomyślnego i zepsutego“. Lucchesini uzasadniał to bliżej tem, że szlachta trzyma się zbyt korzyści, jakie anarchia obecna zdaje się jej zapewniać, aby można przypuszczać z pewnem prawdopodobieństwem, że chętnie przejdzie pod panowanie pruskie w celu uwolnienia szlachty galicyjskiej od austryackiego despotyzmu. Była tu mowa oczywiście o szlachcie wielkopolskiej. Wymieniając różne kategorye pruskich stronników, zaznaczył Lucchesini, że należą do nich także właściciele ziemscy wielkopolscy, którzy „boją się pruskiej potęgi i nowego podziału“, a zatem ci, zdaniem jego, łączyli się z Prusami z obawy przed Prusami. Z naciskiem

szczególnym podnosił Lucchesini, że wszystkie stronnictwa mają na oku swoje interesa i że chcieliby uczynić im zadość pod skrzydłami pruskiej protekcyi, ale że nikt nie zdecydowałby się, aby dobrowolnie coś dla króla pruskiego uczynić. Pojętny szambelan Fryderyka II nazywał Polaków narodem zepsutym, jednak przyznawał, iż nadzieja, że Prusy staną się tarczą wolności polskiej, więcej pomoże królowi pruskiemu, niż przekupstwa, łaski i groźby, używane dawniej przez Rosyę. Z tego usposobienia możnaby, jak sądził Lucchesini, skorzystać w wysokim stopniu, w razie gdyby wojna stała się konieczną, a skoroby Polacy w wojsku pruskiem widzieli tylko nieprzyjaciół Rosyi i Austryi, cały naród, zapominając o własnem niebezpieczeństwie, będzie za królem pruskim. Galicyanie, ożywieni nadzieją niepodległości, znieśliby chętnie ciężar utrzymania wojska; najmniejszy sukces powiększyłby armię pruską w Polsce i ułatwiłby następnie projektowaną cesyę, poczem powinnaby nastąpić pewna zmiana formy rządu w kierunku ograniczenia władzy królewskiej [51].

Wciąż wyłania się z różnych kombinacyi kardynalna sprawa, o ile nabycie czy zdobycie ziemi polskiej będzie możliwe. Ostrożny Włoch stawia Fryderykowi Wilhelmowi II taki dylemat: „Gdyby król mógł sobie pochlebić, że zachowa pokój z sąsiadami i gdyby nie uważał za odpowiednie ubezpieczyć granice Śląska i Nowej Marchii, rozszerzając obecne granice swych dzierżaw od strony Wielkopolski, to wypadłoby myśleć o osłabieniu wszechpotężnego wpływu dworu rosyjskiego w Polsce“. Równocześnie znalazła się nowa zagadka: „...Gdyby było roztropnie żywe, lecz chwilowe, przywiązanie narodu, tak zmiennego i znajdującego się w tak trudnem położeniu, jak Polacy, poświęcić projektowi znacznego powiększenia, król mógłby z największą łatwością usposobić naród do zawarcia z nim przymierza, bo jest, jeżeli wolno tak się wyrazić, ich marotą przystąpić do związku niemieckiego“.

Hertzberg, autor tysiącznych dyplomatycznych not, powiedział raz trafnie, że depesze Lucchesiniego były *envelopées*. Istotnie zręczny i dbały o swe stanowisko dyplomata włoski mówił jak Pytya; nie dochodził rozmyślnie do jasnej konkluzyi i kon-

kretnej rady, tylko kazał się domyślać logicznego i politycznego sensu. Pozostawiał umiejętnie wybór królowi, nie chcąc zaufania, jakiem się cieszył, narażać na szwank. Sztukmistrz włoski silił się, ażeby utrzymać balans, ukazując w jednem ręku złamanie potęgi rosyjskiej w Polsce i traktat z Rzecząpospolitą, a w drugiem ubezpieczenie wschodnich granic Prus przez powiększenie terytoryalne — kosztem Polski. Mówiąc o łatwem zawarciu traktatu i oparciu tym sposobem pruskiej polityki o szczery stosunek do Polski, zwracał zaraz baczną uwagę na zmienne i płoche usposobienie narodu i na jego trudne położenie, podając tem samem w podejrzenie wartość i trwałość prusko-polskiego związku. Podejrzenia wobec Polski górowały nad obawą przed wszechpotęgą Rosyi. Związek Prus z Polską wikłał się też odrazu nawet w tych przedwstępnych ukrytych refleksyach, sięgających w daleką i niepewną przyszłość, wikłał się z powodu cesyi ziemi polskiej, pożądanej przez Prusy, a niechętnie i wprost odmownie przyjmowanej przez Stany skonfederowane. Jak sobie Lucchesini, który własną poszarpaną ojczyznę opuścił i obcej służył sprawie, wyobrażał odstąpienie ziemi Wielkopolski, skoro kilkakrotnie z naciskiem podnosił, że „samolubstwo“ patryotów nigdy na to nie pozwoli, tego zgodnie z swą metodą dokładnie nie objaśniał, wspomniał o możliwej, jak się zdaje, dobrowolnej cesyi w razie powodzenia Prus, przypuszczając widocznie, że czego w pokoju uczynić nie zechcą, uczynią w wojnie, skoro zajaśnieje zwycięski oręż pruski. Równocześnie jednak wynurzył w piśmie do Hertzberga swe zapatrywanie, streszczające się w groźnych słowach: „Tylko z bronią w ręku wydrze się znaczną część Wielkopolski“ [52]. Była to zapowiedź doraźnego przecięcia skomplikowanego węzła, zapowiedź polityki bez skrupułu, gotowej załatwiać najżywotniejsze interesa polskie — bez Polski. Był to objaw inicyatywy, niepokojący wobec zupełnie niewyjaśnionego stosunku Polski do Prus, wobec wielkich zadań wewnętrznej reformy, jakie Sejm czekały, niepokojący zwłaszcza wobec tego, że Polska była jeszcze bezbronną i na bezbronność wskazaną przez same Prusy.

Lucchesini mniemał zrazu, że tylko Stanisław August dążył do aukcyi wojska, że to była jego ambicya i rosyjska intryga ale nabrał wkrótce przekonania, że była to nieprzeparta wola narodu, że „myśl ta skupiła wszystkie umysły“. Pocieszał się wprawdzie tem, że projekt aukcyi wojska, najeżony tylu trudnościami, rozbije się w wykonaniu, ale gdyby jednak wbrew wszelkiemu oczekiwaniu zapał narodu miał przezwyciężyć przeszkody, to wtedy zamierzał „pouczyć“ Polaków, na jakie niebezpieczeństwo narażają swą wolność, bo uważał to za jedyny środek do unicestwienie aukcyi wojska. Zdawało się też Lucchesiniemu, gdy już zapadła pamiętna uchwała o wielkiej armii, że żale zaczynały mącić pierwotną radość, słyszał nawet skargi, że naród sam ukuł na siebie „kajdany“ [53]. Skargi te były niezawodnie echem własnych jego natchnień i insynuacyi. Lucchesini zaczynał pod koniec października coraz wyraźniej wysuwać się jako prawdziwy kierownik i wykonawca w jednej osobie pruskiej polityki. Przeszkadzać popularnej sprawie, a popularności nie tracić, to była prawdziwa sztuka. Tej sztuki podjął się Lucchesini, na co uzyskał też zupełne upoważnienie Fryderyka Wilhelma II.

Inicyatywa, skłonna do „wydarcia“ Wielkopolski, śmiała inicyatywa, będąca dalekiem echem epokowej pobudki wojennej Fryderyka II z r. 1740, mogła, musiała Rzeczpospolitą rzucić na hazardy. Gotowość do czynu — pruska, nie wykluczała bynajmniej polityki, która Polskę czyniła wprost niezdolną do czynu, oddając ją tem samem na łaskę i niełaskę „przyjaciół“.

Lucchesini wszedł w fałszywe położenie, ale samochcąc potęgował fałsz. Sam zalecał swe usługi królowi pruskiemu w „krytycznym czasie, w którym trzeba ukryć prawdziwe zamiary, zgadywane przez rywalów“. Ukrywał je też z taką zręcznością i brawurą, jaką jedynie dać może brak wszelkich skrupułów, z brawurą kondotiera, który zawodowo obcej służył sprawie. Wszystkie środki były godziwe do wskazanego celu przykucia Rzeczypospolitej do Prus i to tak, że arterye jej własnego prawidłowego życia zostałyby podcięte. Rola, którą odegrał wśród polskiego otoczenia, „patryotycznego“, nie tylko z imienia, ale z przekonania, należy do najnędzniejszych komedyi w dziejach i tak już nędznych dyploma-

tycznych zabiegów i wybiegów. Rola ta jest tem smutniejsza, im szlachetniejsze były struny, na których grał. Obok Buchholtza dwaj ludzie byli przeznaczeni, aby polskie, patryotyczne, czyste uczucie zabarwić pruskim sentymentem: Włoch, który szukał w świecie karyery, i Polak z pochodzenia, hr. Goltz, mówiący po polsku, po to, aby mową polską ująć i podbić serca Polaków. Główną rolę w dokonaniu tej sztuki wziął na siebie Lucchesini, odsuwając na bok Buchholtza, któremu zarzucał, że „Polskę uważał za okno pałacu rosyjskiego ambasadora“ i Goltza [54], zdaniem jego, zbyt jeszcze młodego i niedość biegłego w sprawach, jak na taką chwilę.

Wojowniczy animusz Lucchesiniego, skory do czynu i gwałtu, był przedwczesny. Imperatorowa cofnęła projekt, chwiejnie i powoli w Petersburgu przygotowany, a obecnie spiesznie i bez wielkiego wahania zarzucony. Poseł pruski w Petersburgu chwalił się, że to on tak umiejętnie przedstawił protest przeciw przymierzu z Polską, że on pokonał „klikę“, do której głównie Woroncow i Bezborodko należeli, a tem samem udaremnił intrygę wiedeńskiego dworu, której wogóle cały projekt przypisywał. Tymczasem właśnie z jego pominięciem poszło cofnięcie projektu przez Warszawę do Berlina. Hertzberg przypuszczał zrazu, że Stackelberg otrzymał w tej mierze *carte blanche*. Prawdopodobnie jednak już w Petersburgu nastąpiła stanowcza decyzya. Katarzyna II nie chciała nowego zatargu — o Polskę i cofnęła się nie bez upokorzenia.

Nesselrode, który tak niedawno zapewniał, że na własne oczy widział dokument traktatu, który o tem mówił jako o fakcie dokonanym, musiał obecnie sam całkowicie odwołać ten fakt, zapewniając zresztą konsekwentnie, że projekt był zupełnie niewinny [55]. Urzędowe pismo rosyjskie zawierało oświadczenie, że imperatorowa osobiście żadnej nie przywiązywała wagi do nowego związku z Polską i nie spodziewała się żadnych podejrzeń, to też woli całkiem go zaniechać, aby dać niewątpliwy dowód swej szczerej chęci zachowania z królem przyjaznego porozumienia [56]. W obszernej odpowiedzi król pruski stwierdzał raz jeszcze, że żadna nie zachodziła potrzeba nowego obronnego przymierza, że jako sąsiad, przyjaciel i sprzymierzeniec Polski, jako gwarant jej konstytucyi i całości, nie mógłby patrzeć obojętnie, aby Polska została bez potrzeby rzuconą w nieszczęsną wojnę [57]. W ostatniej przestrodze mieściła się zapowiedź przyszłej pruskiej akcyi, w której Sejm polski miał odegrać ważną rolę. Uchylenie się Rosyi w sprawie przymierza było niezawodnie sukcesem, który znaczenie Fryderyka Wilhelma II w Polsce i w całej Europie podnosił, a przewaga jego w Polsce byłaby, zdaniem pruskich ministrów, zupełną, gdyby można jeszcze przeszkodzić aukcyi wojska, a przynajmniej odebrać komendę królowi polskiemu [58]. Nie chcąc się dać „uśpić i ugłaskać słodkiemi słowy“ imperatorowej, dotknięty świeżo zupełnie wyraźną odmową medyacyi, Fryderyk Wilhelm II trwał w swej stanowczej postawie wobec Rosyi. Utraciwszy „bezpośredni tytuł do interwencyi“, występował pośrednio przeciw Rosyi, podburzając polskich patryotów, aby z energią oświadczyli się przeciw rosyjskim kwaterom w Polsce, w ogóle przeciw wszelkiemu niepokojeniu Rzeczypospolitej [59]. W tym celu miała w Polsce powstać konfederacya pod pruską opieką i żądać pruskiej pomocy. To był nowy tytuł interwencyi, tem potrzebniejszy, im niebezpieczniejszą była aukcya wojska. Niedostateczna, niedość uległa odpowiedź Stanów na deklaracyę, a więcej jeszcze uchwała o stutysięcznej armii, zaniepokoiła dwór pruski i popsuła wrażenie pierwszego sukcesu w Polsce. Zdawało się, że ustąpienie Rosyi w sprawie przymierza było zwodnicze i tylko pozorne, że inną drogą — przez aukcyę wojska — zamierzała dojść do tego samego celu [60]. Podejrzenia i obawy potęgowały energię w dwóch kierunkach: żeby pchać patryotów przeciw Rosyi, a równocześnie „wszystkie tajne sprężyny“ poruszać celem zupełnego rozbicia uchwały wojskowej. Właściwie dwa te kierunki pruskiej akcyi wykluczały się wzajemnie. Niecenie i tak już silnego patryotycznego ognia groziło wybuchem wojny, a jeżeli Polska, wysunięta na pierwszy plan i wystawiona na pierwszy ogień, miała nie tylko sama siebie bronić, ale choćby tylko być pomocną w walce, to potrzebowała wojska. Prusy przygotowywały skryty zamach na aukcyę wojska, a narażały Polskę na wojnę, rzucały popularne hasła przeciw Rosyi, chcąc równocześnie drugą po-

pularną i kardynalną sprawę po cichu pochować. Te sprzeczności godziły się w umyśle pruskich polityków i stanowiły razem istotę ich taktyki, której duszą stawał się Lucchesini.

Charakterystycznym jest fakt, że Fryderyk Wilhelm II w swem odręcznem piśmie do ministrów, Finckensteina i Hertzberga, wprost parafrazował słowa [61] Lucchesiniego o konieczności unicestwienia aukcyi wojska i odebraniu komendy królowi, a wykorzystaniu zapału patryotów na wypadek wojny, o ochoczem znoszeniu ciężaru wojny przez Galicyan i możliwości terytoryalnych cesyi i niezbędnych modyfikacyach w konstytucyi polskiej w kierunku ograniczenia władzy królewskiej wobec ślepego przywiązania Stanisława Augusta do Rosyi. Wysoce charakterystyczną jest własnoręczna końcowa uwaga Fryderyka Wilhelma II, aby w potoczny sposób dać do zrozumienia Nesselrodemu, że Rosya, od wielu lat szukająca znaczenia w Niemczech, od czasu swego przymierza z Austryą traci wszelkie zaufanie [62]. Było to przypomnienie waloru dawnego związku z Prusami, odpowiadające dawnej królewskiej taktyce, jeszcze nie zaniechanej. Jawna nieprzyjaźń i wzmagająca się animozya przeciw Rosyi nie wykluczała tajnych przyjaznych insynuacyi. Animozya objawiała się głównie na polskim Sejmie. Tu przedstawiciele Prus, tak Buchholtz, jak Lucchesini, razem i każdy na swoją rękę, pracowali ze zdwojoną energią, aby przygotować „materyał“ do kontrkonfederacyi i wywołać wezwanie pruskiej pomocy. Patryoci zapewniali, że w razie gdyby Stanisław August „przez swe intrygi lub przez pieniądze rosyjskie“ odniósł zwycięstwo — w sprawie wojskowej komendy — siądą na koń i utworzą konfederacyę. Donosił o tem [63] Buchholtz, dodając jednak, że ani Ogiński, ani Sułkowski, ani ks. stolnik Czartoryski, ani żaden z przyjaciół Prus nie chcą się narażać. Buchholtz stracił zaufanie i w Warszawie i w Berlinie, w Warszawie dlatego, że szedł niedość śmiało przeciw Rosyi, że pozostawał zawsze jeszcze w podejrzeniu rosyjskich upodobań i stosunków, a w Berlinie dlatego, że nie potrafił przeszkodzić śmiałej uchwale o stutysięcznej armii, uchwale, która go istotnie zaskoczyła, zadając kłam wszelkim jego przewidywaniom i zapewnieniom. Uchwała

ta powzięta wbrew pruskim zabiegom, podkopała zupełnie stanowisko Buchholtza w Berlinie; w tej samej chwili polscy patryoci zwracają się z szczególnem zaufaniem do margrabiego Lucchesiniego, który umiał w Warszawie budzić uczucia i nadzieje najbardziej patryotyczne, a równocześnie nie psuć planów najbardziej pruskich.

Lucchesini rozpoczął ważną, sekretną akcyę pod sam koniec października. Wypadki nagliły; zbliżała się stanowcza chwila. Walka o departament wojskowy przesilała się wśród wielkiego naprężenia. Walka o zwierzchnictwo nad armią w Polsce stawała się doniosłą sprawą europejską; od rozstrzygnięcia jej zależała wojna. Dzieje Polski tak się splotły z interesami i ambicyami ościennych potęg, że każda wewnętrzna sprawa, zwłaszcza taka, jak władza króla i siła wojskowa, wywoływały groźne zewnętrzne konflikty. Nad departamentem ciążyła klątwa pochodzenia, gwarancyi rozbiorowej, wykonywanej twardo przez Rosyę. Rozbudzona opozycya przeciw obcej represyi zwróciła się przeciw narzuconej konstytucyi, nie rozważając, czy ta lub owa instytucya sama przez się odpowiada głównym potrzebom państwa. Chwila nie usposabiała do prawnopolitycznych i finansowych rozważań. Prąd rwał, ażeby zburzyć całą budowę, skonstruowaną obcą ręką w tragicznej chwili. Częścią ważną tej budowy był departament wojskowy, dlatego ściągnął na siebie gromy, zwłaszcza po śmiałej i doniosłej uchwale o aukcyi wojska. Stanisław August dążył od dłuższego czasu do powiększenia siły zbrojnej, nie myślał o zamachu stanu w duchu Gustawa III, nie dążył do *absolutum dominium*, ale ponieważ stał przy Rosyi i bronił zagwarantowanej konstytucyi, przeto osobiście narażony był na gromy. I nad Stanisławem Augustem ciążyła klątwa pochodzenia — jako króla.

W gorączkowej walce patryoci spotkali Lucchesiniego. Pierwsze stanowcze zbliżenie nastąpiło w ostatniej nocy październikowej 1788 r. O ważnych szczegółach tego zebrania wiemy tylko od Lucchesiniego, który sam tu wystąpił jako właściwy przedstawiciel Prus, jako mąż zaufania króla pruskiego i — polskich patryotów. On sam przedstawia się patryotom jako zaufany minister króla, a królowi jako zaufany

powiernik patryotów, którzy według jego zapewnienia, okazywali dziecinną trwogę, aby niedopuścić do sekretu Bucholtza. Był to też wielki sekret.

III.

„Niezliczone są a wielkie interesy ojczyzny, którym potrzeba radzić, niezliczone niebezpieczeństwa, którym potrzeba zabieżyć", powiedział autor dzieła: *O skutecznym rad sposobie*, dowodząc, że najskuteczniejszym, jednym, jedynym sposobem ratunku jest „poprawa złej obrad poblicznych formy". Bez niej bowiem „giniemy na wszystkiem, upadamy na wszystkiem, a coraz to głębiej", bez niej „lat kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt mija, jak ordynaryjnego nie możemy doczekać się Sejmu".

Nad formą obrad ubolewa Konarski, nie nad istotą polskiej konstytucyi, formę chce poprawić, aby Sejm polski, ubezwładniony i poniżony, uruchomić i podnieść, a przez uzdrowiony, prawidłowy Sejm życiu narodu zapewnić swobodny rozwój i niezbędną siłę.

Nie możemy nigdy dość stanowczo zaznaczyć, że z łona samego narodu, pod koniec smutnej i mętnej epoki saskiej. po wielu klęskach i „cudzoziemskich opresyach", ale jeszcze przed katastrofą pierwszego rozbioru odezwał się głos, świadczący o prawdziwem odczuciu nieszczęść i o jasnem zrozumieniu potrzeb Rzeczypospolitej. Wprawdzie Konarski stwierdza, że „tylko narzekamy wszyscy, a do rzetelnego nie bierzemy się ratunku", sam jednak mądrze wskazał ratunek, wołając, że sejmów potrzeba, takich sejmów, „któreby niewątpliwie i nieuchybnie dochodziły zawsze i nie zrywały się nigdy". A chcąc dojść do zdrowego parlamentaryzmu, któryby tak co do swej istoty, jak co do formy, odpowiadał stałym potrzebom państwa, chcąc zmódz ciężką niemoc Rzeczypospolitej i wyrwać ją z niebezpiecznego koła konfederacyi i rekonfederacyi, z organizacyi samorzutnej i samozwańczej, zbawczej i zabójczej, dorywczej i zawodnej, domagał się wcześnie „sejmu pod konfederacyą dla obejścia się bez dalszych konfederacyi, dla ubezpieczenia przyszłych wielkich sejmów". Tak wielkie zadanie zupełnego uzdrowienia organizmu państwowego przypadło dopiero Wielkiemu Sejmowi.

Po konfederacyach, które stały się narzędziem obcych, po narodowej konfederacyi, która przeciw obcym gwałtom podniosła protest bez sejmu i bez króla, nawet przeciw królowi, po szeregu sejmów ordynaryjnych, nikłych i płonnych, konfederacya w r. 1788 „wypłynęła z woli Sejmu". Konfederacyę „w r. 1788 zrobił sam Sejm, zrobił wtenczas, kiedy już był w zażyciu władzy swej". Z naciskiem zaznaczyli to ci, którzy w ciężkiej chwili obrachunku, w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, pisali dzieło: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja*, podnosząc pod wrażeniem i obuchem Targowicy prawnopolityczną podstawę Wielkiego Sejmu, podnosząc istotę polskiej konfederacyi w przeciwstawieniu do holenderskiej i amerykańskiej, podnosząc charakter narodowej konfederacyi z r. 1788 w przeciwieństwie do konfederacyi z r. 1767, 1773 i 1776, które „nie mogły wypływać z ducha wolności i potrzeby narodowej, bo stanęły za pomocą wojska obcego [64].

Wcześnie objawiła się już przed Wielkim Sejmem dążność, aby zapobiedz samozwańczemu działaniu, rozbijaniu energii po województwach i tworzeniu konfederacyi przed Sejmem. Stanisław August utrzymywał, że „nie trzeba gasić ducha odważnego i szczodrego nawet, ale starać się trzeba, aby nic nie wybuchnęło przed Sejmem, a na Sejmie skonfederowanym wszystko zrobić" [65], w przekonaniu, że gdyby konfederacya przed Sejmem stanęła, król pruski mógłby nam przeszkodzić, sejmowej zaś konfederacyi nie przeszkodzi. Stanisław August myślał o utrzymaniu w swem ręku steru na sejmie skonfederowanym, tymczasem wystąpiła odrazu silna opozycya, która potępiała politykę króla, politykę zagraniczną, stanowiącą główną, palącą sprawę. Rozpoczęła się walka między królem, przekonanym, że „najbezpieczniej z Moskwą trzymać" [66], a opozycyą, która, zrywając się właśnie przeciw Moskwie, szukała oparcia o Prusy. Groziło stąd Wielkiemu Sejmowi poważne niebezpieczeństwo zaraz w pierwszej chwili, groziła rozterka wewnętrzna i obca interwencya. Konfederacyi

groziła rekonfederacya; zaczętemu Sejmowi groziło zaburzenie, a nawet była obawa zerwania. I mogło być, co już Konarski powiedział o konfederacyi, „gorsze lekarstwo, niż same choroby“. Mniejszość stawała zawsze przed złowrogim dylematem, czy ustąpić i uznać czynność większości za absolutnie obowiązującą, a Sejm skonfederowany i nadal za legalny, czy tworzyć nową konfederacyę i uczynić „insurekcyę obywatelów, w jeden łączących się związek“. Kardynalny błąd polskiego parlamentaryzmu, błąd głęboko zakorzeniony, brak stałego unormowania stosunku większości do mniejszości, brak jasnego określenia, zrozumienia i zdrowego odczucia idei państwowej, dał się dotkliwie uczuć Wielkiemu Sejmowi, zaciężył zwłaszcza na ostatnim roku. Ale już w samym początku zawisła nad Sejmem groźna chmura. W razie zwycięstwa patryotycznej opozycyi, mogło przyjść do zerwania Sejmu przez króla, naglonego przez Rosyę; jeżeliby zaś król zwyciężył i utrzymał swoją politykę, opozycya myślałaby o oporze, a za nią stawała armia pruska, gotowa do wkroczenia w granice Polski.

Po „pamiętnej na potomne wieki jednomyślności w uchwaleniu 100.000 wojska“, po tym fakcie, witanym z uniesieniem jako zapowiedź odrodzenia, wprost jako początek nowej epoki w dziejach ojczyzny, przyszła sporna kwestya władzy wojskowej, tak sporna, że mogła Sejm zawichrzyć i rozerwać. Silnie starły się ze sobą antagonizmy polityczne i osobiste. Marszałek konfederacyi litewskiej, Sapieha, obrońca hetmańskiej władzy, wyraził obawę, że „zwierzchność wojskowa, przysiągłszy ślepo posłuszeństwo królowi i jakiejś władzy rządowej, której znaczenie tłómaczeniu podpada, ślepo się podda Radzie Nieustającej lub może arbitralniejszej jeszcze przemocy, a tak krwawo zebranym groszem opłacony żołnierz pójdzie na rzeź nieużyteczną źle użyty, lub może się stanie zaguby reszty swobód naszych instrumentem“ [67]. W namiętnej walce o zniesienie Departamentu wojskowego i utworzenie osobnej komisyi wojskowej, mięszały się dawne opozycyjne hasła o grozie jedynowładztwa i jarzmie niewoli, echa zwietrzałej przeszłości, z głosami, zapowiadającemi istotnie świeże, zdrowe życie w przyszłości, z głosami, natchnionymi czystym patryotyzmem i szlachetnem uczuciem narodowej godności.

Uczucie, długo znieważane i tłumione, rwało się do śmiałego czynu. Z jednej strony odzywał się głos Prymasa [68]: „Silnego skromność zdobi, słabego jest prawie jedyną podporą, a zuchwałość pewną zgubą“, głos przestrogi, aby zachować „ostrożność, roztropność, pilną straż na wszystkie przypadki... dla unikania wypadków fatalnych“, — druga strona przeciwnie nawoływała do „zbawiennej odwagi“, aby wyrwać się z politycznego letargu, z upokarzającej zależności. „Ciemnota praw r. 1776 ustąpić powinna bacznemu, głośnemu prawodawstwu sejmu dzisiejszego; czas przyszedł zrzucić zasłonę“, powiedział Ignacy Potocki [69]. Budziła się myśl, że jak rok 1717 stał się epoką nieszczęść, tak Sejm w r. 1788 po uchwaleniu „potężnego“ wojska, otworzy dla siebie i potomków epokę szczęścia i świetności. Ale w samem zaraniu tej epoki rozgrywała się ważna i niebezpieczna walka. Walka o władzę wojskową rozpoczęła się bezpośrednio po jednomyślnej uchwale o sile wojska, wchodząc pod koniec października w krytyczne stadyum. Sprawa wewnętrzna stawała się odrazu wypadkiem zewnętrznym. Opozycya, zwracająca się gorączkowo przeciw obcej influencyi — rosyjskiej, niepewna jeszcze zwycięstwa, znalazła pomoc w obcej potędze — pruskiej, bardzo skorej do czynnej interwencyi, wzywającej wprost patryotów, aby domagali się poparcia Prus. „Patryoci zapewniają — donosił Buchholtz d. 29 października 1788 r. — że jeżeliby król Stanisław August, przez swe intrygi albo przez rosyjskie pieniądze, odniósł zwycięstwo, wsiądą na koń i utworzą konfederacyę; tak Lucchesini, jak ja, podżegamy ich do powzięcia takiego postanowienia i do zwrócenia się do WKM.; jesteśmy w oczekiwaniu, jaki to skutek odniesie“ [70]. Buchholtz sądził, że przyjdzie do zaburzenia Sejmu. Wobec tego, zdaniem jego, byłoby najlepiej, gdyby król postawił wojska na granicy Polski, aby módz użyć go natychmiast, gdyby wypadło konfederacyi skutecznego udzielić poparcia.

Wiemy, że już przed Sejmem wychylały się różne głowy opozycyjne, zgłaszali się w Berlinie kandydaci do laski marszałkowskiej przeciw konfederacyi, jeszcze nie zawiązanej, zgłaszał się zwłaszcza Sułkowski, Ogiński i Radziwiłł. Tacy

ludzie, jak ks. wojewoda kaliski, zbyt usłużny wobec dworu pruskiego, w samej Polsce bez powagi, nie zdobył i w Berlinie kredytu, bo nie dawał dostatecznej rękojmi dyskrecyi i rozumu politycznego. Ogiński wszedł w stosunki z dworem pruskim, szukając w Berlinie oparcia i podnosząc jawnie na Sejmie wartość pruskiej przyjaźni: „Idą nieszczęścia równą koleją, jeżeli dotąd w swej świętości traktaty trwają, jeżeli hufce potężnych — krwi braci naszych już nie przelewają, winniśmy Naj. Króla IMci Pruskiego przyjaźni, którego krok, do nas i o nas uczyniony, najwyższej czci wymaga po nas uwagę“ [71]. Ogiński wysuwał, jako marszałka, ks. Karola Radziwiłła. Marszałek konfederacyi radomskiej, pomny na dawne związki swego rodu z dynastyą Hohenzollernów, był pochopny do konfederacyi, ale „Panie Kochanku“, który jeszcze na początku Wielkiego Sejmu przy suto zastawionych stołach podejmował licznych zwolenników, należał już do przeszłości.

Buchholtz nie umiał zdobyć zaufania tych ludzi, którzy w obecnej chwili wysuwali się na czoło; miał pomysły, które w Berlinie spotkały się z uznaniem, które sam Lucchesini przyjmował i jako swoje przedstawiał, ale taktyką swą, niedość stanowczą, i osobą swą, niedość ujmującą, zrażał patryotów, którzy w nim widzieli zawsze jeszcze pomimo deklaracyi z d. 12 października przedstawiciela dawnej pruskiej polityki. Buchholtz tracił coraz bardziej grunt i w Warszawie i w Berlinie. Lucchesini wysuwał się z dniem każdym na pierwszy plan, jako główny zaufany minister Fryderyka Wilhelma II, a równocześnie jako zaufany powiernik patryotów. W tej dwoistej i dwulicowej roli wystąpił Lucchesini na pamiętnem nocnem zebraniu pod sam koniec października 1788 r.

Cały obraz tej tajnej, a tak bardzo ważnej narady został pod bezpośredniem wrażeniem przez samego Lucchesiniego pospiesznie skreślony [72]. Trudno w sprawozdaniu, posłanem zaraz przez osobnego kuryera do Berlina, ściśle rozróżnić insynuacye przebiegłego Włocha od intencyi polskich patryotów. Nie wiemy też, kto brał udział w tajnej sesyi. Lucchesini zaznacza, że obecni byli wojewodowie, posłowie, ministrowie, w ogóle przewódcy stronnictwa patryotycznego, wymienia osobiście jednego tylko ks. marszałka Sapiehę.

Lucchesini przedstawiał, że patryoci z obawy, iż król Stanisław August użyje aukcyi wojska do ujarzmienia narodu, do narzucenia przymierza z Rosyą i wciągnięcia Rzeczypospolitej w wojnę, żądali w tej krytycznej chwili powtórnej deklaracyi pruskiej. Deklaracya ta miała zawierać ostrzeżenie, że król pruski nie będzie mógł obojętnie patrzeć na powiększenie wojska, jeżeli naród nie otrzyma nad niem zwierzchnictwa. Lucchesini był przeciwny żądanej nowej pruskiej nocie, wychodząc z założenia, że przez to patryoci zostaliby uwolnieni od konieczności powzięcia wkrótce stanowczej decyzyi.

Patryoci odwoływali się widocznie jeszcze do dyplomatycznej pomocy i interwencyi, nie stawiali sprawy na ostrzu miecza. Lucchesini, przeciwnik półśrodków, przyparł opozycyę do muru, nagląc, aby wybierała między dworem, który ją „chce uciskać“, t. j. dworem polskim, a odwołaniem się do pomocy pruskiej na „wypadek nieszczęścia“. „Nieszczęście“ zdawało się dość blizkiem. Ostatnia sesya, z d. 30 października, „jedna z najburzliwszych“, okazała prawie przewagę króla. Walka była uporczywa, a jej wynik chwiejny. Zwycięstwo króla i utrzymanie Departamentu wojskowego nie było całkiem wykluczone.

Czy to zwycięstwo byłoby już klęską „wolności“ i czy patryoci na prawdę tak to uważali, czy byli tylko zaniepokojeni, czy też czuli się już tak dalece zagrożonymi, że myśleli o ostateczności, nie da się stwierdzić. Lucchesini przedstawiał niebezpieczeństwo z południowym temperamentem w jaskrawych barwach, tak, jakby opozycya istotnie lękała się dawnego widma *absolutum dominium*. Tyle zdaje się pewnem, że patryoci chcieli zagrozić niepłaceniem podatków na wojsko, w razie, gdyby król „zagarnął zupełną władzę nad wojskiem“. W tej groźbie odezwało się echo sejmu z 1776 roku, na którym opozycya myślała o podobnym oporze.

Patryoci przypuszczali, że dwa motywa: odmowa podatków i stanowcza ich postawa wobec Rosyi — co się tak dobitnie objawiło w żądaniu ewakuacyi wojsk rosyjskich — zniewolą Stanisława Augusta do zerwania Sejmu. Gdyby do tego przyszło, wystąpiliby z protestem, obstając przy zachowaniu obcej konfederacyi. Z tego wynikłaby scysya między

nimi, a między partyą królewską. W takiej chwili pomoc króla pruskiego byłaby niezbędną; patryoci byli zmuszeni zaraz żądać pomocy wojsk pruskich, a ponieważ wszelka zwłoka mogłaby wtedy dla nich pociągnąć jak najzgubniejsze konsekwencye, wobec tego wyrazili życzenie, aby na pierwszą rekwizycyę skonfederowanych ministrowie pruscy w Warszawie mogli wprost zażądać od jenerała komenderującego na granicy natychmiastowego wkroczenia wojska do Polski. A ponieważ Lucchesini działał tu sam, z naciskiem podnosząc, że patryoci mają dziecinną obawę, aby nie dopuścić Buchholtza do sekretu, więc oczywiście on był tym ministrem, który miał otrzymać tak wyjątkowe pełnomocnictwo, aby w krytycznej chwili już bez osobnego upoważnienia króla, bez osobnego rozkazu dla wojska od naczelnej władzy w Berlinie, kazać przekroczyć granicę polską, on właśnie stawał się „komendantem armii pruskiej“, jak mu tego winszował Bischoffwerder, podnosząc, jak bardzo król zadowolony z jego „energii, mądrości i godności“ w prowadzeniu polskich spraw. Lucchesini otrzymał, co chciał, bezpośrednią natychmiastową rezolucyę króla w duchu swych żądań. Jenerał Usedom stał na granicy z armią 10.000 ludzi między Bydgoszczą a Inowrocławiem; czekał na rozkazy — z Warszawy, aby do Polski wkroczyć [73]. Zaiste lektor Fryderyka II stanął wysoko; od niego zależało obecnie, kiedy armia pruska, która w XVIII wieku dwa razy przekraczała groźny Rubikon, prowadzona przez samego Fryderyka II w r. 1740 i r. 1756, uczyni krok tak bardzo stanowczy. Czy tego chcieli patryoci, czy tak daleko myśleli się posunąć, czy byli w tak rozpaczliwym niepokoju, aby do tak rozpaczliwego uciec się środka? Sądzę, że większa była w tej chwili prowokacyjna polityka i ambicya Lucchesiniego, niż zapalczywość opozycyi i trwoga przed zamachem Stanisława Augusta. Lucchesini wyciągnął sam doraźne wnioski z żalów i obaw. Przecież jemu i wogóle dworowi pruskiemu zależało na tem, aby opozycya zażądała pruskiej pomocy. Wszelkie insynuacye w tym kierunku nie odrazu skutkowały. Obecnie Lucchesini chciał wykazać się sukcesem niewątpliwym, poszedł dalej, niż patryoci w tej chwili iść chcieli. Ważne postanowienia, które stanowiły *casus belli*, polegały na rachunku prawdopodobieństwa, na przypuszczeniach. Patryoci wyrazili przypuszczenie, iż Stanisław August zerwie Sejm, iż stąd wyniknie zatarg i dopiero w tym ostatecznym razie gotowi byli prosić o pomoc. Czy uważali sprawę za tak nagłą, aby minister pruski w Warszawie i to właśnie Lucchesini, uposażony w rzadki mandat, już potem na własną odpowiedzialność armię pruską wprowadził do Polski, nie możemy stwierdzić, bo tylko sam Lucchesini o tem mówi, ale musimy podnieść, że w tem, co mówi, jest sprzeczność co do formy, w jakiej opozycya miała żądać wkroczenia wojsk. W piśmie do króla podnosi, że opozycya prosiła, aby posłowie pruscy w Warszawie otrzymali już pełnomocnictwo zażądania od komendy wojskowej wkroczenia wojsk, Hertzbergowi zaś pisze w tym samym dniu, że jeden z patryotów uda się do Berlina z memoryałem, podpisanym przez 50 czy 60 posłów, z prośbą o wkroczenie wojsk pruskich, aby, nie narażając swego życia, pod ich osłoną mogli się skonfederować. Tu mowa o tworzeniu nowej konfederacyi, — tam o utrzymaniu istniejącej już konfederacyi na wypadek zerwania jej przez króla. W każdym razie położenie było napięte. Lucchesini sam wołał na alarm, wywoływał alarmujące kroki w Sejmie, alarmujące wiadomości posyłał do Berlina, skąd też alarmujące przyszły rozkazy. Charakter tego dyplomaty, który marnie kopiował Fryderyka II, odbił się na tej ważnej chwili. Patryoci znaleźli się na niebezpiecznej drodze, darząc zaufaniem takiego człowieka.

Tajna narada sięgała po za nagłe potrzeby chwili i poruszyła doniosłą, a nader drażliwą sprawę przyszłych stałych stosunków Polski do Prus. Podstawą kombinacyi był pruski plan Hertzberga. Patryoci liczyli się widocznie z ideą zamiany ziemi, ale usiłowali ją odrazu ograniczyć i niebezpieczne jej ostrze złagodzić. Godząc się na odstąpienie Gdańska i Torunia, chcąc nadto wznowić gwarancyę działu, zabranego przez Fryderyka II, żądali co najmniej salin Wieliczki i zmiany taryfy na Wiśle. Przedewszystkiem jednak żądali patryoci, a to żądanie było główne, naprawdę patryotyczne, aby król zobowiązał się przy tej sposobności, że nigdy nie naruszy obecnych granic Polski. To żądanie było z głębi du-

szy wyjęte, najszczersze, trafiające w sam rdzeń skomplikowanego zagadnienia, ale też najbardziej drażliwe. O ile Lucchesini w pierwszej sprawie doszedł odrazu do nagłych konkluzyi, to na żądania i ofiary odpowiadał ogólnikowo i wymijająco, nie bez wyraźnej ironii. Marchese, sławny z wyszukanych form i czarującej uprzejmości, powiedział, że król pruski nie potrzebuje potwierdzenia działu, zabranego przez Fryderyka, a dotknięty w swej dumie, jako pruski minister i wierny sługa króla, chcąc z góry odeprzeć wszelkie zarzuty i podejrzenia, podniósł z właściwym sobie tupetem, że żądać nowych zapewnień całości Polski znaczyłoby tyle, co obrażać króla. Co zaś do specyalnych żądań zauważył, że nie pora mówić o Gdańsku i Toruniu, a mniej jeszcze o taryfach, od dawna istniejących i formalną konwencyą uprawnionych, bo dopiero wojna i jej sukces może dać prawo i nadzieję zdobyczy. Obecnie cofał się Lucchesini, a patryoci posunęli się daleko, obiecując więcej, niż dotrzymać mogli. A jednak spotkał ich zarzut! W tem, co mówili i co gotowi byli Prusom ofiarować, Lucchesini upatrywał dowód nieufności i chciwości, „dwóch wybitnych znamion polskiego charakteru". Oczywiście Gdańsk i Toruń to było za mało, skoro powstał apetyt na dwa wielkopolskie województwa. Bez terytoryalnych cesyi — i to znacznych — nie mogło być mowy o pomocy Prus. Patryoci, zebrani na tajnem zebraniu, byli widocznie sami o tej smutnej konieczności przeświadczeni, ale chcieli ograniczyć pruskie pretensye i na przyszłość ubezpieczyć Polskę. Samo postawienie takiego żądania świadczyło o istniejących podejrzeniach i obawach przed Prusami.

Wymijająca i ogólnikowa odpowiedź Lucchesiniego nie obowiązywała do niczego. Odpowiedź ta doznała też zupełnego uznania w Berlinie, szczególnie co do żądanej gwarancyi terytoryalnej i „nikłych korzyści, ofiarowanych królowi"[74]. W pierwszej zaraz chwili poufnych narad, wystąpiły w bardzo znamienny i wyraźny sposób zasadnicze różnice między Prusami a Polską, wrzynając się głęboko w zupełnie sprzeczne stałe interesy obydwóch o miedzę sąsiadujących państw.

Właśnie ta miedza, nieoznaczona przez naturę kraju, stanowiła jedyną przyczynę tego wielkiego granicznego sporu.

Polityka patryotów została przedstawiona i napiętnowana jako „chciwa". Lucchesini, właśnie nazajutrz po tak ważnej naradzie, wyraża się pogardliwie o Polakach, „zniewieściałych przez niewolę". Ważne depesze Lucchesiniego przyszły do Berlina przez osobnego kuryera ks. Wirtemberskiego, przez kuryera, sowicie nagrodzonego, a poleconego nadto faworytowi króla, pułkownikowi Bischoffwerderowi. Przezorny Lucchesini pielęgnował skwapliwie stosunek z Bischoffwerderem, „swym godnym przyjacielem", stał z nim na stopie blizkiej zażyłości, skoro właśnie jemu polecał wyprawienie żony swej do Warszawy. Ale i Bischoffwerderowi oddał z swej strony usługę, przestrzegając go przed rosyjskiemi intrygami, tak samo jak drugiego cywilnego faworyta Fryderyka Wilhelma II, Woellnera.

Stackelberg myślał widocznie o przekupieniu tych dwóch ludzi. Lucchesini poczuwał się do przyjacielskiej usługi, aby to szczerze wyjawić.

List swój kończył w serdecznym tonie: „Kochaj mnie, króla i naszą drugą ojczyznę[75]. Król był oburzony na podobne zamiary korupcyi, dodając, że innych zwykle sądzi się podług siebie. Te drobne fakta świadczą o tem, jak Lucchesini starał się skwapliwie o utrzymanie swego stanowiska na dworze. W tej chwili wszystkich zadowolił, i króla i ministrów. Był to *coup de maitre.* Król doniosł o treści listów ks. Brunświckiemu, naczelnemu wodzowi w holenderskiej bezkrwawej wyprawie. Przeświadczony, że będzie „zmuszony głośno się odezwać"[76], przesłał Lucchesiniemu własnoręczną instrukcyę z d. 5 listopada, nie czekając na zwykłe przedstawienie ministrów, którzy zresztą w tym samym dniu zupełnie „analogiczne" wypowiedzieli zdanie, żeby mu dać pełnomocnictwo do traktowania z patryotami i przyrzeczenia „realnej pomocy". Król zajmuje się nawet żywo każdem posunięciem na szachownicy. W odręcznem piśmie, także z d. 5 listopada, wysłanem już bez wiedzy ministrów, pozwolił na żądany urlop ks. Wirtemberskiemu, należącemu do czynnej służby pruskiej. Lucchesini podnosił usługi księcia, zięcia

ks. Jenerała Ziem Podolskich, a sam polecał tak królowi, jak Bischoffwerderowi, drobną sprawę urlopu, która jednak rzuca światło na pruską taktykę. Lucchesini starał się bardzo o Czartoryskich, chciał się na nich oprzeć, licząc także na ich poparcie i pomoc. W Puławach objawiło się już wyraźnie przed Sejmem usposobienie, dla pruskiej polityki przychylne. Donosił o tem faworytowi Fryderyka Wilhelma II, Bischoffwerderowi, pułkownik Griesheim, pisarz i instruktor wojskowy [77] w służbie polskiej przebywający w Puławach. Pod świeżem wrażeniem instrukcyi, udzielonych posłom lubelskim, podnosił Griesheim w liście, pisanym z Puław, że najbardziej dostojni, najzamożniejsi i najwykształceńsi ludzie, wezmą udział w Sejmie, że głównem dążeniem narodu jest, aby się uzbroić i zrzucić nieznośne jarzmo rosyjskie, dlatego też wszyscy zgodnie pragną silnej armii, jednakże nie chcą jej powierzyć królowi, po części, jako republikanie, czuli na swe prawa, po części, dla tego, że do króla nie mają zaufania, posądzając go o nadużycie władzy na korzyść Rosyi i o zamiar zapewnienia sukcesyi tronu swemu bratankowi. Griesheim zapewniał, że „wszyscy pokładają największą ufność w sprawiedliwość i dobroć“ króla pruskiego, że myślą nawet o ofiarowaniu korony albo samemu królowi, albo jednemu z jego synów. Jako „szczery, prawdziwy Got“, wyrażał Griesheim swą radość, że Polacy „po większej części tak dobrze po prusku byli usposobieni“.

Lucchesini, korzystając z drogi wskazanej, zbliżył się w pierwszej chwili do Czartoryskich, podniecał ks. Józefa Czartoryskiego, stolnika litewskiego, do ostrego wystąpienia przeciw Rosyi, usiłował także wpływać na ks. Jenerałową Ziem Podolskich. Szukając wszędzie osobistych, samolubnych motywów działania, podpatrzył przenikliwy marchese, że zięć Księstwa Jenerałów żywił „ambitne plany“ na tron polski i że z tem nawet w Warszawie się nie ukrywał. Zresztą świetne kolligacye przez siostry z dworem rosyjskim i austryackim, wielkie stosunki w Polsce przez Puławy, podniecały świetne nadzieje. Lucchesini rozżarzał widocznie te ambicye królewskie. Nie był to tedy przypadek, że właśnie kuryer ks. Wirtemberskiego wiózł spiesznie wiadomość o możliwej

scysyi Stanisława Augusta z opozycyą. Łączyło się to z daleko sięgającymi planami, które zaufany pruski dyplomata popierał. Król nie chciał odbierać nadziei ks. Wirtemberskiemu, aby w żaden sposób nie zrażać partyi, do której należał [78]. Tak tedy Fryderyk Wilhelm II brał osobiście udział w skomplikowanej politycznej intrydze i sekundował wiernie przebiegłemu Włochowi. Na całej linii i z całą świadomością prowadziła się ta sama gra, tem niebezpieczniejsza, że wszelkie pozory przemawiały za szczerymi zamiarami Prus wobec Polski. Postawa wojownicza Prus zdawała się zapewniać nietylko doraźną pomoc przed Stanisławem Augustem, ale przedewszystkiem trwałą obronę przed Rosyą. Nadzieja tej obrony i pomocy przyczyniła się do stanowczego zwycięstwa patryotów, do upadku Departamentu wojskowego.

Wielki alarm okazał się jednak w tej chwili zbytecznym. Dla Prus zachowanie nietkniętej władzy królewskiej stanowiło już *casus belli*, dla opozycyi dopiero zerwanie Sejmu przez króla. Różnica była wyraźna, ale interpretacya umowy, nie określonej z całą ścisłością, należałaby do tego, który przychodził z „realną“ pomocą. W każdym razie od przebiegu dyskusyi nad władzą wojskową zależała pruska inwazya. Zwycięstwo opozycyi, a klęska króla, uchroniły, w tej chwili Polskę od wkroczenia wojsk pruskich. Opozycya przestawała być opozycyą i stawała się większością. Nie był to jednak koniec, tylko początek mięszania się Prus do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej. Upadek Departamentu był tylko epizodem tej akcyi; był to dopiero „pierwszy krok“ patryotów. Lucchesini nie był całkiem zadowolony, czuł się osobiście dotknięty mową Stanisława Augusta i przedstawiał ją jako obrazę króla pruskiego. Wogóle wolałby niewątpliwie widzieć inny wynik, mniej pokojowy; cieszyły go gorące mowy patryotów, ale więcej cieszyłyby go czyny, przewidywane scysye i groźne konflikty. „Wynik przeciwny [79] — pisze po długiej i rozstrzygającej sesyi — byłby co prawda królowi nastręczył sposobność do wkroczenia wojsk do Polski i natychmiastowego wmięszania się w jej sprawy, ale obydwie partye boją się dostarczyć do tego pretekstu wskutek nieufności, którą wspomnienie pierwszego rozbioru budzi w sercu wszyst-

kich Polaków, a którą podstępne insynuacye ambasadora rosyjskiego podtrzymują". Szczere to wyznanie potwierdza sąd o roli, jaką Lucchesini odegrał w tej chwili. Była to niezaszczytna rola prowokacyjna. Wyznanie to rzuca ponure światło na charakter tej polityki, uznawanej w Berlinie, ale tem jaśniejsze na działanie narodu, wprawdzie targanego walką wewnętrzną, a jednak zespolonego bolesną pamięcią przeszłości i troską o przyszłość.

Nie zawsze jednak świadomość niebezpieczeństwa była równie jasną i przytomną. Insynuacye i zapewnienia pruskie, czynione z włoskim kunsztem, przyćmiewały tę świadomość, a zwracając uwagę narodu w jedną stronę, odwracały ją od drugiej. A między tymi w narodzie, którzy niebezpieczeństwo całe widzieli od wschodu, a tymi, którzy przed najbliższą zachodnią potęgą przestrzegali, nie było możności porozumienia, bo to właśnie stanowiło kość niezgody, przyczynę oskarżeń i podejrzeń, nieprzejednania i potępienia. Lucchesini tłómaczył utrzymującą się wciąż jeszcze nieufność wobec Prus intrygą rosyjską, ale nie była to obca intryga, tylko własna troska. Upadek Departamentu wywołał radość i zachwyt. Patryoci witali w swem zwycięstwie zapowiedź nowej przyszłości, w poczuciu siły, że na gruzach dawnej konstytucyi, obcą gwarancyą obciążonej, stworzą nowy własny rząd. Lucchesini widział w osłabieniu królewskiej władzy i zamierzonem zniesieniu Nieustającej Rady cofnięcie się do saskich czasów [80], i wyraził przekonanie, że Rzeczpospolita pogrąży się może w dawnej anarchii, ale za to na długo wyzwoli się z pod rosyjskiej niewoli. O Komisyi Wojskowej miał bardzo niekorzystne zdanie, sądząc, że od czasu powierzenia komendy tejże komisyi „formacya wojska będzie bardzo błędna, a skutki jej mało niebezpieczne". Stąd też aukcya wojska nie wydawała mu się groźną, a gdyby kombinacye zawiodły i nie zmusiły patryotów do żądania pomocy, gdyby scena nie skończyła się wybuchem, *par un éclat*, to zawsze jeszcze ustęp deklaracyi z d. 12 października o powiększeniu wojska „dostarczyłby królowi dobrego pretekstu, aby zdusić tego olbrzyma w kolebce". Lucchesini wybiegał myślą w przyszłość, poczuwając się po pierwszym ciosie, burzącym gwa-

rantowaną konstytucyę, do pewnego obrachunku i we właściwy sobie sposób postawił znowu zagadkowe pytanie: „Jeżeli zachodzi kwestya, czy uzyskać część Wielkopolski, czy zniszczyć wpływ Rosyi w Polsce i odebrać jej wszystkie korzyści, które jej dają możność mięszania się do spraw wschodu i wyzyskiwania przymierza austryackiego, wybór nie jest zapewne problematyczny, ale jeżeliby okoliczności europejskie stanęły na przeszkodzie temu wielkiemu projektowi, ten drugi projekt byłby zarówno łatwy, jak potrzebny, aby nie zostawiać jednego powodu więcej do zemsty imperatorowej wobec króla". Zagmatwane słowa ukrywają dość jasną myśl. W pomysłowej głowie Lucchesiniego były przewidziane wszelkie odmiany i wyniki europejskiego przesilenia.

Polityka pruska stawała zawsze przed tym samym dylematem od czasów Fryderyka II: czy iść stanowczo i szczerze przeciw Rosyi, czy też szukać z Rosyą porozumienia i stąd ciągnąć zyski. Lucchesini, obeznany z różnemi konjekturami swego mistrza, męczył się tem rdzennie pruskiem zagadnieniem, wikłając się w sprzecznościach i politycznych łamigłówkach. Znamienne są tu słowa, aby Rosyi nie zostawić powodu do zemsty, z czego wynikało, że należy szukać z nią zgody, oczywiście korzystnej. Z politycznych kombinacyi wyłaniał się zdaleka najbardziej konkretny plan prusko-rosyjskiego porozumienia — kosztem Wielkopolski. Lektor Fryderyka II czytał dobrze w smutnych kartach pierwszego rozbioru. Zamglony plan Lucchesiniego był dla Polski bardzo niebezpieczny. Plan Hertzberga przedstawiał kupiecką rachubę, opartą na prostem zestawieniu cyfr, z własnym zyskiem, ze szkodą innych, ale w tym bilansie zysków i strat można było przynajmniej jasno widzieć, co się tracić a zyskać miało. Było to pewne zamknięcie rachunków, tymczasem zagadkowe polityczne projekta Lucchesiniego narażały Polskę na hazardy, rzucały ją w odmęt walk wewnętrznych i niebezpieczeństw zewnętrznych. W tym chaotycznym obrazie jedno było pewnem: wydarcie Wielkopolski. Z różnych horoskopów wynikało jasno, że Lucchesini, aczkolwiek osobiście bał się „burzliwego" dworu w Petersburgu, jednak nie wykluczał porozumienia z Rosyą i w dalekiej przyszłości uważał je za korzystne i ko-

nieczne, że nie chciał Prus narażać na nienawiść i pomstę Rosyi. Kiedy zaraz po tajnej nocnej naradzie zasadniczy przeciwnik Rosyi, poseł saski Essen, wystąpił z myślą, aby naród polski zwrócił się do głównych potęg europejskich z prośbą o zmuszenie Rosyi do wycofania swych wojsk z Polski, z myślą, dobrze przyjętą przez ministra angielskiego i szwedzkiego, Lucchesini radził królowi trzymać się w rezerwie, aby nie pozwolić [81] domyślać się właściwych intencyi króla co do Polski. Myśl, aby nie ograniczyć się do samych Prus, ale szukać związku z innemi potęgami i obwarować się potężnym murem licznych traktatów, przyświecała istotnie polskiej polityce, ale Prusy jej nigdy nie popierały, przeciwnie, stawiały jej stanowcze przeszkody. Stanowisko, jakie Lucchesini w tej kwestyi, obecnie przygodnie postawionej, zajął, odpowiadało zupełnie głównym celom pruskiej polityki. Nawet na wypadek wojny z Rosyą, przyświecała Prusom, jak tęcza po burzy, zgoda z Rosyą. Rosya unikała ostrego starcia z Prusami. Cofnęła się, gdy chodziło o polsko-rosyjski traktat, ale nie myślała odstępować od zasadniczych linii swej polityki wobec Polski i stanęła twardo w obronie gwarancyi. Krótka, a swą zwięzłością groźna nota rosyjska z d. 5 listopada przypomniała „konstytucyę r. 1776, umówioną z trzema dworami“, zawierała stanowcze oświadczenie, że imperatorowa najmniejszą jej odmianę będzie uważała za zgwałcenie traktatu.

Stanisław August poparł notę rosyjską całą wagą swej wymowy, zdając sobie jasno z tego sprawę, na jakie wystawiał się „złośliwe tłómaczenia niechętnych, a co gorsza, na jakie podejrzenia i wielu najcnotliwszych, ale nie dość wiadomych obywatelów“ [82]. Ale mimo to wystąpił król w obronie konstytucyi z r. 1776 i całego swego politycznego systemu, który zasadzał się na przyjaźni z Rosyą, bo „niemasz potencyi żadnej, którejby interesa mniej się spierały z naszymi, jak Rosyi“. Król stanął na poprzek popularnej fali, a sądził, że jednak będzie kochanym od narodu, ale „nie momentalnie tylko, lecz zawsze“, sądził, że potomność o nim powie: „Umiał i śmiał mówić prawdę, jak ojciec do dzieci“. A jednak przepowiednia ta była bolesnem złudzeniem. Stanowisko Stanisława Augusta stawało się bardzo przykrem.

Chciał skonfederowanego Sejmu, aby przeprowadzić swój plan, a ten Sejm wywracał właśnie cały jego system, chciał „przeciąć... zapał nieuważnych i przez kilkodniową pauzę — przez odroczenie sesyi — sprawić ochłodzenie umysłów“ [83], a przecinał węzły, jakie króla z narodem łączyć powinny, pomnażał chłód, jaki wiał od narodu ku tronowi. Król był coraz bardziej osamotniony.

Wiernie stał przy nim niezłomny ks. prymas, Michał Poniatowski, przeświadczony o tem, że „z niebezpiecznego brzegu z największą ostrożnością cofać nam się należy, abyśmy *tandem* na bezpieczniejszym stanąwszy lądzie, po trosze chodzić się uczyli“ [84]. Prymas przestrzegał przed „fałszywemi nadziejami, które, jak już nas o największe przyprawiły szkody, tak nas znowu w przepaść pogrążyć potrafią“. Tak król, jak prymas, trzymali się Rosyi. Król nie zrobił ważnego kroku bez Stackelberga. Odpowiedź polska na deklaracyę pruską, podsunięta zręcznie przez Chreptowicza Ignacemu Potockiemu, była wprzód „przez ambasadora widziana“ [85]. Stackelberg żądał, dufając w swój przemożny wpływ, aby „król, prymas i najbliżsi wyszli z senatu i odłączyli się od tej konfederacyi“. Stanisław August, często zbyt powolny ambasadorowi, powiedział sobie tym razem stanowczo, że „nie godzi się hazardować kraj cały na wojnę domową, którąby król poniekąd sam zaczynał“. Jednakże położenie było napięte. Istniało podejrzenie, że król ulegnie i zaburzy konfederacyę.

Na tę chwilę naprężenia i niepewności przypada sekretna próba pojednania dwóch obozów, walczących na Sejmie, próba pozyskania najwybitniejszej indywidualności ze stronnictwa rosyjskiego, ks. Prymasa, dla obozu, który zrywał z Rosyą, licząc na Prusy i na własną swą świeżą, odradzającą się siłę. Kołłątaj podjął się tej ważnej misyi. Jako rektor szkoły głównej Jagiellońskiej, Kołłątaj zawdzięczał dużo ks. Michałowi Poniatowskiemu, a wśród różnych przykrości i „kalumnii“ oddawał w jego „pasterskie ręce los własny“, odkrywając mu prawdę tak rzetelnie, jak gdyby spowiedź czynił. Protektora swego, wyniesionego na dostojność prymasa, witał X. Rektor z wielką radością i nadzieją, „wielbiąc szafunek tronu, obrócony na tak wysoką cnotę i zasługę“ [86].

Nie przeczuwał Kołłątaj wypadków z r. 1794. Tragiczny węzeł zadzierzgnął się jednak już w samym początku Wielkiego Sejmu, właśnie w tej chwili, na której wypadło nam się zatrzymać.

Ks. Prymas nie dawał już „od dawna konfidencyi do siebie“ X. Kołłątajowi i brał lekko jego wiadomości. Pomimo to Kołłątaj, nie mogąc sam „osobiście mówić“, nie przypuszczany do zaufania, zaczął otwarcie przedkładać swe zdanie naprzód przez kasztelana czerskiego Ostrowskiego, a potem zwrócił się piśmiennie [87] do ks. Prymasa z obszernem przedstawieniem położenia, a zapewniał z góry, że czyni to „nie z niczyjej namowy, nie dla czyichkolwiek widoków i systematów, lecz dla sprostowania układów i dla zapobieżenia, żeby powstająca animozya nie wyrwała do reszty steru rzeczy“. Z różnych, politycznych i osobistych powodów, tak dla tego, że był Prymasowi oddany, jak też dla tego, że dużo się spodziewał po swym długoletnim protektorze, zależało Kołłątajowi bardzo na tem, aby ks. Prymas „prowadził ster teraźniejszej rewolucyi“. To też zbliżał się z radami i przestrogami za pośrednictwem Ostrowskiego, aby, nie wystawiając siebie na cel, objaśnić ks. Prymasa „na co się zanosi“, a zanosiło się na „rozdwojenie narodu“. Kołłątaj powołuje się tu na fakt, że jest już wiadomem dworowi berlińskiemu dążenie przyjaciół ambasadora do rozerwania Sejmu i że „nastąpi determinacya sprowadzić wojsko pruskie do Polski do Warszawy“. Temu „nieszczęściu“ chciał Kołłątaj zapobiedz, a w każdym razie mniemał, że możnaby „rzeczy modyfikować“, rozumiał to zaś tak, że wkroczenie pruskich wojsk mogłoby usprawiedliwić króla i prymasa przed Moskwą, usprawiedliwić opór wobec żądań Stackelberga opuszczenia Sejmu.

W tych warunkach wkroczyłoby obce wojsko „bez postrachu“, czego „po tym uchyleniu nie będzie można zaręczyć“. Z tego wynikała przestroga, aby król nie ruszył się z Warszawy, bo to „byłoby rzeczą najstraszniejszą“, stąd rada, aby „zbliżać się jak najprędzej do dworu berlińskiego“ i już nic nie przemawiać „przeciw projektowi zelantów“.

Kołłątaj radził, aby ks. Prymas, „zachowując przystojną apparencyę dawnym konsyliarzom, zaczął trochę bliżej wpatrywać się w układy drugiej strony“, aby wszedł w porozumienie z pruskimi ministrami i tym sposobem utrzymał swe znaczenie i mógł przodować w ważnych pracach. Tymi konsyliarzami, oddanymi ambasadorowi, byli: Ożarowski, Chomiński, Kossakowski, Chreptowicz i Komarzewski. Przed nimi przestrzegał Kołłątaj, uważając najrozumniejsze przysłowie: *vide, cui fide* za jeden z pierwszych warunków wszelkich robót ludzkich. Wbrew obawom, wyrażonym przez ks. Prymasa w pamiętnej mowie z d. 27 października, wbrew głosom, że Prusy sięgają po polską ziemię, Kołłątaj wierzył, że „całość kraju naszego jest arcypewna“, polegając na odkryciu sekretnego artykułu traktatu prusko-angielskiego. Według zaciągniętych informacyi, sekretny artykuł miał zawierać zobowiązanie się Anglii i Prus, że „na żaden podział najmniejszej części Polski obydwie strony nie pozwolą“. Odkrycie tak ważnej tajnej stypulacyi kosztowało bardzo dużo Kołłątaja, jak to sam podnosił, pochlebiał też sobie, że ani Buchholtz, ani Lucchesini o niej nie wiedzieli, że zatem tajniki pruskiej dyplomacyi lepiej znał od samych pruskich ministrów. A jednak było to złudzenie, bo taka tajna stypulacya prusko-angielska nie istniała. Ciekawą jest rzeczą, że Kołłątaj w ogóle wiedział o sekretnych artykułach traktatu w Loo, co świadczy niezawodnie o jego ruchliwości i o znajomości różnych dyplomatycznych arkanów, ale w tym wypadku ważne odkrycie było zwodnicze i zwodnicze budziło nadzieje. Polegając na swych wiadomościach, Kołłątaj rozwinął cały program polityczny, który zawierał po „udecydowaniu egzystencyi naszej“ przeznaczenie domu, mającego w Polsce panować, a następnie zawarciu aliansu z dworami: berlińskim, londyńskim i Rzeszą niemiecką. Do przeprowadzenia tego programu miał prymas przyłożyć rękę. Kołłątaj zarzucał mu, że z początku pogardzał krokami ministrów pruskich i radził mu gorąco „zbliżać się jak najprędzej do dworu berlińskiego“, na razie sekretnie, nie broniąc, aby król „jeszcze do jakiego czasu nie miał być za Moskwą“.

Kołłątaj nakłaniał przeto do stanowczej polityki do zawarcia traktatów, któreby byt Polski lepiej ubezpieczyły, ale

niedawno jeszcze autor *Listów Anonima* do Stanisława Małachowskiego wyraził zdanie, aby „ścisłej trzymać się neutralności, nie odstręczając ani dwóch cesarskich dworów, ani króla pruskiego, lecz tak jednej, jak drugiej stronie wystawiać należy, że póty do żadnych związków przyjść nie możemy, póki kraj nasz nie wzmoże się w przyzwoite siły, mogące odpowiadać tak szanownej sąsiadów przyjaźni“ [88]. Obecnie chciał Kołłątaj przeciwnie, wbrew neutralności postawić Polskę śmiało w obozie, przeciwnym Rosyi, postawić ją wogóle jako samodzielną potęgę wśród europejskich mocarstw, co odrazu na zewnątrz miało się uwydatnić w wysłaniu przedstawicieli Polski na obce dwory.

Napisawszy swój list do ks. Prymasa, Kołłątaj przeląkł się sam swych „otwartych i nadto śmiałych wyrazów“, które podyktowała mu niewątpliwie troska o stanowisko ks. Prymasa na Sejmie, wręcz przeciwne zamiarom i dążeniom „gorliwych“. Z „gorliwymi“ wszedł Kołłątaj w blizkie stosunki i doskonale wiedział o tajnych ich naradach z Lucchesinim i o możliwości sprowadzenia wojsk pruskich. Ks. Prymas przyjął dobrze uwagi, to też Kołłątaj „czyniąc zadość winnej wdzięczności obowiązkom“, w dalszym ciągu starał się informować go o wypadkach, prosząc, aby zaraz palił listy. Szczególnie ważną była wiadomość, że „zatamowało się skutek podpisów, zamierzonych do sprowadzenia wojska pruskiego“, bo skoro „gorliwi“ zdobyli większość na Sejmie, mogą wszystko zrobić bez obcej pomocy. Wiadomość ta o podpisach potwierdza fakt, o którym Lucchesini donosił po nocnej tajnej naradzie z patryotami, że jeden z ich grona miał do Berlina zawieść memoryał, podpisany przez 50 czy 60 członków Sejmu. A zatem podpisy już były położone. Zwycięstwo patryotów przez zniesienie Departamentu wojskowego oddaliło grożącą burzę. Wprawdzie niektórzy z gorliwych, w zapale swym niepohamowani, chcieli mimo sukcesu w Sejmie żądać pruskiej pomocy, ale dowiadujemy się właśnie od Kołłątaja, że Lucchesini, lubo sam przed zwycięstwem podburzał patryotów, potem jednak „wyperswadował im tak nagły i gwałtowny krok“. Ze słów Kołłątaja możnaby wnioskować, że nie godził się na wszystko, co „partya gorliwych czynić zamierzała“. W każdym razie dużo mu w tej chwili zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z ks. Prymasem, któremu pragnąłby powierzyć ważną rolę, wyraził nawet przypuszczenie, że bez obrazy dworu petersburskiego dokaże się może wszystko i że Prymas będzie „jeszcze jako pośrednicza osoba w tych ważnych robotach“. Kołłątaj zwracał się też do ks. Prymasa z gorącym apelem: „...Racz tylko W. Ks. M. zaufać mojej wdzięczności i przywiązaniu do Jego osoby, racz wierzyć, iż wolałbym z Nim cierpieć, niż się bez niego cieszyć“ [89]. Niezawodnie w tej chwili były to szczere słowa, ale gwałtowna fala wypadków w przyszłości, nie tak dalekiej, uniosła tych dwóch najświetniejszych przedstawicieli polskiego duchowieństwa na przeciwne lądy, rzuciła w końcu Prymasa w przepaść, a Kołłątaja na długie wygnanie. Już w początkach Sejmu rozchodzą się drogi tych dwóch wybitnych ludzi. Wprawdzie Prymas zapewniał Kołłątaja, że w każdym czasie rad go słuchać, jeżeli ma co dobrego powiedzieć, że „z każdej a dopieroż z jego ręki lekarstwo przyjmie skuteczne, a nie zbyt hazardowne“, a jednak nie poszedł za jego radą i nie odegrał tej roli znamienitej, jaką mu wdzięczny były rektor szkoły głównej przeznaczał. Były to natury zbyt sobie przeciwne, aby mogły obok siebie działać i stać. Prymas stanął na uboczu, opuścił nawet Sejm, kiedy Kołłątaj właśnie wśród wiru wypadków stanął, przykładając skutecznie rękę do wewnętrznej budowy.

W tej chwili kierunek polityki zewnętrznej wywoływał rozdwojenie. Nie było porozumienia i zgody w interpretacyi słów: *vide, cui fide.* Kołłątaj przestrzegał Prymasa przed „konsyliarzami“, oddanymi Rosyi, a Prymas przestrzegał przed fałszywemi nadziejami i hazardami, co odnosiło się do pruskiej polityki. Nie było „gruntownej ufności wzajemnej“, którą Kołłątaj słusznie określił jako pierwszy warunek powodzenia robót ludzkich.

IV.

Między polskimi patryotami a pruskim dworem toczyła się, pomimo jawnej i głośnej przyjaźni, cicha walka, pełna

podejrzeń i nieufności, skrytych konfliktów i kompromisów. Była to walka, która w krytycznych chwilach i niepewności objawiała się wyraźnie w Warszawie troską i obawą przed złą wiarą pruską, a w Berlinie niechęcią i skargą na podejrzliwość i chwiejność polską. Ogólnikowa odpowiedź Stanów na pruską deklaracyę, stanowcza nota Stackelberga, przypominająca gwarancyę mocarstw rozbiorowych, mowa Stanisława Augusta, uważana za obrazę króla Fryderyka Wilhelma II, przedstawiana [90] jako „drugi tom obelg", miotanych za Prusy przez Prymasa, uwłaczających zwłaszcza pamięci Fryderyka II, a zwróconych wprost przeciw działalności Lucchesiniego, zmuszały pruską dyplomacyę do uczynienia nowego kroku, aby utrzymać świeżo zdobyte stanowisko w Polsce, zachować i ugruntować zaufanie patryotów do Prus. Patryoci sami domagali się powtórnej deklaracyi; któraby mogła usunąć wszelkie wątpliwości co do szczerego uznania wolności Sejmu wbrew gwarancyi, przypomnianej przez Rosyę.

Hertzberg sądził zrazu po otrzymaniu wiadomości o głośnym proteście Rosyi i o stanowczem wystąpieniu Stanisława Augusta, że patryoci sami powinni znaleść odpowiedź i zdobyć się na czyn, sądził, że nadeszła pora utworzenia konfederacyi i odwołania się do pomocy króla pruskiego. Hertzberg pisał do Lucchesiniego w nieobecności króla, który od samego początku listopada wciąż polował, że jenerał Usedom jest całkiem gotów z 10.000 żołnierza pod Bydgoszczą, aby wprost podążyć do Warszawy. Jedyną przeszkodą mogłaby być ambarasująca konstytucya z r. 1775, ale przecież naród wolny może zmieniać swe konstytucye [91]. Nie przyszło do stanowczego czynu, do ryzykownej konfederacyi, tylko do powtórnej deklaracyi, za którą tak Lucchesini, jak Buchholtz się oświadczyli.

W ważnej tej powtórnej deklaracyi pruskiej, przedstawionej d. 20 listopada 1788 r. polskiemu Sejmowi, została istotnie zasada niepodległości Rzeczypospolitej wbrew gwarancyi z r. 1775 najwyraźniej i ostentacyjnie ogłoszona, zasada, zagradzająca drogę „wszelkiemu nadużyciu samowładnemu i influencyi zagranicznej [92]. Prusy wyparły się wprost udziału w gwarancyi, podnosząc, że nie jest nawet zgodną

z pierwotnemi stypulacyi traktatu z r. 1773, bo została podpisana na sejmie z r. 1775 tylko przez jedną Rosyę. Hertzberg, historyk i archiwaryusz, znalazł szczęśliwie depeszę posła pruskiego w Warszawie, Benoit, z d. 22 marca 1775 r., który donosił, że tak on, jak austryacki poseł, proponowali wprawdzie także z swej strony podpisanie aktu gwarancyi, zgodnie z traktatem cesyi, ale napotkawszy na opozycyę, którą trzebaby gwałtem łamać, odstąpili od żądania, które mogło być uważane za obojętne, gdyż zdaniem ich gwarancya rosyjskiego dworu wystarczała [93]. Przez 13 lat gwarancya ta rzeczywiście wystarczała; dwór pruski patrzał spokojnie na gwałty i zniewagi rosyjskie, obecnie dopiero spostrzegł nagle, że Rzeczpospolita była skrępowana, obecnie głosił niespodzianie, oddając niejako hołd „roztropności i doświadczonej sejmujących Stanów stałości", że ustawa gwarancyi „nie może stawać się przeszkodą ku ulepszeniu formy rządu".

Głos tak stanowczy, uznający w całej pełni prawa narodu, nie odezwał się już od dziesiątek lat, od szeregu pokoleń. Wywarł też silne wrażenie i rozpraszał podejrzenia, budząc ufność do „wspaniałomyślnego" Fryderyka Wilhelma II.

A jednak ten ważny, decydujący głos pruski był z gruntu nieszczery, miał ująć wrażliwy naród polski, aby obcej influencyi — pruskiej szeroko w Polsce otworzyć wrota. Powtórna deklaracya pruska, zwrócona przeciw nocie rosyjskiej, rzekomo przeciw gwarancyi, była tylko dyplomatycznym manewrem. Motywa jej skryte zadawały kłam uroczystym słowom, przyjętym z dobrą wiarą. Motywa te i restrykcye możemy poznać z poufnej, tajnej wymiany myśli między ministrami a królem.

Hertzberg, główny autor deklaracyi, wskazywał w chwili otwarcia Sejmu z dumą na artykuł dziewiąty rozbiorowego traktatu, na artykuł o gwarancyi, wspólnej prusko-rosyjskiej gwarancyi, obecnie odkrył depeszę posła pruskiego z r. 1775, uwalniającą Prusy od obowiązku gwarancyi i na nią się jawnie powoływał, a powoływał się nie dlatego, żeby trwale zapewnić Rzeczypospolitej istotnie swobodę ruchu, tylko z wyraźną restrykcyą, że Sejm, rozpoczęty z zapałem patryoty-

cznym, zostanie zaburzony i zerwany. Minister ten przedstawiał koledze swemu Finckensteinowi, że dwór rosyjski, nie mogąc utrzymać gwarancyi i departamentu wojskowego, zerwie Sejm, co dla interesów króla pruskiego zdawało się również najlepszem wyjściem. Należało przeto pośrednio[94] przyłożyć do tego rękę, ale w ten sposób, aby zarzuty zerwania sejmu spadły na stronnictwo królewskie w Polsce. Chcąc dojść do tego celu, nie było innego sposobu, jak zachęcić patryotów do podtrzymania niezależnej władzy wojskowej i do posunięcia swej opozycyi tak daleko, aby król polski był zmuszony rozwiązać Sejm, zanim cokolwiek o powiększeniu i utrzymaniu wojska się postanowi. Hertzberg spodziewał się, że z tego wszystkiego wyniknie „zamięszanie, zerwanie Sejmu i upadek aukcyi wojska". A potem mogą patryoci utworzyć konfederacyę, zażądać pomocy Prus.

W tym duchu poszło już wspólne zgodne przedstawienie obydwóch ministrów do króla, z załączeniem projektu deklaracyi. Ministrowie nie ukrywali, że możnaby przeciw niej uczynić dwie objekcye, po pierwsze, że Fryderyk II brał udział w gwarancyi konstytucyi z r. 1775, a powtóre, że popierając komisyę wojskową, król sam posunąłby naprzód aukcyę wojska, co nie mogłoby dogadzać jego interesom. Pierwsza objekcya upadała, zdaniem ich, wobec tego, że tylko Rosya gwarantowała konstytucyę w r. 1775, a co do drugiej, sądzili, że niema obawy, aby Polacy mogli urzeczywistnić powiększenie armii, dla tego, że król polski sam doprowadzi projekt do upadku, skoro nie będzie miał władzy nad wojskiem, że będzie wolał rozwiązać Sejm. Na niego też będzie można zwalić całą krzywdę (*tout le tort*), wyrządzoną Polsce. Tymczasem król pruski zjedna sobie mir wśród większości narodu polskiego, oświadczając się za komisyą wojskową bez własnego ryzyka.

Fryderyk Wilhelm II uczynił na piśmie ministeryalnem własnoręczną uwagę[95], że niema się co namyślać, bo popierając niezależną komisyę wojskową, zjedna się coraz bardziej naród polski, a co do armii, to jej postawienie będzie zawsze trudne, nie należy też pominąć żadnych środków, aby pod ręką — *sous main* — przeciw temu działać.

Fryderyk Wilhelm odbierał „pod ręką" to, co publicznie dawał, apelował jawnie do zaufania narodu, a skrycie udaremniał najważniejsze i najgorętsze jego żądanie. Między królem a ministrami, między ministrami a posłami pruskimi w Warszawie nie było w tej ważnej, żywotnej kwestyi żadnej różnicy. Deklaracya, z takiemi tajnemi zastrzeżeniami i intencyami uczyniona, była fikcyjna.

Dwór pruski wikłał się coraz bardziej w tej grze „problematycznej" i sam siebie podbijał w manifestowaniu niepodległości Rzeczypospolitej. Jeden krok pociągał za sobą drugi. Każde podejrzenie zmuszało do nowych zapewnień, bo inaczej byłaby runęła sztucznie wzniesiona budowa. Do jej zachwiania przyczynił się nie mało jeszcze w ostatniej chwili nierozważny zwolennik prusko-rosyjskiej przyjaźni, minister rosyjski w Berlinie, Nesselrode. Gorący ten przyjaciel Prus łagodził ostrości not rosyjskich, jak mógł, zatajał nawet ważne zlecenia, za co narażał się na naganę. Miał w Berlinie zażądać wyjaśnienia co do koncentracyi pruskich wojsk nad granicą polską, a uznał za stosowne, aby tego nie zrobić, bo ganił wogóle politykę imperatorowej w sposób obelżywy. Niedawno temu głosił[96], że Katarzyna jest rano pychą upojona, a wieczorem szampanem, że ulegając wpływom kliki czarnych intrygantów, przejęta złudną świadomością swej wszechpotęgi, lekceważy inne mocarstwa ze szkodą Rosyi. Nesselrode trzymał się stale więcej W. Ks. Pawła, niż Katarzyny II, a więcej miał zaufania do pruskich kuryerów, niż do rosyjskich, mianowicie, gdy chodziło o sekretne pisma do W. Księcia. Ten minister rosyjski w Berlinie służył więcej Prusom, niż Rosyi. W dobrej wierze wypłatał obecnie Prusom „strasznego figla", który budził w Polsce podejrzenie i niepokój; posłał bowiem Stackelbergowi do Warszawy dziwne wiadomości, że dwór pruski jest daleki od uznania zniesienia Rady Nieustającej, że podtrzyma gwarancyę, że zresztą, czy Komisya Wojskowa czy Departament, to dla Prus zupełnie obojętne, a wreszcie, że Polska nie może mieć więcej, jak 30.000 wojska[97]. Wiadomość, odrazu przez Stackelberga ogłoszona, wywołała w Warszawie konsternacyę[98]. Było to jeszcze przed otrzymaniem deklaracyi.

„Fałszywe insynuacye“ rosyjskie narażały na szwank misterną pruską pracę w Polsce. Potrzeba było przeto jasnych i silnych oświadczeń, aby nie popsuć własnej gry. Przeciw rozsiewanym podejrzeniom zwróconą była deklaracya, przeznaczona na Sejm polski i nota pruska z d. 18 listopada, wręczona Nesselrodemu, jako odpowiedź na jego żądanie, aby pohamować zapał „polskich głów“ i położyć kres Sejmowi[99]. Fryderyk Wilhelm II dał Rosyi ostentacyjnie kategoryczną odmowną odpowiedź, oświadczając, że król nie może działać przeciw uchwałom, ani przeciw dalszemu trwaniu Sejmu, nie narażając wolności niepodległego' narodu. Ministrowie pruscy zdawali sobie jasno z tego sprawę i przyznawali, że z podobnych deklaracyi i not wynika „w istocie niemały kłopot i prawdziwa kollizya wielkich interesów“[100]. Oświadczając się bowiem za gwarancyą zgodnie z Rosyą, Prusy doprowadziłyby odrazu do upadku większość patryotyczną w Polsce, a przemawiając wbrew gwarancyi za wolnością Sejmu, działałyby na własną szkodę. Albowiem Sejm nieustający i aukcya wojska, którem zręczny i popularny król polski niechybnie, prędzej czy później, zawładnie, będą daleko więcej przeciwne interesom Prus i Rosyi, niż powaga króla polskiego i Rady Nieustającej, która bez aukcyi wojska mogłaby być zawsze trzymana w szachu. Z tego „konfliktu interesów“ było jedno wyjście: pozostawić Rosyi i królowi polskiemu zerwanie Sejmu. To wyjście wskazali ministrowie królowi. Fryderyk Wilhelm uznał sam to wyjście za najlepsze i najbardziej siebie godne. Dowiedziawszy się świeżo od Lucchesiniego o „fałszywych insynuacyach“ Nesselrodego, o tem, że najmniejszy opór wobec przedłużenia Sejmu, uważanego za „palladium wolności“, zachwiałby pruską polityką w Polsce, że patryoci drżą na najmniejsze podejrzenie jakiejkolwiek zgody z Rosyą, król oświadczył się w piśmie odręcznem do ministrów za wolnością skonfederowanego Sejmu, aby „zniewolić naród polski“, oświadczył gotowość podtrzymania patryotycznego stronnictwa. Fryderyk Wilhelm II uczynił to jednak z zastrzeżeniem, które sam własnoręcznie sformułował: „Rosyanie znajdą z pewnością środki, aby kazać zerwać Sejm i aukcyę wojska, ale nie trzeba, aby naród spostrzegł, że to ja nie chciałem podtrzymać tych dwóch spraw, aby nie stracić jego zaufania“[101].

Skryte restrykcye dowodzą, że „insynuacye“ rosyjskie były w gruncie prawdziwe, a deklaracye, instrukcye i noty pruskie fałszywe. Z takiemi zastrzeżeniami można było czynić jak najdalej idące obietnice, skoro nie było zamiaru ich dotrzymania. Widzimy jasno, że co jawnie dwór pruski uznawał, to sekretnie chciał niszczyć, a to, co chciał zniszczyć, było istotą odrodzenia narodu.

Dwór pruski widział sam, że popadł w przykre konflikty, że to, czego minister rosyjski żądał, aby skończyć z sejmem polskim, odpowiadało zupełnie pruskim interesom, że zatem odmowna odpowiedź była zaprzeczeniem jego własnych zasad, do których nie można było głośno przyznać się w tej chwili. Był to istotnie „niezwykły ambaras“. Że ten Sejm pomimo i właśnie z powodu zwycięstwa patryotów może być niewygodny, a nawet niebezpieczny, to przekonanie utwierdzało się coraz więcej, w miarę jak wzmagała się energia narodu, jak potęgował się zapał patryotyczny. Czyniąc na przekór Rosyi, można było w końcu własnej sprawie szkodzić.

Rosnąca fala patryotycznych uczuć i żądań, coraz bardziej stanowczych i samodzielnych, coraz śmielsza postawa Sejmu, tak niepodobnego do dawnych, łatwo zrywanych sejmów, wywoływała w Berlinie coraz większe obawy. Nowe niebezpieczeństwo zdawało się większem, niż dawne, a zapał patryotów groźniejszym, niż władza króla, nawet od Rosyi zależna. Prusy posunęły się tak daleko, że nie mogły obecnie zwrócić się przeciw popularnej fali, nie chcąc przedwcześnie psuć własnego dzieła, ale oddawały się nadziei, że Katarzyna II i Stanisław August zamącą ją i zaburzą i nie pozwolą jej potoczyć się swobodnie własnem narodowem korytem. Prusy liczyły na Rosyę po cichu, pomimo, że głośno przeciw niej się zwracały. Fryderyk Wilhelm II nie chciał narażać swego honoru w Polsce na szwank i rozwiewać aureoli „wspaniałomyślnego“ władcy, bronił głośno niepodległości narodu na przekór Rosyi, a krytym sztychem szkodził Polsce, chcąc Wielki Sejm rzucić Rosyi na pastwę.

Taką wartość miało uznanie niepodległości Rzeczypo-

spolitej i wolności skonfederowanego Sejmu, taką objektywną wartość miały uroczyste deklaracye, które subjektywnie patryotów dobrze usposobiły. Patryoci żądali jednak oprócz formalnych deklaracyi i ustnych zapewnień jeszcze innej, większej pewności, żądali zawarcia przymierza z Prusami, w przekonaniu, że formalny traktat, podpisany i ratyfikowany, będzie już całkowitą rękojmią bezpieczeństwa i oczywistym dowodem dobrej wiary Fryderyka Wilhelma II.

Program patryotów zarysował się wcześnie w głównych punktach, a obejmował tak ugruntowanie siły wewnętrznej i własnej obrony, jak ubezpieczenie Rzeczypospolitej na zewnątrz i zdobycie dla niej samodzielnego stanowiska wśród europejskich potęg. Główną drogą do tego celu miało być przymierze z Prusami. Myśl przymierza Polski z Prusami pojawiła się jako następstwo unicestwionego projektu przymierza Rosyi z Polską, a zmierzała do tego, ażeby zapewnić sobie obronę przed Rosyą, a zarazem związać same Prusy traktatem i zabezpieczyć się przed ich zaborczem dążeniem. Myśl traktatu wynikła z obawy przed nowym rozbiorem [102], w ogóle przed naruszeniem granic i całości kraju. Patryoci żądali wprost od Lucchesiniego, aby król pruski gwarantował całość Rzeczypospolitej i tym sposobem pośrednio wyparł się zamiarów powiększenia swych dzierżaw kosztem Polski. Traktat miał zawierać rękojmię nietykalności Polski. Zaufanie do Prus miało oprzeć się na formalnym akcie traktatu i to nietylko z Prusami, ale z Rzeszą niemiecką.

Lucchesini mówił o tem z przekąsem i nazwał myśl należenia do niemieckiej Rzeszy „mrzonką", podnosząc, że patryoci nie znają ani natury, ani celu podobnego związku. Jak sobie istotnie polscy politycy wyobrażali tę przynależność, nie wiemy, ale zmierzali widocznie do takiego traktatu, któryby gruntowniej Polskę ubezpieczył. Podobny projekt pochodził z żywo odczuwanej i jasno uświadomionej potrzeby silnego i całkiem bezpiecznego oparcia, z troski o przyszłość. Patryoci pragnęli traktatu w poczuciu niebezpieczeństwa, grożącego Polsce w chwili europejskiego przesilenia, ale spotykali się właśnie w Berlinie z odpowiedzią wymijającą. Kiedy Lucchesini doniósł [103] o żądaniu gwarancyi całości terytoryalnej — oprócz Gdańska i Torunia, przedstawili ministrowie królowi, aby król w żadne nie wchodził zobowiązania ani co do gwarancyi terytoryalnej, ani co do nikłych korzyści, któreby rekonfederacya chciała ofiarować [104]. Lucchesini sam przekonany, że podobne zobowiązanie krępowałoby Prusy, wypowiedział to wyraźnie w piśmie do króla z d. 15 listopada 1788 r.: „Polacy chcieliby wspólnie działać z WKM., aby pomścić ucisk i pogardę, jaką byli obarczeni przez Rosyę przez 24 lat, ale czyż taki alians może dogadzać WKM., czyż nie będzie ciężarem?" Wyraźnie została tu wypowiedziana obawa, że związek z Polską dla Prus będzie „ciężarem", a nie odnosiło się to do słabej militarnej pomocy, o której w tej chwili nie było jeszcze mowy, tylko do związania sobie rąk traktatem. Fryderyk Wilhelm II mówił na wypadek zerwania Sejmu przez Stanisława Augusta i wezwania pomocy pruskiej przez nową konfederacyę o aliansie z Polską i o pożytkach wzajemnych, jakieby stąd mogły wyniknąć w razie wojny z Rosyą i Austryą, jako o ostateczności, o której tylko z daleka można myśleć. To też w poufnem odręcznem piśmie [105] z d. 25 listopada oświadczył stanowczo, że uważa ten alians dla Prus za niedogodny, zaznaczając równocześnie, że, unikając aliansu, chce jednak zachować zaufanie patryotów i utrzymać swą przewagę w Polsce nad jakimkolwiek innym dworem. Traktat z Polską przedstawiał się przeto w Berlinie jako sprawa daleka. Patryoci uważali już obecnie sprawę tę za naglącą i konieczną i nie mogli też inaczej myśleć, skoro zaognił się stosunek do Rosyi przez wymianę not, a żądanie ewakuacyi wojsk rosyjskich, przez Lucchesiniego podniecane, mogło natychmiast doprowadzić do wybuchu.

Jak miała Polska stanąć w tej groźnej chwili na widowni, w jakim rynsztunku wystąpić do wielkiego boju? Miała porwać się do wojny, do takiej wojny, z „anarchią saską", z aukcyą wojska — jeszcze na papierze, z gruzami dawnego rządu, a z zarodkiem zaledwo nowego, bez wewnętrznej spójni i bez gwarancyi, że nie utraci ziemi, że nie zapłaci żywą częścią żywego ciała kosztów walki, bez wyraźnych stypulacyi, bez traktatu, który miał stanowić rękoj-

mię obrony i bezpieczeństwa?! Prusy pchały Polskę do najśmielszego czynu, który wymagał nie tyle Sejmu „gotowego", ile armii gotowej i władzy gotowej, a równocześnie skazywały naród na stałą niemoc, nieciły pożar, aby płomieniem buchał przeciw Rosyi, niszcząc zarazem podstawę wewnętrznego odrodzenia Polski, ubezwładniając ramię, zrywające się do czynu.

Były to tak wielkie sprzeczności, że niepodobna nie uważać intencyi tej polityki za zgubną dla Polski w każdym kierunku, czy się ją rozważa i sądzi ze stanowiska wewnętrznych potrzeb czy zewnętrznych, bo te potrzeby w żaden sposób rozdzielić się nie dadzą. Wojna wymagała napięcia wszystkich nerwów państwowego organizmu, a kto do wojny wzywał a organizm pogrążał w martwocie, ten chciał, aby państwo życie swe narażało na hazard, na dobrą lub złą wolę przypadkowych sprzymierzeńców — na dziś, aby jutro widzieć w nich już otwartych wrogów. W najlepszym razie, nawet gdyby Rosya została odparta, Polska miała Prusom sowicie wynagrodzić straty, bo takie były intencye i nadzieje w Berlinie. Wielkopolska miała na wszelki sposób paść ofiarą, oprócz Gdańska i Torunia. Obrona kresów wschodnich wymagałaby odstąpienia kresów zachodnich, a te kresy były kolebką narodu.

W chwili wielkiego oburzenia na politykę rosyjską, Hertzberg, słysząc, że Katarzyna II sama jest w furyi, napisał[106] Lucchesiniemu: „Chciałbym, żeby oszalała, żeby król skorzystał z chwili, połączył się z Szwecyą, Portą i na wszelki sposób z Polską, aby Rosyę wyrzucić na wschód, a cesarza do Austryi — z Galicyi, aby Polska przywrócona wynagrodziła Prusy i wybrała królem Sasa". Gniew wywołał wielkie słowo: Rosyę wyrzucić na wschód. Wprawdzie Polska miała spełnienie tego wielkiego zadania wynagrodzić Prusom, ale zawsze był to zasadniczy punkt widzenia. Byłby to punkt zwrotny całej pruskiej polityki. Groźne słowo nie zapowiadało jednak przełomowego czynu. Chwiejny Fryderyk Wilhelm II nie był zdolny do takiego kroku, ani usposobiony do takiego zerwania pruskiej tradycyi.

Równocześnie poszła do Petersburga instrukcya, która

była wyrazem żywej pruskiej tradycyi, utrzymującej się pomimo chwilowego oburzenia na Katarzynę II, pomimo porywczego i dorywczego działania przeciw Rosyi.

Fryderyk Wilhelm II dbał o to bardzo wśród zatargu z Katarzyną II, aby utrzymać w przyjaznem usposobieniu następcę tronu. Ale w. ks. Paweł, które nie tak dawno jeszcze przez króla pruskiego chciał wyjść „z labiryntu", wziął sobie do serca politykę, przeciwną Rosyi, nie chcąc rozróżniać między osobistą przyjaźnią króla dla siebie, a wrogą postawą wobec Rosyi. Poseł pruski w Petersburgu donosił o tem z pewnem zaniepokojeniem, zaznaczając, że od jesieni z w. księciem nie mówił, pomimo, że dawniej doznawał bardzo częstych dowodów wielkiego zaufania. Wobec tego nastąpiło charakterystyczne wytłómaczenie i usprawiedliwienie[107] pruskiej polityki: imperatorowa, chcąc Polskę uzbroić wyłącznie na swą korzyść a przeciw królowi pruskiemu, zmusiła go do tej ostateczności, w celu własnej obrony; jak długo zechce kierować sprawami w porozumieniu z Prusami, jak to czyniła za czasów Fryderyka II, tak długo będzie ją król podtrzymywał i wtedy dwór rosyjski będzie miał przeważający wpływ w Polsce, a zaszczytny wpływ w Europie, ale jeżeli chce niewolniczo trzymać się dworu wiedeńskiego, wtedy straci przez to na znaczeniu, a króla wraz z Anglią znajdzie zawsze na swej drodze, wtedy Rosya stanie się wkrótce potęgą wyłącznie wschodnią. Poseł pruski miał w Petersburgu wskazać na te „niezaprzeczone zasady", a równocześnie zapewnić w. księcia, że król będzie zawsze jego szczerym osobistym przyjacielem i także przyjacielem Rosyi, jeżeli ta zechce pielęgnować jego przyjaźń, ale król interesów swego państwa nie może poświęcić fałszywej polityce jego matki.

Król pruski wskazywał Rosyi prawdziwą politykę, a ta prowadziła, zdaniem jego, jedynie do wznowienia dawnej przyjaźni. Szczerem jest też wyznanie, że Prusy nie będą Rosyi w Europie zagradzać drogi, owszem do utrzymania jej wpływu się przyczynią, jeżeli Rosya pójdzie ręka w rękę z Prusami i nawróci na dawne szlaki. W tych zapewnieniach przebiła się znamienna myśl, że między interesami Prus i Rosyi niema zasadniczych różnic, że to nie są dwie sobie przeciwne po-

tęgi. Groźba, że Rosya stanie się wschodniem państwem, była ostatecznością na wypadek, gdyby Rosya przeciw Prusom się zwróciła. Całe stanowisko Prus zostało tu jasno i szczerze określone. Jasno też występuje różnica między polityką Prus wobec Rosyi, wierną zasadniczej myśli Fryderyka II, a postawą polskich patryotów.

W uczuciu patryotów znalazł echo antagonizm dwóch światów. Polska, położona między Wschodem a Zachodem, należąca całą swą przeszłością, całym stanem swej kultury do Zachodu, odczuwała boleśnie samowolę i ucisk Rosyi, przejętej wschodnim duchem daleko więcej, niż słowiańskim. Rosya Katarzyny II wydała słowiańskie ziemie na łup podczas pierwszego rozbioru, a potem sama wykonywała twardo gwarancyę, którą sama podpisała. To też powstało silne uczucie żalu i gorące dążenie, aby „zrzucić jarzmo, które 24 lat ciążyło". W rozumieniu patryotów nadeszła wielka dziejowa chwila, z upragnieniem oczekiwana, w której Rosya, zagrożona ze wszystkich stron, miała istotnie być cofniętą na wschód w każdym razie wyrzuconą z granic Rzeczypospolitej. Położenie Polski między Rosyą a Prusami było trudne. Usposobienie narodu przechodziło różne stadya w krótkim czasie. Przekonania wyrabiały się dopiero wśród Sejmu, który skupił najtęższe umysły i najszlachetniejsze serca. Myśl oryentowała się z pewnym lękiem wśród zawiłych politycznych konjektur. Przed Sejmem powiedziała[108] pani Kossakowska: „JW. Panowie, jak widzę, w Polsce nie wiecie, kto jest przyjaciel, a kto nieprzyjaciel"... Kto był nieprzyjacielem, łatwo było rozstrzygnąć, ale trudno, kto przyjacielem. Sami patryoci walczą ze sobą, nie mogą zmódz nieufności do Prus. Potrzeba było aż dwóch deklaracyi, uroczystych zapewnień, na piśmie i żywem słowem, potrzeba było wciągnąć w grę dyplomatyczną osobisty charakter króla pruskiego, który sam też wcale od niej się nie usuwał, każąc czynić bogate obietnice na wszystkie strony, aby tylko posiąść zupełną ufność narodu. Podejrzenia walczą długo z wiarą. Ufność, raz zdobyta, znów ginęła, potrzeba było nowych wysiłków, aby wróciła. Posłowie pruscy głosili, że Stanisław August szerzy wraz z ambasadorem rosyjskim

intrygami nieufność. Ale patryoci mieli sami wątpliwości i długo się chwiali.

V.

Stanisław August był przeświadczony o niebezpieczeństwie, grożącem Polsce ze strony pruskiej; nalegał od samego początku r. 1788 na przysłanie projektu przymierza Polski z Rosyą, nalegał tem bardziej, im groźniejsze były zamiary pruskie. Król wiedział, że Fryderyk Wilhelm II chciał traktat z Rosyą wznowić, uważał, że Hertzberg „był i jest w umyśle swoim niebezpiecznym dla sąsiadów doradcą" panów swoich, więcej od „prostego i cnotliwego" Finckensteina. Król wiedział o „fermentacyi" w Gdańsku, o sekretnych zabiegach rezydenta pruskiego, a „otwartszych" biskupa chełmińskiego, Hohenzollerna; w kwietniu 1788 r. pisał o orłach pruskich nad granicą, a przedtem jeszcze o pogróżkach oficerów pruskich, że wkroczą do Polski. Rozeszła się już nawet błędna wiadomość, że pruskie wojsko wkroczyło do Wielkopolski. Stanisław August miał w ogóle dobre informacye przez swoich rezydentów i posłów, z którymi stałą utrzymywał korespondencyę, zwłaszcza z Zabłockim w Berlinie i Debolim w Petersburgu.

Król przypominał z lękiem pierwszy rozbiór Polski i dlatego tak naglił z traktatem, gorąco pragnął aukcyi wojska. Szukał oparcia o Rosyę, aby uchronić kraj od Prus. Wiernym przedstawicielem tego politycznego systemu był Deboli w Petersburgu, zrazu osobiście także przekonany, że traktat z Rosyą jest ubezpieczeniem całości Rzeczypospolitej. Zdaniem jego dobrych stosunków z Rosyą „wyciąga nasz własny interes i abyśmy Rosyi uchybili, trzebaby zawrotu głowy, który się nie zwykł po staremu trafiać". Utrzymywał nawet i zapewniał, że „związek z Moskwą stawi się w oczach narodu jako puklerz, zasłaniający go od uszczerbku, którego naród tak się lęka, że się chwyci wszystkich sposobów, które mu na ten koniec imperatorowa poda". Bacząc na niebezpieczeństwo „od strony wielkopolskiej", Deboli widział w Rosyi obronę i oparcie, ręczył nawet ministrom rosyjskim, że

„nacya żąda związku, któryby ją zabezpieczył“ i że król „wpoił w nią to zdanie, że z Rosyą trzymać należy“. Od ministrów rosyjskich, Bezborodki i Ostermanna, słyszał też kilkakrotne zapewnienie [109], że imperatorowa całości Polski będzie przestrzegać, że nawet Gdańska Prusom przyznać nie chce, ale z tego zdawał sobie jasno sprawę, że cała ich taktyka wobec Polski była chwiejna i nieszczera. „Raz powiedzieli, że nam troskać się nie potrzeba, bo oni nas przez własny interes strzedz będą“, a „potem wyrzucając mi, pisze Deboli, że wszystkiego od nich chcemy, powiedzieli mi wyraźnie, że Gdańsk nie ich, ale nasz, i że my do obrony jego przykładać się powinniśmy“. Wyrzucali nawet, że Rzeczpospolita nie ma wojska, co było gorzką ironią, bo przecież gwarancya ubezwładniła Polskę. I to także widział Deboli, że jest stronnictwo, które odmówienia traktatu z królem pruskim żałuje, że w ogóle w Petersburgu starają się ostrożnie, aby Prusy „uspić“. Tem tłómaczy się po części zwłoka w przedstawieniu projektu traktatu z Polską, zwłoka męcząca. Wprawdzie dyplomacya rosyjska nie spieszyła się nigdy i z innymi dworami. Fryderyk II skarżył się swego czasu na powolny bieg spraw w Petersburgu, a niedawno Pitt [110] ubolewał, że nigdy się nie wie, kiedy można dojść do końca z dworem rosyjskim. Ale temporyzowanie Rosyi w sprawie traktatu z Polską, zapowiadanie projektu, a potem milczenie miesiącami pomimo pytań i nalegań, dało się w tej chwili szczególniej uczuć wobec przesilenia europejskiego i niepewności ogólnej. W lipcu Deboli wpadł na ślad, że „oni tu — w Petersburgu, podobno wąchają się z królem pruskim“ przez Nesselrodego, „znanego za Prusaka“ [111], widział też często, że Keller z nim szepce, i że Nesselrode jest dobrze u dworu. Bezborodko ostatecznie zaprzeczył, aby Rosya myślała o ofiarowaniu Gdańska Prusom. W końcu utwierdziło się przekonanie, że Prusy „dybią na Gdańsk i na coś więcej“.

Na tem oparł się cały system polityczny, mający dać Polsce gwarancye bezpieczeństwa terytoryalnego. Deboli sądził [112], że „czcze zawsze były wzajemne użalania się nad nami sąsiadów, gdy dwóch uciski wpadały kolejno trzeciemu, a tym torem i w przyszłości rzeczy pójdą, kiedy onej nie

zaradzimy, przestaniemy na bezsilnem o dawne krzywdy odkazywaniu się, którem żaden sąsiad nie strwoży się, a my cząstkową do każdego zachowując urazę, narażamy się na każdego z osobna prześladowanie“. Nie zostaje więc innego sposobu, konkludował Deboli, jak „chwycić się jednego, który jest najpodobniejszym do zasłonienia nas: w tym widoku stawiać sobie należy Rosyę, za której pomocą i natchnieniem, jeżeli teraz nie wzmocniemy się pomnożeniem naszego wojska, nie prędko tej uchybionej powetujemy chwili i nie będziemy nawet mogli uskarżać się na Rosyę, boć z tej strony tą razą rzeczy dość dobrze poszły były“.

Deboli, osobistymi stosunkami związany z Petersburgiem, brał z tej strony rzeczy różowo, zapomniał o własnych troskach i udręczeniach, o tem, że w Petersburgu „różne czasem bywają humory“. Posunął się też daleko, zapewniając, że „traktat jest żądany od narodu“, ale w każdym razie o konieczności i o korzyści traktatu był szczerze przeświadczony i uważał też chwilę za jedyną, twierdząc, że albo się teraz zrobi, albo nigdy“ [113].

Cały system polityczny, wyrozumowany przez posła w Petersburgu, legł w gruzach, a król, główny filar tej budowy, upadał w opinii patryotów. Król musiał patrzeć, jak grunt usuwał się z pod jego nóg.

Stanisław August sam się przyczynił do podkopania swej powagi, nie warując swej godności wobec imperatorowej i wszechwładnego ambasadora. Król skarżył się, że „ambasador od 20 lat *imperiose et exclusive* postępował“, a nie zdobył się na moralną siłę, aby pysze obcego ministra przeciwstawić królewską dumę. „My prawie inszej roli dla siebie nie mamy, jak czekać, kiedy się *tandem* dworowi rosyjskiemu będzie podobało coś z nas zrobić“, pisał król polski w chwili potęgującej się świadomości i energii narodu. „Król polski — zauważył Buchholtz — jest wobec Rosyi tak służalczy [114], że daje się zupełnie przez nią rządzić i zasięga jej rady w najmniejszej rzeczy“. Racya stanu wymagała liczenia się z Rosyą, ale nie kosztem królewskiej godności i godności narodu.

Polityka króla wywołała opozycyę z zasadniczych przyczyn, tkwiących głęboko w psychologii polskiego narodu.

System króla sprzeciwiał się rozbudzonemu uczuciu narodu. Odezwały się głosy, obce i własne, że naród dźwignął się i powstał z „letargu“, że pragnął wyrwać się z „nicości“, w jakiej był pogrążony w ostatniej epoce. Myśl zwracała się ku wielkim chwilom i wielkim postaciom przeszłości: „Prochy adoruję, bo mam co, choć krwi niemasz — pisała już dawniej pani Kossakowska — ale w prochach wspaniałość umysłu szanuję“. Prochy świeciły pełnym blaskiem, wskazując drogę na przyszłość. Ale *aetas parentum peior avis* mściła się nielitościwie. Byt państwa nie stoi natchnieniem chwili, odczuciem przeszłości, świetną nadzieją przyszłości, wielkim impulsem, tylko sumą pracy całych pokoleń. Brak jednego ogniwa rozrywa łańcuch, opuszczenie rąk jednego pokolenia nadweręża ciągłość życia i wali na następne pokolenie ogrom trudów i niebezpieczeństw, bo osłabiona energia narodu w jednej epoce dała już wrogom przewagę. W uczuciu swojem mógł naród pod koniec XVIII wieku ponad wiekiem ojców przejść do dziadów, mógł ponad głowami Sasów odwołać się do świetnych postaci dawniejszej przeszłości, ale nie mógł od razu zdobyć tej wielkiej siły, nie tylko moralnej, ale i materyalnej, aby za siebie i za przeszłe pokolenie zdziałać, czego wielka i ciężka chwila wymagała. Potrzeba było mieć nie tylko świadomość ważności chwili, poczucie obowiązków i postanowienie czynu, ale olbrzymią moc woli i faktyczną potęgę, aby oprzeć się potęgom.

W Sejmie powiedział[115] ks. Adam Czartoryski, jenerał Ziem Podolskich: „Przez położenie geograficzne kraju nie my czasem i okolicznościami władamy, ale czas i okoliczności nami“. Taka zależność od czasu i okoliczności była niebezpieczna. Pokolenie, które przyszło po katastrofie pierwszego rozbioru, przejrzało. Paląca rana zmuszała do nowego życia. Przypływ energii objawiał się w różnych kierunkach pracy i myśli narodu. Wojna Rosyi na dwóch krańcach Europy, prowadzona nieświetnie, dodała ducha, budząc wielkie nadzieje. Ale między celem, który przyświecał, a środkami nie było proporcyi. Od postawienia programu do wykonania była daleka droga. Cel był jasny, aby zdobyć samodzielne stanowisko wśród europejskich państw, z własną powiększoną armią, z samodzielną polityką wewnętrzną i zewnętrzną, z traktatami, z własnej inicyatywy i dla swej korzyści zawartymi. Odrazu jednym potężnym ruchem chciał naród dojść do zupełnie niezależnego stanowiska i stanąć na wysokim, najwyższym szczeblu znaczenia. Byłby to ogromny skok — po długiej niemocy. Potrzebaby odrazu z gruntu się przeobrazić, aby przełamać tak wielkie zapory i nie zależeć już ani „od czasu, ani od okoliczności“.

System polityczny, który zawierał pewną zależność od jednej potęgi, aby uchronić się od żądzy zaborczej drugiej, który kazał zapomnieć gwałtów Rosyi, aby zabezpieczyć się przed Prusami, nie zadawalał patryotów. Poczucie doznanego ucisku było zbyt świeże, a świadomość niebezpieczeństwa nie dość jasna. Zaciemniała ją rozmyślnie pruska polityka, tak, że patryoci w końcu uwierzyli w dobrą wiarę Fryderyka Wilhelma II. Przestrogi własnego króla uchodziły za intrygę, a intryga obca za prawdę. Był to tragiczny konflikt między królem a narodem. Król zależał świadomie od ambasadora, a patryoci popadali nieświadomie w zależność od posłów pruskich. Akcya Prus, prowadzona zwłaszcza przez Lucchesiniego, zaostrzyła stosunek opozycyi do króla. Wobec takiego partnera potrzeba było doskonałej znajomości obcych dworów i ludzi, wielkiej biegłości i wygórowanej przezorności.

Polska polityka zagraniczna chromała od dawna. Zmysł dyplomatyczny nie wyrobił się dostatecznie w tym wieku najprzewrotniejszych sztuk dyplomatycznych, w którym pisał się *Antimachiavel*, ale machiawelizm — nie w wielkim stylu — był w myśli. W Polsce nie było ani usposobienia, ani doświadczenia, aby w bardzo trudnem położeniu przeniknąć zawiłą intrygę. Wprawdzie Lucchesini powiedział, że wszystko w Polsce jest intrygą i kabałą, a miał na myśli nikłe zabiegi rodów i stronnictw, ale na dnie duszy i polityki polskiej nie było fałszu. Z dobrą wiarą zbliżyli się patryoci do Prus, jednak nie uzasadnioną i zwodniczą. Że wiara w deklaracye, które do stworzenia tak zw. pruskiego stronnictwa głównie się przyczyniły, była zwodniczą, potwierdzali sami pruscy posłowie. „Gdyby patryoci mogli nas podejrzywać, —

pisze Buchholtz pod koniec listopada — że pragniemy końca Sejmu i upadku aukcyi wojska, której wykonanie jest jeszcze tak wątpliwe, ani jeden patryota nie myślałby zwrócić się ku Prusom". Jest to niezawodnie chlubne świadectwo dla szlachetnego usposobienia patryotów i dla jasnego zrozumienia wewnętrznych kardynalnych potrzeb państwa, ale mniej pochlebne dla przenikliwości politycznej w zewnętrznych sprawach, istotnie bardzo skomplikowanych.

Polska stała jakby między dwoma ogniami. Potrzeba było niezwykłej równowagi, aby nie ponieść szwanku. Zdarzało się jednak, że wrodzona wrażliwość objawiała się porywczością w jednym, a zbytnią otwartością w drugim kierunku. A naprawdę była to chwila, w której mogła mieć zastosowanie zasada: *Défie toi. — De qui? — De tout le monde.* Tylko to, co naród sam dla siebie i przez siebie uczynił, było zdrowe i trwałe. Odrazu trzeba też podnieść, że patryoci wbrew skrytym zamysłom Prus, wbrew skrytej destrukcyi — obcej, dążyli do własnej konstrukcyi, do przeprowadzenia uchwał, uważanych w Berlinie za niebezpieczne, do przedłużenia Sejmu i uskutecznienia aukcyi wojska. Prusy zawiodły się, myśląc zrazu, że łatwo będzie zaburzyć Sejm, zawiodły się co do narodu, ale zawiodły się też co do króla Stanisława Augusta. Jak naród uchronił się od zupełnej zależności od Prus, tak też i król wyzwolił się na chwilę z pod zupełnej zależności od Rosyi, od woli imperatorowej i „kaprysu" ambasadora. Przypuszczenie, że przyjdzie do groźnego zatargu między królem a opozycyą, że sam król zerwie Sejm i udaremni aukcyę wojska, skoro stracił nad niem władzę, okazało się błędnem. Król nie chciał „hazardować" całego kraju, jak w ogóle przez wrodzoną słabość charakteru nie był usposobiony do hazardów i stanowczych czynów. Już tu zapowiada się u króla gotowość do powolnego ustępowania popularnej fali, która go po wielu burzach i upokorzeniach zaprowadzi pod sztandar patryotów.

Przykrzejszym i naprawdę niepokojącym był dla Prus zawód ze strony samych patryotów, którzy konsekwentnie własne stawiali żądania, w przekonaniu, że Prusy pomogą do zdobycia „dawnej świetności i wolności". Ale warunki pomocy zostały z góry tak określone przez patryotów, aby stąd nie wynikły niebezpieczne żądania nagrody. Patryoci żądali [116], aby wojska pruskie na wypadek wkroczenia do Polski postępowały jak w kraju przyjacielskim, płacąc za swe utrzymanie, a po zawarciu pokoju opuściły kraj, aby w ogóle nie zaburzały obrad Sejmu. Król pruski miał gwarantować całość Rzeczypospolitej, a wszelka pomoc, udzielona przez króla, czy to w naturze, czy w gotówce, miała być uważaną za pożyczkę, którą patryoci zwrócą. Z tych zastrzeżeń wynika najwyraźniej, że patryoci bez traktatu, bez stanowczo określonych warunków, do akcyi pruskiej przeciw Rosyi nie chcieli przystąpić. Jedni chcieli ograniczyć się do traktatu z Prusami, drudzy myśleli o traktatach oprócz Prus z Anglią, Holandyą i Szwecyą. Szeroki ten program znalazł wyraz na posiedzeniu z d. 4 grudnia 1788 r. Przebiło się w nim silne dążenie, ażeby Rzeczypospolitej zapewnić zupełną niezależność i postawić Polskę, jako samodzielną potęgę, obok europejskich potęg. Później wyłoni się jeszcze jeden projekt, aby i z Turcyą zawrzeć traktat. Polityka zagraniczna była podczas Wielkiego Sejmu zakrojona na wielkie rozmiary, ale przeprowadzenie jej napotkało na nieprzezwyciężone trudności. Przedewszystkiem zaraz ta potęga, na której najwięcej zależało, przyjęła myśl traktatu z niechęcią.

Lucchesini czynił, co mógł, aby opóźnić ofiarowanie przymierza ze strony polskiej, wysilał się na różne argumenta, a mianowicie, że trudno będzie Polsce przystąpić do Rzeszy niemieckiej, ale nie przekonał patryotów. Wprawdzie nie przyszło do formalnych propozycyi Sejmu, ale zawsze uczyniono krok ważny.

W pierwszych dniach grudnia przybył do Berlina pułkownik Lachnicki [117], mąż zaufania hetmana Ogińskiego, polecony gorąco przez hetmana i Radziwiłła. Ogiński zgłaszał się już przed Sejmem w Berlinie z gotowością zawiązania konfederacyi wraz z ks. Radziwiłłem. Obecnie, ufny w swoje osobiste stosunki z królem pruskim, wystąpił imieniem własnem i patryotów, aby jasno postawić sprawę przymierza i poznać prawdziwe zamiary króla. Dnia 7 grudnia przedstawił pułkownik, obdarzony szerokiem pełnomocnictwem,

obszerny memoryał: *Les idées d'un patriote* wraz z własnoręcznem pismem Ogińskiego do Fryderyka Wilhelma II. *Myśli patryoty* obracają się jedynie około przymierza, jako kardynalnej potrzeby nie tylko Rzeczypospolitej, ale i samych Prus. Polska, jako aliantka, przedstawia bowiem piewszorzędną wartość. Nawet w stanie letargu, wewnętrznie słaba, bez rzetelnej konstytucyi, bez siły zbrojnej, była Rosyi pomocną, która jedna też oceniła dotąd znaczenie Polski. A skoro obecnie Polska dąży do trwałego rządu i do pokaźnej armii, potęguje się wartość jej przyjaźni. Z tej chwili powinny Prusy korzystać, bo nigdy nie były okoliczności bardziej pomyślne: oświecony patryotyzm przenika przyjaciół Prus, stanowiących większość, entuzyazm ich dla osoby króla doszedł do szczytu, cała Polska jest oddana Fryderykowi Wilhelmowi II, nie wykluczając nawet wybitnych dotychczasowych stronników rosyjskich, znużonych jarzmem, jakie dotąd dźwigali. Rosya czuje też dobrze, że Polska może jej się wymknąć, a nie mogąc obecnie siłą działać, chce ją zatrwożyć intrygą, rzucając podejrzenie, że przyjazna pruska polityka w Polsce zmierza jedynie do wymuszenia w Petersburgu dawnej przyjaźni prusko-rosyjskiej, że patryoci drogo zapłacą zaufanie, pokładane w sprawiedliwość i szlachetność króla pruskiego, czy to przez utratę Gdańska i kilku województw, czy to przez rzucenie ich na pomstę Rosyi. Tu następuje w memoryale patetyczny wykrzyknik: „Potworna mowa! Nie zaimponuje wcale tym, którzy mają rzadkie szczęście znać osobiście króla pruskiego, i nie przekona ich nigdy, że monarcha, tak wspaniałomyślny i tak szlachetny, jak JKM., mógłby opuścić tych, którzy tak rzetelnie pracują dla interesu obydwóch narodów i dla własnej chwały króla pruskiego". Rosya szerzyła wiadomość, że naród polski nie ośmieli się wcale żądać aliansu, że nawet gdyby był żądany, Prusy odmówią i Polska na nowo ulegnie despotyzmowi. Ażeby potworną intrygę pokonać — bez oręża, potrzeba zawarcia traktatu z narodem, który okrzykami radości powita tę myśl i niczego tak nie pragnie, jak dobrej przyjaźni z królem pruskim. Gdyby król istotnie odmówił, to Rosya z tego skorzysta i zażąda sama przymierza z Polską. A przecież przymierze przedstawia dla Prus wielkie korzyści,

jak usunięcie przeszkód handlowych i nową, dobrowolną ratyfikacyę traktatu z r. 1773, a, co główne, postawienie na zawsze zapory przeciw zuchwałej, ambitnej, zawistnej i zachłannej potędze — rosyjskiej.

Myśli patryoty, ujęte w formę panegiryku, trzymane w tonie wygórowanego dworactwa, były jednak odbiciem przewodnich idei programu patryotycznego. Obietnica ratyfikacyi traktatu rozbiorowego z r. 1773 przypomina tajne narady z Lucchesinim w nocy z końca października. Patetyczne insynuacye i protesty przeciw „potwornym" podejrzeniom miały niejako moralnie zobowiązać Fryderyka Wilhelma II, podnieść go w jego własnej opinii i w opinii patryotów.

Ogiński poparł „myśli" własnoręcznem pismem z d. 26 listopada 1788 r., zaprezentowanem wprzód Lucchesiniemu, pełnem kultu[118] dla bardzo kochanego Fryderyka Wilhelma II, dla szlachetnego, potężnego i dzielnego króla, dla jego świętego i uwielbianego imienia! Ogiński mówił za siebie, ale także, chociaż tak dalece nie umocowany, imieniem „znacznej części swych współziomków", aby dowieść, że Polska zasługuje w obecnej chwili na baczną uwagę i poparcie, że tylko od króla zależy przywiązać sobie naród. Wprawdzie tłómaczył hetman, że jednomyślna uchwała o stutysięcznej armii była więcej wyrazem impulsu patryotycznego, niż rachuby ekonomicznej, że postawienie takiej armii byłoby, zwłaszcza z początku, dla kraju uciążliwe, ale zapewniał, że lepsza administracya finansów może dostarczyć środków bez obciążenia państwa do wystawienia 50 do 60.000 wojska, bo ogólny zapał pomnaża fundusze. Ustanowienie Komisyi Wojskowej i nota o ewakuacyi wojsk rosyjskich świadczy o zaufaniu do szlachetnej protekcyi króla, której Polska zawdzięcza zapewnienie całości, niepodległości i wolności. Oprócz traktatu, poruszył Ogiński bardzo ostrożnie inną delikatną sprawę sukcesyi tronu. Pułkownik Lachnicki miał udzielić w każdym kierunku potrzebnych informacyi, a niezawodnie także zażądać informacyi i zapewnień.

Nie powiodła się tajna misya. „Myśli" polskiego patryoty i szczere, zbyt szczere wynurzenia były w tej chwili wprost przeciwne pruskim intencyom, zgodnym właśnie za-

sadniczo z „potwornemi" insynuacyami rosyjskiemi. Odpowiedź, gorąco upragniona, była zupełnie wymijająca i obliczona na to, aby „zyskać na czasie", Fryderyk Wilhelm II, nie ujęty ponętnemi pochwałami, sam dobitnie zaznaczył, że „niewątpliwie należy unikać przymierza, proponowanego przez Lachnickiego, bo z kim je zawierać, skoro król należy do stronnictwa przeciwnego i skoro nie powstała jeszcze rekonfederacya; trzeba czekać, co wyniknie z powrotu Potemkina do Petersburga" [119]. Król pruski patrzał na północ, w nadziei, że zmieni się polityczna konstelacya. Nadzieja ta, jak się okaże, zwodnicza, była wielką ponętą w Berlinie i znaczną przeszkodą w powzięciu stanowczej decyzyi.

Lucchesini, zawsze wojowniczo usposobiony, pisał równocześnie, że „tylko nagląca konieczność może imperatorowej otworzyć oczy na prawdziwy stan cesarstwa i na szkody, wynikające dla jej sławy i wielkości z politycznego systemu, jaki od pewnego czasu obrała", że trzeba korzystać z „chwili jedynej". Polecając niedawno właśnie pułkownika Lachnickiego, który do Berlina spieszył z żądaniem przymierza, Lucchesini przemawiał przeciw aliansom z Polską, bo wiązałyby ręce Prusom, oświadczył się za tem, aby, jeżeli Prusy chcą zyskać Wielkopolskę, zdobyć orężem Galicyę, a następnie ofiarować ją Polsce, jako ekwiwalent. Mniemał też, że można szlachta galicyjska pomoże Prusom uformować Sejm pacyfikacyjny i przeprzeć przyjęcie dokonanej zamiany. Znamienną jest polityka Lucchesiniego. Chce wojny bez traktatu z Polską, aby Prusom zostawić zupełnie wolne ręce, chce dokonane fakta, bez udziału Polski, i to w najżywotniejszej sprawie, ratyfikować na Sejmie, *ad hoc* zwołanym i dobranym. Sejm skonfederowany z stanowczą większością patryotyczną, gotowy zawrzeć przymierze z Prusami, był skazany na bezczynność. Lucchesini starał się właśnie o to, aby zabić myśl Nieustającego Sejmu i sądził, popsuty powodzeniem, że to łatwem będzie; znał i miał ludzi w samej Polsce, na których liczył. Na razie dążył do tego, aby przeprowadzić limitę Sejmu aż do 1 maja 1789 r., bo przez to „wygrałoby się wszystko"; w ciągu zimy rozwiną się wypadki i pokaże się, czy imperatorowa woli narażać się na wojnę, albo czy też skłoni się ku negocyacyom pokojowym. Fryderyk Wilhelm II, przekonany odrazu argumentem Lucchesiniego, oświadczył się, wbrew własnemu zdaniu, raz poprzednio wyrażonemu, także za limitą aż do maja, polecając ministrom przygowanie dobrych instrukcyi, aby osiągnąć cel, tak pożądany w obecnem przesileniu [120]. Ale i najlepsze instrukcye i najbieglejsze ich wykonanie nie mogły powstrzymać dążeń patryotów. Wszelkie zabiegi i sztuki, aby Sejm d. 15 grudnia aż do maja przerwać, były daremne. Lucchesini poniósł dotkliwą porażkę w Warszawie, tłómacząc tę przegraną „polskim entuzyazmem". Entuzyazmowi polskiemu nie dorównała obecnie pruska inicyatywa. Włoski cudotwórca chciał dokonać trudnej sztuki, aby entuzyazm stłumić wewnątrz, grzebiąc w popiołach nowe polskie życie, a rozżarzyć na zewnątrz, chciał dowolnie kierować rozżarzonym ogniem; dużo zdziałał, ale tu pierwszy raz zawiódł siebie i króla. Byli jednak w samym kraju wielcy przeciwnicy Nieustającego Sejmu, zawzięci przeciwnicy patryotycznej pracy nad wewnętrznem odrodzeniem, nieprzebłagani a zaślepieni wrogowie Wielkiego Sejmu — od samego początku aż do końca. Do nich należał Seweryn Rzewuski.

W szeregu ludzi, którzy do króla pruskiego wprost się zgłaszali w różnych intencyach, osobistych i publicznych, stanął jako ostatni — hetman polny Rzewuski. „Ten zapewne dzikie rzeczy będzie gadał i czynił, jeżeli go kondemnaty na nim będące *ad activitatem* przypuszczą", napisał [121] o Rzewuskim Stanisław August, dowiedziawszy się, że hetman, który od 12 lat nie był w Warszawie, ma przybyć na Sejm. Rzewuski na Sejmie nie mówił i nie czynił „dzikich rzeczy", ale tem dziksze po za Sejmem. Na Sejmie zjawił się krótko; już 16 listopada opuścił Warszawę wraz z żoną, aby rzekomo udać się do Paryża. Celem podróży był Berlin [122]. Lucchesini miał tę przedziwną giętkość, że ludzi najsprzeczniejszych dążeń potrafił ująć. Wszyscy myśleli, że podziela ich zdanie; patryotom wtórował, gdy mówili o nowej wolności, a Rzewuskiemu dogadywał, gdy hetman prawił o dawnej wolności. Rzewuski miał do niego takie zaufanie, że pokazywał mu swą tajną korespondencyę z ministrem francuskim, hr. Vergennes, z r. 1786, z której okazywało się, że hetman myślał

o wielkiej lidze przeciw Rosyi. Do ligi miały należeć Prusy, Turcya i Polska skonfederowana, podtrzymywana przez Francyę i Hiszpanię; dywersya szwedzka do Finlandyi była także przewidziana. Rzewuski nie zapomniał krzywdy ojca i własnej, ani krzywdy narodu. W samotności snuł polityczne kombinacye, obejmujące całą Europę, pieszcząc myśl pomsty; w samotności pisał i przygotowywał projekta i memoryały, zakuty w swój świat pojęć, w stary świat, do którego promienie nowych idei nie dotarły. W głowie tej pokutowały, jak puszczyki w zamczysku, idee dawnej przeszłości — federacyi możnowładców, konfederacyi i rekonfederacyi, idee nietykalnej godności i władzy hetmanów, staropolskiej i staroświeckiej wolności. Temi ideami karmiła się jego dusza, tak, że już nie miał mocy wyjść z siebie, nawet gdy zapadała w ruinę dawna Rzeczpospolita, a na gruzach wyrastało świeże życie. Rzewuski, zapatrzony w swoje błędne światło, tonące w ciemnościach przeszłości, chciał stanąć na poprzek promiennej przyszłości. W gruncie rzeczy widział tylko jedno niebezpieczeństwo na świecie, niebezpieczeństwo wewnętrzne, grożące władzy hetmańskiej. W końcu i Rosyi przebaczył krzywdy, zapomniał o tragedyi ojca i własnej boleści, byle wkrzesić fikcye przeszłości. Rzewuski miał głowę utopisty, ale charakter i całe zacięcie człowieka czynu, dlatego był tak bardzo niebezpieczny i zdobył sobie smutną sławę „podpalacza“ — ojczyzny. Znaczenie swe chciał urzeczywistnić za wszelką cenę, z kimkolwiek wypadłoby się łączyć.

Obecnie zbliżał się do Prus. Kierując się ścisłą logiką, zbliżał się do Prus, aby iść przeciw Rosyi i tu godził się z patryotami, ale w przeciwstawieniu do nich na razie tajnem, później coraz jawniejszem, widział w Prusach potęgę sobie blizką, a przeciwną patryotom, przeciwną zamierzonym i zapowiadającym się już wyraźnie reformom Sejmu.

Rzewuski widocznie sam siebie zbyt wysoko nosił, żeby przybyć do Berlina, nie upewniwszy się wprzód, jak zostanie przyjęty, zatrzymywał się w Wrocławiu i — czekał. Do Berlina w godnem zastępstwie podążyła *incognito* żona, córka ks. marszałkowej Lubomirskiej. Hetmanowa zjawiła się u Hertzberga dnia 2 grudnia; minister znalazł, że bystra i pełna gracyi, mówiła o sprawach publicznych, jak mąż stanu, a to, co mówiła, było godne uwagi; przejęta duchem męża, wystąpiła z ostrą krytyką Sejmu, dowodząc, że wśród tłumu patryotów niema ani głowy, ani jedności, że mąż jej dopiero ma prawdziwe talenta, aby stanąć na czele konfederacyi. Lucchesini sam to utrzymywał, że Rzewuski jest najodpowiedniejszym człowiekiem, aby „prowadzić wielką konfederacyę“, chociaż w ogóle był więcej zadowolony z jego zdolności niż z jego idei. Lucchesini wystawił mu i to świadectwo, że Rzewuski nie byłby zdolny do podłości, że korupcyą nie możnaby go zniewolić do przyjęcia systemu, przeciwnego według jego przekonania dobru ojczyzny.

Celem misyi było przygotowanie dzieła naprawdę „narodowego“, trwalszego niż to, które powstawało na Sejmie. Tem dziełem narodowem miała być konfederacya z „dyktatorem“ na czele, oczywiście Sewerynem Rzewuskim. W kilka dni po pierwszej audyencyi przedstawiła hetmanowa Rzewuska memoryał, w którym zawarte były główne poglądy męża, krytyka Sejmu i wskazanie nowych, lepszych politycznych programów. Krytyka zwracała się przeciw Komisyi Wojskowej, z takim entuzyazmem w Warszawie przyjętej, bo „właściwie Komisya i Departament w gruncie rzeczy to samo znaczą“. Nie chodzi o zburzenie Rady Nieustającej, ale o przywrócenie takiej wolności, jaka była za Augusta III. Lucchesini zapewniał właśnie w sposób pozytywny, że król pruski nie ma innego zamiaru, jak wszystkie wolności postawić na dawnej stopie. Gdyby dwór pruski zmienił swe zamiary, to hetman niepotrzebnie przyjeżdżałby do Berlina, bo wolność jest jego dewizą i ideałem Polaków. O tem należy pamiętać, gdy się ma do czynienia z narodem polskim. Rosya, tak, jak jest znienawidzona, — przedstawiał Rzewuski — miałaby za sobą całą Polskę, nawet tych, którzy do Prus najbardziej są przywiązani, gdyby chciała przywrócić i utrzymać dawną wolność. Już Piotr W. to spostrzegł, tak, że, jak Rzewuski zapewniał, od r. 1717 wszystko w Polsce było mu oddane. Ambasador Stackelberg źle prowadził sprawy, źle służył imperatorowej, bo zapomniał o dewizie Polaków, o wolności.

Rzewuski zbliżał się w dziwny sposób do Prus, z prośbą i groźbą. Widać na prawdę, że miał swój system, że jego polityka zewnętrzna była środkiem do przeprowadzenia „dzikich rzeczy“ w kraju. Poglądy jego na zewnętrzne konstelacye były zmienne, ale idea jego o wolności była istną *idée fixe*, była dogmatem niewzruszonym, jakimś stałym punktem, około którego systemy europejskiej polityki obracać się miały, systemy, jakie rodziły się w głowie hetmańskiej — na przekór światu. Obecnie prąd wiał w kierunku Prus za podmuchem Lucchesiniego, który sam przyznawał się do swej sztuki. Rzewuski zawierzył jemu i na tem oparł swą kombinacyę i sekretną misyę nadzwyczajnego dyplomaty w osobie żony. Były w Berlinie na dworze pruskim różne panie, nagle wyniesione dzięki łasce i afektowi wrażliwego króla, wywierające za kulisami różnymi środkami i wdziękami różne efekta, ale tu zjawiła się wielka pani polska w smutnej roli politycznej, z oskarżeniem polskiego Sejmu. Stała się bezmyślną wykonawczynią woli i bezdennej, zabójczej ambicyi męża.

Ufając zapewnieniom Lucchesiniego, Rzewuski oparł się jednak i na własnem rozumowaniu, na przeświadczeniu, że Prusom duch i rozmach patryotów nie może w gruncie dogadzać, że zwłaszcza przedłużenie Sejmu nie odpowiada zamiarom Prus. Tu była tedy identyczność interesów między Prusami a panem na Podhorcach, bo istotnie Prusy były przeciwne Nieustającemu Sejmowi i także przeciwne temu, co patryoci uważali za jedynie zdrowe dla Rzeczypospolitej. Argumentacya Rzewuskiego o niedogodności, nawet o niebezpieczeństwie, jakie dla Prus może wyniknąć ze strony konfederacyi, w której patryoci już mieli stanowczą przewagę, zrobiła w Berlinie wrażenie. Dwór pruski nabrał przekonania, że Rzewuski może się przydać na wypadek, gdyby król polski na Sejmie zdołał odzyskać większość, albo gdyby doprowadzony do rozpaczy rozpoczął wojnę domową, z czego wynikłaby wojna z Rosyą. Obecnie te ostateczności jeszcze nie miały miejsca, ale przezorna polityka pruska przewidywała wszelkie ewentualności. To też zapadło postanowienie, aby na razie „zbyt silne i przedwczesne propozycye“ Rzewuskiego oddalić, jednak mieć w odwodzie hetmana, skoro będzie potrzebny. Pani Rzewuska opuściła Berlin, pełna dobrej myśli, aby z hetmanem połączyć się w Dreźnie, gdzie potem oboje czekali na wyjaśnienie położenia, czekali, aż będą „potrzebni“ — w Berlinie.

Berlin nęcił polskich wielmożów swą zagadkową polityką. Do Berlina wybierał się, wróciwszy świeżo do Warszawy z obozu pod Oczakowem, Ksawery Branicki, co było istną zagadką. Lucchesini poszedł pierwszy do hetmana a potem starał się skwapliwie o dalsze z nim rozmowy. Lucchesini tłómaczył się w Berlinie, że zbliżył się do Branickiego tylko na wyraźne życzenie patryotów, którym na w. hetmanie koronnym dużo zależało, ale uczynił to niezawodnie sam także z własnego wyrachowania, chcąc z pod Oczakowa jak najwięcej wyciągnąć wiadomości, a zwłaszcza przez Branickiego poznać sentyment Potemkina. Lucchesini badał Branickiego, a hetman Włocha i sekret pruskiej polityki, stawiając odrazu najdrażliwsze, ale i najważniejsze pytanie, które w niemały kłopot wprawiło wytrawnego partnera: czy król pruski swą polityką w Polsce chce zmusić Rosyę do dawnego systemu, czy też naprawdę zamierza wskrzesić wolność Polski? W jednym i drugim wypadku mógłby hetman, jak zapewniał, być pomocnym, w pierwszym przez swe stosunki w Petersburgu, a w drugim przez usługi, ofiarowane ojczyźnie do zrzucenia obcego jarzma. Branicki przedstawił już gotowy polityczny plan, zasadzający się na utworzeniu konfederacyi po województwach, a zarazem plan wojenny, zmierzający do wywołania powstania w Galicyi i zajęcia Kamieńca. Na zawołanie były gotowe dalekie plany i całe systemy polityczne. Właściwie myśl Branickiego, który według własnych zapewnień z patryotami chciał być „dobrym patryotą“, była dla Lucchesiniego zagadką. Nie mógł jej rozwiązać, pomimo, że tak przez jego wesołych towarzyszów uczt, jak przez ks. Czartoryską chciał rozplątać zawikłane idee. Tyle czuł Lucchesini, że musi więcej niż kiedykolwiek być dyplomatą wobec człowieka, który z niedyplomatyczną szczerością, a może więcej z junackim tupetem przypominał wciąż sekretny artykuł dawnego przymierza prusko-rosyjskiego, wykluczającego aukcyę wojska.

Branicki przyznawał wobec tego, że nie może się pozbyć reszty nieufności co do prawdziwych zamiarów króla wobec Polski [123].

Fryderyk Wilhelm II wziął ciekawość Branickiego do serca i aby rozproszyć wątpliwości, sam w odręcznem piśmie do ministrów dawał informacye, co odpowiedzieć na niewygodne pytania. Król sądził, że interes jego wymaga, przynajmniej w obecnej chwili, aby oświadczyć się za niezależnością i wolnością polskiego narodu, i w tym tonie powinni posłowie w Warszawie przemawiać do wszystkich panów polskich, bo jednając sobie przez to ich zaufanie, zawsze więcej zaimponuje się Rosyi. Ale mowa ta, przeznaczona dla polskich patryotów, nie miała doprowadzić do poróżnienia się z Rosyą. W tym duchu brzmiała instrukcya. Król był pewny, że Lucchesini postąpi w sposób, któryby go nie mógł skompromitować wobec Rosyi i przeszkodzić na zawsze jej powrotowi [124] do Prus. Lucchesini cieszył się znakomitą reputacyą, że dokona tej wielkiej sztuki.

Dwór pruski czynił obietnice na wszystkie strony, jak wypadło, i patryotom i hetmanom, przedstawicielom obecnej narodowej, jako też przywódcom przyszłej nienarodowej konfederacyi, wszystkim wszystko obiecywał, bo wszystkich łudził. Łudził świadomie, aby utrzymać sztucznie wpływ i stanowczą przewagę w Polsce, aby Rosyi „imponować". Fryderyk Wilhelm II chciał imponować Rosyi — śmiałą postawą Polski. Prusom zależało tylko na manifestacyi, Polsce na zdobyciu niezależności. Polska nie chciała imponować życiem, tylko żyć, żyć pełnią swych świeżych, niezużytych sił, żyć samodzielnie na całym obszarze swej ziemi, chociażby tej, która została po pierwszym rozbiorze, żyć własnem życiem.

Zbliżenie się patryotów do Prus stanowiło jeden ze środków do wielkiego celu zapewnienia Polsce niepodległości. Prusy natomiast chciały Polski użyć do swego celu, do chwilowego szachowania Rosyi. Te dwa cele były zasadniczo różne i wprost sobie przeciwne. Prusy występowały tylko przeciw „fałszywej" polityce zewnętrznej Rosyi, sprzymierzonej z Austryą, chcąc ją właśnie zmusić do prawdziwej — pruskiej. Polska podniosła głos przeciw Rosyi Katarzyny II, podniosła przeciw niej ciężkie gravamina [125]. Antirosyjska polityka była dla Prus manewrem, dla Polski kwestyą bytu. Prusy nie chciały w gruncie rzeczy wywoływać „poróżnienia" i zerwania z Rosyą, — Polska zrywała z nią zasadniczo, zachęcana i wprost podburzana przez Prusy.

Tymczasem Fryderyk Wilhelm II, porywczy i chwiejny, myślał po cichu o odwrocie, sądząc po różnych znakach na politycznym widnokręgu, że zmienia się konstelacya europejska na Wschodzie.

VI.

Trzy miesiące trwało już groźne przesilenie polityczne, a wstąpiło w ostre stadyum głównie z powodu polskiej sprawy. „Nie pozwolę nigdy na przymierze Rosyi z Polską", napisał własnoręcznie król pruski, a powodowany tak racyą stanu, jak osobistą animozyą, dał imperatorowej uczuć grubą nieznajomość głównych zasad pruskiej polityki. Rosya spotykała obecnie wszędzie na drodze Prusy, na całej wielkiej linii od Bałtyku do morza Czarnego. Ruszyły się wojska pruskie; raz już miały wkroczyć do Holsztynu, aby ubezwładnić Danię i Szwecyi zapewnić wolną rękę, dwa razy były gotowe wtargnąć do Polski, rzekomo w imię wolności i z przyjaźni, chociaż jeszcze nie ubezpieczonej traktatem. Deklaracya następowała po deklaracyi, w tonie coraz bardziej stanowczym. Zachwiała się konstytucya Rzeczypospolitej, padł Departament Wojenny, Rada Nieustająca była zagrożoną. Prusy wyparły się publicznie gwarancyi i jawnie oświadczyły się za aukcyą wojska i wolnością Sejmu. Dyplomacya pruska była wciąż w ruchu. Lucchesini górował nad wszystkimi innymi posłami w Warszawie, chociaż właściwie przygodnie tylko pełnił tu funkcye pełnomocnego ministra i naprawdę nadzwyczajnego posła. Sam przedstawiał, że stał się niezbędnym i dał w Berlinie do zrozumienia, że właściwie jego osobą wobec nieograniczonego zaufania patryotów stoi cała polityka pruska, że przeto odwołanie jego z Warszawy byłoby niebezpieczną

„sensacyą“ [126]. Obawa króla, aby nie stracić kredytu w Polsce, a przez to i waloru w Petersburgu, była głównie przez Lucchesiniego podniecana. Król kazał też wciąż przez nowe zapewnienia i obietnice podtrzymywać zaufanie do siebie, do swego charakteru. W Polsce odzywały się niejednokrotnie głosy, że Fryderyk Wilhelm II przez swą „wspaniałomyślność“ wyżej stanie od Fryderyka II. Świeżo Ogiński napisał, że pod skrzydłami opiekuńczemi króla — pruskiego „chce żyć i umierać“. Król czuł się tem więcej zniewolonym do bacznego przestrzegania swej, dość tanio zdobytej, reputacyi.

Trzy miesiące trwał ten okres demonstracyjnej polityki, która odniosła swój skutek. Dania została skazana na neutralność; polsko-rosyjskie przymierze upadło; wojska rosyjskie oddalały się od granic Rzeczypospolitej. Rosya cofnęła się, ale i Prusy nie rwały się do wojny zaczepnej z Rosyą. Gdyby Katarzyny II „oszalała“, jak Hertzberg się wyraził, i pierwsza rozpoczęła wojenne kroki, to król z wszelką gotowością byłby podjął walkę, ale pierwszy nie chciał wstępować w szranki. I tu właśnie występuje odrazu różnica między inicyatywą — czynu Fryderyka II, a inicyatywą dyplomatyczną Fryderyka Wilhelma II. Nawet ruszenie wojsk pruskich było zawsze tylko odpowiedzią na wrogi ruch przeciwnej strony, czy już dokonany, jak przez wkroczenie duńskiej armii do Szwecyi, czy zapowiedziany, jak zerwanie Sejmu przez króla polskiego z stanowczem oparciem się o Rosyę. Fryderyk II rzucił się odrazu na zdobycz, a kiedy potem była zagrożoną, pierwszy rozpoczął walkę, aby ją utrzymać. Fryderyk Wilhelm II miał na oku piękną ziemię, miał siłę, aby sięgnąć po Wielkopolskę, jak Fryderyk II po ziemię Piastów, ale obarczony tradycyą dawnej przyjaźni Prus z Rosyą, związany z Anglią, podjął wraz z nią akcyę medyacyjną, nieudaną i zaplątał się potem sam w politykę demonstracyjną, udaną, jednak tak, że sam przeląkł się jej skutków i pierwszy pomyślał o odwrocie.

Składały się na to różne momenta. Przedewszystkiem przychodziły coraz częstsze wiadomości o nieporozumieniu [127] między Petersburgiem a Wiedniem, zwłaszcza między Potemkinem a naczelnem dowództwem armii austryackich. Zawieszenie broni między Austryą a Turcyą uchodziło za wymowny dowód psującej się harmonii między dwoma dworami. Posłowie rosyjscy w Warszawie i Berlinie narzekali wciąż na panującą „klikę“ austryacką na dworze rosyjskim. Stackelberg nazwał wobec Lucchesiniego posła austryackiego, Cobenzla, człowiekiem bez czci i wiary, który nie przebiera w środkach, aby zaciemnić prawdę. Z pod Oczakowa przyszła wiadomość, że Potemkin wkrótce do Petersburga się uda, aby „intrygom Woroncowów i austryackiej kliki położyć kres, co mogłoby wywołać rewolucyę na dworze rosyjskim“. Z pewną przykrością dowiadywał się król wprost z Petersburga, że tam obecnie raporty Rumiancowa, byłego rosyjskiego posła w Berlinie, który króla przedstawiał, „jako największego wroga imperatorowej i stanowczego obrońcę Porty i Szwecyi, znajdują usprawiedliwienie“ [128] i uznanie.

Śmiała postawa Rzeczypospolitej wobec Rosyi uchodziła w Petersburgu za pruską intrygę. Ministrowie, Prusom nieprzychylni, przekonywali Katarzynę II, że istnieje obmyślany plan, aby poniżyć i osłabić Rosyę i tym sposobem starali się jeszcze więcej ją rozdrażnić i podburzyć przeciw królowi pruskiemu. Poseł pruski donosił z Petersburga, że wśród ministrów rosyjskich wrzała walka, więcej z osobistych, niż patryotycznych motywów, rzadkich w Rosyi, że dusza imperatorowej chwiała się wśród tych różnych, a sprzecznych prądów, że wreszcie uczucia w. księcia Pawła łamały się między radością z powodu doznawanej osobistej przyjaźni, a żalem, że Rosya została poniżoną. Budziła się nadzieja, że z tej walki wyłoni się nad Newą dawny pruski duch.

Równocześnie nadarzyła się sposobność do wymiany myśli między ministrami pruskimi a Nesselrodem, który stale pragnął porozumienia między dwoma dworami. W tych dniach otrzymał właśnie własnoręczne pismo Katarzyny II. Pierwszy koncept, napisany w rozdrażnieniu przez samą imperatorowę, wypadł tak ostro, że trzeba było tenor listu łagodzić, ale Nesselrode z tekstu zmodyfikowanego jeszcze nie był zadowolony i na swój sposób pismo cesarskie przerobił, aby je w formie noty wręczyć. „Redaktor“ wyrzucił mianowicie dumne słowo: „Wszelkie umiarkowanie ma swój kres“ [129].

W ogóle Nesselrode długo się namyślał i dopiero po naradach z nieodstępnym pruskim agentem Hüttlem i posłem angielskim Ewartem spełnił swój mandat, wręczając dwie noty, jedną w sprawie szwedzkiej, drugą w polskiej. Pruscy ministrowie zauważyli, że ton not był łagodniejszy, niż zwykle.

Nesselrode zapewniał od siebie, że w Petersburgu może nastąpić pomyślny zwrot z przybyciem Potemkina. Już w Warszawie zapowiadał, że Potemkin rozpędzi kijem klikę intrygantów, obecnie uważał interwencyę dawnego faworyta za jedyne wyjście z położenia, dodając zaraz, że jeżeli on nie pokona partyi, Prusom przeciwnej, to wtedy nie można się już nic spodziewać po łagodnej metodzie. W takim razie nie pozostawała inna droga królowi pruskiemu, tylko, aby iść śmiało naprzód. Minister rosyjski dawał w Berlinie rady przeciw własnemu państwu, w przekonaniu, że lepiej rozumie interes Rosyi, niż „klika", rządząca w Petersburgu. Położenie przedstawiało się tak, że do ostateczności nie było obecnie powodu. List Katarzyny II był uważany za „dobrą sposobność, aby przedstawić imperatorowej popełnione polityczne błędy i pokazać jej drogę wyjścia i powrotu do prawdziwego systemu" [130]. Łagodniejszy ton rosyjski, zredukowany na własną odpowiedzialność przez Nesselrodego, nagięty do jego własnego pruskiego sentymentu i programu, wywołał w Berlinie inny nastrój. Widocznem było, że Fryderyk Wilhelm II chciał Rosyi dać uczuć swoją siłę, ale nie myślał zagradzać sobie i imperatorowej drogi do przywrócenia „dawnego i jedynie dobrego systemu". W Berlinie objawiało się przeświadczenie, że tu lepiej rozumieją interes Rosyi, niż w Petersburgu. Fryderyk Wilhelm II polecał d. 1 grudnia 1788 r. gorąco swemu posłowi, aby w razie przybycia Potemkina do Petersburga, koniecznie z nim nawiązać stosunki, a chwilowo wszelkimi sposobami zbliżyć się do faworyta Katarzyny II, Mamonowa, i tą drogą imperatorowej dać do zrozumienia, jak bardzo przeocza swe prawdziwe interesa, chcąc otwarcie się poróżnić z Prusami i Anglią, jak daje się w błąd wprowadzać przez insynuacyę, jakoby król chciał wszystkie jej interesa w Polsce zniszczyć, podczas kiedy właśnie na prawdę jej służy, przeszkadzając aukcyi wojska polskiego, któreby było

zarówno straszne dla Rosyi, jak dla Prus. W ogóle od dworu rosyjskiego zależałoby porozumienie się z królem w sprawach polskich, co do których Rosya i Prusy mają zupełnie te same interesa [131].

Nie chcąc tej zasadniczej wspólności interesów z gruntu zniszczyć, a imperatorowej zbyt rozdrażnić, król pruski przedstawiał Lucchesiniemu, aby się zanadto nie angażował w popieraniu pewnych spraw, któreby w przyszłości mogły mu sprawiać kłopot. Taką sprawą było zniesienie Rady Nieustającej. To też zapytywał król, czyby patryotom nie można wybić z głowy zamiaru zniesienia Rady. Król sam podsuwał argumenta, które do przekonania patryotów miały przemówić, że właściwie Rada, jako taka, nie była zła, tylko złe było jej użycie i nadużycie przez obcy dwór, że Rada w dobrem ręku mogłaby właśnie służyć przeciw dawnym kabałom i nadać postanowieniom narodu więcej sprawności, a więcej energii wewnętrznym i zewnętrznym zabiegom. Ale królowi nie na sprawności i energii polskiego narodu zależało, nie na ratowaniu organu, któryby, zdaniem jego, więcej odpowiadał potrzebom państwa, tylko wbrew wszelkim jawnym zapewnieniom, na okazaniu pewnych względów właśnie owemu „obcemu dworowi". Król chciał zatrzymać się w swym rozmachu i myślał powstrzymać także silny rozpęd patryotów.

Polityka Prus wobec Polski była w tym okresie demonstracyą, która miała Rosyę zniewolić do przyjęcia pruskiego systemu, dawnego dla Polski nieszczęsnego systemu. Obrona Polski była pozorną, a realną chęć porozumienia się z Rosyą. Nie zmieniły się cele pruskiej polityki, zmieniła się tylko jej taktyka. W końcu objawiło się w Berlinie szczere zdanie, że interesa Prus i Rosyi w sprawie polskiej są zgodne. Opada też fala oburzenia na Rosyę, a powstaje nadzieja, że nastąpi zmiana systemu. Zdawało się, bowiem, że rozsprzęga się związek dwóch cesarskich dworów i że wróci związek prusko-rosyjski. Dwór pruski chciał imperatorowej rosyjskiej zostawić „honorową drogę wyjścia". Polska zrywała za sobą mosty, licząc na pruską pomoc. Odrzuciwszy traktat z Rosyą, patryoci dążyli do traktatu z Prusami, ale Prusy nie chciały traktatu. Polityka zewnętrzna Wielkiego Sejmu miała przeto

bardzo trudne zadanie. Trzeba było zwalczać i jawnego i skrytego wroga, trzeba było wśród poważnych niebezpieczeństw i złudnych kombinacyi znaleźć własną drogę w ciężkiej dziejowej chwili.

Poseł polski w Petersburgu powiedział w połowie grudnia 1788 r., że w tym zamęcie żadnemu sąsiadowi zupełnie nie dowierza, przestrzegając króla przed wybuchem udzielnej konfederacyi, a przemawiając za skupieniem najwyższej krajowej zwierzchności. Deboli miał w Petersburgu przykre chwile niepokoju i troski. Wciąż musiał słuchać albo pogróżek albo złowrogich przepowiedni; sam miał to uczucie, że prędzej „Rosya z królem pruskim zgodzi się na nasz uszczerbek, niż będzie ubolewać nad stratą swojej w Polsce influencyi"... Ministrowie rosyjscy przepowiadali, że Prusy zdradzą Polskę. „Rzeczy źle u was idą — powiedział jeden z nich — w głowach zapał, a jakże mi tego żal, że wasi panowie zapomnieli już, co się przed 16 laty działo". Wicekanclerz zapewniał, mówiąc o królu pruskim: „Gdybyśmy tylko przystali na pewną rzecz, on by was na lodzie zostawił", wspominał nawet, że „trzeba będzie przystać na dział"[132].

Wymówki te i żale zwracały się przeciw samym ministrom rosyjskim. Stanowcze odwrócenie się Polski od Rosyi było winą samej Rosyi. „Ja, który do tego doszedłem, — pisał Deboli — że prawie wiem, jak kto z nich myśli i co na ustroniu gada, wiem ci, mówię, że *tandem* w ulepszeniu naszego rządu zawsze byli i są najzazdrośniejsi"... Ten sposób polityki wywołał zwrot, który i dla Rosyi wygodnym nie był.

W świecie dyplomatycznym nagła zmiana pruskiej polityki budziła zdziwienie i niedowierzanie. Przeważało zdanie, że polityka ta jest tylko manewrem, który właśnie do porozumienia z Rosyą ma doprowadzić. Poseł austryacki w Berlinie, ks. Reuss, wyraził zaraz w październiku zdanie, że Prusy chcą dać uczuć Rosyi, jak niezbędną jest dla niej ich przyjaźń, a myślą może też przy tem coś wyłowić — *etwas dabei zu erhaschen*[133]. A naoczny spokojny świadek, Prusom przychylny, stary Essen, zrażony „paradoksami" polityki, sądził już po deklaracyach pruskich i wymianie polskich not

z Rosyą, po objawieniu szczerego zapału na Sejmie i szczerej woli, aby ubezpieczyć swą niezależność, że w Warszawie prawdopodobnie negocyacye będą podrzędne, a główne sprawy ułożą się między Rosyą a Prusami albo w Berlinie, albo w Petersburgu[134]. Sądził, że „kategoryczne rozwiązanie nie każe długo na siebie czekać" — nie powiedział, co zrozumiał przez „kategoryczne rozwiązanie". Inni wyrażali się jaśniej, utrzymując, że zabranie części Polski jest jedynym celem króla pruskiego. W tym duchu odzywali się posłowie: duński, Rosenkranz i francuski, hr. Ségur, w Petersburgu. Poseł duński mówił wprost Debolemu, że „do uwierzenia niepodobna, żeby król pruski miał się z Rosyą pasować o waszą independencyę; może być, że i wojna *pro forma* nastąpi", a zapytany, jak to rozumie, tłómaczył[135]: „Zdawać się będzie, że się o was pokłócą, aby się potem pogodzili na dzieleniu was". Horoskopy te były w tej chwili zbyt ponure.

O rozbiorze obecnie nie było mowy. Ta tragiczna kombinacya nie powstała. Turcya mogła nasycić zaborcze żądze dzierżawami swemi w razie pogromu i zapłacić swą śmiałą inicyatywę. Prusy liczyły też na to, że Rosya i Austrya tam znajdą wynagrodzenie i odszkodowanie, ale dla siebie widziały stale tylko w Polsce „dział", konieczny dla „utrzymania równowagi na północy" przez zaokrąglenie państwa Wielkiego Elektora i Fryderyka W.

W najżywotniejszej i najdrażliwszej sprawie interes Prus i Polski wykluczał się wzajemnie. To też polska polityka popadnie w przykre konflikty. Patryotom wypadnie łamać się ze sobą, aby polityczny związek pogodzić z narodowem uczuciem, aby nie zrażać Prus, a zachować całość kraju. To była wielka ich troska. W chwilach spokojnej refleksyi widzieli, że prąd patryotyczny rwał zbyt śmiało naprzód, aby usunąć odrazu zewnętrzne zapory. „To tylko daje się poniekąd poznawać, że szefowie opozycyjni, jako to Potocki marszałek i ks. Adam Czartoryski, są sami w ambarasie z zbytniego zagrzania swych dependentów, którymi władać teraz jest dla nich samych ciężko", zauważył Stanisław August, a nieco później pisał[136] znów król: „Po długich dysceptacyach przyznał sam Potocki, że roztropność nie pozwala zrywać z Mo-

skwą całkowicie, ani niszczyć Rady, owszem, trzeba koniecznie wrócić *ad statum negotiandi*".

Ks. Jenerał tłómaczył się [137] przed austryackim pełnomocnikiem, p. de Caché, z swego udziału w polityce Sejmu, a tłómaczył się osobistym „małym kredytem i wpływem", co wywołało „zdziwienie". Niezawodnie większy był wpływ ks. Jenerałowej. Ks. Adam usprawiedliwiał jej blizkie stosunki z Lucchesinim, odnosząc je do dawnej zażyłości w Berlinie, w każdym razie usiłował zrzucić z siebie zarzut, że wdawał się w konszachty z Prusakami.

Ignacy Potocki wstąpił, jeden z pierwszych, w szranki przeciw obcej gwarancyi, zapewniając, że kieruje się „najczystszą myślą", a nie uprzedzeniem i nieufnością do króla, że „serca Polaków są dobre". A jednak te wrażliwe, dobre serca, skore tak do szlachetnych uniesień, jak do gorączkowych porywów, niepokoiły marszałka w krytycznych chwilach. Przekonany, że „czas przyszedł zrzucić zasłonę", nie chciał nagle i gwałtownie zrywać z Rosyą. Kiedy Lucchesini rozżarzał ogień, Potocki unikał ostrego zatargu, utrzymując stosunki z Stackelbergiem. Nawet po stanowczym proteście Rosyi przeciw burzeniu gwarancyi rozbiorowych mocarstw, zakomunikował jemu projekt odpowiedzi na pruską deklaracyę. Dziękując za ten dowód zaufania, ambasador poczuwał się do tem większej otwartości, ile, że marszałek zapewniał, iż jest „mniej autorem, niż redaktorem wszystkich tych pism" [138]. Ignacy Potocki walczył niekiedy sam ze sobą i zdarzało się, że przywódca patryotów skarżył się na arcypatryotów i zapaleńców, żądnych burzy i sensacyi. Cieszył się i przerażał się zapałem, sądząc, że „niema nic piękniejszego i straszniejszego, jak zapał". Marszałek popadał nieraz w bolesne konflikty. Chwila była też bardzo trudna, trzeba było baczyć na to, aby budzącego się życia narodu, podobnego do wiosny, gwałtowna burza nie zniszczyła.

Gra polityki zewnętrznej, pełna fałszywych tonów, wymagała szczególnej sztuki wobec biegłych mistrzów. W pracy Wielkiego Sejmu były własne, oryginalne, narodowe motywy, ale obca nuta, ponętna a zdradziecka, psuła rodzimy nastrój. Męczące to studyum rozróżniać fałsz od prawdy w badaniu

dokumentów owej ważnej epoki. Słowa zadawały kłam myślom. „Nauczyłem się tu być fałszywym, ponieważ widziałem, że to konieczne, ale to mnie strasznie dużo kosztuje", skarżył się w tej dobie ks. Reuss [139], poseł austryacki w Berlinie, skarżył się też innym razem, że Prusy „zdjęły maskę", okazując się jawnie nieprzyjacielem Austryi. My możemy powiedzieć, że wobec Polski Prusy wzięły maskę, przybierając pozę przyjaciela. Dla współczesnych, nawet przebiegłych i wyćwiczonych w grze dyplomatów, trudne było rozwiązanie zawiłej, nieszczęsnej zagadki.

Ostatecznie związek Prus z Polską był przeciwny naturze rzeczy, skoro Prusy tylko w Polsce żądały „działu", wiekiego działu, a Polska tego dać nie chciała i nie mogła. Prusy obiecywały, czego dotrzymać nie myślały. Patryoci chcieli się ubezpieczyć, ale Prusy uchylały się, nie chcąc się wiązać, zwlekały, łudziły, aby „zyskać na czasie". W końcu ta polityka, świadomie i rozmyślnie ukrywająca swe zamiary, nie była dla samych Prus ani wygodna ani bezpieczna.

To też dwór pruski chciał skończyć tę hazardowną grę, oddając się nadziei, że Katarzyna II skorzysta z pozostawionej sobie „honorowej drogi", że Potemkin, przybywszy z obozu do Petersburga, istotnie przechyli szalę na stronę dawnego, „jedynego" systemu prusko-rosyjskiego.

Dnia 3 stycznia 1789 r. przyszła do Berlina „wielka wiadomość" o wielkim wypadku, który skupiał uwagę całej Europy — o wzięciu krwawym szturmem długo, zbyt długo obleganego Oczakowa.

ROZDZIAŁ TRZECI.

PRZED ZAWARCIEM PRZYMIERZA.

Défie toi! De qui? De tout le monde.
Przysłowie.

...je crois me conformer aux hautes intentions de V. M., et je me flatte de parvenir à mener d'une manière imperceptible ces Polonais ou à faire, ce que nous désirons ou à ne rien faire du tout".
Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II d. 12 września 1789.

Wytężona uwaga Europy była pod koniec r. 1788 zwrócona na Oczakow. Po dziesięciu miesiącach leniwej, niedołężnej akcyi armie rosyjskie stanęły zaledwo pod murami twierdzy. Powtarzały się skargi na „haniebną czynność" rosyjskich wojsk, źle zaopatrzonych, prowadzonych przez wodzów, którzy nie zasłudze tylko faworom zawdzięczali wysokie rangi. Rosya nie była przygotowana do boju, który sama wywołała. Pokazało się, że śmiałej inicyatywie w polityce nie dorównywał czyn, że większa była dążność ekspanzywna, niż zdolność organizacyjna, większą ambicya zewnętrzna, niż energia wewnętrzna.

Z tych rażących braków zdawali sobie sprawę ci, którzy z blizka patrzyli na wielką, groźną i świetną Rosyę, a patrzyli trzeźwo, nie olśnieni jej blaskiem. Męczącą była zagadka, jak połączyć uderzające sprzeczności, potęgę i moc fizyczną, ważącą na szali wypadków europejskich, z wewnętrzną inercyą, jak pogodzić wielki nieustanny ruch, skierowany na zewnątrz, niepokojący nieprzyjaciół a nawet przyjaciół, z jakąś ociężałością i martwotą państwa, z apatyą ludzi chwiejnych i zmiennych, jakby

wschodnim fatalizmem dotkniętych, zdolnych do porywów energii, a popadających w niemoc moralną. Bystry obserwator, obdarzony wrodzoną zdolnością trzeźwego politycznego sądu, głośny dyplomata angielski, Harris, podniósł nieproporcyę między postawą Rosyi w świecie a istotną siłą, między sukcesem, wieńczącym jej politykę a niezdolnością rządu, między celami a środkami, nieproporcyę tak jawną, że wprost nie mógł oprzeć się zdumieniu, jak Rosyi mogło się w ogóle powodzić. Sukcesy jej w polityce tłómaczył nie tyle własną jej mocą, ile niemocą, zamieszaniem i anarchią innych europejskich państw, naturalną równowagą wielkich mas, odpornych wobec wszelkich zamachów, a kruszących się tylko pod „nieustannem działaniem korupcyi i starości".

Istotnie w dziejach i charakterze Rosyi tkwią i kłócą się dwa pierwiastki, jeden młody niedostatecznego rozkwitu, drugi stary pewnego przekwitu, wzięty w spuściznie po skostniałej bizantyńskiej kulturze. Fryderyk II zauważył pierwszy, że Rosya, najnowsza europejska potęga, ma cechy starego społeczeństwa. Sądy o Rosyi były zmienne i sprzeczne. Jedni chylili czoła przed wielkością Rosyi, przed imponującą jej rolą w Europie, drudzy upatrywali poza okazałą fasadą próchno.

Wojna, najlepszy probierz siły, stawiała Rosyę pod pręgierz opinii świata. Ciężka masa poruszała się leniwo. Wojny rosyjskie na Wschodzie przypominają niekiedy wojny Rzymu w ostatniej dobie republiki, kiedy tryumfy przyczyniały Rzymowi blasku na zewnątrz a rozstroju i rozkładu na wewnątrz, przypominają wojny z Jugurtą, z Cymbrami i Teutonami, które naraziły na szwank sławę legionów. Po niepowodzeniach i upokorzeniach znalazła się dopiero w ostatniej chwili dawna siła i przeważyła szalę na korzyść światowego imperyum. Rosya liczyła na to, że samym blaskiem olśni Turcyę, swą śmiałą i dumną postawą ją zatrwoży, ale to zawiodło.

Poważni rosyjscy politycy uważali zabór Krymu za przeciwny interesom Rosyi, widzieli jasno, że stąd niechybnie wyniknie wojna w „chwili nieodpowiedniej", widzieli, że Rosya nie była gotową. Sam Potemkin, pomysłowy główny reżyser teatralnego widowiska chersońskiej podróży powiedział,

już w przededniu wojny, że „trzeba zwlekać parę lat a tymczasem zbroić się i flotę budować". Wśród świetnych uroczystości, w których Katarzyna II wystąpiła z całym przepychem wschodniej władczyni, jej najświetniejszy gość i sprzymierzeniec, Józef II, nie mógł oprzeć się poważnej zadumie. Spostrzegł, że Krym odurzył imperatorowę, budząc dawny wielki plan „grecki", żądzę wyprawy po Złoty Róg i nową myśl małej „wycieczki" na Oczakow. Cesarz popatrzył zblizka na mury Oczakowa i odniósł wrażenie, że twierdza nie ulegnie za jednym zamachem, tembardziej, że do gotowości wojennej Rosyi nie miał zaufania.

Przepowiednia okazała się prawdziwą. Jako wierny sprzymierzeniec, Józef II odczuwał żywo każde niepowodzenie Rosyi, ubolewał nad niedołężnem prowadzeniem wojny; wątpił też jeszcze w listopadzie 1788, czy Rosya zdobędzie Oczakow. Wreszcie po męczącej niepewności padła jednak twierdza, w ostatniej chwili szturmem wzięta w niespełna dwu godzinach.

Katarzyna II, nękana gorączką, wyzdrowiała; podniesiona na duchu i rozpromieniona, spieszyła sama ogłosić światu dobrą nowinę, „przykrą dla wrogów Rosyi". Sama donosiła na wszystkie strony o szczegółach zwycięstwa, o głównym zwycięzcy, okrytym świeżym laurem, świeżo odznaczonym — o Potemkinie, o swych własnych wrażeniach, o Te Deum wśród huku dział. Z dumą i wygórowaną samowiedzą podnosiła[1], że obecnie stanęła „na zwykłej drodze" — tryumfów, mówiła z pychą: *rira bien qui rira le dernier.* Imperatorowa wierzyła znów w swą gwiazdę i gwiazdę Rosyi, która zajaśniała po długich pochmurnych dniach. Posypały się życzenia przyjaciół i pochlebców, którym pilno było oddać pokłon „geniuszowi" Katarzyny, prowadzącemu „bohatera" i bohaterskie armie, podobne do falangi Aleksandra W. i legionów Cezara, napełniające tryumfalną fanfarą Europę i Azyę.

Trzeźwi politycy, przyjaźni i nieprzyjaźni, stawiali pytanie, jak rosyjskie zwycięstwo wpłynie na europejskie położenie, czy rozżarzy czy przytłumi pożar wojny, czy imperatorowa, upojona powodzeniem, poprzestanie na zwycięstwie czy Turcya ukorzy się i uzna za zwyciężoną. Europejska dyplomacya stanęła po wzięciu Oczakowa wobec doniosłej politycznej zagadki. Rozpoczyna się nowa gra, w której wszystkie mocarstwa wezmą udział. Oczakow stanie się centralnym punktem zawiłej dyplomatycznej akcyi, która przez dwa lata w naprężeniu trzymać będzie dwory. Oczakow zaciąży nad położeniem Europy. Na tym jednym punkcie zawiśnie uwaga powszechna. W Berlinie zejdą się główne nici dyplomatycznych zabiegów; polityka pruska rozwinie największą energię.

I.

Zwycięstwo rosyjskie wywołało w Berlinie sprzeczne głosy. „Wielki tłum" objawiał swą niechęć i zazdrość; publiczność była niezadowolona i zaniepokojona. Ale w wysokich kołach dworskich i ministeryalnych inne było zdanie. W różnorodnych kombinacyach klęska turecka była przewidziana a nawet pożądana, bo tylko klęska mogła zmusić Turcyę do przyjęcia warunków pokoju, układanych przez ministra pruskiego, do ustąpienia Wołoszczyzny i Mołdawii po to, aby Prusy bez trudu mogły zabrać Gdańsk i Toruń a nadto część Wielkopolski. Zdawało się, że nadeszła obecnie pora, aby cały plan w głównej osnowie przypomnieć i przeprzeć, aby go nawet siłą przeprowadzić i narzucić Turcyi, która chcąc uchronić się od „zupełnej ruiny", łatwo zgodzi się na ofiary. Hertzberg był pełen otuchy, nie bacząc na „trwożliwe dusze", przestraszone zwycięstwem Rosyi, radził[2], aby król pruski, podtrzymując wysoki ton, jasno i otwarcie rozprawił się z Katarzyną i dowiedział się naprawdę przed wiosną co go czeka: wojna czy pokój.

Wiadomości z Polski podniecały pruską czujność. Lucchesini donosił[3], jako o pewnej rzeczy, że ambasador rosyjski z swymi stronnikami powziął projekt zaburzenia Sejmu, utworzenia kontrkonfederacyi na Ukrainie i Podolu, gdyby zebrane Stany chciały zawrzeć przymierze z Prusami, że słaby, trwożliwy i chwiejny Stanisław August zgodził się na opuszczenie Warszawy, wprawdzie niechętnie, ale że w końcu uległ, zrażony odebraniem mu prerogatywy mianowania oficerów

i zalękniony wiadomością, szerzoną podstępnie przez rosyjskich stronników, jakoby Prusy chciały zrzucić króla z tronu. Lucchesini utrzymywał nawet, że Stanisław August rozesłał już zaufanych emisaryuszy na Litwę, Ukrainę, Podole i Wołyń, że Stackelberg, znając słaby charakter króla, wezwał hetmana Branickiego, aby stanął na czele konfederacyi, obiecując mu potrzebne pieniądze, nadto przywrócenie hetmańskiej władzy i wdzięczność imperatorowej, ale gdy Branicki z pogardą odrzucił propozycye, obrażony odmową Stackelberg „zwrócił się z sarkazmem przeciw rzekomemu patryotyzmowi i niespodziewanej delikatności zasad hetmana". Lucchesini wyraził w końcu pomimo wszelkich zastrzeżeń przekonanie, że projekt „królewskiej kontrkonfederacyi", podtrzymywanej przez pieniądze i armię rosyjską, przybiera realne kształty. Wprawdzie Lucchesini przekonywał Stanisława Augusta, że z pruskiej strony koronie jego nie grozi niebezpieczeństwo, że w tej mierze nadużywa się jego dobrej wiary celem popchnięcia go do kroków, któreby mogły właśnie spowodować utratę korony, ale nie miał pewności, czy przekonał i uspokoił króla, targanego różnemi uczuciami, oddanego Rosyi „mniej przez wspomnienie przeszłości, ile z obawy przed przyszłością, mniej z przekonania, ile przez słabość". Lucchesini wskazywał na widmo kontrkonfederacyi. Istotnie Stackelberg mówił „o wyjściu króla z Warszawy"; dotknięty w swej dumie i poczuciu swej wszechwładzy, nalegał na gwałtowne środki.

Trudno było w pierwszej chwili jasno stwierdzić, czy wezwanie do walki z Sejmem było wolą imperatorowej, czy samowolą ambasadora, a tak „ważna determinacya za wyraźnym chyba od imperatorowej listem mogłaby być wzięta" [4]. List taki nie przyszedł. Stanisław August osądził przeto, że „najprzyzwoiciej jest dla króla przechylić się do żądania narodu". Król zaprzeczał w Berlinie niepokojącym wiadomościom, zapewniając, że sam kontrkonfederacyę uważa za zgubną. Mąż zaufania króla, rezydent polski w Berlinie, Zabłocki, zaklinał Hertzberga, „szlochał", ale go nie wzruszył. Ujmując się za honorem „obrażonego króla" pruskiego, Hertzberg oburzał się i groził, że nową konfederacyę w nicości pogrąży [5]. Wprawdzie równocześnie poseł rosyjski w Berlinie złożył w przeciwstawieniu do Stackelberga uspokajające ustne oświadczenie, że imperatorowa godzi się chętnie na *bons offices* króla, że tylko formalnej medyacyi przyjąć nie mogła — na co otrzymała zaraz uprzejmą pruską odpowiedź, — ale oświadczenie było „zbyt ogólnikowe i zbyt nieznaczące", aby mogło być uważane za zapowiedź pokoju. Z Petersburga nie przychodziło też od pruskiego posła wyjaśnienie „prawdziwych zamysłów" imperatorowej. Hertzberg liczył na Lucchesiniego, że zbada istotnie zamiary Stanisława Augusta, nie uwodząc się „sugestyami Polaków, żądnych zawsze niepotrzebnych konfederacyi", że pruską dyplomacyę wyprowadzi z „chaosu". Lucchesini przyczyniał się właśnie do chaosu, przysparzał ciemności przez swe polityczne dylemata, przez informacye, zaprawione podejrzeniami i oskarżeniami narodu polskiego. Przesadzając w zimnej i szyderczej krytyce, widział zawsze tylko złe, najgorsze strony w charakterze polskim, powtarzał wciąż te same obelżywe słowa, należące do stałego inwentarza oszczerstw narodu polskiego. Chcąc podnieść swą gorliwość i zdolność, przedstawiał [6], że patryotów, pozornie tak gorliwych, potrzeba zawsze dozorować, oświecać, uśmierzać ich waśnie i prowadzić ich tak, aby tego nie spostrzegli, że potrzeba „czuwać nad nimi, ponieważ nie mają po większej części ani charakteru, ani zasad honoru, to też nie można ani chwili im zaufać, chyba, że interes osobisty stanowi rękojmię ich stałości". Lucchesini wytykał, że Polacy żyją w zupełnej nieznajomości spraw, odnoszących się do administracyi i polityki, że lekkomyślnie zmieniają zdania, zasady i stronnictwa, wytykał im „chciwość", aby otworzyć sobie obfite źródło dochodu i uzyskać znaczne środki na prowadzenie domu w Warszawie. Lucchesini wskazywał na rozrzutność Stackelberga, żądał funduszów, aby rosyjskiemu wpływowi przeciwdziałać, utrzymać i utwierdzić system pruski. Osobisty interes przebija się w jego politycznych elukubracyach, pełnych jadu. Oskarżanie króla i narodu, oskarżanie patryotów, szukających oparcia w Berlinie, musiało podkopywać zaufanie pruskiego dworu do polskiego Sejmu. Lucchesini burzył sam podstawę, na której system pruski mógłby się stale oprzeć.

Wśród „chaosu“ nie wskazywał jasnego kierunku, nie wypowiadał stanowczo swej myśli, tylko swoim sposobem zagadkowym oświadczył, że, jeżeli król pruski chce zaryzykować wyrzucenie Austryaków z Galicyi i powiększenie swoich dzierżaw przez nabycie części Wielkopolski, to wojna nastręcza do tego dobrą sposobność, zapewniał też, że w razie wojny Polacy, ożywieni nadzieją zemsty wobec Rosyi, a gotowi w Galicyi podnieść rewolucyę przeciw Austryi, może bez skrupułu poświęcą Wielkopolan oswobodzicielowi reszty ojczyzny, tembardziej, że panowie wielkopolscy są przeważnie całkiem Rosyi oddani i znienawidzeni na Sejmie. Lucchesini skłaniał się ku wojnie, wskazując, że negocyacye są „wprawdzie mniej kosztowne, ale bezowocne, tak w Konstantynopolu, jak zwłaszcza w Petersburgu“, chyba, żeby Potemkin, przybywszy nad Newę, wywarł wpływ na imperatorowę i zjednał ją dla dawnego systemu prusko-rosyjskiego. Ostatecznie nie wykluczał negocyacyi przez Potemkina.

Hertzberg nie podzielał zrazu nadziei, że przez Potemkina dokona się zwrot rosyjskiej polityki ku Prusom, zapewniał, że nie liczy wcale na „wezyra rosyjskiego“, potem jednak pomimo przechwałek i pogróżek zachwiał się, gdy widział, że w Petersburgu wyczekują tryumfatora, jak „Mesyasza“; wierzył, że przybycie jego nad Newę może stanowić epokę w stosunku Prus do Rosyi, a na wszelki sposób musi położyć kres niepewności. Przybycie Potemkina do Petersburga zwracało na siebie powszechną uwagę. Pod wrażeniem tej „wielkiej nowiny“ pisał Stackelberg do posła rosyjskiego w Berlinie, hr. Nesselrode, że Potemkin „wyjaśni i złagodzi wszystko, jeżeli dwory się porozumieją, aby okiełznać rozmach Polaków“ [7]. Stackelberg zrzucał całą odpowiedzialność za rozgorączkowanie umysłów polskich na Lucchesiniego, „tego strasznego literata“, który czerpie swe mowy i straszne pamflety z dziejów Welfów i Gibelinów. Potemkin przedstawiał się jako mąż opatrznościowy, który z „chaosu“ miał wyprowadzić Europę.

Sam Potemkin był wojną udręczony i znękany; przekonał się dowodnie, że Rosya nie była gotowa do boju, skarżył się też, że na polu walki był „zmuszony przez cztery miesiące robić to, na co inni potrzebowali lat“; zniechęcał się i męczył każdem niepowodzeniem, upadał na duchu, nie sypiał po nocach, dostawał spazmów, rozczulał się, niecierpliwy, jak „dziecko pięcioletnie“, wrażliwy i zmienny, jak kapryśna kobieta [8]. Katarzyna pocieszała drogiego ulubieńca, serdecznego przyjaciela, wyrozumiewała paroksyzmy gniewu i rozpaczy. Rozstrojonemu wodzowi, który chciał rzucić swe urzędy i rangi, z gwarnego obozu uciec do samotnego zacisza, przypominała, że „należy do państwa, do niej“. „Ja“ imperatorowej było identyczne z państwem; w tem „ja“ władczyni, autokratki, odzywał się jeszcze sentyment kobiety do byłego faworyta, którego chciała przykuć do swej osoby. Kiedy fizycznie i moralnie wyczerpany Potemkin pogrążył się w apatyi i tracił siłę woli, Katarzyna zachowała trzeźwy sąd i pełną równowagę, zdolność decyzyi i czynu, umiała opanować właśnie w ciężkich chwilach swe nerwy, swój niepokój i gniew. „Spazmy, rozczulenia i gorączkowość rozumiem, ja sama często jestem w takim stanie“, wyznawała Potemkinowi pod wrażeniem jego skarg i udręczeń, ale pełna współczucia, lubo także znękana, spokojnie rozważała położenie, górowała męskim umysłem nad kaprysem i humorem wodza. Czuła i nie taiła tego, że go potrzebowała, mówiła wprost: „Jestem bez ciebie, jak bez rąk“, wybaczała mu wszystko, nie mogła tylko wybaczyć, że często miesiącami milczał, kiedy z wszystkich gubernii odbierała stałe wiadomości, a właśnie z głównej widowni, na której rozgrywały się losy państwa, ani słowa. *C'est me faire mourir de mille morts, mais pas d'une,* skarżyła się, ubolewając, że tak wielka przestrzeń ją przedziela od teatru wojny. „Jabym sama poleciała do ciebie, gdyby można“, wynurzała się, zapewniając Potemkina, że go bardzo kocha, że z niego bardzo zadowolona. Nie gromiła go, raczej błagała, broniąc go prawie przed nim samym, aby wydobyć z niego siły i zdolności, aby użyć ich w obecnej ciężkiej chwili i zachować dla siebie i dla Rosyi.

Potemkin był niezawodnie od czasów Piotra W. jedną z dominujących postaci. Natura, pełna rażących sprzeczności chwiejna i zuchwała, wrażliwa i harda, apatyczna, do fatalizmu skłonna i znowu czynna bez wytchnienia, umiała się na-

rzucać wyzywającą pychą i gwałtownością. Zdumiewano się, jak w przedpokoju kapryśnego „wezyra“ czekali ministrowie i książęta, dygnitarze rosyjscy i zagraniczni posłowie, jak niepomni swej godności czekali cierpliwie, długo, zbyt długo na łaskę audyencyi, na przyjęcie częstokroć zimne i opryskliwe. Wszystko zależało od kaprysu. Na przemiany przybierał postawę butnego wschodniego satrapy, to znów pozę wykwintnego dworaka z czasów Ludwika XIV. Postać ta pomimo indywidualnych rysów charakteru jest zarazem znamiennym typem.

Potemkin, trawiony żądzą władzy i wielkości, popsuty wyniesieniem i powodzeniem, nie umiał zwalczać statecznie trudności i łamać się dzień w dzień; wrażliwy i gwałtowny zrywał się i padał, błąkając się między klasztorem a tronem, gotów raz wdziać habit mniszy, to znów marząc o mitrze książęcej wołoskiej, kurlandzkiej czy nawet, jak przypuszczano, o polskiej koronie. Po nagłym niespodziewanym zgonie Potemkina odezwie się później głos, że „brak mu było tylko Grecyi, aby, jak Aleksander Wielki, podbić światy“. W ogromnej Rosyi wypłynął wśród mętnych fal i utrzymywał się na powierzchni pomimo zaciekłych wrogów i nędznych zauszników, pomimo nowych, coraz młodszych faworytów, pomimo jawnych i tajnych oskarżeń, że „rujnuje armię i poniża w oczach świata majestat imperatorowej“, utrzymywał się w jej łasce, ostatecznie służąc jej i państwu. Nie mógł sięgać wyżej poza granice, wskazane racyą stanu rosyjską i niezłomną, wyższą, najwyższą wolą imperatorowej Wszech Rosyi. Lekceważył wielkiego księcia, następcę tronu, ale do tronu, na który wdarła się Katarzyna II, był przykuty; w wielkiem imperyum indywidualność ta, jak wszyscy podnosili, „niezwykła“ była tylko atomem. Samej Katarzynie czynił wymówki i na nią zwalał odpowiedzialność za nieszczęsną wojnę, dawał rady, ale nie stanowił o stałym kierunku rosyjskiej polityki.

Wśród wojny zniechęcony do sprzymierzonej Austryi, Potemkin miał wątpliwości co do sprawności austryackiej armii i waloru politycznego związku dwóch cesarskich dworów, na co mu Katarzyna odpowiedziała, że systemat austryacki jest właśnie głównie jego sprawą. Potemkin zapewniał, że nie myśli o zmianie polityki, radził tylko „głaskać Prusaków“. Sam nie cierpiał Prus, żywiąc dawne urazy za to, że od Fryderyka II nie otrzymał Czarnego Orła, że ks. Henryk podczas swego pobytu w Petersburgu nie okazywał mu należnej atencyi. To też chłodne przyjęcie następcy tronu pruskiego, obecnie Fryderyka Wilhelma II, było podobno dziełem Potemkina. Zdarzyło się też, że kiedy pewien pruski major, jako kuryer przybył do Potemkina i kiedy czekając napróżno cztery tygodnie na posłuchanie, sam się przypomniał, został z obozu wydalony.

Hertzberg wyrażał się z sarkazmem i sceptycyzmem o „rosyjskim wezyrze“. Jaskrawy był też kontrast między charakterami tych dwóch ludzi, między systematyczną głową ministra pruskiego, który, zacząwszy swą karyerę w kancelaryi od odrabiania aktów, pisania raportów i memoryałów, wystąpił obecnie z swym „wielkim“ planem urządzenia Europy, a szeroką naturą o wschodnim pokroju faworyta imperatorowej rosyjskiej. Różnica tkwiła głębiej, w ustroju dwóch organizmów państwowych. Potemkin był znamiennym przedstawicielem Rosyi, jak Hertzberg Prus.

Jak rzymski imperator, dążył Potemkin nad Newę, oczekiwany z upragnieniem przez Katarzynę, z niepokojem przez jawnych i ukrytych wrogów, z natężoną uwagą przez ministrów obcych potęg, tak zaprzyjaźnionych jak nieprzyjaznych. Kiedy stanął w Petersburgu wśród balu dworskiego, imperatorowa pospieszyła, ażeby go powitać pierwsza w jego apartamentach, gdy był jeszcze w ubraniu podróżnem[9]. Jasnem było, że gwiazda ks. Taurydzkiego jaśniała w pełnym blasku. Z tem musieli się wszyscy liczyć. Wszyscy go też szukali, pragnęli zabawić i ująć. Między innymi zwłaszcza poseł pruski wytężał swe siły, aby osobiście stanąć przed obliczem Potemkina i do niego trafić. Pierwsze zabiegi były płonne, bo bohater dnia był wciąż otoczony, zajęty, olśniony i olśniewający. Na wielkiem widowisku w Ermitażu oczy wszystkich były więcej na „wezira“ zwrócone, niż na samą imperatorowę. Pruski dyplomata nie śmiał zbliżyć się i narzucić, nie chciał przeszkadzać, bo tryumfator rozmawiał z damą, którą zaszczycał swoim afektem. Delikatność taka

spotkała się nawet z krytyką[10] z pruskiej strony. Wreszcie znalazł się, zaproszony osobno, sam na sam, z Potemkinem w wspaniałym jego pałacu we wtorek dnia 25 lutego. Na samym wstępie zaznaczył Potemkin, że musi być bardzo ostrożny, ponieważ spotyka się z podejrzeniami, że zamierza wszystko zaburzyć i wywrócić; przyznał, że był wprawdzie głównym twórcą przymierza Rosyi z Austryą ze względu na sprawy wschodnie, ale nigdy nie myślał zrywać z Prusami, a chcąc zadokumentować swój sentyment, nie szczędził sarkastycznych wycieczek przeciw Austryakom, jak sam był narażony na ostre przycinki z ich strony, o czem dobrze wiedział. Keller liczył właśnie na jego obrażoną miłość własną, a podnosząc z wdzięcznością, że Potemkin istotnie nie był wrogiem Prus, wyrażał przekonanie, że wyższy ponad intrygi i insynuacye, użyje całego swego wpływu, aby przywrócić dawną ufność, która kiedyś tak szczęśliwie istniała, tembardziej, że król pruski od samego początku wojny Rosyi z Portą był gotów wznowić dawne przymierze. Później dopiero Prusy, zaalarmowane projektami rosyjskimi w Polsce, izolowane na północy, musiały innej chwycić się taktyki, która na razie mogła się wprawdzie niepodobać, ale celem jej było przywrócenie pokoju na wschodzie i północy.

Odpowiadając na pruskie komplementa, Potemkin tłómaczył, że ostrze rosyjskiej polityki nie zwracało się nigdy przeciw Prusom a nawet w pamiętnym roku 1756 pomimo osobistej nienawiści Elżbiety do Fryderyka II wojna nie była nigdy ze strony rosyjskiej prowadzona z wielką stanowczością, bo interes i terytoryalny wzrost obu państw nie dawał powodu do różnic; zresztą Rosya nie potrzebuje nowych zdobyczy, przeciwnie, byłoby dla niej lepiej, gdyby mogła się skonsolidować. Potemkin bronił rosyjskiej polityki, nie omieszkał jednak zaznaczyć, że gdyby on był w Petersburgu, rzeczy poszłyby inaczej, mimo to, zdaniem jego, Prusy nie miały powodu do nieprzyjaznych kroków i „złej woli“, do obrony Szwecyi i podżegania Polski, co bardzo dotknęło imperatorowę. Potemkin wysunął sprawę polską, jako najdrażliwszą, i tu nie szczędził wymówek, że Rosya gorzkie pigułki musiała połykać, że pruscy posłowie w Warszawie wprost przeciw Rosyi burzą umysły, co Polaków do najgrubszych inwektyw zachęca. Wprawdzie przyznawał, że wszyscy ambasadorowie rosyjscy z wyjątkiem jednego Wolkońskiego dopuszczali się gwałtów w Warszawie, skąd musiała powstać niechęć do Rosyi, ale właśnie dlatego nie należy Prusom jeszcze bardziej rozżarzać umysłów, raczej wypadałoby zmienić ton, bo inaczej nie mógłby skutecznie pracować nad zbliżeniem dwóch dworów. Do polskiej sprawy powracał w rozmowie kilkakrotnie, szczególnie się ożywiał i oburzał; w przystępie złego humoru wśród ostrych słów, zwróconych przeciw „włoskim intrygom“ dworu wiedeńskiego i przeciw królowi szwedzkiemu, nazwał Polaków mianem holenderskich powstańców z czasów Filipa II — *ces gueux*; zapędził się tak, że powtórzył to, co już raz przed kilku laty powiedział: „byłoby daleko lepiej, gdyby rozebrano całą Polskę, coby jeszcze można zrobić, gdyby Prusy oznaczyły, co im może dogadzać“. Odgrażał się wprost, że gdyby był przewidział zwrot przeciw Rosyi, byłby mógł w krótkim czasie zniszczyć wszystkich panów Polaków[11].

Czujny poseł polski w Petersburgu Deboli wiedział i to teraz przypomniał[12], że Potemkin już po skończonej wojnie bawarskiej w r. 1779 „wyjechał“ z projektami podziału Polski, dowiedział się o tem w r. 1783 od ówczesnego posła pruskiego, Goertza, który mu nawet pokazał oryginał responsu Fryderyka II „oświadczający, że w ten plan nie wnijdzie“. Deboli doniósł o tem jeszcze w r. 1783 Stanisławowi Augustowi, przyszło nawet wtedy do konfrontacyi między Debolim a posłem angielskim, Hailesem, który twierdził, „że ta propozycya ks. Potemkina nie była szczera, ale tylko dla wymacania króla pruskiego“.

Poseł pruski nie chciał wejść na śliski teren zaborczych insynuacyi, sądząc, że była to tylko sonda, która dotknęła jednak istotnie najbardziej drażliwego miejsca.

Potemkin był rozżalony z powodu wypadków w Polsce, które zburzyły jego polityczne i osobiste widoki. On to głównie dążył do ściślejszego związku Polski z Rosyą. Z pod Oczakowa donosił Stanisławowi Augustowi przez oficera Polaka o zwycięstwie, odniesionem nad „wrogiem chrześcijaństwa“, na co król odpowiedział[13], że po imperatorowej dla

nikogo wiadomość nie była tak przyjemną, jak dla niego, o czem nie będzie wątpił, bo z pewnością bardzo dobrze wie, co w Polsce się dzieje. Stanisław August spodziewał się widocznie, że rosyjskie zwycięstwo osłabi rozmach polskiego Sejmu i uwolni go od grożących konfliktów. Potemkin wiedział istotnie doskonale, co się działo w Polsce. Polska sprawa była zawsze główną częścią jego politycznego programu; łączyły się z nią jego osobiste interesy i ambicye. Potemkin nie miał nigdy zaufania do Stanisława Augusta. Wbrew żądaniu króla, przedstawionemu w Kijowie podczas podróży imperatowej, aby przez konfederacyę ułożyć warunki porozumienia Rzeczypospolitej z Rosyą, uważał konfederacyę za niebezpieczną, tak ze względu na interwencyę obcych mocarstw, jak na usposobienie samego narodu, na rozbieżność opinii i układał się skrycie z możnymi panami, z hetmanem Branickim i Szczęsnym Potockim, aby na Sejmie uzyskać przewagę i popchnąć go w duchu rosyjskiej polityki. Mniemał, że „trzeba przeciągnąć na swą stronę króla polskiego za pomocą narodu, nie zaś naród za pomocą króla". W możnowładcach, do siebie zbliżonych, widział, chciał widzieć naród, z możnowładcami wchodził w konszachty ponad głową króla. Potemkin pisał już do Petersburga, że „Branicki, któremu mianowicie wielki kredyt w Polsce przypisywał, wraz z generałem artyleryi ofiarują się czynić oddzielną konfederacyę" do złączenia się z Rosyą[14]. Gabinet pruski otrzymał[15] wiadomość o konwencyi z d. 18 maja 1788 st. st. Celem jej miało być nie tylko związanie Rzeczypospolitej z Rosyą w walce z Turcyą, ale zapewnienie tronu polskiego w. ks. Konstantemu i to jeszcze za życia Stanisława Augusta, który jako odszkodowanie miał otrzymać Kurlandyę i Żmudź dla siebie i swych sukcesorów. Według tych zagadkowych stypulacyi Potemkin miał zostać hospodarem wołoskim, Branicki księciem Śmiły, własności Potemkina, a Szczęsny Potocki księciem na Humaniu. Konwencya taka nie uchodziła w Berlinie za mistyfikacyę. Dwór pruski liczył się z ambicyą Potemkina i nie był przeciwny wyniesieniu go na tron książęcy nad Dunajem za cenę zasadniczej zmiany rosyjskiej polityki.

Nie zanosiło się jednak na taki zwrot. Przeciwnie, nowa

powstała kombinacya, aby przez wielki związek dwóch cesarskich dworów z dworami burbońskimi, Francyą i Hiszpanią, sparaliżować prusko-angielskie przymierze[16]. Po raz pierwszy pojawiła się wyraźniej myśl ścisłego porozumienia dwu wielkich potęg z dwóch przeciwnych krańców Europy — Francyi i Rosyi, aby ubezwładnić ruch tego państwa, które w środkowej Europie wybiło się na dominujące stanowisko, dzięki właśnie poparciu Francyi i Rosyi. Misya dyplomatyczna, w tym celu podjęta, napotkała jednak na trudności tak w Paryżu, jak w Madrycie. Francya, nękana wewnętrzną niemocą, nie mogła zdobyć się na stanowczy krok, pomimo nawoływania posła swego w Petersburgu, hr. Ségur, twórcy traktatu handlowego francusko-rosyjskiego, nie „podniosła tonu", jak tego pragnęła Katarzyna II, Francya chciała zawrzeć traktat dopiero po skończeniu wojny z Turcyą, podczas kiedy właśnie jej głos miał odezwać się z dawną siłą wśród wojny. Dwór hiszpański pozostał również bierny poza sferą europejskich kontynentalnych spraw rywalizacyi i ambicyi. Później dopiero wysunie się w roli rozjemcy. Kombinacya, łącząca dwie potęgi, walczące na wschodzie, z burbońskiemi w jeden potężny związek poczwórnego przymierza, upadła. Wynikała stąd konieczna potrzeba „głaskania" Prus a także Polski.

Napięcie polityczne w Polsce zależało od „wielkiego barometru" spraw europejskich. Maximum ciśnienia, zapowiadające zawieruchę w Rosyi, wpływało na minimum ucisku w Polsce. Rosya usiłowała złagodzić ostrze swej polityki. Względem Polski dwa istniały gabinety, jak zauważył[17] Deboli, jeden przy ministeryum, drugi przy ks. Potemkinie; przezorny Stackelberg trzymał podobno z obydwoma. Obydwom zależało w tej chwili na uspokojeniu umysłów w Polsce, ale trudno było zadane rany ukoić. Powtarzały się nadto sceny drażniące; przyszło do zatargów i utarczek z wojskami rosyjskiemi, które z pod Oczakowa stanęły w granicach Rzeczypospolitej. Marszałek Małachowski oddał wiernie uczucia Sejmu: „Już niema Rosya przyczyny trzymania wojska u nas i magazynów zakładania... czas już nasze pod pozorami świętej przyjaźni nieustannie doznawane zakończyć nieszczęścia".

Trudność położenia odczuł najlepiej ten, który był głównym sprawcą „nieszczęść“, rozgoryczenia i wybuchów żalu, który najwięcej poniżał króla i naród — wszechwładny ambasador. Zdaje się, jakoby prawdziwa klątwa zawisła nad temi sprawami, utyskiwał obecnie Stackelberg, wzywając po niemiecku generałów rosyjskich, aby unikali wszystkiego, coby mogło wzburzyć i zaniepokoić umysły[18]. Politycy rosyjscy dążyli do tego samego celu, ale późno, zbyt późno o tem pomyśleli. Nie ufając sobie, aby jawnie zdołali zdjąć „klątwę“ i zmienić postawę Sejmu, usiłowali „przeciągnąć pod ręką szefów opozycyjnych“. A ponieważ na czoło wysunął się Ignacy Potocki, więc na niego zwrócona była pilna uwaga. Odezwał się żal, że nie umiano marszałka zjednać dla Rosyi. W Petersburgu powstała myśl, aby błąd naprawić i obecnie jeszcze pozyskać Potockiego „w sekrecie przed królem i Stackelbergiem“. Ubliżającą była insynuacya, aby na razie „powierzchownie był opozycyjny i odkładał swoje jawne przejście na drugą stronę, pókiby nie nastąpiła konieczna tego potrzeba“. Ignacy Potocki nie był zdolny do podobnych „manigancyi“, był ostrożny, ostrożniejszy od patryotycznych zapaleńców; nie był przewrotny. O pozyskaniu marszałka myślał jeszcze później Potemkin; wspominał Debolemu pod koniec marca: „gdyby nam można przeciągnąć marszałka Potockiego“[19], nie zdając sobie z tego sprawy, że w Polsce obudził się duch, niezależny od indywidualnych wpływów, że taktyka „przeciągania“ jednostek, chociażby znakomitych, nie mogła zmienić postawy Sejmu.

Pogromca Oczakowa nie pokonał trudności politycznego położenia, wziął szturmem twierdzę, ale nie rozwikłał splątanych nici dyplomatycznych. „Mesyasz“ nie przyniósł nowej ewangelii Europie. Wszelkie kombinacye, oparte na jego animozyi przeciw Austryi, zawiodły. Nie powstała nowa polityczna konstelacya; nie przyszło do przełomowego zwrotu, do „rewolucyi“ w polityce zagranicznej, nie przyszło do zwrotu przeciw Prusom ani ku Prusom. Utrzymywała się nadal taktyka „głaskania“ Prus, uprawiana ze skutkiem. Pomimo wszelkich zastrzeżeń i podejrzeń, że Potemkin tylko o sobie myśli, dwór pruski liczył jednak długo na niego i długo się łudził, o czem najlepiej świadczy fakt, że jeszcze w maju 1788 r. nowy poseł pruski, Goltz, z „największym pośpiechem“ w myśl instrukcyi dążył do Petersburga, aby zastać tam jeszcze Potemkina[20]. Jeszcze wtedy myśl pruska czepiała się nadziei, że Potemkin wpłynie na przywrócenie dawnego systemu, dawnej prusko-rosyjskiej harmonii. Miesiące całe, od samego początku roku 1789 wytężała się pruska dyplomacya, aby jawnie bronić Polski przed Rosyą, a skrytemi drogami trafić do imperatorowej, zatrzeć złe wrażenie, wywołane popieraniem Rzeczypospolitej. Zadanie było tem trudniejsze, że polityka patryotów wyłamywała się z pod pruskiej zależności, idąc za własnem natchnieniem, co mogło łatwo doprowadzić do przedwczesnego i niepożądanego wybuchu wojny.

Otwarta wojna z Rosyą przedstawiała się w Berlinie jako niebezpieczne przedsięwzięcie, bo przecież kosztem Rosyi nie mogłyby Prusy swych granic rozszerzyć, ani w Inflantach walczyć z swym naturalnym rywalem — Austryą. Powikłane położenie dało już dawniej pochop do poważnych i znamiennych „refleksyi“[21], które odzwierciedlały pruską politykę: Prusy uczyniły dobrze, że, bacząc na równowagę europejską, złamały przewagę Rosyi w Polsce, że podtrzymały Szwecyę, ale dalej nie powinny się posuwać i nie popierać ani szwedzkich usiłowań wydarcia Rosyi krajów, przez Piotra I zdobytych, ani polskich gorączkowych zamysłów; wojna narażiłaby Prusy na niebezpieczeństwa i rozczarowania, na nieprzebłaganą zemstę, która, z pokolenia na pokolenie przekazywana, nieobliczone mogłaby wyrządzić szkody. Wpływ pruski miał na polskim Sejmie podnieść wagę Prus w układach z Rosyą; należało poprzeć Rzeczpospolitą, ale nie doprowadzać do wojny. Polacy nie stanowią bowiem silnej podpory; niespokojny, niestały i zmienny duch tych arystokratów byłby zawsze przeszkodą w celowem kierowaniu sprawami. Walka Prus z Rosyą rozdarłaby samą Polskę na wrogie obozy, wywołując domową wojnę, tak, że niepodobnem byłoby użyć podług swej myśli pruskich stronników. A gdyby projekt zaokrąglenia Prus kosztem Polski doszedł do ich wiadomości, to odpadliby wszyscy, którzy posiadają ziemię nad pruską granicą. Myśl wygnania Austryi poza Karpaty i oddania Ga-

licyi Rzeczypospolitej w zamian za cesye polskie na rzecz Prus jest piękna, ale jej wykonanie przedwczesne. Prusy mogłyby tylko narazić się na niebezpieczeństwo, wprost na kompromitacyę, gdyby wogóle wyjawiły tę swą myśl, nie znając zamiarów Austryi i Rosyi. Co do Rosyi nie nadeszło wprawdzie dotąd żadne z jej strony kategoryczne oświadczenie, ale nie można też było spodziewać się nagłego zwrotu jej polityki. Trzeba było czekać, nie naglić, odważając każdy krok podług postępowania Rosyi. W Petersburgu powinna potrzeba prusko-rosyjskiej przyjaźni objawić się całkiem wyraźnie, a im więcej spokoju i konsekwencyi okaże dwór pruski wobec buty rosyjskiej, tem więcej zyska. Należy przyjąć jako zasadę, że tylko budząc respekt, można po Rosyi spodziewać się korzyści.

Przewodnia myśl „refleksyi" odpowiadała istocie pruskiej polityki pomimo wszelkich taktycznych różnic. Wyłaniała się dążność do porozumienia z Rosyą. Czasem nie dostawało „flegmy" pruskim politykom, bo pilno im było osiągnąć konkretne „korzyści" i wyjść z niedogodnego położenia. Sami pruscy politycy odczuwali, że gra jest niebezpieczna; myśleli ją skończyć z pomocą tak potężnego partnera, jakim był Potemkin, ale nadzieja była złudna.

„Jam się z tego cieszył, pisał[22] polski poseł z Petersburga, i miałem choć indirecte do tego uczestnictwo przez maksymę, że dla Polski daleko lepiej będzie, gdy się to zbliżenie z dworem Berlińskim przewlecze". Widział, że za powrotem Potemkina „ledwo się tak przez jego niestateczność w myślach, jak przez chęć wyjścia z teraźniejszej wojny nie przemieniło systema". Sądził wprawdzie, że „król pruski nie uwiesi się Moskwie na szyję", ale liczył się zawsze poważnie z dążeniem Prus do pojednania się z Rosyą.

Spokojny i oględny poseł austryacki w Berlinie, ks. Reuss, zarzucał gabinetowi pruskiemu właśnie w tym czasie „zuchwały fałsz — *dreiste Falschheit*, zmienność i obłudę, brak wszelkiego skrupułu, że fakta mogą zadać kłam słowom"[23]. Sam trzymał się zasady, że zamysły i działanie dworu w Berlinie należy zawsze oceniać według jego interesu, nie pokładając zgoła żadnej ufności w słowach, o ile te nie pozostają w oczywistej zgodzie z interesem.

Dwór pruski rzucił w Polsce wielkie słowa, które jak iskry padły na rozżarzone umysły, wielkie słowa: „niepodległość i wolność", najdroższe dla narodu, który poczuł się sobą a w poczuciu swych praw dążył do samodzielności. Stąd wynikło zniesienie Rady nieustającej i zniesienie ewakuacyi rosyjskich wojsk. W doniosłej tej sprawie Sejm polski żądał pomocy i rękojmi bezpieczeństwa, odwołując się do pruskich deklaracyi, do zapewnień o niepodległości i nienaruszalności kraju. Prusy stanęły wobec trudnego dylematu. Zbliża się chwila przesilenia, przedstawiał Hertzberg królowi, podnosząc, że przez odmowę straci grunt w Polsce a przez przychylną odpowiedź wejdzie w zatarg z Rosyą, radził żądać od Rosyi wyjaśnień, póki jeszcze Potemkin przebywał w Petersburgu, radził korzystać z „polskiego entuzyazmu", a chciał dokonać sztuki, aby nie narazić się imperatorowej. Wraz ze starym, spokojnym, rozważnym Finckensteinem wypracował misternie odpowiedź, przeznaczoną dla polskich Stanów, liczył się z każdem słowem, bo każde słowo mogło zaważyć na szali, zaostrzyć lub złagodzić położenie. Ministrowie przedstawiali królowi, że na żądanie zupełnej ewakuacyi Polski i na pruską interwencyę w formie groźby Katarzyna odpowie górnym tonem, na co trzeba będzie odpowiedzieć w równym tonie, z czego wynikłaby natychmiast wojna, a do podobnej ostateczności król przecież nie chce doprowadzić; należy wyczekać, póki już żadnej nie będzie nadziei powrotu Rosyi do pruskiego systemu, a to tembardziej, że w razie przedwczesnej wojny z powodu Polski i spraw mniejszej wagi, dwie morskie potęgi, zawsze skłonne do pokoju, wojnę taką będą uważały za zaczepną, za leżącą poza przymierzem — *hors du cas de l'alliance*. Należy przeto czekać na wiadomości z Konstantynopola, Londynu i Petersburga a przez odpowiedź ogólnikową i dilatoryjną na razie zyskać na czasie[24].

Król godził się na przedstawiony projekt odpowiedzi, żądał jednak z naciskiem, aby troskliwie unikać tego, coby zaufanie patryotów mogło podkopać i dać im pochop do przypuszczeń, że Prusy obojętnie patrzą na kroki rosyjskie,

żądał, aby do „tej dilatoryjnej odpowiedzi“ dodać, że zabiegać będzie u swych sprzymierzonych — Anglii i Holandyi — o zapewnienie także z ich strony gwarancyi posiadłości Rzeczypospolitej, czego nie należy zaniedbać, i dać cenny pretekst do zyskania na czasie — *donner un prétexte précieux pour gagner du temps*[25].

Fryderyk Wilhelm II był bardzo czuły i wrażliwy na podejrzenia w Polsce, bał się, że straci tam łatwo zdobyty grunt. A świeżo właśnie donosił Lucchesini, iż często wracają dawne podejrzenia, że król ujmując się za Polską, raczej chce imperatorowę przyprzeć do muru, niż Polskę uczynić niezależną, że sprawa polska jest środkiem a nie celem. Lucchesini sądził, że ministrowie pruscy zechcą liczyć się z tą „skrajną nieufnością narodu“, nie narażając wyższych interesów monarchii. Król był zaniepokojony i dla tego chciał podnieść ton odpowiedzi, aby utrzymać zaufanie narodu. Sam wpadł na koncept wyjednania gwarancyi dla Polski w Londynie i w Hadze, ale nie po to, żeby ją naprawdę uzyskać, tylko pozorami wspaniałomyślnej interwencyi łudzić i — zyskać na czasie. Królewska polityka była niebezpieczniejszą niż ministeryalna, bardziej pochopną do obietnic i bardziej zwodniczą. Ostatecznie były to naprawdę tylko słowa, sprzeczne „z wyższymi interesami monarchii“. Słowa, dodane własną ręką króla, zostały w nieco zmienionej formie umieszczone w odpowiedzi pruskiej z d. 7 marca 1789 na notę polską z d. 28 lutego[26]. W odpowiedzi, tak przez króla, jak przez ministrów zgodnie jako „dilatoryjna“ określonej, znalazł się ustęp, który mógł pobudzić do poważnych historycznych reminiscencyi. Król pruski zapowiadał „wznowienie“ przymierza z najjaśniejszą Rzecząpospolitą, odwołując się do związków przyjaznych, od kilku wieków łączących jego poprzedników z Polską, tak jakby istniała ciągłość i tradycya polsko-pruskiej przyjaźni, jakby od Wielkiego Elektora aż do Fryderyka Wilhelma II nieprzerwanie snuło się jej pasmo, jakby nie było Fryderyka II, twórcy przyjaźni prusko-rosyjskiej, tradycyjnie następcom przekazanej, wyznawanej również przez panującego króla. Przecież sam Fryderyk Wilhelm II myślał o „wznowieniu“ właśnie tej przyjaźni i tej zawsze jeszcze żywej tradycyi, czekał na wyraz sentymentu imperatorowej rosyjskiej a przez „dilatoryjną“ politykę — wobec Polski chciał zyskać na czasie. Pokaże się też, co warta była zapowiedź „wznowienia“ przymierza z Polską, co warta wspaniała obietnica, umieszczona także w odpowiedzi, że Prusy uczynią, co od nich zależy, aby Rzeczpospolita mogła na przyszły kongres pokoju, jeżeli ten wogóle się odbędzie, wysłać swego przedstawiciela i stwierdzić swą niezależność.

Kiedy pruscy ministrowie łamali sobie głowę wraz z królem nad „dilatoryjną“ odpowiedzią na polską notę z d. 28 lutego, Sejm, nie otrzymawszy jej jeszcze, w powtórnej nocie z d. 2 marca domagał się interwencyi pruskiej, aby uzyskać zupełną ewakuacyę Rzeczypospolitej przez rosyjskie wojska. A uczynił to ośmielony i zachęcony przez notę pruską z d. 6 grudnia 1788, wysłaną do Petersburga, w której król jako „przyjaciel i sprzymierzeniec“ Rzeczypospolitej występował w obronie jej neutralności, naruszonej przez przemarsze rosyjskich wojsk[27]. Dyplomacya pruska stanęła wobec nowej trudności. „Memoryał“ ministeryalny wypadł blado, tak blado, że król własnoręcznie poczynił poprawki, dodając po ogólnikowych zapewnieniach, że Prusy poprą Rzeczpospolitę *par les bons offices*, słowa bardziej stanowcze: *et en cas d'un refus absolu par de moyens plus efficaces.* „Klauzula“ ta była według własnego określenia króla obliczona na to, aby „Polacy nie stracili odwagi“. Zakłopotani ministrowie, Finckenstein i Hertzberg, bali się właśnie „egzaltacyi umysłów polskich“, bali się, że „klauzula“ króla będzie w Petersburgu uważana za „publiczną groźbę“ i mogłaby przyspieszyć wybuch wojny. Przedstawiali królowi, aby odstąpił od słów, które uważali za niebezpieczne, powołując się przytem na gorącą prośbę posła angielskiego, Ewarta, wtajemniczonego w sprawę. Ewart dał do zrozumienia, że groźba mogłaby dwór angielski źle usposobić a nadto zapewniał, że poseł polski, ks. Czartoryski, któremu projekt noty bez klauzuli pokazał, był do najwyższego stopnia uradowany jej treścią, zwłaszcza słowami: „neutralność i niepodległość“. Dyplomata polski powiedział, że nota — sam król pruski uznał ją za niedostateczną — spełnia a nawet przewyższa wszelkie jego

oczekiwania. Król zaprosił ministrów do siebie i — opuścił słowa wojownicze, zawsze jednak z zastrzeżeniem, że nie utraci zaufania narodu polskiego. Do przekonania króla przemówił także poważny niezawodnie argument, że ks. Czartoryski był zadowolony z noty z opuszczeniem klauzuli. Jeszcze jedno było słowo, które należało rozważyć, ważne i wielkie słowo: *intégrité*. Król przemawiał za tem wyrażeniem, polegając na wspólnej depeszy posłów pruskich w Warszawie, przebywającego tam zawsze jeszcze Buchholtza i Lucchesiniego, którzy wielką przywiązywali wagę do słów: „niepodległość i całość“ *(indépendance et intégrité)*, licząc się z usposobieniem Sejmu. Ale król ustąpił znowu, ulegając przedstawieniom ministrów, którzy oświadczyli się przeciw ponownemu zapewnieniu całości Polski, umieszczonemu już w pierwszej nocie, ponieważ sądzili, że nie należy zbyt często powtarzać zapewnień, aby właśnie nie obudzić podejrzeń i ażeby także królowi zbyt nie wiązać rąk na wszelkie wypadki w przyszłości — *pour ne pas aussi trop lier les mains à VM. pour tous les cas de l'avenir*[28]. Król zapędził się dwa razy i dwa razy się cofnął.

Poszła nota pruska z d. 23 marca 1789 do Polski bez groźby wobec Rosyi, bez przypomnienia nietykalności i całości Rzeczypospolitej, tylko z zapewnieniem neutralności i niepodległości. W nocie znalazł się za to komplement dla imperatorowej rosyjskiej, dla jej „znanych zasad sprawiedliwości i wspaniałomyślności“. Nota z d. 23 marca miała znowu tylko dilatoryjny charakter.

Stanisław August zdawał sobie z tego sprawę, że nota ta w gruncie rzeczy nie angażuje bardzo króla pruskiego, bał się jednak, że „nasze gorące głowy“ uwierzą w gotowość Prus wypowiedzenia wojny Rosyi o Polskę, zwłaszcza jeżeli Lucchesini będzie nadal rozpalał umysły[29]. Wobec tego byłaby, zdaniem jego, pożądaną jeszcze jedna nota, któraby zawierała radę, aby Stany zgodziły się na pewne ustępstwa. Król widział jasno różnicę między polityką pruską a taktyką Lucchesiniego, patrzał z lękiem na podżegawczą robotę Włocha a bał się również „złej wiary“ Hertzberga, jego chciwości i pychy politycznej. Król uważał Lucchesiniego za burzyciela, który podaje za prawdziwe rzeczy zmyślone albo zbyt wrażliwy daje wiarę wiadomościom, zgoła nieuzasadnionym, stąd gorączkowy pospiech w jego działaniu. Fałsze te wychodzą wprawdzie wkrótce na jaw, ale zapóźno. Uwagi te odnosiły się do rozmyślnie szerzonych wieści o gwałtach rosyjskich i o burzy w Polsce. Niezawodnie Lucchesini musiał na miejscu liczyć się z usposobieniem i podejrzeniem narodu, ale przekraczał już granice poważnej akcyi, stąpał na śliskim terenie mętnej agitacyi, szerzył fałsze, uderzając na alarm w Warszawie i Berlinie. Schlebiając ambicyi narodu, głosił, że kongres europejski odbędzie się w Polsce, w Krakowie. Stanisław August był sam nawet gotów temu uwierzyć, sądził tylko, że odpowiedniejszem miejscem byłaby Warszawa. Na wszelki sposób kazał wiadomość sprawdzić. „Mózg tego człowieka obfitował w wynalazki, które pomnażały nieszczęścia, kiedy właśnie człowiek uczciwy powinien działać uspokajająco“, pisał ks. Reuss o Lucchesinim, zarzucając mu zawistne intrygi i niebezpieczne usposobienie[30].

Lucchesini parł do wojny z Rosyą. Niezadowolony z dilatoryjnych not pruskich, domagał się „silniejszej i bardziej pozytywnej deklaracyi“. Parł do wojny a oprócz politycznych racyi szedł za osobistym popędem; czuł się obrażonym przez Katarzynę i w swej próżności dotkniętym. „Negocyator sławny“ na Europę, przeznaczony na najwyższe stanowisko w pruskiej dyplomacyi — do Petersburga, doczekał się tego, że Katarzyna na początku lutego wyraźnie dała w Berlinie do poznania, że po tem, co zaszło w Warszawie, nie mógłby na dworze rosyjskim być dobrze widziany. Katarzyna była zdumiona, jak przyjaciel Fryderyka II mógł rozpocząć swą dyplomatyczną karyerę od tego, że zburzył gmach, wzniesiony ręką zmarłego króla. Przeciwnicy Lucchesiniego zapewniali też, że Fryderyk II nie wstąpiłby nigdy na drogę, na której stanął jego lektor, że Prusy, chcąc uczynić z sarmackiej Rzeczypospolitej groźne państwo stawiają na kartę własne bezpieczeństwo[31]. Głosy podobnej krytyki nie były tajne w Petersburgu. Lucchesini zagrodził sobie sam drogę do Petersburga i sam to musiał rozumieć, a jednak był dotknięty wyraźną odmową i uskarżał się na „niezasłużone poniżenie“.

Bał się, że rekuza rosyjska może zrobić złe wrażenie wśród szlacheckiego narodu polskiego, który jest „albo dumny, albo płaszczy się wedle okoliczności, idąc za przykładem dworu i wielkich panów“ [32].

Zły humor, uczucie upokorzenia, że pozostał jakoby na niższym szczeblu dyplomatycznej hierarchii w „porównaniu z misyą, do jakiej był przeznaczony“, znalazło ujście w obeldze, rzuconej na polski naród, wśród którego przebywał i miał pozostać, aby „utrwalić dzieło przez siebie zaczęte“. Chcąc je utrzymać, żądał miesięcznie tysiąca talarów w złocie a potem znów doraźnych osobnych zasiłków kilku tysięcy dukatów. Istotnie otrzymywał znaczne sumy wprost z królewskiej szkatuły na prowadzenie domu i na werbowanie stronników. Lucchesini rzucał ponury cień na patryotyczny Sejm, aby uświetnić swój dom. Niebawem jako rzeczywisty minister pełnomocny zamieszka w pałacu poselstwa pruskiego w Warszawie, akredytowany ku ciężkiemu zmartwieniu Stanisława Augusta ostatecznie 28 kwietnia 1789. Ale zawsze go bolała odmowa Katarzyny II. Temperament go unosił i popychał do gwałtownych kroków.

Lucchesini nie wykluczał zrazu negocyacyi z Rosyą przez Potemkina, ale obecnie czynił kierownikom pruskiej polityki zarzut, że zanadto upierają się przytem, aby pieścić imperatorowę, która wprost z afektacyą okazuje Prusom lekceważenie; niema przeto potrzeby dogadzania jej kaprysom. Podburzał króla i parł do wojny, nie bał się gromów. Obrażony na Katarzynę, twierdził — w lutym 1789, że nadeszła chwila, aby, jeżeli Anglia nie zawiedzie, skorzystać z entuzyazmu Polaków i uderzyć na Rosyę. Bogaty w dyplomatyczne i strategiczne pomysły, przedstawiał cały plan: jeden korpus obserwacyjny na Śląsku, jakaś pomoc dla Polaków w celu wywołania powstania w Galicyi, mała eskadra angielska na Bałtyku, 50.000 ludzi w Inflantach, 15.000 w celu podtrzymania dywersyi polskiej na Białej Rusi, podczas kiedy Szwecya zajmować będzie uwagę rosyjskiej armii w Finlandyi — a pokój stanie w Rydze w miesiącu lipcu [33]. Bujna wyobraźnia południowa przewidywała na widowni dziejów sceny, rozgrywające się z błyskawiczną szybkością; po gwałtownej burzy — wojny — widział już tęczę — pokoju. Jednym zamachem chciał rozciąć powikłane nici polityczne. Porywał się zaiste, jak Orlando Furioso. W tym „literacie“ pokutował duch kondotierski; nie lękał się krwawych hazardów. Sam służył tylko biegłem piórem, a nie orężem, nie rycerską odwagą, tylko intrygą, sam siebie nie narażał, innych rzucał na szaniec, gnał do krwawej, wprost zabójczej ofiary.

Tęcza pokoju nie zapowiadała Polsce promieni. Stanisław August skarżył się, że król pruski przemawiał do niego tonem rozkazującym tak samo, jak dwór rosyjski; do narodu przemawiał jawnie inaczej, ale skryte zamysły były osłonięte tajemnicą. Losy Polski były zdane na łaskę i niełaskę pruskiego króla. Zachęcając do wojny, tłómaczył Lucchesini Fryderykowi Wilhelmowi II: „Los Polski zależeć będzie od tego, jaki pokój stanie między mocarstwami; król mógłby wtedy decydować, czy bardziej mu dogadza mieć w Polsce słabego sąsiada albo sprzymierzeńca, któryby był w możności stawiania pewnego oporu“ [34]. Była to niebezpieczna interpretacya „niepodległości“, niezgodna z oświadczeniami, które uprawniały do najśmielszych nadziei i najśmielszych czynów.

Czyny przedwczesne i gorączkowe mogły na dźwigającą się dopiero Rzeczpospolitą ściągnąć straszne gromy. Czuł to mąż, który stawał na czele patryotów, Ignacy Potocki, i wbrew „zapaleńcom“ radził oględnie postępować, bo chyba Warszawa musi być tak samo ostrożną, jak Berlin [35]. Lucchesini był niezadowolony z marszałka, oskarżał go nawet, że jest całkiem przez Stanisława Augusta pozyskany i nie można na niego liczyć. Oskarżał króla i przywódcę patryotów, oskarżał i oczerniał „szlachecki“ naród, zarzucał posłom brak charakteru i poczucia honoru, lekkomyślność i absolutną ignorancyę, nie liczył na nikogo a jednak kazał korzystać z „polskiego entuzyazmu“ i użyć Polaków — do dywersyi przeciw Rosyi. Lucchesini burzył sam podstawę, na której stała przyjaźń polsko-pruska mogłaby się oprzeć; poglądy jego na ludzi i rzeczy w Polsce nie mogły obudzić zaufania do potępianego narodu. Jego alarmy i skargi na zmienność narodu i chwiejność pruskiego systemu wywierały jednak ten wpływ, że Fryderyk Wilhelm II pomimo wszelkich dilatoryj-

nych metod zapędzał się coraz bardziej, aby tylko usunąć podejrzenia i zachować Polaków — dla siebie, dla swych celów, gdyby z Rosyą nie przyszło do porozumienia.

Istotnie okazało się, że nadzieja, pokładana w Potemkinie, była zwodniczą. Polityka rosyjska nie zapowiadała zwrotu. Nota rosyjska, wręczona w Warszawie w odpowiedzi na przedstawienia Stanów z dnia 10 marca 1789 w sprawie ewakuacyi wojsk, nie uwzględniająca w całej pełni ich żądań, zmuszała dwór pruski raz jeszcze do zajęcia się tą sprawą. Ks. Czartoryski, nadzwyczajny minister polski, wręczył trzecią notę z d. 27 kwietnia, pełną niezadowolenia i niepokoju z powodu „niebezpiecznych“ przemarszów rosyjskich wojsk i zapowiadającej się rewolty poddanych. Ministrowie uważali wiadomość za fikcyjną. Król, podniecony przez Lucchesiniego, uważał to prawie za casus belli; w piśmie do ministrów dodał własną ręką: „Trzeba nanowo stanowczo odezwać się do Rosyi, a jeżeli obawy Polaków się potwierdzą, nie będę mógł poprzestać na słowach“ — *je ne pourrais pas en rester aux paroles*[36]. Ale po tej poufnej królewskiej groźbie, skończyło się na słowach łagodzących i prawie wobec Rosyi pojednawczych. Ostatnia nota pruska z dnia 30 kwietnia była naprawdę taka, że dwór pruski mógł się nią pochwalić w Petersburgu, jak to też uczynił. Od słów, rzuconych pod pierwszym impulsem, do czynów była daleka droga, na której znaleźli się ministrowie, dyplomaci i generałowie, jawni, odpowiedzialni doradcy i tajni, nieodpowiedzialni faworyci, obok porywczego i zmiennego króla.

Ważne i trudne zadanie przypadło poselstwu polskiemu w Berlinie, najtrudniejsze z wszystkich na tym właśnie dworze, ku któremu zwracały się nadzieje narodu.

II.

Na początku Sejmu zapadła uchwała wysłania posłów i ministrów pełnomocnych na wszystkie europejskie dwory, aby ujawnić wobec świata niezależność Rzeczypospolitej i przygotować grunt do samodzielnych politycznych związ-



Girolamo Lucchesini

nych [illegible] zapędził się coraz [illegible], aby tylko usunąć podejrzenia i zachować Polaków [illegible] dla siebie, dla swych celów, gdyby z Rosyą nie przyszło do porozumienia.

Istotnie okazało się, że nadzieja, pokładana w Potemkinie, była zwodniczą. Polityka rosyjska nie zapowiadała zmiany. Nota rosyjska, wręczona w Warszawie w odpowiedzi na przedstawienia Stanów z dnia 10 marca 1789 w sprawie ewakuacyi wojsk, nie uwzględniała w całej pełni ich żądań, zmuszała dwór pruski [illegible], do zajęcia się tą sprawą. Ks. Czartoryski, [illegible] minister polski, wręczył trzecią notę z d. 27 [illegible] pełną niezadowolenia i niepokoju z powodu „[illegible]" przemarszów rosyjskich wojsk i [illegible] pod[illegible]nych. Ministrowie uważali [illegible] przez Lucchesiniego, [illegible] w piśmie do ministrów dodał własną ręką: „Trzeba [illegible] stanowczo odezwać się do Rosyi, a jeżeli obawy Polaków się potwierdzą, nie będę mógł poprzestać na słowach" — *je ne pourrais pas en rester aux paroles*[1]. Ale po tej [illegible] królewskiej groźbie, skończyło się na słowach [illegible] i prawie wobec Rosyi pojednawczych. Ostatnia nota pruska z dnia 30 kwietnia była naprawdę taka, że dwór pruski mógł się nią pochwalić w Petersburgu, jak to też uczynił. Od słów, rzuconych pod pierwszym impulsem, do czynów była daleka droga. [illegible] się ministrowie, dyplomaci i generałowie, [illegible] niewidzialni doradcy i tajni, nieodpowiedzialni [illegible] przy[illegible]zego i [illegible] króla.

Ważne i trudne zadanie przypadło posłowi polskiemu w Berlinie, najtrudniejsze z wszystkich na ten czas dworze, ku któremu zwracały się nadzieje narodu.

II.

Na początku Sejmu zapadła uchwała wysłania posłów i ministrów pełnomocnych na wszystkie europejskie dwory, aby ujawnić wobec świata niezależność Rzeczypospolitej i przygotować grunt do samodzielnych politycznych związ-



Girolamo Lucchesini

ków. Postanowienie to wypłynęło z poczucia doznanego upokorzenia w przeszłości, z potrzeby, aby w przyszłości znaczyć i istnieć jako potęga wśród potęg. Ale brak było wypróbowanych i doświadczonych w służbie dyplomatycznej ludzi. W XVIII w. nie było ciągłości dyplomatycznych stosunków ani stałych reprezentacyi Rzeczypospolitej za granicą, tylko dorywcze występy. Za Sasów dynastyczna polityka górowała nad państwową. Akcya dyplomatyczna była przeważnie w ręku ministrów, którzy uzyskali polskie indygenaty, ale po polsku nie czuli i nie myśleli. Narodowe zdolności targały się na wewnętrzne walki stronnictw, zbyt skorych do przyjmowania obcych interwencyi. Rzeczpospolita stawała się biernym terenem antagonizmów i rywalizacyi obcych potęg, o czem jaskrawo świadczyły zwłaszcza ostatnie bezkrólewia. Na sejmach i sejmikach utrzymywała się ciągłość rodzimych parlamentarnych form, ale rwał się wątek własnej zagranicznej polityki. Zatracało się żywsze czucie z wielkiemi europejskiemi sprawami, z zawiłą grą dyplomatyczną, zatracała się trzeźwość, czujność i przenikliwość. Trzeźwą i realną była natura polska w domowych sprawach, a w publicznych skłonna do złudzeń, do fikcyi, takich, że Rzeczpospolita stoi własną inercyą i równowagą Europy. Pierwszy rozbiór, dokonany w imię równowagi, był strasznem rozczarowaniem. Budziła się jaśniejsza myśl, ale doświadczenie nie dało się łatwo zdobyć. Swojski dowcip, dobry w domu, nie mógł wystarczyć wśród mętnego wiru prądów na szerokiej widowni. Młoda polska dyplomacya była często skazana na zawody i pomyłki. Wogóle mało było dyplomatów przygotowanych w dobrej szkole do służby. Wprawdzie wogóle dyplomatyczna służba na wszystkich europejskich dworach nawet pod koniec XVIII w. nie była zupełnie zorganizowana i ustalona. Mandaty posłów i rangi ministrów pełnomocnych dostawały się niekiedy specyalnym mężom zaufania, nie dyplomatom z zawodu.

Dwór pruski przeznaczył do Petersburga literata, lektora, potem posłał generała. Do Berlina przybywał z Petersburga hr. Nesselrode, który na gwałt uczył się dopiero czytać szyfrowane depesze. Ale istniała tak w Berlinie, jak w Pe-

tersburgu ciągłość dyplomatycznych stosunków i praktyk. A tego właśnie w Polsce nie było.

Stanisław August usiłował ten brak usunąć na swój sposób i przez swoich ludzi. Sam pełnił pamiętną dyplomatyczną misyę w Petersburgu, rozumiał całą doniosłość stałych informacyi i starał się o własnych przedstawicieli, rezydentów i korespondentów na obcych dworach. Jak za Sasów dynastyczne tak tu niezawodnie osobiste momenta pobudzały do żywego udziału w dyplomatycznej akcyi, ale w każdym razie już przed W. Sejmem zapowiada się korzystna w tej mierze zmiana. Widzimy w służbie króla posłów i agentów, Polaków i cudzoziemców, ludzi o różnej fizyognomii i sprzecznych, skrajnie przeciwnych zapatrywaniach. Obok Debolego w Petersburgu, Woyny w Wiedniu, Bukatego w Londynie, Zabłockiego w Berlinie, obok ludzi, związanych z krajem i jego przeszłością, stają cudzoziemcy, jak Francuz Monet, Szwajcar Glayre lub Włoch Mazzei, przejęty duchem rewolucyi, posądzany wprost o jakobinizm. Król nie zrażał się zasadami, brał ludzi dogodnych a oświeconych, biegłych w piórze literatów, zdolnych do poufnych, szczególnych dyplomatycznych misyi, jak brał uczonych i artystów, mających uświetnić jego panowanie.

Interes polityczny nakazywał, aby główną uwagę zwrócić na dwór w Petersburgu. Tu od r. 1779 przebywał Deboli. Ożeniony z ks. Golicyn, miał dobre stosunki osobiste w wyższych sferach rosyjskich i mógł też królowi służyć dobremi informacyami, a oprócz pożądanych wiadomości dawał dobre rady i rozumne przestrogi. Niebawem w lipcu 1789 rozpocznie Deboli w sekrecie „osobliwą korespondencyę“ z patryotami, z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, aby ich przekonać, „jak przy swoich patryotycznych sentymentach i najlepszem sercu król potrzebuje dobrego wyłuszczenia rzeczy, bo się częstokroć trafia, że bywa extra oszukiwany“ [37]. W Berlinie przebywał od kilku lat Zabłocki, złośliwie „baronem“ zwany przez niechętnych ziomków, na dworze dobrze widziany jako spokojny i rozważny człowiek, z królem utrzymywał stałą korespondencyę, która, pomimo swej przeważnie politycznej treści, zbyt osobisty miała cha-

rakter, aby mogła wystarczyć w takiej chwili. Rezydent króla nie odpowiadał polityce i postawie Sejmu. Sejm zwracał się właśnie przeciw polityce króla, nie ufał jego informacyom i instrukcyom, nie ufał jego zaufanym, chciał ich zastąpić nowymi ludźmi z łona samego Sejmu, z obozu patryotów, którzyby nowy kierunek nadali polityce a z dworskiej uczynili narodową. Wśród dawnych posłów byli jednak ludzie, których trudno było usunąć i zastąpić. Woyna miał taki mir, że nie chciano go ruszyć, tak samo Bukaty w Londynie, chociaż w ważnych chwilach ważną misyę otrzymał tam Ogiński, poseł polski w Hadze. Deboli, przebywający w Petersburgu już dawno, był gotów sam ustąpić, uznając za konieczne, aby ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej w Petersburgu został mąż znany, wielki, możny pan — Szczęsny Potocki. Patryoci, niezawodnie pod wpływem Potockich, nie byli temu przeciwni, być może, aby go usunąć z Warszawy, a jednak związać ściśle z polityką W. Sejmu, ale Szczęsny Potocki wolał rzucić Sejm i kraj. Deboli został długo aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej. Do Paryża był upatrzony i przeznaczony Stanisław Potocki, brat marszałka, jednak dwór pruski nie chciał do tego dopuścić, z obawy, aby Francya w odpowiedzi na poselstwo polskie nie przysłała do Warszawy polityka, któryby mógł pomieszać szyki Lucchesiniemu. Stanisław Potocki nie pojechał, dopiero później podąży do Paryża Feliks Oraczewski [38], zacny człowiek, gotów do ofiar, ale domorosły polityk, przypominający bardzo Jerzego Ożarowskiego i jego nieudaną misyę na dworze Ludwika XV. Z Potockich, wysuniętych na pierwszy plan, Jerzy, starosta tłumacki, otrzymał [39] poselstwo szwedzkie; rozpoczął hucznie, popadł wkrótce w długi, w zatarg z pruskim posłem, zauważywszy, że „orzeł czarny krzywo patrzy“ na Polskę. Huczniej jeszcze, z pompą wielkopańską wybrał się do Turek Piotr Potocki, starosta szczerzecki, i podejmie w porozumieniu z Ignacym Potockim śmiałą myśl przymierza Polski z Turcyą. Z innych Adam Rzewuski, przeznaczony do Danii, po drodze wstąpił do Berlina, gdzie polskim strojem i rycerską dziarskością powszechną na siebie zwracał uwagę, a na obiedzie dworskim pił zdrowie przyszłego króla polskiego —

Hohenzollerna [40]. Michał Ogiński, posłany do Holandyi, Małachowski, starosta opoczyński, do Drezna, Tadeusz Morski do Madrytu [41]. Wszyscy ci posłowie zjawią się na dworach, przyjmowani z poważaniem, jako przedstawiciele odradzającej się Rzeczypospolitej, a żegnani w niedługim czasie albo z współczuciem albo z niechęcią, jako niewygodni i już niepotrzebni posłowie upadającej i rozdzieranej Polski.

Pierwszy wyruszył z Warszawy jako nadzwyczajny minister pełnomocny do Berlina ks. Józef Czartoryski, stolnik litewski, pan na Korcu, dobry i rządny gospodarz. Dworowi pruskiemu należało się pierwszeństwo, należał się wyraz wdzięczności za niespodziane a tak jawne uznanie niepodległości wobec świata wbrew i na przekór Rosyi. A jeżeli kto, to właśnie ks. Józef Czartoryski miał wszelkie tytuły do dyplomatycznej misyi w Berlinie. On to pierwszy, oczarowany wielkiem słowem o wolnym narodzie, porwał się, aby bezpośredni dać wyraz wdzięczności wspaniałomyślnemu królowi, który, jak Lucchesini zapewniał, ożywiony jest szlachetną ambicyą, aby do korony Hohenzollernów dodać nowy klejnot — szlachetności. Ks. stolnik wysunął się sam odrazu, jako najlepszy i najgodniejszy przedstawiciel Polski w Berlinie, wysuwany nadto przez rodzinę, wreszcie silnie zalecany przez Lucchesiniego, który w ks. stolniku cenił i ożywiał wiarę w Prusy [42].

W myśl instrukcyi, przedstawionych Sejmowi po usunięciu arbitrów na tajnej sesyi 7 stycznia, ks. Czartoryski miał trzymać się ducha not, wręczonych już posłowi pruskiemu w Warszawie, a unikać nowych deklaracyi bez osobnej wyraźnej instrukcyi. W pierwszych dniach lutego wyruszył ks. stolnik do Berlina. Żegnając się z królem, powiedział podobno, że jeżeli Turkom będzie szczęście sprzyjać, to gotowi pod Wiedniem stanąć, na co król odparł: „alboż w tym razie nie umiałbym być Janem Sobieskim". „Mości królu, rzekł książę, gdyby tak było, aby Turcy pod Wiedeń poszli, powinieneś być wtenczas pod Lwowem". Ks. stolnikowi towarzyszył, jako sekretarz legacyi, Aleksander Batowski [43], kawaler maltański, oficer francuski, „nowicyusz" w polityce, wysunięty znowu przez Lucchesiniego, uważany przez Zabłoc-

kiego jako „najniebezpieczniejsze narzędzie". W charakterze sekretarza, chociaż bez patentu i formalnego pisma, przyłączył się do poselstwa Aloe [44], osobiście mało księciu znany, polecony przez marszałka Potockiego jako doskonały „pracownik". Stanisław August radził z swej strony, aby, jakiekolwiek są zalety obydwóch tych panów, liczyć się także ze zdaniem i doświadczeniem rezydenta Zabłockiego, tembardziej, że nawet sama deputacya spraw zagranicznych zwróciła Czartoryskiego do Zabłockiego w sprawach handlowych.

Każdy z tych członków poselstwa polskiego, urzędowych i nieurzędowych, miał osobistą ambicyę i „żądzę sławy", aby znaczyć i swój udział w polityce, na dworze, w gabinetach ministrów i salonach uwydatnić; każdy chciał wpływać na tok spraw, wpływać przedewszystkiem na samego polskiego ministra pełnomocnego; każdy szukał własnych dróg, aby zdobyć zaufanie nie tylko swoich, ale i obcych. Stąd wynikły rywalizacye i drażliwości, zwłaszcza między Batowskim a Aloem, podejrzenia i osobiste urazy, intrygi, małe zabiegi małych ludzi, sobą przejętych, które znajdowały echo w ważnych sprawach, rozgrywających się w Berlinie. Aloe, bardzo piśmienny i do wynurzeń wobec marszałka Potockiego zobowiązany, nabrał wkrótce przekonania, że „polska legacya jest śmieszna"; ręce mu opadały. Czartoryski nie umiał poskromić tych nikłych zabiegów, pomimo, że w jego ręku powinien był spoczywać wyłączny kierunek spraw, ale sam dopiero badał teren, trudny i śliski. Dwór pruski był „dobrą dyplomatyczną szkołą", w której bieglejsi od ks. stolnika dyplomaci, wyszedłszy sami z dobrej szkoły, zaopatrzeni stale w doskonałe instrukcye takich mistrzów, jak Kaunitz, męczyli się niemało. Ks. stolnikowi nie dostawało doświadczenia ani wrodzonej przenikliwości ani nawet wielkiej ambicyi, aby zdobyć i utrzymać ważne stanowisko w Berlinie. Z góry zapowiadał, że na wiosnę będzie musiał wracać do kraju, gdzie jako dobry gospodarz niezawodnie pilne miał sprawy, a właśnie na wiosnę polityczne położenie było bardzo naprężone.

Ks. Józef Czartoryski był w Berlinie przyjęty d. 18 lutego naprzód przez ministra Finckensteina; przedstawienie

królowi odbyło się według zwykłych form. Batowski, sam przyjęty na dworze i tem przejęty, donosił, że król powiedział na pierwszej audyencyi rzeczy najzupełniej zadowalające dla Rzeczypospolitej, a bardzo pochlebne dla samego księcia; na dworskim koncercie zbliżał się „z właściwą sobie uprzejmością“ do Polaków, a kiedy „boska muzyka“ skończyła się uroczym polonezem, uznał w sposób ujmujący taniec polski bardzo pięknym, szlachetnym a nawet nieco dumnym, zwłaszcza, jeżeli Polacy w tańcu dłoń trzymają na karabeli. Całe przyjęcie uprawniało, jak zapewniał maltański kawaler, zaszczycony osobno rozmową króla i królowej, do nadziei, że „ojczyzna nasza będzie uwolnioną od wszelkiego obcego wpływu, zostanie niezależną i uzyska swe miejsce wśród chóru narodów, że na zawsze zachowa swą godność, swe bezpieczeństwo i swą wolność tak cywilną, jak polityczną“[45].

Aloemu zdawało się, że wyróżnienie księcia wywołało sensacyę w ciele dyplomatycznem. Zachowała się nawet w kraju wiadomość, że polski minister był tak przyjmowany, jak żaden inny, nawet wbrew zwyczajom, że król pruski kazał go konwojować dwoma szwadronami od granicy. Ale nie brak było i złośliwych uwag, że ks. stolnik „był *un grand homme* à Korzec, *généreux* à Łuck, *simple* à Varsovie *et sot* à Berlin“[46]. Uwaga była złośliwa i niesprawiedliwa, chociaż książę potężnym umysłem nie błyszczał. Kolega jego w dyplomatycznej służbie w Berlinie, wcale do ministra polskiego nieuprzedzony, podnoszący owszem jego osobiste zalety i dworskie maniery, jego rzadki w Polsce przymiot dobrego gospodarza, zarzucał mu brak przenikliwości i rozumu stanu, nadto zgryźliwość śledziennika, co przebiło się w jawnej niechęci do króla polskiego i skargach na ucisk Rosyi[47]. Ks. Reuss miał wrażenie, że więcej rozumu od pełnomocnego ministra miał Batowski.

Ks. stolnik, przerażony pierwszemi wiadomościami o rozruchach chłopskich, widział już widma rzezi na ziemiach, w których rozległe posiadał włości, pokazywał nawet noże, którymi dzicz miała się posługiwać. Stanisław August, pełen lęku, aby wojska pruskie nie wkroczyły do Polski, wpływał, jak

mógł, na swego krewnego, aby rzeczy nie brał tak bardzo tragicznie, jak „gorące głowy“. W Berlinie nie było też ochoty, aby przykre graniczne zatargi uważać za casus belli wobec Rosyi. Powoli zapał ks. stolnika ostygał w zimnej atmosferze politycznej rachuby. Poparcie Prus nie odpowiadało wygórowanym i gorączkowym oczekiwaniom. Powiernik marszałka Potockiego, Aloe, zauważył po nocie pruskiej z dnia 7 marca 1789, że gdyby Polska była poważana, nie potrzebowałaby not, które ją tylko kompromitują, widział, że jeszcze „bardzo na nas nie budują“, zauważył także różnicę między słowami Lucchesiniego a czynami Hertzberga, pomimo, że między jednym a drugim utrzymuje się stały związek. W konjekturach swych dochodził do wniosku, że Hertzberg chce schlebiać Rosyi lub ją uspić, a Lucchesini podtrzymać zaufanie Polski, a ponieważ marchese nie był jeszcze akredytowany, więc nasuwało się przypuszczenie, że przy okazyi możnaby zaprzeczyć jego słowom[48].

Licząc się z położeniem i ulegając perswazyom ministrów pruskich oraz radom obcych posłów, zwłaszcza angielskiego i holenderskiego, Czartoryski zmienił ton i stał się umiarkowanym. Za wiedzą Fryderyka Wilhelma II Bischoffwerder odbywał z nim konferencye, w których brał udział wpływowy poseł holenderski Reede; ten właśnie radził, aby uprzedzić patryotów, że należy unikać ostateczności i nie posuwać rzeczy za daleko, bo przez to pozbawiliby siebie pomocy króla pruskiego. Rady te odniosły pożądany skutek. Ks. stolnik przedstawiał, aby oświadczając się głośno i zasadniczo przeciw naruszeniu granic, co odpowiada międzynarodowemu prawu, najskrupulatniejszej słuszności a nawet zdrowej polityce, unikać czynów, któreby Polskę postawiły w roli zaczepnej, zalecał, aby na sprawę ewakuacyi „sekretnie patrzeć przez szpary“. Obecnie książę przemawiał gorąco, aby pohamować „zbyt wielki zapał naszych dobrych patryotów“, nad którym i marszałek Potocki ubolewał. „Czarny obraz“ wojny, inwazyi wojsk rosyjskich i austryackich, rzezi roztacza się w wyjątkowo wymownych, szczerą troską o ojczyznę owianych słowach ks. stolnika. Zapewniał, że ten obraz nie powstał w jego wyobraźni, tylko wśród rozważania rze-

czywistości, przyznawał, że idee Hertzberga przemówiły do jego zdrowego sensu, że je sobie „przywłaszczył". Ks. stolnik miał uczucie, że potomni, którzy powinni patryotom za ich usługi stawiać posągi, płakaliby na nich, gdyby ci postąpili nierozważnie. Po cóż tedy rozpoczynać „grubą grę"? Przecież chodziło tylko o zwłokę, o wyczekanie chwili, o przygotowanie wszystkich sił do rozprawy z Rosyą. Ministrowie pruscy powierzyli polskiemu dyplomacie w wielkim sekrecie swój plan, który rzekomo na tem się zasadzał, aby na razie wobec Rosyi trzymać się systemu temporyzowania, póki Rosya i Austrya dobrze się nie zaplątają w wojnę z Turcyą, póki nie uzyska się pewności co do zgody z innymi sprzymierzeńcami, wtedy dopiero odkryją się gotowe do boju baterye, żeby zagrać i wygrać, albo narzucić i przywrócić pokój w Europie na sprawiedliwej podstawie, a jednym z głównych tegoż punktów będzie niepodległość Polski[49].

Te idee uspokoiły i przekonały ks. stolnika. A jednak musimy stwierdzić, że polegał na mylnej i złudnej interpretacyi pruskiej polityki. Celem jej było istotnie — zyskać na czasie, ale nie wobec Rosyi, tylko wobec Polski. Nie o to chodziło, żeby łudzić, uśpić i zaskoczyć przeciwnika, raczej łudzić „przyjaciela". Czartoryski, ujęty „rozumowaniem" pruskiem, wierzył wprawdzie, że nie kryje się tu nic podstępnego pomimo przeciwnych pozorów ochraniania Rosyi, przedstawianego jako konieczność politycznej taktyki, ale jako człowiek skrupulatny nie narzucał swego zdania. Widząc, że polityka ta ma tyle ukrytych sprężyn, poprzestał na sprawozdaniu z rozumowań i wyjaśnień ministrów i nie chciał za ich wartość brać na siebie odpowiedzialności. Czuł, że „sekret" zbyt doniosły i zawiły, aby wyłącznie na sobie polegać. Powierzył z całą ufnością wysnucie wniosków z tych prawdopodobieństw marszałkowi Potockiemu. Ale marszałek sekretu nie przeniknął.

Ks. stolnik ochłonął z pierwotnego entuzyazmu, jaki go w Warszawie ogarnął; obecnie nie zrażał się do Prus, ale czuł wyraźniej i po obywatelsku to powiedział, że trzeba daleko bardziej liczyć na własne siły niż na pruską pomoc, żądał przeto, „abyśmy okazali, iż raczej jesteśmy zdecydowani

wszystko postawić na kartę, niż pozwolić, aby jakiekolwiek mocarstwo nastawało na nasze prawa i nasze posiadłości, a jeżeli zobaczą, żeśmy przygotowani na wszystko, że mamy armię, której duch i miłość ojczyzny dają to, czego nie dostaje w taktyce, możemy być pewni, że chociażby sam czart śmiał kusić jakiekolwiek mocarstwo, to spotka się z odprawą"[50]. Czartoryski radził, aby działać w porozumieniu z mocarstwami, mającemi z Polską wspólne interesa, a nie zaniedbywać sił, które naród sam w sobie może znaleźć, bo daleko piękniej zawdzięczać zbawienie sobie samemu, niż obcej potędze, która prędzej czy później mogłaby wyzyskać swą przewagę. Nie chciał, aby jakikolwiek dwór miał „rodzaj monopolu" w Polsce, co odnosiło się do „zazdrości", okazywanej w Berlinie z powodu zamierzonego wysłania posła polskiego do Paryża, i przemawiał za utrzymywaniem dobrych stosunków z wszystkimi dworami. Minister polski uczył się w trudnej „szkole" dojrzalej patrzeć na sprawy. Nie chciał „monopolu Prus". Zaczyna się w nim budzić krytycyzm. Wyrazem pewnej przemiany był ton, w jakim przemawiał do Stanisława Augusta. Zrazu skarżył się głośno na króla w Berlinie, obecnie zwracał się do niego z uznaniem i ufnością, nabierając przekonania, że król „w nieszczęściach publicznych wchodzi w troski i nadzieje narodu, że skoro naród króla swego ujrzy na czele, zajętego jego zbawieniem, ustaną wszelkie alarmy i wtedy nieszczęścia nasze staną się epoką naszego szczęścia, które uwieczni sławę króla i wdzięczność narodu"[51].

Król zbliżał się do narodu. Ale były duchy oporne i przewrotne! Byli ludzie, którzy oddalali się od narodu, nosząc się od samego początku z samozwańczymi planami zaburzenia Sejmu. W szalonych, mętnych głowach rodziły się potworne pomysły.

Seweryn Rzewuski nie spoczął, czekał w Dreźnie na pruskie zaproszenie napróżno, niecierpliwy, niespokojny sam się zgłosił z hołdem dla pruskiego króla, z kultem dla Hertzberga, z potępieniem Sejmu, oskarżeniem narodu, z wyrodnem rzuceniem potępienia i podejrzenia na patryotyczną pracę, z wyrodnemi przestrogami — przed własną ojczyzną, z „ty-

radami", które minister pruski uznał za godne siebie. Rzewuski przestrzegał przed powstającą armią polską, która w ręku dziedzicznego króla stać się może groźną potęgą zarówno dla polskiej wolności, jak dla bezpieczeństwa sąsiednich potęg. To, co powiedział, nie było z polskiej duszy, tylko z ducha pruskiej polityki. Właśnie dlatego nie mógł liczyć na poparcie w Berlinie. „Rzewuski to nie nasz człowiek, przedstawiał Hertzberg królowi, jest zbyt przenikliwy lub zbyt podstępny, czuje dobrze, że Prusy nie mogą chcieć, aby Polska stała się silną monarchią". Minister przypuszczał, że hetman chce mu wydrzeć z duszy sekrety, dlatego nie chciał go widzieć w Berlinie. Rzewuski otrzymał wymijającą odpowiedź, odraczającą, „póki sprawy bardziej się nie wyjaśnią" [52]. Nie przybył przeto do Berlina, błąkał się, szukał po świecie obcej protekcyi, po Berlinie w Wiedniu, aż dojrzała straszna myśl — w Petersburgu.

Później od hetmana wystąpił w Berlinie w wielkiej tajemnicy z marzeniami politycznemi pan wielkopolski, znany tu już dobrze wojewoda kaliski, ks. Sułkowski, dłużnik króla pruskiego, narzędzie Lucchesiniego, używany do małych intryg, bo do wielkich był nieprzydatny, — tak mało miał poważania — ale Lucchesini nie gardził żadnem narzędziem. Płaskiemi pochlebstwami ujmował [53] wojewodę, oddając hołd jego „werwie poetyckiej", która znalazła ujście we francuskich wierszach, a w Berlinie przedstawiał go, jako człowieka bez charakteru i znaczenia, który nawet nie śmiał na Sejmie „ust otworzyć". Sułkowski nie przyznawał się jawnie do żadnego stronnictwa, ale po cichu zbliżał się do pruskiego dworu, zaklinając, że nie myśli narzucać się, wnikać w wzniosłe widoki króla lub wpływać na jego postanowienia, tylko chce złożyć dowód pełnego czci przywiązania do królewskiego domu, aby mieć słodkie zadośćuczynienie, że on pierwszy w swym narodzie poznał prawdziwe szczęście Polski, które ta zawdzięcza królowi pruskiemu. Hetman marzył o buławie, jako o symbolu swej godności lub talizmanie życia Rzeczypospolitej, wojewoda marzył o uspokojeniu Europy, bo „każdemu wolno marzyć". Wojewoda, historyk i historyozof, rozumował, że państwo Platona, plan Henryka IV

o aeropagu europejskich władców, ideał „wiecznego pokoju" ks. St. Pierre, wszystkie te marzenia byłyby dla ludzkości pożyteczniejsze, niż testament Karola II, króla hiszpańskiego, niż pragmatyczna sankcya, niż sławny pakt familijny Burbonów, niż rozbiór Polski, niż wszystkie te fakta, które stały się niewyczerpanem źródłem wojen i waśni. Każdy wybór cesarza rzymskiego w Niemczech, każde bezkrólewie w Polsce gromadzi chmury, a grom uderza w niewinne narody. Na te plagi ludzkości jeden jest ratunek — Hohenzollern na tronie polskim. Od marzeń przeszedł wojewoda do rzeczywistości, do konkretnych żądań politycznego programu, który miał realne przybrać kształty na przyszłym kongresie. Stanisław August miał tu dobrowolnie zrzec się korony, — gdyby nie chciano czekać na jego zgon zresztą blizki — zachowując tytuł z dobrą pensyą i Ks. Kurlandzkie, za to ks. Biron mógłby zamieszkać w Ks. Sagan. Przyszły władca Polski i Litwy — Hohenzollern dałby zapewnienie, że w niczem nie zmieni rządu Rzeczypospolitej, zachowa wszystkie prawa i pacta conventa. I tak na kongresie za zgodą mocarstw nastąpiłoby uspokojenie Europy. Marzyciel wspomniał pod koniec własnoręcznie napisanego elaboratu, że, jak słyszał, w Chinach są ministrami myśliciele, otóż jedyną jego ambicyą było zostać takim chińskim mandarynem przyszłego króla, któremu chciał być oddany aż do końca swych dni. Fryderyk Wilhelm II, przeczytawszy „marzenie", kazał dać odraczającą odpowiedź, jednak taką, aby nie zrażać ks. wojewody i zachować jego przychylny sentyment. Lucchesini pocieszał Sułkowskiego, że wojna nie pozwala myśleć o jego planach; potrzeba walki a nie kongresów [54].

Rady Rzewuskiego i „marzenia" Sułkowskiego, samozwańcze te występy, objaśniają znamienne i zgubne zjawisko w politycznem życiu Polski, nieszczęsną dążność i niepohamowaną skłonność do praktyk na własną rękę poza granicami kraju. Wszędzie były rywalizacye i intrygi, różnice zapatrywań, walki stronnictw, ale rozgrywały się w kraju, w państwie, na jednym i tym samym gruncie obowiązującego prawa; nad namiętnościami górowała racya stanu państwa, zwierzchnicza władza księcia. W Polsce oporne i zawiedzione w swych

nadziejach indywiduum wyłamywało się bez skrupułu z pod obowiązku, wskazanego ustawami państwa. Nie było poczucia i przeświadczenia, że taki obowiązek istnieje, że jest kardynalnem prawem bytu narodu i państwa. Z trudem wydobywał się narodowy i państwowy kierunek polskiej polityki. Daleka była jeszcze droga do wykazania się jednością, jak tego gorąco pragnął ks. stolnik Czartoryski, lubo sam wyrozumiały na indywidualne zapatrywania. Patrzał z blizka na politykę pruską, wzywał do zgodnej i silnej postawy, do jedności i wytężenia własnej energii.

Potrzeba własnej obrony występowała wyraźnie wśród dyplomatycznej gry potęgi pruskiej, gry, która każdej chwili mogła być poparta „żelazną prawicą". Gra nie ustawała; do czynu było daleko, Fryderyk Wilhelm II, dotknięty „bardzo dziwnem" postępowaniem Potemkina, tłómaczył jednak w Petersburgu swą politykę wobec Polski, przedstawiał, że on właśnie uspokajał rozgoryczenie i animozyę narodu polskiego, narażając siebie na podejrzenia ze strony polskiej, podsycane przez ambasadora rosyjskiego w Warszawie. Oddawszy przeto Rosyi prawdziwe usługi, spodziewał się, że dwór rosyjski stanie wobec Prus na dawnej stopie. Słowa te nie były frazesem ani dyplomatyczną sztuczką, tylko odpowiadały właśnie prawdziwym intencyom. Nie można było jednak „nic pozytywnego wyciągnąć" z Potemkina; tonem afektowanym i żałosnym powtarzał wciąż ogólnikowe zapewnienia.

Tymczasem stanął w Petersburgu nowy pruski poseł, Goltz, spiesząc się, aby zastać jeszcze Potemkina. Zdawało się, że osoba i chwila dobrze wybrana. Z Wiednia przyszła świeżo wiadomość, że cesarz myśli o partykularnym pokoju z Portą. Zdawało się, że rwie się już związek dwóch cesarskich dworów. Goltz miał przyłożyć rękę, aby go całkiem rozerwać.

Obszerna instrukcya [55] z dnia 10 maja 1789 zawierała chronologiczne zestawienie i przypomnienie wypadków z dalszej i bliższej przeszłości od pokoju w Hubertsburgu aż do chwili, w której rosyjska imperatorowa powzięła myśl „zdobycia cesarstwa greckiego" i do sławnego spotkania z cesarzem w Mohylewie, przypomnienie w ogóle korzyści pru-

sko-rosyjskiego przymierza. Uchylając się od wznowienia traktatu, a chcąc natomiast z Rzecząpospolitą zawrzeć przymierze przeciw Porcie a pośrednio przeciw Prusom i powiększyć armię polską dla swych celów, Rosya wywołała polityczne naprężenie a nie Prusy. Król pruski musiał „otworzyć oczy" Polakom co do fatalnych następstw proponowanego przymierza. A jeżeli naród polski, znużony jarzmem rosyjskiem, odwrócił się od Rosyi, darząc całem swem zaufaniem króla pruskiego, to Rosya sama tu winna, bo działała wbrew interesom pruskim. Od dworu rosyjskiego zależy postawić rzeczy na dawnej stopie, gdyby zechciał szczerze się porozumieć co do spraw polskich i równocześnie zaprzestać niepokoić naród polski uciążliwymi przemarszami wojsk i judzeniem schizmatyckich chłopów. Znana ta i często powtarzana argumentacya była odbiciem pruskiej polityki, jej różnych faz i motywów. Goltz miał to raz jeszcze przypomnieć i przedstawić Potemkinowi przed wszystkimi innymi, nawet przed imperatorową, ująć go pochwałami, pochlebstwami, że król go czci i podziwia a do jego dobrej woli przywrócenia dawwnej harmonii między Berlinem a Petersburgiem wielką przywiązuje wagę. Przyjazne oświadczenia należało uczynić także ministrom, źle dla Prus usposobionym, jak Bezborodko i Markow, tylko z większą rezerwą, nadto zabiegać o życzliwość faworyta Mamonowa a utrzymać przyjazne i ścisłe stosunki z młodym dworem rosyjskim w. ks. Pawła, unikając jednak wszystkiego, coby mogło obudzić niezadowolenie jego matki. Gdyby jednak imperatorowa trwała w „niebezpiecznym i destrukcyjnym systemie", wtedy król będzie zmuszony wraz z swymi sprzymierzeńcami iść „swoją drogą", aby przywrócić równowagę na północy i na wschodzie, broniąc niepodległości i bezpieczeństwa Szwecyi, Polski i Niemiec. Oprócz ministeryalnej instrukcyi otrzymał Goltz *secretissime* osobne zlecenie [56], aby przedstawić „plan zamiany Galicyi i zaokrąglenia terytoryalnego w Polsce". Goltz, nowicyusz w dyplomacyi, miał biegłego pomocnika w osobie wytrawnego, osobno wyposażonego, agenta Huettla, który znał grunt nad Newą i różne sekrety rosyjskich stosunków.

Goltz przybył do Petersburga w połowie czerwca, ale

nie zastał już Potemkina. Przyjęcie na dworze ograniczyło się do zwykłych formalnych uprzejmości. Na audyencyi u w. ks. Pawła był obecny mistrz ceremonii; ani w. księciu ani w. księżnie nie było wolno wynurzyć swych uczuć, jak tego pragnęli. Sekretnie trzeba było przez zaufaną damę oddać listy króla. Huettel, chociaż osobno polecony wicekanclerzowi rosyjskiemu, zauważył, że znane mu dobrze tajne drogi do rosyjskich sfer politycznych były przed nim obecnie zamknięte, że nie tylko urzędowym, ale nawet prywatnym ludziom, jemu przyjaznym, dano do zrozumienia, aby go unikali. Cierpliwy agent pruski nie był tem przerażony, ale musiał być ostrożny; widział, że imperatorowa ukrywa uczucia żalu i mściwości, zmuszona kłopotami, że wybuchłyby, gdyby udało się zawrzeć pokój z Turcyą. Reminiscencye historyczne i aluzye polityczne, z jakiemi Goltz do Petersburga przybył, nie mogły zmienić położenia. Związek dwóch dworów cesarskich trwał pomimo podejrzeń, szerzonych w Berlinie, zacieśniał się owszem wobec nowej kampanii. Ofiarowana przyjaźń pruska, wykluczająca Austryę, nie miała w tej chwili dla Rosyi wartości. Nagły zwrot polityki wśród wojny był niemożliwy. Nie było możności, aby tajnie udzieloną myśl pacyfikacyjną przedstawić w Petersburgu. Fryderyk Wilhelm II liczył się przez kilka miesięcy z możliwością zmiany politycznego systemu na rosyjskim dworze, kilka miesięcy się łudził, wierząc w Potemkina; przekonał się wreszcie, że wszechwładny faworyt „nigdy nie myślał na seryo o zmianie systemu, że tylko udawał i łudził“ [57].

Przeświadczenie to musiało pruskiej polityce nowego dodać bodźca. Po różnych wahaniach nastąpiło nowe posunięcie na szachownicy, tym razem nie w Polsce, tylko w Szwecyi. Fryderyk Wilhelm II podnosił dotychczas często, że nie pochwala wojowniczości impulsów Gustawa III. Wprawdzie krewki poseł pruski w Sztokholmie, Borck, był jakby *à la suite* króla szwedzkiego, towarzyszył mu w przeprawach, narażając siebie i swój dwór na zarzut, że popierał wojowniczy impet szwedzki. Istotnie drażnił Rosyę, jak mu to zarzucał Lucchesini, który w Polsce odgrywał tę samą rolę. Hertzberg przedstawiał, że Borck działa „zbyt na własną

rękę“ i przez to króla kompromituje. Była już o tem mowa, żeby samozwańczego posła odwołać, ale to nie nastąpiło, przyszło przeciwnie, w miarę, jak znikała nadzieja zmiany rosyjskiej polityki, do nawiązania bliższych stosunków z Szwecyą, do materyalnego poparcia Gustawa III w formie pożyczki. Tu znów poseł pruski posunął się za daleko, zawierając konwencyę, w której obiecał trzy miliony talarów, „sumę nadmierną“. Fryderyk Wilhelm II zgodził się tylko na milion, ale żądał w sekretnej stypulacyi hipoteki na szwedzkiem Pomorzu, przeciw czemu jednak jak najwymowniej zaprotestował poseł szwedzki w Berlinie, Carisien, powołując się przytem na oryginalny list Gustawa III, w którym wyraźny był zakaz wdawania się w jakiekolwiek negocyacye co do cesyi Pomorza, bo tego nie mógłby król ani proponować ani zrealizować bez narażenia się narodowi szwedzkiemu. Carisien zaznaczył, że Pomorze mogłoby wchodzić w grę, gdyby po roku zwrot pożyczki nie nastąpił [58]. Gustaw III byłby istotnie popadł w rażącą sprzeczność sam ze sobą, gdyby, sięgając jedną ręką po ziemie, zabrane przez Rosyę, drugą podpisywał tajny akt o Pomorzu, zdobytem przez bohaterskiego przodka, którego sława pobudzała go właśnie do czynu. Sejm polski popadnie w analogiczne konflikty i trudno będzie pogodzić żądania pruskie z narodowem poczuciem. Wiadomość o pożyczce szwedzkiej wywołała w Petersburgu zaniepokojenie, pobudzając do nowych wysiłków dyplomatycznych. Przypływ energii pruskiej potęgował czujność i giętkość dyplomacyi rosyjskiej, przebiegłej i zasobnej w różne środki i różnych ludzi, ludzi o wyzywającej postawie i imponujących gestach, jak Potemkin, i znów takich, którzy skrycie i cierpliwie, pogardzani i upakarzani, umieli snuć nić pajęczą, cofać się i znów się wysuwać — aż do skutku, takich, jak Maksym Maksymowicz Alopeus.

III.

Z pochodzenia Szwed, z wychowania i upodobania Niemiec, Alopeus powiedział sam o sobie pod koniec swej karyery, że „indywiduum, urodzone w Rosyi, które ma zaszczyt

służyć swemu władcy, nie może być niczem innem, jak tylko Rosyaninem, że zasadą jego było skrupulatnie badać, czego interes państwa wymaga, utrzymywać równowagę między rywalizującemi potęgami — Prusami i Austryą“ [59]. W praktyce pojmował równowagę tak, aby Rosya trzymała się pruskiego systemu. Wiernym pozostał nauce i pamięci Panina, zasadzie i tradycyi przymierza Rosyi i Prus. Podobno podczas pobytu Józefa II w Petersburgu, kiedy rwały się związki, tak drogie Fryderykowi II, *attaché* austryackiej ambasady ofiarował Alopeusowi dyplom barona Św. cesarstwa a nawet inne daleko wydatniejsze korzyści za rolę donosiciela przy Paninie. Ów *attaché* posunął się do tej „bezczelności“, że żądał informacyi, odnoszących się do pruskich spraw, ale Alopeus odrzucił propozycyę, z czem zwierzył się Paninowi, jak to później z dumą podnosił. Alopeus pozostał w stosunkach z wszystkimi, którzy z Prusami jawnie lub skrycie trzymali, zwłaszcza z w. ks. Pawłem i jego dworem, odsuniętym od wszelkiego udziału w polityce, skazanym na zupełną bierność. Na pruskim dworze był Alopeus dobrze znany. Polecony przez w. księżnę Pawłowę, przedstawił się osobiście Fryderykowi II, a Fryderyka Wilhelma II poznał w Petersburgu jeszcze jako następcę tronu. W najbliższej zażyłości pozostawał z pruskim agentem w Petersburgu, Huettlem. Kiedy upadł system pruski, Alopeus otrzymał dyplomatyczne stanowisko w Niemczech, na małym dworze oldenburskim w Eutyn i tu pozostawał aż do chwili, w której Katarzyna zawezwała go do podjęcia tajnej misyi w Berlinie w czerwcu r. 1789, do której miał tak ważny tytuł, że już rok przedtem do Berlina wysłany odpowiedział w całej pełni zaufaniu imperatorowej, spełniając z zręcznością i „dobrym skutkiem“ powierzone sobie zadanie. Przyznawali to i ci, którzy wcale do jego zwolenników nie należeli. Była nawet o tem mowa, aby już wówczas, w r. 1789, posłać go na stałe jako ministra rosyjskiego na dwór pruski [60].

Alopeus przybył do Berlina w drugiej połowie czerwca 1789 bez listu uwierzytelniającego, polecony osobno przez w. ks. Pawła, witany z niechęcią przez akredytowanego, ale już tak w Berlinie, jak w Petersburgu, zdyskredytowanego

ministra rosyjskiego, hr. Nesselrode, uważany za „niebezpiecznego“ człowieka przez przedstawicieli wrogich potęg i osobistych swych nieprzyjaciół, do których zaliczał głównie bardzo wpływowego posła angielskiego, Ewarta. Ewart zwracał istotnie pilną uwagę na tajną misyę rosyjską, widząc w niej objaw „zakłopotania“ Katarzyny II, a liczył się z Alopeusem tembardziej, że, jak sądził, dwór rosyjski był niezadowolony z Nesselrodego, „niedostatecznie czynnego i niedobrze poinformowanego“ [61]. Liczyli się z nim i król i pruscy ministrowie, wierząc, że Alopeus, jak to sam zapowiedział, istotnie posiada zaufanie imperatorowej w wyższym stopniu od Nesselrodego. Znacznie później, już pod koniec swej dyplomatycznej karyery, chcąc wobec Aleksandra I podnieść swe zasługi i przedstawić wielkie trudności, jakie mu zwalczać wypadło, Alopeus wspomniał, że w r. 1789 tylko poleceniu w. ks. Pawła zawdzięczał w pierwszej chwili „rodzaj tolerancyi“, że przez rezygnacyę i cierpliwość musiał zdobywać stanowisko, zwłaszcza wśród ciała dyplomatycznego w Berlinie. Przez króla i ministrów był przyjęty zrazu z ciekawością, w końcu z ufnością, nawet większą, niż się tego spodziewał. Hertzberg odpowiedział na ogólne wynurzenia, w których była i krytyka „fałszywych kroków imperatorowej, ogólnemi zapewnieniami, że król zawsze postępowanie swoje wobec imperatorowej mierzyć będzie jej postępowaniem wobec siebie. Pod wrażeniem pierwszej rozmowy pisał Hertzberg do Fryderyka Wilhelma II: „Trzebaby obecnie poznać, czy Alopeus bardziej otworzy swe serce wobec WKM., sądzę, że, jakoż większe ma zaufanie imperatorowej, niż Nesselrode, WKM. może posłużyć się nim daleko skuteczniej, skoro okoliczności będą tego wymagać, aby poczynić bezpośrednie wynurzenia imperatorowej w sprawach wschodnich, zwłaszcza, jeżeli się zobaczy, że niema absolutnie nic do czynienia z Portą otomańską“ [62]. Król skorzystał z tej rady, poszedł nawet dalej, niż sam minister tego pragnął, uczynił znamienny krok bez jego wiedzy i wprost wbrew jego umiłowanemu programowi. Na pierwszej audyencyi d. 23 czerwca Fryderyk Wilhelm II ograniczył się do zapewnienia, że król szwedzki rozpoczął wojnę, idąc za własnym impulsem, a jego rady wcale nie za-

sięgał, król tłómaczył prawie swą politykę, oświadczając, że chociaż i obecnie daleki jest od tego, aby zajmować się osobą Gustawa III, to jednak nie może patrzeć spokojnie na zagrożenie Szwecyi, bo naraziłby się na odosobnienie na północy, skoro propozycya pruska wznowienia przymierza z Rosyą w marcu 1788 została odrzucona a tak samo medyacya, ofiarowana w przyjazny sposób w porozumieniu z Anglią. Świeżo udzielona pożyczka szwedzka została pominięta milczeniem. Droga była jednak otwarta do dalszych wynurzeń.

Sprawy nagliły do wyjaśnienia położenia i do wytknięcia jasnej linii polityki europejskiej. Poważna chwila powszechnego napięcia wzywała do rewizyi pruskiej polityki, do rewizyi „wielkiego planu“, który Hertzberg wciąż przypominał i narzucał z wszelkiemi modyfikacyami, z całą polityczną kalkulacyą, w której brak było jednego ważnego momentu — liczenia się z rzeczywistością. Sprzymierzona potęga, Anglia, uczyniła wyłom w sztucznej budowie; nie myślała stanąć w linii bojowej, aby urzeczywistnić plany, które, jak się Ewart wyraził, stały się „pasyą Hertzberga, mącącą jego sąd“. Ewart przemawiał w Berlinie wyraźnie za zasadą *status quo*. Hertzberg uważał to za „zbyt przeciwne interesom i widokom“ króla pruskiego, za zagrodzenie drogi do wszelkich terytoryalnych zdobyczy. Na początku lipca przyszło już wprost z Londynu oświadczenie, że „nie jest w interesie kraju ani w intencyi króla angielskiego wdawać się w wojnę z powodu Turcyi“ [63]. Hertzberg uważał takie stanowisko za przeciwne sekretnym artykułom przymierza. Obrażony w swej miłości własnej mówił z gorzką ironią, że czego innego należało się po Anglii spodziewać, po tem, co miało miejsce w Holandyi, że król angielski nie zechce chyba przymierza z Prusami poświęcać przyjaźni rosyjskiej, poświęcać miernym zyskom kupieckim zasadę równowagi na kontynencie, a chwila obecna jest jedyną i nigdy nie wróci [64]. Stanowisko Anglii dało w Berlinie dużo do myślenia nie tylko Hertzbergowi, ale także królowi. Odsłonił się tu dość niespodzianie znaczący rys w prusko-angielskiej konstrukcyi, który odnieść należało do samych jej podwalin. Aby zjednać i przekonać Anglię, zgodził się Fryderyk Wilhelm II w zasadzie, aby pruski plan pacyfikacyjny przez osobnego posła przedstawić w Londynie. Równocześnie w tym samym dniu 5 lipca 1789 napisał własnoręcznie rozkaz: „Hertzberg ma w swej konferencyi z Alopeusem nalegać, aby dwór jego wkrótce się zdecydował, jakie myśli powziąć postanowienie wobec tego, co hr. Hertzberg ustnie mu zakomunikuje, a gdyby nie mógł się zdecydować, to imperatorowa mnie zmusi do kroków, które nie dadzą się już cofnąć“ [65].

Zbliżała się chwila poufnych wynurzeń. Hertzberg chciał jeszcze czekać i dopiero kilka dni przed wyjazdem Alopeusa przedstawić ustnie plan, który w piśmie do króla z dnia 8 lipca nazywa: „n a s z“, mając na myśli swój „wielki plan“; chciał czekać na depesze z Petersburga, Konstantynopola i Kopenhagi, sądząc, że na krótkiej zwłoce królowi nie zależy, ale już następnego dnia 9 lipca przekonał się, że „istotnie okoliczności powinny zniewolić króla do przyspieszenia ustnej propozycyi Alopeusowi“ [66]. Zmienił nagle swe zdanie i to pod wrażeniem depeszy Lucchesiniego z Warszawy z dnia 4 lipca, depeszy alarmującej, w której była wiadomość, że już gotowy jest plan, ułożony między przywódcami patryotów, Ignacym Potockim, biskupem Rybińskim a marszałkiem Małachowskim, aby na Sejmie przeprowadzić projekt przymierza z królem pruskim, następnie z Anglią, Holandyą i Saksonią, a równocześnie sukcesyę tronu w Polsce w dynastyi saskiej obydwóch linii, albertyńskiej i ernestyńskiej. Lucchesini dowiedział się o szczegółach odbytej w tej mierze konferencyi od jednego z jej uczestników, niechybnie Rybińskiego, dłużnika pruskiego, dowiedział się i o tem, że niektórzy Polacy powzięli myśl ofiarowania królowi pruskiemu Gdańska i Torunia i jakiegoś małego zaokrąglenia pod warunkiem, że poprze ich żądanie zwrotu Wieliczki. Lucchesini mówił o wielkiej „fermentacyi“ Galicyan, o gwałtownych naradach Sejmu, prosząc o dokładne instrukcye; depeszę swą kończył uwagą, że „szlachetność“ króla dała broń Polsce, a „wysoka jego mądrość rozstrzygnie, ile mu na tem zależy, aby prowadzić obecnie naród, który nawet rozbrojony służy widokom ambitnym rosyjskiego dworu“ [67].

Hertzberg osądził odrazu i potępił projekty patryotów,

jako „zbyt pospieszne i źle przetrawione“, bo niezależnie od opozycyi dwóch cesarskich dworów, współgwarantów polskiej konstytucyi, król pruski, bacząc już na swe własne prawdziwe interesa, nie może nigdy pozwolić na dziedziczny tron w Polsce, chyba, żeby Austrya oddała Rzeczypospolitej całą Galicyę a Prusy otrzymały takie powiększenie swej potęgi, że stanęłyby poza obrębem wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony Polski, która, dobrze rządzona przez dziedzicznego króla, stałaby się zbyt groźną dla Prus. Zdaniem Hertzberga należało polecić Lucchesiniemu, aby wszystkiemi siłami powstrzymał Polaków, przedstawiaiąc im, że projekta ich są zbyt rozległe i zbyt przeciwne konstytucyi, poręczonej przez sąsiednie potęgi i przeciwne ich interesom. Powstałyby stąd niechybnie wewnętrzne i zewnętrzne zaburzenia. Z czasem mógłby król skłonić się do zawarcia przymierza, ale to łączy się z rozwiązaniem powszechnych spraw; patryoci powinni więc zaczekać, aż król da znak i wskaże im drogę, co zawsze uczyni zgodnie z prawdziwym interesem Polski, powinni być cierpliwi i nie psuć swych spraw przez niedojrzałe projekty, któreby nie były wprzód z królem ułożone. Fryderyk Wilhelm II uznał w własnoręcznem piśmie przytoczone racye i polecił Lucchesiniemu, aby usiłował przeszkodzić przedstawieniu propozycyi na Sejmie, dając uczuć patryotom, że jeszcze nie dojrzała, że król nie jest daleki od zawarcia z czasem przymierza, ale to połączone z kombinacyą powszechną. Król zastrzegł się jednak z wielkim naciskiem, aby, uchylając propozycye, nie odbierać patryotom odwagi, czego troskliwie należy unikać [68]. Król uchylał przymierze, które w zaraniu W. Sejmu tak szumnie zapowiedział. Utrzymywała się konsekwentnie wobec Polski dilatoryjna taktyka. Zapowiadająca się samodzielnie polska polityka oddalała Prusy od Polski, a zbliżała do Rosyi. Rozmach polskiego Sejmu przyspieszył tajne ustne pruskie wynurzenia wobec tajnego rosyjskiego agenta, który, jak mniemano, był w posiadaniu sekretu imperatorowej.

Hertzberg powierzył Alopeusowi arcydzieło swego politycznego rozumu, swój „wielki plan“, który miał pojednać i zadowolić dwory europejskie, zadowolić zarówno zwycięską,

jak zwyciężoną potęgę — Rosyę i Turcyę. Główne wynurzenia popłynęły jednak inną drogą, bardziej poufną, zakrytą nawet przed okiem samego Hertzberga. Alopeus miewał częste rozmowy na tajnych schadzkach z zaufanym powiernikiem i faworytem króla, Bischoffwerderem. Ulubioną nutą wzajemnych wynurzeń była przyjaźń Prus z Rosyą. Król uderzył pierwszy w ten ton, mówiąc do Alopeusa „prawdziwie z pewnem wylaniem duszy, że przymierze z imperatorową leży mu bardzo na sercu“. Bischoffwerder pochwycił ten ton i w różnych modulacyach powtarzał przewodni motyw, nie wahał się nawet pomimo wielkiej ostrożności wystosować pismo do rosyjskiego gościa, w którem usprawiedliwiając się, że nie mógł stawić się w umówionym czasie i umówionem miejscu, zapewniał, że król nigdy nie zmienił i nawet obecnie nie zmienia swych uczuć przyjaznych dla Katarzyny II i pragnie nawiązać dawne węzły, tak korzystne dla obu monarchii [69]. List ten poszedł w tej chwili w oryginale do Petersburga. Od zapewnień przyszło do zwierzeń, niezależnie od Hertzberga. Król przedstawił osobny plan pacyfikacyi, odbiegający znacznie od ministeryalnego t. zw. „wielkiego planu“. Fryderyk Wilhelm II przyjął zasadę zamiany i cesyi terytoryalnej, jednak z wykluczeniem Austryi, co równało się wyrzuceniu jej z Galicyi bez ekwiwalentu — Mołdawii i Wołoszczyzny, bez ekwiwalentu za odstąpienie Galicyi Polsce, przewidzianego w kombinacyach Hertzberga. Połączenie Galicyi z Rzecząpospolitą przedstawiało się jako „bardzo prawdopodobne“ wobec obecnego stanu spraw polskich i niemocy Józefa II, a przywrócenie naturalnej granicy — Karpat jako rzecz wielkiej wagi dla wspólnych interesów Prus i Rosyi [70]. Celem tajnych wynurzeń, które stanowiły sekret króla, było, aby podkopać w Petersburgu zaufanie do gasnącego cesarza, nękanego chorobą i niepowodzeniem, oraz rzucić podejrzenie, że Rosya może być zupełnie izolowana. Fryderyk Wilhelm II poszedł daleko w swej niechęci do Austryi, dalej niż długoletni minister Fryderyka II.

Pierwszy to raz odstępuje król od politycznych zasad swego ministra, który stanął obok niego przy ciepłych jeszcze zwłokach twórcy wielkich Prus; pierwszy raz został Hertz-

berg skrycie pominięty a wysunięty przyboczny adjutant, wtajemniczony lepiej w tajniki królewskiej duszy, wszystkie jej mgliste i mistyczne zakątki, użyty pierwszy raz do dyplomatycznych wynurzeń, pomimo, że jak sam o sobie zwykł mówić, „nie miał doświadczenia w sprawach politycznych". „Dyskrecyi" Alopeusa został powierzony ważny sekret.

Fryderyk Wilhelm II nie polegał jednak wyłącznie na swym „faworycie", na pułkowniku, użytym do dyplomatycznych posług, polegał może bardziej na przebiegłym dyplomacie, który „z zapałem wiernego sługi", przekraczając nawet granice swego mandatu, w osobnym memoryale [71] rozwinął swe poglądy na zadania pruskiej polityki, — na Lucchesinim. Lucchesini wychodził z założenia, że z niechybnie bliską śmiercią Józefa II i wstąpieniem na widownię Leopolda rozegra się przed widzem politycznego teatru Europy nowa scena, na którą pilną trzeba zwrócić uwagę, aby uprzedzić wypadki i uchylić grożące niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo widział w tem, że Leopold, pokojowo usposobiony, gotów wyrozumieć usposobienie poddanych ludów i uwzględnić ich położenie, mógłby podważyć system pruski w Polsce i zapewnić tu przewagę Austryi. Należałoby przeto skorzystać z ostatniej chwili, aby stanowczo Austryi zagrodzić drogę do wytworzenia stronnictwa w Polsce i zdobycia przeważnego wpływu. Lucchesini mniemał, że Austrya ma w tej mierze więcej danych od Prus i Rosyi, że tylko polityka Józefa II, pełna uciążliwych innowacyi, rozdrażniła ludność polską, tak, że Galicya z wszystkich dzierżaw rakuskich jest najbardziej dotknięta jarzmem, pod jakiem cierpi. Lucchesini zestawia fakta, świadczące o niezadowoleniu i niechęci Polaków do Austryi; w archiwum poselstwa pruskiego w Warszawie znalazł dowody, że mieszkańcy części Polski, zabranej przez Austryę, podczas wojny sukcesyjnej bawarskiej, byliby wszyscy skłonni do rewolucyi, gdyby widzieli możliwość pomocy pruskiej lub rosyjskiej. Potem „fermentacya" wzmagała się za Józefa II, zwłaszcza podczas wojny wschodniej. Dawne stronnictwo austryackie upadło w Polsce zupełnie po zgonie ks. Czartoryskiego, wojewody ruskiego, i ks. Lubomirskiego, wielkiego marszałka koronnego, którego trzej zięciowie, Potoccy, przekonawszy się, że od czasu związku Austryi z Rosyą nie mogą folgować swej nienawiści do króla polskiego, zmienili swój system. Ks. Adam Czartoryski zauważył w końcu, że wstąpienie jego do służby austryackiej wywołało tylko utratę poważania i wpływów w Polsce, tak, że zdaje się być zdecydowanym skorzystać pochopnie z możliwego pretekstu, który nastręczy mu śmierć cesarza i zrzucić się z wszystkich wojskowych godności. Lucchesini zwracał jednak na to uwagę, że to niekorzystne położenie Austryi w Polsce jest tylko wynikiem okoliczności i zasad, przyjętych przez Józefa II, i mogłoby się zmienić ze zmianą polityki, którą indywidualność Leopolda czyniła prawdopodobną. Zwracał uwagę i na to, że sukcesya tronu polskiego na korzyść ks. Antoniego saskiego, zięcia Leopolda, mogłaby stanowić „przedmiot, godzien zabiegów" dworu wiedeńskiego. Pewnem zdawało się co najmniej, że dwór ten skwapliwie czuwać będzie nad tem, aby paraliżować wszelkie projekta dalszych nabytków w Polsce, *que V. M. pourrait se trouver dans le cas de former*, podtrzymując w narodzie wieczną nieufność przeciw systemowi powiększenia, przypisywanemu na wiatr gabinetowi w Berlinie. Z całej argumentacyi, streszczającej się w tem, że „interesa i widoki króla pruskiego znajdą się zawsze w sprzeczności z dworem wiedeńskim, naturalnym i nieprzebłaganym rywalem potęgi domu Brandenburskiego", wynikała ważna i znamienna konkluzya, którą Lucchesini królowi podsunął: „jeżeli osobiste oddalenie się imperatorowej Rosyi od jej prawdziwego systemu politycznego zniewoliło króla do położenia granic jej wpływowi w Polsce, to wpływ wiedeńskiego dworu byłby na stałe groźniejszy i daleko bardziej niedopuszczalny". Lucchesini wystąpił tu jako namiętny wróg Austryi, którym pozostał do końca, co później jeszcze wyraźniej i jaskrawiej się zaznaczy w dobie wojny z rewolucyą. Lucchesini odegra w niej rolę złego ducha pruskiej polityki, co nie tylko Austryi, ale zwłaszcza Polsce boleśnie da się uczuć. W jego zawiści do Austryi przebijała się włoska dziedziczna nienawiść a nadto osobista mściwość, bo przecież zrazu w Wiedniu szukał karyery, ale Kaunitz nim pogardził. Wywody Lucchesiniego, szeroko uzasadnione, przemówiły wi-

docznie do przekonania króla i znalazły wymowny wyraz w projekcie zupełnego wyparcia Austryi z Polski w porozumieniu z imperatorową na zasadzie „prawdziwego politycznego systemu“, prusko-rosyjskiego.

Myśl wyrzucenia Austryi poza Karpaty bez ekwiwalentu przybierała później coraz wyraźniejsze formy, a oprócz ustawicznie podniecanej niechęci do Austryi przemawiał za tem wzgląd na Turcyę. Król kazał skreślić w „pacyfikacyjnym“ planie, który miał być przedstawiony Anglii na początku sierpnia, słowo o zmuszeniu Turków do ustąpienia Mołdawii i Wołoszczyzny domowi austryackiemu, wychodząc ze stanowiska, że cesarz jeszcze daleki jest od zdobycia tych prowincyi; podobna propozycya mogłaby wywołać zarzut dwulicowej gry i utratę całego zaufania Porty, gdyby taka wiadomość się rozeszła. Przyszło do zatargu między królem a Hertzbergiem. Bischoffwerder interweniował, zapewniając Hertzberga, że zachodzi tu tylko „nieporozumienie“. Hertzberg tłómaczył się i zbijał zdanie tych, którzy sądzili, że „król powinien zabrać Austryi Galicyę bez ekwiwalentu, czekać na powstanie Galicyan, a nawet je podżegać, aby potem pośpieszyć im z pomocą“, w takim razie bowiem król byłby zmuszony prowadzić „wojnę niesprawiedliwą“ i podtrzymywać Polaków nie bez ryzyka przeciw dwom największym potęgom Europy [72].

Różnice zdań nie polegały na „nieporozumieniu“, sięgały owszem w głąb ówczesnej pruskiej polityki, zawiłej i samej w sobie sprzecznej. W tej chwili widzimy sam początek konfliktów nieuniknionych. Zasady „pacyfikacyjne“ będą się kłócić z zamiarami aneksyjnymi. Stąd wyniknie rozstrój w gabinecie pruskim, co odbije się na europejskiej polityce, stąd jej nagłe i niespodziewane zwroty, wygórowane nadzieje i dotkliwe zawody państw, które zaufają Prusom. Wyrazem niejednolitej i dwulicowej gry były owe dwa projekty, powierzone nadzwyczajnemu rosyjskiemu wysłannikowi, jeden przez Hertzberga, drugi przez króla czy Bischoffwerdera; obydwa były w tem zgodne, żeby Prusom zapewnić terytoryalne zyski i to w porozumieniu z imperatorową; w obydwóch przebił się duch dawnej pruskiej polityki wobec Rosyi.

Alopeus mógł być zadowolony. Przyjmowany zrazu z „tolerancyą“, został dopuszczony w końcu do konfidencyi i to samego króla. Ten, który szczycił się, że ma sekret imperatorowej rosyjskiej, znalazł się w posiadaniu sekretu króla pruskiego. Nie dziw też, że na Hertzberga patrzał z góry, a był niewdzięczny, bo kiedy ks. Karol Heski, duński feldmarszałek, przybył do Berlina, aby ofiarować swe pośrednictwo między Prusami a Rosyą, Hertzberg pierwszy przemawiał za tem, aby bezpośrednie negocyacye nawiązać przez Alopeusa. Król uczynił to już na własną rękę.

Z królewskich słów, domagających się stanowczej odpowiedzi, można było wnosić, że uważał tę próbę porozumienia za ostatnią. W Petersburgu trzeba było też dobrze sprawę rozważyć, bacząc na potęgę i postawę Prus. Alopeus nie taił, że odmowna odpowiedź spowoduje dwór pruski do nawiązania ściślejszych stosunków z Portą i Szwecyą, co z pewnością nie ułatwi zawarcia pokoju, zwłaszcza, że Francya, pogrążona w strasznej przepaści, nie może wystąpić na wielkim teatrze politycznym, a stan Austryi krytyczny. W tych uwagach była i wycieczka przeciw Polakom, było oskarżenie, że w Berlinie nalegają na poparcie swych zamiarów, ale jedno słowo imperatorowej może zniweczyć wszystkie te projekta i zapewnić jej najpiękniejszą rolę, tak, że w jej ręku będzie pełne chwały rozwiązanie spraw europejskich i azyatyckich [73]. Alopeus chciał wskrzesić w Petersburgu ducha Fryderyka II i jego dzieło. Zadanie było trudne. Fala wypadków podmyła dawną budowę. Fryderyk II stał w końcu biernie bez protestu wobec nowej politycznej konstelacyi, bez nadziei, że zdoła ją zmienić. Fryderyk Wilhelm II wysuwał siebie i narzucał, doznawszy odmowy, groził Rosyi przyjaźnią jej wrogów, a potem znów wracał do ofiarowania swej medyacyi, zawsze wrażliwy na tony „harmonii“ — prusko-rosyjskiej.

Armie pruskie gromadziły się na świeżem jeszcze pobojowisku śląskiem — na manewry. Duch Fryderyka II stawał przed oczyma tych, którzy w swej pamięci mieli wyryty obraz zwycięskiego króla. Fryderyk Wilhelm II widział na rewiach te same wyćwiczone i uzbrojone pułki, które walczyły

pod „wielkim“ królem. Ale w swej dumie dotknięty władca, rzekomy rozjemca Europy, „wspaniałomyślny“ protektor zagrożonych przez Rosyę państw i uciśnionych narodów, nie porywał się na „kolosa północy“, pragnął owszem tajnemi drogami zbliżyć się do Rosyi, kosztem jej sprzymierzeńca a swego „naturalnego“ dziedzicznego rywala. Nie pogardził agentem rosyjskim, aby, nie narażając siebie wprost na odmowę, jeszcze raz skrycie odwołać się do dawnej przyjaźni. Król pruski zaufał mu swój własny plan, i na tem polega właśnie znaczenie tajnej misyi Alopeusa. Czy ten lub ów minister rosyjski szczerze lub nieszczerze z własnym posłem mówił, czy sama imperatorowa mniej lub więcej na niego była łaskawą, jest już sekretem rosyjskiej polityki; myśl pruska była jasna, a intencya pruska szczera. Świadczą o tem wynurzenia pruskie, dokumentami stwierdzone, słowami króla i jego ministra, stwierdzone również dokładną wiadomością doskonale poinformowanego o toku spraw posła angielskiego w Berlinie, Ewarta. Intencyom pruskim służył Alopeus i z przekonania i z interesu, z przekonania, bo sądził, że w obecnem przesileniu „szansa bez wątpienia jest po stronie Prus, bo ma świetną armię i pełen skarb“, z interesu, bo, jak to agent pruski w Petersburgu trafnie podniósł, karyera jego zależała od powodzenia polityki, którą uważał za jedynie korzystną tak dla Rosyi, jak dla Prus. A znamiennem jest, że odradzający się duch Polski przyspieszał wynurzenia pruskie wobec Rosyi.

Alopeus stanął w Petersburgu 17 sierpnia 1789 r., ukrył się naprzód na wsi w pobliżu stolicy. Następnej zaraz nocy spieszył na jego spotkanie agent pruski, Huettel. W ciemnościach nocy porozumiewali się z sobą dwaj tajni dyplomatyczni wysłańcy, jakby kryli się z swą myślą. Alopeus rozpoczął swą grę ostrożnie, oświadczył też szczerze Huettlowi, że „za nic nie ręczy“, bacząc na stanowisko przeciwnej partyi — Bezborodki. Huettel sam się nie łudził, przypuszczał jednak, że Alopeus, otrzymawszy list księcia Heskiego do imperatorowej, zdoła pomimo trudności wywołać zmianę w jej usposobieniu, zgodną z jej „prawdziwym interesem“. Agent pruski w Petersburgu miał uczucie, że lepiej interes Rosyi rozumie od samej wszechwładnej imperatorowej rosyjskiej. Nie zrażony niechęcią ministrów, Bezborodki i Woroncowa, ani tem, że wicekanclerz Ostermann zapomniał go przedstawić i przypomnieć imperatorowej w pierwszej chwili, Alopeus nie ustawał w swych zabiegach; z ukrycia wysunął się do gabinetu ministrów, w końcu do apartamentów cesarskich. Ostatecznie odniósł wrażenie, że sprawa nie stoi źle i był dobrej myśli. Nie chciał i nie mógł też nic stanowczego powiedzieć, ale już po tygodniu był pewny, że wróci do Berlina, chociaż nie w urzędowym charakterze. Sprawa nie dojrzała w Petersburgu do konkretnych negocyacyi. Katarzyna przyjęła dwa razy Alopeusa, ale oburzyła się na projekt wygnania Austryi z Galicyi, przy czem „nędzarze Polacy“, *ces gueux de Polonais*, mają także coś zyskać, odrzuciła też znaczącym ruchem głowy myśl utworzenia z Oczakowa udzielnego księstwa dla Potemkina, co widocznie należało także do planu pruskiego, o czem istotnie już dawniej była mowa w Berlinie. Wogóle nie przyjęła zasad pruskiej polityki, ani myśli króla, ani planu Hertzberga. Głównym kamieniem obrazy była śmiała insynuacya nagłego zwrotu przeciw Austryi i zdrady sprzymierzonej potęgi, która krwią stwierdzała swą przyjaźń i wierność. Nagły zwrot mógłby doprowadzić do odosobnienia samej Rosyi i zmusić ją do przyjęcia pruskiej „formalnej medyacyi“.

Widocznem było, że na taką zasadniczą zmianę rosyjskiej polityki się nie zanosi. Chłód mroził pruskie nadzieje. Wtedyto w mózgu pruskiego ministra w Petersburgu zrodziła się myśl aby „użyć Polaków do przełamania lodu“ [74], zatem rzucić Polskę na szaniec, sprowokować Rosyę, nie narażając samych Prus, wywołać burzę, a „wówczas nie zabraknie motywów, aby wybrać nasz — pruski — system“. Goltza nęciła rola, jaką Solms, wspomniany właśnie w tych dniach mile w najbliższych kołach rodziny cesarskiej, odegrał podczas pierwszego rozbioru Polski. Ministra pruskiego pieściła „szczęśliwa harmonia“ dawnego koncertu, któremu towarzyszył żałobny głos zrozpaczonego i rozdzieranego narodu. Doświadczony zaufany agent pruski przemawiał również za manewrem, aby skorzystać z usposobienia Polaków i Gali-

16*

cyan do zaczęcia imprezy, a Prusy nie potrzebowałyby naprzód ukazać się na widowni, ani siebie narażać [75].

Dyplomaci pruscy chwytali się ostatecznych środków, męcząc się „krecią i podstępną polityką“ rosyjską. Była chwila, w której Hertzberg ubolewał nad tem, że byli w Petersburgu uważani i strzeżeni, jak „więźniowie lub szpiedzy“. Nie zdołali też przeniknąć zawiłej gry.

Goltz, który, według rozkazu, z pułkownika przedzierżgnął się w dyplomatę, ubolewał nad tem, że w Rosyi tak trudno rozróżnić prawdę od fałszu, odważył się jednak wraz z bardziej doświadczonym i bardziej wtajemniczonym Huettlem na postawienie pewnego horoskopu na przyszłość, który nie był wprawdzie pogodny, ale nie był też rozpaczliwy. Posłowie pruscy liczyli się pomimo wszelkich wątpliwości z zapewnieniami Alopeusa, że niema najmniejszej oznaki, aby w Petersburgu chciano wprowadzić w błąd pruski dwór. A jednak polegała polityka rosyjska na „głaskaniu“ Prus. „Dawna latorośl“ Panina została użyta, aby pozorami i nadzieją przyjaźni łudzić. Raz Katarzyna „nie mogła utaić, jak należało, swoich rozporządzeń“ i istotnych intencyi, tak, że trudno było uspokoić Alopeusa [76], ale uspokoił się i podjął na nowo zawiłą misyę, przypominającą różne sztuki klasycznej dyplomacyi włoskiej.

Guicciardini zastanawia się w swych *Ricordi polititi e civili* [77] nad dwoma odmiennemi metodami dyplomatycznemi, nad książętami, którzy posłom swym powierzają cały swój sekret i takimi, którzy, chcąc oszukać dwór przeciwny, naprzód oszukują własnego posła, własne „narzędzie“ *che è il mezzo e instrumento che l' ha a trattare e persuadere all' altro principe*. Jedna i druga metoda miała, zdaniem jego, swe dobre i złe strony. Gdyby poseł wiedział, że powierzona mu negocyacya jest tylko udaną, nie mógłby działać z zapałem, z siłą i ze skutkiem, w przeciwnym znów razie, nie znając ukrytych myśli własnego księcia, mógłby przekroczyć linię, zakreśloną dobrem sprawy i nie postępować zawsze z miarą i rozwagą. Alopeus należał raczej do posłów drugiej kategoryi w tej chwili, powoli jednak przejdzie do pierwszej. Przykro niezawodnie zajmować się taką postacią, ale w najboleśniejszej chwili dziejów Polski właśnie tej kreaturze Panina przypadła ważna rola, a już obecnie jego misya z Berlina do Petersburga i znów z Petersburgu do Berlina, utrzymywała nić, łączącą tych, którzy nad Sprewą i nad Newą myśleli o powrocie związku rosyjsko-pruskiego.

Na misyę „konsyliarza“ Alopeusa zwracał pilną uwagę poseł polski w Petersburgu, śledząc bacznie jego kroki, począł, „bo tak w polityce należy, drabować i przewracać na różne strony“, co słyszał. A słyszał, że poseł pruski wyraźnie powiedział pewnemu ministrowi: „puścimy my na nich (t. j. Rosyan) Polaków“, słyszał to, co ten poseł istotnie własnemu dworowi podsuwał. „We dwie godziny wiedziałem o tych słowach z zaklęciem, abym się nad niemi zastanowił“, pisał Deboli ściśle poufnie [78]. A było naprawdę nad czem się zastanowić! Sam taką „kładł konkluzyę“ w swych urzędowych i poufnych wywodach z d. 1 września, przesłanych do Warszawy: „Nie mając teraz pretensyi do Rosyi, która nam uległa, strzeżmy się dać się wciągnąć w wojnę, jak dudki, bo będziemy małpami, których łapami będą wyciągać kasztany z pieca. Chce król pruski założyć tamę potędze rosyjskiej, niech wnijdzie z nami w trakty wojny, to co inszego, a nie żebyśmy się sami parzyli. Ja się boję, aby nas nasi oratorowie nie zapędzili do tego“. Dochodziły go także „nieznacznie słuchy, jakoby Rosya zamyślała u nas wzniecać konfederacyę“, a uważał to za rzecz pewną, „gdyby widzieli, że król pruski chce nas wzburzyć przeciwko niej“. Zaniepokojony przestrzegał przed drażnieniem Rosyi.

Jako prowokacyę niepotrzebną i niebezpieczną uważał pismo pod tytułem *Avis aux Polonais* [79], świeżo wydane w Warszawie. Lucchesini przysłał je natychmiast do Petersburga posłowi pruskiemu i angielskiemu. Tu mówiono, że autorem jest sam Lucchesini. On jednakże wymienił w Berlinie jako autora szczególnie przez siebie protegowanego biskupa Rybińskiego, zupełnie Prusom oddanego, któremu niezawodnie nie szczędził natchnienia i podniety. Rzecz, napisana zręcznie, była oskarżeniem Rosyi, napiętnowaniem „w oczach Europy“ jej roli w Polsce od czasów Piotra W. do Katarzyny II. Wychodząc z założenia, że Rosya i Prusy

ubiegają się o przyjaźń Polski, autor przeciwstawia „tyrańskiej“ potędze, która nas pogrążyła w przepaści nieszczęścia i udręczenia, nie pozwalając nigdy odetchnąć i dźwignąć się, drugą potęgę, która, jako prawdziwy obraz dobroczynnej Opatrzności, użycza nam silnego swego ramienia, aby nas z toni wydobyć. W tych warunkach musiałby naród być zupełnie zepsuty i przywykły do niewoli, gdyby miał chwiać się na chwilę między „tyranem a dobroczyńcą“. To też oburzenie z jednej strony a entuzyazm z drugiej strony są godne narodu polskiego.

Entuzyazmu wobec pruskiego dworu lękał się właśnie oględny Deboli, aczkolwiek sam uznawał, że „wieleśmy dotąd przez niego wygrali a samiśmy się dobrze zwinęli z wojskiem, co jest gruntem“. Przestrzegał jednak, abyśmy „wyłamawszy się z despotyzmu rosyjskiego, pruskiemu się nie poddawali“. Pismo uważał za „paszkwil“ i powiedział swe zdanie „bez afektacyi“ agentowi pruskiemu, Huettlowi. Pomyślał sobie przytem: „nie chcieliście wy sami jątrzyć tu... i nam jątrzyć nie potrzeba, kiedy Rosya przestała zagabać, i lepiej teraz będzie przestać przeciwko niej wymówki a raczej robić swoje dla zabezpieczenia się przeciwko niej“ [80]. „Na wszystko trzeba mieć oczy i uszy“ — było jego zasadą i radą. Sam był czynny i czujny, czerpał „z różnych źródeł“ wiadomości, a miał takie, że „mógł na nich polegać“. Dowiedział się, że „Goltz, minister pruski, ma mieć wiele rzeczy sekretnych do proponowania“, że Huettel, konsyliarz pruski, jest „instrumentem“ tego, co być może legacyi pruskiej zleconem, że „ma sekretne w kieszeni credentiales“. Deboli miał trudne zadanie; z jednej strony stosował się do danych sobie rozkazów porozumiewania się z ministrami, pruskim i angielskim, a z drugiej strony poczuwał się do obowiązku, aby mieć baczność, jak „te dwa dwory daleko zachodzą względem medyacyi, a mianowicie względem celu, powszechnie im przypisywanego, trafienia do traktatu z Rosyą“. Nie życzył im, aby tego „prędko dopięli“, aby wogóle tego roku stanął pokój. „Lepiej, aby nie przyszło do aliansu między Prusakiem a Rosyą, pisał do Małachowskiego, ta ostatnia alternata nie jest dla nas pożądana, bo to właśnie w niespokojność nas wprowadzać powinno, że król pruski szuka wspomnianego aliansu i Hertzberg miał mówić: nie z Polską ani z Szwecyą potrzeba się nam wiązać, ale z Rosyą“.

Deboli był przekonany, że „najlepiejby wypadało dla Polski zawrzeć alians z królem pruskim z przystąpieniem do tegoż Anglii, bez której niemasz dla nas w negocyowaniu bezpieczeństwa“. Widocznie nie ufał samym Prusom. Niepokoiła go przeto misya Alopeusa, którą uważał za znak niepomyślny, za objaw pruskich dążeń „trafienia“ do Rosyi. To też nawoływał, aby Sejmu „nie wypuszczać z rąk“, korzystać z czasu „regeneracyi“ narodu, bo każdy moment drogi, aby spieszyć się z aukcyą wojska i stanąć „w dobrej posturze“. Najbardziej nalegał na aukcyę wojska, uważając ją za sprawę naglejszą i ważniejszą, niż nową formę rządu i sukcesyę, sądził nawet, że żadnej nie ponieślibyśmy straty, odkładając delikatną materyę sukcesyi tronu, bo przecież „razem wszystkiego nie można“. Wciąż wracał do konkluzyi: „główna materya jest wojsko“, tłómacząc ministrom rosyjskim, że „Polska, mając 60.000 wojska lub coś więcej, sąsiadom straszną nie będzie, ale się tylko od ich zdzierstwa opędzi“ [81]. Ubolewał też szczerze nad tem, że w samej Polsce działo się jeszcze „w wielu rzeczach extra po staremu“, przestrzegał zwłaszcza przed „kabałą hetmańską“, przed Branickim, który „przez swoje niebezpieczne dla kraju zaciekania się będzie może przyczyną wojny“ [82]. Zalecał przeto wielką ostrożność, aby pomieszać szyki wrogów i ocalić ojczyznę. Zdawał sobie z tego sprawę, że chwilowe przychylne położenie może się odmienić i sam zabiegał wedle możności, aby nie nastąpił zwrot niepomyślny przed zapewnieniem własnej obrony Rzeczypospolitej. Sam był czujny i naród do czujności wzywał, bo polityka zasadzała się na „chytrościach“. A znał i przenikał różne sekrety. Pomimo tajemnicy dowiedział się wcześnie, że Alopeus wraca do Berlina, że od samej imperatorowej odbierał instrukcye i z nią za kilkoma nawrotami odbywał konferencye, że otrzymał sekretne zlecenie, aby „zaniedbywać Hertzberga a manigansować najwięcej przez Bischoffwerdera“.

Deboli radził przeto „mieć baczność na apparycyę Alopeusa w Berlinie, który, choćby zleceń, stać się nam mogą-

cych szkodliwemi, nie miał, ma zapewne w objekcie rzeczy ważne i attencyi wymagające". Należało przeto pilnować się w Berlinie ks. stolnikowi Czartoryskiemu. Sam był „strasznie ciekawy", co ks. stolnik doniesie.

Powrót Alopeusa budził ciekawość na dworze pruskim. Fryderyk Wilhelm czekał na skutek jego misyi, czekał pomimo noty Katarzyny II, odrzucającej jego pośrednictwo, pomimo oburzenia na jej „dumę i niezłomność", pomimo pogróżek, że już czas, aby „każdy poszedł swoją drogą". Nie mógł rozstać się z tą myślą, że drogi mają się rozejść, które długo szły równolegle — na zgubę Polski. Zaufany powiernik Ignacego Potockiego w Berlinie, Aloe, pisał z Berlina 10 sierpnia to, czego deputacyi spraw zagranicznych nie śmiał powiedzieć, że dwór pruski ma względy dla Rosyi i nie lubi wobec niej stanowczych czynów[83].

Na manewry prowadził król pruski swe wojska, nie na wojnę. Bardziej wojowniczym od sukcesora Fryderyka II, Hohenzollerna z krwi i kości, był w tej chwili minister, pomny na to, jak Fryderyk II postąpił, jak pierwszy uderzył w r. 1740 i 1756, ale i Hertzberg hamował swój zapał i on czekał, jak ostatecznie pruskie wynurzenia zostały w Petersburgu przyjęte. Chwilami objawiał się niepokój, czy Katarzyna II nie zdradzi pruskich projektów w Konstantynopolu i nie skompromituje króla. Hertzberg pocieszał się jednak, że tego nie uczyni, bo przez to mogłaby naprawdę bezpowrotnie zrazić Prusy. Hertzberg uspokajał króla, że przecież imperatorowa nie ma żadnego dowodu na piśmie, nie znalazłaby przeto wiary u Turków, przywykłych już do różnych wymysłów rosyjskich. To też byłoby łatwo albo absolutnie zaprzeczyć faktowi albo powiedzieć, że król ofiarował tylko Rosyi swe pośrednictwo i niektóre sposoby pojednania na wypadek, gdyby Porta straciła już Mołdawię i Wołoszczyznę, aby jej przez to zapewnić możliwie najlepszy pokój. Argumentacya ta przypomina słowa samego króla w polskiej sprawie. Kiedy szerzyła się wieść w Warszawie, że Prusy sięgają po ziemię polską, król oburzył się za podejrzenie, kazał zaprzeczyć fałszowi, dodając: „w gruncie rzeczy nie stałoby się nic złego Polakom"[84].

IV.

Kiedy dwór pruski pogrążał się „w moralnej i politycznej stagnacyi", czekając na wyjaśnienie położenia, na depesze z Petersburga i Londynu, Sejm polski podjął wielkie dzieło, aby odrodzić państwo przez sukcesyę tronu, a ubezpieczyć przez przymierze z Prusami. Wprawdzie Berlin osądził, że idee te nie są dojrzałe, ale Sejm właśnie nad tem pracował, aby dojrzały. Niełatwo było zniewolić patryotów do „stagnacyi", dostroić ich ducha do zmiennego i złudnego kamertonu pruskiego. I biegły gracz nie mógł tego dokonać. Lucchesini przekonał się, że Sejm jest „ciałem, bardzo trudnem do prowadzenia, i bardzo niebezpiecznem", błagał prawie króla, aby nie sądził, że łatwo jest nagiąć Polaków do jego rad w sprawie sukcesyi, bo wśród entuzyazmu i w wysokim rozumieniu o sobie nie liczą się z żadnemi przeszkodami, z żadnemi zastrzeżeniami, które budzą raczej podejrzenie, że Prusy nie pragną wcale niepodległości Rzeczypospolitej ani sukcesyi tronu. Pisząc bez „żeny" do Hertzberga, powiedział Lucchesini szczerze: „Boję się, aby nie zaczęto nas tu, jak gdzieindziej, przenikać co do zamiaru izolowania Polski"[85]. Używał całej swej sztuki, aby „zamiary króla troskliwie ukryć przed oczyma wszystkich". Szkodził, jak mógł, pracy Sejmu, wciskał się wszędzie, aby Prusom zapewnić „przeważny wpływ" na wewnętrzne sprawy polskie, chciał ubezwładnić Sejm, albo podburzyć wedle potrzeby i rzucić na hazardy, tłumił dobrego a budził złego ducha narodu, ducha nierządu i pychy. Polaków, rozmiłowanych w złotej wolności, judził przeciw absolutum dominium, łechtał dumę panów, aby nie zamykali sobie na zawsze drogi do tronu, w Czartoryskich, dawnych przeciwnikach saskiej dynastyi, podsycał rodową ambicyę, licząc znów na zawiść Sapiehów i Litwinów do Potockich; chciał wskrzesić dawne waśnie Potockich i Czartoryskich, Litwy i Korony, rzucić w saskie ciemności naród, który rwał się do światła. Całą swą energię wytężał, aby nie dopuścić do dziedzicznego tronu, widząc, jak właśnie patryoci pragnęli gorąco uchronić ojczyznę od „konwulsyi bezkrólewia". W końcu pochlebiał

sobie, że „uda mu się myśl sukcesyi zdusić w kolebce“. Usiłując pogrzebać kardynalną myśl reformy, igrał patryotycznym ogniem, podniecał skrycie powstanie w Galicyi. Głosił, że nic łatwiejszego, jak „wzniecić rewolucyę w Galicyi“, gdyby, jak dodawał, nie było lepiej, aby Prusy same zdobyły Galicyę, a jako ekwiwalent wzięły Wielkopolskę. Gotów był do wszelkich eksperymentów.

Lucchesini spychał zasadnicze sprawy sukcesyi i przymierza, ale nie zdołał uśpić w Warszawie troski o przyszłość. Patryoci żądali wyjaśnień, przyznając, że „odraczające odpowiedzi co do przymierza przygnębiają jednych a u drugich wzniecają dawne podejrzenia co do szczerości zamiarów dworu pruskiego wobec Polski“. Zawezwanie Lucchesiniego do obozu króla na Śląsku dało pochop do bardziej stanowczych żądań. W przededniu wyjazdu został Lucchesini zaproszony na konferencyę 15 sierpnia, na której przywódcy patryotów polecili mu wprost, aby postarał się o „dokładne instrukcye“. „Wierny swym instrukcyom“, Lucchesini podtrzymywał nadzieję, niczem się nie wiążąc; tłómaczył zwłokę charakterem negocyacyi, obejmującej rozległe interesa od Konstantynopola do Sztokholmu, od Warszawy do Londynu [86]. Świadkiem wybiegów był poseł angielski, Hailes. Rozważając położenie Rzeczypospolitej, wewnętrzne i zewnętrzne, stanowisko sąsiednich potęg wobec dziedzicznego tronu w Polsce, niechęć Prus do utwierdzenia się tu stałego rządu, Hailes nie wróżył, aby w położeniu Rzeczypospolitej dokonać się mogła zasadnicza zmiana. Przekonał się też już dawniej i sam na sobie tego doświadczył, że postępowanie Lucchesiniego nie jest szczere. Przypuszczał też, że patryoci zapraszają jego na poufne narady, ponieważ nie ufają posłowi pruskiemu [87].

Obecnie uwaga wszystkich była zwrócona na pruską rewię na historycznych polach śląskich, które niedawno temu były widownią krwawych zapasów. Lucchesini widział „cienie Wielkiego Fryderyka“. Duch króla nie dawał mu spocząć. „Literat“ pozostał pod wrażeniem potężnej inicyatywy, która stanowiła epokę w dziejach Prus, rwał się do czynu, a raczej Prusy do czynu popychał wbrew wyczekującej taktyce

Fryderyka Wilhelma II. Utwierdzał się w przekonaniu, że ze strony imperatorowej można się spodziewać fałszywych uprzejmości w chwili przygnębienia, a w szczęściu dumnej odmowy i zemsty; uważał przeto, że „nie będzie można z dworem rosyjskim ułożyć się w Polsce, chyba, że się go do tego zmusi“ [88].

Postawa polskiego Sejmu, coraz bardziej podejrzliwa i stanowcza, przemawiała również za czynem, któryby przeciął powikłany węzeł dyplomatycznych zabiegów. Zarzucając fałsz Rosyi, Lucchesini czuł, że i jego gra w Polsce na fałszu polega, że długo swych kart nie zdoła ukryć. Jasno zdawał sobie z tego sprawę i wyraźnie to dał do zrozumienia w Berlinie. Sądził, że już w lipcu 1789 polityczny statek Prus mógł i powinien był „wypłynąć z portu z najpiękniejszemi nadziejami świetnej i korzystnej żeglugi“ i ubolewał nad tem, że wtedy Anglia stanęła na poprzek, utrzymując Prusy w bezczynności. Nie podzielał też nadziei, jakie obudziła tajna misya rosyjska. A fakt, że Alopeus był w posiadaniu pruskich sekretów, zdaniem jego, wymagał właśnie czynu, bo „daleko łatwiej przeprzeć swój projekt, niż go dezawuować, gdyby ten minister chciał nas zdradzić“ [89]. Z takim programem podążył do obozu króla, umyślnie wezwany, jako wytrawny doradca i doskonały znawca ważnego polskiego terenu. Ale zręczny negocyator, władający biegle piórem i słowem, nie miał politycznego charakteru, aby stać i silnie obstawać przy swym programie; pisał przemądrze, ale działał chwiejnie w najbardziej krytycznych chwilach, bo nie chciał siebie nigdy narazić, lawirował, ustępował, nie śmiał płynąć przeciw prądowi.

Na rewii prąd był przeciwny wojnie. Wprawdzie król i wszyscy światli oficerowie czuli, że od dziesięciu wieków położenie Prus nie było korzystniejsze, aby ostatecznie przyłożyć rękę do powiększenia monarchii, ale właśnie tak król, jak generałowie z imponującą jednomyślnością utrzymywali, że obecna pora nie sprzyja wojnie. Król zapewniał, że wszystko jest gotowe do wojny — na wiosnę roku przyszłego, jeżeli w ciągu zimy pokój nie dojdzie do skutku. Przezorny Lucchesini tłómaczył się tem, że gdyby nawet wraz z swym ko-

legą, wiedeńskim posłem pruskim Jacobi, także na rewię wezwanym, zwrócił się przeciw zdaniu wojskowych, nie potrafiłby jednak zmienić postanowienia króla [90]. Stanowisko panującego króla działało silniej na wrażliwą duszę byłego dworskiego lektora, niż cień Fryderyka Wielkiego, który nigdy nie był, jak to sam w tej chwili podnosił, bardziej podziwu godny, jak w pobliżu Lisy w dniu 5 grudnia 1757, gdzie właśnie obecnie odbywała się rewia wojsk pruskich. Piękna reminiscencya nie zachęciła jednak Lucchesiniego do jasnego i otwartego objawienia swego zdania. „Statek pruski“ pozostał znowu w porcie, miał czekać długie miesiące, aż lody zimowe pękną. A wtedy miał z całym impetem zwrócić się nie na północ, nie przeciw Rosyi, tylko przeciw Austryi. Lucchesini zauważył jasno „jedyną rzecz“, że król w żaden sposób nie chce Austryi przyznać jakiegokolwiek ekwiwalentu za Galicyę, że dziedzicznemu, naturalnemu wrogowi pragnie zadać dotkliwe ciosy. W związku z tym planem, tchnącym dziedziczną animozyą, którą napróżno usiłował łagodzić ks. Henryk, brat Fryderyka II, była poruszona myśl, aby uzyskać część Wielkopolski. Lucchesini mówił niedawno o całej Wielkopolsce. Sprawa ta nie dojrzała, aby konkretne przybrać kształty, przeciwnie, wyłaniały się sprzeczne i rozliczne zapatrywania. Przeważało zdanie, aby kosztem Austryi szukać zdobyczy w Polsce. Ale odezwał się także głos, aby raczej na Rosyi czynić podboje, a na tronie polskim osadzić jednego z synów króla. Z tą nową ideą wystąpił [91] mało znany dyplomata pruski, hr. Lusi, czynny na widowni wschodniej. Lucchesini odsądził go od rozumu, podnosząc, że chce wszystko zaburzyć. Była to zaiste w Berlinie idea rewolucyjna.

Rewia skończyła się w sierpniu daleką groźbą, zapowiedzią gromów na przyszłą wiosnę. Droga do wynurzeń i układów nie była zamknieta. Król pacyfikator utrzymywał się w roli kunktatora, chciał jeszcze czekać na wyjaśnienie położenia, czekać zwłaszcza, co przywiezie zapowiedziany już Alopeus z Petersburga, co doniesie znany poseł pruski, Diez, z Konstantynopola. Król uchylił się w tej chwili od doraźnego czynu, stając po stronie pokojowo usposobionych woj-

skowych przeciw politykom, którzy chcieli stanowczo działać, *frapper le grand coup.*

Na manewrach śląskich byli obecni także Polacy, zaproszeni i nader gościnnie przyjmowani. Jan Małachowski, starosta opoczyński, udając się na poselstwo do Drezna, ujęty uprzejmością króla, pisał o nim z zachwytem do stryja marszałka: „Trudno opowiedzieć i opisać, jak dla nas Polaków grzeczny, przez całe trzy dni nas na obiad prosił, starał się z każdym konwersować; szczególniej mi mówił, że mu się bardzo gorliwość Polaków podoba i że się cieszy, że Jego sentymenta dla Polski są dobrze od narodu przyjęte, chce tylko, aby mu więcej ufać, a spodziewa się, że następne jeszcze kroki pokażą, że nigdy obłudnie nie idzie z nami“. Małachowski poczuwał się za tak łaskawe przyjęcie do szczególnej wdzięczności wobec Lucchesiniego, który go „tak dobrze introdukował“ i, jak uważał, „ma moc nad JKM. umysłem“. Tem większą wagę przywiązywał do słów Lucchesiniego, który polecił oświadczyć marszałkowi polskiego Sejmu, aby „był stały pomimo przeciwności, któreby się trafiały, gdyż moment, broń Boże, usunięcia się od tej usługi, byłby momentem zguby Polski“. Miał oczywiście na myśli „usługę“ na wypadek wojny. Nie wspomniał, co Polska miała otrzymać za taką ważną „usługę“, mogącą stanowić o jej bycie. Małachowski nie mógł się też dowiedzieć, jakie zlecenia Lucchesini otrzymał, usłyszał tylko patetyczne słowa, „iż tak dobrze król jest intencyonowany dla Polski, że się będą dziwić, do jakiego punktu okazać chce swoje przywiązanie“ [92].

V.

Lucchesini wracał na początku września do Warszawy, oczekiwany z niecierpliwością i z niepokojem. Rozszerzyła się tu wiadomość, że popadł w niełaskę u króla, ale okazała się nieprawdziwą, stąd wniosek, że król pruski trwa w przychylnem usposobieniu dla Polski, skoro nadal darzy zaufaniem tego, który w przeciwstawieniu do różnych ministrów i generałów przedstawiał w oczach patryotów kierunek poli-

tyki, zbawienny dla Polski. Ignacemu Potockiemu zdawało się, że Lucchesini był „bardzo zadowolony z swej podróży“, poseł angielski zauważył jednak, że pruski dyplomata albo swe zdanie zmienił, albo uległ innym doradcom króla, zauważył z zadowoleniem, że nie zanosi się na gwałtowne i pospieszne czyny, a nawet, bez pochlebstwa, sobie przypisywał pewien wpływ na tak pomyślny, a z polityką angielską zgodny, obrót rzeczy, bo stanowczy napisał list do Lucchesiniego do Wrocławia, w którym mu przedstawiał, że nagłe czyny byłyby nieodpowiednie, a po powrocie mu to jeszcze powtórzył[93]. Lucchesini usiłował ukryć swą porażkę tem, że na przyszłą wiosnę król jest zdecydowany działać w porozumieniu ze sprzymierzeńcami albo bez sprzymierzeńców. Oględny i ostrożny w obozie królewskim, liczący się bardzo z przeciwną opinią, ustępliwy i giętki, marchese wystąpił z wielkim tupetem w Warszawie. Uprzedzając niewygodne pytania i możliwe zarzuty, że zawarcie przymierza znowu poszło w odwłokę, sam jął oskarżać, że przyczyna zwłoki tkwi w stanie Rzeczypospolitej, że Polska w ucisku, z którego zaledwo się wydobyła, straciła z oka związek z europejskiemi sprawami; dowodził, że zawiłość układów wynika z żądania, aby przymierze rozszerzyć na wszystkich aliantów króla. Uważał podobne żądanie za objaw nieufności do dworu pruskiego. „Na nich przeto zwaliłem winę, którą nam chcieli przypisać“, tak określił sam swą mistrzowską sztukę, przyznając, że „rozumowanie jego było bardziej pozorne niż istotne“, *plus spécieux que solide*[94]. A jednak miał uczucie, że wywarł wrażenie, że Polacy zdali się całkiem na wolę króla pruskiego, jeżeli tylko ich nie opuści tak w razie nagłego zawarcia pokoju, jak na wypadek groźnego ataku ze strony Rosyi. Lucchesini zapowiedział z góry, że przed sześciu miesiącami dzieło tak trudne i tak misterne, jak wielkie przymierze, nie mogłoby w żaden sposób dojść do skutku, a jako warunek postawił ustanowienie nowej formy rządu.

Patryoci pragnęli szczerze i gorąco warunku dopełnić, bo to odpowiadało w całej pełni głównemu programowi Sejmu, to była istota i rdzeń upragnionej, zbawczej reformy. Na początku września 1789 powstała deputacya do ułożenia stałej formy rządu. W Polsce istniało zapatrywanie, że „czynność ta bardzo ukontentowała ministrów, londyńskiego i pruskiego, jako najwięcej dążąca do uskutecznienia zamiarów ściślejszych związków z przyjaznemi potencyami“. Niezawodnie ukontentowała bardzo zwłaszcza Lucchesiniego, bo zdobył pretekst do uchylenia i zepchnięcia nagłej sprawy przymierza, do uwolnienia Prus od „ściślejszych związków“.

Patryoci uważali i musieli uważać nową formę rządu jako kamień węgielny przymierza, jako przyspieszenie dzieła, a pruscy politycy widzieli w niej właśnie szkopuł, rzucali kamień na drogę, która miała prowadzić do utrwalenia obiecanych i spodziewanych związków. Lucchesini zabrał się zaraz do roboty, aby przeszkodzić dopełnieniu postawionego warunku, psuć pracę deputacyi, szczycąc się tem, że ma rozliczne stosunki z trzecią częścią jej członków, że zatem o wszystkiem będzie wiedział, co się robi, jak wiedział o tem, co się działo w komisyi wojskowej i deputacyi dla spraw zagranicznych. Ufny w swą sztukę, pochlebiał sobie, że skrycie potrafi prowadzić Polaków, aby „albo to tylko robili, czego Prusy żądają, albo nic zgoła nie robili“[95]. Tak też rozumiał i tak samo ocenił Stanisław August pruską politykę, zdając sobie z tego jasno sprawę, że żądanie nowej formy rządu, jako warunku aliansu, zmierza jedynie do tego, aby nas utrzymać w mniemaniu, że król pruski jest naszym najlepszym przyjacielem, aby ostatecznie czynić, co mu się będzie podobało, — *sauf de faire finalement ce qui lui conviendra, bien ou mal à notre égard*[96].

Samowiedza pruskiego dyplomaty była jednak zbyt wygórowana. Niezawodnie ucisk odbił się na narodzie i poniżył słabe charaktery; niedość było światła, przenikliwości i doświadczenia, ale budziły się właśnie świeże siły, które zdradzieckimi manewrami nie dały pogrążyć się w nicości. Lucchesini mógł szkodzić i szkodził pracy narodowej, ale nie mógł jej przeszkodzić, bo źródło życia narodu nie dało się zatamować. Jadem nędznych insynuacyi i poduszczeń usiłował ten Włoch, uważany niebacznie za przyjaciela Polski, zatruć to „niebezpieczne jestestwo“, jakiem w oczach jego był Sejm polski. Całą swą uwagę zwrócił na sukcesyę, która nie-

odzownym była warunkiem reformy Rzeczypospolitej, i usiłował ją udaremnić i zaprzepaścić. Jawnie i otwarcie nie zajął żadnego stanowiska wobec stronnictw, wobec „arystokracyi, prowadzonej przez marszałka Potockiego w duchu reformy, a demokracyi drobnej szlachty, podtrzymywanej przez ks. Sapiehę, a przeciwnej reformie“, nie chcąc żadnemu stronnictwu „wyłącznie się oddać“, ale blizki był mu ideał ciemnej szlachty, jako „mniej przeciwny interesom Prus, bo mniej korzystny dla prawdziwego dobra Polski“. Jawnie był blizki Ignacemu Potockiemu, zwolennikowi sukcesyi, a po cichu baczne miał oko na Sapiehę, jako „na największego przeciwnika dziedzicznego tronu“, licząc na to, że będzie mu potrzebny wśród „rodzaju zawrotu głowy“ dla domu saskiego, liczył na mir Sapiehy a po swojemu i na to, że mógłby marszałka litewskiego doprowadzić do odegrania w swoim czasie roli drugiego Ponińskiego. Czuwał także zawsze nad Branickim, którego uważał za „najgorsze indywiduum“ całej Polski. Nie mogąc wszędzie trafić do wielkich rodów, rzucił się na drobną szlachtę, nie tylko w stolicy pod okiem Sejmu, ale po województwach, wołając na alarm, że wolność zagrożona. Czujny i podejrzliwy widział wszędzie niebezpieczeństwo. Zaniepokoił go ks. Józef Poniatowski, bał się jego popularności i nie chciał go dopuścić do komendy na prowincyi. Rozpędził się marchese, chcąc całą Polskę objąć swą siecią, ale nie mógł ukryć, że wszystko potrwa jeszcze kilka miesięcy, że potem potrzeba absolutnie, aby król powziął stanowczą decyzyę, inaczej nie będą Prusom więcej wierzyć [97].

Fryderyk Wilhelm II był bardzo zadowolony z nowych dowodów „gorliwości“ Lucchesiniego, pochwalał jego znakomitą odpowiedź, daną w Warszawie, powierzając mu równocześnie ważne zadanie, aby i nadal utrzymywał kredyt pruski w Polsce nadzieją połączenia Galicyi i wspólnej akcyi na przyszłą wiosnę. Król podniecał nadzieje i zapał Galicyan, a równocześnie żądał, aby „czekali cierpliwie, aż przyjdzie czas“, rozżarzał ogień a sam dopiero chciał oznaczyć, kiedy ma buchnąć pełnym płomieniem i kiedy w Berlinie uderzy dzwon na alarm. Lucchesini miał powstrzymywać patryotów od lekkomyślnego porwania się na Galicyę, bo mogliby narazić się na wyparcie zaraz po wkroczeniu. Wobec tego trzeba czekać, zachowując najściślejszy sekret [98].

Tymczasem spełniały się „polityczne proroctwa“ Hertzberga, który przepowiadał wygnanie Turków za Dunaj i dlatego właśnie przemawiał za wojną nawet w jesieni 1789. Król zbroił się do wojny na wiosnę 1790, ale wypadki naglił. Armie dwóch cesarskich dworów posuwały się zwycięsko naprzód. Do Warszawy przyszła 14. października wiadomość, że wojska Potemkina poraziły baszów tureckich i zbliżają się do Ismaila, że wszystkie przedmieścia Belgradu są już opanowane przez wojska austryackie. Wiadomości wywarły wielkie wrażenie. Lucchesini puścił się w ruch, tyle gadał, biegał, podnosząc ducha Polaków, że nawet ani chwili nie znalazł na napisanie cyfrowanej depeszy. A kiedy w trzy dni później przyszła wiadomość sztafetą z Wiednia o upadku Belgradu, popadł prawie w paroksyzm gniewu i żalu. Pisał do Bischoffwerdera „karcąc, przedstawiając i prosząc“, a Hertzberga błagał, aby stał się „aniołem opiekuńczym“ Prus, bo jeszcze jeden krok fałszywy a zginą. Sądził, że jeżeli obecnie Prusy nie stracą głowy, to będzie cud, sam prawie tracił głowę, bał się, że w Berlinie wezmą górę prądy, przeciwne zasadom pruskiej polityki. Król był w Rheinsbergu u ks. Henryka, posądzanego o pojednawcze i pokojowe dążności. Lucchesini uważał je za zgubne, i gdyby od niego zależało, zacząłby działać, nie czekając na wynik odkryć Alopeusa ani na wynik niedołężnej negocyacyi Dietza ani na decyzyę Anglii, która na wiosnę mogłaby to samo uczynić, co obecnie, zwłaszcza wobec francuskiej rewolucyi, zapewniającej jej wszelką swobodę ruchu. Już przed upadkiem Belgradu wyraził ubolewanie, że król nie rozpoczął wojny w lipcu, ale *post factum nullum consilium*. Chwila minęła, obecnie położenie było gorsze. Odczuwał to Lucchesini na miejscu w Warszawie i skarżył się, że Polacy łatwo ulegają wszelkim wrażeniom, lękają się i upadają na duchu, że żałują tego, co zrobili i prawie Prusom zarzucają opuszczenie ich, jak dodaje, „fikcyjne“, za to, że „nie zawarliśmy z nimi przymierza, ani o nich nie wypowiedzieliśmy wojny dworom cesarskim“. Lucchesini widział w budzącej się nieufności rękę ambasadora

rosyjskiego i austryackiego *chargé d'affaires*, którzy wskazując na umiarkowanie i przychylne usposobienie swych dworów wobec Polaków, dali im do zrozumienia, że Sejm nie ma słusznej przyczyny do zawarcia przymierza z królem pruskim, które wywoła wojnę wśród sąsiadów Polski na jej własnej ziemi. Lucchesini nie ukrywał swej troski, przedstawiając, że „naród tak lekki i niestały, jak polski", zachwiał się w swem zaufaniu do Prus. Król uznał sam w piśmie, wystosowanem wprost z Poczdamu do Lucchesiniego, że istotnie potrzeba całej zręczności, aby patryoci wytrwali w pruskim systemie, tembardziej, że po większej części są to „głowy lekkie i trwożliwe", nie chciał jednak czynić konkretnych obietnic, aby ich uspokoić, bo dla Polaków „niema żadnego sekretu" [99].

Z różnych powodów nasuwały się w Polsce wątpliwości co do wartości i szczerości pruskiej przyjaźni, z różnych źródeł płynęły podejrzenia. Fakta przemawiały przeciw Prusom. Od zwycięstw nad Dunajem odbijała wyczekująca i chwiejna postawa polityków nad Sprewą. Przyczyny wyczekiwania nie były tajne, sekrety nie dały się ukryć; echa tajnych wynurzeń dochodziły do Warszawy, budząc podejrzenia, że snuje się skrycie nić między Petersburgiem a Berlinem. Istotnie potwierdziła się wiadomość, która naprzód z Petersburga do Warszawy przyszła, „iż bawiący tam od kilku miesięcy JMPan d'Alopeus, *chargé des affaires* rosyjski, w lutym ma być wysłany z sekretną instrukcyą do Berlina dla negocyowania pokoju"...[100] Donosił o tem także ks. Czartoryski z Berlina, dodając, że jeżeli Alopeus „żądać nie będzie medyacyi sprzymierzonych dworów bez restrykcyi, spodziewać się trudno, aby insze propozycye jego były favorabiliter przyjęte". Pomimo tej uspokajającej interpretacyi zapowiedziany i głośny już powrót Alopeusa budził „troskliwość". Aloe usuwał obawy, zapewniając, że gra z Alopeusem jest „komedyą", grywaną zwykle przez zimę, aby zyskać na czasie, ale komedya ta zbyt często i zbyt długo była w repertuarze teatru pruskiego, aby mogła całkiem uspokoić i zadowolić widzów[101]. Chcąc usunąć podejrzenia, Lucchesini przedstawiał, że właśnie Rosya wystąpiła z insynuacyą, aby Polska oddała Gdańsk i Toruń, na co otrzymała odpowiedź, że król pruski nic nie chce zabierać. Manewr ten miał podnieść zachwiany kredyt pruski a rozżarzyć niechęć do Rosyi. Stackelberg nazwał wobec Stanisława Augusta wiadomość „zupełnie fałszywą", ale król był mimo to zaniepokojony, jak „wrażliwa kobieta", o czem z ironią mówił Ignacy Potocki tonem wyższości[102]. Marszałek przypomniał sobie, że w Kijowie widział Alopeusa, który obecnie jako „następca czy kooperator Nesselrodego przybywa do Berlina, podobno z bardzo ważnemi propozycyami", ale był spokojny, ufny w charakter Fryderyka Wilhelma II. Nie wszyscy byli jednak równie pogodni, tembardziej, że mnożyły się głosy o chwiejności pruskiej polityki. Wizyta Fryderyka Wilhelma II u ks. Henryka obudziła w Warszawie żywy interes i niepokój, że może nastąpić w Berlinie zwrot ku układom z pominięciem Polski. To też odezwał się głos, aby „pokój nie przez negocyacye gabinetowe, ale przez kongres był zdecydowany" i w tym kierunku miał ks. stolnik Czartoryski stosowne otrzymać zlecenie[103].

Istotnie w Berlinie łamały się różne kierunki polityczne. Doszło do tego, że król stał się nieprzystępnym dla ministrów. Zamknął się w Poczdamie, jak w „klasztorze". „Trudno było powziąć jakąkolwiek decyzyę, a zresztą, co się proponuje, wykonywa się tylko do połowy, albo na opak, tak, że jest się prawie skazanym na bezczynność", skarżył się Hertzberg, gotów rzucić tak „niewdzięczny zawód"[104]. Co się w tym klasztorze działo, w którym pani Riez panowała, niezawsze wiemy i niezawsze warto wiedzieć. Intrygi osobiste mieszały się z politycznemi ambicyami. Niedawno była o tem mowa, zwłaszcza podczas pobytu króla u ks. Henryka, że Bischoffwerder wypadł z łaski, że właśnie książę stryj przez Riezową chce „faworyta cum suis wysadzić z siodła"[105].

Wśród nieporozumień i intryg na pruskim dworze zjawił się w Berlinie Alopeus. Raz chwycił na „wędkę" grubą rybę, samego króla pruskiego, ale do razu sztuka. Im bardziej król mu ufał, tem dalej w pierwszej chwili się cofnął. Jeszcze 14. października czekał, co Alopeus przyniesie z Pe-

tersburga, ale w dwa dni później przyszły depesze, które wyrażały przykre, upokarzające przypuszczenie, że Katarzyna II myśli króla wywieść w pole. Mimo wszelkich upiększeń, na które silił się agent pruski w Petersburgu, nie mógł zataić, że imperatorowa „odkłada *ad calendas graecas*" projekt przyjaźni prusko-rosyjskiej [105].

Fryderyk Wilhelm II był dotknięty odpowiedzią i obrażony, że imperatorowa chce go „uśpić i podejść", porywał się, chcąc dowieść, że czuwa i ma „oczy otwarte", że zna się również na wyrafinowanych sztukach, że jest dyplomatą i wojownikiem. Oburzył się i zagniewał, ale nie na Katarzynę II, tylko na Józefa II i całą żółć wylał na Austryę. Utwierdzał się w postanowieniu, aby czekać przez zimę i pozwolić cesarskim dworom upajać się sukcesami a na przyszłą wiosnę rzucić się na nie, nawet gdyby Austrya zawarła pokój. Osłabioną militarnie i pieniężnie Austryę chciał uderzyć w samo serce.

W pruskiej polityce dadzą się wyraźnie rozróżnić znamienne odcienia w stosunku do dworów cesarskich. Król liczył na wyczerpanie Austryi, żeby zadać jej stanowczy cios, a wyczerpanie Rosyi uważał za zapowiedź zbliżenia się Rosyi do Prus, wychodząc z założenia, że twarda konieczność zmusi imperatorowę do nawiązania dawnych „korzystniejszych" związków. Jeżeli Katarzyna II chciała „głaskać" króla pruskiego, to ten nie myślał jej drażnić i zaczepiać. W Berlinie była mimo wszystko dążność, aby nie zamykać sobie drogi do Petersburga. Utrzymywała się nadzieja, że Rosya nie odrzuci dawnej przyjaźni na „zawsze". Pod wrażeniem słów Katarzyny II, aby król „wskazał" środki, mogące przyspieszyć upragnione dzieło pokoju, pruscy ministrowie zastanawiali się nad tem, czy nie należałoby obecnie formalnie przedstawić pruskiego planu pacyfikacyjnego, podanego niedawno do wiadomości imperatorowej ściśle poufnie. Fryderyk Wilhelm II powiedział wprawdzie, że położenie od lata bardzo się zmieniło, był też o jedno doświadczenie bogatszy, ale zauważył także: „na szczęście mamy przed sobą zimę i z niej można korzystać, aby wejść w negocyacye" [106].

Oświadczenia pruskie były wymijające na wszystkie strony.

Król zbroił się do wojny na wiosnę, rozpalał rewolucyę w dzierżawach rakuskich, ale sam unikał konkretnych zobowiązań, zachowując dla siebie swobodę ruchu. Jedną ręką popychał naprzód powstańcze żywioły, a drugą je powstrzymywał. A trudno było dokonać „arcydzieła", aby rzucać iskry rewolucyjne od północy aż na południe, w Brabancyi, na Węgrzech i w Galicyi, a jednak na zimno wykalkulować, kiedy pożar ma wybuchnąć. Potrzeba było wygórowanej samowiedzy a nawet zaślepienia, wprost lekceważenia rzeczywistości i grubej nieznajomości społecznej psychologii, aby pokusić się o dokazanie tej sztuki. Kalkulatorzy polityczni w Berlinie myśleli i wymyśleli to przemądrze, że ukryją „sekret" — aż do wiosny, że ludy, uznając pruską racyę stanu, będą cierpliwie czekać, cierpieć ucisk, narażać się na prześladowanie, czekać, aż „czarny orzeł" wreszcie rozwinie swe skrzydła. Tymczasem ludy zaczęły się niepokoić i burzyć. Pożar w Brabancyi wybuchł przed czasem i już tłumiła go ręka rakuska. W innych ogniskach powstańczych wzmaga się niepokój; z jednej strony widać gorączkową chęć czynu, a z drugiej trwogę przed czujnem okiem rządu. Skrycie zjawiają się w Berlinie emisaryusze brabanccy i węgierscy, nieraz figury podejrzane, przyjmowane mimo to, aby żadnej nici zagmatwanej roboty nie psuć i nikogo nie zrażać.

Niepokój wzmagał się i w Galicyi. Deputowani jej spieszą do Warszawy, gdzie dom marszałka skonfederowanego Sejmu stał się „ogniskiem" narad. Wyrazem obaw i żądań delegatów, za którymi stali nie tylko przyszli powstańcy galicyjscy, ale i sejmowi patryoci, była nota [107], którą Ignacy Potocki wręczył Lucchesiniemu dnia 12. listopada 1789, chcąc „w sposób bardziej pozytywny i bardziej bezpośredni" odezwać się do króla pruskiego, w którym upatrywał „mentora narodu polskiego". Nota opierała się na założeniu, że podstawą zamierzonego powstania może być tylko „wyrozumowana, całkowita i wzajemna ufność między potęgą sprzymierzoną a narodem wspieranym". Jednostki, rządzone despotycznie, popadają w rozpacz, ale rozpacz nie budzi jeszcze we wszystkich tej energii, która prowadzi do wielkich czynów i poświęceń; nie wszyscy mogą też dostatecznie być oświe-

ceni, aby domyślać się prawdziwych motywów zwłoki, której od nich się wymaga; traci się prawo i możność kierowania ich krokami, jeżeli im się nie pokaże jakiegokolwiek oparcia, dość silnego, aby podtrzymać ich zaufanie. Wobec tego powinien poseł pruski w Warszawie imieniem króla wejść w pewne zobowiązania wobec deputowanych, wysłanych przez swych ziomków z Galicyi, aby ci mogli upewnić się, jak daleko mogą pójść w swych nadziejach i na jakiej podstawie mogą tak dużo ryzykować. Gdyby bowiem, wróciwszy do domu, nie przywieźli nic innego, jak tylko ogólnikowe słowa i niepewne nadzieje, należałoby się obawiać, że naturalna nieufność weźmie górę nad pragnieniami oswobodzenia ojczyzny, że rozczarowanie ich przygnębi; sami przywódcy byliby narażeni na najniebezpieczniejsze denuncyacye. Niezawodnie interes dworu berlińskiego domaga się poniżenia Austryi, a wielka dusza i serce króla zasługują na zaufanie i podziw, króla, który, chociaż wielki i potężny wojownik, woli jednak rolę dobroczyńcy ludów i pacyfikatora Europy, to też naród pragnie jego pomocy i jest gotów całkiem zaufać jego obietnicom i jego słowu. Wprawdzie wyczekiwanie tureckiej decyzyi i zła pora nie pozwalają wykonać projektu przed wiosną, ale potrzeba ogromnych przygotowań w Polsce i bardzo znacznych w Galicyi, jeżeli się chce Galicyan znaleźć gotowych do skutecznego poparcia pruskiego oręża. Na to potrzeba środków, trudnych do zebrania wobec najściślejszego sekretu, jaki należy zachować. Aby przeto natchnąć ich odwagą, główną jest rzeczą zawrzeć coprędzej konwencyę, któraby w sposób jasny określała wzajemne zobowiązania. Konwencya, podpisana z jednej strony przez Lucchesiniego imieniem króla, a z drugiej przez deputowanych galicyjskich, miała zostać w ręku marszałka Sejmu; każdy z kontrahentów miał zatrzymać kopię. Szczegóły miały być sformułowane, skoro poseł otrzyma pełnomocnictwo. Nota świadczyła o trzeźwem dążeniu, aby wyjść ze sfery „wielkodusznych" zapewnień i stanąć na gruncie wzajemnej ufności, opartej na wzajemnym interesie.

Żądanie „pozytywne" zaskoczyło pruską dyplomacyę. Hertzberg osądził[108], że propozycya jest „nagła i zbyt niebezpieczna". Zawarcie konwencyi z poddanymi cesarza oznaczałoby podżeganie rebelii bez żadnego tytułu i wypowiedzenie wojny, a król chciałby to uczynić dopiero w tej samej chwili, w której cios wymierzy; przez gwałtowność i nierozwagę indywiduów, których się nawet nie zna, król naraziłby się na przedwczesny wybuch i na stłumienie powstania, przez co zostałby skompromitowany przed całą Europą, ponieważ podtrzymywanie rewolty jest w całym świecie haniebne i trudne do usprawiedliwienia, podczas kiedy propozycya ekwiwalentu za Mołdawię i jej odmowa ze strony cesarza może zawsze dostarczyć tytułu i słusznego pretekstu do wojny. Przez konwencyę, narażoną na ogłoszenie, król związałby się bezpowrotnie, nie mając najmniejszej pewności ze strony nieznanych Galicyan, pozbawionych wszelkich środków. Nie byłoby ani pożytecznem ani koniecznem zawierać podobną konwencyę długi czas przed jej wykonaniem. Okoliczności i konjunktury mogą tak stanowczo się zmienić, że byłoby wielkim błędem naprzód wiązać sobie ręce; w danej chwili uczyni król, na co okoliczności pozwolą, a Polacy i Galicyanie to, co będą mogli. Król nie potrzebuje obawiać się, że straci Galicyan, bo ci w każdym czasie będą zbyt szczęśliwi, znajdując w nim protektora *(ils seront en tout temps trop heureux de trouver un protecteur en V. M.)*. Niema też potrzeby długo naprzód czynić przygotowań przed wybuchem. Wogóle król powinien wejść w zobowiązania nie z Galicyanami, tylko z wolnym narodem polskim, skoro Polacy utworzą nową konstytucyę i skoro król będzie pewnym przymierza z Turkami, wtedy też zawrze przymierze z narodem polskim, przez które poręczy jego konstytucyę i umówi się co do wzajemnej proporcyonalnej pomocy; za korzyści handlowe i ulgi taryfowe otrzyma przez wdzięczność na początek Gdańsk i Toruń, a w osobnym sekretnym artykule możnaby wzajemne przejąć zobowiązania, aby Polsce zapewnić zwrot Galicyi a królowi terytoryalny ekwiwalent. Król uznał sam w odręcznem piśmie do Hertzberga zawarcie konwencyi z Galicyanami za przedwczesne, kazał jednak polecić Lucchesiniemu, aby przyłożył rękę do ścisłego związku Polaków z Galicyanami, bo zawsze będzie to krok naprzód —

un pas de fait, który może posłużyć do przyszłych planów. Emisaryuszom galicyjskim miał odpowiedzieć tak, aby im nie odbierać odwagi a unikać skompromitowania króla, a co do przymierza, którego wolna część Polaków gorąco pragnie, trzebaby wysłuchać ich propozycyi, nie odrzucać ich, zyskać na czasie, póki nie przyjdzie stanowcza odpowiedź od Porty. Król uważał całe rozumowanie Hertzberga w tej chwili za zupełnie słuszne, zwłaszcza argumentacyę, odnoszącą się do przyszłych terytoryalnych nabytków.

Wynikiem przedstawień ministra i własnoręcznych uwag króla był reskrypt [109] z dnia 17. listopada, posłany sztafetą Lucchesiniemu w najściślejszym sekrecie — *secretissime*. Wyraźniej została tu określona myśl, że zawarcie konwencyi na piśmie o projektach, które dopiero w przeciągu kilku miesięcy można będzie wykonać, jest zbyt ryzykowne i pospieszne, zwłaszcza, że ma się do czynienia z poddanymi obcej potęgi. Najlepiej byłoby też, gdyby Galicyanie nie formowali się obecnie i nie czynili żadnych przygotowań, które mogłyby zdradzić ich plany; w najkrótszym czasie możnaby je poczynić, skoro zajdzie potrzeba, *quand le cas viendra à exister*. W ciągu zimy mieli Polacy nową konstytucyę utworzyć, zasięgając rady króla pruskiego, który po jej uskutecznieniu zawrze z nimi nowe powszechne przymierze, poręczy ich nową konstytucyę i przyrzecze wzajemną pomoc. Rzeczpospolita urządzi się z królem co do granic handlowych i celnych, a król porozumie się równocześnie z głównymi konfidentami patryotycznego stronnictwa co do Galicyi; ci znów w największej tajemnicy umówią się z niektóremi zaufanemi i pewnemi osobami w Galicyi. Lucchesini miał pracować nad tym planem i Polakom dawać swe rady, tak działać, aby nie odebrać im odwagi a króla nie skompromitować. Przedewszystkiem miał patryotów i Galicyan zapewnić, że król ich nie opuści i nie poświęci nigdy zemście dwóch dworów cesarskich, jakkolwiek olśniewające mogłyby być ich propozycye, to też nie należy wierzyć sztucznym i podstępnym pogłoskom, jakie ich ministrowie i król polski rozmyślnie rozszerzają, aby Prusy i Polskę rozłączyć. Dając podobne zapewnienia, miał jednak Lucchesini z zaufanych polskich

patryotów wyciągnąć powoli i w sposób nie afektowany, co oni myślą uczynić dla króla pruskiego za wielkie niebezpieczeństwa, na które się wystawia dla dobra i wolności Polski, za znaczne wydatki, które już uczynił, utrzymując korpus wojska na granicy dla ich obrony. Król był przekonany, że równie ważna jak delikatna negocyacya zostanie przeprowadzoną ze znaną przezornością i zręcznością, wyrażał przytem Lucchesiniemu swą wielką wdzięczność, że Polaków doprowadził do zaniechania zamiaru powiększenia armii i do zajęcia się jej udoskonaleniem. Jak Lucchesini swą misyę pojmował i wykonywał, to sam niedawno dobitnie i jaskrawo określił, zapowiadając z pychą, że Polacy albo nic nie będą robić albo to, co on zechce. Stale wyrażał się z pogardą o narodzie polskim. Właśnie w tej chwili pisał do Hertzberga: „Jesteśmy tu umieszczeni między gwałtownymi republikanami albo spodlonymi rojalistami; ci nas zawsze zawodzą z zasady i z zwyczaju, a tamci wymykają się nam w najpiękniejszej chwili przez porywy źle obliczonego zapału *(nous échappent dans le plus beau moment par des élans de zèle, mal combiné)*; podziemna polityka Filipa II nie jest w moim guście“ [110]. A jednak znał dobrze podziemne roboty; podkopywał skrycie to, co jawnie pochwalał. Właśnie coraz głębiej miał zapuścić się w te podziemia, miał równocześnie odmawiać i obiecywać, dawać jedną ręką a drugą brać, rzucać wśród patryotów podejrzenie na króla polskiego, a wzmocnić ufność do króla pruskiego, podżegać rewolucyę i ją powstrzymać, wiązać Polaków dalekiemi perspektywami a nie wiązać Prus.

Żądania patryotów, zawarte w nocie Ignacego Potockiego z dnia 12. listopada 1789, nie odniosły skutku. Konwencya, uważana w Polsce za konieczną i nagłą, została odroczona, prawie odrzucona; zawarcie przymierza znowu zepchnięto do nieokreślonego terminu, do wykończenia nowej formy rządu z udziałem „mentora“ — króla pruskiego, mentora, upatrzonego także przez Ignacego Potockiego w dobrej wierze. Sztuczną była konstrukcya polityczna. To też wypadki łamały linię polityczną, w Berlinie wykombinowaną. Jeszcze nie nadeszła sztafeta do Warszawy w odpowiedzi na notę z dnia 12. listo-

pada, kiedy tu wiadomość o upadku Benderu a równocześnie o klęsce patryotów brabanckich wywołała niepokój i „przygnębienie“. Lucchesini miał wrażenie, że znajduje się w „twierdzy“, która pada. Z twierdzą porównał pruskie stronnictwo, z twierdzą, podtrzymywaną głównie opinią o słabości rywali; to też każdy sukces armii cesarskich czynił wyłom w fortyfikacyach. Lucchesini bał się, że wkrótce będzie zamknięty w cytadeli i pozbawiony wszelkiej pomocy, gdyby wiadomość o pokoju miała zniszczyć ostatnie szańce, po za któremi walczy *à corps perdu*. Ażeby wzmocnić „twierdzę“, uważał za konieczne podsycać nadzieje patryotów, pokładane w przymierzu, jak w „palladium wolności“. Król mógłby w Berlinie ks. Czartoryskiemu bez żadnego ryzyka, przed jego zapowiedzianym wyjazdem do Polski, dać do zrozumienia, że zamierza rozpocząć pożądaną negocyacyę, skoro nowa forma rządu zapewni Rzeczypospolitej wobec innych potęg potrzebną stałość [111].

VI.

Myśl przymierza, odraczana w Berlinie, nie dała się zepchnąć pomimo wszelkich klauzul i wybiegów. Prusy traciły w Polsce grunt. Dobra wiara i ufność miała swoje granice. Już na początku listopada Lucchesini widzi, że do Nowego roku zdoła jeszcze powstrzymać niepokój Polaków, że potem jednak Sejm oczekuje rozpoczęcia przedwstępnych negocyacyi co do przymierza, bez którego uważałby się za zgubionego. Niepokój wzmagał się w Warszawie z każdym dniem z powodu „ustawicznych gróźb“, że spiesznie dojdzie do skutku pokój na wschodzie, a Polska zostanie opuszczoną. Dano do zrozumienia Lucchesiniemu, że rady i zapewnienia króla pruskiego zachęciły naród do zrzucenia jarzma, ale że tylko nadzieja pomocy przez związki z królem mogłaby w oczach narodu usprawiedliwić uchwały Sejmu i uchylić zarzut lekkomyślnego narażania Polski na zemstę Rosyi.

Lucchesini sądził wprawdzie, że obawy i podejrzenia są wynikiem „intrygi“ Stackelberga i Stanisława Augusta, ale

licząc się z żądaniami coraz bardziej stanowczo przypominanemi, zaczął rozważać trzeźwo, jaką wartość dla Prus przedstawia przymierze z Polską. „Czuję bardzo dobrze, rozumował, że Polacy zawsze będą słabymi sprzymierzeńcami, ale jakoż są niespokojnymi sąsiadami i mogliby stać się niewygodnymi wrogami, gdyby dwa cesarskie dwory chciały z nich ciągnąć korzyści, byłoby mniej niewygodnie, zdaje mi się, trzymać ich przez przymierze, jak czuwać nad ich nierozważnymi krokami; dwór rosyjski używał ze skutkiem korupcyi, ponieważ zgromadził władzę i powagę w ręku tych, których kupił, WKM. wolał wywierać wpływ w Polsce przez opinię, prowadząc cały Sejm bez gwałtu tak, że Sejm nie może już obejść się bez jego pomocy; obecnie jest rzeczą króla oznaczyć warunki, pod którymi zechce im jej udzielić“. Lucchesini podnosił, polegając na najpewniejszych informacyach, że Polacy mogliby na przyszłą wiosnę mieć 18.000 kawaleryi i 12.000 piechoty, jeżeli w ciągu zimy otrzymają to, czego im nie dostaje, a na to potrzebaby 900.000 talarów [112].

Zamiast określić swoje warunki, Fryderyk Wilhelm II zażądał w odręcznem piśmie do Lucchesiniego z dnia 25. listopada „wyjaśnień Polaków co do przymierza, aby módz wejść z nimi w układy“. Król nie chciał już czekać na wykończenie konstytucyi, pragnąc obecnie według krytycznej uwagi Hertzberga „za każdą cenę“ przymierza z Polską i wojny z Austryą; to też był gotów poprzestać tylko na zarysie przyszłej formy rządu. O tem uwiadomił Lucchesini deputacyę spraw zagranicznych na konferencyi, odbytej 5. grudnia 1789 r., wywołując prawie powszechną radość. Sam nie był zachwycony postawą Polaków, bo w tym samym dniu donosił królowi: „Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł Polaków uczynić mniej niekonsekwentnymi, mniej podejrzliwymi a przedewszystkiem bardziej cierpliwymi, niż są obecnie“. Wyraził w końcu przekonanie, że „będą się zawsze chwiali między obawą przed zemstą rosyjską, a nadzieją pomocy, której nie chcieliby bynajmniej żądać od króla w charakterze uciśnionego sąsiada, tylko w charakterze sprzymierzeńca“ [113].

Niecierpliwość dała się uczuć samej deputacyi spraw zagranicznych. Sejm podejrzliwy, targany sprzecznemi uczu-

ciami nadziei i trwogi, niepokojony wiadomościami z głośnego teatru wojennego a niemniej z tajnego teatru politycznego w Berlinie, domagał się wyjaśnienia położenia, odkrycia kart, które mieli w ręku wtajemniczeni przywódcy. Sejm zdawał się prawie przeczuwać, że są nowiny, trzymane w sekrecie. Po raz pierwszy objawia się pewien rozdźwięk między politykami a gorącymi patryotami, który w ważnych chwilach jeszcze wyraźniej wystąpi. Struny były tak napięte, że kiedy ks. Józef Czartoryski donosił w listopadzie, że ministrowie pruscy zawarcie przymierza przed wiosną uważali za niemożliwe, trzeba było uciec się do niezwykłego środka i depesze jego „stłumić", zataić, nie chcąc rozżarzać nieufności co do dobrej wiary Prus [114]. I to wywarło złe wrażenie, że poseł polski, zrazu pełen entuzyazmu dla Prus, chciał opuścić Berlin. Ks. stolnik powziął swój zamiar dla własnych „nagłych interesów", z tęsknoty za rodziną, za bratem, którego sześć lat nie widział. Marszałek Małachowski prosił, aby w tak ważnej chwili nie oddalał się z Berlina, ale napróżno. Polityczna gra nie zachęcała polskiego dyplomaty do wytrwania na miejscu, dokąd dążył z wygórowanemi nadziejami; nie godził się na poruszany projekt wymiany terytoryalnej, wolał raczej, żeby Galicya nie została wcale złączona z Polską, niż żeby Austrya otrzymała Mołdawię i Wołoszczyznę.

Jako zamiłowany gospodarz, dbały o ceny produktów rolniczych, uważał dobre urządzenie wymienionych prowincyi za szkodliwe dla interesów województw ruskich, a jako szczery człowiek otwarcie powiedział swe zdanie pruskim ministrom, którzy w gospodarskim jego sądzie dopatrywali się wpływu angielskiego posła, zasadniczego przeciwnika całej terytoryalnej kombinacyi. Ks. stolnik był za szczery, za prawdomowny, nie znał sztuk włoskich, nie mógł też rywalizować z rutynowanymi ministrami, biegłymi w utoczonych zwrotach i przeróżnych sztukach. To też popadł w przykre konflikty, „skompromitował" Hertzberga wobec króla pruskiego, a byłby o mało poróżnił Lucchesiniego z Hertzbergiem [115]. Hertzberg powiedział księciu, że przymierze może być wzięte pod rozwagę dopiero po ustanowieniu nowej konstytucyi i to też „poczciwy" książę napisał, dodając, że ma to nastąpić na wiosnę. I nie dziw, że tak to rozumiał, bo myśl przymierza była ustawicznie odsuwana w Berlinie, a mówiło się zawsze tylko ogólnikowo i zagadkowo, że na wiosnę stanowcze zaczną się kroki.

Lucchesini osądził, że książę nie ma „dość ukształconej głowy", aby podnieść się na wyżyny „wielkiej polityki". Wielka polityka przesunęła termin, przyspieszyła pod naciskiem położenia zamiar zawarcia przymierza z Polską, pierwotnie nieokreślony a nawet wprost fikcyjny. „Omyłka" polskiego dyplomaty tłómaczyła się dwuznacznym charakterem polityki pruskiej; nie umiał wchodzić w „podziemia", z których wyszedł Fryderyk Wilhelm II, alarmowany i podniecony w tej chwili wiadomościami o klęskach tureckich, o „intrygach" rosyjskich w Polsce, o nieufności narodu polskiego, o możliwym zwrocie ku Rosyi. Trzeba się było liczyć z „niecierpliwością" Sejmu, który domagał się jasnych oświadczeń i pewnych rękojmi.

W tych warunkach deputacya zagraniczna stanęła w czwartek 10. grudnia 1789 przed Stanami, aby oświadczyć, że król pruski pragnie ukończenia „szczęśliwej konstytucyi" i oparcia „na niewzruszonych podstawach szczęśliwego przymierza" Polski z Prusami, co powiększy poważanie i wpływ Rzeczypospolitej w powszechnych sprawach Europy [116]. Aby przyspieszyć to dzieło, miało wystarczyć podanie ogólnego zarysu rządu. Chcąc usunąć cień podejrzeń, deputacya przedstawiła tylko „wyciągi" z depesz ks. Józefa Czartoryskiego, dostrajała nastrój Sejmu sztucznie do radosnej nuty, która najsilniej przebiła się w wielkiej mowie marszałka Ignacego Potockiego [117]. Zasadą marszałka było, jak to sam zaznaczał, zabierać głos tylko w najważniejszych sprawach; w tej chwili, „najciekawszej od otwarcia Sejmu", poczuwał się do wypowiedzenia swego zdania w tym duchu, aby Stany, zburzywszy nielegalny rząd, narzucony przez obce rozkazy, położyły kamień węgielny pod legalną budowę, skąd wypłyną prawdziwe narodowe prawa; obowiązek ten, nakazany miłością ojczyzny, jest także życzeniem Fryderyka Wilhelma II, naszego sąsiada i przyjaciela. Potocki pyta narodowego sumienia: jakaż potęga uzyskała najwięcej prawa do naszego za-

ufania, do naszego uczucia, do najściślejszych związków, a odpowiedź mogła być jedna, że tylko potężny sąsiad, który przez wyroki Opatrzności był wielce pomocnym przy zburzeniu zewnętrznej gwarancyi a obecnie nas zachęca do utrwalenia naszego bytu przez narodową konstytucyę, oświadczając, że nie myśli dyktować praw, narzucać swej woli, być współpracodawcą i najwyższym opiekunem Rzeczypospolitej, tylko pragnie, aby naród wzorował się swobodnie na porządku i stałości pruskiego państwa. A ponieważ konstytucya jest dziełem refleksyi i czasu, a dyskusya zwłaszcza wśród republikanów byłaby długa, przeto król pruski pragnie ograniczyć się tylko do poznania zasad i podstaw, z których ustawy konstytucyjne powinny wyniknąć, aby wytrącić broń „podstępnej polityce". Ignacy Potocki miał na myśli tych, którzy żądanie nowej formy rządu, jako warunku przymierza, uważali za fikcyjne, sam był przekonany, że król dąży szczerze tak do utwierdzenia nowej formy rządu, jak do przymierza. W poufnych swych wynurzeniach uznawał w królu pruskim „mentora" niedoświadczonego narodu, a wobec Stanów kazał królowi dyskretnie się cofnąć, aby nie drażnić narodowej dumy. Mowa marszałka była apologią, nieledwo apoteozą Fryderyka Wilhelma II, wkraczała już w dziedzinę uczucia poza granice, wskazane zimną racyą stanu. Przymierze stawało się w tem oświetleniu istotnie jakiemś „palladium wolności". Stanisław August milczał, nie chcąc obrażać „znacznej większości narodu" i narażać siebie na zarzut „nieprzyjaciela ojczyzny", nie miał odwagi wypowiedzieć swych wątpliwości. Znamienną była to scena! Milczenie króla w tak stanowczej chwili odbija jaskrawo od entuzyazmu przywódcy patryotów, od radości Stanów, przekonanych, że „Opatrzność wszechmocna coraz pomyślniejsze dla kraju naszego zrządza okoliczności, chcąc nas postawić na stopniu znaczenia i poważania u postronnych, kiedy wspaniały nasz sąsiad a potężny Monarcha Wilhelm wzywa nas do ściślejszych z sobą związków".

Po usunięciu arbitrów zapadła jednomyślna uchwała, zlecająca deputacyi ułożenie „provisorie preliminarnych punktów" traktatu z Prusami, uwiadomienie dworu angielskiego, że z nim w podobne związki pragnie wejść Rzeczpospolita, zalecająca jej nadto, aby na pierwszą sesyę „ogólny wizerunek projektu" nowej formy rządu przyniosła. Minister polski w Berlinie, obecnie już ks. Stanisław Jabłonowski, polecany przez Lucchesiniego, jako „dobry chłopiec, dość ograniczony, stale zapalony do pruskiej sprawy, zdeklarowany wróg króla polskiego i Rosyi", miał wyrazić wdzięczność królowi pruskiemu „za jego przychylne dla Polski intencye i o wzajemnych ze strony Rzeczypospolitej życzeniach zapewnić".

Politycy polscy łączyli ściśle zewnętrzne i wewnętrzne sprawy, przymierze z przyszłą formą rządu. Dwór pruski domagał się zrazu nowej formy rządu nie, żeby zawarcie przymierza przyspieszyć, tylko oddalić, uzyskać tytuł i pretekst do odmowy lub zwłoki. Obecnie król pruski był gotów zupełnie od postawionego warunku odstąpić i nie był ciekaw nawet zarysu przyszłej polskiej formy konstytucyi. Jeszcze nie przyszła wiadomość z Warszawy, a król nowe wyraził życzenie 15. grudnia 1789, aby rozpocząć tylko „gromadzenie materyałów do wielkiego dzieła". Niecierpliwy Fryderyk Wilhelm II, alarmowany obawą, że Polacy mogą się „wymknąć na zawsze", odstępował od taktyki, nie tak dawno wskazanej, której Lucchesini trzymał się w swych ostatnich oświadczeniach. Niespodziane postanowienie pozostawało w związku z wiadomościami, że dwór rosyjski, obstając przy rozdzieleniu północnej i wschodniej sprawy, trzyma się odpornie wobec pojednawczych projektów. Fryderyk Wilhelm II przekonał się, że niema możności zbliżenia się do Rosyi. Wobec tego polecił Lucchesiniemu, aby w dalszym ciągu zapewniał Polaków, że król nigdy nie wejdzie w zobowiązania, któreby najmniejszą Polsce mogły przynieść szkodę, że uczyni wszystko, co od niego zależy, aby ugruntować bezpieczeństwo i niepodległość Polski na najtrwalszej podstawie [118].

Pośpiech króla przyprawił o niemały kłopot Lucchesiniego; pomimo trwożliwej oględności i wypróbowanej giętkości nie mógł ukryć przed królem swego niezadowolenia. Zasadniczo przemawiał w końcu sam za zawarciem przymierza, ulegając naciskowi wypadków i prądów, jakie pojawiały się na polskim Sejmie. Zapewniał Hertzberga, że, gdyby nie

był doprowadzony do ostateczności niecierpliwością jednych a nieufnością drugich, i bez tego upadku na duchu, sprowadzonego klęskami tureckiemi, nigdyby nie dotknął słowa „przymierze“. Zapewniał przytem, że sprawę będzie można zwlec; zresztą pocieszał się tem, że rzecz sama nie pójdzie gładko, że do Nowego roku potrwa wypracowanie planu nowej formy rządu, co dostatecznym będzie pretekstem, aby wcale nie wchodzić w układy z Polakami, następnie przyjdzie czas kontraktów w Dubnie; cały luty upłynie na dyskutowaniu głównych punktów konstytucyi, a może nawet parę tygodni w marcu. Lucchesini przedstawił wobec tego królowi 26. listopada, że nic nie zaryzykuje, objawiając zamiar rozpoczęcia układów o traktat przymierza, tak upragnionego w Polsce. Król poszedł obecnie dalej, niż Lucchesini chciał go zaprowadzić. To też marchese znalazł się w matni, zaskoczony tem, że król więcej od niego „ryzykował“, stawiając go wprost w sprzeczności z dawniejszemi zapewnieniami, które świeżo właśnie dały podstawę do postanowień Sejmu na sesyi dnia 10 grudnia 1789. Nie ukrywał też swych wątpliwości i obaw w piśmie z dnia 23. grudnia 1789[119]: „Gdyby się chciało wziąć jako miarę korzyści, jakie przymierze to może mieć dla WKM., zabiegi, które Stackelberg czyni od jakiegoś czasu, aby opóźnić albo udaremnić zawarcie przymierza, nie możnaby dość spieszyć się z otwarciem układów, ale oświadczywszy deputacyi spraw zagranicznych imieniem WKM., że nie mógłby do tego się przyłożyć, zanim przynajmniej nie zbada zasad reformy polskiej konstytucyi, przyjętych przez Sejm, pragnąłbym, abyśmy pozostali wierni temu planowi, aby oni (t. j. Polacy) zbliżyli się pierwsi *(à les voir venir)*, ponieważ każdy pośpiech z naszej strony mógłby być tłómaczony przez naszych wrogów i ograniczonym ludziom przedstawiony albo tak, że się ich potrzebuje, coby podniosło ich żądania, albo, że się ich chce wciągnąć w wojnę, coby mogło sprawić pewne trudności w układach“. Lucchesini poradził sobie w ten sposób, że na konferencyi z członkami deputacyi dnia 20. grudnia nalegał na przyspieszenie obrad sejmowych nad formą rządu, którаby „mogła kraj uchronić od wewnętrznych rozruchów i zapewnić przy-

szłym sprzymierzeńcom Polski szybkie wykonanie przejętych wobec nich zobowiązań“.

Lucchesini silił się, aby przelicytować Stackelberga, usuwał podejrzenia, jednał, przekonywał ludzi. Niepokoiło go zachowanie się ks. marszałka litewskiego, Sapiehy, który niejednokrotnie wyrażał swe wątpliwości co do przymierza. Lucchesini judził Sapiehę przeciw sukcesyi tronu, chcąc go zaplątać w swą sieć, a obecnie nie znalazł w nim poparcia, jakiego się spodziewał. To też zwracał się do ks. Elżbiety z Branickich Sapieżyny, aby wpłynęła na syna, który „może się tem szczycić, że jest głównym twórcą odrodzenia ojczyzny“, a także na brata, hetmana Branickiego, który „okazał swój patryotyzm w zniesieniu Rady nieustającej i odtąd nigdy nie sprzeciwiał się uchwałom izby, obraźliwym dla dworu rosyjskiego“, ale obecnie powinien zdobyć się na stanowcze czyny. Zwalczając jego projekt zawarcia przymierza z Rzeszą niemiecką a nie z Prusami, Lucchesini pytał z emfazą, czyż w tem jest dowód wielkiego zaufania i wdzięczności dla króla pruskiego, który nie czekał na rady „Ciała niemieckiego“, aby pomódz dźwignąć się Polsce. Lucchesini zapewniał, że pragnie, aby różne stronnictwa skupiły się około przymierza, aby dom Sapiehów złożył dowód stanowczości i stałości, uznając, że ten, który podał uciśnionej Polsce rękę, godzien jest być jej sprzymierzeńcem przed innemi potęgami, które nic dla niej nie uczyniły. — Ks. marszałek Sapieha sam nawrócił i nie wahał się wbrew pierwotnemu zdaniu przemawiać za przymierzem.

Patryoci zabrali się z pośpiechem i „zapałem“ do pracy nad wygotowaniem zasad formy rządu, aby dopełnić głównego warunku układów. Już w tydzień po pamiętnej uchwale z 10. grudnia wezwał marszałek na sesyi sejmowej dnia 17. grudnia deputacyę, aby „dzieło swoje tak ważne i tak potrzebne dla narodu“ podała do wiadomości publicznej. Przewodniczący deputacyi, konfederata barski, jeden z najstarszych i najgodniejszych posłów, ks. biskup Krasiński, podał do laski projekt przyszłej formy rządu, przedkładając, że przyczyną nieszczęść, które na kraj spadły, był właśnie brak stałego i pewnego rządu, dlatego też „nikt z nami w przy-

mierze wchodzić nie chciał, a mocniejszy swoje dla nas dawał prawa i w najhaniebniejszej trzymał dependencyi". Biskup Krasiński radził, aby „jak najprędzej" przystąpić do ustanowienia formy rządu. To też już na sesyi z dnia 21. grudnia sprawa, uważana za ważną i nagłą, stanęła na porządku dziennym. Nagłą potrzebą tłómaczy się dorywczość „zasad", wzorowanych na „prawach człowieka", ale tchnących narodowym duchem. Obok „metafizycznych" obcych pierwiastków wyraża się silnie narodowa idea. Nad ideą wszechwładzy ludu góruje zasada „woli narodu w wykonywaniu władzy prawodawczej". Zasada ta wypłynęła z poczucia samodzielności i niezależności wobec praw, narzucanych przez obce potęgi; była raczej protestem uczuciowym przeciw „najhaniebniejszej dependencyi", niż wyrozumowanym, wszechstronnie rozważonym zarysem konstytucyi. Potrzeba chwili przebija się w przedstawionych „zasadach". Zasada „jednomyślności", uznawana tylko dla praw kardynalnych, została ograniczona — oprócz dla spraw politycznych, cywilnych, kryminalnych i dla uchwalenia podatków — dla zawarcia aliansów, traktatów i deklaracyi wojny. Artykuł ten zbawienny, podyktowany koniecznością przeprowadzenia przymierza z Prusami, został w Berlinie z uznaniem przyjęty. Równocześnie jednak uzyskała tu poklask szczególny zgubna zasada wolnej elekcyi królów. Fryderyk Wilhelm II polecił czuwać nad usunięciem na zawsze dziedzicznego tronu. Hertzberg chwalił Lucchesiniego, że zręcznymi manewrami usunął sukcesyę tronu [120]. Czy usunięcie dziedzicznego tronu było istotnie skutkiem pokątnych zabiegów Lucchesiniego, niepodobna stwierdzić, odpowiadało to w każdym razie jego praktykom i prawdziwym intencyom dworu pruskiego. Twórcy „zasad" musieli liczyć się w tej chwili z każdem zastrzeżeniem pruskiego posła a liczyli się również z tymi, którzy do tak kardynalnej reformy w samym narodzie nie byli skłonni i przygotowani. A jednak wprowadzenie dziedzicznego tronu stanowiło główny warunek przeobrażenia i utrwalenia państwa. Sam Lucchesini podnosił i ubolewał nad tem, że naród tak gorąco i natarczywie pragnie uchronić się od „konwulsyi" wolnej elekcyi. Jeżeli Ignacy Potocki w swej wielkiej

mowie niedawno głośną podniósł skargę, że duch anarchii owładnął narodem, a dla naszych sąsiadów stał się narzędziem ich systemu, to musiał mieć na myśli i wolną elekcyę, która od Sobieskiego do Stanisława Augusta była źródłem zamieszania i przyczyną poniżenia narodu. Patryoci stawiali już na początku lipca żądanie sukcesyi tronu równocześnie z przymierzem; obecnie chcąc przyspieszyć zawarcie przymierza, głoszą, że „prawem narodu jest wybierać królów".

Lucchesini będzie później w tragicznej chwili, w czerwcu r. 1792, powoływał [121] się właśnie na te słowa, usiłując bronić odstępstwa Prus argumentem, że król wchodził w porozumienie z Rzeczpospolitą, kiedy nie istniała zasada dziedzicznego tronu. Początki porozumienia kryją w sobie zarodek poważnych, nieuniknionych nieporozumień. Gdzie miała zatrzymać się ręka twórcy „ważnego dzieła" niezbędnej i zbawczej kardynalnej reformy, aby równocześnie nie targać węzłami „przyjaźni" polsko-pruskiej? Zwodnicze było ze strony pruskiej łączenie dwóch spraw — nowej formy rządu i przymierza, a ze strony polskiej istotne i realne. Patryoci sami męczyli się tem doniosłem politycznem zagadnieniem, bronili się, aby warować niezależność sejmowych postanowień i nie paść ofiarą „obcej intrygi". Wyrazem narodowych uczuć i dążeń był wniosek, postawiony właśnie na sesyi dnia 21. grudnia, ażeby „tak cały senat jako i posłowie wykonali przed Bogiem i ojczyzną przysięgę na to, jako zagranicznych nie biorą pensyi, gdyż inaczej wnosić nie można, tylko, że obca intryga szuka zwłoki tego projektu — poprawy rządu — w mitrężeniu czasu". Trzeba było bronić się tak przed rosyjską, jak pruską intrygą. Ambasador rosyjski usiłował w Warszawie udaremnić przymierze, ale nie zdołał wymódz na Katarzynie oświadczenia, któreby mogło służyć do „ubezpieczenia Polski". Tem łatwiejszą była gra pruska. Katarzyna milczała, podczas kiedy w Wiedniu uważano przymierze za „sygnał wojenny". Król pruski przypuszczał jednak, że imperatorowa „przerwie zupełne milczenie". Sam przedstawiał w Petersburgu, że nie on ofiarował przymierze Polsce, tylko uległ usilnym naleganiom narodu polskiego, który przymierza się domagał, że nie mógł tego odmówić, tem-

bardziej, że przymierze ma być „czysto obronne“. Hertzberg tłómaczył rosyjskiemu posłowi w Berlinie, że chodzi tu tylko o wznowienie obronnego przymierza, które istniało zawsze między Prusami a Polską od traktatu Welawskiego, podczas kiedy przymierze, proponowane przez Rosyę na początku Sejmu, zmierzało do wciągnięcia Polski w wojnę i przez to zaczepny miało charakter[122]. Widoczną była intencya, aby wobec Rosyi struny nie przeciągać i nie stawiać sprawy na ostrzu miecza, żeby siebie salwować, a naród polski oskarżyć. Dwór pruski nie myślał zrywać z Rosyą, raczej wyczekiwał, co Rosya powie, jakie zajmie stanowisko wobec przedwstępnych kroków i oświadczeń, poczynionych w Warszawie. Limita Sejmu polskiego nastręczała dogodną porę, aby w Petersburgu wybadać grunt i wyczekać, czy i jak odezwie się imperatorowa rosyjska.

Odwołanie się do traktatu welawskiego mogło nasunąć smutne myśli. Potargawszy węzły lenne, Hohenzollernowie zdobyli królewską koronę a prócz blasku znaczne obszary ziemi, krwią i żelazem, czynem podnieśli się do pierwszorzędnej roli w Europie; nie trzymali się testamentu wielkiego Elektora, który przekazał zachowanie całości Polski, a traktatem welawskim zobowiązał się do udzielenia pomocy Rzeczypospolitej przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Polska miała wzajemnie bronić Prus. Obecnie Polska potrzebowała pomocy, a w przymierzu pruskiemu chciała wznieść obronną twierdzę przeciw Rosyi, która do wielkości Prus przyłożyła rękę.

Fala dziejów wyniosła Prusy, a Polskę rzuciła w niebezpieczne wiry. Pożółkły pergaminy traktatu z XVII w. Przyszłość i to już blizka miała pokazać, jaką trwałość będzie miał traktat, który Prusy obecnie zamierzały zawrzeć z Polską.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

PRZYMIERZE POLSKO-PRUSKIE.

„E così la forza e la necessità e non le scritture e gli oblighi fa osservare ai principi la fede“.
Machiavelli, Istorie fiorentine libro VIII. 22.

Wielki rok 1789 kończył się wśród dusznej atmosfery. Już wrzała wojna na północy i wschodzie; to gasła, to nowym buchała płomieniem. Turcya broniła się zaciekle, a jednak padała. Stąd skargi, że równowaga Europy zachwiana. Mózgi władców i ministrów wytężały się, żeby ją przywrócić, tak jakby to arcydzieło mądrości polityków było wymarzonym ideałem szczęścia ludów. Cała uwaga i cała energia dworów była skupiona około przesilenia, którego przyczyny tkwiły na wschodzie, a nie było świadomości ani przeczucia, że na zachodzie już strasznie zaburzona równowaga wewnętrzna i zachwiana z gruntu podstawa społecznej budowy, że otwierała się przepaść między przeszłością a przyszłością. Politycy, rozważający zimno wypadki, patrzący zwykle zblizka, bez perspektywy na zjawiska dziejowe, nie przewidzieli, że tak ognistem łożyskiem popłynie rewolucyjna lawa, że tak wstrząśnie światem. Przyszłość była zakryta gęstą, ciężką chmurą, która zawisła nad Francyą. Nikt nie przeczuwał, jaki będzie czyn nowej Francyi, powstającej wśród bolu, jak ten czyn zaważy na szali wypadków; trzeźwi politycy wyrachowali na zimno, że dawna Francya, potężna i rzutka, została skazana na bierną rolę, że nie można na nią liczyć i nie

potrzeba też z nią się liczyć. Z głębi francuskiego ducha wybuchały nowe twórcze idee, ale inicyatywa Francyi, jako mocarstwa, w zagranicznej polityce w pierwszej chwili zanikła.

Głos Francyi nie ważył i prawie zamilkł. Ségur silił się w Petersburgu, aby stworzyć wielką kombinacyę polityczną z udziałem Francyi, przeciwstawić przymierzu Prus z morskiemi potęgami poczwórne przymierze dwóch cesarskich dworów z burbońskimi z udziałem polskiej Rzeczypospolitej. Wracając z Petersburga w październiku 1789, budził w Warszawie nieufność do Prus, dowodząc konieczności zbliżenia się do Rosyi, ale Ségur sam już nie wrócił nad Newę; cały jego system upadł. Francya ubezwładniona, *ne peut rien ni pour ni contre*. Tak osądzili ją dyplomaci, utwierdzając się w tem zdaniu, w miarę, jak wzmagała się burza, która króla z Wersalu zagnała w samo ognisko rewolucyi. Czasem odezwały się głosy oburzenia na „hydrę rewolucyjną" i głosy przestrogi, że należy mieć się na baczności, bo Europa może „popaść w potworności średniowiecznego zamieszania", ale były to tylko wrażenia i wynurzenia, akademickie skargi, które na grę polityczną nie wpływały. Cała energia zwracała się ku temu, aby wyjść z zamięszania i przesilenia, w którem Europa od dwóch lat była pogrążona.

Zbliżała się chwila stanowcza, „okrutna". Potęgi europejskie zbroiły się na lądzie i na morzu. Armie koncentrują się na granicach państw. Pułki pruskie ciągną na północ a zwłaszcza na południe na Śląsk przeciw dawnemu dziedzicznemu wrogowi. Austryackie wojska gromadzą się w Czechach i nad Karpatami, o ile nie były niezbędne nad Dunajem. Austrya, wyczerpana wojną, dobywała sił, aby podjąć walkę obronną, licząc na pomoc Rosyi i mogła też na nią liczyć w razie zaczepnej akcyi pruskiej. Rosya stawia wzdłuż granicy Białorusi swe pułki, a przeznaczy wkrótce potężny korpus, aby czuwał nad Dniestrem i Dnieprem. W swej kuźnicy kuje też już piekielną broń, myśli, aby wskrzesić ducha Chmielnickiego i Gonty, rozżarzyć straszny pożar w łonie Rzeczypospolitej. Rosya nie potrzebowała uczyć się dopiero sztuk od pruskiej dyplomacyi, miała własne tradycye i praktyki, ale w tej chwili mogła powołać się na pruską robotę podżegawczą, zmierzającą do podminowania rakuskich dzierżaw. Pruska dyplomacya nikogo nie uśpiła, przeciwnie przedwcześnie pobudziła do czynu, przedwcześnie, bo Prusy same jeszcze nie były gotowe do boju ani nawet na ostateczność nie zdecydowane. Fryderyk II uderzył, zanim przeciwnik się opatrzył. Fryderyk Wilhelm II tak długo chował swój sekret, aż wszyscy o nim wiedzieli i mieli czas dobrze się uzbroić i wzajemnie porozumieć.

Najwytrawniejsi dyplomaci tracili w tych krytycznych chwilach równowagę i ufność w swą umiejętność i zdolność. Nie wystarczała intryga i rutyna, nabyta długiem doświadczeniem, potrzeba było nerwu politycznego i zdolności czynu. Naoczny świadek tytanicznych zapasów, partner Fryderyka II, Kaunitz nie wahał i nie wstydził się wyznać, że „nic nie wie". Najbliższy jemu z zawodu i godności Hertzberg zniechęca się, trzyma się tylko patryotyzmem, uznając, że potrzeba „tęgiej głowy", aby wśród burzy stać u steru. Inni mówili, że takie chwile wymagają „charakteru". Charakterów było mało, marniały, łamały się w życiu, wśród sprzeczności i walk. Złamany gasł Józef II, z uczuciem „śmiertelnej goryczy, że jest odarty ze czci w oczach całego świata", bo też przeciwko niemu zwracała się burza, cała zawiść i zaciekłość, tradycyjna i osobista, Fryderyka Wilhelma II. Zwycięstwa na wschodzie groziły klęskami na zachodzie. W Petersburgu za to rozbrzmiewały salwy po każdym sukcesie. Imperatorowa śpiewała *„Te Deum" in pontificalibus*, a pochlebcy widzieli już okiem filozoficznem, jak imperatorowa rosyjska krokiem olbrzyma zdąża do Konstantynopola. Katarzyna była najbardziej odporną; nie czuła się nigdy zawstydzoną ani zbezczeszczoną, raczej innym odmawiała czci, sypiąc na głowy koronowane króla pruskiego i angielskiego wyzwiska pogardliwe, aczkolwiek „z zawodu rojalistka". Głowy koronowane pozbawiały się same aureoli. Katarzyna wojowała sarkazmem, ironią, gryzącym dowcipem, wybuchała gniewem. Nie męczyła się wyrzutami, zachowując zimną rozwagę, twarda, a w razie potrzeby niebezpiecznie cierpliwa i pozornie obojętna. Fryderyk Wilhelm II szarpał się, porywał i pomimo pozorów groźnej postawy był chwiejny. W stanowczych chwi-

lach staną na dworze obok ministrów nieurzędowi tajni doradcy i faworyci, ważyć się będzie szala wpływów w kamaryli i w buduarze. Polityka pruska stała się też powodem wielu pomyłek. Dyplomaci skarżą się na to, usprawiedliwiając błędne informacye nie tyle brakiem własnej przenikliwości lub złą wiarą, ile zmiennością samej polityki pruskiej. Polityka ta zaciążyła nad Europą w tej ważnej krytycznej chwili. Na początku r. 1790 kość nie była jeszcze rzucona. Jeszcze żywa wymiana dyplomatycznych not nie zamykała drogi do negocyacyi. Kaunitz przypomniał filozoficzne słowa Bacona: *Tempus omnium consiliariorum optimus.* I Fryderyk II lubił w ciężkich chwilach filozofować.

I.

Wojna wywołała wrogą i zaczepną postawę Prus, głośny protest przeciw zachwianiu równowagi, przeciw zdobyczom cesarskich dworów, przedewszystkiem Austryi. Tą bronią walczył Fryderyk Wilhelm II. Chcąc tę broń stępić, chcąc pruskie alarmy, które nad Temizą znajdowały echo, osłabić, podjęto tak w Petersburgu, jak w Wiedniu, niezależnie, ale prawie równolegle, ostrożne kroki, aby bez pruskiej medyacyi, poufnie czy formalnie narzucanej, dążyć do pokoju, licząc się z własnem wyczerpaniem i z grozą nowej wojny.

Pierwsza Austrya, najbardziej na sztych narażona, myślała o pokoju na swoją rękę, za pośrednictwem posła francuskiego hr. Choiseul Gouffier, już w maju 1789, zapewniając jednak w celu uchylenia podejrzeń, że jej pokojowe zabiegi mają również Rosyi torować drogę do tego samego celu, pożądanego przez obie potęgi[1]. Rosya i Austrya ułożyły się pod koniec r. 1789, że każda z nich może zawrzeć oddzielny pokój, a która „pierwsza skończy, ma stanąć na straży przeciw królowi pruskiemu". Widocznem było, że ani Rosya ani Austrya nie myślały doprowadzać Turcyi do ostateczności. Józef II, nękany i zaniepokojony całem wewnętrznem i zewnętrznem położeniem, przeczy wiadomościom o swych podbojach, a najbardziej zależało mu na opinii w Anglii.

Już w październiku po zdobyciu Belgradu kazał w Londynie złożyć w poufny i przyjacielski sposób pozytywne zapewnienie, że zupełnie daleki od wszelkich zdobywczych zamiarów, naprawdę jest usposobiony pokojowo zarówno z imperatorową rosyjską, co też fakta potwierdzą. Józef II próbował zbliżyć się do Anglii, wystąpił z niespodzianą myślą obronnego przymierza Austryi z Anglią dnia 6. grudnia 1789, dowodząc, że niema zasadniczej różnicy interesów obydwóch państw, co stanowi jedyny probierz i prawdziwą podstawę każdego politycznego związku, że Anglia zarówno z Austryą musi dążyć do tego, aby nie wybuchł pożar wojny. Trudno bowiem nawet przypuścić, aby w Anglii zamysły i czyny Hertzberga, niecące ogień i nie dające się w żaden sposób usprawiedliwić, mogły znaleźć poklask i poparcie[2].

Tak cesarz, jak Kaunitz, zdawali sobie jasno z tego sprawę, że nagle ofiarowane przymierze nie może być przyjęte wobec istniejących, ścisłych związków z Prusami, ale liczyli na to, że jednak trafią do pokojowego uczucia angielskiego, że tem taktycznem posunięciem osłabią rozmach pruski. Wykluczając i odrzucając z oburzeniem medyacyę, w jakiejkolwiekbądź formie, z rąk Fryderyka Wilhelma II, Józef II był gotów pójść jak najdalej, aby stanąć na podstawie pacyfikacyjnej, proponowanej przez Anglię, i dowieść nie tylko pustemi słowy, ale i czynem stwierdzić, że niema zamiarów, któreby burzyły równowagę powszechną. W tem ofiarowaniu przymierza i w gotowości przyjęcia „bez żadnego wahania" wszelkich środków, które do pokoju mogą prowadzić, w insynuacyach, skierowanych przeciw pruskiej polityce i taktyce „podpalacza" Hertzberga *(incendiaire)*, było wyrozumienie ważnego momentu psychologicznego w usposobieniu angielskiego narodu i ważnego momentu politycznego, tkwiącego w istotnej różnicy stanowiska Anglii i Prus wobec groźnego przesilenia. Różnica istniała w samym zawiązku przymierza a uwydatniła się obecnie wyraźniej, bo od r. 1788 zmieniło się położenie europejskich spraw na korzyść Anglii. Kaunitz podniósł już we wrześniu 1789, że „rewolucya musi na siebie zwrócić uwagę wszystkich dworów". Podnosił zwłaszcza, że Anglia, uwolniona od groźnej

rywalizacyi Francyi, może swobodnie pracować nad własną „gloryą“. Krok austryacki był dobrze rozważony, nie doprowadził wprawdzie do wysuniętego bezpośredniego celu, do traktatu, wywołał odmowną odpowiedź, ale otwierał bądź co bądź na przyszłość horoskopy pacyfikacyjne. Była to próba rozluźnienia związków angielsko-pruskich.

Równocześnie wystąpiła Rosya w Londynie z taką samą propozycyą zawarcia obronnego przymierza [3]. W Petersburgu nawet w czasie największego rozgoryczenia rozróżniano między angielską a pruską polityką. Potemkin uchodził za anglomana. Wprawdzie Katarzyna drwiła nielitościwie z obydwóch królów tak Fryderyka Wilhelma II, jak Jerzego II, ale nie przeszkadzało to wcale, że obecnie za przykładem Józefa II ofiarowała Anglii przymierze, aby ją zjednać a przynajmniej ułagodzić. Spotkała się również z odprawą, ale i ten krok nie został bez wpływu na dalszy bieg wypadków.

Katarzyna II unikała również ostateczności, a chcąc dać dowód, że nie dąży do Konstantynopola, że zarzuciła dumne projekta wskrzeszenia bizantyńskiego cesarstwa na gruzach otomańskiej potęgi, przedstawiła rosyjski projekt pacyfikacyjny [4]. Zrzekała się bizantyńskiej spuścizny, ale nie bizantyńskiej tradycyi w polityce.

Bezpośrednim powodem do wystąpienia z planem pacyfikacyjnym było uwolnienie z więzienia Bułhakowa, posła rosyjskiego w Konstantynopolu. Katarzyna widząc w tym kroku objaw żalu i pewnego zadośćuczynienia, sądziła, że po usunięciu tego kamienia obrazy nadeszła pora do podjęcia negocyacyi. Opatrzności podobało się pobłogosławić sprawie rosyjskiej, oświadcza imperatorowa dworom, ale mimo to postanowiła zachować miarę, daleka od idei wywrócenia równowagi Europy i zburzenia monarchii Osmanów, od idei, niesłusznie jej przypisywanej. A zatem żąda tego tylko, czego wymaga najściślej przestrzegana sprawiedliwość, żąda potwierdzenia bez żadnych zastrzeżeń wszystkich traktatów od Kuczuk Kainardżi aż do chwili ostatniego zerwania pokoju, uznania granic rosyjskich aż do Dniestru. Zamiast odszkodowania za stratę ogromną tylu tysięcy ludzi i 60 milionów rubli żąda uznania wszystkich krajów, położonych między

Dniestrem, morzem Czarnem, Dunajem, rzeką Alutą a granicami austryackiemi, jako wolnego niezależnego państwa, rządzonego przez księcia panującej w kraju religii. Państwo to nie może być nigdy połączone z jakąkolwiek inną potęgą i ma stanowić zawsze baryerę między sąsiedniemi państwami, aby usunąć wszelki powód do sporów. To miała być podstawa stałej pacyfikacyi na południu.

Na północy zaś pomimo haniebnego i oburzającego zaczepienia Rosyi przez króla szwedzkiego imperatorowa jest gotową do pojednania, ale żąda przywrócenia w całej rozciągłości i sile traktatów w Neustadt i Abo zawartych, a chcąc na przyszłość uchronić się od podobnego postępowania, jakiego dopuścił się król, domaga się uznania dawnej konstytucyi, przez niego zburzonej, która nie pozwalała królowi pod pretekstem urojonego niebezpieczeństwa bez zezwolenia stanów wypowiadać wojny. Plan ten stanowi znamienny zwrot rosyjskiej polityki. Zamiast tytanicznych zapędów podboju, zamiast sięgania po Złoty Róg, występuje idea niezależności państw nad Dunajem, idea, która w dalszej dopiero przyszłości rozwinęła się i istotnie urzeczywistniła. Odstępując od rozległych zdobywczych planów, Katarzyna z tem większą siłą broniła stanowiska, że Rosya nic stracić nie może z tego, co w ciągu XVIII wieku zdobyła, że traktaty, które jej zapewniały przewagę na północy i te, które gruntowały jej potęgę na południu, nad morzem Czarnem, muszą pozostać nietknięte. Jeden warunek naruszał jaskrawo zasadę niepodległości i niezależności państw, warunek, aby Gustaw III cofnął własne dzieło i wrócił do dawnej konstytucyi, krępującej króla uchwałami Stanów. Ten warunek odsłaniał i jaskrawo objaśniał zasadę narzucania swych postanowień innym narodom i mięszania się do ich wewnętrznych spraw.

Jedno było jeszcze zastrzeżenie w propozycyach, że sprawy szwedzkiej i tureckiej nie można w żaden sposób ze sobą wiązać.

Nesselrode, urzędowy przedstawiciel Rosyi w Berlinie, przedstawił dnia 20. stycznia 1790 r. plan rosyjski. Dyplomacya pruska stanęła wobec zagadki, której nie umiała roz-

wiązać. Nie spodziewała się, że imperatorowa w taki sposób przerwie milczenie. Propozycye wywołały okrzyk oburzenia i zostały napiętnowane jako ambitne i zuchwałe, ekscentryczne i podstępne [5]. Hertzberg wyraził zdumienie z powodu zaślepienia imperatorowej, że w położeniu, w jakiem się znajduje, śmiała uczynić podobne propozycye, z których król będzie mógł uczynić użytek, aby usprawiedliwić podniesienie oręża. Zupełne pominięcie pruskich intencyi i interesów, zupełne pominięcie króla, „arbitra" Europy, było niespodziane. Co Prusy łączyły, tak zw. północną i południową sprawę, Rosya właśnie z naciskiem rozłączała. Czyn, natychmiastowy czyn, byłby jedyną odpowiedzią na taką butę, odpowiedzią w duchu Fryderyka II. Obecnie zaczęto w Berlinie rozumować i łamać sobie głowę, czy Katarzyna istotnie na seryo wystąpiła ze swym programem i jakie miała zamiary ukryte, bo przecież nie mogła się łudzić, aby w Sztokholmie i Konstantynopolu propozycye zostały przyjęte. Utrzymało się wkońcu po różnych kombinacyach przypuszczenie, że celem dyplomatycznego kroku było „zyskanie na czasie", tem bardziej, że Anglia otrzymała również rosyjskie propozycye. Stanęło na tem, aby „jak najspieszniej" przez osobnego posła uwiadomić W. Portę o niezmiernych propozycyach i „otworzyć jej oczy". Pruski plan zamiany krajów, odebrania Turcyi Mołdawii i Wołoszczyzny, plan przedstawiony niedawno w Petersburgu w największym sekrecie, nie był dla Turcyi bynajmniej korzystniejszy, to nie przeszkadzało jednak wcale, aby obecnie na gwałt w całej nagości przedstawić w Konstantynopolu rosyjską zaborczość. Katarzyna sama wyraziła życzenie, aby Prusy wzięły na siebie „usługi" uwiadomienia Porty i króla szwedzkiego o jej planie pacyfikacyjnym. Prusy redukowały swą na wielkie rozmiary zakrojoną akcyę medyacyjną i brały na siebie rolę denuncyacyjną, gotowe każdej chwili wyprzeć się własnych zaborczych „sekretów". Katarzynie istotnie zależało na tem, aby zyskać na czasie, albo też żądać dużo, a jednak coś osiągnąć, jak to Józef II, sam zaskoczony krokiem swej aliantki, w Londynie tłómaczył. Widocznie imperatorowa liczyła na to, że Prusy nie porwą się do czynu

przeciw Rosyi, otrzymywała też z Berlina zapewnienia, że nie wystygły jeszcze dawne uczucia Rosyi przyjazne, a zapewnienia te nie były fikcyjne.

Wśród sprzecznych głosów, które na dworze pruskim się kłóciły, struna, wrażliwa na dźwięk rosyjski, raz po raz zadźwięczała echem dawnej przyjaźni. Nasz Aloe, który niedawno jeszcze tak lekceważąco mówił o pruskiej komedyi „udawania" przyjaźni wobec Rosyi, obecnie na początku stycznia zauważył, że faworyt króla, Bischoffwerder, od jakiegoś czasu częste i dość publiczne miewa rozmowy z Alopeusem, który „lubo nie akredytowany, zyskuje bardzo na kredycie". „Trzeba patrzeć, dodaje, kogo Rosya oszuka w tem politycznem szachrajstwie" [6].

Jeszcze nie uspokoiły się umysły w Berlinie po zdumiewających i zagadkowych propozycyach rosyjskich, a już nowa niespodziana „niezrozumiała" przyszła wiadomość, że Austrya ofiarowała Anglii obronne przymierze. Tak Hertzberg, jak król, uznali, że dwory cesarskie zupełnie tracą głowę, stanąwszy nad przepaścią i czynią kroki niekonsekwentne i hazardowne [7]. A jednak te kroki były dobrze odmierzone i prowadziły konsekwentnie do jednego celu, aby podważyć u samych podstaw pruski system polityczny. Raczej dyplomacya pruska traci równowagę; porywczość Fryderyka Wilhelma II i rutyna Hertzberga nie dorównywa zimnej i dumnej postawie Katarzyny II, ani doświadczeniu Kaunitza. Dyplomacya pruska zdobyła się tylko na insynuacye.

Postanowiono drogą poufną przedstawić w Petersburgu dążenie Austryi do osobnego traktatu z Anglią, na dowód, jak niepewnego sprzymierzeńca ma imperatorowa. Z wiedzą Fryderyka Wilhelma II i Hertzberga przemawiali w tym duchu dnia 20. marca 1790 r., w przededniu zawarcia przymierza z Polską, posłowie angielski i holenderski, do obydwóch przedstawicieli rosyjskich w Berlinie, urzędowego i nieurzędowego, którzy też zaraz wysłali depesze do Petersburga, przeczytawszy je wprzód ministrowi pruskiemu [8]. Podsuwali Katarzynie myśl podjęcia osobnych negocyacyi z Prusami i Anglią, odwzajemniając się Austryi za rzekomą zdradę.

Oskarżenie Austryi nie wywołało jednak wrażenia nad Newą; wiadomość nie była rewelacyą. Katarzyna nie chciała „kasztanów z ognia wyciągać", jak to własnoręcznie na otrzymanej z Berlina depeszy napisała [9].

Te poufne informacye i insynuacye rzucają jaskrawe światło na „podziemia", w których błąkali się przebiegli i wyrafinowani statyści. Nie była to wielka polityka, tylko mała dyplomatyczna robota. W tych przeróżnych zabiegach i przemyślnych wybiegach rozróżnić się dadzą dwa kierunki: jeden, aby z Petersburga i Wiednia trafić do Anglii i rozluźnić węzły angielsko-pruskie, drugi, aby z Berlina trafić do Petersburga i rozluźnić węzły rosyjsko-austryackie. Fryderyk Wilhelm II kazał oświadczyć w Petersburgu „przy każdej sposobności, że niema złej woli wobec Rosyi, że tylko ambicya i niezmierna potęga dworu wiedeńskiego podnieca całą jego uwagę i zmusza do sypania tamy". Nie był tyle zrażony dumną postawą Katarzyny II, ile obronną polityką gasnącego Józefa II. Król pruski czekał długo na przyjazne oświadczenia imperatorowej, „zawieszał kroki" [10], poczynione w Warszawie i Konstantynopolu, ale czekał napróżno.

Tymczasem otwierała się „nowa scena przed widzem politycznego położenia Europy". Józef II uległ długiej zabójczej chorobie, znękany troską i wyczerpany napięciem wszystkich sił, walką do ostatniego tchnienia. Na widownię wstępował Leopold II. Włoch z wychowania i upodobania przypomniał sobie może wielkiego Toskańczyka, Lorenza il Magnifico, który w ciężkiej chwili, w przededniu wojny, podjął się osobiście grożącą burzę zażegnać. Leopold postanowił zwrócić się wprost do zaciekłego Fryderyka Wilhelma II; dnia 26. marca z wielkim mozołem i namysłem pracował nad pismem do króla pruskiego. Kaunitz, nienawidzący Prus, jak sam był znienawidzony, przedstawił królowi, że w liście tak wielkiej wagi każda myśl, każdy zwrot, każde wyrażenie musi być najdokładniej odważone i przemyślane, aby nie chybić celu [11]. Król i kanclerz kreślili i poprawiali, aż ostatecznie poszło pismo Leopolda II, w którem

podawał rękę do zgody królowi pruskiemu. Właśnie w tej chwili zawierały Stany polskiego Sejmu traktat z Fryderykiem Wilhelmem II.

II.

Od października r. 1788, od pierwszej pruskiej deklaracyi, Prusy odsuwały przymierze z Rzecząpospolitą, uchylając się różnymi manewrami od dotrzymania obietnicy, z którą tak szumnie wystąpiły, odrzucały myśl jako niedojrzałą, przedwczesną. Myśl miała rzekomo dojrzeć wśród wewnętrznej reformy, oprzeć się na przekształconej budowie Rzeczypospolitej, której Prusy nie chciały, z obawy, aby nie ucierpiały pod jej naporem wiązania własnego państwa.

W końcu zagrożone zachwianiem swego kredytu na polskim sejmie, oświadczały gotowość zawarcia przymierza z Polską, a uczyniły to dopiero na samym schyłku 1789 po piętnastomiesięcznej zwłoce. Ale jeszcze nie padło ostatnie słowo. Decyzya nie była nieodwołalną. Jeszcze trwała dwuznaczna i dwulicowa gra równocześnie na dwóch scenach, w Warszawie i w Petersburgu. Utrzymywały się dawne manewry wyczekiwania wobec Rosyi, zwlekania wobec Polski. Prusy zadzierzgują jedną ręką węzły w Polsce, a drugą badają teren w Petersburgu, czy nie uda się rozerwać przyjaźni rosyjsko-austryackiej a narzucić własnej, tłómacząc i usprawiedliwiając swą politykę w Polsce natarczywością samych Polaków.

Faworyt króla pruskiego, Bischoffwerder, przedstawiał w Berlinie Alopeusowi, obeznanemu z „szczegółami" akcyi rosyjskiej, że Polacy już przeszło rok temu wystąpili z propozycyą przymierza, którą uchylono pod pretekstem, że niepodobno układać się z narodem, nie mającym stałego rządu, tłómaczył, że Polacy przyparli w końcu króla do muru, grożąc, że zwrócą się w inną stronę w razie dalszej odmowy [12]. Zapewnienia te, zupełnie zgodne z faktami, zawierały wierne odźwierciedlenie pruskiej dilatoryjnej polityki wobec Polski. Bischoffwerder podniósł, że jeszcze żaden układ nie stanął,

że król wolałby raczej imperatorowej pomagać niż jej przeszkadzać, gdyby tylko zechciała w dobrej wierze z nim się porozumieć, podsuwał taktykę, uprawianą przez Prusy z szczególnym kunsztem, aby zawrzeć z Turcyą pokój separacyjny, poświęcając swego sprzymierzeńca cesarza a podać Prusom rękę do zgody.

Wśród przyjaznych wynurzeń znalazła się i groźba, że król pruski pomimo swego przywiązania do Rosyi nie będzie mógł pójść za osobistym głosem i uniknąć ostateczności, w razie, gdyby Katarzyna trwała w związkach z „naturalnym wrogiem“ Prus, z Józefem II i łączyła się z jego „hazardownemi przedsięwzięciami“. Uczyniłby to wprawdzie z głębokim żalem i zmuszony. Prusy nie mogą jednak więcej uczynić, jak uczyniły, bo więcej od Anglii ochraniały imperatorowę i nie jest winą króla, jeżeli nie nastąpiło zbliżenie się między Prusami a Rosyą [13].

Nadzieja rozbicia przymierza dwóch cesarskich dworów była zwodnicza. Katarzyna nie chciała i nie mogła zmienić nagle frontu. „Naturalny wróg“ Prus był i pozostał jej wiernym sprzymierzeńcem. Zamiast przyjąć ofiarowaną i narzucaną przyjaźń, Rosya zabiegała przez Potemkina o zawarcie pokoju z Turcyą, aby unicestwić a przynajmniej ubezwładnić wpływy i negocyacye pruskie w Konstantynopolu. Chcąc utrzymać swe stanowisko i „parować niebezpieczeństwo“, zaniepokojone Prusy zawierały przymierze z Turcyą ze „straszną klauzulą“, wydartą posłowi pruskiemu, z warunkiem udzielenia pomocy w zdobyciu Krymu, a to równało się wypowiedzeniu Rosyi wojny. „Chcemy wprawdzie prowadzić wojnę z Austryą, ale nie także z Rosyą, a przyrzekać zdobycia Krymu jest dla nas wprost niepodobieństwem“, pisał Hertzberg do nieszczęśliwego Dieza, zarzucając mu, że dał się podejść. Diez, napiętnowany jako „człowiek dwuznacznego charakteru i wichłacz“ miał być odwołany. Gromy padały na posła, który tłómaczył się „entuzyazmem“ tureckim dla pruskiej potęgi. Prusy były zaskoczone i przerażone dziełem, które same rozpoczęły, a pocieszały się tem, że z ratyfikacyą będzie można zwlekać według utartej formuły i metody stale uprawianej [14].



Ignacy Potocki

że [illegible] wolałby raczej imperat[illegible] pomagać niż jej przeszkadzać, gdyby tylko zechciała [illegible] z nim się porozumieć, podsuwał taktykę [illegible] Prusy z szczególnym kunsztem, aby [illegible] pokój separacyjny, poświęcając swego sprzy[illegible] podać Prusom rękę do zgody.

Wśród przyja[illegible] i groźba, że król pruski pomimo [illegible] do Rosyi nie będzie mógł pójść za [illegible] ostateczności, w razie, gdyby [illegible] z „naturalnym wrogiem" [illegible] z jego „hazardow[illegible] wprawdzie z głę[illegible] jednak więcej [illegible] Anglii [illegible] impe[illegible] nie nastąpiło zbliżenie [illegible]

[illegible] dwóch cesarskich dworów [illegible] nie mogła zmienić nagle frontu. „Naturalny [illegible] był i pozostał jej wiernym [illegible] canę przyjaźń. [illegible] pokoju z Turcyą, [illegible] wpływy i negocyacye [illegible] utrzymać swe stano[illegible] zaniepokojone Prusy [illegible] szną klauzulą", wydarta [illegible] udzielenia pomocy w [illegible] to równało się wypowiedzeniu Rosyi wojny [illegible] wprawdzie prowadzić wojnę z Austryą, ale nie [illegible] a przyrzekać zdobycia Krymu jest dla nas [illegible] prawdopodobieństwem", pisał Hertzberg do nieszczęśli[illegible] zarzucając mu, że dał się podejść. Diez, napię[illegible] „człowiek dwuznacznego charakteru i wichlarz" [illegible] odwołany. Gromy padały na posła, który tłó[illegible] „entuzyazmem" [illegible] dla pruskiej potęgi. Prusy [illegible]czone i przerażone dziełem, które same rozpoczęły, [illegible]szały się tem, że z ratyfikacyą będzie można zwl[illegible] utartej formuły i metody stale uprawianej [14].



Ignacy Potocki

Dwuznaczna i dwulicowa gra mściła się na całej polityce pruskiej. Tem tłumaczy się poniekąd „dwuznaczny charakter“ posłów, którzy wszędzie w przykre i kompromitujące popadali konflikty, narażając się na naganę i „mycie głowy“, jak zwykł wyrażać się Fryderyk Wilhelm II. Jednych spotykał zarzut, że zbyt trwożliwie wobec Rosyi działali i nie śmieli podnieść głosu, drugich, że zaczepną i prowokującą akcyą kompromitowali Prusy w Petersburgu. Potrzeba było sztuk łamanych, aby na chwiejnej politycznej linii utrzymać równowagę.

Najtrudniejsze było stanowisko posła pruskiego w Petersburgu, skarżył się też na swą „okropną pozycyę“. Daremne były wszelkie usiłowania, aby wskrzesić dawną prusko-rosyjską przyjaźń. Z żalem i prawie ze wstydem musiał Goltz na początku marca stwierdzić, że po „podstępnych i strasznych krokach Rosyi“, dowodzących „więcej nienawiści niż wyrachowania i zręczności“, zmuszony jest zrzec się słabej nadziei zbliżenia się do Rosyi. Upokorzony był, że imperatorowa nie raczyła na dworskiem przyjęciu z nim mówić ani nawet na niego spojrzeć, pomimo, że wysuwał się na czoło swych kolegów. Pozostawała jeszcze iskierka nadziei, że śmierć Józefa II wywoła zmiany, a również niespodziany zgon arcyksiężnej Elżbiety, żony przyszłego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka, rodzonej siostry w. ks. Maryi, przyszłej rosyjskiej carowej. Goltz wiedział, że w. ks. Pawłowa pod wrażeniem bolesnej wiadomości popadała kilkakrotnie w omdlenie, ale kalkulował na zimno, że śmierć tej ukochanej siostry była „absolutnie potrzebna“, aby przez rozerwanie serdecznych węzłów rodzinnych wskrzesić kiedyś i utrwalić system pruski w Petersburgu. Nadzieja była daleka, a istotnie „kiedyś“ nie zawiodła. Na razie „klika austryacka“ nie dała się złamać i „afiszowała się“ z wiadomością, że następca Józefa II wznowił przymierze z Rosyą[15].

Na grę posła pruskiego w Petersburgu zwracał pilną uwagę nasz Deboli, małomowny, skryty, dyskretny, wsłuchujący się czujnie we wszystkie głosy i rozmowy ministrów i dyplomatów. Goltz wystąpił wobec Debolego z niespodzianą „otwartością“, uważając go widocznie z powodu jego bliz-

kich stosunków ze Stanisławem Augustem za przeciwnika polskiego patryotycznego programu. „Wspomniany poseł jednym razem wyraźnie się mnie zapytał, pisał Deboli poufnie do marszałka Małachowskiego 29. stycznia 1790 r., czyli ja rozumiem, że tutejszy dwór (tj. rosyjski) wróci się do aliansu z królem pruskim, który mienił być najnaturalniejszym dla Rosyi, że Berlin, póki alians z cesarzem trwać będzie, spokojnym być nie może i że Goltz, minister pruski, ma po staremu nadzieję, że gdy śmierć cesarza nastąpi, alians tutejszy z dworem cesarskim skończy się, że Rosya wróci do dawnych związków z dworem Berlińskim; słysząc taką mowę, pomyślałem sobie, iż znać się dobrze ukrywam z moim sposobem myślenia i z moimi krokami, kiedy z tak wbrew onym przeciwną otwartością poseł pruski postępuje sobie w tym punkcie względem mnie“. Deboli miał od dawnego czasu różne wiadomości o „ciągłem usiłowaniu“ Prus i Anglii, aby koniecznie przymusić dwór rosyjski do aliansu z tymi dwoma dworami, „tak dalece, że role nawet między sobą podzieliły, iż gdy jeden Rosyi dokuczał, drugi to niby słodził“. A chociaż nie przypuszczał, aby dwór w Petersburgu wszedł w związki z Prusami i „zostawił na lodzie cesarza, który dla Rosyi wszedł w labirynt“ to jednak zabiegał, aby nie odmienił się system, bo byśmy wtenczas osiedli na lodzie. Widząc, że „oni tu chcą wedrzeć się w alians“, przeszkadzał „pod ręką“ posłowi pruskiemu, co tem łatwiej było, że sam mało mówił i własne myśli ukrywał, a wiedział, co „on gada“. Szlakiem Goltza „zapędzał się nawet myślą“ aż do przyszłego panowania w. ks. Pawła, „znanego z inklinacyi pruskich“, ale nie sądził, aby, póki imperatorowa i cesarz żyją, zachwiał się system polityczny. Co do Prus nie wątpił, iż „po staremu to jest niewątpliwa prawda, że król pruski stara się o alians“ z Rosyą. W Petersburgu utrzymywało się „prawidło“, że Prusy chcą „zabruździwszy rzeczy w Polsce“ zmusić Katarzynę, aby się z niemi godziła z uszczerbkiem Rzeczypospolitej. „Extraostrożny“ Deboli rozważał, czy takie wiadomości, rzucające podejrzenie na pruską politykę, przesłać do Warszawy deputacyi i królowi, bo zależało mu bardzo na tem, aby „nic nie popsuć“, deliberował, jak „contenta“ swego listu obrócić, ale Małachowskiemu i Potockiemu donosił wszystko „dla ich dyrekcyi i kombinacyi“. Sam doszedł do konkluzyi paradoksalnej. Widząc, że Prusy chcą „wcisnąć się do aliansu“ z Rosyą, radził przyspieszyć zawarcie przymierza z Prusami, aby położyć kres wahaniom, zaskoczyć świat polityczny faktem dokonanym, aby Prusom przez same Prusy zagrodzić drogę do Petersburga[16].

Tymczasem Prusy, „przyparte do muru“ w Polsce, zawiedzione w swych nadziejach w Petersburgu, dotknięte w swej dumie, zagrożone w swem stanowisku, jako europejska potęga, przystępowały po długich wahaniach do zawarcia przymierza, pozostając jednak wierne same sobie, wierne głównemu celowi, aby zaokrąglić i wzmocnić swe granice ziemią polską.

Wielki zamienny plan pruski, napiętnowany powszechnie jako „chimera“, przybierał w Polsce realną formę. W Polsce i przez Polskę postanowiły obecnie Prusy etapami, z góry oznaczonymi, posuwać się naprzód do wytkniętego celu. Idealnie nazywało się to przywróceniem równowagi a realnie był to terytoryalny wzrost w kierunku, wskazanym przez Fryderyka II. Prusy nie spuściły ani na chwilę z oka głównego celu. Czując dobrze, że tu tkwi zarodek konfliktu, zwlekały długo, „nie chcąc sobie wiązać rąk“. Ale ponieważ obecnie już niepodobna było dłużej zwlekać i niepodobna było przypuścić, że Polska bez formalnego traktatu wda się w hazardowną imprezę, więc trzeba było tak działać, aby związać się z Polską, a jednak wolną mieć rękę, którąby mogła stopniowo sięgać po miasta i ziemie polskie.

Polityka polska istotnie obudziła nadzieję, że sztuka się uda. Polacy żądali przymierza, Prusy stawały przeto w pozycyi korzystniejszej i chciały to też wyzyskać w przeświadczeniu, że należy im się wdzięczność za upragnioną pomoc, za „ofiarę“ odszkodowanie. O odszkodowaniu i wdzięczności była już mowa w listopadzie 1789 r. Lucchesini dał do zrozumienia przywódcom patryotów, że pruska ofiara wymaga polskiej ofiary. Mówił o tem z marszałkiem Potockim, jako z tym, który „ma najwięcej idei a najmniej przesądów politycznych“ i doszedł do przekonania, że marszałek od-

stąpienie Gdańska i Torunia uważa za ekwiwalent korzyści handlowych, ze rozróżnia tę sprawę od zobowiązań, które wynikną ze znacznych nabytków terytoryalnych t. j. z odzyskania Galicyi przez oręż pruski albo przez negocyacyę, popartą przez pruską armię [17]. Lucchesini widział, jak gorąco Potocki pragnie przymierza, chciał mu „wydrzeć z ust" konkretne słowo o treści i formie traktatu. Lucchesini wyraził obawę, ze „panowie z Wielkopolski mogą stanowić poważną przeszkodę" w porozumieniu, przypuszczał też, że Potocki i większa część patryotycznego stronnictwa ma wprost nienawiść do Wielkopolan. Po swojemu chciał ją rozżarzyć i doprowadzić Sejm do tego, aby ich „poświęcił". Lucchesini wspominał często o oporze posłów wielkopolskich, ubolewając nad tem, że są prawie tak liczni na Sejmie, jak przedstawiciele Małopolski i Litwy. Co Potocki Lucchesiniemu powiedział o Gdańsku i Toruniu, odpowiadało istotnie jego zapatrywaniu. Czy marszałek poszedł tak daleko, aby zupełnie po myśli pruskiej odrazu rozdzielić ulgi handlowe i pomoc zbrojną ze strony Prus i za każdą usługę przyznać z góry osobną nagrodę, nie da się stwierdzić. W Berlinie wyrobiło się przekonanie, że odstąpienie Gdańska i Torunia da się z łatwością przeprowadzić. Ale Lucchesini, badając teren w tej mierze, napotykał niespodzianie na coraz większe trudności. Widział, że zamiana Wielkopolski na Galicyę nie będzie nigdy po myśli Polaków. A chcąc dodać im „smaku", wpadł na pomysł, że można jeszcze Polakom dać dystrykt Oczakowa, zdobyty na Turkach przez Rosyan, i przyznać im nadto wolną żeglugę na morzu Czarnem. Hertzberg podjął tę myśl, którą zrodziła bujna wyobraźnia Włocha, aby tem lepsze dla Prus uzyskać warunki w Polsce. Miał tylko obawę, że Polacy w posiadaniu Dniestru i komunikacyi z Czarnem morzem skierowaliby handel w tę stronę z uszczerbkiem handlu na Bałtyku. Hertzberg miał czułe sumienie na punkcie handlu, importu i eksportu, ceł i myt, był trzeźwy, ale jego handel polityczny tracił realną podstawę, nie mógł trafić do uczucia i rozumu Wielkopolan, ani ich pocieszyć — pod obcym rządem. Lucchesini, skory do czynu, zawiedziony w swych nadziejach przekonania Polaków, znalazł jeszcze inne wyjście „niezbędne", aby zwrócić się wprost do Wiednia i przedstawić tu ustąpienie Wielkopolski za Galicyę, tak, że dwór wiedeński byłby interesowany, jeżeli już nie zobowiązany, do popierania pruskich widoków w Polsce, inaczej bowiem Wielkopolanie, tak bardzo przeciwni zmianie panowania i zazdrośni na szczęście Galicyan, staliby się narzędziem w ręku Austryi, aby na Sejmie wszystko zaburzyć. Ale potem znowu wkrótce zmienił zdanie i sądził, że Prusy powinny Galicyę zdobyć, albo przeprowadzić stypulacyę z cesarzem i zażądać wymiany Galicyi za część Wielkopolski [18].

Zaniepokojony usposobieniem Wielkopolan, tak uporczywie broniących się przed nowym, obcym władcą, Hertzberg zaklinał Lucchesiniego, aby nie zawierał przymierza bez przyczynienia Prusom Gdańska i Torunia. „Inaczej będą Panu i mnie zarzucać — pisze — że goniliśmy za dymem sławy i że, nie otrzymawszy żadnego rzetelnego powiększenia dla Prus, wzmocniliśmy Polskę przeciw zdrowej polityce, że uczyniliśmy ją groźną dla Prus, które więcej będą musiały się bać Polski, niż dwóch cesarskich dworów" [19].

W takim ręku było przygotowanie przymierza Prus z Polską. Ale jeszcze miał głos Sejm polski. Dotąd Prusy lekceważyły głos Sejmu, uważając go za swoje echo. Lucchesini prowadził dalej swe „znakomite manewra" w Warszawie, ale bez znakomitego skutku. Widział, że wprawdzie cesya Gdańska „nikogo nie przestrasza", ale że wszyscy zgodnie chcą ją odroczyć aż do czasu, w którym przymierze już będzie zawarte. Taktykę polską tłómaczył tem, że za Galicyę dopiero ma nastąpić odstąpienie Gdańska, Torunia i pewnych małych zakątków Wielkopolski, że Polacy „małym kosztem chcą nagrodzić wielkie usługi króla". Hertzberg nie wątpił jednak, że stanowczość zwycięży, bo przecież Polska bardziej potrzebuje przymierza z królem pruskim, niż król przymierza z Polską [20]. Sprawa była tak trudna, że nie wystarczały już depesze, informacye i reskrypty; trzeba było porozumieć się ustnie.

Lucchesini został powołany przez dwór pruski do Berlina, zwłaszcza, że podczas limity Sejmu w Polsce mniej był potrzebny [21]. Przybywszy do Berlina w połowie stycznia, by-

wał często u króla sam lub też w towarzystwie Hertzberga i Bischoffwerdera. W tem gronie rozstrzygały się ważne sprawy — w dziwnem gronie. Pułkownik saski i dyplomata włoski byli zaufanymi doradcami pruskiego króla, bliższymi nawet od samego ministra. W małem tem gronie były rywalizacye, zawiści i podejrzenia. Ważna rola przypadła pełnomocnikowi pruskiemu w Warszawie; do niego należało przedstawić stan rzeczy w Polsce i decydująco wpłynąć na ułożenie warunków przymierza. Lucchesini, biegły w dyplomatycznych manewrach, nie lubił się nigdy narażać i swej myśli narzucać; podawał ją zawsze tak, że każdy mógł stąd wysunąć sens, jaki właśnie jemu dogadzał. Mógł być niebezpiecznym w skrytych insynuacyach, ale na jawnej naradzie, gdzie wypadło stanąć oko w oko z przeciwnikiem, był zawsze gotów ugiąć się, ustąpić w ostatniej chwili, bo giętki miał umysł i giętkie sumienie. Giętki umysł nie skrystalizował się nigdy w jasnej, jednej kierowniczej myśli, tylko poprzestawał zawsze na dylematach. Ta struktura jego mózgu i właściwość jego charakteru zaważyła na pruskiej polityce i przyczyniła się niemało do nagłych zwrotów i zawodów, do niespodzianek, które kompromitowały politykę pruską. Lucchesini miał w Warszawie obawę, czy uda się odrazu zagarnąć Gdańsk i Toruń, ale wyrażane enigmatycznie wątpliwości nie zaważyły na szali w Berlinie. Zbytek zaufania, w jakie potrafił się wkraść, obudził właśnie przekonanie, że Lucchesini uwieńczony już świetnym sukcesem, potrafi pokonać wszelkie trudności, przekonać opornych, nawrócić niewiernych, wszystkim narzucić to, czego potężny sprzymierzeniec zażąda. Zdawało się, że Sejm polski każdą cenę zapłaci, za każdem pójdzie skinieniem. Zapadła przeto decyzya, zgodna z zapatrywaniem Hertzberga, aby nie odstępować od programu i traktat handlowy związać z obronnem przymierzem i za redukcyę celną żądać dwóch polskich miast, które zdaniem pruskich polityków, tak często powtarzanem, że już stały się prawie frazesem, żadnego dla Polski nie miały znaczenia. Odpowiedzialność za decyzyę spada na wszystkich doradców królewskich i na samego króla. Jeżeli kto był powołany oprzeć się temu postanowieniu, to właśnie

Lucchesini, ale nie lubił się opierać i stawać ostro. W najlepszej harmonii rozstawał się z Hertzbergiem i Bischoffwerderem, otrzymał kosztowny prezent od króla a cenniejszy jeszcze dowód nieograniczonego zaufania tak króla jak Hertzberga.

Przed powrotem do Warszawy miał w ważnej i delikatnej misyi spiesznie dnia 2. lutego udać się do Drezna. Co w Berlinie mówił o Polakach na tajnych zebraniach i naradach, niema w aktach, ale znane są aż nadto jego sądy o charakterze polskim, jego często powtarzane żale i oskarżenia, że na Polakach nie można polegać. W tym sensie mówił do posła saskiego w Berlinie, tłómacząc, że powrót jego potrzebny, aby w Warszawie „zbyt długo nie pozostawić samych sobie indywiduów, zawsze usposobionych do pospiesznego działania, niezgodnego z rozwagą“ [22].

Reprezentacya polska w Berlinie była spokojna i zadowolona. Polacy byli dobrze widziani, zapraszani do stołu królewskiego, na przyjęcia i reduty dworskie. *On cajole les Polonais* — pisał powiernik Ignacego Potockiego, Aloe, zachwycony i osobiście ujęty względami dworu i zaufaniem Lucchesiniego. Lucchesini jest w oczach jego bohaterem dnia, „intryguje i mięsza wszystkich swem szczerem i otwartem postępowaniem“. Aloe miał uczucie, że dyplomaci i „emisaryusze“ dworów cesarskich są stropieni, napróżno też się trudzą, wysyłając ustawicznie kuryerów, bo „polityka ich oszukańcza i wykrętna“ pewno do niczego ich nie doprowadzi. Natomiast król pruski przedstawiał się w oczach jego jako książę niezłomny. Tak „cudownie“ wpłynął Lucchesini na umysły, sądził Aloe, a tak mu pilno jak najprędzej i jak najlepiej zakończyć sprawy polskie, że gdyby nie powolność śląskich i pruskich ministrów w przygotowaniu handlowej konwencyi, byłby już Berlin opuścił. Dla uspokojenia kazał oświadczyć marszałkowi Potockiemu, że dzień 21. stycznia był dla Polski decydujący. W tym to dniu doszło niezawodnie do postanowienia w sprawie przymierza z Polską. Aloe nie miał wątpliwości, że dobro Polski było warowane. Lucchesini mówił, że uważał wszystkie chwile, które mu zabierają wizyty i zaproszenia jako „zbrodnie wobec obrażo-

nego majestatu Polski — *comme des crimes de Lèse Pologne*. Trudno cynizm dalej posunąć. Marchese znalazł wolną chwilkę, aby Aloemu powiedzieć, że „dobry król polski“ dał się przekonać o blizkiem wkroczeniu armii austryackiej w granice Polski, — co było świadomym fałszem, że przerażony skłania się już do pruskiej polityki. Aloe był przeto spokojny o polskiego króla, o którym wyrażał się z największą nieufnością, z ironią i lekceważeniem. Z lekceważeniem patrzał też na posła polskiego księcia Jabłonowskiego; był zadowolony z niego pod względem życia towarzyskiego, ale w dyplomacyi uważał go za dziecko, w „gruncie dobre dziecko“. Oświetlenie pobytu Lucchesiniego w Berlinie było w listach Aloego bardzo promienne i różowe, a trzeba zważyć, że tym „kanałem“ płynęły wiadomości do męża, który główną miał odegrać rolę w tej doniosłej chwili, do marszałka Potockiego. Marszałek był pogodny, raczej ciekawy niż niespokojny, owszem utwierdzony w swej wierze, że Lucchesini z Berlina i Drezna wróci ze stanowczemi a dla Polski pomyślnemi wiadomościami[23].

Lucchesini miał ważne zadanie, ściśle określone, aby wymódz w Dreźnie odstąpienie od formalnego zobowiązania się do neutralności, jakiej domagał się dwór wiedeński. Dwór pruski uważał podobne żądanie za „zasadzkę“, potępił konwencyę z Austryą jako objaw stronniczości i nieufności. Sam był gotów zawrzeć nawet przymierze z elektorem, aby go całkiem (*auf Kopf und Kragen*) związać z pruską potęgą. Hertzberg dowodził, że Saksonia „ze strony Prus może wiele się spodziewać a mało obawiać, natomiast ze strony Austryi, wszystkiego się obawiać a mało się spodziewać“. To też wiadomość o zamiarze zawarcia konwencyi z dworem wiedeńskim, o tak „skrajnem postanowieniu“ wywołała w Berlinie oburzenie. Poseł pruski w Dreźnie Gesler zaniedbał i powikłał sprawę; nie uprzedził wczas swego dworu, nie zapobiegł negocyacyom w samych początkach, za co mu król kazał „dobrze głowę zmyć“. Potrzeba było nadzwyczajnego dyplomaty, aby naprawić popełnione błędy i rozbić układy, sparować cios wiedeńskiej polityki, potrzeba było Lucchesiniego. Po cichu opuścił Berlin po odbytej poufnej konferencyi z królem. Zależało jemu samemu na sekrecie, aby doraźnym czynem dopiąć celu — *tenter un coup et passer outre*; chciał niespodzianie spaść w Dreźnie, pomieszać szyki wrogów. Istotnie powiodło się to biegłemu reżyserowi. Dotąd poseł austryacki hr. Hartig był dobrej myśli, dworował sobie nawet z „śmiesznych zabiegów“ swego kolegi pruskiego, zaczynał się już niepokoić, kiedy powiadano sobie na ucho, że książę krwi, czy to książę Henryk, czy też książę Brunświcki, ma incognito przybyć z propozycyami i z pieniądzmi do Drezna, które tu szczególny miały wówczas urok, ale stracił zgoła głowę, kiedy jak *deus ex machina* nad rankiem dnia 6. lutego zjawił się od ksiażąt „daleko niebezpieczniejszy ze względu na swoje kunszta sławny negocyator, powiernik króla“ Lucchesini, ziomek i osobisty, blizki przyjaciel hr. Marcolini, jednego z ministrów saskich, zjednanego już przez dwór wiedeński[24].

Przybycie tego „szczęśliwego negocyatora“ wywarło silne wrażenie. Każdy jego krok, każde słowo było przedmiotem uwagi. Skutek misyi był niechybny. Lucchesini mógł zupełnie uspokoić króla, otrzymawszy „jak najmocniejsze i najbardziej pozytywne zapewnienie“, że elektor nigdy nie zawrze przymierza z dworem wiedeńskim, a jako doskonały psycholog zapowiadał, że w przyszłości „system polityki, pełnej rezerwy i mało przewidującej“ utrzyma się stale w Dreźnie. Elektor obstawał przy najściślejszej neutralności, nie był skłonny i zdolny do stanowczych decyzyi i czynów. Odbijało się to na sprawie, którą Lucchesini poufnie i sekretnie na własną rękę poruszył, na sprawie sukcesyi tronu w Polsce. Elektor Fryderyk August III zachował w tej doniosłej sprawie, poruszanej niejednokrotnie, istotnie wielką rezerwę. Daleki od śmiałej, ambitnej, wprost zuchwałej inicyatywy Augusta II, który całą Europę poruszał, nie bacząc na własny i dziedzicznego kraju spokój, Fryderyk August lękał się każdego kroku, oglądał się trwożliwie na wszystkie dwory, na Berlin, Petersburg i Wiedeń, nie chcąc bez nich nic w sprawie polskiej postanawiać. Uważał zgodę trzech wielkich sąsiadów Polski za „absolutnie konieczną w tem dziele“, lękał się niepokojów, których w interesie Saksonii należa-

łoby unikać. Interes Saksonii, interes domowego gospodarza był dla niego jedyną miarą politycznych planów. Nie porywał się na zdobycie świetnego stanowiska w Europie.

W Dreźnie istniało przekonanie, że wprowadzenie dziedzicznego tronu w Polsce mogłoby poruszyć dwa cesarskie dwory i wywołać wojnę. Polityka pruska nie budziła też zaufania na dworze saskim pomimo przyjaznych insynuacyi. Minister saski, Stutterheim, wypowiedział zdanie, że „król pruski nie ma z pewnością żadnego interesu w wzmocnieniu rządu w Polsce, a posługuje się obecnie Polską, aby Rosyi tylko sprawiać przykrości, a Polskę pogrążyć w chaosie, skoro jej więcej nie będzie potrzebował“ [25]. Dwór pruski używał raz po raz sprawy polskiej w Dreźnie, aby zjednać dla siebie elektora nieokreślonemi i do niczego nie obowiązującemi perspektywami — na tron polski. Nie umocowany do tego Lucchesini poruszył tę zawsze drażliwą strunę wśród swej sensacyjnej wizyty. Był to manewr, użyty dla wywarcia silniejszego nacisku. Formalnego mandatu w tej mierze nie otrzymał, nic konkretnego też nie powiedział, w swych sprawozdaniach nawet o tem nie wspominał, biorąc za różne swe „znakomite manewra“ sam odpowiedzialność. Były to sekrety jego gry, do której król pruski wielkie miał zaufanie. Misya jego ograniczała się wyłącznie do sprawy neutralności saskiej, a misya ta obudziła w Polsce wielkie nadzieje. Zdawało się, że Lucchesini snuje dalej nić polskiej polityki, że obiecał imieniem króla koronę polską elektorowi Saskiemu. Ignacy Potocki w to wierzył i ta wiara była powszechną. Równocześnie szerzyła się inna wiadomość, o której Stanisław August wspomina, że młody ks. Adam Czartoryski jest przeznaczony na króla polskiego i na małżonka jednej z pruskich księżniczek. W każdym razie istniała nadzieja, że dwór pruski myśli oprócz przymierza także podjąć i rozwiązać sprawę sukcesyi tronu w Polsce [26].

III.

Lucchesini wracał wreszcie do Polski, otrzymawszy po drodze projekt konwencyi handlowej, szczegółowo opracowany przez najlepszych pruskich finansistów, ściągniętych do Berlina ze Śląska i z Prus Królewskich, wracał wyczekiwany z upragnieniem, z niecierpliwością, wyczekiwany jak „oswobodziciel Polski i odnowiciel dawnej jej godności“. Przecież ks. Jabłonowski donosił, ze najlepszy polski patryota nie mógłby czynem i słowem lepiej od Lucchesiniego popierać interesów Polski [27]. Sejm, podjąwszy na nowo sesye, czekał, aby przystąpić do rozważenia głównej palącej sprawy przymierza z Prusami.

Dnia 18. lutego przybył Lucchesini do Warszawy [28]. Był u króla i marszałka Potockiego, ale mało mówił, nie wynurzał się wcale, poprzestawał na ogólnikach, na wrażeniach z pobytu w Dreźnie, z którego bardzo był zadowolony, jak również z pięknego podarku, jaki otrzymał. Dziwnem było, że naprzód poszedł do swego wroga, do ambasadora Stackelberga. Nie pilno mu było z wynurzeniami, co już złą było wróżbą, ale nie mógł długo zachować dyplomatycznego milczenia, musiał jawnie wystąpić i jasno przedstawić wyniki swej misyi i konkretne pruskie projekta, znaglony niespodzianym wypadkiem, zaskoczony posunięciem polityki austryackiej na szachownicy, on który, jak sobie tuszył, był jej jedynym mistrzem. Kaunitz ofiarował poufnie przez Woynę, przymierze Polsce. Była to sensacya powszechna, bo taka nowina nie dała się utrzymać w tajemnicy.

Pomysł ten powstał w Warszawie, ażeby osłabić pruskie wpływy i udaremnić powstające przymierze, wogóle parować ciosy pruskie tą samą bronią. Austryacki *chargé d'affaires*, de Caché, wpadł na tę myśl na początku r. 1790, aby pruskim deklaracyom przeciwstawić deklaracyę dwóch cesarskich dworów, uznającą formalnie obecnie i na przyszłość nową polską konstytucyę. Stackelberg nie był do tego skłonny. Oburzony i osobiście dotknięty przewrotem, dokonanym w Polsce, w przystępie złego humoru dał do zrozumienia, że nowy podział Polski byłby najlepszym wyjściem z położenia, zresztą proponowana deklaracya pozostawałaby w sprzeczności z przedstawionemi rosyjskiemi notami. Dwór wiedeński był w zasadzie gotów oświadczyć się przychylnie za nową formą rządu, rozumując, że to nie sprzeciwia się

dawnej gwarancyi, owszem naturalnem jest następstwem istniejących traktatów. Ambasador uchylił się jednak; myśl wspólnej deklaracyi upadła, ale została potrzeba, aby bronić się przed pruską akcyą w Polsce. Dwór wiedeński musiał działać, bacząc na groźną chwilę, a nie sądząc, aby dobrze było grozić Polakom, chciał ich ująć, zjednać przynajmniej tych, którzy „bardziej pokojowo byli usposobieni". Krok w krok występuje przeciw Prusom w Warszawie, tak samo jak w Londynie i Dreźnie. Zapowiedzianej pruskiej handlowej konwencyi przeciwstawia konwencyę solną, dla Polski korzystną a szkodliwą dla pruskiego „towarzystwa", które miało zyskowny kontrakt z cesarską dyrekcyą salin, zapowiedzianemu pruskiemu przymierzu przeciwstawia Kaunitz przymierze z Austryą. Niezawodnie nie łudził się, aby mógł spowodować nagły zwrot w Polsce, jak nie łudził się, że Anglia odrazu przyjmie ofiarowane przymierze. Ale zawsze można było uczynić wyłom w pruskiej pozycyi[29].

Propozycya, naprawdę spóźniona, wywołała ostrą i uszczypliwą krytykę, zwróconą nie tylko przeciw kanclerzowi, ale i przeciw samemu Józefowi II. Żartownisie mówili, że Rzeczpospolita „nie może wystawiać się na wdowieństwo i powinna poślubić zdrowego i tęgiego chłopca", co było złośliwą aluzyą do gasnącego cesarza. Józef II wydawał się Don Kiszotem. Lucchesini usiłował drwinami ośmieszyć cesarza. Istotnie krytyka polityki austryackiej miała swe uzasadnienie. Słusznie podniósł Ignacy Potocki, że dwór wiedeński lekceważył sejm i dopiero nagle stał się zazdrosnym o Polskę[30]. Austrya zaniedbała Polskę, a miała lepsze dane od Prus, aby zjednać sobie silne stronnictwo w Polsce. Lucchesini często wspominał, że gdyby Austrya chciała i umiała mądrze działać, to Polacy wyciągnęliby do niej ręce.

Już podczas pierwszego rozbioru, kiedy ucisk Prus pierwszy raz dał się uczuć, zwracali się Wielkopolanie do Maryi Teresy i Józefa II z prośbą błagalną o pomoc jako do prawdziwych stróżów prawa i wolności narodu polskiego[31]. Ale ci, którzy mieli być stróżami, sami stali się uczestnikami ucisku. Austrya zostawiła Rosyi wolną rękę w Polsce. Kiedy wybuchła wojna z Turcyą, dwór wiedeński zwrócił pilniejszą

uwagę na Polskę. Już w czerwcu r. 1788 otrzymał wiadomość, że w Polsce kręci się pełno oficerów i żołnierzy pruskich, ale że jest także gotowość utworzenia konfederacyi przeciw Prusom, w razie gdyby Austrya tego potrzebowała. Dwór wiedeński wysunął wtedy Rosyę. Projekt porozumienia z Polską był wspólny, ale wykonania podjęła się sama Rosya z takim skutkiem, że Austrya, nie chcąc wywołać nowej burzy, naglące czyniła przedstawienia w Petersburgu, aby zaniechać projektu, który króla pruskiego pobudził do wyzywającej postawy. Była jednak chwila jeszcze przed Sejmem, w której kanclerz austryacki kruszył kopie w obronie „całości" Rzeczypospolitej, kiedy powstawała w sierpniu 1788 kombinacya europejska przymierza cesarskich dworów z burbońskimi a przedewszystkiem z Francyą. Kaunitz dowodził dworowi francuskiemu, że całość państwa, tak położonego i tak potrzebnego dla równowagi Europy na północy, jak Polska, nie może być obojętną dla Francyi i zapraszał ją do poręczenia całości Rzeczypospolitej. Francya uchyliła się, tłómacząc się tem, że nie ma z Polską stosunków. Józef II ubolewał, że Francya jest „nędzną i słabą", a gdy zaczął się Sejm w Warszawie, przewidywał, że rosyjskie wpływy zupełnie tam upadną, że powiększona polska armia będzie niebezpieczną dla sąsiadów. Mimo tego przeświadczenia dwór wiedeński stał zupełnie biernie wobec walki, rozgrywającej się na Sejmie i nie zabiegał o zdobycie wpływów w Polsce. Józef II był do tego bardziej pochopny od kanclerza. Kiedy gabinet wiedeński w czerwcu 1789 r. znalazł się w posiadaniu interceptowanych pruskich depesz, które odsłaniały tajniki dyplomacyi berlińskiego dworu, Józef II chciał przez księcia Generała Ziem Podolskich podać do wiadomości Rzeczypospolitej „podstępne" propozycye, dla niej samej niebezpieczne. Kaunitz oświadczył się przeciw temu, sądząc, że kancelarya gabinetowa pozbawiłaby się przez podobną rewelacyę sekretu interceptowania i odcyfrowania ważnych depesz pruskich; obawiał się też, aby odkrycie pruskiego planu, zawierającego zwrot Galicyi, nie przypadło właśnie do gustu „rozpalonych i fanatycznych głów", rozanimowanych przeciw Rosyi a zależnych od Prus[32]. Dwór wiedeński

zbyt dużo zaniedbał w Polsce, aby obecnie mógł powstrzymać politykę polskiego Sejmu. Nieformalna, spieszna propozycya nie mogła wywołać nagłego zwrotu. Ale Prusy same podważyły własny system i podkopały grunt pod sobą; wysoko ceniły i przeceniły swe wpływy; zamiast budować przymierze, zaczynały je burzyć u samych podstaw, zamiast dostroić struny do harmonijnego akordu, psuły koncert odrazu fatalnym dysonansem.

Lucchesini przedstawił dnia 25. lutego po wahaniu deputacyi spraw zagranicznych projekt, łączący konwencyę handlową z obronnym traktatem, niewielkie ulgi celne z żądaniem Gdańska i Torunia. To nazywało się „zamianą“ *(troc)*. Powstała „gruntowna fermentacya“. Odezwał się jeden okrzyk oburzenia, żalu i trwogi. Budziły się nie tak dawne bolesne wspomnienia, powstała troska przed nowym rozbiorem. Zerwała się burza, której nie śmieli i nie próbowali uśmierzyć nawet ci, którzy najgłębiej byli przekonani o potrzebie przymierza z Prusami; sami zaczynali się chwiać w swej ufności do Prus. Uczucie brało górę nad polityczną rachubą.

Członkowie deputacyi, przywódcy Sejmu musieli się liczyć z nieuniknionemi żądaniami Prus. Zależało tylko od tego, w jakiej formie i w jakiej chwili wypadnie z konieczności je uwzględnić. Ignacy Potocki myślał o tej konieczności, zrazu dość swobodnie, bo nie cenił bardzo „finansowego znaczenia“ Gdańska i Torunia. Kiedy Stanisław August na początku lutego wyraził obawy o utratę Wielkopolski, odpowiedział marszałek, że „podejrzenia nie są argumentami“ *les soupçons ne sont pas des raisons*, a dodał dziwną uwagę: „do Lucchesiniego a nie do mnie należy w tej mierze uspokoić podejrzliwych“[33]. Ale skoro obecnie trzeba było już spojrzeć w oczy twardej rzeczywistości, Potocki sam w sobie dopiero odkrył i głębszą myśl i żywsze uczucie. Dojrzewał w ciężkiej chwili i odczuł, że „to straszna rzecz odstępować jakiekolwiek terytoryum“, widział, że „marzenie“ pryska, marzenie, że Prusy bezinteresownie, wprost *en pur don*, ofiarują Polsce Galicyę, nie żądając nic, jak sobie to wyobrażał przeświadczony o swym rozumie dyplomatycznym powiernik marszałka w Berlinie. Prusy uchyliły własną ręką zasłonę,

odkrywając swój plan, od dawna powzięty, aby całą transakcyę tak zw. „zamiany“ uskutecznić w dwóch aktach. Cel tej polityki wyłonił się obecnie jasno. Niepewność całej kombinacyi i niebezpieczeństwo stąd wynikające budziły troskę. Nasuwać musiało się pytanie, ile Prusy zażądają wielkopolskiej ziemi za Galicyę. Skoro raz zaczną przesuwać się granice, trudno było ręczyć i przewidzieć, jak się ustalą, i czyja ręka będzie wbijać słupy graniczne na zachodniej rubieży. Że ręka pruska nie była szczodrą, dowodził cały projekt traktatu. Zamach na Gdańsk i Toruń spotykał się z najcięższym zarzutem, że Polska miała zaraz ponieść stratę terytoryalną i sama to dobrowolnie podpisać, od tego zacząć manifestacyę politycznego i narodowego odrodzenia. Drugi zarzut odnosił się do konwencyi handlowej, szkodliwej pomimo zniżenia cła na Wiśle wogóle dla interesów polskich, krępującej swobodny wywóz zboża na Śląsk. Takie traktaty handlowe stałyby się traktatami rozbiorowymi. Trzeci zarzut miał swą przyczynę w niedość ścisłem i jasnem określeniu niepodległości. Przeciw całemu wystąpieniu Prus zwrócił się instynkt narodu. Widzimy tu pierwszy wyraźniejszy objaw walki, rozgrywającej się na Sejmie, między rachubą polityków a popularnym narodowym programem. Sejm polski zerwał się do protestu i okazał niespodzianą samodzielność, budzącą „poszanowanie“. Pierwszy to raz sławny na Europę „negocyator“ musiał się cofać i przyznać się do przegranej. Nie mógł narzucić polityki swego dworu polskiemu Sejmowi, bo była to niewątpliwie polityka dworu pruskiego. Lucchesini dla dobra sprawy i własnej wygody chciał uchylić się od odpowiedzialności, a inni znowu dla ratowania sprawy pomagali mu w tem w dobrej wierze. Odium całe spadło na Hertzberga, jako na głównego sprawcę i twórcę „drapieżnej“ *(rapace)* polityki. Rozszerzały się nawet wiadomości o ostrym konflikcie między Hertzbergiem a Lucchesinim, o wzajemnych wyrzutach. Lucchesini wyszedł z ogniowej próby bez skazy, obudził nawet współczucie wśród patryotów, jako ofiara Hertzberga. Sława króla pruskiego nie straciła również na blasku. Ks. Jabłonowski stwierdzał, jako blizki świadek, że krzywdę wyrządziłoby się Fryderykowi Wilhelmowi II, oskar-

żając go o chęć zabrania Gdańska, bo to nie jego była myśl, tylko Anglii, która chce zapewnić sobie wywóz zboża [34]. Utrzymywała się opinia, że król jest wspaniałomyślny i bezinteresowny a Lucchesini szczery i przyjazny. A jednak grom, który uderzył, powstał w jednej kuźnicy. Kto silniej młotem uderzał, jest sekretem wewnętrznej polityki, pocisk był przygotowany od dawna przez cały pruski gabinet. Wybiegi Lucchesiniego były raczej manewrem, a nie zapowiedzią zasadniczego zwrotu polityki pruskiej.

Pierwsza chwila była przykra. Kredyt Prus spadł nagle, Stackelberg tryumfował. Posypały się sarkastyczne docinki i uszczypliwe, dokuczliwe krytyki pod adresem tych, którzy tak dufali w przyjaźń Prus. Lucchesini był przestraszony, alarmował króla i Hertzberga, że w Polsce może nastąpić zwrot ku Austryi, wyraził nawet przypuszczenie, że gdyby Kaunitz był przewidział pruskie kroki i formalnie zaproponował przymierze, jak to uczynił poufnie, to Polska stanęłaby przy Austryi [35]. Z kłopotliwego położenia trzeba było szukać wyjścia. Postawa Sejmu zmuszała do zmiany taktyki. Lucchesini powiedział to wyraźnie, że trzeba zrzec się nadziei, aby przez negocyacye czynić zdobycze. Cały plan polegał właśnie na tem, ażeby bez rozlewu krwi rozszerzyć granice państwa. W tej polityce Sejm polski pierwszy zrobił wyłom. Ogół posłów nie analizował artykułów traktatu, tylko odczuł niebezpieczeństwo i upokorzenie. W odruchowym proteście tkwiło głębokie poczucie nietykalności Rzeczypospolitej, które później skrystalizuje się w formalnej uchwale. Przywódcy, rozważający trzeźwo sprawy, mogli mniejszą lub większą wagę przywiązywać do Gdańska lub Torunia, mogli mieć w swych rozumowaniach słuszność lub niesłuszność, ale jasno już zapowiada się, że te rozumowania do uczucia Sejmu nie trafią. Zaraz ta pierwsza chwila była w tej mierze znamienną. Lucchesini czuł, że nie można płynąć przeciw fali uczuć patryotycznych, że wprawdzie przymierze z Prusami było uważane za *palladium* wolności, ale nie kosztem całości kraju. Polityka pruska stanęła wobec przykrego dylematu, albo zmusić Sejm, zabrać przemocą miasta, albo ich się zrzec. Lucchesini wskazał inną drogę.

„Nie jestem ani Kaunitzem ani Hertzbergiem, pisał do króla poufnie dnia 27 lutego, ale gorliwość niekiedy zastępuje miejsce geniuszu, szukamy zdobyczy przez negocyacye, a to chybiło w Konstantynopolu, a obecnie w Warszawie, przez to nasze projekta się odkrywają, oddalając od nas dawnych sprzymierzeńców a nie jednając nam wcale nowych, to mogłoby izolować Prusy i postawić je w położenie bez mała podobne do tego, jakie było w r. 1756“ [36]. Lucchesini wyraził przekonanie, że król wyszedłby z walki zwycięsko, ale uważał ją za nieszczęście dla pięknych jego państw. Radził przeto „pozornie zrzec się zdobyczy“, które jedynie zwycięski oręż może zapewnić. „Zrzec się pozornie zdobyczy“, *renonçant en apparence à des conquêtes*, było sekretem tej polityki, nie ustąpić, tylko się cofnąć, „ukryć“. Chwila wymagała zmiany taktyki a trzeba było się cofnąć, skoro Lucchesini aż krytyczny rok 1756 przypomniał, rok wielkiej koalicyi przeciw Prusom. Istotnie zaufanie do Prus było narażone na poważną próbę. Traktat, z Turcyą zawarty, nie był jeszcze ratyfikowany, bo zawierał ostrze zaczepne przeciw Rosyi wbrew intencyom i instrukcyom pruskim. Zwłoka, chociaż zastrzeżona, nie mogła również podnieść kredytu Prus. Objawienie prawdziwych pruskich zamiarów poruszyło Sejm, targnęło potężnie uczuciem narodu; ukrycie istotnej myśli a wysunięcie pozorów „wspaniałomyślności“ uśpiło jego uwagę i czujność. Lucchesini sam domagał się wydania zaraz pełnomocnictwa, aby odrobić to, co stracił, domagał się noty, któraby uspokoiła umysły, zatarła złe wrażenie i udaremniła usiłowania Stackelberga. Król sam miał mu dopomódz w odzyskaniu zaufania Polaków, bo *si l'on brusque ces gens-ci, on les perdra sans ressource*. „Upór i rozpacz“ mogą ich bardzo łatwo rzucić w objęcia Austryi, — przestrzegał Lucchesini — Litwini i Wielkopolanie przechylą szalę, a w końcu sami Galicyanie będą woleli korzyści, jakie zapowiada dwór wiedeński, niż widzieć upadek ich wielkiego planu i znaleść się bez protekcyi i bez pomocy [37].

Zanim przyszła z Berlina decyzya, Lucchesini sam ratował z wysiłkiem padającą „twierdzę“, w którą uderzył cios z ręki „przyjaciela“. Obecnie dźwigał ją Lucchesini słowem i pismem, zalękniony, aby nie „upaść pod kabałą rosyjską“.

Biega przez sześć dni bez ustanku, przekonywa, a jako statysta nowożytny obrabia opinię przez prasę i publicystykę. Cała kuźnica powstaje w Warszawie, aby uśpić nieufność do Prus a zwrócić falę narodową w inną stronę — przeciw Rosyi. Margrabiemu pomagali „ludzie oświeceni i dobrze usposobieni“, którzy tylko co do formy i chwili, w jakiej projekt został przedstawiony, czynili zastrzeżenia, godząc się na istotę żądań. Pomagali mu także obcy dyplomaci, interesowani w podtrzymaniu wrogiego usposobienia wobec Rosyi. Obok posła angielskiego, Hailesa, który podobno z osobistych powodów parł na odwołanie Stackelberga, rozwijał ruchliwą działalność poseł szwedzki, hr. Engeström. Uważał sobie to wprost za „obowiązek“, aby drażnić Polaków, bo w swem przekonaniu „nie mógł inaczej popierać sprawy szwedzkiej“; z Lucchesinim pozostawał w blizkich stosunkach i pośredniczył niekiedy między nim a Ignacym Potockim, usuwając nieporozumienia. Widząc go w obecnej krytycznej chwili w paroksyzmie „febry“, pospieszył z pomocą. Otrzymał właśnie wiadomość z Sztokholmu o warunkach pokojowych, postawionych przez Katarzynę II. Gustaw III przyjął je z oburzeniem, o czem postanowił zawiadomić Stany skonfederowane Rzeczypospolitej. Engeström ułożył osobną deklaracyę, naszpikowaną ostremi wycieczkami przeciw imperatorowej, przeciw jej chęci mięszania się w wewnętrzne interesa Szwecyi, co dowodziło, iż nigdy nie spuściła z oka „żądzy panowania na całej północy“; uchylanie się imperatorowej od przyjęcia medyacyi świadczyło, że zamiarem jej było rozdzielić i osłabić mocarstwa, przeprzeć gwałtem swe projekta. To też wspólne niebezpieczeństwo powinno naturalnym sposobem pobudzić je do ścieśnienia węzłów, mogących jedynie „położyć granice dumnym zamiarom mocarstwa, które, zdaje się, że samo żadnych znać nie chce“. Deklaracya ta, odczytana na sesyi dnia 5 marca 1790 r. wywarła silne wrażenie [38].

Powstały krzyki przeciw Rosyi, daleko żywsze, niż wprzódy przeciw Prusom. Niemcewicz, poseł inflancki, zabrał głos, podnosząc, że „jedna potencya na północy, choć ze wszystkich stron jest obarczona, dumną i wyniosłą jeszcze być nie przestaje“, że przeto dziwić się nie można, jeżeli

król szwedzki „ze wzgardą odrzucił takie propozycye, które tylko za cechę hańby i niesławy uważać zostawało“. Wobec dumy Rosyi należy i nadal spodziewać się jej wdzierania się w wewnętrzne sprawy. „Więc dążmy do tego, — kończył Niemcewicz — abyśmy przez przyspieszenie rządowej konstytucyi, przez urządzenie wojska i skarbu nikomu podległymi nie byli, jak tylko własnemu królowi i świętym prawom naszym, które tworzymy“ [39]. Pod wrażeniem nowego dowodu „dumy“ potęgi północnej wielu posłów wniosło, aby szwedzką deklaracyę rozpowszechnić drukiem i podniecić publiczną opinię. Sam rezydent szwedzki miał zwyczaj osobiście o rannych godzinach w ogrodzie Saskim, miejscu przechadzki publicznej, rozkładać druki. Chwila zdawała się także bardzo odpowiednią, aby puścić w kurs broszurę „O niebezpieczeństwie wagi politycznej“, przełożoną z francuskiego na język polski za przyczyną Lucchesiniego. Było w niej oskarżenie i napiętnowanie Rosyi, państwa, „które ledwie znane w Europie wieku przeszłego, zwiększone następnie uszkodzeniem swoich sąsiadów, używszy wypolerowania swojego do samych tylko zamiarów podbicia krajów, zagrażało od lat czterdziestu równoważności układu politycznego“, było napiętnowanie Katarzyny II, którą „okropna scena wyniosła na tron“, a od tego czasu wszystkie państwa, począwszy od morza Kaspijskiego aż do cieśniny Gibraltarskiej, były zastraszone i zagrożone przez Rosyę [40].

Podejrzliwość wobec Prus walczyła z obawą przed Rosyą. Podejrzliwość, zręcznie i skutecznie usypiana, ustępowała zupełnie uczuciu doznanych krzywd i obawie przed uciskiem Rosyi. Wśród tych sprzecznych uczuć, naród trudne miał zadanie, aby pójść za własnem natchnieniem i przekonaniem, nie narażając się ani na zdradę z jednej ani na gwałt z drugiej strony. „Opinie następują dziś po sobie tak nagle, bieg wypadków jest tak szybki, że pióro najbardziej wprawne może zaledwo podołać“, czytamy w głównym organie przywódców sejmowych, który silił się, aby uśpić podejrzliwość i wykazać bezpodstawność, wprost niedorzeczność wiadomości, rozsiewanych o „rzekomej propozycyi przyjaznego dworu“. Propozycya nie miała pomimo powszech-

nego rozgłosu żadnej realnej podstawy, dowodził jeden z korespondentów, była to raczej brukowa pogłoska. Propozycya została bowiem uczyniona tylko w obecności członków deputacyi, zobowiązanych przysięgą do sekretu. Niestety komitety, nawet zaprzysiężone, były zawsze ciałami tak ukształtowanemi, że tajemnice nieznacznie dochodziły do publiczności. Właściwie zatem sekret powinien był zostać w łonie deputacyi. Ale pomijając już tę „słuszną uwagę“, propozycya pruska nie miała wogóle miejsca — *la proposition n'a pas été faite*[41]. Tak utrzymywał światły korespondent w *Journal hebdomadaire*, dając do zrozumienia, że żądanie pruskie nastąpiło niejako wśród potocznej rozmowy i swobodnej „wymiany myśli“, że na pytanie: „czy chcecie odstąpić nam Gdańsk i Toruń“, możnaby odpowiedzieć ze strony polskiej: „czy chcecie nam odstąpić Frankfurt i Wrocław“. Gdyby Prusy naprawdę dążyły do zabrania dwóch miast, to mogłyby cel ten osiągnąć naturalną drogą przez zupełne porozumienie z Rosyą, a nic takiego porozumienia nie zapowiada. Argumentem, przemawiającym za bezinteresownością i lojalnością Prus, był charakter Fryderyka Wilhelma II, to była prawie *ultima ratio*. Cała ta sztuczna i złudna argumentacya ukrywała pod pięknymi, kwiecistymi zwrotami ostrze pruskiej polityki, niebezpieczne dla Polski. Ale były i głosy przeciwne, również patryotyczne. Jeden z najmłodszych posłów, ks. Sanguszko, powiedział 1 marca, że nie wypada nadto ubiegać się o pomoc obcych potencyi, „niemasz zaufalszego przyjaciela, jak jedność w obywatelstwie i miłość narodu“. Wogóle jednak podejrzenia ucichły. Nastąpiło znaczne uspokojenie opinii, a Sejm wracał do zwykłych prac. Sesye upływały w tej krytycznej chwili na rozwlekłych i żmudnych dyskusyach, oskarżeniach komisyi wojskowej, na szczegółowych debatach o umundurowaniu, tak że wkońcu zniecierpliwiony marszałek Sapieha zawołał na sesyi 11 marca: „Porzućmy te niepotrzebne nad mało ważną materyą spory; zjednoczmy serca i umysły nasze, abyśmy tam się nie różnili, gdzie największej po nas zgody i jedności żądać będzie ojczyzna“. Zapowiadał też już, że „przyjdzie za dni kilka jedna z największych materyi, gdzie będzie szło o losy Ojczyzny“. Marszałek Małachowski określił to już ściślej: „Zbliża się najszczęśliwszy moment dla Polski. Układa się alians z dworem berlińskim“. Solwował też dla przygotowania i przyspieszenia tak doniosłego dzieła posiedzenie do poniedziałku dnia 15 marca[42].

IV.

Przy zagajeniu pamiętnego posiedzenia w uroczystym nastroju oświadczył marszałek sejmowy: „Zbliżamy się już do poważnego w Europie dzieła, łaskawe nieba zbliżają porę, która dawne powróci narodowi uszkodzenia a hańbiące poniżenie w niepamięci zatrze przez związki z potężnym monarchą, którego potęga nieprzyjaznych trwoży a przyjaznych pociesza“. Deputacya spraw zagranicznych przedstawiła następnie po usunięciu arbitrów projekt przymierza Rzeczypospolitej z Prusami.

Wiadomość niespodziana i niepokojąca o jednomyślnem odrzuceniu pierwszych pruskich propozycyi przyszła do Berlina dnia 3 marca, wśród ustawicznego ścierania się różnych wpływów na dworze pruskim. Ks. Brunświcki, zajmujący tu zawsze poważne stanowisko, i obecny wtedy ks. Karol August Weimarski radzili gorąco podjęcie układów z Rosyą. Zaznaczyła się tu pierwszy raz interwencya książąt niemieckich, łagodząca zatarg Prus z Rosyą. Król trwał jednak w zamiarze, już raz powziętym, aby zawarcie aliansu doprowadzić do skutku. Nie obstawał przeto przy pierwotnym projekcie, łączącym traktat polityczny z traktatem handlowym, a czynił to głównie z obawy, aby Rosya i Austrya nie podkopały stanowiska Prus w Polsce. Na raporcie Hertzberga z dnia 3 marca, który z ciężkiem sercem przemawiał w końcu za koniecznością poniechania na razie tak handlowych interesów, jak żąda terytoryalnych cesyi, umieścił król, aprobując wnioski ministra, własną ręką rozkaz, aby kuryer jeszcze w nocy spieszył do Warszawy, bo niema chwili do stracenia, ponieważ dwór wiedeński i Stackelberg rozwinęliby jak największą działalność, aby skorzystać z usposobienia umysłów w Polsce[43].

Alarmy Lucchesiniego odniosły skutek. Przekonywującą była jego rada, aby pozornie zrzec się swych żądań i poprzestać na zawarciu tak zw. odpornego przymierza. Decyzya zapadła bez straty czasu, bo sprawa była nagła wobec „tryumfu“ Stackelberga i polityki Kaunitza, wobec obawy, że Polska z objęć pruskich wpadnie w objęcia Rosyi a zwłaszcza Austryi, jak to Lucchesini zapowiadał. Decyzya zapadła z skrytemi zastrzeżeniami, z nieokreślonymi ściśle zamiarami na przyszłość.

Bischoffwerder pisał do Lucchesiniego dnia 4 marca 1790 r.:[44] „Jakkolwiek nieprzyjemne są wiadomości, jakich mi udzieliłeś, mój bardzo drogi i godny przyjacielu, mam jednak nadzieję, że odniesiesz jeszcze tryumf nad wszystkiemi trudnościami i intrygami, przeciwstawianemi naszym planom; instrukcye, jakie ks. Jabłonowski otrzymał przez kuryera, zapowiadają dostatecznie, że już zaczynają zmieniać zdanie; otrzymał on osobne zlecenie, aby zapewnić króla o zaufaniu, wdzięczności i niezachwianem przywiązaniu narodu, w końcu powiedział mi, że to wszystko polega tylko na nieporozumieniu, że znajdą się środki, aby uspokoić umysły i że ostatecznie przyjdzie do żądanych cesyi; odparłem na to, że Rzeczpospolita dbałaby tylko o własne swe interesa, wzmacniając pozycyę swego sprzymierzeńca“. W tem tkwiła właśnie wielka trudność, jak dalece można było przyczynić potęgi sprzymierzeńcowi, bez ujmy własnego dobra, bez narażania się na bolesne straty. Piękny frazes Bischoffwerdera i ogólnikowe zapewnienia Jabłonowskiego, sprzeczne z brzmieniem traktatu, przeciwne patryotycznej opinii, nie rozstrzygały i nie wyjaśniały doniosłej sprawy. Różnice interesów zachowały się w całej pełni.

Linia pruskiej polityki nie złamała się nagle; ukryła się tylko w „podziemiach“. Cofnięcie się Prus, nagłe i wymuszone, nie było odstępstwem od ich zasad i żądań. Zawarcie przymierza było w tych warunkach, jak to nieco później szczerze określił stary i wytrawny minister pruski, Finckenstein[45], „chwilową sprawą“, *une affaire momentanée*, manewrem, potrzebnym do szachowania potęg, które wykluczały pruską medyacyę. Równocześnie jednak nie wahał się dwór pruski użyć usług obcych dyplomatów, angielskiego i holenderskiego, aby skrytemi drogami przez posłów rosyjskich w Berlinie trafić jeszcze do Katarzyny, rzucić podejrzenie na dwór wiedeński, a siebie przypomnieć i wysunąć. Niezaprzeczony, znamienny ten fakt, już raz wyżej podniesiony w związku z europejską polityką, objaśnia pruską politykę w chwili, kiedy Sejm polski już stanowczy, nieodwołalny uczynił krok ku Prusom. Prusy zbliżały się do Polski ze skrytemi zastrzeżeniami, zbliżały się dlatego, aby w niej wyłączny mieć wpływ i jej wyłącznie do swych celów użyć, czy do politycznych demonstracyi czy do wojennej imprezy. Dokumenta, objaśniające najszczersze wynurzenia tak króla, jak dyplomatów, prowadzą z nieubłaganą logiką do takiego wniosku.

Dzieje Wielkiego Sejmu przedstawiają ważne a rzadkie zjawisko walki z „przyjazną i sprzymierzoną“ potęgą. Jesteśmy świadkami ustawicznego mocowania się polskiego Sejmu z pruską polityką. Prusy musiały w Polsce obecnie na nowo zdobywać grunt po objawieniu swych prawdziwych zamiarów, i zdobyły go „pozorami“ przyjaźni. Minął atak „polityczno-paralityczny“, jak wyraził się Ignacy Potocki. Ucichły prawie zupełnie zdania przeciwne. Podnosiły się tylko głosy za odroczeniem traktatu, póki Prusy, które nigdy nie chciały wykonać zupełnie wszystkich artykułów aktu z r. 1775, nie dopełnią warunków i nie poczynią ulg.

Ignacy Potocki zbijał na decydującej sesyi d. 15. marca łączenie spraw handlowych z traktatem politycznym, dowodząc, że „taktyka polityczna wszystkich narodów jest taka, że zastanawiają się daleko bardziej nad wyborem sprzymierzeńca niż nad warunkami przymierza; do samej polityki należy wskazać potęgę, z którą należy zawrzeć traktat odporny; polityka wymieniła już króla pruskiego, pozostaje obecnie krok dalszy, aby stanowczą powziąć decyzyę i zawrzeć przymierze, bo nie może być losem naszym, aby zawsze tylko projektować a nie decydować się, żywić nadzieje a ich nie urzeczywistniać; ale wola nasza jeszcze chwiejna i warunkowa a przez to oddalona od wykonania zamiaru połączenia się z królem pruskim“. Aby uzasadnić

wybór sprzymierzeńca, marszałek Potocki podnosił, że bez narażania się na zarzuty „entuzyazmu, pochlebstwa a jeszcze mniej fałszu“ można twierdzić, że czas i okoliczności oddały w ręce króla pruskiego losy obecnej wojny i polityczną równowagę na północy. Zwłoka w zawarciu przymierza wystawi nas na złe zamiary tych, którzy zawistnem okiem patrzą na nasze odrodzenie a kraj nasz przedstawiają jako najdogodniejszy teren, aby zaspokoić chciwość sąsiadów i dać im odszkodowanie za straty. Zapewnienie obrony przez przymierze nie zamyka drogi korzyściom handlowym, kiedy przeciwnie obstawanie przy handlowym traktacie oddali osiągnięcie głównego celu ubezpieczenia naszej politycznej egzystencyi. „Zrzec się przymierza, mówił pod koniec Ignacy Potocki, które ma zapewnić byt narodu polskiego, dać nowy blask jego imieniu, nową siłę jego wolności i niepodległości, byłoby narażać się na łaskę i niełaskę obcego despotyzmu i dobrowolnie ściągać na siebie straszne nieszczęścia, przepowiedziane w Piśmie św. temu, który pozostaje sam i bez pomocy“ [46]. Uchylenie handlowego traktatu było istotnie koniecznością wobec tego, że właśnie Prusy z ulgami celnemi łączyły pretensye terytoryalne, ale trzeba tu zaznaczyć, że pretensye te nie powstały dopiero z powodu żądania ze strony polskiej, zwłaszcza króla, naprawy handlowego położenia Rzeczypospolitej, tylko wyłoniły się jako logiczna konsekwencya zasadniczego programu Prus. Rzekome ulgi celne były raczej pretekstem niż powodem warunków traktatowych, zawierających odstąpienie Gdańska i Torunia. Skoro Prusy się cofnęły, niezbędnem było cofnięcie handlowej sprawy pomimo zupełnie uzasadnionych skarg na szykany pruskich urzędów celnych, pomimo udręczeń i krzywd. Ale częściowe usunięcie krzywd groziło większą krzywdą, zamachem na Gdańsk i Toruń.

Nikt tego tak gorąco nie odczuł i tak wymownie nie powiedział, jak autor *Przestróg dla Polski.* Zaraz kiedy sprawa ta na porządku dziennym stanęła, odezwał się potężny głos Staszyca: „Płaćmy cło podług taryfy najwyższej, przez naszych zdrajców z trzech taryf mniejszych wybranej, a trzymajmy się morza“. Wielki ten patryota, mąż szerokiego serca, wołał z głębi duszy: „Starajmy się o sprzymierzeńców, ale nie kupujmy sprzymierzeńca“. Staszyc, widząc w Prusach przez Polaków „wylęzone i wychowane straszydło“, przestrzegał na początku r. 1790, że „ten sprzymierzeniec dopiero przed kilku laty brał i już na nowo brać chce“ [47]. Przywódca patryotów w Sejmie, polityk czynny, wskazywał właśnie na króla pruskiego, jako na najlepszego alianta Polski; w przymierzu z Prusami widział rękojmię jej niepodległości i całości, odrodzenia i ubezpieczenia bytu ojczyzny przed napaścią i zaborczością obcych potęg. Miał na myśli Rosyę. W tej chwili jednak ani Rosya ani Austrya nie sięgała po ziemie polskie, a właśnie Prusy to czyniły. Jeżeli chodziło o całość terytoryalną, to przymierze odporne najbardziej było potrzebne nie z Prusami tylko przeciw Prusom. Prusy cofnęły się wprawdzie w sam czas, ale potrzeba było dobrej wiary, aby zapomnieć o „strasznej rzeczy“, jaką była cesya jakiegokolwiek terytoryum, potrzeba było wielkiego optymizmu, aby pomimo wszelkich zastrzeżeń z takim entuzyazmem mówić o sprzymierzeńcu. Niezawodnie retoryka w chwili podniecenia musiała stosować się do polityki, do bezpośredniego celu, uważanego za nagły, ale i w retoryce są granice między enuncyacyą męża stanu a chwilową taktyką. Najsilniejszy argument tkwił w biblijnem: „źle samemu“, zwróconem przeciw „obcemu despotyzmowi“. Łudzące pozory przemawiały za tem, że Fryderyk Wilhelm II, pełen wojowniczych porywów, dążył do przywrócenia równowagi politycznej, chociaż potrzeba było znów dużo różowych nadziei, aby uwierzyć, że król pruski chce właśnie złamać „despotyzm“, który tak bardzo nad Polską zaciążył.

Działalność i wymowa marszałka Potockiego zwyciężyła; poparł go swą powagą ks. Adam Czartoryski, generał Ziem Podolskich. W trudnem położeniu znalazł się Stanisław August. Król był przed Sejmem zwolennikiem przymierza Rzeczypospolitej z Rosyą, potem już podczas Sejmu stanowczym przeciwnikiem przymierza z Prusami, w końcu, godząc się już z konieczności na przymierze, żądał wprzód uchylenia represyi handlowych nie tylko z wyrafinowania, aby opóźnić zawarcie przymierza, ale także z przekonania,

że gospodarcze interesa Polski są bardzo poszkodowane. Król bał się przymierza z Prusami, bo uważał je za *casus belli* z Rosyą. Ignacy Potocki przedkładał mu, że przymierze nie będzie przyczyną wojny, raczej pomocą we wojnie — *non la source, mais la ressource,* i szczycił się tem, że słowa te wywarły wielkie wrażenie, nie przekonały jednak króla, nie usunęły wątpliwości [48].

Podczas pobytu Lucchesiniego w Berlinie w styczniu 1790 r. powstał „memoryał“, którego autorem był Piattoli, przebywający już od pewnego czasu na dworze. Memoryał rozwijał „zastraszający obraz“ politycznego położenia głównie ze względu na niepewność przyjaźni Prus, najbardziej interesowanych z trzech mocarstw rozbiorowych, aby pozostawić Polskę w „narodowej nicości“ i jej kosztem się powiększyć. Charakter Fryderyka Wilhelma II nie mógł ponurego obrazu rozjaśnić, bo chociażby nawet zasady jego, jako człowieka, były najlepsze, nie trzeba mieszać człowieka z księciem, jednostki z państwem [49]. Treść memoryału była niezawodnie odbiciem zapatrywań króla. Przez Piattolego znosił się król w tej ważnej sprawie z Ignacym Potockim i tą drogą pośrednią wynurzał się z swych zapatrywań i „życzeń obywatela“. Zasada jego polegała na tem, aby nikogo nie obrażać a unikać słów i czynów, nieodpowiednich zwłaszcza ze strony narodu, zmuszonego postępować oględnie. Król godził się już obecnie zasadniczo na przymierze z Prusami, aby wyjść ze stanu nicości, ubezpieczyć się przed niebezpieczeństwem, grożącem Polsce, uważanej za kraj politycznych spekulacyi mocarstw, godził się dlatego, że potęga sprzymierzona, będzie miała w przejętych zobowiązaniach jeden powód więcej do zachowania naszych posiadłości, których nie będzie mogła poświęcić ani naruszyć bez najczarniejszego wiarołomstwa. Warunkiem przymierza powinna być jednak handlowa konwencya, usuwająca wszystkie krzywdy, jakich Polska doznawała ze strony Prus przez 17 lat od r. 1773. Niemożliwem jest bowiem przymierze między dwoma państwami, z których jedno gwałci drugie w sposób najniesprawiedliwszy. Król zapewniał jednak, że nie odstąpi nigdy od swej przewodniej myśli, aby trzymać się narodu i tylko wedle sił uchylać wybryki zapalonych głów, uchylać skrajne żądania, zmierzające do otwartego zerwania z jakąkolwiekbądź potęgą.

Przyjaciel Ignacego Potockiego a obecnie powiernik króla, Piattoli, przedstawił te myśli króla „obywatela“. Król zbliżał się już do marszałka, a zbliży się w stanowczej chwili dnia 15 marca zupełnie, odstępując jawnie i uroczyście od postanowionego warunku, od handlowego traktatu. Nie przekonał marszałka, raczej sam przechylił się do jego zdania i oświadczył się za przymierzem z Prusami. Król łamał się długo sam ze sobą, rozważał i rozumował, aż w końcu ustąpił. Później powiedział Lucchesiniemu, że „prawie sznurami“ trzeba go było przeciągnąć na stronę pruską. Lucchesini dobrze to wiedział, bo w ostatniej jeszcze chwili sam ciągnął za sznur, aby zjednać króla prośbą i groźbą; po przyjaznych przedstawieniach groził większym jeszcze uciskiem, który Polska, pozbawiona wszelkiego sprzymierzeńca, będzie musiała znosić, nadto stanie się widownią wojny a w końcu zapłaci cenę pokoju. Jeżeli natomiast przymierze zostanie podpisane bez handlowej konwencyi, pochlebi się miłości własnej króla pruskiego, który lubi, aby wierzono jego osobistej uczciwości. Łatwiej będzie potem otrzymać ulgi dla handlu, ale co najgłówniejsze, Polska uzyska jako gwarantów swych obecnych posiadłości i swej niepodległości: Prusy, Holandyę, Anglię, Szwecyę i Turcyę; król szwedzki już żądał aliansu, a Anglia zaprosi Polskę do przystąpienia do przymierza, zawartego z Prusami w Loo. Lucchesini wspomniał nawet o stypulacyi artykułu, odnoszącego się wyraźnie do Polski [50]. Zapowiedź tak licznych gwarantów i aliantów była w znacznej mierze fikcyą. Prusy pierwsze zagradzały drogę tak rozległym gwarancyom. Świetne perspektywy europejskich związków, potwierdzone przez posła angielskiego, przyczyniły się niezawodnie do rozproszenia wątpliwości, ale grunt do powzięcia ważnej decyzyi przygotował kto inny, ten który nad Newą bronił sejmu i narodu polskiego a swemu królowi sumienie roztrząsał, poseł polski w Petersburgu, Deboli.

Deboli pracował nad tem, aby zbliżyć Stanisława Augusta do Sejmu i urzeczywistnić hasło: „Król z narodem“,

pracował nad tem, aby niezawisłość Sejmu i niepodległość Rzeczypospolitej ugruntować, radował się, że wyszły wojska rosyjskie. „Za ewakuacyę owszem Panu Bogu codzień dziękuję, pisał do króla dnia 2 stycznia 1790 r., i błagam, żeby się to wojsko nigdy do Polski nie wracało". I dlatego radził z przekonania, aby spieszyć się z aliansem, o ile możności, „a to dla ocalenia Polski i oszczędzenia jej niechybnego nieszczęścia". Wprawdzie słyszał często od ministrów rosyjskich, że król pruski myśli „obłowić się" w zawieruszeniu i urwać kawał Polski, że „chce nas dlatego wciągnąć z sobą w wojnę, aby się potem pogodził o naszą skórę". Deboli pragnął mimoto aliansu, bacząc na to, że Prusy przyczyniły się do usunięcia ucisku Rosyi, która trzymała się zasady: „zostawić Polskę przy życiu, ale aby zawsze konała". Deboli był wprawdzie przekonany, że „Berlin zawsze celuje do aliansu z Rosyą", ale właśnie dlatego nalegał gorąco na przyspieszenie przymierza Polski z Prusami. „Obzierając się na wszystkie polityki zawiłości", dochodził do konkluzyi, że bądź co bądź trzeba żądać aliansu z królem pruskim i to przed traktatem handlowym, bo cofnąć się znaczyłoby: „upodlić nasz naród, rozjątrzyć na zawsze króla pruskiego". Dochodził do tej konkluzyi ze względu na pożytek, jaki upatrywał w samym aliansie, ale także ze względu na „wyrok Sejmu", na żądanie i „natchnienie" narodu. „Nie możesz otwarcie oponować się żądaniu narodowemu, ja przeświadczony o patryotycznym umyśle WKM. dodam, że tego skrycie nawet nie uczynisz", tak serdecznie i stanowczo zwracał się do króla już na początku r. 1790 i wciąż uderzał w tę nutę „natchnienia", za którem trzeba pójść [51].

Rozumowanie Debolego było oparte na premisach, które wymagają osobnego objaśnienia. Cała konstrukcya opierała się na założeniu, że alians z Prusami nie wykluczy wcale dobrej harmonii z Rosyą, a to na tej podstawie, że traktat, jako ściśle odporny, nie może być Rosyi szkodliwy. Wprawdzie Deboli usłyszał w Petersburgu, że „alians na pozór tylko odporny i że wciągną nas w zaczepny, otóż wtenczas będziecie *teatrum belli* i skończy się na waszej skórze", ale przeczył tym twierdzeniom, zapewniając, że „u nas mają rozum i tak daleko nie zabrnęliśmy". Pomimo zaprzeczeń spotykał się Deboli wciąż z insynuacyami, że król pruski wciągnie Polskę w wojnę „przez powab Galicyi" że ta stanie się dla nas „samołówką", ale z oburzeniem odpierał podobne przypuszczenia, uważając, że „zamiar na Galicyę byłby płochy", wprost *une absurdité*, że nie damy się złudzić Galicyą. Usłyszał na to uwagę, aby odpowiadał tylko za siebie, nie za drugich, ale Deboli miał to przeświadczenie, że może i za drugich, za Sejm i naród brać odpowiedzialność. Uznając potrzebę „menażowania" Rosyi, kładł cały nacisk na charakter i istotę przymierza, bijąc wciąż w to, że jest obronne, a nawet Rosya ma być zaproszona do przymierza polsko-pruskiego. Taka wiadomość utrzymywała się istotnie. Ministrowie pruscy powiedzieli w Berlinie posłowi rosyjskiemu, że nie wykluczają przystąpienia Rosyi do przymierza. Sam Deboli nie bardzo się zachwycał myślą akcesyi Rosyi do traktatu, a miał też przekonanie, że Rosya o takiej akcesyi wcale nie myślała, mimo to jednak wspominał o tem ministrom rosyjskim, chcąc dowieść, że krok Sejmu nie jest zaczepny. Tym argumentem trafiał do króla, którego decyzya miała ostatecznie przeważyć szalę. Ostrożny Deboli ukrywał nawet to, coby króla mogło zrazić lub przerazić i tak wspomniał późno dopiero o zbierającem się wojsku rosyjskiem na Białej Rusi. Król oburzył się i napomniał posła: „Przypomnijże sobie raz na zawsze, kto jestem i jaki jestem, ile gdy widzisz i z kilku świeżych przykładów, że gdzie już byłoby szkodliwością deliberować, tam umiem całkowicie i tęgo się determinować" [52]. Już zdeterminował się Stanisław August a zapatrywaniu swemu dał wyraz w długiej mowie dnia 15 marca, w której wyłuszczył wszystko, co przemawiało *pro* i *contra*. Nie była to tęga, samorzutna determinacya, tylko „dysertacya", jak to określił Ignacy Potocki. Inni podnosili „mądrość mowy", wypowiedzianej w duchu prawdziwego przywódcy narodu. Głos królewskiego przywódcy narodu musiałby jednak w takiej chwili brzmieć potężniej. Było to raczej wyrozumowane *exposé* przewodniczącego rozprawy, które niezawodnie wpłynęło na vota obradujących, ale ich nie porwało i nie mogło porwać. Król szedł

za falą, która wzięła górę, a swe postanowienie uzasadniał mozolną argumentacyą. Niebezpieczną była ta zdolność konstruowania argumentów *ad hoc* i ta giętkość przekonań Stanisława Augusta. Król ugiął się i poszedł z narodem, jako „król obywatel", ale te same właściwości charakteru popchną króla w tragicznej chwili, że pójdzie przeciw narodowi. Działanie Stanisława Augusta było kompromisowe, tak wobec Rosyi, jak wobec Prus. Idąc za „natchnieniem" narodu zostawił sobie na wszelki wypadek „drzwiczki" do Rosyi dla ratowania własnych rodaków, gdyby strzeż Boże „wróciły wojska moskiewskie aż do Warszawy".

Król chciał zachować „pozór polityki", aby ile możności Rosyi nie gniewać, rozumując, że dobrze będzie, aby cesarskie dwory na wypadek, gdyby alians z Prusami wzięły za urazę, „przecie osobistego zawzięcia do niego nie miały, żeby... mógł wtenczas ratować jakkolwiek rodaków", jak podczas Barskiej konfederacyi. „To nie po królewsku" zawyrokował Deboli pod bezpośredniem wrażeniem nędznej gry Stanisława Augusta. Serce mu się krajało, że król tak „słabo" pisał. „Niech P. Bóg broni takiego ratunku, jaki był wówczas", wynurzał się Małachowskiemu i Ignacemu Potockiemu. Królowi powiedział szczerze, że w ostateczności „trzebaby się raczej na czele narodu bronić a rąk nie opuszczać", przypominał, jak Stackelberg czasem za mizerny wakans groził królowi, że go zredukuje do Księcia Mazowieckiego. Trzymając się jednak prawideł polityki, Deboli sam zalecał ostrożność wobec Rosyi i kładł w uszy rosyjskim ministrom, „żeć my dlatego, iż robimy alians z królem pruskim, nie będziemy zasypiali nad polityką pruską ani z oczu tracili potrzeby obzierania się także na politykę rosyjską" [53]. Wywody te, zaprawione także prawidłami polityki, przemawiały do przekonania króla, do lękliwej jego duszy, mąconej wciąż rozterką między sentymentem a rozumowaniem. Stanisław August czynił doniosły krok bez głębokiego przeświadczenia, bez szczerości, bez wiary, z tajną restrykcyą, z myślą o odwrocie, z myślą o sobie.

Decyzya króla polegała na złudnem przypuszczeniu, że z Rosyą nie można i nie potrzeba zrywać, że owszem należy mieć dla niej względy, że traktat odporny nie jest bynajmniej rzuceniem rękawicy Rosyi, że imperatorowa „z indiferencyą" patrzy na sprawy polskie a w szczególności na traktat z Prusami. Kompromisową była również decyzya wobec Prus, bo król wprawdzie odstępował od łączenia wprost traktatu handlowego z przymierzem politycznem, ale pośrednio wbrew zdaniu Lucchesiniego wracał do tej sprawy w formie listu do króla Fryderyka Wilhelma II, w którym odwoływał się do jego prawości charakteru, co Lucchesini uważał właśnie za dowód nieufności. Lucchesini pisał po po mowie: „Król słaby, niezdecydowany, bez taktu, jak zwykle, nie zadowolił Rosyan a nie zdobył też praw do wdzięczności narodu ani do naszej ufności" [54]. A jednak ta mowa zaważyła na szali. Lucchesini mógł być za nią wdzięczny. Nazajutrz dnia 16 marca marszałek Sejmowy winszował stanom: „dzieła na przeszłej sesyi wykonanego, które stanie się epoką w historyi narodu polskiego".

Dzieło wymagało jeszcze wykończenia. Jeszcze w ostatniej chwili Lucchesini, biegły, wyrafinowany stylista, zaprawiony w zawiłej mowie dyplomatycznej, naginał słowa, aby, nie narażając siebie na podejrzenia zaborczych i fiskalnych zamysłów, zostawić jednak pruskiej polityce skryte drogi do celów — zawsze tych samych. Największy kłopot sprawiał mu artykuł drugi, warujący wzajemnie posiadłości. Lucchesini usprawiedliwiał się w Berlinie, że nie mógł uchylić się od tego zobowiązania, nie chcąc wywołać zarzutu, że Prusy myślą o powiększeniu, ale zmodyfikował je przynajmniej tak, aby Prusy nie były w przyszłości molestowane z powodu spornych granic i zachowały wolną rękę co do Gdańska i Torunia. Artykuł siódmy, mający przygotować handlowy traktat, został określony w sposób, który w fałszywem świetle przedstawił stosunki na niekorzyść Polski. Rzeczpospolita nie dopuściła się żadnych nadużyć w handlu ze szkodą Prus. A jednak Lucchesini przemógł stylizacyę o nadużyciach z jednej i drugiej strony; sama weryfikacya nadużyć, którą będzie można zwlec, jak długo się zechce, miała dać Prusom czas, aby pomyśleć o innym planie cesyi Gdańska. Taką była poufna i najbardziej autentyczna interpretacya tego ar-

tykułu w piśmie Lucchesiniego do króla. W tekście samym była mowa o „przyspieszeniu“ handlowego traktatu dla dobra obydwóch narodów. Modyfikacyi uległ także najważniejszy artykuł szósty, w którym król pruski przyrzekał Rzeczypospolitej pomoc na wypadek, gdyby „jakakolwiek obca pomoc tytułem poprzednich aktów i stypulacyi przywłaszczyła sobie prawo mięszania się do spraw wewnętrznych Polski“. W pierwotnem brzmieniu była wyraźnie wymieniona Rosya i podtrzymywana głównie przez Rosyę gwarancya dawnej konstytucyi. Ostrze przeciw Rosyi zostało usunięte [55].

Dawno upragnione „dzieło“ zbliżało się do końca. Ale nieufność rzucała odrazu cień na powstającą przyjaźń. Nikt inny jak Ignacy Potocki wyznawał, że od czasu do czasu jest niespokojny z powodu złego humoru króla pruskiego, pragnął, aby nieba go natchnęły do wydania „pięknej deklaracyi“, którаby mogła uchylić wszelkie podejrzenia [56]. I inni widzieli „chmurę“ na obliczu marszałka. Tymczasem spóźniała się odpowiedź z Berlina na przesłane artykuły traktatowe. I Lucchesini nie był zachwycony własnem dziełem. „Nie jestem wcale ześlepiony, pisał dnia 24 marca 1790 r. [57] do Fryderyka Wilhelma II, co do znaczenia przymierza polskiego, samego w sobie, ale sądzę, że jest przezornie a nawet potrzebne w warunkach obecnych zjednać sobie Polaków przez podpisanie projektowanego traktatu, i to mniej z powodu nikłych zysków, jakie to przymierze obiecuje, ile dlatego, że nasi nieprzyjaciele mogliby ciągnąć z nich korzyści“. Lucchesini przedstawiał, że Rosyan obecnie nie potrzeba się obawiać w Polsce, tylko Austryaków; Rosyanie nie potrafią uzyskać straconej już despotycznej przewagi, Austryacy natomiast mają wszelkie możliwe ułatwienia po śmierci cesarza, aby zrównoważyć a nawet przeważyć wpływ pruski. A jeżeliby Prusy zostawiły im czas, Austrya wystąpiłaby na Sejmie z formalnemi propozycyami przymierza, do czego projekt Kaunitza był tylko przegrywką. Wszakżeż w izbie odzywała się nieraz cicha skarga na deputacyę spraw zagranicznych z powodu nieprzedstawienia Stanom wynurzeń gabinetu austryackiego. Lucchesini wyraził nadzieję, że wobec wszelkiego prawdopodobieństwa ofiarowania Polsce ze

strony Austryi przymierza obronnego albo neutralności król zaszczyci uznaniem jego pospiech w ostatecznem załatwieniu sprawy przymierza. Wciąż powracał do niebezpieczeństwa, grożącego stanowisku Prus w Polsce ze strony Austryi, i tem głównie uzasadniał konieczność przymierza; tem się zasłaniał i bronił. Pod koniec swych wywodów podnosił Lucchesini, że opinia sprawiedliwości, jakiej król zażywa będzie stanowiła trudność, z którą odtąd dwór pruski będzie musiał walczyć. Czuł dobrze, że opinia, jaka w Polsce istniała o „cnotliwym i wspaniałomyślnym“ królu, budziła nadzieje, sprzeczne z istotnymi zamiarami pruskiego dworu, że tu tkwił zarodek nieuniknionego konfliktu.

Posłowie pruscy nie mieli szczęścia z traktatami, to też trudne było ich zadanie, aby na miejscu pogodzić najoczywistsze sprzeczności interesów. Poseł w Konstantynopolu poszedł za daleko, obiecał za wiele, bo zwrot Krymu, groził za nadto Rosyi — wojną zaczepną, tak że trzeba było treść wątpliwych artykułów, o ile się dało, trzymać w sekrecie nawet przed potęgami zaprzyjaźnionemi, a z ratyfikacyą traktatu zwłóczyć miesiącami. Turcy wciągnęli Prusy w swą grę. I w Polsce musiały się cofać, pomimo, że tu działał „sławny na całą Europę“ Lucchesini.

Polityka Lucchesiniego spotkała w Berlinie ostrego krytyka w osobie ks. Henryka. „Od czasu, jak pewien Włoch zabrał się do polityki, nie można za nic ręczyć“, pisał w sam dzień zawarcia przymierza, dnia 29 marca 1790 r. wyrażając się z gorzką ironią o traktacie, o przysłaniu „tajemniczej mięszaniny konsekwencyi“ (*grimoire de conséquence*), która, jeżeli zostanie podpisaną, wywoła jeszcze większe zamieszanie na brzydkiej masie błota, zwanego światem. Miał uczucie, że skoro 64 lat grało się komedyę na teatrze tego świata, uczyni się dobrze, spuszczając kurtynę a to z tem większą racyą, że już nigdy nie ofiaruje się jemu roli do grania i że jeszcze jest szczęściem módz się wycofać z trupy, złożonej z tylu złych aktorów. „Włoch, głupiec minister, poczciwiec, mieszający wszystko między nimi, to straszna rzecz“, tak wyrażał się o Lucchesinim, Hertzbergu i Bischoffwerderze, o głównych aktorach na scenie w Berlinie. Sarkał, że poli-

tyka w ich ręku staje się prawdziwym labiryntem i prowadzi do równie wielkiej konfuzyi, jak we Francyi. Zrażony i zaniepokojony pruską polityką, w której sam za Fryderyka II czynny i ważny miał udział, dotknięty w swej dumie i miłości własnej, skłonny do „jeremiad“, skarżył się, że pod koniec swej karyery znajduje się w położeniu Danaid, że jedenaście kampanii, dwie podróże do Rosyi, wszystko zmarnowane [58]. W tej chwili dokuczał ks. Henrykowi głównie traktat z Polską, którym sam Lucchesini nie był zbyt zachwycony; uważał go za konieczny, aby parować manewra rosyjskie i austryackie.

Fryderyk Wilhelm II, pochopny do łatwych uniesień, był zadowolony z zawarcia i podpisania traktatu. „Pozostaje obecnie tylko pobudzić Polaków, aby się zbroili i przygotowali do zdobycia Galicyi, w czem mogą uważać siebie za pewnych, że ich podtrzymam; liczę, że na początku maja będę gotów do marszu“ — pisał [59] król w odręcznym reskrypcie z dnia 31 marca 1790 r. do Lucchesiniego, każąc mu starać się o to, aby armia polska zebrała się w kierunku Krakowa, a armia litewska w kierunku Mohilewa. Ta miała obserwować Rosyan i wpaść na ich linię komunikacyjną, jeżeli znajdzie sposobność. Król pruski alarmował sam Polaków „autentycznemi wiadomościami“, że korpus austryacki z Galicyi wkroczy do Polski, zagarnie Częstochowę, a stamtąd rzuci się na Śląsk; Polacy mieli trzymać się w pogotowiu. Jenerał Usedom miał na pierwszy znak wyruszyć.

Odpowiedzią na ruchy wojsk pruskich byłaby inwazya wojsk rosyjskich na Ukrainę i Białoruś. Rzeczpospolita byłaby głównym teatrem wojny. Lucchesini zapowiadał Stanisławowi Augustowi wojnę na ziemi polskiej, jeżeliby nie zawarł przymierza z Prusami, groził smutną perspektywą, że tą ziemią okupi się pokój, straszył króla plagami wojny i pokoju w duchu nieszczęsnej pacyfikacyi z r. 1772, a tu wyłaniało się widmo wojny bezpośrednio po przymierzu i wskutek przymierza, wskutek nieodłącznej zależności polityki polskiej od pruskiej. Polityka polska dostała się w błędne koło pruskiej polityki, w błędne koło zamiennych, w gruncie rzeczy zaborczych kombinacyi i planów, kreślonych głównie na mapie Polski.

Impuls Wielkiego Sejmu zwracał się przeciw Rosyi. Obecnie Prusy postanowiły „natchnienie“ narodu dostroić do przewodniego motywu swej polityki. Co polski poseł w Petersburgu, odpierając zarzut lekkomyślności, wobec ministrów rosyjskich nazwał „absurdem“, to właśnie groziło Rzeczypospolitej. Wobec inicyatywy króla pruskiego treść zawartego przymierza schodziła na dalszy plan. Słowo: „traktat obronny“ pozostawało w sprzeczności z zapowiedzianym czynem. Słowa ulegały, jak nas pouczył Lucchesini, różnej interpretacyi, stosowanej do potrzeb i okoliczności. Najważniejsze zagadnienia nie zostały w traktacie szczerze i jasno określone. Gwarancya posiadłości nie miała przeszkadzać „przyjacielskiemu“ załatwieniu spornych kwestyi co do granic. Z tekstu wynikało, że chodzi tylko o mało znaczące zboczenia linii granicznej, a w istocie rzeczy było w grze znaczne przesunięcie granic, w traktacie przemilczane. Pamiętał o tem dobrze sam król pruski i jego słudzy, pamiętać musieli także i przywódcy Sejmu, którzy tyle mieli trzeźwości, aby jasno zdać sobie z tego sprawę, że Prusy za darmo walczyć, ani za darmo nawet układać się nie będą. Ważna ta kwestya terytoryalna pozostała jednak zupełnie otwartą.

V.

Sejm zwyciężył, idąc za narodowem natchnieniem, pokonał wrogie zamachy na całość, ale zwycięstwo, odniesione w chwili porywu, nie rozstrzygnęło głównej sprawy, która w dalszym ciągu ciążyła nad Sejmem i całym narodem. Tragizm tkwi w tem, że zwycięstwo było zarazem klęską. Warowanie nierozerwalności dzierżaw Rzeczypospolitej rozrywało związek polsko-pruski, podważało całą konstrukcyę polityki zagranicznej, opartą o Prusy. Polityka ta wypłynęła z potrzeby obrony przed „uciążliwą opieką“ północnej potęgi, z poczucia przynależności do zachodniego świata. Pokaże się, jaką była ta najbliższa sąsiedzka zachodnia potęga, obecnie

węzłem przyjaźni związana z Polską. Uwiadamiając Stany o zawarciu przymierza obronnego, marszałek Małachowski powiedział w pamiętnym dniu 29 marca: „Dziękujmy za to najgoręcej Bogu i winszujmy sobie, żeśmy w tak poważne weszli ze znakomitem mocarstwem związki, które powracają nam stałą w Europie egzystencyę i w poczet innych mocarstw umieszczają nasz naród, dając nam to znaczenie, które straciliśmy w ucisku nieszczęść, poddając się im czasem i z niebacznością a czasem i z powolnością“. Marszałek Sejmu mówił z pewną dumą: „Przyszliśmy nad nadzieję nawet do tego u postronnych poważania, że się możni monarchowie o przyjaźń naszą starają“ [60]. Nad nadzieję! Wyznanie to odkrywa całą tragedyę nieszczęść i upokorzeń. Naród stracił prawie wiarę sam w siebie, uginając się pod brzemieniem klęsk; musiał dopiero zdobywać ufność w swą siłę i wartość polityczną i zdobywał ją na szczęście, ale pozostała jeszcze zbyt czuła wrażliwość na obce głosy, która objawiała się w uczuciu „wdzięczności“ za okazywaną niespodzianie przyjaźń, tak jakby to była szczególna łaska, świadczona narodowi. Marszałek sejmowy oświadczył, że Stany winne „wdzięczność wspaniałości cnotliwego Wilhelma, który, lud swój uszczęśliwiając, pragnie i nasz naród widzieć szczęśliwym“. Przymierze przybierało w tem rozumieniu rozmiary epokowego faktu, który stawiał Prusy na wyżynie wielkiej ideowej polityki, a Polsce powracał samodzielność i znaczenie w Europie. Po traktatach, narzuconych przemocą, obciążonych obcemi gwarancyami, traktat przymierza z Prusami był istotnie samodzielnie zawarty przez Sejm polski. Na sali obrad nie było obcego żołnierza. Już to samo sprawiało uczucie ulgi i zadowolenia. Stany zapomniały, chciały zapomnieć, czem Prusy były dla Polski w dalekiej, bliskiej i najbliższej przeszłości.

A trudno było zapomnieć! We współczesnych „politycznych Uwagach“ [61] odbiło się echo wewnętrznej walki i lęku o byt Rzeczypospolitej, ze wszystkich najgorzej położonej, bo „w środku mocnych monarchii“. Autor, blizki Ignacemu Potockiemu, a może nawet sam Ignacy Potocki, wyraził przekonanie, że „potrzeba koniecznie z jedną z tych wiecznym

złączyć się związkiem“, ale ani z Rosyą, ani z cesarzem, tylko z królem pruskim; z nim „alians wypada i z polityki i z potrzeby“. Nie jest bowiem „zatrudniony wojną, a ma znaczną siłę własną i ligę do tego możną, on gdybyśmy się chcieli wiązać z wojującemi sąsiedzkiemi cesarstwami, mógłby być dla nas najstraszniejszym“; potęgi, zajęte wielką wojną, nie mogłyby nas wesprzeć. Od tej niezawodnie poważnej racyi, przedstawiającej króla pruskiego w postaci groźnego wroga, odbijał dziwnie hołd, złożony jego „wielkomyślności“. Ale obok hołdu odezwało się bolesne wspomnienie „okrutnej niewdzięczności“ dawnego lennika, sprawcy nieszczęścia ojczyzny. Autor umiał to jednak wyrozumieć, bo „trudno jest żądać pewnej moralnej cnoty“, która najczęściej bywa tylko maską interesu politycznego. Radził przeto bez lęku „łączyć się przyjaźnią z tym, który był pierwej nam podległym, potem... okrutnym panem, a dopiero chce być naszym bratem; jeżeliśmy złe za dobre doznali, dopiero za złe dobrego z kolei spodziewać się należy“. Pod koniec *Uwag* zabrzmiał akord, w którym bolesne wspomnienia łamią się z politycznem rozumowaniem: „Smutno jest prawda łączyć się z tym narodem, który pokrzywdził, lecz wszyscy trzej nasi sąsiedzi zdradzili nas i pokrzywdzili; z pomiędzy zaś tych, gdy nam polityczne systema wybrać jednego za przyjaciela koniecznie nakazuje, najprzyzwoiciej, zdaje się, wybrać tego, którego ludzkość już jest doznana, którego bardziej z nami i dla drugich interes polityczny połącza“.

Z chwilą podpisania traktatu nastało uspokojenie, oparte na przekonaniu, że traktat podpisany jest niewzruszony, że zobowiązania uroczyście przyjęte są nieodwołalne, wieczyste, sakramentalne. Wiara „w cnotliwego Wilhelma“ urosła do politycznego dogmatu. Słowa królewskie miały przedziwny urok. Naród republikański poniewierał majestat własnych królów, nie dowierzał im i podejrzywał ich, nieraz bez przyczyny, że łamią *pacta conventa*, dążąc do *absolutum dominium*, a w gruncie był monarchicznie usposobiony i bardzo wrażliwy na blask korony, niestety często obcej korony. Nawet kiedy zachwiało się zaufanie do traktatu, obowiązującego dwa państwa, utrzymywała się wiara w słowo i po-

czucie honoru króla pruskiego. Ta niezachwiana wiara uspokoiła i uśpiła czujność narodu, uśpiła świadomość, że państwa stoją nie tyle nadzieją obcej pomocy, ile przeświadczeniem i istotą własnej mocy.

„Przymierza są wprawdzie dobre, ale własne siły jeszcze lepsze, na nich można pewniej polegać" — taką zasadę zapisał i przekazał następcom Wielki Elektor w politycznym testamencie, podnosząc, że trzeba regulować się wedle „konjunktury czasu" i to tylko czynić, co swemu państwu jest pożyteczne [62]. Testament został wiernie dochowany. Zasada dziedziczna, w spuściźnie potomnym podana, była wynikiem doświadczeń, że „mało na przymierzach można polegać", raczej na orężu. Podobnie powiedział na przełomie dziejów, kiedy z gruntu przekształcały się polityczne sprawy i pojęcia, Machiavelli: *E così la forza e la necessità e non le scritture e gli oblighi fa osservare ai principi la fede.* Istotnie siła, własna siła była nie tylko najlepszą obroną przed napaścią nieprzyjaciół, ale także najpewniejszą rękojmią wierności przyjaciół, zwłaszcza takich, których dała zmienna „konjunktura czasu". W polskiej polityce, w całem pojmowaniu świętości przymierza, przebija się uczuciowość, rycerskość i etyczny pierwiastek. W tę strunę rycerską uderzał sam król pruski, „arbiter Europy", kazał wprost sobie wierzyć, powołując się na własną dobrą wiarę. Lucchesini strofował nieufność polską, jako ubliżającą godności, charakterowi i szczerej intencyi Fryderyka Wilhelma II.

Inny Włoch, który Polsce służył, jak Lucchesini Prusom, przestrzegał już dawniej: „Chociaż mówicie o lojalności, wielkoduszności i dobrej woli króla pruskiego, jest niewątpliwą zasadą w polityce, potwierdzoną przez historyę grecką, rzymską i nowożytną aż do najnowszych czasów dziejów Holandyi, że trzeba zacząć od tego, aby być czemś przez siebie samego, chcąc liczyć na uczciwość sprzymierzonych potęg" [63]. Piattoli wypowiedział wtedy — w początkach Wielkiego Sejmu — otwarcie swe zdanie, że Polska mało ma poważania w obcych krajach, że uchodzi za bierne narzędzie gabinetu pruskiego i taką ma opinię, że przepowiadają jej zgubne następstwa w krótkim czasie. W głosach

współczesnych odzywało się zdanie, że Polacy nie poszli za własnem natchnieniem, tylko za podszeptami Prus. Traktat nie przedstawiał się jako samodzielny czyn narodowej polityki i jako manifestacya polskiej racyi stanu, tylko jako objaw rozgorączkowania i zaślepienia, raczej jako zdobycz pruskiej polityki, niż polskiej. Leopold II mówi o „niepojętem zaślepieniu" Polaków, ks. Reuss nazywa ich *die armen dupés* [64]. Głosy te odezwały się z obozu, Prusom wrogiego, ale z takiego obozu, w którym sekreta pruskiej polityki najlepiej były znane. Zdala stojący minister spraw zagranicznych we Francyi, Montmorin, nie wiedział, czemu się bardziej dziwić, czy nieroztropności Polaków, którzy narażają się na to, że zostaną wciągnięci w wojnę, czy zaufaniu króla pruskiego, pokładanemu w pomoc narodu, którego słabość zna. Nie wierzył w rolę „protektora uciśnionych", przypisywaną Fryderykowi Wilhelmowi II, który sam w ręku swym ma znaczne obszary ziemi, zabrane Polsce, i, jak wiadomo, łakomi się jeszcze na inne. Sądził przeto, że król pruski nie może mieć innego celu, jak użyć armii polskiej, jako „awangardy w wojnie" [65].

Krwi polskiej było istotnie potrzeba w razie wojny, a nie życia Polski, samodzielnego życia. Przypominają się słowa ks. Józefa Poniatowskiego o Napoleonie: „Ten człowiek nic dla nas nie zrobi, ani myśli o tem, by co dla nas zrobić, jemu krwi naszej tylko potrzeba. Niepodległości nikomu nie zgotuje" [66].

Niezawodnie każdy traktat odpowiada „konjunkturze czasu", do każdego stosuje się milcząco przyjmowana klauzula *rebus hic stantibus*, jak to określił największy po Fryderyku II pruski polityk, Bismarck [67]. Żelazny kanclerz twierdził, że „międzynarodowa polityka jest płynnym żywiołem, który w pewnych chwilach się krystalizuje, ale przy zmianie atmosfery do pierwotnego wraca stanu". Skrystalizowanie się pruskiej polityki w przymierzu z polską Rzeczpospolitą było raczej chwilową negacyą rosyjskich i austryackich wpływów, niż afirmacyą istotnych polsko-pruskich interesów, jak je w Berlinie pojmowano; ulegało przeto znacznemu ciśnieniu zmiennej, politycznej atmosfery. Wśród wahań utrzy-

mywała się ustawiczna tendencya powrotu do „pierwotnego stanu“, do celów, które Prusom przyświecały w XVIII wieku w międzynarodowej polityce, zwłaszcza w stosunkach z Rosyą i Polską.

Bismarck twierdził po wyniesieniu Prus na czoło Niemiec, po dokonaniu wielkiego dzieła zjednoczenia narodu niemieckiego, że polityka niemiecka ma po uchyleniu „niesprawiedliwości czasów“ — *iniuria temporum* z natury „objektywny“ charakter, zachowawczy i pacyfikacyjny w przeciwstawieniu do ambicyi takich władców, jak Ludwik XIV i Napoleon. Nie naszą rzeczą poddawać tu historycznej i politycznej analizie niemiecki objektywizm XIX wieku. W pruskiej polityce XVIII wieku tkwił głęboko subjektywizm, niepokojący duch, aby usunąć po swojemu interpretowaną *iniuriam temporum* na podstawie różnych sztucznie skonstruowanych prawnych tytułów do Śląska lub Pomorza i niekształtnemu ciału nadać piękne i stałe formy. Wyniósłszy się w XVIII wieku na stanowisko europejskiego mocarstwa „ku zdumieniu świata“, Prusy dążyły do rozrostu. Minister rosyjski w Berlinie, hr. Nesselrode, oddany zresztą Prusom, powiedział[68], że nie będzie w Europie spokoju, póki Prusy nie zostaną zredukowane do stanu z r. 1740, tego wielkiego roku pruskich dziejów. Współcześni pozostawali pod wrażeniem inicyatywy i tryumfu Fryderyka II i zdobyczy pruskiej monarchii. Odzywały się obawy i przestrogi z obozów przeciwnych: „podobnie jak żelazo źre rdza, jeżeli leży nieużyte, tak potęga domu Brandenburskiego strawiłaby się sama, gdyby legiony pruskie były bezczynne“. Polityka pruska była poddawana namiętnej krytyce: „Każdy, komu dobro ludzkości na sercu leży, musi przestraszyć się, jeżeli wniknie w ciemności poczdamskich konferencyi, w ducha pruskich negocyacyi, utrzymujących gabinety europejskie w ustawicznem wrzeniu“ [69].

Polska była pod bolesnem wrażeniem innej, twardej i groźnej inicyatywy rosyjskiej, wciskającej się w głąb najżywotniejszych jej spraw. Ciężkie było położenie Rzeczypospolitej i trudne, nad wszelki wyraz trudne zadanie polskiej polityki, aby stać i utrzymać się między takiemi dwiema potęgami, nie narazić się, ani też nie poniżać z ujmą godności i samodzielności. Chwila była zaiste wyjątkowa.

„Nie łącz się nigdy z twym potężnym sąsiadem, bo prędzej czy później na ten lub ów sposób będziesz jego niewolnikiem i lennikiem; i znów przeciwnie uczy polityka: nie łącz się nigdy przeciw twemu potężnemu sąsiadowi z jego rywalem, bo prędzej czy później staniesz się jego krwawą ofiarą. Cóż należy czynić w takiej matni?“ Na to zawiłe pytanie odpowiedział w przededniu Wielkiego Sejmu autor *Refleksyi nad równowagą Europy i Niemiec*[70], przeznaczając swe zasady dla państw, które w trybunale pięciu wielkich mocarstw — Francyi, Austryi, Rosyi, Anglii i Prus — nie mają ani miejsca, ani głosu. Do państw drugiego rzędu zalicza obok Holandyi, Sabaudyi, Bawaryi, Saksonii i Szwajcaryi Polskę. Jako wzór zręczności i mądrości politycznej stawia Sabaudyę, podnosząc, jak wśród włoskich rewolucyi i rywalizacyi wielkich potęg umiała utrzymać swą samodzielność, jak przebiegle umiała temporyzować, kokietować, przymilać się każdej partyi. Inaczej byłaby się stała obcą prowincyą — francuską albo austryacką. A taki los spotka niechybnie państwa drugiego rzędu, jeżeli wyłącznie polegają na swych pergaminowych prawach, na dawniejszych ustawach, na transakcyach i traktatach pokojowych, bo cóż to wszystko znaczy, jeżeli trybunał wielkich potęg wyda sąd, aby dzielić, wcielać i zaokrąglać. Na dokumentach można usnąć i nie prędzej się obudzić, aż obcy łańcuch zabrzęczy. W drugorzędnych państwach potrzeba tem większych ministrów, im mniejsze są armie. Stąd rada, aby własną sztuką, przez *savoir faire*, chociażby nawet z przymieszką podstępu, nie dając się nigdy ciałem i duszą jednemu, postępować *à la courtisane*, tak, aby dobremu przyjacielowi dać do zrozumienia, że w razie potrzeby można i z innym się związać i w tym celu trzeba też istotnie przygotowywać sobie innego alianta. Takie postępowanie jest skuteczne i praktyczne.

Sejm polski nie chciał poniżyć się do roli *à la courtisane*, zbliżył się z dobrą wiarą do jednej potęgi, nie chciał już i nie umiał kokietować z innemi. Śmiało i jawnie podjął walkę, odrzucił nawet w ostatniej chwili propozycye trzeciej

potęgi, trzymając się już wiernie i stale jednej, której zaufał. Związał się z rywalem — chwilowym przeciw potężnemu sąsiadowi, którego twarda ręka zaciążyła nad Polską, działał w przekonaniu dobrej wiary obcej, w poczuciu własnej siły, odradzającej się z niemocy i poniżenia. Nie przeczuwał, że rwąc się do życia, może stać się „krwawą ofiarą". Obcą była polskiej polityce sztuka włoska podstępu i chytrości, obcą sztuka lawirowania. Stanisław August chciał zręcznie w gabinecie ominąć trudności, pogodzić przemądrze przeciwieństwa, zawrzeć przymierze z Prusami, a nie narażać się Rosyi. Na tej linii Sejm polski nie mógł stanąć, bo przeciwieństwa prowadziły do coraz groźniejszego konfliktu, nie chciał też i nie umiał balansować, aby zachować neutralność, jak chwiejny i ostrożny elektor saski. Sejm chciał właśnie stanowczym, doraźnym czynem uzyskać „znaczenie, które straciliśmy w ucisku nieszczęść", wprowadzić Polskę „w poczet mocarstw" — z pomocą pruskiej potęgi.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

UKŁADY PRUSKIE A UCHWAŁA POLSKA.

„Ces gens-ci (sc. les Polonais) ne m'embarrassent point, si la paix se fait".
Lucchesini do Hertzberga d. 6. czerwca 1790. Zródła I. 433.

Upłynęło właśnie pół wieku od chwili, w której Fryderyk II swą śmiałą inicyatywą wtargnął gwałtownie w bieg dziejów. Jakby na uczczenie złotego jubileuszu epokowego faktu, który poruszył całą Europę, znowu król pruski zrywał się do czynu przeciw tej samej potędze, uważanej zawsze jeszcze za dziedzicznego wroga i niebezpiecznego rywala. Znowu „demon niezgody" kusił władców.

Fryderyk Wilhelm II chciał korzystać z wyczerpania Austryi, aby jej zadać cios stanowczy, wprost zabójczy, nie tylko ją upokorzyć, ale zaburzyć i podkopać. W wojowniczym ferworze sięgał Fryderyk Wilhelm II nawet dalej, niż zwycięzca z pod Rossbach i Leuthen, w rozpędzie myślał stanąć pod Wiedniem wraz z tymi, którzy pod Wiedniem, zgromieni przez króla polskiego, pochowali już swą wielkość i sławę. Ale od porywu do czynu było daleko. Fryderyk II umiał działać bez wahania i skrupułu, a umiał też czekać cierpliwie, z wytężoną uwagą śledząc wypadki, aby w stanowczej chwili stanowcze powiedzieć słowo, które też już potem zaważyło na szali. Zaważyło to nieszczęsne słowo na doli polskiej Rzeczypospolitej. Pierwszy rozbiór Polski był owocem tej umiejętności czekania, owocem zimnej kalkulacyi

i zdolności negocyacyi. Wojny śląskie były dowodem inicyatywy, która wszystko stawiała na kartę. Fryderyk Wilhelm II chwiał się ustawicznie między inicyatywą, która Prusom przyniosła najdroższy klejnot korony rakuskiej, a negocyacyą, która skończyła się zaborem Prus królewskich. Porywał się gorączkowo a do czynu tak długo się sposobił i zapędzał, że kiedy już wreszcie nadeszła decydująca chwila, zabrakło mu tchu. W całem tem działaniu było więcej nastroju, niż woli, więcej porywu, niż programu. Wola słabła wśród sprzecznych uczuć i fantastycznych wizyi. Król był czasem, jak nieprzytomny, jakby w innym żył świecie, mglistym i mistycznym, kiedy potrzeba było właśnie działać. Zrobił krok naprzód śmiało, a potem zaraz się cofnął o dwa kroki wstecz. Zapowiadał wojnę, a zaczął układy.

Król zapowiadał już latem r. 1789 w obozie śląskim wojnę na przyszłą wiosnę, tail się z tą myślą i kazał pilnie przestrzegać tajemnicy, o której cała Europa doskonale wiedziała. Słowa: „zyskać na czasie“ stały się frazesem własnoręcznych uwag królewskich; słowa te były szczytem mądrości politycznej Fryderyka Wilhelma II, ale tak mało wyzyskał czas, że kiedy zbliżyła się wiosna, nie był gotów. Fryderyk II milczał a działał, Fryderyk Wilhelm II groził a tracił czas. Sławne *Ober-Kriegs-Collegium* pracowało leniwo, wywołując szydercze uwagi. „Żelazna prawica“ Hohenzollernów rdzewiała. Chwiejność polityczna odbijała się na sprawności wojskowej, i znów na odwrót trudności militarne osłabiały działanie polityczne, na którem zaciążyła dwoistość i sprzeczność przewodnich motywów, sprzeczność i nieszczerość programów. To łamało wewnątrz inicyatywę i energię pruską, a na zewnątrz nadwerężało stanowisko i powagę monarchii. Istotnie „ciernistą“ była negocyacya według najbardziej klasycznego świadka, Hertzberga, ale ciernie tkwiły głęboko w samym gabinecie w Berlinie, i te bardziej raniły, niż ostrza obcych dworów. Ciernistą była i musiała być negocyacya, która miała charakter pojednawczy i pacyfikacyjny a zarazem zaborczy i kompenzacyjny.

Dwie zasady kłóciły się ze sobą i nie dały się pogodzić, zasada *status quo* i zasada kompenzat. Na tych drogach błąkali się dyplomaci. W błędnem kole znalazła się pruska polityka a przez nią i europejska, skoro Prusy w kwintecie mocarstw już zdobyły ważny głos. Stąd wynikały dysonanse i niespodzianki, nieporozumienie zaprzyjaźnionych potęg, a nagłe porozumienie nieprzyjaznych potęg, które stawały już do walki. Położenie było męczące i naprężone. Europa była wciąż przed burzą, wciąż w oczekiwaniu. Współczesnym było tak duszno, że woleli już gromy; mieli uczucie, że tak poplątały się języki dyplomatów, że niema innego wyjścia, jak wojna. Wojna zdawała się też być „nieuniknioną“, nowa wojna między Prusami a Austryą. Prusy chciały gwałtem narzucić swą wolę, pozornie silną a istotnie chwiejną, a spotkały się niespodzianie z polityką Leopolda II, pozornie chwiejną a w gruncie świadomą celu. Już Józef II słabnącą ręką łagodził ostrości swej wewnętrznej i zewnętrznej polityki, ale przeszłość i sama jego osoba stawała na przeszkodzie „zbawiennej retraktacyi“, która była dziełem dopiero Leopolda, przejętego do głębi potrzebą i miłością pokoju. Jako władca i jako człowiek, nieodrodny potomek starej włoskiej kultury, pragnął za każdą cenę uniknąć wojny i całej swej użył sztuki, aby utrzymać pokój.

I.

„Wojna niszczy w dniach to, czego w latach nie można napowrót uzyskać“ powiedział[1] Leopold na dworze toskańskim posłowi angielskiemu, którego dyskretnie powołał bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o śmierci Józefa II; wynurzał się przed nim z swych trosk i zamiarów, z swego gorącego pragnienia pokoju, który pierwszym jego był celem, a do tego celu chciał dojść za pomocą Anglii, bo, „żaden naród w Europie nie stoi tak wysoko, jak angielski“; na sercu leżało mu też przymierze obronne z Anglią. Leopold II podjął myśl Józefa II, tłómacząc, że nie chce naruszać istniejących traktatów. Pomimo wszelkich zastrzeżeń pojednawcze, prawie serdeczne, apelowanie do Anglii, zmierzało do osłabienia przyjaźni prusko-angielskiej, a w każdym razie do stępienia ostrza pruskiej polityki. Leopold podnosił z żalem,

że król pruski nie ma żadnej przyczyny do wojennych alarmów, podnosił, że gotów jest zaraz zawrzeć pokój i ponieść wszelką ofiarę, byle bez ujmy swego honoru i godności. Leopold zapewniał, że wszelkie zdobycze uważa za ciężar, a na dowód oświadczył gotowość natychmiastowego zwrotu części Polski, zabranej przez swych poprzedników, jeżeli inne mocarstwa rozbiorowe uczynią to samo. W ogóle rozwinął program pacyfikacyi zaburzonych krajów własnej monarchii przez uznanie praw i przywilejów, nawet, o ile chodziło o Belgię, godził się na gwarancyę Anglii i Prus. Słowa Leopolda padły na wdzięczny grunt.

Anglia była dotąd zawsze przeciwną wojowniczej i zaborczej pruskiej polityce, wychodząc z założenia, że przymierze ma charakter wyłącznie odporny. Właśnie w obecnej chwili na wiosnę odezwały się ze strony angielskiej poważne głosy przeciw pruskiej polityce. Zdawało się dziwnem, że dwór pruski nie odczuwa, jak naglącą jest potrzeba władców i rządów przywrócenia pokoju na zasadzie idei porządku. Angielscy dyplomaci zwracali pierwsi uwagę na niebezpieczeństwo rewolucyi, która wstrząsnęła Francyą. Zwłaszcza poseł angielski w Wiedniu, Keith, ubolewał nad tem, że „ten oświecony wiek jest tak bardzo nierozumny“. Pełen świadomości i dumy narodowej nie żałował, że Anglia nie ma „ani ziarna tego pięknego geniuszu, który wywraca wszelkie zasady rządu“[2]. Na tle rewolucyi występowała pruska polityka z wszystkiemi kombinacyami terytoryalnych zysków w jaskrawem świetle. Wybitny mąż stanu, lord Auckland, zapowiadał też już na początku kwietnia, że Anglia nie pójdzie drogą, która prowadzi do gwałtownego wybuchu wojny, bez żadnej przyczyny. Pruscy dyplomaci, lubo przekonani o konieczności związku Prus z Anglią, nie taili, że Prusy nie mogły liczyć w Londynie na poparcie swych terytoryalnych projektów. Jednolite działanie dwóch sprzymierzonych potęg napotykało przeto na trudności i zawiedzie też w decydujących chwilach. Pruska polityka, pełna gorączkowego ruchu, rozbijająca się sama w sobie, była prawie skazana na szamotanie się w błędnem kole płonnych negocyacyi. Trudno o drugą taką chwilę, w którejby wyłado-

wanie wielkiej energii tak nikły osiągnęło skutek. Polityka ta była z góry narażona na niepowodzenie. Sprzymierzona potęga hamowała ruch i ścieśniała sferę żądań pruskich, a potęga, z którą walka miała się zacząć, była gotowa do układów i do ustępstw, jak najdalej idących, chcąc z „wszystkich złych rzeczy uniknąć najgorszej“ — wojny.

Leopold rozpoczął swą grę z wielkiem opanowaniem siebie, z subtelną znajomością terenu, tak nad Tamizą, jak nad Sprewą; umiał zawsze uderzyć w ton, który znalazł oddźwięk, wyzyskać słabe strony ludzi i położenia. Bystry psycholog schlebiał zręcznie narodowej dumie angielskiej a równocześnie apelował do charakteru króla pruskiego. Pierwszy zbliżył się do Fryderyka Wilhelma II, podając mu rękę do zgody. Król, zawsze podejrzliwy, zrazu uważał to za podstęp; sam też myślał, aby wynurzeń wiedeńskich użyć podstępnie do „zyskania na czasie“, a tymczasem przygotowywać konieczne zbrojenia. Niebawem jednak, bądź co bądź ujęty pojednawczym krokiem Leopolda, rozpoczął układy, zbrojąc się równocześnie. Długo ciągnęły się te zbrojne negocyacye, o których, jak powiedział Hertzberg, „całe tomy możnaby pisać“. Głównym tematem był „wielki projekt“ Hertzberga, modyfikowany wedle okoliczności, dostrajany do potrzeby chwili, ale utrzymujący się zawsze w swej głównej treści. Na pierwszym planie było zawsze pruskie żądanie, aby zaokrąglić swe granice od ściany polskiej przez całkowity a chociażby częściowy zwrot Galicyi. W Berlinie oświadczono[3] wprost posłowi austryackiemu, ks. Reuss, że Prusy i Rosya mogłyby „bez wielkich wysiłków“ wygnać Austryę z Polski, nie dając żadnego ekwiwalentu, że zatem posiadanie Galicyi jest dla Austryi zawsze niepewne. Z tego wynikało logicznie, że lepiej dobrowolnie przyjąć zasadę ekwiwalentów.

Ta zasada najbardziej dogadzała Prusom, i tę zasadę, która stanowiła polityczny ideał Hertzberga, uznał także król. Oziębiły się osobiste stosunki między ministrem i królem, minister nie wiedział o wszystkich sekretach króla; mimo to Fryderyk Wilhelm zupełnie szczerze trzymał się głównych punktów zamierzonego programu i na tej podstawie prowadził układy, zostawiając na dalszym planie, niejako jako

ostateczność, zasadę angielską *status quo*. Król na akcie streszczającym „główne punkta pojednawcze“, gdzie była mowa o Gdańsku i Toruniu, jako przypadającej Prusom części, własną ręką dopisał[4]: „część ziemi poznańskiej“; od Hertzberga brał cały materyał polityczny, statystyczny i geograficzny, aby przygotować się dobrze na konferencyę z ks. Reuss. Oświadczając się za zasadą ekwiwalentów, Fryderyk Wilhelm miał na oku również Rosyę. W liście Leopolda najbardziej go uderzyło zapewnienie, że imperatorowa podzielała umiarkowane i pojednawcze zapatrywania. To też godził się[5] na zdanie Hertzberga, przedstawione w najściślejszym sekrecie, aby dwór rosyjski powiadomić o rozpoczętej korespondencyi i negocyacyi między Wiedniem a Berlinem i zapewnić sobie udział Rosyi, jako strony głównej, w wspólnem powszechnem przeprowadzeniu sprawy. To odpowiadałoby interesom wszystkich stron a w szczególności także imperatorowej, jeżeli pójdzie za głosem umiarkowania. Ta droga miała lepiej i prędzej doprowadzić do celu niż powolna i stronnicza medycyacya Anglii, a w ciągu maja 1790 mogłoby położenie się wyjaśnić, czy bez wojny nastąpi porozumienie czy też trzeba będzie chwycić za broń, do czego król spokojnie mógłby się przygotowywać bez obawy, że Austrya go wyprzedzi.

Prusy nie miały zaufania do medycyacyi angielskiej. Świeżo właśnie objawiła się bardzo ważna różnica politycznego programu między Anglią a Prusami. Anglia żądała zawieszenia broni w Wiedniu na podstawie ścisłego *status quo*, a Prusy zostawiały otwartą drogę do zatrzymania części zdobyczy, nie chcąc siebie pozbawiać możności terytoryalnych zysków. W Berlinie panowało też przekonanie, że Katarzyna II nie da się nakłonić do zwrotu wszystkich zdobyczy, że zatem „pojednawczy projekt“ bardziej jej powinien dogadzać. Ale dwór pruski znalazł się w kłopotliwem położeniu, w rażącej sprzeczności sam ze sobą, z wojowniczą i zaczepną treścią traktatu, zawartego z Turcyą, w którym Prusy zobowiązywały się nawet do wydania Rosyi Krymu. Dwór pruski zwalił całą odpowiedzialność na posła swego w Konstantynopolu i kilkakrotnie zapewniał, że traktat nie



ostrożność, zasadę angielską [illegible] *quo*. Król na akcie streszczającym „główne punkta [illegible]", gdzie była mowa o Gdańsku i Toruniu, [illegible] przypadającej Prusom części, własną ręką dopisał [illegible] ziemi poznańskiej"; od Hertzberga brał cały [illegible] polityczny, statystyczny i geograficzny, aby przyg[illegible] dobrze na konferencyę z ks. Reuss. Oświadczając [illegible] zasadą ekwiwalentów, Fryderyk Wilhelm [illegible] również Rosyę. W liście Leopolda najbardziej [illegible] zapewnienie, że imperatorowa podzielała [illegible] pojednawcze zapatrywania. To też [illegible] Hertzberga, przedstawione w [illegible] rosyjski powiadomić o [illegible] yi między Wiedniem a [illegible], jako strony głównej w [illegible] prowadzeniu sprawy. Te [illegible] stron a w szczególności [illegible] za głosem umiarkowania. [illegible] doprowadzić do [illegible] Anglii, a w ciągu maja 1790 mogłaby [illegible] czy bez wojny nastąpi porozumienie czy [illegible] do[illegible] za broń, do czego król spokojnie [illegible] bez obawy, że Austrya go wyp[illegible].

Prusy nie miały zaufania [illegible] angielskiej. Świeżo właśnie objawiła się [illegible] politycznego programu między Anglią [illegible] Anglia żądała zawieszenia broni w [illegible] ścisłego *status quo*, a Prusy zostawiały [illegible] zatrzymania części zdobyczy, nie chcąc [illegible] możności terytoryalnych zysków. W B[illegible] przekonanie, że Katarzyna II nie da się [illegible] tu wszystkich zdobyczy, że zatem „poj[illegible]" bardziej jej powinien dogadzać. Ale dwór pruski [illegible] się w kłopotliwem położeniu, w rażącej sp[illegible] ze sobą, z wojowniczą i zaczepną treścią traktatu [illegible] z Turcyą, w którym Prusy zobowiązywały się [illegible] wydania Rosyi Krymu. Dwór pruski zwalił całą odp[illegible]ność na posła swego w Konstantynopolu i kilkakrotnie zapewniał, że traktat nie



jest i nie będzie ratyfikowany, jeżeliby imperatorowa zechciała przystać na pruskie projekta. Wtedy może zatrzymać i Krym i Oczakow z znacznym dystryktem. W Berlinie objawiła się w kwietniu i maju wyraźnie dążność, aby porozumieć się z Rosyą, pomimo traktatów z Polską i Turcyą.

Poseł angielski, Ewart, przeświadczony, że Prusy są „wielką maszyną“, posądzany, że jest raczej „narzędziem pruskiem niż ministrem angielskim“, nie mógł ukryć swych obaw w poufnem piśmie z d. 16 kwietnia do ks. Leeds, sekretarza spraw zagranicznych. „Najbardziej umiarkowani i najlepiej usposobieni członkowie rządu“ pruskiego a z wojskowych poważany i rozważny generał Moellendorf objawiali najsilniejsze przekonanie, że Austrya jest naturalnym wrogiem Prus, a Rosya naturalnym sprzymierzeńcem, że zdobycze Rosyi nie wywołają nigdy alarmów ani obrazy w Prusiech, a wręcz przeciwnie ma się rzecz z Austryą. Moellendorf przedstawiał, iż w razie popierania Austryi przez Anglię niezadowolenie byłoby tak wielkie, że nie ręczyłby za skutki, zwłaszcza gdyby Rosya zechciała wejść w osobne układy z dworem pruskim. Przestroga ta była wyrazem istotnego położenia [6].

Fryderyk Wilhelm II nie chciał Rosyi obrażać. To też, kiedy król szwedzki zażądał w Berlinie poparcia, znacznej pożyczki i zawarcia przymierza, aby w związku z potężną ligą mocarstw zetrzeć się w śmiertelnym boju z „moskiewskim kolosem“, król pruski dał wymijającą odpowiedź. Gustaw III tłómaczył i przekonywał, że Prusy nigdy nie zdołają utrzymać swej przewagi w Polsce bez poniżenia Rosyi, ale Fryderyk Wilhelm ograniczał się tylko do obietnicy konwencyi pieniężnej i demonstracyi militarnej [7]. Obietnica ta miała „lekkomyślnego“ króla szwedzkiego powstrzymać od nagłego zawarcia pokoju z Rosyą. W Berlinie powiał na wiosnę duch pojednawczy. Bischoffwerder mówił nawet o możności spotkania sią Fryderyka Wilhelma II z Leopoldem na pograniczu Śląska, o czem nikt nie potrzebowałby wiedzieć; osobiście możnaby najlepiej się porozumieć.

Pokojowe głosy dotarły i do Polski, budząc niepokój wśród patryotów. Ignacy Potocki, zaniepokojony „egoizmem...

i polityką arytmetyczną“ Anglii, sądził, że „broń rozstrzygnie sprawy daleko jaśniej, niż demonstracye i negocyacye“, widział właśnie we wojnie ratunek Polski, to też najwięcej bał się zgody „niepodzielnej trójcy naszych sąsiadów, bo skoro wszyscy trzej stanowić bedą jedno, nie będzie czasu dysputować nad ich procesyą“ [8]. Pamięć tej „trójcy“ wryła się głęboko w polskie dusze, zaniepokojone każdą zmianą politycznej konstelacyi, a zmiany były częste. „Farsy i tragedye następują po sobie jak deszcz i pogoda“, pisał Aloe, gorączkowo spragniony, aby odezwał się huk dział i oczyścił duszną atmosferę intryg. Cieszył się, że w Berlinie wszystko jest w ruchu i do wojny się zbroi, ale jeszcze dyplomaci mieli głos. W tej chwili zawiodły kombinacye, które miały objąć wszystkie dwory i w imię równowagi politycznej równymi działami je obdarzyć.

Rosya usunęła się wcześnie. Wszelkie próby negocyacyi okazały się płonnemi. Katarzyna trwała w swym uporze; Anglia trzymała się odpornie wobec „kompensacyjnych projektów“. Po „komedyi“ układów zanosiło się znowu na tragedyę wojny — z Austryą. Ciężkie chmury zalegają widnokrąg, armie pruskie posuwają się ku granicy, sam król wyrusza do obozu, ale równocześnie za wojskiem ciągną ministrowie, dyplomaci i pełnomocnicy mocarstw, aby prowadzić dalej rozpoczęte negocyacye. Hertzberg przyszedł osobiście 1 czerwca do ks. Reuss, aby go uwiadomić, że król udaje się do obozu a równocześnie zaprasza go, aby za nim podążył. Podobne wezwanie, jak zapewniał Hertzberg, mieli otrzymać posłowie, angielski i holenderski, ale król, zniechęcony do Anglii, zrazu temu się opierał i dopiero później na to przystał. Udział dyplomatów w tej zbrojnej negocyacyi zaważył na szali wypadków. A chociaż pierwotnie mówiono, że skoro król już raz opuści Berlin, udając się do armii, to ustaną układy a w każdym razie będą trudniejsze, to jednak układy nie ustały. Improwizowane gabinety dyplomatów graniczą z główną pruską kwaterą. Dziwna to była mieszanina generałów i ministrów, wojskowych i cywilnych, figur urzędowych, upełnomocnionych przez swe dwory, i agentów tajnych, ukrywanych po okolicznych wsiach, powoływanych

w sekrecie na najpoufniejsze narady, aby zakładać miny na różnych krańcach rakuskiej monarchii. „Nigdy dwór szanowany nie był tak traktowany w sposób, przeciwny sprawiedliwości i wszelkim względom, jakie mu się od innych należą“ — taka skarga odezwała się [9] w Wiedniu pod świeżem a bolesnem wrażeniem negocyacyi w Reichenbachu, skarga na despotyczny i gwałtowny ton ministrów pruskich, któremu wtórowali angielscy.

Anglia, uwikłana niespodzianie w zatarg z Hiszpanią, musiała szukać ściślejszego oparcia w Berlinie, co podniosło ton pruski na zewnątrz, ale wewnątrz pozostała i silnie właśnie zaznaczyła się różnica i zmienność poglądów. Trzy razy zmieniła dyplomacya pruska zupełnie podstawę negocyacyi, przechodząc od projektu zamiennego, podawanego w dwóch formach, a kończąc na zasadzie *status quo*, na zasadzie, przed którą Prusy same najbardziej się broniły. Ogromne koło zatoczyła dyplomacya pruska, upokorzyła Austryę, ale sama była, wprawdzie nie upokorzona, jednak zawiedziona. Nie jej przypadła rola kierownicza pomimo groźnych a wciąż zmiennych ultimatów, stawianych Austryi. Posłowie angielscy w Berlinie i w Wiedniu szczycili się wygraną, bo ostatecznie ich zasada zwyciężyła. Zwyciężyła myśl pokoju, myśl Leopolda II. To też pomimo wszystkich żalów, wyrażonych bezpośrednio po konwencyi, pomimo skarg, że pruska taktyka obrażała „zasady uczciwości i prawa narodów“, Leopold wyznawał po refleksyi z zadowoleniem, że dzięki zręczności a nawet różnym fortelom ze strony austryackiej udało się jednak po tylu niebezpieczeństwach utrzymać pokój. Tryumf Prus nie odpowiadał pierwotnym zamiarom, tak króla, jak Hertzberga. Król chciał przez chwilę w czerwcu wojny, potwierdził traktat z Turcyą, po stępieniu ostrza, zwróconego wprost przeciw Rosyi a nadto chciał narzucić pruską gwarancyę konstytucyi węgierskiej z r. 1606, co stanowiło istotny i jedyny *casus belli*, ale cofnął się spiesznie, unikając tej ostateczności. Za zmienne decyzye spadała odpowiedzialność na króla bardziej niż na Hertzberga, który konsekwentnie trzymał się swego planu, a, chociaż odsuwany, jednak nie dał sobie wziąć stanowiska pierwszego ministra w konferencyach,

zaznaczając zresztą, że „do króla należy wybrać między wojną a pokojem“ [10]. Fryderyk Wilhelm nie umiał wybierać, chwiał się między wojną a pokojem.

Z ostateczną decyzyą w Reichenbachu, z nagłym zwrotem ku zasadzie *status quo*, Prusom niepożądanej, najściślej była związana sprawa polska, która w tem pruskiem błędnem kole musiała przechodzić różne obroty. Mapa polska była wciąż w ręku króla i uczestników konferencyi. Na tej mapie zakreślono linie, które miały stanowić nowe granice Polski, a ile ziemi odcinano od Austryi — dla Polski, tyle w należytej proporcyi odcinano od Polski — dla Prus. Trudno było rozstrzygnąć, co Rzeczpospolita miała zyskać, a co stracić. Ministrowie, jak Hertzberg, zestawiali skrupulatnie ilość mieszkańców, rozmiary i wydatność ziemi. Było w tem więcej statystyki niż polityki. Miara i waga znalazła się w ręku dyplomatów, a głównie właśnie polska ziemia była przedmiotem tych kalkulacyi i to bez istotnego udziału Polski, — sprzymierzonej potęgi.

Cała negocyacya wykraczała poza ramy traktatu z dnia 29 marca 1790. Nie mogło być mowy o polubownem porozumieniu tylko o narzuceniu woli — z Berlina. Traktat zostawiał otwarte drzwi do wyrównania różnic i do uregulowania granic, ale nie uprawniał do tak daleko idącej, dowolnej transakcyi. To niezawodnie było słabą stroną zawartego przymierza, że ważne sprawy nie zostały w niem jasno określone. Bezpośrednio po zawarciu i podpisaniu traktatu, który poręczał całość Rzeczypospolitej tak samo, jak całość pruskich dzierżaw, Prusy tak postępują, jak gdyby przymierza wcale nie było i wcale się nie krępują w negocyacyach swą aliantką, której należał się ważny głos od samego początku. Co w traktacie było niewypowiedziane, poruszył Stanisław August w swym liście do Fryderyka Wilhelma II, na który otrzymał znamienny „Respons króla pruskiego, — z dnia 11 kwietnia, zacierający impresye, wynikłe o Gdańsk i Toruń, jednak do nich dążący“ [11].

Fryderyk Wilhelm II usprawiedliwiał „w oczach narodu polskiego i całej Europy“ żądanie Gdańska i Torunia, ale usprawiedliwienie zakrawało na oskarżenie: nie król mógł być

posądzony o niesprawiedliwe i ambitne zamiary zaborcze, tylko naród polski nie uznał, że obydwa miasta są położone w środku pruskich dzierżaw, a zwierzchnictwo nad niemi należy się temu, kto posiada Prusy zachodnie — „sprzymierzeńcowi Polski“ [12]. Odpowiedź zawierała wprost naganę, że Polska nie zrozumiała własnego interesu i zrobiła zawód królowi pruskiemu. W Berlinie objawiło się zapatrywanie, że tylko głupota i złość mogła zrodzić przesądy i zarzuty, jakie zwróciły się przeciw Prusom. Hertzberg wykoncypował odpowiedź, która miała „otworzyć oczy“ narodowi polskiemu i doprowadzić do podjęcia negocyacyi pod bardziej sprzyjającemi auspicyami. Fryderyk Wilhelm II był „zadowolony“ z elaboratu ministra. Szczere a tak dumne wynurzenia nie były dobrą wróżbą dla Polski. Udział Polski w negocyacyach był niepożądany, zrazu wprost wykluczony. Prawda każe jednak podnieść, że Fryderyk Wilhelm II więcej od ministra okazywał poczucia sprawiedliwości, licząc się z tem, co powie Polska. Chciał przeto, aby porozumienie z Polską poprzedziło cesyę ziemi, przyznawanej Prusom, a zawsze podejrzliwy kierował się przy tem mniej wzniosłym motywem, obawą, że Polacy wezmą część Galicyi, a nie dadzą Gdańska i Torunia [13]. Wogóle utrzymywała się taktyka, aby bez wiedzy i bez udziału Polski prowadzić negocyacye, w których z cyrklem w ręku przyszłe jej granice wykreślano. Taktykę tę ułatwiało chwiejne stanowisko samej Polski. Przymierze z Prusami było *de nomine* odporne a *de facto* zaczepne. Między nazwą a istotą rzeczy była sprzeczność, tkwiąca głęboko w różnicy polskich i pruskich interesów, która nie dała się ukryć, przeciwnie wysuwała się coraz bardziej, im bliższą była chwila czynu.

Do czynu, bezpośredniego czynu, Polska nie była ani gotową ani zgodnie usposobioną. W zawarciu przymierza, uchwalonego w końcu jednomyślnie a przyjętego z zapałem, działały różne motywa. Przeważał bezsprzecznie motyw obrony zagrożonej niepodległości przez zachwianie równowagi na północy; ten motyw narodowy wszystkich pojednał i zjednoczył, tych, którzy parli do czynu, jak Ignacy Potocki, i tych, którzy, pragnąc uniknąć bezpośredniego udziału w wojnie,

przyjmowali przymierze albo z nieświadomością wszystkich tegoż następstw albo z świadomą restrykcyą, że chodzi o obronę niepodległości przed Rosyą, a nie o czynne poparcie zaczepnej akcyi pruskiej, zwróconej przeciw Austryi. Niejasność przymierza zaciążyła nad położeniem. Rozbijała się opinia publiczna; w najważniejszych sprawach i najważniejszych chwilach nie było zgody i przeświadczenia, jak działać. W łonie samych patryotów powstaje rozdźwięk i psuje harmonię, a nie z osobistych motywów tylko z powodu zasadniczych różnic politycznych. W grze była doniosła kwestya, aby z obowiązków wobec sprzymierzonej potęgi nie wynikła zależność, w chwili, w której ważyła się szala między wojną a pokojem, między zaczepną a obronną rolą Rzeczypospolitej w groźnym zatargu między Prusami a Austryą. Trudne zagadnienie wywołało naprężenie między najlepszymi politycznymi przyjaciołmi, między marszałkiem Sejmu, Małachowskim, a marszałkiem Potockim. Chodziło o projekt „administracyi ekstraordynaryjnej“, o stworzenie sprawnego organu rządowego. Potocki sprzeciwiał się ograniczeniu tegoż funkcyi, sprzeciwiał się temu, aby „niewolno było wypowiadać zaczepnej wojny“, Małachowski włożył właśnie ten warunek w projekt, aby zagrodzić drogę „zbytecznym zamysłom“ pruskim [14]. Małachowski w „prostym zawsze sumiennym patryotyzmie“ nie pragnął wojny, Potocki uważał właśnie wojnę za jedyne wyjście. Jedni bali się wojny, a drudzy bali się pokoju dla Polski; jedni bali się, że Polska stanie się krwawą widownią walki, że na jej ziemię spadną wszelkie plagi wojny, drudzy bali się, że pokój pogrąży Polskę w dawnej niemocy, że będzie grobem narodowych nadziei. Temu zapatrywaniu hołdował Ignacy Potocki, przekonywał, że Rosya „nie będzie ani w odwadze ani w stanie nam szkodzenia“. Przeważało jednak zdanie, że wojna dla Polski groźna, bo ziemia polska stanie się teatrem wojny. Deboli wzywał patryotów do największej ostrożności: „wojny zaczepnej per omnia nie życzę dla Polski“ [15].

Wynikała stąd nieufność i ostrożność wobec pruskiej polityki. Lucchesini skarżył się na to, że Polacy znacznie ochłodli i nie są pochopni, aby wziąć bezpośredni udział w podboju Galicyi, że nawet z trudnością przystaną na wolne przejście wojsk pruskich. Lucchesini tłómaczył to przedewszystkiem rosyjskim wpływem, który pomimo wyjazdu wszechwładnego kiedyś Stackelberga utrzymuje się stale, tłómaczył to tem, że „król, który w gruncie rzeczy nie będzie niczem innem, jak tem, czem był dotychczas, służy przedziwnie dobrze“ dworowi rosyjskiemu, rzucając myśl neutralności. Lucchesini pocałował raz w przystępie zadowolenia rękę króla, a w Berlinie po dawnemu głównie na niego rzucał podejrzenia, ale i narodowi nie darował, podnosząc utarty zarzut, że naród polski kieruje się wyłącznie wrażeniami chwili a w przeważnej swej części jest nieufny, niewdzięczny i w sprawach politycznych ograniczony. A jednak wśród tej potępionej wrażliwości odezwał się właśnie zdrowy instynkt, który musiał prowadzić do pytania, jakich kompensat zażądają Prusy za zwrot Galicyi. Pytanie nie było wygodne, ale ze stanowiska polskiego konieczne. Analizując stan umysłów w Polsce, Lucchesini tłómaczył nieufność do zaczepnej inicyatywy Prus przykładem dworu drezdeńskiego, który swą chwiejność kryje pod płaszczem neutralności, ale przedewszystkiem „niespodziewaną“ polityką Anglii i jej niepolitycznem odstępstwem [16].

Nieufność polska nie polegała na „ograniczeniu“, na nieznajomości politycznych spraw, tylko właśnie na świadomem i przezornem łączeniu sprawy polskiej z europejskiem położeniem, na wyrozumieniu ważnych momentów zagranicznej polityki, które wzywały do ostrożności. Nie było to na rękę Lucchesiniemu, dlatego też przemyśliwał nad wszelkimi sposobami, jak wciągnąć Polaków we wojnę na wypadek zerwania z dworem wiedeńskim, a najlepszym wydawał mu się ten, aby sami Galicyanie zwrócili się do swej macierzy z prośbą o pomoc; chciał mieć upoważnienie, aby ich do tego zawezwać. Przypuszczał, że Sejm nie odmówi i tak w jednej chwili znikną wszystkie trudności [17]. Prawie równocześnie „wygadał się“ Ignacy Potocki, „że ich plantą jest, iż, jak prędko Prusacy wkroczą w księstwo Zatorskie, stamtąd muszą tu przybyć delegaci, proszący Rzeczpospolitą, aby Galicyę sobie znowu przyswoiła“. Marszałek groził rozsiekaniem tego,

ktoby temu zapałowi się sprzeciwiał. Między „plantą“ marszałka Potockiego a radami Lucchesiniego istnieje niezawodnie związek. Właśnie w tym czasie spotykał marszałka zarzut, że mało znosi się z kolegami w deputacyi a „wszystko tylko z Lucchesinim układa, kontradykcyi mało cierpi“. Stanisław August podejrzywał nawet Ignacego Potockiego, że formę rządu dla Polski układa z Lucchesinim i chce ją przeprowadzić na kongresie generalnym, na którym „myśli być niechybnie reprezentantem Rzeczypospolitej a stamtąd przynieść formę rządu już zupełnie udecydowaną, a w której Ja, król, mam być zupełnie w cyfrę obrócony“. Deboli, „strasznie zmartwiony łatwowiernością króla“, zapewniał, że gdyby wiadomość była prawdziwą, sam ani jednego momentu nie zastanawiałby się nad definicyą o marszałku Potockim, iż jest wizyonerem [18], ale nie wierzył w to, co króla niepokoiło, a „lubiąc prawdę“, wyraził mu swe zdziwienie, że „się przyczepił do tych słów“ o roli marszałka na kongresie. Deboli pisał poufnie d. 25 maja 1790: „gdyby te dwie rzeczy — formę rządu i kongres wiązał między sobą marszałek Potocki, powiedziałbym wtedy, że jedno z dwóch, albo marszałek et consortes przy czystych intencyach wpadają w wizye, albo że Lucchesini, sam też będąc wizyonerem, tę myśl wpaja, czyli to czyni dla zostawienia zręcznie wrót swemu dworowi do uczynienia Rosyi jakiejś ofiary z naszej formy rządu, aby i ona w ustanowieniu onego wpływała; ja w tenczas w moich kombinacyach przewiduję, żebyśmy się pięknie wypromowali“. Deboli nie chciał i nie mógł uwierzyć, aby marszałek hołdował podobnym „wizyom“, aby narażał się na nienawiść u swoich współziomków przez tajenie się przed nimi z tem, co „oni prędzej, niż minister cudzoziemski wiedzieć powinni“. Istotnie marszałek nie wybierał się na kongres i nie myślał o tem, aby gotową formę rządu narodowi narzucać, ale faktem jest, że z Lucchesinim częste odbywał i musiał odbywać konferencye i że go darzył wielkiem, zbyt wielkiem zaufaniem, co dało pochop czy pretekst do podejrzeń. Marszałek nie „taił się“ przed współziomkami, ale były chwile, w których, zrażony trudnościami na Sejmie, skarżył się na „masy“ i mówił o dyktaturze. Główna trudność tkwiła

zawsze w tem, jak zaspokoić Prusy, żądne polskiej ziemi, co dać za obiecywaną Galicyę, która sama pragnęła wrócić na łono Polski.

Lucchesini pragnął impuls Galicyan wyzyskać, przeciąć doraźnym czynem misterną i zagmatwaną sieć kunsztownych czy sztucznych układów; myślał wydrzeć Austryi całą Galicyę, a, dając ją Polsce, zapewnić Prusom tem większe zdobycze. Hertzberg sądził (16 maja), że należy objaśnić Lucchesiniego o prawdziwym stanie negocyacyi między Berlinem a Wiedniem, o tem, że Prusy zwrotu całej Galicyi nie mogą zapewnić, za to też nie będą żądać trzech województw i zadowolą się daleko mniejszym ekwiwalentem. Uważał jednak, że nie jest koniecznem ani odpowiedniem układać się naprzód z Polakami o los Galicyi, do zwrotu której dużo się nie przyczynią. Król powinien sam uzyskać Galicyę, czy siłą oręża, czy przez układy, to też niedogadzałoby prowadzić naprzód negocyacye. Król „będzie mógł według okoliczności narodowi polskiemu narzucić swą wolę, naród polski powinien pójść i pójdzie zawsze za impulsem i dyrektywą, którą król może i powinien mu dać“. Fryderyk Wilhelm II położył na tym akcie słowa aprobaty, zrażony do Polaków wiadomością o trudnościach, czynionych armii pruskiej w przejściu przez Polskę, wiadomością fałszywą [19]. Polacy zostali przeto z góry odsądzeni od udziału w negocyacyi, bo zdaniem ministra i króla pruskiego nie mieli do tego „ani cienia“ uprawnienia; wprzód miała być gotowa podstawa porozumienia między dworami w Berlinie i we Wiedniu. Polacy nie mogą wcale wymagać, aby król pruski zapewnił Galicyanom publiczną protekcyę, zanim rozpocznie wojnę z Austryą i zanim porozumie się z nimi co do militarnych operacyi, do których tylko bardzo mało mogą się przyczynić. A właśnie przybył do Warszawy pruski generał major, hr. Kalkreuth, przeznaczony, aby dowodzić awangardą korpusu, który od samego początku Sejmu stacyonowany na granicy Kujaw, obecnie miał się posunąć w kieruku Opatowa i Sandomierza, aby zasłonić Kraków i podtrzymać korpus polski, który miał gromadzić się w tych stronach i działać w Galicyi [20].

Kalkreuth otrzymał mandat, aby z komisyą wojskową

ułożyć zaopatrzenie wojska pruskiego w prowianty, ale przybył do Polski w „chwili krytycznej“, kiedy pruskie zarządzenia celne, zakazujące wywozu zboża do Królewca, wywołały niechęć i nieufność, z czem zbyt szczerze odrazu Polacy się zdradzili. Generał poczuwał się do tego, aby dać jasny obraz usposobienia i położenia w Polsce. Przekonał się wkrótce, że Polacy nie chcą w żaden sposób mieć u siebie teatru wojny, sądził przeto, że lepiej zdobyć Galicyę od strony śląskiej przy neutralności Polski i nieobstawać przy przemarszu pruskiego korpusu drogą, pierwotnie wskazaną, prowadzącą przez Polskę, a trzymać się raczej granicy. Różnica opinii na Sejmie nie mogła ujść uwagi generała; widział trzy obozy: obóz rosyjski, który żyje pod popiołami i czeka — w nadziei, że uzyska przewagę; drugie stronnictwo to *les trembleurs*, ludzie trwożliwi, którzy chcą absolutnej neutralności i czynią nawet trudności co do wejścia wojska pruskiego a to stronnictwo jest najliczniejsze; trzecie, najmniej liczne, chce iść po myśli króla pruskiego, ale nie jest panem położenia i utrzymuje się tylko wyższością dobrych głów; otóż to pragnie zdobyczy Galicyi i godzi się chętnie dla publicznego dobra na wszelkie ruchy wojsk pruskich w Polsce. Memoryał tej treści został posłany do Berlina [21].

Kalkreuth otrzymał również memoryał ze strony polskiej, zawierający cały program ścisłego związku Prus z Polską na podstawach wzajemnego zaufania, które zachwiało się wskutek „nieszczęśliwej propozycyi“ cesyi Gdańska i Torunia. Polska mogła była uczynić podobną propozycyę po uzyskaniu Galicyi, ale nigdy nie powinny były Prusy z nią wystąpić, bo to osłabiło stanowisko zwolenników Prus i nie podobało się w całej Europie. Chcąc pozyskać i utrwalić zaufanie do Prus, trzeba uczciwie, otwarcie, nawet szlachetnie postępować z Polakami a obozowi pruskiemu dać głowę, której powaga stała, legalna i konstytucyjna nie byłaby narażona na wstrząśnienia. Czas już przestać myśleć, że z Polakami można postępować, jak z ludźmi głupimi i niekonsekwentnymi; naród, wprawdzie daleki od doskonałości, doszedł do przeświadczenia swych błędów w przeszłości; światło szerzy się coraz bardziej, światło prawdy i rozumu; wolność da polot duszom polskim i prędzej, czy później, naród sam przez się podniesie się do rzędu państw, najbardziej szanowanych w Europie. Polska ma ziemię, równą najżyźniejszym okolicom Niemiec; południowe części, prawdziwe Peru, „są równe najpiękniejszym prowincyom Francyi“; Polska, dobrze rządzona, mogłaby ludność swą podnieść do 24 milionów, do liczby prawie tej samej, którą ma Francya. Taki naród, złączony węzłami wdzięczności z Prusami, stanowiłby silne przedmurze przeciw narzucającemu się stanowisku Rosyi, przeciw zemście Austryi, to byłby silny sprzymierzeniec, któryby zapewnił nowe dziedzictwa, jakieby w Niemczech spadły na panujący dom w Prusiech. „Niepodobna mówić o tych rzeczach bez wzruszenia, wyznawał nieznany autor memoryału, tłumię iskry niebiańskiego ognia, który mnie podnieca, aby przemawiać za świętą sprawą swych rodaków, uciszam swe wzruszone serce i wracam do tonu zimnego rozumowania“. Ale ten ton odrazu zapowiadał rozdźwięk. Wynikiem zimnego rozumowania było pierwsze kardynalne żądanie, aby Prusy na wieczne czasy zrzekły się wszelkiej myśli powiększenia swych dzierżaw kosztem Polski, ponieważ najsłabsza nawet zachcianka w tym kierunku rzuci nieufność w serca polskie, obudzi opór i pragnienie odzyskania ziemi, zabranej przez rozbiór. Wrogowie Prus, podniecając pierwsze iskry nieufności, rozżarzą ogień, a wtedy przymierze Prus i Polski zniszczone na wieczne czasy i nieodwołalnie zgubione! Konkretny punkt tych politycznych marzeń stanowiło żądanie, aby Gdańsk został wolnem miastem, nienależącem ani do Prus ani do Polski. Wolny Gdańsk miał być złotym mostem między dwoma sprzymierzonemi potęgami [22].

Ideał przyszłej wielkiej i ludnej Polski, który tak do głębi poruszył polskiego patryotę, odbiegał bardzo od trzeźwego sądu pruskiego generała-dyplomaty i od całego systemu pruskiej polityki. Pobyt generała nie przyczynił się do ścieśnienia węzłów, łączących Prusy z Polską. Kalkreuth słyszał, że rosyjskie wpływy rosną, a pruskie słabną, że potrzeba wzmocnić stanowisko Prus i utrzymać zaufanie. Ale podobne skargi były obosieczną bronią; mogły pobudzić zarówno do zwrócenia baczniejszej uwagi na Polskę i do większego licze-

nia się z usposobieniem Sejmu albo też obudzić w Berlinie niechęć i nieufność, która i tak nigdy nie przestała istnieć. Nieufność nie dała się ukryć ani z jednej ani z drugiej strony. Wyrazem tego niejasnego stosunku politycznych aliantów była ostatecznie zasada, przyjęta w Berlinie, zasada zbrojnej neutralności Polski w przededniu zbrojnej negocyacyi. Silne argumenta odezwały się d. 16. czerwca w pruskim gabinecie za neutralnością [23]. Niepewność przyjęcia przez Sejm zaczepnego przymierza, niebezpieczeństwo rekonfederacyi, gotowej bronić neutralności a nawet związać się z dworem cesarskim, niebezpieczeństwo wkroczenia wojsk rosyjskich do Polski w razie zbrojnego udziału jej w wojnie i nieunikniona porzeba bronienia otwartych granic Rzeczypospolitej od Inflant do Kijowa, mała korzyść, jakąby armia polska przedstawiała w zdobyciu Galicyi, te ważne względy przemawiały za neutralnością. Nadto podnoszono, że korzystniej będzie dla Prus, jeżeli same zdobędą Galicyę, bo przez to oprócz Gdańska i Torunia będą mogły żądać sporo ziemi na granicy. Nie potrzeba było od razu wyjawiać swych zamiarów, bo jeszcze była nadzieja utrzymania pokoju. Leopold obiecywał, że wkrótce wejdzie w bezpośrednie negocyacye, co też zaraz nastąpiło. Oświadczenie się obecnie za neutralnością, co jeszcze nie miało przesądzać o przyszłości, pozostawało w ścisłym związku z ówczesnym stanem Sejmu i siły zbrojnej w Polsce, ale już dawniej, już pod koniec r. 1789, Lucchesini wyraził myśl, że najlepiej będzie zdobyć Galicyę bez udziału Polski, aby potem Polakom dyktować prawa. Taktyka pruska nie była przeto wyłącznie następstwem postawy i położenia Polski, tylko systemu, który na tem się zasadzał, aby jak najmniej wiązać się Polską i w swych ruchach zachować wszelką swobodę. Zwłoka w zawarciu przymierza była wynikiem tego systemu, który i po zawarciu zasadniczo się nie zmienił. O ile wśród wojny dywersya armii polskiej była przewidziana i pożądana, to w obecnem stadyum, w którem ważyła się sprawa pokoju i wojny, było na rękę gabinetowi pruskiemu, aby nie przyjmować i nie żądać żadnych konkretnych zobowiązań w nader delikatnej sprawie przyszłych granic Polski. Prusy usiłowały w pertraktacyach z Wiedniem

naprzód dla siebie zdobyć podstawę układu, sądząc, że na tej podstawie także Polska stanie, będzie musiała stanąć.

II.

Zbliżała się właśnie decydująca chwila. Od kwietnia odbywały się konferencye, jawne i tajne; nie zapobiegły wymarszowi armii i wyjazdowi króla, który tak bardzo był czuły na punkcie honoru, a obecnie ten honor króla-polityka i wodza wobec całej Europy narażał na ciężką próbę. Na obóz śląski zwrócona była uwaga powszechna. A pewno najżywiej przejmował się naród polski tem, co „wspaniałomyślny Wilhelm“ niesie w płaszczu królewskim: wojnę czy pokój. Skoro z gabinetu wyruszył do obozu, zdawać się mogło, że wojna już nieunikniona. To też z ufnością zbliżali się do obozu ci, którzy na wojnie budowali swe nadzieje. Do nich należał Morski [24], przedstawiciel Galicyi, zachęcanej i podburzanej przez Prusy. Przybył w porozumieniu z komitetem galicyjskim w Warszawie, pozostając w ścisłej zażyłości z Ignacym Potockim, przybywał, jako mąż zaufania i tajny delegat, ukrywając się z swą tajną i niebezpieczną misyą nawet przed ziomkami, których na swe nieszczęście i utrapienie wciąż po drodze spotykał. W lesie niedaleko Frankfurtu spotkał ks. Stanisława Jabłonowskiego, posła w Berlinie, który mu od razu powiedział, że uważa sprawę Galicyi za straconą i że wojny nie będzie. Morski nie brał tego do serca, bo nie cenił ani politycznego rozumu ani charakteru posła, zarzucając mu, że ugina się w sposób, niegodny ministra, przed zdaniem Hertzberga. Tajny delegat i urzędowy przedstawiciel Polski rozjechali się w różne strony i też potem nigdy razem zgodnie nie działali; przeciwnie przeszkadzali sobie tak, jakby ich jedna i ta sama sprawa nie łączyła. „Nieszczęście chciało“, że oprócz Jabłonowskiego, który musiał przyrzec dochowania sekretu, Morski pod Świdnicą spotkał całe grono Polaków, hetmana Ogińskiego, posłów Wielhorskiego i Oborskiego, którzy go znowu wzięli na egzamin; rzekli mu wprawdzie, że nic nie będą pisać do Warszawy, ale niebardzo

ufał ich dyskrecyi. Ogińskiemu, który najbardziej napierał, wyznał, że ma do spełnienia ważną misyę.

O tej misyi myślał Morski dużo już w drodze. Z Neustadt posłał sztafetę dnia 15. czerwca do Bischoffwerdera, aby go zapytać, gdzie i kiedy mógłby z nim mówić, zwrócił się zatem do poufnej a bardzo kompetentnej osoby i otrzymał odpowiedź, wyrażającą również żywe pragnienie rozmowy, oznaczonej z góry na 18. czerwca. W poczuciu ważności chwili, Morski układał sobie w głowie całą argumentacyę. Jego *cheval de bataille*, jak to sam określił, będzie, że wpływ pruski w Polsce da się jedynie oprzeć na pożądanym zwrocie Galicyi. W tym duchu i w tym tonie chciał mówić o wszystkich cesyach i kompensatach, o lojalności obietnic i zapewnień.

Pierwsza chwila była jednak nadspodziewanie przykra. Bischoffwerder zjawił się wprawdzie w Reichenbachu rano dnia 18. czerwca, ale kiedy Morski prosił o konferencyę, zamiast odpowiedzieć, jął z wielkiem ożywieniem wywodzić żale, że Sejm odmówił przejścia armii, która szła walczyć za Polskę, że Kalkreuth był źle przyjęty, że król, oburzony postępowaniem Polaków i Galicyan, postanowił trzymać się wobec nich zasady *laisser faire*, a myśleć wyłącznie o własnych sprawach, chociażby nawet potrzeba zrzec się Gdańska i Torunia. Dodał przytem, że pierwsza propozycya co do cesyi miast polegała na zapewnieniu ks. stolnika Czartoryskiego, który przedstawił ją jako łatwo dającą się wykonać. Po takiej „tyradzie“ pożegnał zimno zmieszanego delegata i wsiadł do powozu, nie dopuściwszy go prawie do słowa. Morski wręczył mu tylko list Lucchesiniego. Bischoffwerder schował go do kieszeni, prosząc zakłopotanego i zdumionego posła, aby przybył do niego do Schoenwalde popołudniu. Upał, złe pożywienie i wzruszenie przyprawiły Morskiego o febrę, musiał się położyć, ale zerwał się znowu, aby podążyć do pruskiej głównej kwatery. Tu zastał pułkownika już w znacznie lepszym humorze, co przypisywał wrażeniu, jakie list Lucchesiniego wywarł, ale i obecnie Bischoffwerder unikał widocznie poruszenia głównych, palących spraw, uspakajając tylko Morskiego, jako poddanego austryackiego, że nie potrzebuje się nic bać, ponieważ pierwszym warunkiem układów będzie powszechna amnestya, na co Morski odparł, że on wraz z 30 innemi osobami byłby bez ratunku zgubiony, jeżeliby nie nastąpiła zmiana rządu. I tu już, nie zatrzymując się na osobistych sprawach, przedstawił, wykazawszy się swem upoważnieniem, działalność komitetu w Galicyi, jego cierpliwość i usługi. To spowodowało znów Bischoffwerdera do dłuższego wywodu o dotychczasowym przebiegu negocyacyi i niemożliwości działania; skarżył się tu gorzko na zdradę Anglii, która pierwsza proponowała uznanie niepodległości Brabancyi a potem nagle oświadczyła, że nie może ścierpieć, aby kraj ten odpadł od Austryi, a tak samo postąpiła z Galicyą, bo znowu sama wystąpiła z myślą rewolucyi, a potem wkrótce wysunęła alternatywę *status quo*, której się chce trzymać. Wśród skarg na Anglię powiedział Bischoffwerder, że Ewart oszukuje Hertzberga, a Hailes Polaków. Potem znów wrócił do sprawy, która jemu i królowi widocznie najbardziej leżała na sercu, przemarszu wojsk, i zapytał, czemu komitet nie mógł czy nie chciał podtrzymać przemarszu, który tak bardzo odpowiadał jego widokom. Tu znów Morski z kolei zaczął „perorować“, czyniąc z swej strony zarzuty, że komitet nie mógł działać omackiem, bo nigdy nie był naprawdę informowany o istotnym stanie negocyacyi i żadnej nie otrzymał odpowiedzi na liczne noty, wręczone Lucchesiniemu: komitet ten, utworzony pod auspicyami króla pruskiego i podług planu jego ministrów, został, jak się zdaje, przez dwór w Berlinie zapomniany, dlatego też nie mogło być jego postępowanie ani stanowcze ani systematyczne, co spowodowało raczej utratę niż wzmocnienie jego wpływu na Sejmie; ustawiczne odraczania osłabiają jego kredyt i własną jego wiarę. Po zarzutach i krytyce Morski rozwinął swój program, dowodząc, jak to zapowiadał, że pruski system może tylko przez zwrot Galicyi utrzymać się w kraju, w którym od dwudziestu lat kreatury rosyjskie napełniają Sejm, rozbity na trzy stronnictwa, ludzi, służących dobrej sprawie, stronnictwo rosyjskie i grupę, złożoną z czterdziestu ignorantów i tchórzów, którzy, nie rozumiejąc spraw, idą zu impulsem chwili. Stanem Sejmu tłómaczył Morski postępowanie w sprawie przejścia wojsk pru-

skich, uznając pośrednio sam fakt czynionych trudności, zamiast temu zaprzeczyć, bo trudności były raczej natury formalnej niż istotnej. Brał mu to też za złe marszałek Potocki.

Wywody Morskiego, świadczące o gorącem przejęciu się sprawą, zniewoliły Bischoffwerdera do bardziej szczegółowego przedstawienia negocyacyi, będących w toku, wspomniał nawet o znanych trzech modyfikacyach projektów, które stanowiły główną osnowę układów a potem dodał, że król był gotów stanąć na czele armii, ale skoro po drodze dowiedział się o odmowie przejścia wojsk pruskich, co, jak wiemy, nie miało miejsca, i o nędznym stanie wojsk polskich, posłał za radą ks. Brunświckiego kuryera do Wiednia, żądając od Leopolda zawieszenia broni i zaprzestania nieprzyjaznych kroków w Brabancyi, zmiany galicyjskiej granicy z r. 1775 i niektórych innych korzyści. Bischoffwerder zostawił pole do domysłów, ale to powiedział wyraźnie, że spodziewają się lada dzień kuryera i, skoro Leopold na wszystko przystanie, nie pozostanie nic innego, jak zawrzeć pokój. Bischoffwerder przemilczał, że spodziewany był dopiero pełnomocnik austryacki, że pertraktacye miały się na dobre dopiero zacząć.

Blizki pokój byłby ciosem dla rozległych planów Morskiego, to też starał się dowieść, że Prusy przez pospiech narażają się na straty, co Bischoffwerder przyznawał, ale zasłaniał się gniewem króla, żałując, że Morski przed dziesięciu dniami się nie pojawił. Morski jednak nie dał za wygraną, nalegając, aby jeszcze działać, porozumiawszy się co do wzajemnych korzyści, jakich Polska i Galicya może się spodziewać ze strony króla pruskiego i vice versa. A ponieważ Rzeczpospolita nie może zawrzeć konwencyi, wymagającej sekretu, przeto mógłby to uczynić komitet, który wiedząc, czego się ma trzymać, starałby się systematycznie i pewno wpływać na uchwały Sejmu. Morski wyraził przypuszczenie, że kuryer przywiezie albo odmowną albo dilatoryjną odpowiedź, więc w każdym wypadku będzie potrzebnem, aby król pruski powiedział, czego życzy sobie od Polski. Delegat wyznał, że jest upoważniony do układania, ale nie do zawarcia

konwencyi, że będzie służył jako organ komitetowi, a doprowadziwszy wzajemne propozycye wspólnie z ministrami pruskimi do takiego stanu, w którym mogłyby być przyjęte, zawiezie je do Warszawy wraz z instrukcyami dla Lucchesiniego i z rozkazem zawarcia konwencyi z komitetem in corpore. Chcąc poprzeć swą myśl, rzucił Morski przestrogę, że Polska, opuszczona przez Prusy, wróci do Rosyi, na co faworyt Fryderyka Wilhelma II odparł, że Rosya jest bez siły i bez kredytu w Europie, że nawet się z nią już nie traktuje, to też postanowienie takie byłoby dla Polski samej fatalne. Ostatecznie stanęło na tem, że rzecz z konieczności musi się oprzeć o Hertzberga. Bischoffwerder zabrał pełnomocnictwo, aby pokazać je królowi, obiecując wyrobienie audyencyi u króla i zwrot dokumentu, bo był potrzebny do rozmowy z Hertzbergiem, która nazajutrz miała mieć miejsce.

Z głównej kwatery wrócił Morski do Reichenbachu; nękany febrą, smutny, niespokojny o los kraju, w przykrem osobistem położeniu, błagał „geniusza negocyacyi“, którego faworytem w uczuciu jego był Ignacy Potocki, aby go natchnął w tych ciężkich przeprawach. Na wyraźny rozkaz króla przyjął Hertzberg Morskiego po pewnych przeszkodach dnia 19. czerwca wieczorem. Zrazu Hertzberg „udawał długo, że o niczem nie wie“, zapytał nawet Morskiego, jak się nazywa, gdzie mieszka i czego tu żąda, na co mu ten jako odpowiedź pokazał instrukcyę, która wywołała tylko ogólnikowe oświadczenie, że mandat bardzo poważny i od osób bardzo cenionych, na co Morski rzekł, że nie tylko podpisani, ale cały komitet powierzył mu czynności. Hertzberg był jednak zawsze jeszcze zapięty, „gadał za wiele, ale nic do rzeczy“, naostatek dopiero przyznał, że ma zlecenie, aby traktować i że nazajutrz da mu znać, kiedy zaczną umowy. Chwilowo poprzestał na wiadomości, że z Wiednia Spielmann przybywa do traktowania z Prusami. Nazajutrz Morski proszony na obiad do Hertzberga, czekał znowu napróżno na rozmowę tak, że sam zaczął pierwszy dowodzić, że koniecznem jest traktowanie przed przybyciem Spielmanna, na co gospodarz „dość otwarcie powiedział“, że „w gruncie rzeczy nie można z Polską się układać, zanim się nie będzie na dobre wie-

działo, czego trzymać się z Austryą". Morski bronił swego zdania, że właśnie całkiem przeciwnie sprawy polskie wchodzą w umowy z Wiedniem, ale bronił swego zdania napróżno. Hertzberg zastrzegł się, że tylko „ewentualnie" będzie traktował i potem dopiero wieczorem dnia 20. odbyła się trzygodzinna rozmowa. Na początku „staruszek" — Hertzberg — był znowu wyczekujący, w końcu przebrała się już Morskiemu cierpliwość i przystąpił do rzeczy, oświadczając wprost, że taki *blanc bec*, jak on, nie może wcale kusić się o to, aby traktować umiejętnie z najzręczniejszym ministrem i z jednym z największych ludzi swego czasu, ale będzie mówił z ręką na sercu: albo przymierze jest potrzebne, albo nie. Morski odpowiedział sam, że przymierze jest potrzebne, że bez tego Prusy znalazłyby się niebawem w strasznych kłopotach, a zatem należy je uczynić realnem i skutecznem, zmieniając granice Polski w ten sposób, aby na Sejmie przez oswobodzonych Galicyan wzmocnić pruską partyę i ułatwić jej wzniesienie mądrego i stałego rządu i dziedzicznego tronu; trzeba wreszcie systematycznie przystąpić do zupełnego zniszczenia wpływu rosyjskiego w Polsce i to na zawsze, bo inaczej przymierze stanie się ciężarem i będzie przeszkodą do wszelkiego powiększenia Prus, a wrogie mocarstwa zawsze znajdą środki przeciw Prusom. I tu Morski powtarzał swą przygotowaną mowę o składzie Sejmu i o niebezpieczeństwie, jakie przedstawia rosyjskie stronnictwo. Mowa, naszpikowana pochlebstwami, wywarła, jak Morski mniemał, korzystne wrażenie, tak, że Hertzberg, osobiście ujęty, już więcej zaczął rozwodzić się nad politycznem położeniem, przyznając, że zmarnowało się chwilę w jesieni zeszłego roku, że zwlekanie na wiosnę w r. 1790 było także zgubne; szczegółowo potem przedstawił warunki *ultimatum*, posłanego do Wiednia z granicą, normującą cesyę w Galicyi linią od ujścia Wisłoka, Pilzna, stąd do Sambora i wzdłuż Dniestru. Ale granica ta w Wiedniu napotkała na trudności. Tu już Hertzberg znalazł się na swym ulubionym terenie polityczno-terytoryalnych kombinacyi, skarg i żalów na dumę austryacką, co się głównie odnosiło do Kaunitza, którego nazwał „starym niedołęgą". Morski podniecał ferwor „staruszka", a gdy wreszcie rozwinęli mapę, dowodził, że jeżeli się chce zachować przymierze i ubezpieczyć Prusy, trzeba, aby Austrya absolutnie wszystko zwróciła aż do Sanu, od Jarosławia aż do Dniestru. Żądania delegata galicyjskiego były na rękę Hertzbergowi, rozgadał się też, stawiając liczne i ważne pytania, co się stanie w Polsce, skoro wojna wybuchnie, czyż nie potrzeba bać się rekonfederacyi, jakie osobistości są najbardziej niebezpieczne, czyż król nie stanie na czele przeciwnej strony, kto będzie bronił granicy od Brześcia Litewskiego aż do Mołdawii przeciw Rosyi, bo skoroby wojsko pruskie stanęło pod Kownem, nie będzie mogło równocześnie podążyć na południe.

Morski odpowiadał wedle porządku, że skoro wojna się zacznie, Polska musi zachować neutralność, póki nie będzie sprowokowana przez wojska austryackie i rosyjskie, mając w pogotowiu korpus do odparcia ataku i obrony Śląska. Pierwsze sukcesy Prus zdecydują o zaczepnem przymierzu. Tymczasem Galicyanie, walczący za wolność, będą łącznikiem Polaków, którzy, nie narażając Rzeczypospolitej, mogliby prowadzić wojnę pod nazwą Galicyan. Rekonfederacyę uważał Morski za niechybną, ponieważ zostawiono czas ludziom złej woli, ale komitet wzmocniony, rozporządzający funduszami, mógłby ją udaremnić. Co do Stanisława Augusta, to obietnica jego, dana Lucchesiniemu, mało znaczy, ale pewnym środkiem do pozyskania króla byłoby poświęcenie 500,000 dukatów na zapłacenie jego długów; komitet wziąłby na siebie przeprowadzenie tej sprawy i potrafiłby związać króla węzłami nierozerwalnymi. W końcu zapewniał Morski, że Polacy sami będą bronili granicy, skoro będą wiedzieli, czego mają się trzymać. Morski odniósł wrażenie, że całe jego rozumowanie spotkało się z uznaniem, szczególnie to, co powiedział o królu polskim, a nie poprzestając na słowach, przedłożył Hertzbergowi notę, streszczającą cały program nowego urządzenia granic Polski od ściany austryackiej i pruskiej z różnemi waryacyami, zależnemi od tego, czy cała Galicya, czy tylko jej część dostanie się do Polski. Delegat komitetu zakreślał granice Polski, jak gdyby nie było Sejmu. Hertzberg był z noty zadowolony, wszak zbli-

żała się do jego „zasad“. To też, przedstawiając ją Fryderykowi Wilhelmowi II, przywiązywał do misyi Morskiego niemałą wagę, godził się na zawarcie konwencyi z tajnym komitetem w Warszawie i rad był z zapowiedzianej czynnej dywersyi Polaków, czemu „zbrojna neutralność“, formalnie na początku ogłoszona, nie będzie przeszkadzała. Licząc się z rozumowaniem delegata, Hertzberg odstępował nawet od zasady, przez samego siebie zalecanej, neutralności Polski, silił się wprost, aby królowi przedstawić widoki galicyjskie w jak najpomyślniejszem świetle. W końcu zastrzegł się jednak wobec Morskiego, że wszystko zależy od przybycia pełnomocnika austryackiego. W ogóle coraz częstsze odbywały się rozmowy między ministrem a delegatem, który tak doskonale trafił w jego myśl.

Trzeba przyznać Morskiemu pewną zręczność. Zrazu nieśmiały nabierał pewności siebie i potrafił uderzać w słabe punkta pruskiej polityki. I tak pierwszy poruszył ratyfikacyę traktatu z Turcyą, co właśnie najdrażliwszą było sprawą. Hertzberg opierał się ratyfikacyi, chcąc jej użyć jako „straszaka“ wobec Wiednia. Król, zniecierpliwiony zwłoką, potwierdził traktat d. 23. czerwca wbrew radzie i zdaniu ministra, ale ciekawą jest rzeczą, że Hertzberg d. 21. czerwca Morskiego zapewniał, że ratyfikacya, zostanie dokonaną i na kilkakrotne pytania dał potwierdzającą odpowiedź. Morski, przejęty swym programem, od którego i jego osobista przyszłość zależała, był uradowany, uważając ten stanowczy krok za zapowiedź wojny, za wyraz stanowczej woli króla.

Wreszcie 22. czerwca stanął przed samym królem pruskim. Fryderyk Wilhelm zarzucił go pytaniami o Sejmie, o Leopoldzie II, o zaufaniu, jakie Galicyanie mają do niego — do króla pruskiego, jakie ułożyli projekta wojenne, czy Polacy są w stanie dostarczyć żywności armii, czy są zadowoleni z Lucchesiniego, a czy Morski z Hertzberga zadowolony, który, zdaje się, bardzo z niego zadowolony, czy długo jeszcze zostanie. Morski oświadczył, że zostawił swych ziomków, upadających na duchu, i że potrzeba jakiegoś stanowczego czynu, aby ich podnieść. Król, pokazując mapę Galicyi, chciał widzieć, gdzie są dobra Morskiego i czego

Polska dla siebie żąda. Na pożegnanie powiedział „tysiączne miłe rzeczy“, odsyłając go do Bischoffwerdera po szczegóły. Na razie musiał Morski ukryć się w poblizkiej wiosce wobec Austryaków przybyłych na konferencye, ale miał wkrótce znowu przybyć do króla, który go wprost „podbił“. Delegat polski znalazł Fryderyka Wilhelma II „szlachetnym, uczciwym, uprzejmym i nadzwyczajnie rozumnym“. Opinię tę potwierdził jeszcze Bischoffwerder, zapewniając, że król chce raczej być dobroczyńcą ludów, niż ich zdobywcą, że chce korzystać z swego położenia i swej siły, aby poręczyć przywileje Węgrom, Galicyanom, niepodległość i zaokrąglenie Polski, chociażby nawet nic nie otrzymał dla siebie. To brzmiało tak idealnie, że aż polityk polski chciał stanąć na bardziej realnym gruncie. „Wojnę mam za pewną prawie, a gdyby do tego nie przyszło, zaręczyć prawie można, że gwarancyę przywilejów Galicyi i oddanie kawałka od Podola otrzymamy“ donosił Morski d. 22. czerwca bezpośrednio po audyencyi u króla Ignacemu Potockiemu, dodając, że te same warunki mają służyć Węgrom i Brabantczykom. W takim razie król pruski „jużby Gdańska i Torunia nie pretendował“, jak mu to sam mówił. Była to istotnie chwila najwyższego naprężenia. Król myślał o potwierdzeniu przywilejów węgierskich, co równało się wypowiedzeniu wojny a nazajutrz miał ratyfikować przymierze z Portą, które niedawno wywołało sensacyę w Europie. O ratyfikacyi uwiadomił zaraz Bischoffwerder Morskiego, nie tając wcale, że stało się to wbrew przedstawieniom Hertzberga, który jeszcze chciał zwlekać; pokazał mu też w oryginale ostatnią depeszę z Wiednia, opiewającą, że Leopold ster spraw oddał Kaunitzowi, co oznaczało wojnę. Częste konferencye z Bischoffwerderem odnosiły się przeważnie do zaopatrywania pruskiej armii w żywność w okolicach Kowna i w Galicyi. Morski zastrzegł się, że o Litwie nic powiedzieć nie może, natomiast co do Galicyi powołał się na swe dawniejsze noty. W tych sprawach osobno pomówił z ks. Brunświckim, naczelnym wodzem armii, i z generałem Möllendorfem. Król kazał mu powiedzieć, że chce, aby, skoro wojna już raz zostanie wypowiedzianą, publicznie został prezentowany na dworze. Jeszcze

6. lipca Morski sądził, że „wojna jest determinowana“ od dawna, że z tego robiono tylko tajemnicę, ponieważ przygotowania nie były skończone. Był dobrej myśli.

W pierwszej chwili opryskliwie i z niedowierzaniem przyjęty, znalazł potem wszędzie wstęp, u króla i ministra, widywał się często i naradzał z zaufanym powiernikiem królewskim, którego znalazł „prostym, lojalnym i szczerym“. Do Hertzberga zbliżał się z pewną obawą, ale ośmielił się wkrótce a nawet uderzył w ton protekcyjny, mówiąc o „staruszku“, a zaczynał już grać na strunach jego duszy, pełnej osobistej i politycznej zawiści do Kaunitza; w ogóle w Hertzbergu nie widział podstępu, raczej dobroduszność, i doszedł w końcu do pocieszającego przekonania, że ci możni i głośni ludzie także robią błędy, że są tak samo ułomni, i że on, chociaż zupełny nowicyusz, niegorszy od nich i że nie mógł inaczej i lepiej działać, jak działał. Przychodziły nieraz ciężkie chwile troski i braku ufności we własne siły a wtedy pragnął, aby „sam“ przybył, sam Ignacy Potocki, „faworyt geniuszu“ dyplomatycznego; do niego też zwracał się z informacyami i prośbą o instrukcyę, ale wprawił się, zaczynał wierzyć w siebie i w powodzenie sprawy. W końcu wprost już z dumą podnosił, że mówi się z nim, jak z prawdziwym ministrem sprzymierzonej potęgi, kiedy Jabłonowski ma tylko tytuł ministra. Istotnie urzędowy przedstawiciel Rzeczypospolitej stał w tej ważnej chwili długo zupełnie na uboczu, podczas kiedy po pewnem wahaniu ministrowie innych sprzymierzeńców zostali formalnie zaproszeni do udziału w konferencyach. Między Morskim a Jabłonowskim panował naprężony stosunek. Jabłonowski z entuzyasty stał się krytykiem pruskiej polityki i ten, który patryotom zarzucał nieledwo zdradę, któremu Ignacy Potocki na początku Sejmu nie był dość po prusku usposobiony, obecnie właśnie marszałkowi zarzucał pruskie sentymenta i ambitne plany, „zbliżając się do zasad Szczęsnego Potockiego“. „Co za logika! Co za patryotyzm!“ sarkał Aloe. Jabłonowski uważał misyę Morskiego za „akt szaleństwa i śmieszności“, przepowiadał straszne skutki. Rozbijała się akcya polska.

W ręku Ignacego Potockiego schodziły się nici dyplomatycznych zabiegów, ale plątały się tak, że sam nie umiał ich rozwikłać, otrzymywał informacye, ale nie dawał instrukcyi; zdaniem jego Morski był więcej wart od Jabłonowskiego, aprobował też wszystkie jego kroki z wyjątkiem noty o przyszłych granicach polskich, która przekraczała powierzony mu mandat: „dostarcza bowiem Prusakom idei, które bez nas mają“. Zagmatwane położenie sprawiało w Polsce niepokój. „Panowie z Reichenbachu, — woła Ignacy Potocki — przyprawiajcie o rozpacz ciekawych i niesprawiedliwych ludzi, ale nie zatracajcie dobrej sprawy“[25]. „Dobra sprawa“ zależała od zmiennych konstelacyi. I co wczoraj jeszcze mogło być uważane za politykę, dziś stawało się istotnie „szaleństwem“. Odnosiło się to w wysokiej mierze do misyi Morskiego. W chwili, kiedy już na dworze miał jawnie wystąpić, musiał się ukryć, potem całkiem zniknąć z widowni. Nastąpił nagły zwrot. Cały program polityczny, na którym opierało się przesuwanie granic polskich, upadł. Morski nie mógł 11. lipca ogarnąć całego położenia, tak bardzo zagmatwanego i pełnego niespodzianek dla samych graczy tej partyi, ale czuł, że już przestał być uważany jako prawdziwy minister. Wysunął się Jabłonowski, przyjęty 10. lipca przez króla po długiem czekaniu, aby wręczyć list Stanisława Augusta z d. 3. lipca, w którym król wyrażał zaufanie do osobistego charakteru Fryderyka Wilhelma II, że nie dopuści do żadnych postanowień ze szkodą Polski[26]. Było to delikatne zastrzeżenie przeciw rozstrzyganiu sprawy polskiej bez Polski. Angielski sekretarz stanu podnosił później, że „silna deklaracya Polaków“ zaważyła na szali w Reichenbachu[27]. Silny ton nie brzmiał jednak w słowach króla, a nic też nie dowodzi, aby Jabłonowski, długo pomijany, ważną odegrał rolę. Głos polski sam się łamał, wśród rozdźwięku i chaosu powszechnego, bo sprzeczne były w nim tony. Dyplomaci polscy nie ufali sobie wzajemnie i wzajemnie się oskarżali, oskarżali się nawet przed obcymi. Jabłonowski rozpromieniał się w miarę, jak Morski pochmurniał; powodzenie jednego było niepowodzeniem drugiego. Morski był przejęty zamienną ideą Hertzberga, Jabłonowski hołdował obecnie angielskiej polityce, on też powiedział Morskiemu, że poseł angielski, Ewart,

„radzi *de se contenter* zyskiem handlu za Gdańsk i Toruń", co łączyło się z projektem Anglii, wysuniętym właśnie w tej chwili, aby przez traktat handlowy pogodzić interesa pruskie i polskie, a przez nieuniknione dobrowolne cesye zadowolić i zaspokoić Prusy. „*Il me parait*, że Ewart z Jabłonowskim oszukują, *et que cela* źle się dla nas obróci", skarżył się d. 11. lipca Morski Ignacemu Potockiemu, który do „rzekomej mądrości" urzędowego posła polskiego w Berlinie także nie miał zaufania. Morski napisał równocześnie „zimny list" do Lucchesiniego z żądaniem, aby mógł wyjechać, bo „nie jest już użyty do niczego". W tych żalach na Ewarta i Lucchesiniego znalazł wyraz istotny ich udział w dyplomatycznej grze. Główny żal zwracał się przeciw Lucchesiniemu, o którym istotnie miał prawo powiedzieć: „nie darmo Włoch"[28].

Lucchesini uderzył od pierwszej chwili w Polsce w ostry ton, który był prawie wojenną przegrywką. Nie bał się gromów, nie troszczył się tem, w kogo uderzą. „Politykiem XV wieku" nazwał go Stackelberg a innym razem „strasznym literatem", który swe słowa i czyny czerpie z dziejów Welfów i Gibelinów. Istotnie w duszy tego Włocha tkwiły dwa pierwiastki, realny i literacki. Przenikliwość i trzeźwość, zdolność objęcia rzeczywistości, jednania i tumanienia ludzi intrygą i fałszem, graniczy z literackiem zacięciem, z bujną wyobraźnią, która nie rozróżnia między dramatem na scenie, a dramatem w życiu. Lucchesini przemawiał bez wahania za wojną, za hazardem, ale potem bez skrupułu i bez walki ustępował, bo nie lubił płynąć przeciw prądowi. Cofnął się w obozie śląskim w r. 1789, cofnął się, bo król dopiero na przyszłą wiosnę gotował się do boju. A kiedy wiosna przyszła, jeszcze kości nie padły. Lucchesini widział, że w Berlinie łamały się dwa prądy, uznał więc za najlepsze wypróbowanym swym zwyczajem trzymać się metody dylematów. I tak rozważa, co przemawia za pokojem, a co za wojną: pokój jest bardzo chwalebny i Prusom może bardziej odpowiada ze względu na wewnętrzne położenie i niekorzystną postawę pokojowo usposobionych sprzymierzeńców, kupców z *city* w Londynie i handlarzy w Amsterdamie, wojna zaś zdawała się być wskazaną przez okoliczności,

które Prusom pozwalają poniżyć Austryę, a które więcej nie wrócą. „Nie będąc wojskowym, przedstawia Lucchesini Hertzbergowi, muszę być za pokojem a, jako bardzo podrzędny czynnik wielkich ruchów, którym Wasza Ekscelencya daje pierwszy impuls, nie mogę dobrze wybadać przyczyn trudności, dotąd nieznanych, aby w Prusiech skończyć przygotowywania do wojny pomimo naszego *Ober-Kriegs-Collegium*". W tych ironicznych zwrotach mieściła się ukryta krytyka leniwej akcyi wojskowej i chwiejnej akcyi dyplomatycznej. Lucchesini chciał stanowczej decyzyi, wyrażając przekonanie, że negocyacye nie doprowadzą do celu; wybierając pokój, trzeba się zrzec wszelkiej myśli powiększenia państwa, bo tylko oręż może zapewnić zdobycze. Lucchesini przepowiadał już w kwietniu, że Leopold zrzecze się wszelkich zdobyczy, aby tylko zapewnić sobie pokój i ocalić zachwianą monarchię. „Ale cóż przez to zyskamy, pyta Lucchesini, któż nam zapłaci koszta zbrojenia, kto wynagrodzi utratę znaczenia w Europie a zaufania u Belgów, Węgrów i Galicyan, których mniej lub więcej wszystkich podburzaliśmy do rewolucyi, czyż ich wszystkich mamy obecnie pozostawić ich nieszczęśliwemu losowi i zemście ich potężnego władcy"[29]. W pytaniach i dylematach przebijała się wyraźnie myśl, że należy działać i położyć kres chwiejnej polityce. Ze swego stanowiska przestrzegał Lucchesini na początku czerwca, że Polacy nigdy, przenigdy nie zgodzą się na odstąpienie Gdańska i Torunia za małe nabytki w Galicyi, chyba, żeby ich do tego zmusiło się gwałtem. Wynikało stąd, że chciał wydrzeć Austryi całą Galicyę. Lucchesini, przeciwny rozpoczętym negocyacyom, przestrzegał przed „fałszywym rachunkiem", spotykał się też z zarzutami, że chce wojny z Rosyą i Austryą, żeby Polsce zapewnić Galicyę. Odparł ten zarzut zapewniając, że przecież w całym sposobie jego myślenia o Prusy chodzi, a nie o Polaków, którymi nie będzie się krępował w chwili zawierania pokoju. „*Ces gens- ci ne m'embarrassent point, si la paix se fait*"[30], oświadczył z całym cynizmem, odkrywając istotę swej polityki. Słowa te, godne pamięci, nie są całkiem oryginalne. Podobnie wyraził się Fryderyk II w dobie pierwszego rozbioru. Tym zwrotem,

wziętym z królewskiego słownika, odpierał insynuacyę, że niedość myśli o dobru Prus. Odpierając „fałszywe“ podejrzenie, jakoby kochał wojnę, Lucchesini zapewniał samego Fryderyka Wilhelma II z namaszczeniem, że „kocha tylko sławę i szczęście pruskiej monarchii“. W piśmie poufnem do króla wyraził z swej strony żal, że są ludzie, którzy myślą imponować dworowi wiedeńskiemu przez same groźby. Zwracało się to niedwuznacznie przeciw Hertzbergowi, który zwierzał się szczerze Lucchesiniemu, że królowi musiał „wydzierać“ sekrety polityki[31].

Lucchesini lawirował między królem a ministrem; w liście prywatnym do Hertzberga była aluzya do chwiejności króla, a w piśmie do króla krytyka Hertzberga, który istotnie chciał tak Austryi, jak Rosyi, imponować demonstracyą. Równocześnie jednak wyrażał Lucchesini ministrowi swój hołd i podziw, że tak patryotycznie podtrzymywał polityczną barkę, miotaną intrygami sprzymierzeńców, niechęcią generałów do wojny i chwiejnością tego, którąby jednem skinieniem głowy mógł zakończyć wszystkie te kłopoty, a to znów zwracało się przeciw królowi. Lucchesini odczuwał w Warszawie przykre skutki chwiejnej polityki i zdawał sobie z tego sprawę, że wiara w Prusy była narażona na ciężką próbę; sam tracił zaufanie do siebie, wyczerpawszy już wszystkie zasoby swego ducha. Galicyanie oświadczyli mu pod koniec maja, że jeżeli do 15. czerwca nie nadejdzie żądana pomoc, zerwą z nim wszelkie stosunki. Dlatego sam z niepokojem patrzał na negocyacye, żałując napróżno straconego czasu. Usuwał mu się grunt z pod nóg. „Jesteśmy niestety w takiem położeniu, gdzie trzeba myśleć, czy iść w górę, czy na dół“, pisał już w gorącej chwili, w której ostatecznie rozstrzygały się losy w Reichenbachu, podnosząc, że w razie pokoju uzyskanie Gdańska i Torunia napotka na wielkie trudności, natomiast w razie wojny entuzyazm polski podnieci się i podniesie tak, jak w chwili zawarcia przymierza. Lucchesini mówił o entuzyazmie, a nie wspominał o tem, że pierwsze warunki traktatowe wywołały rozczarowanie i przygnębienie, ale dobrze o tem pamiętał, skoro mu obecnie tak bardzo zależało na tem, aby ważna decyzya zapadła po

zawieszeniu sesyi sejmowych podczas „nieobecności prawdziwego władcy Polski“ — Sejmu. Nie był pewny i nie mógł za to ręczyć, jak Sejm przyjmie wynik negocyacyi, czy nie zerwie się burza, która zniszczy misterną robotę dyplomatów. Wolał przeto w ogóle, aby dyplomaci ustąpili miejsca generałom.

Lucchesini przybył z wojowniczym programem do głównej kwatery pruskiej. Tu został obdarzony szczególnem zaufaniem króla i umieszczony w najbliższem jego sąsiedztwie; w licznych rozjazdach z Schoenwalde do Reichenbachu woził ważne dokumenta, odręczne pisma króla do Hertzberga. Fryderyk Wilhelm chciał go nawet postawić na równi z ministrem, który od początku panowania stał u steru państwa, i upoważnić go do formalnego i urzędowego udziału[32] w dalszych konferencyach z pełnomocnikami austryackimi, ale Hertzberg miał tyle dumy i miłości własnej, że stanowczo temu się oparł, a także tyle jeszcze znaczenia, że król ustąpił. Lucchesini miał jednak udział w grze, która niespodziany wzięła obrót. Nastąpił zwrot od projektu zamiennego, który był zmodyfikowanym i zredukowanym dawnym „wielkim planem“ Hertzberga, ku zasadzie status quo, zwrot od pruskiej do angielskiej polityki. Zawsze łamały się te dwie zasady nie tylko w akcyi dyplomatycznej między Berlinem a Londynem, ale w samym pruskim gabinecie. A zanim przyszła z Wiednia z wielkiem naprężeniem wyczekiwana odpowiedź, już dokonywał się zwrot ku zasadzie *status quo stricte*, przeciwnej założeniu pruskiej polityki. W przededniu stanowczych kroków wystąpiły jaskrawo trudności, tkwiące w fałszywem położeniu Prus, w dwulicowej roli sprzymierzeńca i zaborcy. Negocyacya, zwrócona przeciw wrogom, przyniosłaby największą szkodę zaprzyjaźnionym potęgom i mogłaby je łatwo do jawnego oporu pobudzić, do odrzucenia wątpliwych rezultatów negocyacyi. W ostatniej chwili nasunęły się wątpliwości, czy Polsce i Turcyi nie wypadłoby narzucać swej woli i targać co dopiero uroczyście nawiązanych węzłów. Zaczęła się chwiać pruska polityka. Król, przewidując, że dwór wiedeński w pojednawczym projekcie zażąda pewnych zmian, był 11. lipca gotów zerwać splątaną nić nużącej nego-

cyacyi, zakrawającej na targ, i wysunąć dawniejsze żądanie zrzeczenia się wszystkich zdobyczy, *status quo tout simple*, z dodaniem groźnego warunku gwarancyi konstytucyi węgierskiej, opierającej się na unii Węgier, Czech i Śląska z r. 1606. Byłoby to tak gwałtowne przyparcie Austryi do muru, że musiałoby wywołać wojnę; wdzieranie się w wewnętrzne sprawy stanowiło jedyny casus belli. Nazajutrz przyszła odpowiedź austryacka, oczekiwana od jedenastu dni, odpowiedź nadspodziewanie pomyślna dla przedstawionego pruskiego projektu, obecnie już przez same Prusy zarzuconego. Lucchesini przyłożył rękę do pochowania pojednawczego zamiennego projektu, do unicestwienia dotychczasowego wyniku mozolnych układów, ale i swojej myśli nie przeparł, tylko sam się cofnął, widząc, że król się chwieje i cofa. Fryderyk Wilhelm II odstąpił od węgierskiej gwarancyi, która byłaby już otwartem rzuceniem rękawicy, i poprzestał na umiarkowanem żądaniu status quo, który Austrya już dawniej przyjąć chciała, a za czem Anglia od początku gorąco przemawiała. Zapał wojenny ostygł pod naciskiem chłodnej polityki angielskiej, która wojny z Austryą za każdą cenę chciała uniknąć, pod naciskiem trzeźwych przedstawień generałów, którzy stanowczo wojny odradzali, bo jeszcze do niej nie byli gotowi, a zostali nadto zaskoczeni straszną suszą, która niszczyła żniwo i utrudniała dostarczenie żywności. Król poprzestawał na sławie pacyfikatora, który bezinteresownie narzucał warunki i dyktował prawa wojującym i zwycięskim potęgom. Bronił się jeszcze Hertzberg, upierał się przy swej kombinacyi, która już raz uzyskała sankcyę króla, zaciął się i nie chciał ustąpić, żałując swej wielkiej myśli, żałując 20 milionów na próżno wydanych, ale musiał uledz „stanowczemu a nawet surowemu“ rozkazowi króla. Dnia 13. lipca wyraził król krótko i twardo swą wolę, aby „powtórzyć żądanie“ *status quo* bez rezerwy i bez ograniczeń [33]. Co potem nastąpiło, było już tylko epilogiem; wprawdzie w Wiedniu umarł stary feldmarszałek Laudon, przeciwnik wojny, ale pokój miał w Wiedniu nieugiętego a silnego orędownika w osobie samego Leopolda, który we własnej pewnej dłoni dzierżył ster i do upragnionego portu pokoju chciał zawinąć, apelując do Anglii zaraz w pierwszej chwili, kiedy obejmował zagrożone dziedzictwo; nie pomylił się i nie zawiódł. Anglia popierała Prusy, ale uchylała się od wszelkiej odpowiedzialności za zaczepną akcyę i od wszelkiego udziału we wojnie z Austryą. Licząc się jednak z tem, że Prusy tak gorąco pożądały Gdańska i Torunia, a chcąc oszczędzić Austryę, wystąpiła Anglia z myślą kompromisową, aby Prusom zapewnić polskie miasta w drodze handlowego kontraktu, który Polska miała zawrzeć z Prusami i Anglią [34]. Niezawodnie i ta perspektywa nie pozostała bez wpływu na zwrot, jaki dokonał się w Reichenbachu.

Angielscy dyplomaci mogli istotnie poszczycić się znacznym sukcesem. Lucchesini przypisywał jednak sobie decydującą rolę; siebie stawiał na pierwszym planie w oczach — Ignacego Potockiego.

Właśnie z Schoenwalde wynurzał się przed nim w najbardziej krytycznej chwili, a przedstawiał rzecz tak, jakoby dwór wiedeński rozmyślnie chciał Prusy doprowadzić do poświęcenia Turków i narodu polskiego, pozwalając na akwizycye w Polsce. „Liczyli, podnosi z patosem, na pasyę zaokrąglenia państwa, znaną u Hertzberga, ale nie myśleli o prawości króla i nie przypuszczali, że j a tu przyjdę, aby popsuć ich targ“ [35]. Projekt pruski był tu przedstawiony jako zasadzka austryacka. Pomimo tupetu poczuwał się Lucchesini wobec marszałka do pewnych wyjaśnień a nawet do usprawiedliwienia. Tłómaczył, że „po zestawieniu wszystkich aktów przesławnej negocyacyi, wszystkich deklaracyi angielskich, nie chcąc poświęcić zużytego ministra ani podpisać preliminaryów, niemożliwych do przyjęcia, król nie mógł nic innego uczynić jak nalegać na *status quo stricte*“. Wprawdzie, dodaje Lucchesini, grymasy austryackie doprowadzą według wszelkiego prawdopodobieństwa do zerwania, ale sam dobrze wiedział, że nad grymasami pełnomocników górowała w Wiedniu wola mocodawcy i że do wojny już nie przyjdzie. A przecież sam tej wojny chciał; wprawdzie obecnie wypierał się [36] tego przed starym ministrem Finckensteinem, zapewniając, że to, co w tej mierze pisał, czynił dla tego, aby zastosować się do rozkazów króla, a także i ze względu

na Polaków. Ale były to tylko wybiegi. Popsuł grę Hertzberga do reszty, ale i własny swój program zarzucił. W tym zwrocie sam wykonał woltę, aby przystosować się do prądów, jakie już przeważały. „Tu wszystko się zmieniło, pisał Hertzberg, pełen goryczy do Finckensteina 17 lipca 1790, Lucchesini widząc, że król i generałowie byli skłonni do przyjęcia *status quo*, stanął głośno po ich stronie i utrzymuje, że nie należy więcej myśleć o nabyciu Gdańska i Torunia“ [37]. W gabinecie i obozie pruskim zwyciężyły pokojowe prądy. Zawiodła pruska inicyatywa.

III.

Cała ta gra nie podniosła uroku Prus, nie okryła sławą króla, który wystąpił z wielkim rozgłosem, na czele wielkiej armii, z wielkim nakładem pieniędzy, a cofnął się w ostatniej chwili. Niezawodnie zmuszenie Austryi do zrzeczenia się wszelkich zdobyczy było oznaką znaczenia Prus w Europie, ale do tego nie potrzeba było zbrojnej negocyacyi, wyruszenia potężnej armii nad granicę, wyruszenie samego króla ze stolicy, co już samo przez się zapowiadało wielki czyn. Nastąpiło rozczarowanie. Fryderyk Wilhelm II zadowolił się sławą pacyfikatora, która nie zaspokoiła jednak istotnych pragnień zaokrąglenia państwa. Wynik negocyacyi w Reichenbachu nikogo nie zadowolił, ani zwycięzców, ani zwyciężonych. W końcu trudno było nawet powiedzieć, kto był właściwym zwycięzcą, a kto zwyciężonym, czy Fryderyk Wilhelm II, który wydarł Austryi zdobycze, poczynione na Turcyi, a sam siebie skazał na *status quo* wbrew własnemu programowi, czy Leopold II, który zrzekł się owoców zwycięstwa, ale uniknął groźnej wojny. Uczucia zadowolenia i upokorzenia mieszały się w Wiedniu, a w Berlinie uczucia sukcesu i zawodu. A ponieważ taki sukces nie był zamierzony i przyszedł niespodzianie i niepożądanie, przeto przeważało prawie uczucie zawodu.

W Polsce były również podzielone zdania. Ci, którzy pragnęli pokoju, z królem na czele, byli zadowoleni, inni znów boleśnie zawiedzeni i wprost zaniepokojeni, a tak czuli

przeważnie patryoci. Im bardziej rozbudzone były nadzieje, tem silniej objawiało się rozczarowanie.

Przeważało uczucie żalu, pomimo, że wojna groziła klęskami i domową zawieruchą. Pokój uchronił Polskę na razie od wielkiego niebezpieczeństwa, od wewnętrznego rozdarcia. „Gdyby zapaleni chcieli Polskę w wojnę wprowadzić, prowincya ruska gotowa rekonfederacyę zrobić po województwach. Smutna pozycya, rozdział obywatelów, ale cóż z tem zrobić“, pisał do Szczęsnego Potockiego jego powiernik na Sejmie, Benedykt Hulewicz, w chwili, gdy w Reichenbachu ważyła się szala pokoju i wojny [38]. Szczęsny Potocki szukał w obcych krajach ukojenia swej duszy „republikańskiej“, przerażonej fikcyą „jarzma monarchicznego“. Rzewuski po nieudanej próbie wywrócenia Sejmu przez Prusy przebywał za granicą i czujnie czekał. Ścisła przyjaźń łączyła tych dwóch nieszczęsnych „wizyonerów“, bo naprawdę możnaby ich tak nazwać. W tej chwili nie było określonych planów, ale wojna mogłaby nastręczyć stosowną sposobność, aby pojawić się na widowni. Wynurzenia o gotowości prowincyi ruskiej do rekonfederacyi wskazują na groźną chmurę na widnokręgu. Niebezpieczne było hasło popularne obrony całości kraju przed królem pruskim, oskarżonym o „politykę Filipa Macedońskiego względem wolnych republik greckich“. Widmo rekonfederacyi znikło w tej chwili. Szczęsny Potocki pisał [39] właśnie z Wiednia po przesileniu do Rzewuskiego: „Bóg, co się widocznie losami Polski opiekuje, i teraz, rozumiem, nas ocali i obroni od chciwości sąsiadów. Anglia, jak mówią nie dozwala królowi pruskiemu nie tylko wzięcia części Wielkopolski, jak w gabinecie berlińskim uprojektowano, ale też ani Torunia ani Gdańska“. Jest w tem tragika, że podejrzenia i uzasadnione obawy, aby król pruski „niby za nas o naszym chlebie w naszym kraju wojując, nami sobie w końcu zapłacił“, mieszają się z przewrotnemi ideami, z buntem wobec zdrowej pracy Sejmu.

W najgorszem położeniu byli Galicyanie; liczyli na wolność i na przyłączenie oderwanego pnia od macierzy, nie bacząc na to, że ich radość byłaby smutkiem i bolem tych, którzy z macierzą musieliby się rozstać, bo i Gdańsk i To-

ruń przez trzy wieki zrosły się z Polską, nie mówiąc już o Wielkopolsce. Ale niezależnie od Galicyan, którzy na sobie już doznawali skutków zmienionego położenia a raczej utwierdzonego dawnego położenia, prawie powszechnem było rozczarowanie, powszechnem uczucie żalu, że Rzeczpospolita nie brała udziału w negocyacyach, że sprzymierzeniec nie wystąpił z tą siłą, do jakiej uprawniały jego deklaracye i groźby. Z tem łączył się lęk, że także w przyszłości słowom nie odpowiedzą czyny, że przymierze nie ziści narodowych nadziei. Wielkie nadzieje towarzyszyły pułkom pruskim, idącym na Śląsk i ku granicom rosyjskim, nadzieje stanowczej rozprawy, która ugruntuje byt i niepodległość Polski na przyszłość. Po raz pierwszy spotykamy się tu z tem wyczekiwaniem wojny europejskiej, wyczekiwaniem zwycięstwa i tryumfu „sprawy". Istniała wiara, że wspaniałomyślny Fryderyk Wilhelm II będzie obrońcą i orędownikiem Polski, ale wiara ta była wystawiona na ciężką próbę. Odezwały się skargi, pomimo zapewnień, danych[40] ks. Jabłonowskiemu na audyencyi partykularnej przez króla pruskiego, „iż w żadne nie wnijdzie ułożenia z uszczerbkiem Polski, dodając te słowa: nie wierzcie WPanowie, co o mnie gadają, ale temu zawierzyć możecie, co ja sam mówię". Zaufany przyjaciel marszałka Potockiego, Aloe, żalił się w Reichenbachu: „jesteśmy tu jak malowani", nie zachwycał się też bynajmniej tryumfem Prus, uważając go za pozorny i fikcyjny, bo król oddawał się tylko błogiemu złudzeniu, że dyktował prawa, proponowane jemu właśnie już wprzód przez stronę przeciwną, to też naprawdę Rosya nie miała się czego bać. Aloe przypuszczał nawet, że rozwiązanie sprawy w Reichenbachu nastąpiło nie tylko z wiedzą, ale za zgodą Rosyi. To też Rosya, zdaniem jego, spokojnie mogła patrzeć na granice od strony Inflant, nad czem Deboli i inni politycy łamali sobie głowę[41]. Ogiński pisał[42] równocześnie z Wrocławia: „Próżno chodziłem przy szarfie i ładownicy przez siedm niedziel. Leopold nas się zląkł, a my całej Europy, bo nikt się do nas łączyć nie chciał, teraz z Katarzyną pogadają, ale i ta się zapewnie zlęknie, więc kongres pieczątkę wszystkiemu przyłoży"... Refleksye te były zabarwione smutnem przeczuciem. Przygnębiony był też sam marszałek Potocki, był prawie gotów wierzyć Lucchesiniemu, że „podstępna" Austrya winna, ale nie mógł zrozumieć, że król pruski przez swą dobroduszność wpadł w zasadzkę, tak mało misterną[43]. Marszałek dopatrywał się winy i we własnym narodzie, a chociaż Polak przyznawał, że „nie uczyniliśmy wszystkiego, aby zasłużyć na lepszy los". Sam sobie nawet rozstrząsał sumienie, przyznając, że nie zna się bardzo na polityce, że nie rozumie postępowania pruskiego gabinetu. Zawiódł go „geniusz" dyplomatycznego kunsztu. Ster nie spoczywał w silnym ręku; nie kierowała nim jedna i nieugięta wola. Polityka polska zewnętrzna nie mogła wydobyć się z sprzeczności. Ignacy Potocki odczuł lęk o przyszłość Polski, odczuł, że zawodną jest polityka i dyplomacya, a w chwili troski uprzytomnił sobie jaśniej potrzebę wewnętrznego odrodzenia przez nową formę rządu, zwłaszcza przez wprowadzenie dziedzicznego tronu.

To żądanie opierało się znowu o politykę zagraniczną. Wierny kierunkowi swej polityki, Ignacy Potocki szukał w Berlinie podstawy dla monarchicznej budowy w Polsce. W poczuciu niemocy Polski, chciał dla niej pozyskać możnego „mentora"[44] w rodzie króla-sprzymierzeńca. Po traktacie politycznym miał nastąpić trwały związek Hohenzollernów z narodem polskim. Myśl ta istotnie pojawiła się nie tylko w głowie polskiego statysty, ale i w samym Berlinie miała zwolenników. Sam król Fryderyk Wilhelm II nie był jej obcy, kiedy Rosya stała twardo i nie myślała ugiąć się przed wolą Prus i Anglii. Godnem jest pamięci, że wysoko ceniony pruski generał i dyplomata, który właśnie w tej chwili spełniał ważne misye militarne i dyplomatyczne, Marcin Ernst von Schlieffen, już na początku r. 1790 gorąco przemawiał[45] za „wielkim projektem", aby ród Hohenzollernów zasiadł na tronie polskim, obejmując spuściznę po Jagiellonach. Hohenzollernowie mieli we wschodniej Europie podjąć tę samą rolę, co Burbonowie na zachodzie Europy; na wzór Burbonów, panujących we Francyi i Hiszpanii, w dwóch oddzielnych państwach, miał także między Prusami a Polską pod berłem Hohenzollernów dojść do skutku pakt familijny,

któryby łączył „dwie gałęzie“ domu panującego w dwóch królestwach. Schlieffen utrzymywał, że Polska, chcąc wyjść z swej „nicości“, potrzebuje Prus i że z tego właśnie należy korzystać; nabycie Gdańska i Torunia uważał za rzecz nikłą a odrzucał też dalszy rozbiór państwa sprzymierzonego. Ten „Prusak przywiązany do swej ojczyzny“ otwierał nowe i szerokie widnokręgi polityce pruskiej i nową rolę dziejową przeznaczał Hohenzollernom; stanął na skrajnie przeciwnem stanowisku, niż Hertzberg, któremu zarzucał, że czepił się nieszczęśliwie myśli zabrania Gdańska i Torunia i wciąż tylko „na jednym koniku jeździł“. Schlieffen mniemał widocznie, że staje na gruncie bardziej realnym od ministra. Hertzberg znów uważał idee Schlieffena za fikcye, nie dające się urzeczywistnić; zdaniem jego Prusy powinny zasadniczo oświadczyć się przeciw dziedzicznemu tronowi w Polsce, chociażby nawet rodzony brat pruskiego króla miał otrzymać koronę. Nie skończyło się jednak na tej platonicznej wymianie zdań. Myśl osadzenia Hohenzollerna na tronie polskim pojawia się latem r. 1790. I znowu pierwszy popierał ją w Polsce generał pruski, Kalkreuth, kiedy powtórnie przybył do Warszawy w czerwcu r. 1790. Jednakże dopiero później w sierpniu idea ta była w Berlinie rozważana, kiedy w Polsce po nadziejach zawiedzionych nieprzeparte odezwało się pragnienie zabezpieczenia Polski od „konwulsyi bezkrólewiów“ przez wprowadzenie dziedzicznego tronu. „Sukcesya staje się zasadą i powszechnem życzeniem, pisze [46] Ignacy Potocki, chciałbym bardzo, aby nasz pierwszy król albo, mówiąc językiem konstytucyjnym — za panowania obecnego króla, aby nasz pierwszy elekt nazywał się Fryderyk Ludwik“. Ze zasadniczą sprawą zaprowadzenia dziedzicznego tronu łączył się najściślej wybór przyszłej dynastyi. Przywódcy patryotów upatrzyli sobie Hohenzollernów, pomimo że przeważna opinia Sejmu i narodu przechylała się ku Sasom. Ignacy Potocki był przejęty myślą, aby ugruntować i uwiecznić podstawy swego politycznego systemu przez dynastyczne węzły z Hohenzollernami, aby idei sukcesyi zapewnić najskuteczniejsze poparcie przez sprzymierzoną pruską potęgę i pruską dynastyę.

Marszałek Potocki powierzył Piattolemu [47] delikatną, tajną misyę zbadania terenu na dworze pruskim i przedstawienia sukcesyjnych dynastycznych i matrymonialnych zamiarów. Pod pretekstem przypomnienia literackich projektów Stanisława Augusta w Akademii Umiejętności w Berlinie, co sam król niewtajemniczony uważał za istotną i jedyną sprawę, Piattoli, zaopatrzony w pisma polecające niezbędnego Lucchesiniego, wyruszył 15. sierpnia przez Wrocław, gdzie przebywał Fryderyk Wilhelm II, do Berlina. Już sam fakt, że Piattoli, jak Hertzberg się wyraził, *un petit abbé italien*, otrzymał podobny mandat, świadczy, że ważna sprawa nie dojrzała do formalnego traktowania. Jako mąż zaufania marszałka Potockiego, pomimo że już w Łazienkach pod bokiem króla mieszkał, Piattoli wystąpił z produktem swego ducha, z memoryałem, który wręczył Bischoffwerderowi. Nie tak dawno temu Piattoli był przeciwnikiem Prus i szeroko to uzasadniał; obecnie z równą zawsze literacką zdolnością i łatwością pisarską przedstawiał, że dzieło polskiej konstytucyi, rozpoczęte jedynie dzięki protekcyi króla pruskiego, może być dokonane przez dynastyę pruską. Kamieniem węgielnym tej budowy, szczęściem Polski i spokojem Europy jest sukcesya tronu, a tylko ci mogliby opierać się tej idei, którzy chcieliby korzystać z zaburzeń bezkrólewia. Ale abstrakcyjne ogłoszenie zasady byłoby źródłem wszystkiego złego, potrzeba konkretnie postawić rzecz, wymienić i wskazać tych, którzy idei mają widome i trwałe dać kształty. Idea upadłaby bez poparcia króla pruskiego i bez udziału jego rodu. Unia dwóch narodów dałaby się uskutecznić w różnych formach. Ludzie oświeceni przemawialiby najchętniej za tem, aby powołać na polski tron ks. Ludwika i jego potomstwo męskie, ale na przeszkodzie stają przesądy narodu polskiego i zawiści obcych potęg. Wobec tego nasunęła się inna kombinacya, bardziej niewinna, aby ks. Fryderyka Karolina, godna tronu, oddała rękę panującemu królowi Stanisławowi Augustowi; korona przypadłaby męskiemu potomstwu, a w braku tegoż i licząc się już z góry z tem, że związek ten nie zapewni narodowi dziedzica, możnaby ks. Ludwika odrazu uważać za elekta, co przedstawiałoby tę ko-

rzyść, że ks. Ludwik nie potrzebowałby zmienić religii i przyjmować katolicyzmu, skoro byłby tylko ewentualnym spadkobiercą. Małżeństwo starego króla z księżniczką pruską nasuwało samemu autorowi poważne wątpliwości, przeto wpadł na trzecią kombinacyę, aby ks. Fryderykę przeznaczyć na infantkę i oddać jej rękę, albo ks. Stanisławowi Poniatowskiemu, albo któremuś z książąt, którego naród polski przyjmie z ramienia europejskich potęg. I w tym wypadku ewentualnym pretendentem do tronu byłby zawsze ks. Ludwik. Najlepiej byłoby jednak skombinować różne projekta i połączyć różne uczucia przez związek ks. Ludwika z księżniczką saską a równocześnie związek Stanisława Augusta z księżniczką pruską. Elektor zgodziłby się na małżeństwo córki z pretendentem do polskiej korony, wiedząc, że małżeństwo ks. Fryderyki z królem jest tylko *un mezzotermino* w celu ułatwienia nominacyi jego przyszłego zięcia. Na ostatni pomysł wpadł Piattoli dopiero we Wrocławiu. Dwojakie gody miały uszczęśliwić Polskę. Widocznie chciał dewizę austryacką: *tu felix Austria nube* przenieść na Polskę. Piattoli przedstawiał z Wrocławia, aby upoważnić Lucchesiniego do popierania całego projektu naprzód w Polsce a potem na kongresie. Z różnych i dziwnych wprost dziwacznych kombinacyi wypadało, że ks. Ludwik będzie przyszłym królem polskim tak, jak tego pragnął Ignacy Potocki.

Trudno wprost zrozumieć, jak mógł powstać pomysł matrymonialny, który króla, bez jego wiedzy, miał uszczęśliwić. Projekt ten nie był jednak tylko wytworem bujnej wyobraźni Piattolego, sam Ignacy Potocki osobno go wymienił, jako część swego programu[48]. Kiedy Piattoli bawił w Wrocławiu a potem w Berlinie, Lucchesini, nie czekając już na przysłanie memoryału swego rodaka z Wrocławia, co dopiero 6. września nastąpiło, zajmuje się z konieczności ideą sukcesyi w Polsce i osobą sukcesora. Przewodnia idea memoryału była mu dobrze znana. To też już w przeddzień wyjazdu Piattolego donosi, że Polacy, bardziej niż kiedykolwiek przejęci grozą bezkrólewi i obawą, aby przy każdym wyborze Polska nie została pogrążoną w nieszczęściu wojny lub w przepaści nowego podziału, mają nabitą głowę sukcesyą, a w przeświadczeniu, że nigdy nie dojdą do urzeczywistnienia swej myśli bez pomocy króla pruskiego, chcą ofiarować koronę ks. Ludwikowi[49]. Lucchesini usiłował po swojemu „pod ręką“ powstrzymać zapał, jaki budziła potrzeba kardynalnej reformy, judził skrycie i podburzał przeciwników sukcesyi, licząc głównie na Sapiehę, ale czuł, że nie potrafi płynąć przeciw prądowi, który rwał naprzód z nieprzepartą siłą. To dało do myślenia królowi pruskiemu, czy nie możnaby tego prądu puścić na wielkie koło swej polityki, skoro trudno go powstrzymać; ta myśl zabłysła widocznie w głowie Fryderyka Wilhelma II. W związku z tem pozostawał przedłużony pobyt generała Kalkreutha w Polsce; mówił on z całą otwartością, że zamiarem króla jest połączyć koronę polską z pruską, a ponieważ uważano to za opinią osobistą wojskowego, mało biegłego w politycznych kombinacyach, przeto Kalkreuth dał do zrozumienia, że król niezależnie od swych ministrów w Berlinie i w Warszawie jemu właśnie powierzył sprawę sukcesyi. Lucchesini był zaniepokojony tą tajną akcyą, która podkopywała jego stanowisko i rzucała cień podejrzenia, że nie posiada wyłącznego zaufania króla. Pilno mu też było, aby „zniszczyć podobną opinię“, zarówno niekorzystną dla interesów króla, jak wprost zabójczą dla zaufania, jakie naród polski dotąd w nim pokładał. Przedstawiał przeto królowi, aby usunął fałszywe pozory dwojakiej negocyacyi w przedmiocie tak ważnym i u narodu tak podejrzliwego[50].

Ażeby „zniszczyć wszystkie te marzenia“, dotknięty sekretem króla i zaniepokojony bytnością Piattolego, Hertzberg zabrał głos. W szeroko uzasadnionym memoryale dowodził, że politycznem niepodobieństwem jest połączenie dwóch koron, pruskiej i polskiej. Niezależnie już od różnicy wyznania dwa dwory, w Wiedniu i w Petersburgu, opierałyby się temu z wszystkich sił, naraziłyby się raczej na krwawą wojnę niż na stworzenie takiej ogromnej potęgi, w czem poparłyby je nawet inne mocarstwa. Te same trudności stanęłyby zawsze na przeszkodzie wyborowi i sukcesyi księcia domu królewskiego. Nawet gdyby ta sukcesya była możliwą, to w dalszej przyszłości przedstawiałaby dla Prus niebezpieczeństwo. Prusy bowiem, całkiem otwarte od strony

Polski, nie miałyby bardziej niebezpiecznego wroga jak państwo polskie, doprowadzone do ładu i rządzone przez króla, któryby mógł i chciał użyć swych sił. Z tych samych powodów oświadczył się Hertzberg przeciw Piastowi, który także Prusom nie dogadza. Piast słaby mógłby bowiem wkrótce popaść w zależność od Wiednia i Petersburga i za ich podnietą pójść przeciw Prusom, a potężny geniusz mógłby Polskę dobrze urządzić i taki zrobić użytek z zasobów i sił państwa, że byłby bardzo niebezpieczny dla Prus, a mógłby nawet przypomnieć sobie dawne pretensye do wschodnich i zachodnich Prus i podać w wątpliwość ich zwierzchnictwo nad Wisłą i port w Gdańsku, jeszcze zakwestyonowany. Najlepszym dla Prus byłby wybór Sasa, jakiejkolwiek linii. Elektor nie będzie mógł dojść do korony ani się przy niej utrzymać bez Prus; zawsze też pozostanie z powodu geograficznego położenia w zależności od Prus; tylko przez dzierżawy pruskie mógłby wejść do Polski i stamtąd wyjść, na tej jedynie drodze mógłby połączyć swe siły zbrojne, a gdyby elektor saski a zarazem król polski chciał zwrócić się ku Austryi lub Rosyi, to Prusy mogłyby łatwo wtargnąć do Saksonii i trzymać je w szachu, co jest rękojmią przewagi Prus w Polsce. Hertzberg dochodził do konkluzyi, że skoro naród polski w swej większości do dynastyi saskiej już się skłonił, należy tak pokierować sprawą, aby tron polski dziedzicznie został zapewniony każdoczesnemu elektorowi saskiemu, obecnemu i przyszłemu, z wykluczeniem linii żeńskiej, ponieważ męscy potomkowie bardziej Prusom dogadzają. Hertzberg powoływał się na to, że tę samą myśl przedstawił Fryderykowi II, kiedy ten dla przypodobania się imperatorowej rosyjskiej zgodził się na Stanisława Augusta. Hertzberg wystąpił przeciw „snom politycznym“ z świadomością, że jest przedstawicielem i orędownikiem trzeźwej polityki i tradycyi pruskiej; powołał się z rozmysłem na rady, dawane zmarłemu królowi, aby tem wyraźniej podkreślić i wypomnieć panującemu królowi, że w tak doniosłej sprawie, równie doniosłej, jak wojna wschodnia, król go pomijał[51].

Król unikał Hertzberga; już dawno a zwłaszcza po Reichenbachu; przegrana ministra nie była jednak wygraną króla, który sam się ustawicznie chwiał i do niespodziewanego zwrotu sam niemało się przyczynił. Król próbował własnemi iść drogami, niedość jasno wytkniętemi, ale tu nie mógł ominąć człowieka, który do głębi przejęty duchem pruskiej polityki, w swem poczuciu powołany i uprawniony do tego, żeby stać u steru, przypomniał królowi kardynalne zasady polityki pruskiej. Wyszkolony, doświadczony minister znalazł argumenta, które na królu robiły wrażenie, na królu, który sam nie miał systemu i stałych zasad. Przelotnem było zajęcie się myślą osadzenia Hohenzollerna na polskim tronie. To też król cofnął się zaraz i ustąpił przed Hertzbergiem, oświadczając się w piśmie odręcznem do Lucchesiniego z dnia 7. września, za dynastyą saską z usunięciem żeńskiej linii, w razie, gdyby rozmachu narodu polskiego nie można powstrzymać[52]. Król posługiwał się nawet tymi samymi zwrotami, które zawierał memoryał Hertzberga z dnia 6. września. Upadła myśl, z którą Piattoli, natchniony przez marszałka Potockiego, przybył na dwór pruski. Król Fryderyk Wilhelm II zaznaczył, że dom pruski nigdy do korony polskiej nie będzie mógł dojść z powodu różnicy wyznania.

IV.

Trzeźwa pruska polityka objawiła się wyraźnie w kardynalnej sprawie przyszłych wewnętrznych urządzeń Polski, Sejm polski porwał się w tej samej chwili, w tym samym dniu do jednomyślnej uchwały, warującej całość i niepodzielność Rzeczypospolitej. Uchwała, zwalczana wymownie i gorąco przez przywódców, głównie przez Ignacego Potockiego, nie dała się powstrzymać. Fala popularna wzięła górę; rozumowanie uległo wezbranemu uczuciu. W obozie patryotycznym zaznaczył się rozłam, między przywódcami a „tłumem“. Przywódcy stanęli w tej sprawie w jednym rzędzie z królem Stanisławem Augustem, który występował również przeciw wnioskowi, jako niepolitycznemu. Nie pomogły wymowne głosy, nie pomogły wszelkie argumenta, podyktowane trzeź-

wością polityczną. Sejm poszedł za swem natchnieniem ponad głowami przywódców. Była to niezwykła manifestacya wśród niezwykłych warunków. Manifestacya była odpowiedzią na wszelkie zakusy szarpania ziemi polskiej. A takie zakusy istniały; przybierały wprawdzie formę zamiany i handlu, ale nie mniej przeto dla uczucia, nie zamąconego paktami, było to bolesne. Uchwała Sejmu była odpowiedzią na pruską politykę negocyacyjną, podjętą bezpośrednio po zawarciu polsko-pruskiego przymierza i wbrew temu przymierzu, była odparciem i uprzedzeniem zamachów na całość ojczyzny, w jakiejkolwiek formie i z jakiejkolwiek strony się pojawiały i pojawić się mogły. Uchwała zawierała pośrednio votum nieufności, wyrażone sprzymierzeńcowi, który też z oburzeniem ją przyjął, jako „dowód złej woli i czarnej niewdzięczności narodu polskiego“ [53]. Nie był to jednak akt złej woli, tylko akt obrony. Uchwała miała stanowić zaporę przeciw obcym i własnym negocyatorom, którzy grody i ziemie polskie uważali za przedmiot targu, wychodząc z założenia, że przez to równowaga europejska stale zostanie przywróconą, skoro Prusy na razie zaspokoją swe pragnienia. Właśnie pruska polityka obudziła podejrzenia, które do wyjątkowego kroku skłoniły Sejm.

Prusy otrzymały jeszcze bardziej stanowcze votum nieufności już przedtem z innej strony. Gustaw III chciał zawrzeć przymierze z Prusami przeciw Rosyi, ale Prusy uchylały się, łudząc króla nadzieją pomocy. Wyczerpała się wreszcie jego cierpliwość, jak wyczerpywały się siły w krwawym boju. Nie czekając i nie licząc już na Prusy, Gustaw III zawarł pokój z Rosyą w Werela, co na dworze pruskim uchodziło za czyn „mało lojalny i honorowy“ [54]. Pokój szwedzki wywołał w Polsce lęk, bo potwierdzał wrażenie, że łamała się wielka linia akcyi, zwróconej przeciw Rosyi. Ubywało niespodzianie północne skrzydło i to w chwili bardzo krytycznej. Fakt ten wywarł w Warszawie przygnębiające wrażenie. Tylko hetmanowa Branicka kazała śpiewać *Te deum* w kaplicy schyzmatyckiej [55]. Lucchesini musiał zdwajać swą czynność i dźwigać upadającego ducha, ale nie potrafił już wskrzesić wiary w Prusy i w obcą pomoc, obiecywaną za drogą

cenę. Nota szwedzka, zwrócona przeciw Rosyi na początku marca, rozszerzana skwapliwie na Sejmie, przyczyniła się do jednomyślnego nastroju w chwili zawarcia przymierza polsko-pruskiego, do zatarcia złego wrażenia, kiedy wyszły na jaw propozycye pruskie. Obecnie wycofanie się króla szwedzkiego z linii bojowej nasunęło poważną troskę, budząc uczucie, że naród sam o sobie jedynie powinien radzić.

W politycznej działalności Ignacego Potockiego w dobie Wielkiego Sejmu dzień 6. września, dzień uchwały o niepodzielności dzierżaw Rzeczypospolitej, należy do najprzykrzejszych. Całe jego stanowisko było w grze. Marszałek ufał swej wymowie i swej ścisłej argumentacyi, ufał swemu rozumowi pomimo chwilowego zwątpienia i niepokoju. W tym dniu zawiodła wymowa, zawiodła powaga, jakiej zażywał. Potocki przypisywał [56] winę niepowodzenia nieszczęśliwemu, zdaniem jego, przemówieniu króla, ale nie mógł ukryć swego niepowodzenia. Fala popularna przeszła ponad jego głową. Z dumą i pogardą patrzał na tłum, na hordę, prowadzoną przez rabulistów. Teraz dopiero zrozumiał Horacego: *„odi profanum vulgus“*. Nie znajdując w sobie winy, tylko w narodzie, do bolesnego doszedł przekonania, że „naród nie jest stworzony do wolności“. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że patryoci, którzy pod sztandarem wolności stanęli, od samego początku W. Sejmu byli niesieni i wyniesieni przez popularną falę, płynącą z źródła rozbudzonego narodowego uczucia, że trudno było silny prąd ująć w łożysko i powstrzymać przez polityczną rachubę, zmienną i zawodną. Zawodną była rachuba marszałka Potockiego, oparta na tem, że trzeba poświęcić Gdańsk i Toruń; sądził, że lepiej dobrowolnie je dać niż ustępować pod gwałtem. Ale jak przedstawiał się w tem świetle sprzymierzeniec, skoro z góry trzeba było przypuścić, że siłą zechce zabrać to, czego dobrowolnie naród, przyjaźnią związany, mu nie da. Rachuba nie była ścisła i wkraczała w sferę przypuszczeń i zmiennych konjektur. Zamiary i żądania pruskie stanowiły niewiadomą; trudno było oznaczyć ich granice. Chwiejną była polityka polska, chwiejną i niejednolitą na zewnątrz. Sam Potocki czuł się w końcu zmuszonym do nieszczerej gry, aby osłonić fałszywe poło-

żenie i zakryć prawdę, wyłaniającą się coraz wyraźniej z ciemności pruskiej polityki. W dniu, w którym Piattoli powrócił z Berlina z niepomyślnym wynikiem tajnej misyi, marszałek Potocki wzywał swego przyjaciela w Berlinie, aby „w swych relacyach do woli snuł na kanwie wieści o złej wierze i złej woli Rosyi, o jej chęci uwiecznienia anarchii w Polsce i o insynuacyach, czynionych w tej mierze, tak w Berlinie, jak w Wiedniu, a natomiast przemilczał opinię Prus co do polskiej konstytucyi“ [57]. Ignacy Potocki łudził sam siebie i drugich, nie śmiał czy nie mógł już prawdzie jasno spojrzeć w oczy. Nie dały się ukryć zasady pruskiej polityki.

Dwór pruski cofnął się, zaniechał przelotnej myśli osadzenia Hohenzollerna na tronie polskim a uczynił to, co z naciskiem należy podnieść, nie w następstwie polskiej uchwały z dnia 6. września, zwróconej przeciw Prusom, tylko z własnego natchnienia i przeświadczenia, że wschodnie granice Prus na wielkiej linii od Wisły do Odry przez odrodzoną Polskę byłyby bardziej zagrożone, niż przez Rosyę. W jednym i tym samym dniu, zapadła polska i pruska decyzya, ujawniająca rdzenną różnicę dążności i interesów, wzajemne niedowierzanie i obawy.

Z tej różnicy wyciągnął poseł pruski w Warszawie jak najdalej idące wnioski, podniósł ją w najjaskrawszy sposób do swego programu. Kiedy Lucchesini otrzymał urzędową instrukcyę i odręczne pismo królewskie, w sprawie sukcesyi tronu i kandydatury Hohenzollernów w Polsce, kiedy przekonał się, że to przeszczepienie latorośli domu pruskiego na grunt polski zostało równie szybko zaniechane, jak zostało pomyślane, odpowiedział: „zrzeczenie się tego pomysłu powinno mi posłużyć jako potężny bodziec, aby starać się doprowadzić wogóle do upadku sam projekt; pomimo skłonności największej części narodu do wzniesienia dziedzicznego tronu, pomimo entuzyazmu Polaków dla elektora Saskiego, nie straciłem jeszcze nadziei, że drogami pośredniemi przeszkodzę, aby sprawa nie dostała się nawet do decyzyi sejmików po województwach“ [58]. Chciał wyzyskać niechęć hetmana Branickiego i ks. Sapiehy do sukcesyi i z ich pomocą już na Sejmie udaremnić odwołanie się do narodu, a gdyby się

nie udało, liczył na to, że stosunki i wpływy tych ludzi na prowincyi zwichną myśl, która uchodziła za „kamień węgielny“ nowej budowy Polski. Liczył na wewnętrznych przeciwników kardynalnej reformy, liczył również na zewnętrznych wrogów, na dwory w Wiedniu i w Petersburgu; był przekonany, że dwory te w tej sprawie niemniej żywą od Prus rozwiną działalność. A ponieważ „nigdy nie było w interesie króla pruskiego przyczynić się do stałego utrwalenia polskiej potęgi, której mógłby tylko potrzebować na wypadek wojny z Austryą i Rosyą“, to też radował się z góry, że zdaniem jego przekształcenie i odrodzenie narodu zły bierze obrót. Donosił z zadowoleniem, że utrzyma się kardynalne prawo, które szlachcie zachowuje przywileje a ogranicza nadzieje uzyskania przywilejów dla miast. Cieszył się, że dola włościan również się nie poprawi. Zapewniał, że pod „popularnym pretekstem“ nie mieszania się do wewnętrznych spraw nie zapobiegał temu, co uważał za zgubne dla Polski, równocześnie jednak przeszkadzał temu, co dla Polski było zbawienne i tu mieszał się do wewnętrznych spraw, od których byt narodu zależał. Budził złe duchy i psuł skrycie narodową pracę; szukał i judził wrogów idei, która powoli dojrzewała, jako jedna z przewodnich myśli wielkiego narodowego programu; w każdym człowieku, do którego się zbliżał, szukał tego, co złe, niecił piekielne iskry pychy lub osobistego interesu. Budził dumę hetmana, który błąkał się między rosyjskim obozem a polskim Sejmem, marnując swą tężyznę, już sporo nadszarpaną. Zbliżał się też do króla coraz częściej. Lektorowi, który w Sanssouci pamiętne spędzał chwile w atmosferze, przesiąkniętej kulturą XVIII w., miło było w Łazienkach; coraz częściej zjawiał się u króla, który swem wykształceniem i obejściem ujmował go, a z tych bliższych stosunków chciał zaraz skorzystać, aby króla opanować i natchnąć go obawą przed pragmatyczną zmianą, przed sukcesyą. Lucchesini sądził, że Stanisław August chwycił się tylko dlatego sukcesyi, aby od sukcesora otrzymać milion dukatów na zapłacenie długów; przypisywał też swoim wpływom, że król na sesyi z dnia 17. września skłaniał się ku temu, aby poprzestać na wyborze sukcesora, nie rozstrzygając zasadniczo suk-

cesyi. Tym sposobem udałoby się przynajmniej odroczyć palącą sprawę.

Lucchesini pocieszał się tem, że sukcesya upadnie, bo Rosya i Austrya niemniej od króla pruskiego są zdeterminowane, aby utrzymać w Polsce wolną elekcyę, pocieszał się i tem, że elektor saski, którego charakter dobrze poznał, nie będzie się spieszył z przyjęciem korony, że nigdy nie da posłuchu podobnym propozycyom, zanim trzy sąsiednie potęgi Rzeczypospolitej na to się nie zgodzą. Sam usiłował szczuć przeciw Sasom i szerzył podejrzenia „półgłosem“, że elektor ma tylko córkę, a dwaj jego bracia są albo będą związani z Austryą. „Któż wie, co z tego będzie“, pisał Stanisław August. Obłudna gra nie dała sią ukryć. Lucchesini „nie tłómaczy się całkiem jasno“ co do sukcesyi, zauważył Ignacy Potocki w sam dzień wyjazdu jego na kongres do Sistowy dnia 25. września.

Wielki zaszczyt spotkał Włocha, przyjętego do pruskiej służby; otrzymał nowy dowód zaufania królewskiego. Ale pruscy ministrowie byli zaniepokojeni niebezpieczną grą, prowadzoną w Polsce, grą, która zdaniem ich zaczynała się zwracać przeciw samym Prusom. Karty, mieszane z kunsztem kuglarza, wypadały mu z ręki, pomimo, że jeszcze do ostatniej chwili próbował swych dawnych sztuk. Ale czuł sam, że tracił swą moc, że idea, którą zwalczał, zwycięża. Mówił już o pomocy i interwencyi rozbiorowych potęg, o wspólnym ich interesie zachowania w Polsce dawnej anarchii, a to znaczyło, że wpływ pruski sam przez się nie byłby już dość silny, aby powstrzymać prąd narodowego odrodzenia. Ministrowie pruscy czynili mu zarzut[59], że rozpalał umysły w Polsce, aż buchnął płomień, który zagrażał pruskiej monarchii. Hertzberg mniemał, że Lucchesini sam jest w kłopocie, że przyjął mandat na kongres, chcąc wyjść z przykrego położenia. Finckenstein sądził, że Prusy zanadto zaangażowały się w Polsce. „Uważałem zawsze, pisze do Hertzberga, związki z Rzecząpospolitą jako chwilową sprawę, która prędzej czy później nie będzie z żadną dla Prus korzyścią a może nas nawet wobec sąsiadów skompromitować“. Lucchesini liczył właśnie na pomoc sąsiadów i tem siebie, ministrów

i samego króla pocieszał. Z wyrażeniem przekonania, że ta pomoc nie zawiedzie, że elektor Saski bez aprobaty sąsiadów korony nie przyjmie, pożegnał kraj, który go tak gościnnie i z takim entuzyazmem przyjmował, pożegnał Polskę, aby dopiero po roku wrócić w chwili, w której zapatrywania sąsiadów na polską konstytucyę już wyraźniej się zarysowywały, kiedy istotnie elektor nie mógł się zdobyć na stanowczy i samodzielny krok.

Lucchesini przebywał prawie dwa lata w Polsce, jako przedstawiciel zaprzyjaźnionej a potem sprzymierzonej pruskiej potęgi. Pod maską przyjaźni wdzierał się we wszystkie narodowe sprawy. Trudno obliczyć wszystkie szkody, które swą polityczną intrygą odradzającej się Polsce wyrządzał, niszcząc tajną ręką zarodki narodowych reform, tłumiąc najzdrowsze myśli organizacyi wojskowej i politycznej. Trudno zmierzyć przepaść, przed jaką Polskę stawiał, a jak pojmował udział Polski w dziele pacyfikacyjnem, sam to określił — bez skrupułu z cynizmem. Było to szczęściem dla Polski, że ten niebezpieczny szkodnik ją opuszczał, który „pośredniemi drogami“ usiłował ubezwładnić naród, — „olbrzyma w kolebce“, który już zimno rozważał wspólną interwencyę rozbiorowych potęg.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

W PRZEDEDNIU CZYNU.

„Nie szukajmy cudzych Bogów, ufajmy własnemu męstwu i cnocie, grzebmy się własnemi rękami z niewoli i niemocy, w której jęczymy“.

Z współczesnego pisma Ręk. Muz. X. Czartoryskich.

Nie uderzyły gromy, które zagrażały pokojowi Europy w r. 1790. Wśród powszechnego naprężenia ważyły się siły; wielkie sprawy były w grze. Walka o Bałtyk i morze Czarne łączyła się z groźnym zatargiem Angli i z Hiszpanią o historyczne granice władania na Oceanie, wykreślone bullą Aleksandra VI. Za Hiszpanią stała Francya na zasadzie paktu familijnego Burbonów, a za Anglią Prusy, które oświadczały się przeciw roszczeniom „katolickiego“ króla, przeciw papieskiej bulli. Przeciwieństwa obejmowały szeroką widownię, poruszały wszystkie dwory. Szala chwiała się między powszechną pacyfikacyą a powszechną wojną. Niepilno było mocarzom, chociaż zbrojnym, narażać się na hazardy wojny. Po nagłych i niespodzianych wahaniach igła magnetyczna wskazała w przededniu burzy na znak pokoju.

W obozie przyszło do skutku porozumienie dwóch dziedzicznych wrogów i rywali, Habsburgów i Hohenzollernów. Znamienne były to sceny dla całej polityki europejskiej. Nagłość dokonanego zwrotu rzuca jaskrawe światło na ówczesną dyplomacyę. Powtórzą się podobne niespodzianki w europejskiej polityce, co świadczyło o braku potężnych charakterów i politycznych geniuszów. Zamiast wojny przy-

szło do zwołania kongresu w Sistowie i do koronacyi cesarza Leopolda we Frankfurcie.

Równocześnie nastąpił i na północy niespodziany zwrot, niespodziany wobec rozmachu i groźby króla szwedzkiego. Gustaw III, mściciel Karola XII, nie dotarł do Petersburga i nie stanął pod pomnikiem Piotra W., jak to butnie zapowiadał, zatrzymał się nagle i zawarł pokój. Ubywał Rosyi wróg na północy, a traciła sprzymierzeńca na południu.

Leopold II wycofał się z linii bojowej, zostawiając Rosyę samą na teatrze wojny. Król pruski pocieszał się na razie przymusową rolą pacyfikatora i „rozjemcy spraw europejskich“, ale w tej nieszczerej roli, sprzecznej z założeniem swej polityki, nie chciał i nie mógł się utrzymać. Skończył się dopiero pierwszy akt dziejowego dramatu. Pacyfikator *malgré lui* stawał wobec nowego a trudnego zadania, najtrudniejszego dla pruskiego króla, aby Rosyi narzucić swą wolę. Fryderyk Wilhelm II znalazł się w sprzeczności sam ze sobą, w sprzeczności z dynastyczną tradycyą, którą szczerze pragnął podjąć. Szukał, póki tylko się dało, porozumienia z Rosyą, chcąc Austryę upokorzyć i złamać, a tymczasem nagle zawarł umowę z Austryą i stanął wrogo wobec Rosyi. Po pokojowej manifestacyi zaczęła się znowu zbrojna demonstracya.

I.

Fryderyk Wilhelm II musiał salwując swój honor, honor i stanowisko monarchii, postawić wobec Rosyi żądanie pokoju na zasadzie *status quo*, skoro uznała ją Austrya, a przedewszystkiem, skoro uznał ją szczerze czy nieszczerze sam król pruski. Była to nieubłagana konsekwencya wypadków, która wynikała z niekonsekwencyi pruskiej polityki. Fryderyk Wilhelm II przeczył jawnie i głośno temu, co było istotą i skrytą sprężyną własnej jego polityki. Nikt też nie wierzył, aby Prusy trwały przy głoszonej i narzucanej zasadzie, nie wierzyli przeciwnicy, nie wierzyli sprzymierzeńcy. Nie wierzyła Polska, uchwalając niepodzielność i całość Rzeczypospolitej, nie wierzyła Anglia, licząc się stale z pruską żądzą

terytoryalnych zdobyczy, nie wierzyła Austrya podejrzywając wciąż Prusy, że w zanadrzu chowają dawne swe pragnienia, nie wierzyła i ta potęga, przeciw której Prusy właśnie obecnie się zwracały — Rosya. Podejrzenia osłabiały szumne deklaracye. Postawa Prus, chociaż zbrojna i groźna, nie przerażała Rosyi.

Imperatorowa patrzała w swym „kącie“ z zimną krwią na bieg wypadków. Trudniejszą będzie też sprawa z Rosyą niż z Austryą. Leopold II, widząc jasno grozę położenia, przezwyciężył sam siebie, ugiął się, aby uniknąć burzy, nie chciał narażać zachwianej spuścizny na groźne ciosy. Geograficzna konfiguracya i struktura państwowa Austryi wykazywała słabe punkta, w które sprawny wróg mógł uderzyć i już nieraz uderzał. Rosya nie była narażona na tak bezpośrednie i nagłe gromy. Wewnątrz spoista, na zewnątrz odporna i obronna nie fortyfikacyą, tylko bezmierną przestrzenią, Rosya była z natury uposażona do obrony. Przeświadczenie to podniecało energię władców Rosyi, a napawało jej wrogów lękiem. Położenie Rosyi przebija się w duchu jej polityki i w charakterze jej dyplomacyi, w tej przedziwnej sztuce czekania i przewlekania, w niewyczerpanej cierpliwości. Trudno było zmusić imperatorowę rosyjską, aby „poszła za przykładem króla Węgier i Czech i przyjęła zasady pacyfikacyjne“. Fryderyk Wilhelm II zaprosił Katarzynę do udziału w pokojowem dziele, czy to przez medyacyę, czy na kongresie powszechnym, albo w jakiejkolwiek innej formie. Ofiarował medyacyę w „sposób jak najbardziej przyjacielski i bezinteresowny“. Król przypuszczał, że Katarzyna II, opuszczona całkowicie przez Austryę, dojrzalej sprawę rozważy i nie pójdzie za chwilowym impulsem, że także siebie przezwycięży. Z niecierpliwością wyczekiwał odpowiedzi na deklaracyę, jaką w Petersburgu złożyły zgodnie Prusy i Anglia, a obawiając się, że zwyczajem swym dwór rosyjski będzie sprawę przeciągał, polecił swemu posłowi w Petersburgu, sposobem, któryby nie mógł zbyt razić, dać uczuć, jak bardzo pożądaną jest szybka i kategoryczna odpowiedź, polecił od czasu do czasu delikatnie, *comme en passant*, wspomnieć, że kuryer nie może dłużej nad dwa tygodnie czekać[1]. Goltz nie śmiał też nalegać, rozbrojony i stropiony gładką formą, przyjaznym tonem ministrów rosyjskich, przypuszczał w pierwszej chwili, że odpowiedź będzie pomyślna, ale na pewno nie mógł wyrokować, bo zbyt przywykł do dwulicowej gry rosyjskiej polityki i przekonywał się codziennie, że nie można na niej polegać. Odpowiedź równała się też odmowie, a z pominięciem posłów przyszła wprost z Petersburga. Poseł pruski otrzymał nadto wobec swych wywodów, że najlepiej byłoby uskutecznić zawieszenie broni z Turcyą i posłać przedstawiciela rosyjskiego na kongres, „ironiczny komentarz“, że zawieszenie broni nie posunęłoby naprzód zawarcia pokoju, że jedynie nowe zwycięstwa mogą Turków nauczyć rozumu, jednak zwycięstwa nie podniosą już żądań imperatorowej; wysłanie ministra na kongres nie byłoby też na czasie wobec tego, że Potemkin bezpośrednie prowadzi układy z Portą, a jeżeli król pruski i jego sprzymierzeńcy chcą Rosyi oddać usługi, to najlepiej uczyniliby, popierając właśnie negocyacye rosyjskie w Konstantynopolu[2]. Istotnie gorzka ironia była w tym „komentarzu“ i tak też w Berlinie został pojęty. Tkwiło w nim szydercze i dumne odrzucenie medyacyi i lekceważące uchylenie się od kongresu. Delikatny, prawie nieśmiały ton dyplomaty pruskiego w Petersburgu spotkał się z dumną odprawą. Upokorzony Goltz, zawsze wrażliwy na „humor“ imperatorowej, doszedł do przykrego przeświadczenia, że na nic nie może się przydać i lepiej byłoby w ogóle opuścić Petersburg. Nabierał przekonania, że żadnym argumentem nie można trafić do imperatorowej rosyjskiej, tylko z „bronią w ręku“, uważał wojnę za najpewniejszą i najbardziej chwalebną drogę, jeżeli tylko Anglia będzie chciała i będzie mogła wysłać swą flotę na Bałtyk. Goltz nie uderzał jednak odrazu „na alarm“, aby nie budzić czujności rosyjskiej, miarkował się, hamując swe „słuszne oburzenie“ i radząc, jako gorliwy i oddany sługa, zachować w ciągu zimy zupełne milczenie i wyraźną obojętność.

A jednak pruski dyplomata tracił równowagę i wypadał z roli, skoro usłyszał w Petersburgu powabne słowo, rzucone prawie od niechcenia. Kiedy wicekanclerz, usprawie-

dliwiając wysłanie pułków rosyjskich do Inflant, zapewniał w połowie października, że imperatorowa pragnie uchylić „nieporozumienie“, coby dało się osiągnąć, gdyby król zaniechał formalnej „medyacyi“, kiedy w tej mierze zapowiedział bliższe wyjaśnienia, poseł pruski uważał niezwykle serdeczne słowa za bardzo pomyślny objaw i z niecierpliwością wyczekiwał dalszych konferencyi. Wiadomość zrobiła w Berlinie wrażenie. Hertzberg przypuszczał, że „lody pękły“ nad Newą, przemawiał też gorąco za tem, aby nie obstawać przy medyacyi. Fryderyk Wilhelm upatrywał rownież w zapewnieniach ministra rosyjskiego pomyślny zwrot, wyraził tylko żądanie, aby zachować wszelką ostrożność i odważyć każde słowo, bo nie chciał narażać się na kompromitacyę wobec kongresu, Polski i cesarza[3].

Ale lody nad Newą nie pękły. Po serdecznych wynurzeniach nie nastąpiło żadne dalsze wyjaśnienie i znowu nastała dyplomatyczna rezerwa, zwykła taktyka wymijająca. Dwór pruski był gotów zbliżyć się na „połowę drogi“, ale sam musiał się cofnąć. Tyle jednak uczyniły sprzymierzone dwory, pruski i angielski, że odstąpiły zgodnie od medyacyi, licząc się z „uporem i drażliwością“ Katarzyny II, licząc się z tem, że pozorom i formom mogłaby poświęcić rzecz, a odrzucając medyacyę, odrzucić to, co było głównym celem. Dwory poprzestawały na tak zw. *bons offices*, ustępowały co do formy, obstając jednak przy rzeczy, przy żądaniu uznania zasady *status quo*[4]. W tej mierze zajęły wobec Katarzyny stanowczą postawę, aby Rosyi „imponować“ zgodną akcyą dyplomatyczną, popieraną koncentrowaniem się armii pruskiej na granicy rosyjskiej i groźbą demonstracyi floty angielskiej. Prusy nalegały na Anglię, aby złożyć wspólną deklaracyę w Petersburgu, w zamian za usługi, oddane Anglii w zatargu z Hiszpanią. Król domagał się pozytywnego zapewnienia, że w stanowczej chwili Anglia nie zawiedzie i zjawi się istotnie ze swą morską potęgą na Bałtyku. Uparta i dumna postawa Katarzyny II podniecała pruskiego króla. Po pierwszej deklaracyi, wystosowanej bezpośrednio po konwencyi Reichenbachskiej, przyszła pod koniec r. 1790 druga deklaracya, „silniejsza i bardziej stanowcza“, ułożona przez

ministrów pruskich razem z posłami sprzymierzonych potęg, Anglii i Holandyi. Fryderyk Wilhelm II wątpił, aby Rosya po tak kategorycznem i zgodnem oświadczeniu mocarstw „chciała jeszcze dłużej się upierać“ i narażać na wojnę. Przypuszczał, że ustąpi pod naciskiem ostrych słów i demonstracyi, że kongres, który właśnie po długiej zwłoce rozpoczął swą pracę, skupi wszystkie mocarstwa, a więc także —Rosyę.

Prusy dążyły na kongresie do dominującej roli[5], co odpowiadało w całej pełni ambicyi posła pruskiego, który wprost z Warszawy przez Wiedeń dążył do Sistowy. Świetna była karyera tego urzędowego przedstawiciela Prus a zarazem najbardziej zaufanego doradcy króla. Ze skromnego lektora wybił się na pierwsze stanowisko w szeregu pruskich dyplomatów, a obecnie używał całej swej zręczności, aby kongres uczynić centrem dyplomatycznej akcyi i udaremnić rosyjskie układy w Konstantynopolu. Lucchesini mówił o potrzebie „wielkiego federacyjnego systemu“. Federacya miała objąć państwa, zagrożone wprost przez Rosyę lub dotknięte zachwianiem równowagi politycznej, a więc oprócz trzech sprzymierzonych potęg z r. 1788, pruskiej, angielskiej i holenderskiej, Szwecyę, Polskę i Turcyę, te trzy potęgi, które w ciągu XVIII w. najwięcej od Rosyi ucierpiały. One to właśnie stanowiły w XVII w. „baryerę wschodnią“, odgradzającą Rosyę od Europy. Rosya łamała ją zwycięsko, stając już za Piotra W. twardą stopą na północy, nad Bałtykiem, a za Katarzyny na południu, nad morzem Czarnem. W tej chwili jedynej i ostatniej ważyła się doniosła sprawa, czy napór i pochód Rosyi da się powstrzymać. Pierwszy mówił o federacyi państw dziedziczny wróg Rosyi, zapalny polityk, król szwedzki. Gustaw III przedstawił swój wielki plan w Berlinie jeszcze w r. 1789, ale nie znalazł posłuchu, nie spotkał się tu ze zrozumieniem i uznaniem idei, którą sam był przejęty, tylko ze sztuką lawirowania, z chwiejną i połowiczną taktyką, z gotowością niewielkiej pożyczki na pewną i niezawodną hipotekę, płatną, nie w kapitale, ale w ziemi, którąby doskonale zaokrąglała dzierżawy pruskie, — szwedzkiem Pomorzem. Zawiedziony i opuszczony odstąpił pierwszy od federacyjnej idei, wyczerpawszy swą energię, pierwszy zawarł pokój z Rosyą,

25*

którą piętnował jako burzycielkę równowagi europejskiej na północy. Spóźnione i próżne były żale pruskie z powodu „odstępstwa“, płonne żale na chwiejność króla i płonne nadzieje, że stanie znowu przeciw Rosyi. Obecnie w Berlinie odzywały się głosy o federacyi.

Oporna polityka rosyjska wzywała wprost do wielkiej akcyi obronnej, a w razie potrzeby zaczepnej, do skupienia zbiorowej energii przeciw północnej potędze, która coraz groźniej nad Europą ciążyła. Z końcem XVII w. i na początku XVIII w. polityka Ludwika XIV spowodowała koalicyę mocarstw; w tej chwili Rosya na drugim krańcu Europy poruszała dwory europejskie. Rosya zredukowała wprawdzie znacznie swe pierwotne zamiary, które prowadziły wprost do przewrotu na wschodzie Europy, na Bałkanach, ale zmodyfikowane już raz przez siebie żądanie, — Oczakow z dystryktem — stawiała jako ostatnią granicę ustępstw. Ta granica stawała się próbą siły mocarstw, zwłaszcza Prus i Rosyi, tych dwóch potęg, które w ciągu XVIII w. największe uczyniły podboje. „Chwila jest decydującą, zauważył poseł pruski w Londynie, albo utrwali się system pruski i uczyni się go dominującym w Europie i w całym świecie, albo kaprys gabinetu w Petersburgu stanie się uniwersalną racyą“[6]. „Kaprys“ rosyjski doznał nowej, silnej podniety.

Ismail padł wśród strasznej rzezi, wzięty szalonym szturmem, pogardą życia ludzkiego. Męstwo walczących i ginących masami równało się już rozpętaniu nieludzkich instynktów. Upojona zwycięstwem armia Suwarowa, brocząc w potokach krwi, hulała na ruinach twierdzy, zaprawiała się do późniejszych scen, pełnych grozy — na Pradze. Pod koniec r. 1790 upojona tryumfem Katarzyna II, utwierdzona w ufności w swój rozum i siłę Rosyi, mówiła z wyniosłością o „intrygach i machinacyach“ wrogów, którzy nie znają Rosyi, a chcąc ją poniżyć, zmuszają ją właśnie do wydobycia wszystkich sił. Generałowie rosyjscy zasługują na szacunek, mówiła z dumą, bo tyle wygrali bitw, tyle przeróżnych pobili wojsk w Europie i Azyi, że pokolenia całe mniej ich widziały w innych krajach i w innych czasach, niż w Rosyi jeden, jedyny człowiek. W Petersburgu „nad niczem nie rozwodzono się, jak nad sprawiedliwością wojny“, głosząc tonem namaszczonym, że „Bóg błogosławi Rosyi i za Jego pomocą imperatorowa tryumfować będzie nad swymi nieprzyjaciółmi“. Pochlebcy, podnosząc dziejową rolę Katarzyny, jej wielkie sukcesy, które w innych krajach przypisywano jakiejś cudotwórczej sile, przepowiadali, że „niewzruszona jej stałość po wszystkie wieki będzie budzić zdumienie“[7].

Z rosnącą samowiedzą witano nad Newą nowy rok 1791, pomimo, że od zachodu właśnie chmurzył się widnokrąg. Katarzyna mówiła z ironią o „dyktaturze“ mocarstw, które Porcie obiecują zwrot Krymu i Bóg wie czego, a panowie Turcy są dość zaślepieni i przez Opatrzność opuszczeni, aby wierzyć, że wszystkie europejskie potęgi roztrwonią swe skarby, wyczerpią swe siły na lądzie i na morzu, że rujnować się będą na wyścigi z lekkiem sercem, aby im tylko zwrócić to, czego Turcy sami nie umieją utrzymać ani obronić; seraj na przekór ludowi i ulemom odrzuca krnąbrnie najlepsze warunki dla kraju w tak trudnem obecnem położeniu. Z ironią mówiła o kongresie w Sistowie, który od sześciu miesięcy ani o krok nie postąpił. Mocarstwa myślały Rosyę zmusić do uznania kongresu, jako najwyższego trybunału. Rosya odpowiedziała dyplomatom orężem, czynem, pogromem Turcyi. Słuszne było też zdanie, że kongres bez udziału Rosyi to fikcya — *un fantôme*. Obrady kongresu, leniwo prowadzone wśród wzajemnych niechęci i nieufności mocarstw, traciły na znaczeniu, spadały do epizodu. Nie można było już dłużej się łudzić, że Rosya ugnie się przed „dyktaturą“.

Łudził się długo król pruski, że stanowcze słowa takich potęg, jak lądowa — pruska a morska — angielska, złamią „upór“ imperatorowej rosyjskiej, ale stawał wobec konieczności już nie głośnej demonstracyi, ale groźnego czynu. Z tem musiały już coraz bardziej liczyć się dwory, dbałe o swą powagę. Za daleko posunęliśmy się, aby można się cofać, odezwał się poseł pruski do ks. Leeds, angielskiego sekretarza stanu; gdybyśmy nie uczynili stanowczych kroków myślanoby, że wszelkie nasze przygotowania były tylko czczym pozorem[8]. Dużo zależało od Anglii. Poseł pruski w Londynie sądził, że Prusy mogą wypowiedzieć wojnę bez Anglii, jednak śmia-

łość ta spotkała się w Berlinie z poważnemi zastrzeżeniami. Prusy nie czuły się na siłach, aby podjąć taką walkę, szukały też w Anglii poparcia. Niełatwo było jednak osiągnąć pożądane porozumienie. W Berlinie odzywały się częste skargi na politykę angielską, niejako echa dawnych żalów Fryderyka II z czasów wojny siedmioletniej. W ostatniej dopiero chwili został poseł angielski wraz z holenderskim dopuszczony do udziału w konferencyach w Reichenbachu. Rola, jaką angielscy dyplomaci tu odegrali, pobłażliwa i przychylna dla Austryi, pojednawcza i pokojowa, nie obudziła również wdzięczności dla gabinetu St. James. Ale potem zacieśniały się węzły wobec postawy Rosyi głównie za przyczyną posła angielskiego w Berlinie, Ewarta, który podążył do Londynu w jesieni r. 1790 i osobiście wpłynął na Pitta, by go przekonać o konieczności podniesienia tonu wobec Rosyi. Ewart nie był zrazu przeciwnikiem Rosyi a nawet nie uchylał się od udziału w tajnej akcyi w przededniu przymierza polsko-pruskiego, która zmierzała do wznowienia związków Prus z Rosyą. Ale potem utwierdzał się coraz bardziej w przekonaniu, że należy stawić czoło Rosyi, dążącej z ujmą sprzymierzonych potęg do panowania nad Bałtykiem, w Konstantynopolu i w Polsce; dowodził, że Anglia nie może i nie powinna się cofać, tak ze względu na własną powagę, jakoteż na Prusy, które, nie doznawszy poparcia, mogłyby dokonać zwrotu ku Rosyi, do czego, jak zauważył, skłaniała się już pewna partya polityków w Berlinie [9].

Anglia znalazła się na przełomie. Pittowi młodszemu przypadła wielka dziejowa rola, aby wśród zmienionej politycznej konstelacyi, wśród ustawicznych wahań i chwiejnych systemów jasny cel wskazać polityce W. Brytanii, aby podjąć i pojąć samodzielnie przewodnią ideę Elżbiety, Cromwella i Wielkiego Pitta. Idea ta zasadzała się na tem, aby zwalczać potęgi, które zagrażały lub mogły zagrażać handlowemu rozwojowi Anglii od epokowej chwili zniszczenia hiszpańskiej armady. Politycy angielscy odpierali z trzeźwą samowiedzą i niezłomną energią każde niebezpieczeństwo, grożące W. Brytanii. W XVI w. Anglia odparła i wyparła Hiszpanię, łamiąc jej przewagę; w XVII w. Cromwell podkopał handlową potęgę holenderską; w XVIII w. wrzała walka prawie stuletnia na kontynencie i na oceanie między Anglią a Francyą, a tak, jak w pierwszej stuletniej wojnie rozdarcie wewnętrzne Francyi zapewniało Anglii zwycięstwo, podobnie rewolucya w pierwszej swej dobie, ubezwładniając Francyę wewnątrz, zapewniała Anglii łatwą grę i taką przewagę, że z wszelką swobodą mogła zwrócić się na północ i wschód Europy.

Obecnie nowa, groźna potęga stanęła na widowni, rosła stale i urosła do rozmiarów ogromu, rozpierając się na przestrzeni od fińskiej zatoki aż do morza Czarnego. Na początku XVIII w. Piotr W. szukał w Anglii poparcia w walce z Szwecyą, a wybijając potężną pięścią „okno“ ku zachodowi, otwierał nowe widnokręgi przed Rosyą. Anglia pielęgnowała troskliwie stosunki handlowe z Rosyą, dbała zawsze o nowe źródła zysku. Anglii zależało na Rosyi, ale w ciągu XVIII w. obie potęgi znalazły się nieraz w przeciwnych obozach. W końcu ogłoszenie „zbrojnej neutralności“ w r. 1780 za przyczyną Rosyi wywołało w Anglii głęboki żal. Budziła się świadomość nowego niebezpieczeństwa. Była to pierwsza doniosła interwencya Rosyi w sprawach międzynarodowej żeglugi, pierwsze napomnienie dla Anglii, pierwsza pobudka do wytężonej uwagi wobec rywala, który niespodzianie nieprzyjazną zajął postawę. Nastał potem okres wahania między walką z Francyą a Rosyą. Traktat w Loo, zawarty z Prusami i Holandyą, zwracał się jeszcze głównie przeciw najbliższej Francyi, a tylko z daleka pośrednio przeciw Rosyi. Ale w miarę, jak Francya, zaburzona rewolucyą, traciła głos w europejskich sprawach, a Rosya zwycięska podnosiła głos silniej, musiała Anglia coraz poważniej liczyć się z europejsko-azyatyckim kolosem. Nie przeczuwając, czem grozi rewolucya na zachodzie, lekceważąc wybuchający wulkan, Pitt zwracał swą energię przeciw Rosyi. Upokorzywszy z kolei Francyę i Hiszpanię, dwie potężne rywalki Anglii, Pitt, naglony przez Prusy, zajął bardziej stanowczą postawę wobec Rosyi. Mniemał zrazu, że Rosya ustąpi, jak ustąpiła Austrya, ale Rosya trwała w uporze. Trzeba więc było zdwoić energię. Rozpoczął przeto rozległą i rozwlekłą dyplomatyczną

akcyę, obejmującą Szwecyę, Danię, Polskę, Turcyę i Hiszpanię, aby w porozumieniu z Prusami i Holandyą zdobyć wielką linię operacyjną, skuć porozrzucane ogniwa w jeden potężny łańcuch, odosobnić Rosyę i narzucić wolę sprzymierzonych mocarstw nieugiętej imperatorowej.

II.

W tym łańcuchu jedno było ogniwo, które szczególnie trzeba było wzmocnić, utrwalić i z innemi spoić. Centrum linii operacyjnej i „federacyjnego“ systemu stanowiła Polska. Anglia zachowała się wobec wielkiego przewrotu, jakim był pierwszy rozbiór Polski, obojętnie; w ostatniej dopiero chwili [10], kiedy rozgrywała się sprawa Gdańska, ściśle związana z handlem na Bałtyku, ruszyła się zapóźno, nie wywarła też decydującego wpływu na tok europejskich spraw, nie stanęła na poprzek gwałtowi, stojąc sama w przededniu wielkiej walki w Ameryce i w Europie, w obronie kolonii, zrywających się do niepodległości. Anglia patrzała po pierwszym rozbiorze na Polskę jako na państwo, zależne od rozbiorowych potęg, zwłaszcza od Rosyi i nie uznawała polityki Polski jako samodzielnej siły w międzynarodowych kombinacyach. Pogląd ten utarł się i objawiał się w całym stosunku do Polski. Polska przedstawiała się jako bierny teren spekulacyi mocarstw.

Kiedy na początku wschodniej wojny pojawiła się myśl zaboru Wielkopolski przez Prusy, poseł angielski uważał ją za prawdopodobną, sądząc, że podboje i zwycięstwa austryackie obudzą zawiść króla pruskiego i chęć przywrócenia równowagi politycznej kosztem ziemi polskiej; król pruski mógłby skorzystać z „pretekstu“, aby pociągnąć kordon nad polską granicą [11]. Dyplomacya angielska zachowała na początku W. Sejmu trzeźwą rezerwę. Zapał patryotyczny, ujawniający się w uchwaleniu stutysięcznej armii, wywołał krytyczną uwagę, że wielkiemu celowi nie odpowiadają środki, że więcej było w tem uniesienia niż obliczenia. Tak zw. stronnictwo pruskie uchodziło „faktycznie tylko za antirosyjskie“ [12].

Nowy poseł, Hailes, pełen samowiedzy, skłonny do narzucania swego programu bez wyrozumienia chwili, patrzał zrazu z nieufnością na działanie Sejmu, przepowiadał, że nic się nie zmieni w położeniu Rzeczypospolitej, że Polska ani sama siebie nie przemoże, ani też nie pęknie żelazna obręcz jej zależności od obcych potęg. „Nie możemy w żaden sposób uważać Polski w świetle niepodległego kraju, tłómaczył swemu rządowi, a wszelkie układy z Polską muszą uzyskać sankcyę dworu, pod którego „protekcyą“ się znajduje“ [13]. To też radził wszystkie propozycye handlowych traktatów przyjmować tylko *ad referendum*, póki położenie polityczne się nie wyjaśni i nie ustali. Hailes przyjmował szczere polskie wynurzenia z „wielką uprzejmością“, ale w gruncie biernie; z nieufnością też patrzał na myśl, podsuwaną przez patryotów, aby Anglia przystąpiła do przymierza, które Polska z Prusami miała zawrzeć. Hailes mniemał (8. lutego 1789 r.), że to przymierze jeszcze jest w bardzo dalekiem polu — *a very distant prospect.* Bardzo sekretnie przestrzegał też marszałka sejmowego, Małachowskiego, „abyśmy się z tem nie spieszyli, abyśmy bardziej Anglii niż Berlinowi dowierzali, osobliwie w handlowych rzeczach“ [14]. Sam Hailes utrudniał porozumienie. Stanisław August skarżył się często na niechętne postępowanie angielskiego posła, pomimo że właśnie król, osobiście Anglii oddany i z upodobania i z przekonania, szczerym był „estimatorem“ pary królewskiej i Pitta. Uznając to przyjazne stanowisko Stanisława Augusta wobec Anglii, gabinet angielski napomniał posła, aby stanął na dobrej stopie z królem. Hailes był królowi niechętny, ale i do patryotów nie miał zaufania. Nie nabrał jeszcze przekonania, że Polska może się odrodzić i wyzwolić, że główne dążenia narodu do utwierdzenia swego bytu przez zaprowadzenie dziedzicznego tronu mogą się urzeczywistnić; nie wierzył też w szczerość pruskiej przyjaźni. Wprawdzie razem z Lucchesinim brał udział w ważnych konferencyach z deputacyą spraw zagranicznych i zrazu jemu ufał, ale zauważył wcześnie, że „otwarte i jasne postępowanie“ nie jest w tegoż duchu [15]. Widział, że dwór berliński był daleki od zapewnienia Polsce stałej niepodległości, że był wogóle przeciwny dziedzicznemu tronowi w dynastyi saskiej, że sam

elektor nie skłaniał się też wcale do przyjęcia korony. Z tych uwag i doświadczeń wyprowadził wniosek, że położenie Polski kardynalne się nie zmieni. Z drugiej strony przekonywał się, że patryoci także nie wierzą Prusom i tej nieufności, a nie sobie przypisywał „wielki kredyt", jakim się cieszył w Polsce. W zaproszeniu swem do udziału w konferencyach, mających przygotować przymierze Prus z Polską, upatrywał silny i świeży dowód nieufności do Prus [16]. Lucchesini nie zgodził się też na uczestnictwo angielskiego posła w tej doniosłej sprawie. Hailes usunął się, ale baczne miał oko na tok spraw. Kiedy Lucchesini udawał się do Berlina w styczniu r. 1790, Hailes przedstawiał mu zgubne następstwa systemu handlowego, uciążliwego, zarówno dla Prus, jak dla Polski, przemawiał za układem bardziej liberalnym. Była to pierwsza jego czynność, jawnie dla Polski przyjazna.

Zaczyna się powoli łamać dawny pogląd na Polskę; przemaga jasny, trzeźwy zmysł obserwacyjny angielski nad utartym frazesem. Przed ratyfikacyą przymierza polsko-pruskiego Hailes czynił Stanisławowi Augustowi nadzieję, że Anglia zawezwie Polskę do traktatu w Loo i że będzie mogła być pomocną handlowi polskiemu [17]. Wprawdzie potem znów cofnął się i nadzieje traktatowe odroczył do nieograniczonego terminu powszechnej pacyfikacyi, ale już odtąd udział Polski w europejskich sprawach wydawał się politykom angielskim coraz bardziej koniecznym. Hailes otrzymał już w kwietniu r. 1790 informacyę od Ewarta z Berlina, że Anglia nie jest przeciwną przyłączeniu się Rzeczypospolitej do „wielkiego federacyjnego łańcucha pokoju" [18]. Polska miała otrzymać zaszczytne miejsce wraz z innemi potęgami Europy i stanąć w pozycyi niepodległej i bezpiecznej. Trzeźwa angielska dyplomacya jeszcze nigdy tak nie przemawiała. Słowa te wywarły też „silne wrażenie" na Sejmie. Anglia sama poczuwała się do tego, aby Polskę wyrwać z niezależności i wprowadzić ją do koncertu mocarstw.

Najsilniej przemawiał za tem, nie minister stanu i wielki dyplomata, ani wysoki dygnitarz, tylko skromny konsul angielski, przebywający kolejno w Mitawie i Warszawie, Durno, który zgodnie z zakresem swego działania przedewszystkiem

na handel i przemysł zwracał uwagę. Skrupulatnie zestawiał cyfry dowozu i wywozu towarów i produktów angielskich, tak w Rosyi, jak w Polsce, i w obszernych raportach obliczał zyski i straty, zastanawiając się nad świeżemi źródłami dochodu. W Polsce przebywał często, a w szczególności zajmował się kanałem Ogińskiego, równocześnie pozostawał w stosunkach ze znanym pruskim specyalistą traktatów i spraw handlowych, ceł i myt granicznych, z późniejszym ministrem, Schulenburgiem. Ale praktyczny ekonomista nie utonął wyłącznie w zestawianiu bilansów handlowych, tylko od finansowych spekulacyi przeszedł do politycznych szerokich kombinacyi, uprzedzając programy ministrów i dworów. Bardziej zasadniczo od nich ujął doniosłe sprawy polityki europejskiej, wskazując dalekie cele, najściślej związane z bytem i przyszłością Polski, z przyszłością Europy. Owocem jego rozumowań, opartych na ścisłym rachunku, był memoryał, przesłany jeszcze na początku r. 1787 do Londynu i Berlina, memoryał [19], w którym polityczną równowagę Europy chce oprzeć na nowej podstawie. Wobec rywalizacyi trzech mocarstw rozbiorowych, Austryi, Prus i Rosyi, rywalizacyi, zakłócającej pokój Europy, potrzeba było zdaniem jego „absolutnie" czwartej potęgi dla utrzymania równowagi i zachowania pokoju. Czwartą potęgą miała być właśnie ta, która nie tak dawno padła ofiarą gwałtu w imię równowagi politycznej — Polska. Jakkolwiek idea mogłaby w pierwszej chwili wydawać się „chimeryczną", to jednak potrzeba tylko wymienić Polskę, a wszelkie wątpliwości okażą się płonnemi. Opatrzność i natura wyróżniły ten kraj. Polska ma sama w sobie wszelkie zasoby; jej zmysł samozachowawczy zniewala ją z konieczności, aby wziąć udział w utrzymaniu równowagi Europy. Polska przedziela Rosyę od dwóch innych potęg i przez to samo ważne ma stanowisko; Turcy, pełni niechęci do Austryi i Rosyi, są dla Polski z góry dobrze usposobieni. Polska jest *de iure* niezależną, chociaż od początku XVIII stulecia *de facto* uważana była za prowincyę rosyjską. Ale odradzający się naród dąży do niepodległości, opierając się o pruską potęgę. Król pruski, wybawiciel Holandyi, budzi ufność i wiarę, że będzie miał także współczucie

dla Polski. Z pruską pomocą może Rosya być wyparta i cofnięta do własnych swych granic. W memoryale zawarte są programowe żądania Polski: zaprowadzenie tronu dziedzicznego i zawarcie przymierza. Jeżeli Prusy przekonają naród polski, że żywią naprawdę szczere wobec niego zamiary, to mogą w Polsce wywołać zupełną rewolucyę, jak w Holandyi, co także inne europejskie mocarstwa chętnie będą widziały. W takim razie Prusy i całe Niemcy byłyby zawsze zabezpieczone przed niebezpieczeństwem rosyjskiem, a Rosya zostałaby zmuszoną cofnąć się i nie mogłaby utrzymać się w Polsce. Polska, uważana za magazyn Rosyi od czasów Piotra I, uzyskałaby nie tylko wolność, ale stałaby się baryerą przeciw Rosyi. Cała Europa widziałaby chętnie zmianę konstytucyi i odzyskanie niepodległości Polski.

W memoryale, napisanym w przededniu W. Sejmu, zapowiadał się program polityczny, który w głównej treści przyświecał polskim patryotom. Co w idealnym planie było realnego, podjęła trzeźwa polityka angielska, dbała o bezpośrednie, istotne korzyści. Sam autor memoryału ograniczył potem swój program do spraw handlowych, ale tu, stojąc już na swym właściwym gruncie, tem stanowczej nalegał na to, aby Anglia przyłożyła rękę do handlowego wyzwolenia Polski, przez co zdobyłaby sławę i korzyść; wszystkie mocarstwa Europy są wprawdzie interesowane urządzeniem handlu polskiego, ale w szczególności Anglia. A właśnie obecne przesilenie sprzyja handlowym umowom.

Przedstawienia angielskiego konsula, doskonale obeznanego z ekonomicznemi sprawami, miały moc przekonywującą. Położenie polityczne dodawało siły argumentom przemawiającym za Polską, za jej handlowem i politycznem wyzwoleniem. Jednak wyzwolenie to, w zasadzie uznawane, spotykało odrazu na drodze wielki szkopuł, który niepodobna było ominąć. Emancypacya handlowa wymagała ofiary na rzecz tego państwa, które jawnie i ostentacyjnie oświadczyło się za niepodległością Polski. Z tem liczyła się poważnie i stale angielska dyplomacya, zdając sobie jasno z tego sprawę, że tylko zaspokojenie pruskich żądań może uwolnić Polskę od fiskalnego ucisku i stworzyć podstawę trwałego

urządzenia nowego politycznego systemu. Gabinet angielski uznawał, że Rzeczpospolita ma uczynić wielką ofiarę, ale za to uzyska rękojmię przed wyzyskiem i uciskiem fiskalnym „przeciw dalszym roszczeniom Prus przy przyszłej okazyi“[20]. To też kiedy upadł program zamienny, utrzymała się myśl, aby Prusy zadowolić w Polsce przez traktat handlowy i pogodzić obie strony, związane przymierzem.

Angielska polityka podjęła trudną sprawę. Zmuszenie Austryi do uznania status quo, a ciche przyznawanie Prusom terytoryalnych korzyści, chociaż upozorowane formą dobrowolnej umowy, zawierało sprzeczność. To też pierwsza próba przeprowadzenia programu, podjęta przez angielskiego posła w Polsce, miała wprost przeciwny skutek, przyczyniła się do pamiętnej wrześniowej uchwały o niepodzielności Rzeczypospolitej; uwidoczniła jaskrawo różnice dążeń i interesów, zamiast torować drogę porozumieniu; wywołała nieufność w Polsce przeciw Prusom, a w Berlinie zarzuty i niechęć — *much ill humour* — przeciw Polsce[21]. Ale program ten nie upadł. Anglia pracowała nadal nad tem, aby usunąć trudności, nakłonić Sejm polski do ofiary a dwór pruski do zniżenia ceł i handlowego traktatu. Gabinet angielski przedstawiał, że wielkie znaczenie pozyskania Polski dla wspólnego systemu nie może ujść uwagi pruskich ministrów i musi być uznane za ogromne wzmocnienie siły sprzymierzonych dworów, a osłabienie i usunięcie rosyjskiego wpływu w powszechnym systemie Europy. Poseł angielski w Berlinie, Jackson, otrzymał na początku października 1790 zlecenie[22], aby oględnie i zręcznie pracował nad uregulowaniem handlowych spraw między Prusami a Polską, co ostatecznie będzie ze wzajemną korzyścią. Należałoby koniecznie przez złagodzenie ceł raczej ożywić handel w Polsce niż go hamować, ułatwić jej wywóz i dowóz; kraj ten wzmoże się w bogactwo i znaczenie, ale odpowiedni przyrost dochodu musi być niewątpliwie Prusom zapewniony; morskie potęgi — Anglia i Holandya będą miały równocześnie wynagrodzenie, tak przez wywóz z Polski licznych artykułów, które obecnie z Rosyi przychodzą, jako też przez stały dowóz własnych wyrobów, jakich Rzeczpospolita potrzebuje dla swego użytku i swej

konsumcyi. Konwencya, oparta na zasadach wzajemnej i powszechnej korzyści, ma najpewniejsze warunki stałości, a w obecnem położeniu zależy całkowicie od Prus. Jackson, sprawujący w zastępstwie Ewarta urząd posła angielskiego w Berlinie, miał to przedstawić królowi i Hertzbergowi. Program angielski był szczery i jasny. Ministrowie pruscy dali jednak odraczającą odpowiedź, sądząc, „że w tej tak bardzo drażliwej i zawiłej sprawie dwór angielski nie jest dobrze poinformowany“. Należy przeto czekać, póki zagmatwane sprawy polskie bardziej się nie wyjaśnią. Hertzberg mówił obszernie z Jacksonem, podnosząc, że obecne położenie wymaga wielkiej przezorności, a jako niezbędny warunek wszelkich ulg celnych postawił odstąpienie Gdańska, a potwierdził to w szerokim wywodzie specyalista spraw fiskalnych, Schulenburg. Odpowiedź pruska z d. 20 października 1790 omijała wielkie zasadnicze zagadnienie utrwalenia niezależnego bytu Rzeczypospolitej. Fryderyk Wilhelm poszedł dalej, niż ministrowie, w swych zastrzeżeniach, o czem świadczy własnoręczna jego uwaga: „co do traktatu handlowego, proponowanego z Polską, to jest on zupełnie przeciwny mym interesom i podstępny, należy go unikać“ [23]. Traktat handlowy napotykał w Berlinie na wielkie trudności, nawet niezależnie od postawy polskiego Sejmu, niezależnie od usposobienia „arcypatryotów“, którzy stali przy niepodzielności ziemi polskiej, obejmując swem postanowieniem także miasta Gdańsk i Toruń. Trudności tkwią głęboko w sekretach pruskiej polityki i w jej sprzecznościach.

Król podpisywał formalnie reskrypty, przygotowane skrupulatnie przez Hertzberga, a odręcznemi pismami je odwoływał. Hertzberg trwał z uporczywą konsekwencyą, wbrew wszelkim doświadczeniom i przestrogom, przy planie zdobycia czy nabycia Gdańska i Torunia, wkońcu chociażby już samego Gdańska, przez traktat handlowy z Polską, trwał w swych zamiarach w przekonaniu, że spełnia obowiązek dobrego pruskiego patryoty. Sądził, że Prusom przysporzy ziemi, a nadto i Rosyi zapewni „złoty most“, po którym mogłaby przejść do pokoju bez narażenia swej powagi, bez zwrotu zdobytego Oczakowa. Sądził, że naród polski usłucha „głosu rozumu, wdzięczności i zdrowej polityki“, że odda miasta za ulgi celne. Dlatego wciąż wysuwał Gdańsk, jako kardynalne pruskie żądanie, i w Warszawie i w Petersburgu. Pomimo gróźb szukał zawsze jeszcze tajnemi drogami nawet bez wiedzy króla porozumienia w Petersburgu, gotów uznać interesa i ambicye rosyjskie, jeżeli tylko uzyska zapewnienie „pewnej wdzięczności w Polsce“. Fryderyk Wilhelm II zaprzeczył wprost temu zdaniu ministra, wychodząc z założenia, że nie można uważać Rosyi za pruskiego agenta w Polsce [24]. Różnica między programem Hertzberga a króla była w gruncie rzeczy nie zasadniczej, tylko taktycznej natury. Król nie chciał o Gdańsku mówić, który niedawno temu w razie wojny z Rosyą zamierzał odrazu zająć. Hertzberg otrzymał najbardziej stanowczy rozkaz, aby całkowicie zaniechać żądania Gdańska i czekać, aż Polacy sami ofiarują Gdańsk. Hertzberg został „dezawuowany w najbardziej formalny sposób“. Polityka króla była przeciwna wszelkim układom o handel polski nie tylko w Warszawie, ale także w Londynie. Chwiała się przeto podstawa politycznego systemu, którego ważną podporą miała być polska Rzeczpospolita. Król pruski nie sięgał obecnie po Gdańsk, ale nie myślał też wiązać sobie rąk jakimkolwiek układem, któryby nietylko w obecnej chwili przesilenia wobec groźby wojny, ale i na przyszłość stale regulował handlowe i polityczne stosunki z Polską i byt jej ubezpieczał. Zostawiał otwartą tę ważną kwestyę. Anglia chciała wyjaśnić położenie i związać Polskę z „federacyjnym politycznym łańcuchem“ przed ogniową próbą — wojny. Fryderyk Wilhelm zapowiadał dopiero urządzenie i rozwiązanie sprawy polskiej po w o j n i e, gdy nadejdzie chwila powszechnej pacyfikacyi. Fryderyk Wilhelm wietrzył „podstęp“ w jasnych propozycyach angielskich [25]. Przyszłość okaże, czyj polityczny sekret krył w swych mętnych głębiach podstęp, ale teraźniejszość odsłania już rąbek tajemnicy.

Mężem zaufania króla był Lucchesini, coraz śmielszy i jawniejszy krytyk starego ministra, który pruskim patryotyzmem przejęty i z tego dumny, ufny w swe doświadczenie, rościł sobie wyłączne prawo do zrozumienia dobra państwa, celów i metod pruskiej polityki. Tymczasem Włoch posiadł

zaufanie króla. Hertzberg redagował po dawnemu urzędowe reskrypty, zawsze niestrudzony i biegły w piórze, ale już nie kierował nawą państwa. Ster wypadł mu z ręki. Król nie usunął go, ale go pomijał. Rzutki i giętki Lucchesini umiał trafić do upodobania króla; nie oszczędzał w swych poufnych wynurzeniach Hertzberga, który z swej strony jemu znów ciężki czynił zarzut, że w Polsce powikłał sprawy i doprowadził wkońcu do uchwały, której ostrze zwracało się głównie przeciw Prusom. Lucchesini usprawiedliwiał się, osobiście dotknięty wiadomością o zachwianiu się wpływu pruskiego w Polsce, i tłómaczył „nielegalną i niepolityczną uchwałę o niepodzielności Rzeczypospolitej popularnością, przeciwną rozumowi“ [26]. Zresztą przyznawał, że wpływ, jaki można mieć na jakiś naród, z trudnością idzie tak daleko, aby przekonać go o konieczności cesyi terytoryalnych, chyba, że możnaby go do tego doprowadzić, albo obawą przed grożącem niebezpieczeństwem, albo przynętą korzyści, dających się ściśle obliczyć. Usprawiedliwiając swą politykę, powoływał się Lucchesini na słowa królewskie i własne swe unižone przedstawienia, streszczając się w tem, aby nie tykać wcale sprawy Gdańska przed powszechną pacyfikacyą. Krzyżując plany ministra, radził królowi, aby przeszkodził ponownemu żądaniu Gdańska, bo to znowu dałoby sposobność do odmowy i wznieciło pożar na Sejmie.

Jak wyobrażał sobie Lucchesini udział Polski w przyszłej powszechnej pacyfikacyi? Jak rozumiał stanowisko Polski i jaką przeznaczał jej rolę w międzynarodowych transakcyach, o tem sam niedwuznacznie nas poucza. Lucchesini poczuwał się do obowiązku, aby odezwać się do Ignacego Potockiego pod sam koniec r. 1790, tego roku, który połączył „króla, któremu on służył, z rządem, którego świetnym i czynnym członkiem“ był marszałek. Lucchesini polecał mu „wspólne dzieło“, ale oprócz komplementów i wspomnień, zawierało jego pismo przestrogę, aby ostrożnie przystępować do nowego przymierza z Szwecyą, aby raczej łączyć się z Gustawem III z d. 30. lipca 1790, a nie z królem szwedzkim z d. 14. sierpnia 1970, to jest z tym, który z Rosyą walczył, a nie z tym, który z Rosyą się układał,

zawierało nadto usprawiedliwienie pruskiej polityki w Konstantynopolu, podejrzywanej o to, że przeszkadza przymierzu Polski z Portą. Lucchesini temu przeczył, na dowód powoływał się na dokumenta i na własny moralny charakter, oraz na stanowisko, jakie zajmuje w świecie dyplomatycznym: *Ma politique est droite, c'est la seule qui convient à mon caractère morale et à la place que j'occuppe dans le monde diplomatique*“ [27]. A właśnie sposób, w jaki działał na kongresie rzuca jaskrawe światło na jego moralny charakter. Lucchesini popierał pozornie Polskę na kongresie, a faktycznie jej szkodził.

Prusy godziły się ostentacyjnie nawet wbrew Austryi na dopuszczenie Rzeczypospolitej na kongres w Sistowie, „okazały“ swą dobrą wolę, ale jej nie miały, bo jej przedstawiciela przeznaczały i degradowały z góry do roli „neutralnego spektatora“, nie miały też dobrej woli co do przymierza, jakie Polska z Portą chciała zawrzeć. Lucchesini chciał koniecznie na tej sprawie położyć rękę, tak co do miejsca, jak sposobu prowadzenia negocyacyi; nalegał na przeniesienie układów z Konstantynopola na kongres, aby podług swej myśli je prowadzić. Przekonany, że w swem ręku miał całą grę, zwracał się do Fryderyka Wilhelma II z przedstawieniem, że w mocy króla czynić w Polsce propozycye albo wybaczyć jemu, iż on to uczynił: *C'est à Vous, Sire, de proposer les mezzotermini en Pologne ou à me pardonner de les avoir proposés* [28]. Starosta szczerzecki, zaniepokojony i zrażony butną, narzucającą się postawą Lucchesiniego, skarżył się, że propozycya tegoż — „przeniesienia negocyacyi, tak aliansu, jak Ligi przymiernej, do Sistowy była porywczą i na zbytecznem zaufaniu w influencyi dworu swego ugruntowaną“ [29]. Lucchesini brał na siebie „ułatwienie zachodzących trudności“, tłómacząc posłowi polskiemu, że „Prusy zbyt silnie są przywiązane do swych sprzymierzeńców, aby im robić krzywdę zwłaszcza bez żadnego powodu“. A właśnie w tej samej chwili paraliżował negocyacye polsko-tureckie, nie chcąc dopuścić do traktatu handlowego, któryby Polsce zapewniał drogę do morza Czarnego, bo uważał to za szkodliwe dla handlu pruskiego na Wiśle. Cieszył się też, że Porta sama woli raczej zrzec się traktatu z Polską, niż pozwolić

na żeglugę na morzu Czarnem. Tak przedstawiało się w konkretnych wypadkach przystąpienie Polski do federacyjnego związku, tak zapowiadała się jej rola na kongresie, który dzieło powszechnej pacyfikacyi miał podjąć i przeprowadzić.

Anglia żądała jasnych i niedwuznacznych oświadczeń, dążyła do układu ściśle określonego, a polityka pruska okrywała najważniejsze zagadnienia tajemnicą. Na dnie pruskiej polityki były niebezpieczne zastrzeżenia. Następca a raczej zastępca Lucchesiniego w Warszawie, Goltz, powiedział w tej właśnie chwili znaczące słowa: „Nie sądzę, aby posiadanie Gdańska było dostatecznem wynagrodzeniem za wielkie ofiary, ale wyznać muszę, że Polacy innych warunków nie przyjmą. O Toruniu nie wspominam, bo nabycie jego nierównie trudniejsze, nawet niepodobne w tej chwili“ [30]. Czyż Fryderyk Wilhelm II, nazywając „podstępnemi“ propozycye angielskie, nie sądził także, że wynagrodzenie, przyznawane mu w Londynie, nie byłoby dostatecznem wynagrodzeniem za zbrojenia, które miliony pochłaniały, a cóż dopiero za nieobliczalne ofiary wojny z Rosyą? Wprawdzie Lucchesini, nagląc do wojny już na początku r. 1789, zapowiadał, że wojna potrwa krótko, ale generałowie inaczej myśleli.

Polityka pruska kryła groźną zagadkę. W Berlinie tak plątały się nici, że trudno było przeniknąć, jak Polska miała wyjść z ciemnego labiryntu rozbieżnych projektów i intryg. Wszystkie dwory stawały wobec tej samej męczącej zagadki. Nastała chwila dezoryentacyi europejskiej polityki, głównie z powodu pruskich nieokreślonych zamysłów. Dwulicowość i chwiejność pruskiej polityki przebijała się najjaskrawiej w sprawie polskiej, psuła harmonię dwóch sprzymierzonych potęg, Prus i Anglii, które w tej chwili stanowczą i zgodną miały zająć postawę wobec Rosyi. Anglia podjęła program, który Prusy od samego początku stawiały, a król pruski obecnie się uchylał i cofał. Stąd wynikały nieporozumienia i podejrzenia. Anglia napotykała na szkopuły tam, gdzie najmniej się tego spodziewała. W dobie pierwszego rozbioru powiedział Fryderyk II, że Anglia „zna źle obce dwory“, istotnie nie znała w tej chwili dobrze sekretów pruskiego dworu, z którym w wielkich sprawach europejskich szła i miała iść ręka

w rękę. Polityka pruska stawała się tak idealną, tak dziwnie wspaniałomyślną, że aż trudno było na niej oprzeć realny system polityczny, wielki system federacyjny, który wymagał wytknięcia jasnych linii nie tylko na dziś, ale i na dalszą przyszłość.

W trudnem położeniu byli zwłaszcza posłowie w Warszawie, pruski i angielski. Goltz żył w trwodze i niepewności, Hailes gubił się w przypuszczeniach i podejrzeniach. Obecnie dopiero przypominał sobie i uprzytomniał, co słyszał od Lucchesiniego, który widocznie podczas swego pobytu w Warszawie w poufnych rozmowach nie zawsze dyplomatyczną zachował rezerwę. Hailes wyprowadzał z różnych słów, rzuconych zbyt szczerze, wniosek, że Lucchesini wyrażał się zawsze, tak do deputacyi spraw zagranicznych, jak do niego samego, stale w sposób „dwuznaczny“, że dawniej żądał za zwrot Galicyi upragnionych cesyi terytoryalnych, a obecnie odraczał cały układ aż do chwili, w której pokój przyjdzie do skutku. Hailes przypisywał politykę króla pruskiego wpływowi Lucchesiniego, a kombinując wszystkie jego dwuznaczne czyny i słowa, doszedł do następującej konkluzyi, której dał wyraz w osobnem, najściślej poufnem piśmie *(separate most secret)* z d. 29. listopada 1790: „Nie byłbym wcale zdziwiony, wnioskując z niektórych innych słów Lucchesiniego o sprawie polskiej, gdyby polecał królowi pruskiemu starać się o powiększenie z tej strony t. j. Polski — przez lepsze porozumienie z cesarskimi dworami, albo może ułożyć się z nimi co do podziału wpływów w tym kraju“ [31]. W podejrzeniach swych utwierdzał się coraz bardziej, uważając odroczenie układów aż do pacyfikacyi za złą wróżbę. Słowa Lucchesiniego, że wtedy Prusy mogłyby otrzymać Gdańsk „bez użycia jednego bagnetu“ polegały zdaniem jego albo na błędnem przypuszczeniu, że Polacy dobrowolnie Prusom oddadzą Gdańsk, — o co bardzo trudno wobec zupełnego zachwiania się zaufania do Prus, — albo, że zgodzą się na to dwa cesarskie dwory, oczywiście za równą cenę, Austrya za zabór Krakowa a Rosya Kurlandyi. Hailes użył w lutym 1791 nieszczęsnego słowa: „rozbiór Rzeczypospolitej“. Konsul angielski stawał się również coraz bardziej podejrzliwy, nabierając przekonania, że Prusy chcą tylko temporyzować, póki

za pomocą przeważającego wpływu Anglii nie osiągną takiego politycznego urządzenia *(arrangement)* wśród walczących potęg, któreby odpowiadało ich własnym widokom, że chcą uchylić się od handlowego traktatu, o ile tylko się da, jeżeli nie całkowicie[32].

Cała akcya angielska napotykała na trudności. Porozumienie Anglii z Polską wikłało się w samych początkach, skoro droga z Londynu do Warszawy prowadziła i prowadzić musiała w tych warunkach jedynie przez Berlin. Anglia, zgodnie z zakreślonym programem, dążyła szczerze do handlowego i politycznego układu z Polską. Jasno oświadczył to Pitt Ogińskiemu, który na początku stycznia z Hagi przybył do Londynu.

Pitt, przygotowany dobrze do konferencyi, miał pod ręką doskonale zestawione cyfry; w gabinecie jego leżała na stole mapa Polski, specyalnie Gdańska i terytoryum. „Znamy może lepiej, niż wy, statystykę waszego kraju pod względem bogactwa, które ziemia wasza wydaje", powiedział Ogińskiemu, podnosząc w ciągu rozmowy, że produkta polskie rywalizują z rosyjskimi co do swej doskonałości a lny najlepsze są z wszystkich krajów[33]. Anglii zależało istotnie na handlu z Polską i na jej bycie politycznym. Zapewnienia Pitta były szczere i szczere było też jego żądanie, aby Rzeczpospolita poświęciła Gdańsk, bo tylko wtedy będzie mogła Anglia z Polską zawrzeć handlowy traktat, dla obydwóch krajów korzystny, jeżeli porozumienie z Prusami w sprawach celnych oprze się na pewnej i racyonalnej podstawie. Premier angielski twierdził, że król pruski ofiarowuje Polsce swą przyjaźń i traktat, wogóle środki, aby mogła wyjść ze stanu poniżenia, a na dowód pokazał kopię listu króla, w którym tenże z wielką otwartością rozwodził się nad tem, dlaczego pragnie Gdańska i Torunia. Autorem listu był Hertzberg. Dowód był słaby, wprost żaden, bo król odrzucił program Hertzberga. Albo Pitt nie przeniknął pruskiej polityki, albo też Ogińskiego dobrze chciał usposobić dla cesyi Gdańska. Sprawa Gdańska nie była jeszcze w Polsce przesądzona. Ogiński zaznaczył wyraźnie, że deputacya spraw zagranicznych nic jeszcze nie uchwaliła, że stanowisko jej kłopotliwe, bo musi zdawać sprawę nie przed jednym władcą, ale przed licznem

zebraniem, przed Sejmem, na którym każdy ma swoje zdanie. Chcąc usunąć wszelkie wątpliwości, Pitt wykazywał, ile Polska zyska, utwierdzając swój byt i system polityczny, w którym Prusy „muszą stanowić konieczną i istotną część"[34], ale nie widział, a może tego nie chciał powiedzieć, że Prusy same nie postawiły kwestyi jasno.

Dotąd żaden angielski mąż stanu nie mówił tak życzliwie o Polsce, o skarbach jej ziemi i jej przyszłości; już dawno nikt tego tak nie uznawał, czem Polska mogłaby być w europejskim koncercie. Zapowiadał się nowy kierunek angielskiej polityki w stosunku do Polski. Polska, odrodzona ekonomicznie i politycznie, mogła Anglii oddać wielkie usługi w tej ważnej chwili, w której Anglia stawała wobec wielkiego zagadnienia, jaką zająć postawę wobec Rosyi. Zagadnienie to wyłoniło się obecnie po raz pierwszy w wyraźnych kształtach. Polska kierowała się zdrowym instynktem i rozumną racyą stanu, szukając w Anglii poparcia. W innych daleko trudniejszych warunkach, po katastrofie upadku politycznego, po krwawo okupionych doświadczeniach podejmie tę myśl ten, który właśnie podczas pobytu Ogińskiego przebywał w Anglii i tu dopiero się kształcił, z urodzenia i uzdolnienia powołany do doniosłych zadań w narodzie, młody ks. Adam Czartoryski. Mógł już obecnie zetknąć się z atmosferą życzliwości dla Polski, nie tej życzliwości sentymentalnej i płonnej, podobnej do miłosierdzia czy współczucia dla nieszczęśliwych, ale tej życzliwości trzeźwej, na dobrze zrozumianym obopólnym interesie opartej, jaką równi mają dla równych, którzy wzajemnie mogą sobie coś dać i wzajemnie się potrzebują. Ogiński widywał się z głośnymi angielskimi statystami, którzy lubo do przeciwnych należeli obozów, równe okazywali zrozumienie dla odradzającej się Polski. Burke okazywał entuzyazm dla Polaków, kiedy dopiero w cichości przygotowywała się Ustawa Rządu, a którą potem tak uczcił. Fox chwalił energię Polaków, jaką rozwinęli, wyzwalając się z pod rosyjskiej opieki, chwalił mądre zasady w przeprowadzeniu reform, ale dał też przestrogę, bardzo znamienną, w klasycznych słowach: *Incidit in Scyllam, qui vult vitare Charybdim.* „Nie ufajcie zbyt swemu nowemu

sprzymierzeńcowi, mówił do Ogińskiego, liczcie na swój patryotyzm, na swoją energię i na ducha czasu, a zdołacie utwierdzić swą wolność i swą niepodległość". Fox, zwolennik Rosyi, przestrzegał przed Prusami. Istotnie Polska znalazła się między Scyllą a Charybdą. Porozumienie z dworem pruskim, z tym polskim i własnym sprzymierzeńcem, było jednak dla Anglii niezbędnym warunkiem działania. Jackson otrzymał [35] zlecenie, aby o przebiegu misyi Ogińskiego powiadomić pruskich ministrów w dowód zaufania króla angielskiego do Prus a zarazem podnieść wielką doniosłość natychmiastowej negocyacyi z Polską, bo inaczej Rosya coraz więcej zdobędzie środków, aby temu przeszkodzić.

Anglia podjęła trudne zadanie w Berlinie i Warszawie, aby pogodzić pruskie i polskie interesa. Zadanie to przypadło głównie posłowi angielskiemu w Warszawie, który też w tej chwili ożywioną rozwinął działalność tak dyplomatyczną, jak publicystyczną, a więcej kłopotu sprawiała mu sprzeczna sama w sobie gra pruskiego gabinetu niż uczuciowość polskiego Sejmu. Wprawdzie ubolewał nad tem, że ze Sejmem trudno rządzić, bo każdy minister musi z 400 lub 500 ludźmi się liczyć, którzy najmniejszej nie mają znajomości położenia swego kraju ani interesów innych krajów, ale mimo to sądził, że będzie można trafić do przekonania Sejmu, „nie oddawał się rozpaczy" [36]. A szczególną otuchą napawało go to, że marszałek Sejmu, Małachowski, w którego nieposzlakowanym charakterze *(integrity)* wszyscy pokładają wielką ufność, otwarcie polecał ustąpienie Gdańska Prusom, jako jedyny sposób utrwalenia obecnego systemu. Natomiast co do pruskiej polityki istniała w tej chwili zupełna niepewność, która najbardziej dawała się uczuć na miejscu w Warszawie. Pełne sprzeczności zwroty pruskich ministeryalnych i prywatnych enuncyacyi paraliżowały jednolitą i jasną politykę, wytkniętą przez Anglię, były, jak się wyraził Hailes, „kompletną kontradykcyą" wobec jego usilnej akcyi [37].

III.

Nie było porozumienia między Anglią a Prusami w sprawie polskiej, która wysunęła się na pierwszy plan. Wbrew

wszelkim oczekiwaniom, wbrew rachubom, opartym na pruskich zasadach i żądaniach, dwór w Berlinie zachowywał się odpornie wobec angielskiej dyplomatycznej akcyi, nie tylko z powodu gorączkowej taktyki posła angielskiego w Warszawie, ale i z głębszych przyczyn, które nastręczały szerokie pole do przypuszczeń i podejrzeń. Wogóle polityka pruska stanowiła męczącą zagadkę dla wszystkich dworów od Londynu do Konstantynopolu, od Sztokholmu do Wiednia. Wszędzie łamano sobie głowę, jak ją rozwiązać. Różne kierunki gmatwały się; w chwilach najbardziej krytycznych brak było jasnej myśli i pewnej ręki. Prusy podejmowały wielkie zadania — nad siły, chciały wszędzie narzucać swą wolę, a same się chwiały. Między despotycznym tonem a czynem była sprzeczność. Fryderyk II umiał się ograniczać i koncentrować i sprawił, że Berlin w różnych chwilach stał się właśnie głównem centrem politycznych zabiegów. Fryderyk Wilhelm II poruszał wszystkie dwory, niepokoił wszystkich swą zmienną inicyatywą, a doprowadził do tego, że ważne przełomowe decyzye zapadały nie w Berlinie, tylko w Londynie, w Petersburgu, a w końcu w Paryżu. Ks. Henryk Pruski patrzał ze smutkiem, jak „rozpada budowa", nad którą sam pracował. Budowa nie rozpadła, bo na zbyt silnych podstawach była wzniesiona, ale, chyląc się, to na jedną, to na drugą stronę, traciła równowagę. Polityka pruska budziła nieufność w Europie. Wybitnem jej znamieniem w tej dobie było odstępstwo od głoszonych programów i zasad. Prusy chciały działać na dwóch frontach, na zachodzie i wschodzie. Mając wytężony wzrok ku Rosyi, oglądały się już na rewolucyę, która coraz bardziej pogłębiała przepaść między dwoma światami. Orzeł pruski rozpościerał swe skrzydła szeroko, zbyt szeroko, nie znalazł siły do orlego lotu, bo nie miał jasnej przewodniej gwiazdy. Wikłał się w sieci tajnych nici dyplomatycznych, intryg dworskiej kamaryli, w których ręka kobiety, i to nie jednej, była czynna; zamiast się wznieść i innych porwać, spadał. Kto był odpowiedzialny w Berlinie za te tajne machinacye, które nigdzie nie budziły wiary ani poważania? Fryderyk Wilhelm II miał powszechnie reputacyę, że jest „zupełnie uczciwym człowiekiem". Tak jest! Król jest

uczciwym człowiekiem, a chciałby nawet, żeby cały świat był o tem przekonany, zapewniał w Wiedniu najbardziej zaufany doradca i wykonawca najsekretniejszych zamysłów, Bischoffwerder; król lubi, aby badawczo patrzano mu w oczy, mówi wprost: „patrz na mnie dobrze, zobaczysz mnie takim, jakim jestem, nic nie ma we mnie skrytego; co oblicze moje mówi, to znajduje się na dnie mego serca“; a jeżeli jednak król z tak szczęśliwem usposobieniem, często w błąd został wprowadzony, to należy przypisać wpływom obcym, przeciwnym jego szlachetnemu sposobowi myślenia. Tak tłómaczył Bischoffwerder politykę pruską, wskazując wyraźnie na ministra w pełnej służbie, jako na tego, który spaczył niejako szczerą, szlachetną duszę królewską, — na Hertzberga[38].

Zagadkowa tajna misya Bischoffwerdera do Wiednia w lutym 1791 wprowadza nas w istny labirynt machinacyi dyplomatycznych, w duszną atmosferę intrygi i fałszu, podstępu i podejrzeń, w cały ten ciemny i mętny świat sekretów królewskich, w jakie obfitował XVIII wiek. Już zapowiadał się sąd Boży na tych polityków, którzy „dolę milionów ludzi“ mieli w swym ręku, a całą swą mądrość i sztukę zasadzali na manewrach podziemnych, na tajnych schadzkach, na szumnych słowach o dobru ludzkości, a na nikłych czynach, nadających się do melodramatu bardziej niż do dziejowego dramatu. Bischoffwerder znikł z Berlina. Przeciwnicy jego myśleli, że popadł w niełaskę, a on właśnie szczególny otrzymał dowód łaski i wyjątkowego zaufania. Nie doświadczony i „oświecony“ minister, na wskróś pruskim tchnący duchem, tylko saski pułkownik posiadł sekret króla, ukrywany skrupulatnie. Sekret wyłonił się z chaosu politycznego położenia. „Dziedziczny“ wróg miał się stać przyjacielem, a „naturalny“ przyjaciel wrogiem. Fryderyk Wilhelm objawił gotowość zbliżenia się do Austryi, bacząc na postawę Rosyi i rewolucyę we Francyi, a zwłaszcza na Rosyę.

Już we wrześniu 1790 w Wrocławiu bezpośrednio po Reichenbachu była o tem mowa[39], aby formalne zawrzeć przymierze między Prusami i Austryą, bo wtedy obydwa dwory mogłyby mniej troszczyć się o Rosyę. Myśl nienowa, sięgała świeżej jeszcze tradycyi Fryderyka II w przededniu

pierwszego rozbioru Polski. Przewaga i duma Rosyi tłumiła zarzewie zawistnej rywalizacyi Hohenzollernów i Habsburgów. Dynastye były skłonniejsze do porozumienia od kierujących ministrów — Hertzberga i Kaunitza, nieubłaganych wrogów. Bischoffwerder nie był w gruncie przyjacielem Austryi. Nie tak dawno jeszcze wypowiedział zdanie[40], że Austrya była przez swą potęgę i swe stanowisko jedynym wrogiem równowagi w Niemczech i w Europie, ale trzymał się zasady, że „Prusy nie mają żadnego innego wyboru, tylko muszą szukać i brać sprzymierzeńców, gdzie ich znaleźć można, bo byłoby przeciw wszelkiej ludzkiej przezorności, pozostać zawsze odosobnionym“. Obecnie Prusy nie mogły skarżyć się na odosobnienie, przeciwnie tyle zadzierżgnęły węzłów, że stąd wynikały trudności. Chcąc się ubezpieczyć na wszelkie wypadki, Fryderyk Wilhelm II zbliżał się do Wiednia. Dwór wiedeński przyjmował z nieufnością przyjazne pruskie zapewnienia. Jeszcze w żywej miał pamięci, jak Prusy „podkładały ogień na wszystkich krańcach Europy aż do wnętrza dzierżaw rakuskich“, jak „zawistnym i nieprzyzwoitym sposobem działania obrażały zasady uczciwości, prawa natury i narodów“, jak w „powszechnym zamieszaniu wyłącznie i jedynie swój interes miały na oku“, jak we wszystkich europejskich sprawach jedynie myślały o własnem powiększeniu z ujmą sąsiednich dworów[41]. Doświadczenia przeszłości nie były dobrą wróżbą na przyszłość, zwłaszcza, że obecnie kłóciły się w polityce pruskiej różne pierwiastki, budząc podejrzliwe pytanie, czy dwór pruski naprawdę chce przyjąć system „zapomnienia i nieobłudnej przyjaźni“. Bez tej rękojmi będzie trwała wiecznie ostra walka, *on sera éternellement à coutaux tirés*. Bischoffwerder usiłował jeszcze w Berlinie rozproszyć podejrzenia w częstych konferencyach z ks. Reuss, dowodząc[42], że król przyjaźń z cesarzem przenosi „nad wszystkie inne związki i konneksye“. A co do sprzymierzonej z Prusami Anglii dał do zrozumienia, że król jest zniechęcony z powodu swej zależności od niej i znajdzie środki, aby się wyzwolić. Zresztą gabinet angielski nie będzie obstawał tak bardzo przy ścisłem *status quo*, bo nie może być pewny większości parlamentu co do wojny z Rosyą. Bischoffwerder

dał także do zrozumienia, że król gotów przyjąć pośrednictwo cesarza i powierza jego ocenie, czy na korzyść Rosyi możnaby odstąpić od *status quo* i jaki „obrót należałoby dać rzeczom". Już na początku stycznia zapowiadał poufnie, że we Wiedniu zjawi się *incognito* człowiek godny zaufania[43]. Tym mężem zaufania został sam Bischoffwerder. Przybył do Wiednia w połowie lutego w sekrecie przed Hertzbergiem i całym światem dyplomatycznym w Berlinie. Uderzył odrazu w ton serdecznych wynurzeń, jął oskarżać Hertzberga na dowód, że znikł dawny duch pruski, duch zawiści wobec Austryi. Chcąc przekonać dwór wiedeński, jak bardzo król pragnie ścisłego związku z cesarzem, użył Bischoffwerder najsilniejszego argumentu, jaki wogóle dał się wymyśleć, że Rosya chce zbliżyć się do Prus, że to tylko od Prus zależy, aby stanąć z nią na dobrej stopie z własną wielką korzyścią. Ale król na to nie przystał, a zamiast współdziałać dla powiększenia Rosyi, jak to Austrya czyni, król pragnie z cesarzem zawrzeć ścisłe wieczyste przymierze, tak, że obie monarchie nie potrzebowałyby bać się żadnej innej potęgi i mogłyby siły swe skupić przeciw każdemu, ktoby chciał je niepokoić albo burzyć równowagę Europy. Do tego związku mieliby przystąpić wszyscy sprzymierzeńcy Prus, nawet Turcya i Francya, która zawsze wielki ma interes w tem, aby Turcy przez Rosyę nie zostali wygnani z Europy. Powstałaby tym sposobem wielka federacya, wzmocniona przez Austryę, a Rosya zostałaby odosobniona.

Był to wielki program, którym zwrot epokowy stanowił w dziejach Europy. Ale potrzeba było dobrej wiary z jednej i drugiej strony, a tej dobrej wiary nie było, potrzeba było „wzajemnego zaufania, opartego na szczerości i czystości zamiarów", a takiego zaufania nie obudziły i nie uprawniały patetyczne zapewnienia pruskiego tajnego emisaryusza. Przeciwnie wywołały i spotęgowały podejrzenia. Kaunitz nabrał przekonania, że cała ta tajna akcya zmierzała jedynie do rozerwania węzłów, łączących zawsze jeszcze Rosyę z Austryą, do wykazania się w Petersburgu odstępstwem cesarza, wogóle do zaplątania Austryi w sieci pruskie[44]. Cesarz potwierdził to podejrzenie, ale wytrawna wiedeńska dyplomacya nie odkryła swych kart.

Bezpośrednio przed opuszczeniem Berlina Bischoffwerder zapewniał także na tajnej schadzce tajnego agenta rosyjskiego, Alopeusa, że król pruski nigdy nie miał zamiaru szkodzenia Rosyi i od siebie przedstawił projekt tajnej konwencyi prusko-rosyjskiej, po której już po zawarciu pokoju miało nastąpić wznowienie dawnych węzłów prusko-rosyjskich. Licząc się z tem, że w Wiedniu spotka się z nieufnością, że mogłaby tam nawet dojść wiadomość o jego częstych rozmowach z Alopeusem, zaopatrzył się Bischoffwerder w różne dokumenta. Kiedy usłyszał podejrzliwe pytanie, czy dwór wiedeński może być pewny, że Prusy nie przyjmą z entuzyazmem propozycyi wznowienia dawnego przymierza z Rosyą, wydobył z kasetki bilet, pisany do niego z góry do dołu własną ręką króla. Król przestrzegał, aby wszelkiemi propozycyami Rosyi, nie dał wprowadzić się w błąd, ponieważ związek z cesarzem jest daleko bardziej pożyteczny. Gdyby Austrya odmówiła, wtedy zostawałaby zawsze otwarta droga — do Rosyi[45]. Tym pięknym giestem pożegnał Bischoffwerder Wiedeń. Bilet królewski, ad hoc przywieziony z Berlina, nie wywołał efektu, nikogo nie przekonał i nie mógł przekonać. Ostatni ustęp zawierał rodzaj groźby, że Prusy, odepchnięte przez Austryę, zawsze mogą liczyć na przyjaźń Rosyi. Sprzeczne z faktami było jednak twierdzenie, że to tylko od Prus zależy, aby z Rosyą stanąć na dobrej stopie. Przeciwnie właśnie Katarzyna II mogła chełpić się, że „gdyby tylko przystała na żądanie pruskie, to wnet król pruski zapomniałby o swym gniewie"[46]. Katarzyna miała na myśli żądanie Gdańska i Torunia.

Sprawa polska stanowiła krytyczny punkt tajnych konferencyi wiedeńskich, była najlepszym probierzem szczerości zamiarów Prus. Inaczej mówił dwór pruski o Polsce w Londynie, inaczej w Wiedniu. Tam oświadczył, że odstępuje od żądań, które niedawno stawiał, uchylał się od układu, odraczając ważną tę sprawę aż do pacyfikacyi, a tu poruszał ją w dość konkretnej formie, powracając do myśli przewodniej uzyskania Gdańska i Torunia. Wprawdzie Bischoffwerder za-

pewniał, że król „absolutnie“ jej się nie trzyma, bo przedewszystkiem pragnie przymierza z cesarzem, zapewniał także, że, nie drogą gwałtu, tylko przyjaznego porozumienia, mógłby Gdańsk i Toruń w tym lub owym czasie przypaść Prusom, ale zapewnienia te nie były zawsze jasne. Ostateczne pożegnalne wynurzenia odsłaniały wyraźniej istotne zamiary i nadzieje. Przyparty do muru niedwuznaczną aluzyą, że naruszenie granic obecnych, chociażby najmniejsze, byłoby przeciwne wzajemnym zobowiązaniom, przyjętym w rozbiorowym traktacie a w końcu w konwencyi Reichenbachskiej, Bischoffwerder odparł, iż widzi dobrze, że król musi zrzec się wszelkich korzyści w Polsce, jednakże byłoby bardzo przykrem zostawiać Rosyi z samej grzeczności Oczakow bez żadnego zysku dla Prus i Austryi, a niemniej przykrem dla Prus zmuszać Rosyę do uznania *status quo* bez otrzymania najmniejszego wynagrodzenia. Zaufany faworyt króla pruskiego, powracając do „rozdziału o Gdańsku“, rozdziału, wyrwanego z księgi politycznych pruskich programów, powiedział: „Gdybyśmy mogli uczynić tę akwizacyę, czy to tytułem uprzejmości wobec Rosyi — *à titre de prix d'une complaisance envers la Russie*, czy to tytułem odszkodowania za koszta zbrojenia a może kampanii, to byłoby bardzo możliwem, abyście i wy zatrzymali cokolwiek ze swoich zdobyczy; król mógłby n. p. nie nastawać w Sistowie na *status quo stricte*, mógłby nawet, użyć swych wpływów, aby Turków zniewolić do ustępstw...“[47].

Pierwszy raz padło tu słowo „odszkodowanie“ i to w związku z polską sprawą. Polska była przeznaczona, aby pokrywać niedobory pruskiego skarbu, nie brzęczącą monetą, tylko *in natura*, szlachetnym, najszlachetniejszym kruszcem, przyrodzoną własnością, — ziemią. Bischoffwerder, któremu pozwolono dużo mówić, powiedział tu więcej niż chciał, odkrył to, co było na dnie pruskiej polityki. Z tych wynurzeń wynikało, że Prusy nie sprzeciwiały się zasadniczo terytoryalnym zmianom i nabytkom trzech mocarstw rozbiorowych, wynikało, że wbrew własnym pogróżkom, wbrew wspólnym angielsko-pruskim oświadczeniom, nie wykluczały porozumienia z Rosyą. Tkwił w tej polityce pierwiastek, który nie godził się z wielkim programem federacyjnym, tkwił motyw, przypominający nieszczęsną chwilę przed pierwszym rozbiorem Polski.

Kaunitz, mając żywo w pamięci tok ówczesnych konferencyi z swym wielkim partnerem, Fryderykiem II, i bieg następnych wypadków, podniósł analogię politycznego położenia. Przypomniał swój „katechizm polityczny“[48], jaki przedstawił w Neustadt osobiście Fryderykowi II w r. 1770, wychodząc wtedy z założenia, że potrzeba istotnie ścisłej i szczerej przyjaźni Prus i Austryi wobec niebezpieczeństwa, jakie Rosya przedstawia, rozpościerając się w Polsce, jak w podbitej prowincyi. Król nazwał wówczas plan „cudownym“, ale po cichu „bawił się“ mentorskim tonem austryackiego kanclerza. Po cichu też wstąpił Fryderyk II na drogę, która prowadziła do Petersburga, do Rosyi, a nie przeciw Rosyi. Kaunitz nie zapomniał historycznej lekcyi, rozumując, że podobne warunki każą użyć tych samych środków. Z tych historycznych i politycznych rozumowań wynikał wniosek, że Prusy przez swe wynurzenia pragną obecnie Austryę uśpić i zyskać na czasie do nawiązania na seryo stosunków z Rosyą. Podejrzenia Kaunitza były identyczne z tem, co poseł angielski w Polsce wysnuł z czynów i słów pruskich dyplomatów.

Dwór wiedeński nie ufał Prusom, ale i Prusy nie ufały Austryi. Wciąż utrzymywała się wzajemna nieufność pomimo nuty zgody, jaka zadźwięczała w tajnych gabinetach. Psuły ją od razu fałszywe akordy, i to znowu głównie z powodu Polski. W artykułach, które miały stanowić podstawę przymierza cesarza z królem pruskim, powiedziano, że należy mądrze i zgodnie wyprzeć z Polski wpływ Rosyi, to źródło wszelkich intryg, a nie szukając jakiejkolwiek przewagi w Polsce, dążyć jedynie do utrzymania obecnej konstytucyi i do zapewnienia wolnej elekcyi bez interwencyi Rosyi[49]. Podobna umowa byłaby pogrążeniem W. Sejmu w nicości, pochowaniem kardynalnego prawa, które stanowiło istotę narodowego odrodzenia. Jakiekolwiek były tajne zamysły Prus, czy chodziło o to, aby wprowadzić Austryę w błąd udaną negocyacyą, a naprawdę szukać porozumienia z Rosyą,

czy szczerze z Austryą zawrzeć umowę, zawsze Polska była wystawiona na sztych. Sprawa polska była we wszystkich kombinacyach najdrażliwszym punktem.

Podczas tajnych schadzek Bischoffwerdera nadeszła do Berlina niepokojąca wiadomość z Wiednia, że Austrya dąży do uzyskania wpływów w Polsce, do zawarcia z nią przymierza a nawet do osadzenia Habsburga na polskim tronie. Do Wiednia przychodziły nieraz wiadomości, że „akcye pruskie spadają“ w Warszawie, jako też, że dwór pruski, bardzo niezadowolony z Rzeczypospolitej, żałuje zawartego przymierza. Z tego wyłomu w pruskim systemie chciał wiedeński dwór korzystać i nader oględnie zabiegał o pozyskanie stronników w Polsce. Czy dążenie to szło istotnie tak daleko, aby podjąć dawną historyczną myśl zdobycia tronu polskiego dla Habsburga, która narażała dom rakuski na zawody i na klęski, jest wątpliwe. Ostrożny Leopold II unikał hazardów, nie lubił narażać monarchii i dynastyi na niebezpieczeństwo. A wszelkie zabiegi o tron polski musiałyby wywołać silne protesty i wprost gromy ściągnąć na dom rakuski. Leopold II zdawał sobie jasno z tego sprawę. Wiadomość, podana w tej formie, aczkolwiek pochodziła według zapewnienia Fryderyka Wilhelma II z „pewnej ręki“, nie była ścisła, ale król pruski uważał ją za zupełnie autentyczną. To też polecił posłowi pruskiemu w Warszawie, aby z największą uwagą śledził projekt i powiadomił „zwolenników dobrej sprawy“, że Austrya intrygami chce zdobyć koronę Polski dla jednego z swych książąt; wogóle polecił mu gorąco, aby unicestwił rozległe plany austryackie, dając uczuć Polakom, jak bardzo wolność ich byłaby narażona na szwank [50]. W tym samym dniu, w którym król przestrzegał przed intrygami austryackiemi, Bischoffwerder żegnał Wiedeń.

Dwór wiedeński doniósł o tej sekretnej misyi natychmiast do Petersburga, odkrywając karty pruskiej gry. Gra ta zbliżyła się właśnie do krytycznego momentu. Od słów trzeba było przejść do czynów. Słowa nie odniosły skutku w Petersburgu. Wszyscy bystrzejsi politycy przepowiedzieli, że imperatorowa rosyjska nie ugnie się i nie ustąpi. Istotnie nie wystarczyła groźba; postawienie pułków pruskich na

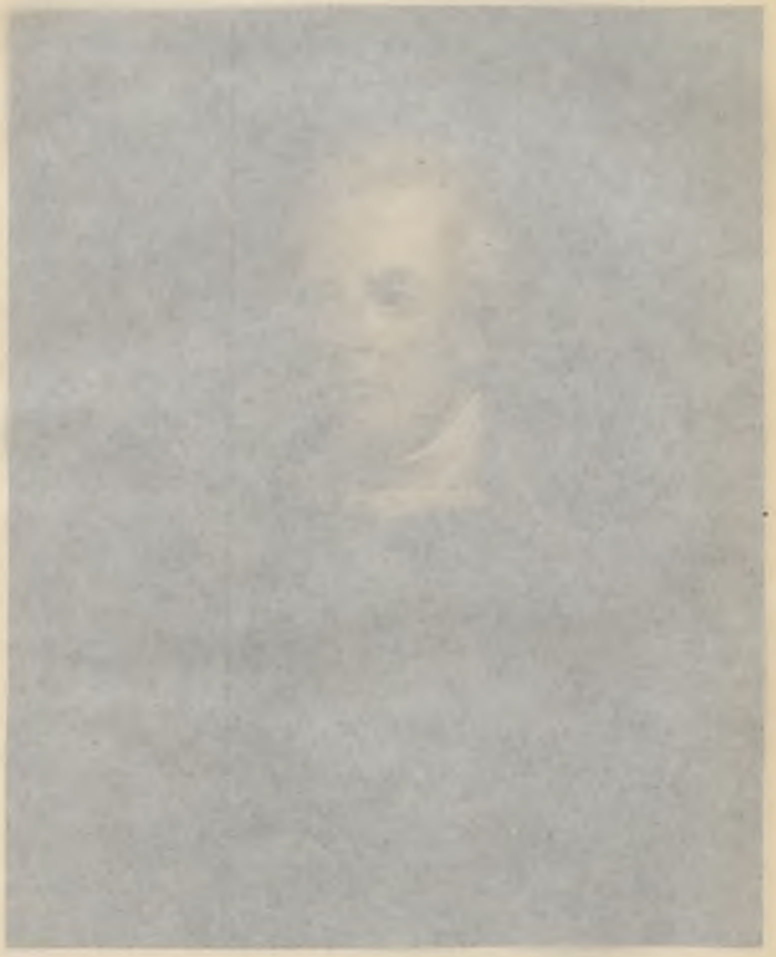
granicy rosyjskiej, zapowiedź ukazania się floty angielskiej na Bałtyku, zbrojna demonstracya zawiodła. Katarzyna mówiła szyderczo o niespodzianej „wizycie“, widziała też jasno że król pruski chce ją zmusić do przyjęcia zasad, których sam nie wyznawał.

IV.

W Berlinie łamały się różne prądy; od chwili, w której wielki sternik nawy pruskiej, Fryderyk II, zamknął oczy, nie było takiego wahania, jak obecnie. Intrygi i kabały partykularne wywierały pośredni lub bezpośredni wpływ na system tego kraju, zauważył Jackson, blizki świadek pruskiej polityki [51]. Już nie lata i miesiące, wprost dnie, nawet godziny przynosiły nowe i zmienne decyzye. Wielkie programy nie wytrzymywały ogniowej próby. Połowiczność i chwiejność odbijała się na każdym kroku. Jaskrawym tego dowodem była nota pruska z d. 6. marca 1791 [52], wystosowana do angielskiego gabinetu z żądaniem wysłania „średniej“ floty na Bałtyk a nadto dla lepszego skutku małej eskadry na morze Czarne, aby, prowadząc dalej negocyacye z Rosyą, poprzeć je zbrojną demonstracyą, aby zaimponować imperatorowej, która prowadziła wojnę, tylko „z nadmiernej ambicyi i impulsu Potemkina“. Nota była wynikiem obszernych przedstawień pruskich ministrów do króla, ujętych w osobnym memoryale, w którym rozważano wszystkie argumenta, przemawiające za wojną lub przeciw wojnie z Rosyą. Przeważało zdanie, aby, jeżeli Anglia nie podtrzyma zasady *status quo stricte* otwartą i zdeklarowaną wojną albo demonstracyą wojenną, ustąpić i przyjąć tak zw. *status quo* zmodyfikowany, to znaczy zgodzić się na pośredniczącą i polubowną drogę, na zatrzymanie Oczakowa przez Rosyę. Wprawdzie przez to zbladłaby powaga Prus, ale z drugiej strony należałoby baczyć na koszta i ryzyko wojny, i to wojny z potęgą, prawie nieprzystępną, którą prędzej czy później poprze Austrya, bo chociaż cesarz przyrzekł neutralność, to jednak w razie nieszczęśliwej wojny udzieli Rosyi pomocy, a w razie szczęśliwej, skorzysta z jakiegokolwiek pretekstu, aby na Prusach i na

Porcie poczynić podboje. Ministrowie podnosili z naciskiem, że król stoi, jak na wyłomie, jakoż cały ciężar i całe niebezpieczeństwo wojny spadnie głównie na niego, i jakikolwiek osiągnie wynik, zniszczy z pewnością znaczną część armii i swego skarbu a może nawet swój kraj. Logiczna konkluzya tych rozumowań była jasna: unikać wojny. Pruscy ministrowie nie zdobyli się jednak na stanowcze słowo i oddali Anglii ostatni głos, w jej ręce kładąc ostateczną decyzyę, zalecali środki połowiczne *(parti mitoyen)*. Po deklaracyach miała nastąpić demonstracya, aby imponować. Półśrodki spotkały się też z ostrą krytyką; dla jednych, którzy za każdą cenę pragnęli uniknąć wojny z Rosyą, zawierały za wiele, bo zostawiały kwestyę wojny czy pokoju w zawieszeniu a, co gorsze, uznaniu Anglii, dla drugich, było to za mało. To też poseł angielski, który parł do wojny, wyraził obawę, że Anglii będzie na rękę połowiczność pruska. Fryderyk Wilhelm II zgodził się na notę, równającą się prawie abdykacyi z własnej inicyatywy na rzecz tej potęgi, do której Fryderyk II miał do końca ciężki żal.

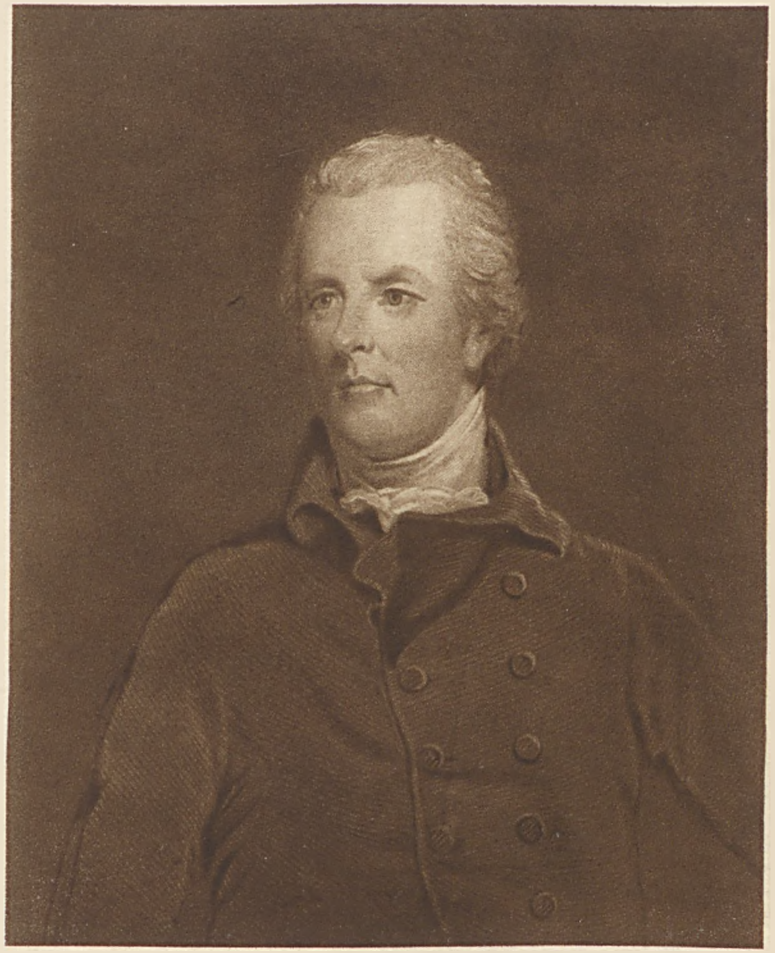
Zaledwo nota odeszła, wrócił Bischoffwerder, wrócił z zapewnieniem, że cesarz woli, aby Rosya została przypartą do muru i wyrzekła się tak samo, jak Austrya, swoich zdobyczy, że chce mieć wolne ręce do nawiązania bliższych stosunków z Prusami. Zapewnienie nie odpowiadało rzeczywistym zamiarom i oświadczeniom wiedeńskiego dworu, polegało na subjektywnej, dowolnej interpretacyi. Trudno dociec, czy Bischoffwerder świadomie popełnił fałsz, czy był w tym wypadku „uczciwy" i nieświadomie dał się wprowadzić w błąd. Usłyszał wprawdzie w Wiedniu, że Austrya, skoro sama musiała wyrzec się swoich zdobyczy, nie ma żadnego w tem interesu, aby Rosya zatrzymała swoje, ale usłyszał także przestrogę, że wobec istniejącego zawsze jeszcze, czysto o b r o n n e g o, przymierza z Rosyą zaczepna akcya Prus wobec Rosyi stanowiłaby *casus foederis*, zmusiłaby Austryę do działania, według „okoliczności". Akcya Prus musiałyby w tej chwili z konieczności mieć charakter zaczepny. Potrzeba było zatem dużo ułudy, aby pogodne stawiać horoskopy dla Prus ze strony Austryi. A jednak to



William Pitt Jr

Porcie poczynić podboje. Ministrowie podnosili z naciskiem, że król stoi, jak na wyłomie, jakoż cały ciężar i całe niebezpieczeństwo wojny spadnie głównie na niego, i jakikolwiek osiągnie wynik, zniszczy z pewnością znaczną część armii i swego skarbu a może nawet swój kraj. Logiczna konkluzya tych rozumowań była jasna: unikać wojny. Pruscy ministrowie nie zdobyli się jednak na stanowcze słowo i oddali Anglii ostatni głos, w jej ręce kładąc ostateczną decyzyę, zalecali środki połowiczne (*parti mitoyen*). Po deklaracyach miała nastąpić demonstracya, aby [illegible]nować. Półśrodki spotkały się też z ostrą krytyką: dla jednych, którzy za każdą cenę pragnęli uniknąć wojny z Rosyą, stanowiły za wiele, bo zostawiały kwestyę wojny czy pokoju w zawieszeniu a, co gorsze, uzależniały od Anglii, dla drugich, były za mało. To też poseł angielski, który parł do wojny, [illegible] obawę, że Anglii będzie na rękę połowiczność [illegible] Fryderyk Wilhelm II zgodził się na notę, równającą się prawie abdykacyi z własnej inicyatywy na rzecz tej potęgi, do której Fryderyk II miał do końca ciężki żal.

Zaledwo nota odeszła, [illegible] Bischoffwerder, wrócił z zapewnieniem, że cesarz woli, aby Rosya została przypartą do muru i wyrzekła się tak samo, jak Austrya, swoich zdobyczy, że chce mieć wolne ręce do nawiązania bliższych stosunków z Prusami. Zapewnienie nie odpowiadało rzeczywistym zamiarom i [illegible] wiedeńskiego dworu, polegało na subjektywnej, [illegible] interpretacyi. Trudno dociec, czy Bischoffwerder [illegible] popełnił fałsz, czy był w tym wypadku „uczciwy" i [illegible] dał się wprowadzić w błąd. Usłyszał [illegible] w Wiedniu, że Austrya, skoro sama musiała wy[illegible] nie ma żadnego w tem interesu, aby Rosya [illegible] swoje, ale usłyszał także przestrogę, że [illegible]go zawsze jeszcze, czysto obronnego [illegible] z Rosyą zaczepna akcya Prus wobec Rosyi sta[illegible] *foederis*, zmusiłaby Austryę do działania, [illegible] „[illegible]ości". Akcya Prus musiałyby w tej chwili z [illegible] mieć charakter zaczepny. Potrzeba było zatem [illegible], aby pogodne stawiać horoskopy dla Prus ze strony Austryi. A jednak to



William Pitt jr.

złudne mniemanie dało powód do nagłej zmiany decyzyi. Bischoffwerder uważał notę, która była wykwitem mądrości politycznej ministrów za „błąd“. Poparł go w tej mierze Schulenburg, szef departamentu wojny, który wysuwał się już coraz bardziej na widownię i niebawem kierującą obejmie rolę. Przyznawał wprawdzie, że był przeciwnikiem wojny z Rosyą, że trzeba wszystko uczynić, aby jej wybuchowi zapobiedz, ale sądził, że chwiejną postawą nie zaimponuje się Rosyi, że nic nie jest bardziej szkodliwe, jak półśrodki, że lepiej od razu i jasno sprawę postawić; a jeżeli Hertzberg myśli, że przez zbrojną demonstracyę zmusi Rosyę do wyczerpania swego skarbu, to zapomina, że wyczerpuje także i skarb pruski [53].

Król uznał swój „błąd“ i już bez ministrów, wystosował własnoręczne pismo do Londynu, w którem, powołując się na „pewne wiadomości“, że Austrya pragnie zbliżyć się do Prus i ich sprzymierzeńców, poddaje pod rozwagę Anglii, czy nie byłoby najlepiej zniewolić Rosyę przez przeważające siły morskie i lądowe do wyrzeczenia się za przykładem Austryi wszelkich zdobyczy. Gdyby Anglia nie mogła zdecydować się na środki stanowcze, to Rosya zatrzyma Oczakow z ujmą interesów samej Anglii. Król nalegał na „kategoryczną deklaracyę“. Pomimo zmienionego tonu, ostateczna decyzya pozostawała zawsze jeszcze w ręku gabinetu angielskiego. Współcześni odczuwali też boleśnie przemożny wpływ Anglii.

Kuryer pruski przyniósł pierwszy z Londynu w odpowiedzi na notę z 6. marca — wiadomość d. 31. marca 1791, że Anglia chce Rosyę zmusić do uznania *status quo strict* przez wysłanie swej floty na Bałtyk i eskadry na morze Czarne, a nadto daje Szwecyi trzy miliony, aby zapewnić jej neutralność. Wiadomość miała być trzymana w sekrecie, póki nie przyjdzie kuryer angielski. Król był zadowolony, czekał na bardziej dokładne wyjaśnienia z Londynu. Hojność angielska wobec Szwecyi wydawała się tylko zbyt wielką, bo w razie istotnej wojny z Rosyą — *dans une guerre réelle*, wystarczyłby milion od Prus a milion od Anglii [54]. Kuryer angielski przybył w nocy 4. kwietnia, z szczegółowemi

instrukcyami co do środków działania i co do konwencyi, którą należy zawrzeć z przyjaznemi potęgami, i potwierdził wiadomość o stanowczej postawie Anglii.

Stało się zadość życzeniu i naleganiu Prus. Po demonstracyach i deklaracyach zbliżała się chwila czynu. Wojska pruskie stały na granicy rosyjskiej; królewskie namioty wysyłano na wschodnie kresy monarchii. Ale zamiast stanowczego działania, zaczęło się w Berlinie wahanie. Nie można już było się cofnąć, a nie było zgodnego ducha, aby śmiało iść naprzód. Łamała się inicyatywa Prus, zaskoczonych koniecznością wojny z Rosyą. Pruska polityka znalazła się w matni, w męczącem kole sprzecznych postanowień. Prusy stanęły tam, gdzie stanąć nie chciały, stanęły w sprzeczności z swą tradycyjną polityką, pielęgnowaną troskliwie przez Fryderyka II, póki tylko się dało, uprawianą długo jawnie i skrycie także przez jego następcę. Fryderyk Wilhelm II ofiarował wznowienie tradycyjnego prusko-rosyjskiego przymierza, ofiarował Rosyi subwencyę i poparcie na początku wojny, a obecnie stawał w przededniu wojny z Rosyą. W żalu i w groźbach posunął się dalej, niż pierwotnie zamierzał, i napotykał we własnym gabinecie i na własnym dworze na opór. Odezwały się głosy przestrogi i wprost przestrachu przed wojną z Rosyą. Zawiodła śmiała pruska inicyatywa w tej najbardziej krytycznej chwili, zawiodła wobec Rosyi.

Bezpośrednio po przybyciu kuryerów z Londynu odbyła się w Poczdamie we wtorek d. 6. kwietnia Rada korony[55] w obecności króla, na której oprócz Hertzberga byli obecni z ministrów Schulenburg, a z wojskowych Möllendorf, przeznaczony na głównodowodzącego w przyszłej wojnie. Hertzberg przemawiał przeciw wojnie, uważał ją za „grób“ pruskiej potęgi, rozumując, że cały ciężar spadnie na Prusy. Dawna nieufność do Anglii przebiła się w tych spóźnionych zastrzeżeniach. Przecież Hertzberg nalegał zawsze na Anglię, wzywał ją do śmiałej postawy wobec Rosyi, on był, jak wyrażał się poseł angielski w Berlinie, „głównym podżegaczem“ — *the first instigator*. Obecnie stał się kunktatorem i nawoływał do odwrotu, zaskoczony i przerażony decyzyą, zapowiadającą wojnę. Od pogróżek trzeba było przejść do

czynów. Hertzberg chciał w r. 1789 i 1790 wojny z Austryą, ale obecnie, kiedy wypadło niespodzianie mierzyć się z Rosyą, zabrakło mu odwagi. Twórca wielkiego planu przeląkł się czynu, takiego czynu, któryby stanowił zwrot w pruskiej polityce, nie dający się obliczyć w skutkach. Ministrowi, który wielką miał ambicyę, aby kierować europejską polityką, wypadał ster z ręki. Już dawno zanosiło się na przesilenie, obecnie przyszedł paroksyzm. Na Hertzberga walił się cały ciężar odpowiedzialności. Król nie szczędził mu ostrych wymówek i gorzkich wyrzutów. Przeważyło zdanie, że niepodobna już cofać się w tej chwili, nie chcąc w „obecnych warunkach“ narażać Prus na niechęć Anglii i na odosobnienie w Europie. Prusy wystąpiły z inicyatywą stworzenia wielkiego systemu „federacyjnego“, a obecnie miałyby istotnie pierwsze wyłamać się z szeregów! Byłoby to niebezpieczne dla samych Prus odstępstwo. Ten argument przeważył. Wystąpił z nim na Radzie korony Schulenburg, który tu po raz pierwszy został powołany do wypowiedzenia swego zdania o całym kierunku pruskiej polityki zagranicznej. Schulenburg był przekonany, że niema innego wyjścia w obecnem położeniu, jak trzymać się Anglii. Prusy znalazły się w przymusowem położeniu. Fryderyk Wilhelm II wyrażał często zapatrywanie, że złamie samą groźbą upór Katarzyny II; nie zważał na głosy przestrogi, że zasoby Rosyi nie były jeszcze wcale wyczerpane, że w Rosyi kryła się nieznana siła. Król pruski groził tak długo, aż stanął przed ostatecznością, przed wojną z Rosyą. Na Radzie korony zapadła decyzya, aby działać zgodnie z Anglią przeciw Rosyi. Z ciężkiem sercem, pod naciskiem konieczności, wprost dla salwowania swej powagi, jako mocarstwa, wypadło rzucić kość a raczej podjąć kość, rzuconą przez Anglię.

Hertzberg upadł z swem zdaniem, popadł w konwulsye; miał nieledwo życiem przypłacić swą polityczną klęskę, ostatnią i największą, jaką poniósł. Już też nigdy z niej się nie podźwignął. Było to tragiczne zakończenie politycznej karyery, w której nie zajaśniał i nie wybił się od razu wielkim czynem, tylko posuwał się mozolnie z szczebla na szczebel, aż w chwili zgonu Fryderyka II stanął jako głównie odpowie-

dzialny minister i spadkobierca pruskiej politycznej myśli przy boku Fryderyka Wilhelma II. Przez *lustrum* pięciu lat błąkała się ta myśl na różnych drogach i w podziemiach, aby rozwiązać dylemat, którym męczył się sam Fryderyk W., dylemat, jak stanąć wobec Rosyi: czy iść z nią, czy przeciw niej. Nie mogąc iść z Rosyą, która nie przyjęła ofiarowanej przyjaźni, poszedł Fryderyk Wilhelm przeciw Rosyi wbrew własnym, pierwotnym zamiarom. Ale duch Fryderyka II ciążył na tej polityce, krępował jej śmiałe ruchy wobec Rosyi. Duch ten stawał na poprzek śmiałym zapędom, pokutował w głowach książąt krwi, jak Ks. Henryk, i ministrów, jak Hertzberg i Finckenstein, w głowach wojskowych, jak Möllendorf i Schlieffen. Duch Fryderyka II stawał na drodze, która prowadziła do wojny z Rosyą. Hertzberg uląkł się widma takiej wojny, zawahał się i cofnął, wolał narażać się na ciężki zarzut niekonsekwencyi niż na cięższy stawiania państwa nad przepaścią, nad „grobem". Mściła się dwulicowa gra, mściła się pycha ministra, zadufanego w swój rozum i znaczenie pruskiej monarchii. Dawniej Hertzberg przemawiał butnie, obecnie uderzał w ton eligijny. Przegrał walną bitwę na Radzie korony. Na jego głowę waliły się gromy. Król obszedł się z nim twardo, odepchnął go i potępił. A jednak ten król był również odpowiedzialny za taki obrót spraw. Król właśnie wciąż groził, stał pod bronią, a w stanowczej chwili się wahał. Już trzeci raz porywał się do wojny.

Od samego początku W. Sejmu posunęły się pruskie pułki nad polską granicę, aby demonstrować przeciw przymierzu Rosyi z Polską i czuwać nad polskim Sejmem. Sejm stanął przy Prusach, ujęty pruską deklaracyą, uchylił tem samem pruską zbrojną interwencyę. W r. 1789 w obozie śląskim ważyła się znów szala pokoju i wojny. Zręczny manewr rosyjski złagodził wówczas ostrze pruskiej polityki. Potem na wiosnę r. 1790 zachmurzył się widnokrąg tak, że gromy miały lada chwilę uderzyć. Pruska inicyatywa rozbiła się znowu o dyplomatyczną sztukę. Nadeszła wiosna r. 1791. Król pruski porywał się do największego czynu. Fryderyk Wilhelm, wierny zrazu polityce Fryderyka II, odbiegł obecnie, zrażony postawą Katarzyny II, od tradycyi Hohenzollernów i zwracał się przeciw Rosyi dlatego, że Rosya nie chciała iść z Prusami. W pruskiej polityce zaznaczyła się wyraźnie myśl, że interesy Prus i Rosyi nie wykluczają się wcale, że Rosya, bacząc na własne swe dobro, mogłaby i powinnaby wrócić do pruskiej przyjaźni. W Berlinie niedwuznacznie objawiło się dążenie, aby rozróżnić politykę subjektywną Katarzyny II od polityki rosyjskiej państwowej. A jak Fryderyk II z upragnieniem czekał na chwilę, w której Elżbieta, wrogo dla Prus usposobiona, zgaśnie, tak też i Fryderyk Wilhelm II baczne zwracał oko na przyszłego dziedzica Rosyi, na w. ks. Pawła, który niedwuznacznie wypierał się polityki swej matki. Rachuba ta okazała się złudną. Charakter w. ks. Pawła nie dawał żadnych rękojmi. Sądy zaufanych posłów pruskich o następcy tronu były niepomyślne. Agent pruski stwierdzał [56], że umysł Pawła był coraz bardziej zaciemniony i zmienny, a tłómaczył to niedołęstwo moralne jego konstytucyą fizyczną, widział, że Paweł od dwóch lat dziwnie podupadł i zestarzał się przedwcześnie; przepowiadał smutny koniec jego dni. To też mniemał, że względy na przyszłego sukcesora rosyjskiego nie mogą być „rzetelnym motywem", aby powstrzymać króla na drodze przeciw Rosyi, sądził, że nieskończenie korzystniej będzie stanowczą postawą obudzić trwogę i poszanowanie na dworze rosyjskim, popsutym powodzeniem, zmusić do respektu naród, który z natury jest skłonny do zuchwalstwa, nie czekać na zmianę systemu politycznego i poświęcać teraźniejszości przyszłość. Nadzieja blizkiego zwrotu rosyjskiej polityki okazała się złudną, nie pozostawało przeto nic innego, jak iść „swoją drogą". Na chmurnym widnokręgu zajaśniała jeszcze jedna gwiazda. Potemkin, pogromca Ismailu, miał przybyć do Petersburga, wyczekiwany niecierpliwie, jak w r. 1789 po wzięciu Oczakowa. Prusy zmarnowały wówczas na próżnem wyczekiwaniu i płonnych nadziejach drogi czas; nie chciały już drugi raz narażać się na zawód. Niepewne widoki nie mogły już powstrzymać polityki, opartej na wzajemnych zobowiązaniach Anglii i Prus. Poważne względy na teraźniejszość wpłynęły po wielu wahaniach w Berlinie, po

oświadczeniu się Anglii, na postanowienie Rady korony z d. 6. kwietnia. Decyzya nie równała się jeszcze wypowiedzeniu wojny.

Wojna z Rosyą uchodziła zawsze jeszcze za niebezpieczną ostateczność. Nieobecny na Radzie korony minister Finckenstein uznał stanowczą decyzyę za konieczną ze względu na to, że odłączenie się od Anglii w obecnych warunkach mogłoby pociągnąć za sobą zgubne następstwa i naraziłoby Prusy na odosobnienie, ale nie tail, że wojna z Rosyą byłaby ciężką i pragnął też, aby znalazło się jeszcze jakie honorowe wyjście z krytycznego położenia [57]. Wśród generałów odzywały się poważne głosy przeciw wojnie. Schlieffen, przeznaczony, aby do Petersburga zawieść ultimatum, w osobnym memoryale uzasadniał niebezpieczeństwo wojny istotą pruskiej monarchii, która dźwignęła się szybko na wyżyny europejskiej potęgi. Nieszczęsną byłaby polityka, któraby Prusy, to „dzieło sztuki ludzkiej", narażała na rozbicie, niszczyła skarb i wojsko, to palladium potęgi, bez potrzeby, dla pustej sławy — *auf das blosse Rühmlein* [58]. Poważany ten generał, używany do ważnych misyi dyplomatycznych, przestrzegał przed Anglią, która może, tak jak pod koniec wojny Siedmioletniej, dążyć do poniżenia Prus, przestrzegał przed gwałtownem zerwaniem z Rosyą, uważał jej przyjaźń zawsze jeszcze za pożądaną. Schlieffen nazwał wojnę „szaleństwem", ubolewał nad tem, że na dworze pruskim zaufani doradcy króla patrzą na sprawę przez „okulary angielskie". Dla samego króla miał uznanie, przyznawał mu więcej rozsądku, niż ogół, widział w nim dobroć serca i męstwo, wyrozumiewał jego słabość dla pięknych dam, porównywując go z Henrykiem IV. Ale słabość rycerska mądrego Bourbona nie nadweręża jego energii w dążeniu do jasno wytkniętych celów. „Słabość" Hohenzollerna, pozbawiona rycerskich rysów, przebijała się w całem jego działaniu, nie tylko w przygodach miłosnych i zmiennych gustach, ale w sprawach politycznych i zmiennych postanowieniach. Henryk IV, był jednym z potężnych twórców nowożytnej Francyi, a co do Fryderyka Wilhelma II właśnie wyrażono obawy, że

dzieło „wybitnych głów", kunsztowną budowę pruskiego państwa, narazi na upadek.

„Smutno pomyśleć, jak budowa, nad którą się pracowało, rozpada", skarżył się już w maju 1790 [59] ks. Henryk pruski, najbliższy świadek polityki Fryderyka II, a surowy sędzia i rozżalony oskarżyciel Fryderyka Wilhelma II i jego tajnych doradców. Lucchesini był w oczach jego „jednym z najgorszych intrygantów i burzycieli", Bischoffwerdera uważał za obcego z pochodzenia i ducha. Ks. Henryk czynił gorzki zarzut czynnym pruskim politykom, że marnują skarb i wojsko na puste zbrojne demonstracye, że prowadzą państwo do szpitalu, do labiryntu. Ks. Henryk przybył umyślnie do Berlina, aby przestrzedz króla i z labiryntu wyprowadzić, ale głos jego przebrzmiał bez echa. Wszystkie sprężyny były już poruszone; po oświadczeniu Anglii niepodobna było powstrzymać polityki, raz w ruch wprowadzonej. Ale refleksya, że Prusy porywają się na niebezpieczną wyprawę, osłabiała wojenny animusz. Wprawdzie strategicy pruscy [60] nie myśleli zapuszczać się w głąb Rosyi, wytyczali marszruty przez Inflanty blizko morza, aby na wszelki wypadek mieć zapewniony odwrót, nie myśleli bronić Polski, aby nie marnować pięknych pruskich pułków i pruskiego skarbu dla narodu, „tak wiarołomnego i niewdzięcznego jak Polacy", ale mimo tych ostrożnych zarządzeń, pomimo samowiedzy, że stutysięczna armia pruska pokona Rosyę, jednak przerażało widmo Karola XII, wspomnienie pogromu Szwecyi pod Połtawą. W Berlinie łamały się zdania, a przeważały obawy i przestrogi. Nawet ci, którzy godzili się na stanowczą postawę, pragnęli jeszcze pokojowego wyjścia, czując całą wagę decyzyi, brzemiennej w skutki.

O pokojowem wyjściu myślały i obce dwory i wytężały swe siły, aby doprowadzić do porozumienia. Pracował nad tem od szeregu miesięcy dwór duński [61] z wiedzą tak króla pruskiego, jak rosyjskiej imperatorowej. Katarzyna II ograniczała ostatecznie swe żądania do samego Oczakowa. Chodziło tylko o to, w jakiej formie, w jakim stanie Rosya ma zatrzymać twierdzę. Dania wystąpiła z polubowną propozycyą, aby twierdzę zburzyć, a Rosyi przyznać tylko teren.

Hertzberg przemawiał w połowie marca gorąco za przyjęciem tych warunków, sądził bowiem, że Katarzyna, zatrzymując pustynię Oczakowa, jako jedyną zdobycz krwawej wojny, będzie musiała zadowolić się pustą sławą — *vaine gloriole*, podczas kiedy król zachowa istotną chwałę, że ocalił Portę Otomańską i przywrócił status quo, jeżeli nie absolutny, to tylko o „bagatelę“ się odeń różniący, że podyktował prawa dwom dworom cesarskim i rzucił podstawy pod nowy federacyjny system, na którym oprze się równowaga Europy na północy i na wschodzie. Hertzberg nie przypuszczał, aby Anglia była tak zakochana w utrzymaniu bezwzględnego *status quo* i chciała narażać się na wojnę. Ale król nie chciał bez Anglii nic postanawiać. W każdym razie to, co minister nazwał „bagatelą“, przybierało charakter groźnego zatargu. „Bagatela“ ta właśnie była probierzem znaczenia i siły mocarstw, wprowadzała w ruch europejską dyplomacyę od Skandynawii aż do Hiszpanii. Hiszpania popierała bowiem również pojednawczą akcyę. Właśnie w chwili krytycznej, w pierwszych dniach kwietnia, poseł hiszpański, Borghese, wstawiał się w Berlinie za przywróceniem powszechnego pokoju. W pojednawczym duchu usiłowali działać różni książęta niemieccy, zwłaszcza ks. Weimarski. Wpływ małych dworów niemieckich, spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych z dworem rosyjskim, już obecnie zaznaczył się i w przyszłości zaznaczy się stale w każdem politycznem naprężeniu między Berlinem a Petersburgiem. Naprężenie doszło obecnie do najwyższego napięcia.

W przededniu wielkiej historycznej decyzyi odbywają się w Berlinie tajne schadzki zaufanych dyplomatów i agentów. Bischoffwerder prowadzi grę równocześnie z Alopeusem i ks. Reuss, przeciw Rosyi i z Rosyą. Prusy nie ufają Austryi, a Austrya podejrzywa Prusy. Kaunitz zalecał 1. kwietnia 1791 ks. Reuss, aby „płacić dwór pruski równą monetą, czynić mu nadzieję, że uda mu się istotnie zaplątać Austryę w swą sieć, do niczego się nie zobowiązywać, a tymczasem uprzedzić Rosyę o pruskich niebezpiecznych zamysłach“ [62]. W Wiedniu panowało oburzenie z powodu „skandalicznej, ohydnej, bandyckiej roboty“ p. Ephraim, emisaryusza pruskiego, który podżegał rewolucyę przeciw Austryi w tej samej chwili, kiedy Bischoffwerder przybył do Wiednia z propozycyą przyjaźni i przymierza. „Skandal“ wyszedł właśnie teraz na początku kwietnia na jaw. Myśl przymierza z Prusami nie mogła znaleźć gruntu. „Zaufanie musi przecież poprzedzać alians“, powiedział Kaunitz, a właśnie zaufania nie było. „Bez zaufania, bez trwałego i rzetelnego wyrycia prawdziwych uczuć w sercu panujących z jednej i drugiej strony, przymierze będzie czczą formalnością“ pisał do ks. Reuss wicekanclerz austryacki, Filip Cobenzl [63].

Prusy uczyniły w obecnych krytycznych dniach ostatni krok, aby zdobyć zaufanie wiedeńskiego dworu. Bezpośrednio po otrzymaniu pierwszej wiadomości z Londynu o gotowości Anglii podjęcia stanowczych kroków wobec Rosyi, Bischoffwerder wystosował pismo d. 3. kwietnia 1791 do ks. Reuss, w którem oświadczył, że Rosya upoważniła Alopeusa do formalnego ofiarowania Prusom przymierza, jeżeli Prusy przyznają Rosyi Oczakow wraz z dystryktem; na to król odpowiedział, że nie może już wymówić się od swych zobowiązań, przyjętych wobec Anglii i musi obstawać przy pierwotnem żądaniu. Oświadczenie to kończyło się przejrzystą aluzyą, że Austrya sama byłaby narażona na przykre następstwa, gdyby nie zakończyła „wielkiej sprawy“ — przymierza, zanim przyjdzie odpowiedź z Petersburga. Bischoffwerder uważał jeszcze d. 3. kwietnia za prawdopodobne, że odpowiedź będzie przychylną, że Rosya „ustąpi“. Czy istotnie w to wierzył, czy tylko tak mówił, aby silniejszy nacisk wywrzeć na Austryę, trudno rozstrzygać. Ks. Reuss, ulegając pruskim sugestyom, przemawiał za tem, aby wprost myśli przymierza nie odrzucać i nie zrażać Prus, tylko lawirować. Wprawdzie prosta droga byłaby dla niego najmilszą, ależ „ach, czyż Rosya idzie prostą drogą“ zapytuje i sam zaraz odpowiada: „Tak! jeżeli o to chodzi, aby za nią kasztany z ognia wyciągać“. W końcu dodawał: „tak tylko myślę, a czynić będę sumiennie, co mi rozkażą, od młodości byłem żołnierzem, nie jestem zatem żadnym rezonerem“ [64]. Uprzykrzyła mu się dyplomacya, miał nieraz uczucie, że jest naprawdę w „labiryncie“, nie wiedział, czy Bischoffwerder,

z którym najczęściej konferował, „uczciwy“. Sam był gotów w ostateczności zejść z prostej drogi, skoro na tej drodze nikogo nie widział. Bischoffwerder usiłował przekonać ks. Reuss, że Austrya powinna przyłączyć się do podjęcia wspólnej „wielkiej sprawy“, wraz z Anglią przeciw Rosyi, a na tajnych schadzkach z Alopeusem wypierał się wszelkiego udziału Prus w zaczepnej akcyi pruskiej i całą odpowiedzialność zwalał na Anglię, usprawiedliwiając króla.

Alopeus rozwijał „wspaniały obraz związku Rosyi z Prusami i Anglią“, chcąc równocześnie rozluźnić węzły prusko-angielskie. Czy formalną uczynił propozycyę wznowienia dawnego przymierza prusko-rosyjskiego, nie da się stwierdzić; w każdym razie na tych poufnych tajnych rozmowach odezwała się nuta, która w Berlinie nigdy zupełnie nie przebrzmiała, nuta historycznej przyjaźni, którą Fryderyk II tak wysoko cenił i nad inne wynosił. Bischoffwerder szukał wyjścia z trudnego położenia, stawiając pytanie, czy nie byłoby możliwą rzeczą, aby Oczakow został uznany za neutralne terytoryum po zburzeniu twierdzy, a kiedy otrzymał odpowiedź, że imperatorowa na to się nie zgodzi, wykrzyknął: „wobec tego, niestety, okropne nieszczęście nie da się już uniknąć“, dając do zrozumienia, że król nie może się już cofnąć i musi pozostać wiernym słowu, danemu Anglii [65]. To odpowiadało istotnie obecnej chwili, odpowiadało całemu nastrojowi, jaki w Berlinie panował. Nastrój ten był raczej rozstrojem sprzecznych głosów, w których przeważała nuta, przeciwna wojennemu hasłu, smętna nuta, że Prusy stają nie przed tryumfem, ale przed „nieszczęściem“. Pruska gra, rozpoczęta górnym tonem, kończyła się melancholijnym akordem — w przededniu wojny. Z takiem uczuciem Prusy dotąd nigdy wojny nie zaczynały.

Kuryer czekał w Berlinie, aby podążyć do Petersburga, „piorunujący“ kuryer, jak mówił Stanisław August, ale czekał, zwlekał i został nad Sprewą. Piorun nie uderzył, bo za kanałem nad Tamizą powiał inny wiatr, który rozwiał groźną burzę. Kiedy w Berlinie ważyła się szala, kiedy tu wśród paroksyzmów przebijała się konieczność wojny z Rosyą, padły w parlamencie angielskim słowa, które wstrzymały zbrojny czyn. Zanim kuryer angielski z Berlina przybył z groźbą, zwróconą przeciw Rosyi, już w drodze był drugi kuryer, który na gwałt miał odwołać hasło wojny. Gorączkowe pruskie narady i postanowienia były już spóźnione, nie miały żadnego znaczenia, żadnej mocy. Objawiła się tu cała bezsilność i bezradność Prus. Zamiast uczynić wielki historyczny krok naprzód, zaczęły się cofać. Upakarzającą była rola Prus, wyczekujących z dnia na dzień kuryerów z Anglii. Nie w gabinencie pruskim, który chciał prawa narzucać wielkim mocarstwom, rozstrzygała się sprawa pokoju i wojny, tylko w angielskim parlamencie.

V.

W pruskim gabinecie ścierały się skrycie przeciwne prądy, w angielskim parlamencie rozgrywała się jawnie walka między dwoma politycznymi obozami. Pitt był skłonny do stanowczych kroków; ale już w samym gabinecie blizki jego krewny, Grenville, polityk wpływowy, oświadczył się przeciw zaczepnej polityce, przeciw wysłaniu floty na Bałtyk i morze Czarne. Po za gabinetem wytrawny i poważny dyplomata, angielski poseł w Hadze, przestrzegał przed „lekkomyślną“ polityką, podnosząc, że nie trzeba Rosyi poniżać, bo już poniżona i zmuszona do poświęcenia swych znacznych zdobyczy, że pustynia Oczakowa, który raz już był w ręku rosyjskiem w r. 1737, niewarta takiego wysiłku i hazardu. Tych, którzy twierdzili, że honor Anglii jest w grze, zbijał argumentem, że narodowa godność nie może być przeciwną narodowemu rozumowi, a nadto na podstawie własnych informacyi ostrzegał, że król pruski, w gruncie niechętny wojnie z Rosyą, pragnie tylko wyjść z matni, i wolałby walczyć z Austryą niż z Rosyą [66]. Król Jerzy III był również przeciwny wojnie, sądził, zanim jeszcze popadł w obłęd, że Pitt byłby chyba Don Quichotem, gdyby chciał Anglię narazić na wojnę [67]. Ale Pitt nie zatrzymał się na drodze, na której święcił tryumfy, ufny w swą szczęśliwą gwiazdę i urok angielskiej potęgi. Upokorzył świeżo Hiszpanię zbrojną demonstracyą, ufał,

że tak samo upokorzy Rosyę. Pomimo przestróg przeparł w gabinecie dodatkowe zbrojenie angielskiej floty i z królewskim *message* stanął 28. marca przed parlamentem[68]. Ale tu się potknął, natrafiwszy na potężny szkopuł — we własnym kraju.

Opozycya dowodziła, że walka z Rosyą jest wprost przeciwna politycznym i handlowym interesom Anglii, bo właśnie Rosya była i jest naturalną aliantką Anglii, bogatem źródłem zysków i niezbędnych dla floty angielskiej produktów; akt neutralności z r. 1780, uważany za dowód nieprzyjaznej postawy Rosyi, był raczej dziełem Fryderyka II i nie może żadną miarą ważyć na szali postanowień w obecnej krytycznej chwili, bo polityka nie powinna opierać się na uczuciu zemsty lub odwetu. Padały głosy wprost w obronie Rosyi, w obronie Katarzyny II. Lord Stormont usprawiedliwiał w izbie lordów politykę rosyjską, podnosząc, że imperatorowa została wbrew swej woli wciągnięta we wojnę, że nie zaczepiała, tylko sama była zaczepiona, a ograniczając pomimo zwycięstw swe żądania, dała dowód umiarkowania; porównywał Katarzynę II z Elżbietą angielską co do nieustraszonego i nieugiętego charakteru. Nieużyteczną i niebezpieczną byłaby wojna z Rosyą, która jest jednym z największych kolosów w dziejach. To też Anglia nie dała się nigdy popchnąć do zerwania z Rosyą. Opozycya przypomniała i wynosiła to, że kiedy król Jerzy II wzywał w r. 1769 starego Pitta, pod wrażeniem rosyjskich zwycięstw, do wysłania floty angielskiej na Bałtyk, ten odmówił ze względu na ważność handlu Anglii z Rosyą; podobnie postąpił w r. 1770 w dobie pierwszego rozbioru; podczas zajęcia Krymu w r. 1783 Anglia nie czuła się również zagrożoną. Dlaczegożby w obecnej chwili miała odstąpić od tradycyjnej polityki, której trzymał się wielki Pitt? Synowi przeciwstawiono ojca, lekkomyślności, narażającej Anglię na hazardy, stateczność i przezorność.

Odzywały się głosy, że jakaś fatalność zawisła nad polityką angielską; wobec tego czas najwyższy, aby stanąć i rozejrzeć się, zanim Anglia wtrąci się w przepaść. Dokąd dążymy, czyż zamierzamy, kiedy angielska flota zjawi się na

Bałtyku, a pruskie armie posuną się wzdłuż granic Inflant, stanąć u bram Petersburga? A jeżeli Petersburg będzie wzięty, czyż to będzie koniec wojny, mamyż dążyć do Moskwy? Niepodobna przewidzieć kresu nieszczęść! — Taka nuta brzmiała w przemówieniach. Za nieszczęście uchodziła wojna z Rosyą, podobnie, jak w Berlinie. Sąd Fryderyka II, znany z świeżo ogłoszonej *Histoire de mon temps*, że Rosyi nie można całkiem zdobyć, został w dyskusyi przytoczony i wyzyskany. Duch Fryderyka II, wiernego sprzymierzeńca Rosyi, przestrzegał i w Londynie przed wojną z Rosyą, przed wojną, uważaną za ostateczność, tylko za nieubłaganą konieczność samoobrony. Takiej konieczności opozycya nie uznawała, bo przecież Rosya ani nie obraziła ani nie zaczepiła Anglii, a minęły czasy, w których o wojnie decydował kaprys panujących lub ministrów. Anglia nie jest zagrożona ani prowokowana. Wprawdzie honor narodu jest cenny, ale honor narodu nie jest tu w grze, flaga angielska nie jest znieważona, a jeżeli przy „lada błahej okoliczności“ *(every trifling event)* używa się tego argumentu, to można go nadużyć. Anglia nie ma powodu zaczepiać Rosyi z powodu pustyni Oczakowa a bronić Turcyi, która była zawsze narzędziem w ręku wrogów Anglii; to też wielki Pitt nigdy za Turcyą się nie ujmował. Wypowiedzenie wojny w tej chwili jest wogóle spóźnione. Czemu Anglia nie wyruszyła, kiedy Szwecya walczyła z Rosyą, czemu obecnie dopiero po zawarciu pokoju uderza na alarm, skoro z powodu niepewnej polityki Gustawa III flota angielska byłaby na Bałtyku narażona na większe niebezpieczeństwo, niż dawniej, kiedy mogła liczyć na pomoc i poparcie Szwecyi?

Ważnym momentem w rozważaniu konieczności zaczepnej akcyi wobec Rosyi był charakter przymierza angielsko-pruskiego, które stanowiło podstawę polityki angielskiej i wszelkich zobowiązań, zaciągniętych wobec Prus. Określenie charakteru wszystkich traktatów, zawartych przez Prusy, dawało powód do nieporozumień i podejrzeń; dwulicowa polityka pruska wobec Rosyi, jawnie zaczepna i wojownicza, skrycie skłonna do układów i do ustępstw za ustępstwa, odbiła się na przymierzu z Turcyą i Polską. Wciąż nasuwało

się to samo pytanie, czy zawarte przez Prusy traktaty były zaczepne czy obronne. Przymierze z Anglią, na którem cały system polityczny się oparł, było uważane i zawsze przedstawiane jako obronne. To też kiedy obecnie wysunęło się ostrze polityki zaczepnej, powstała burza. Polityka taka, mówiono, jest sprzeczna z brzmieniem traktatu. Istotny charakter przymierza był przedmiotem osobnej dyskusyi z d. 1. kwietnia w izbie lordów. Tenor traktatu został odczytany, na dowód, że Anglia nie ma obowiązku interwencyi, bo Prusy nie są ani zaczepione, ani bezpośrednio rosyjsko-turecką wojną dotknięte. Na to odparł lord kanclerz, że nie można trzymać się ściśle litery, tylko istoty zawartego traktatu, a co do istoty Prusy są zagrożone przewagą Rosyi; zbijał tych, którzy twierdzili, że Rosya jest naturalnym sprzymierzeńcem Anglii, argumentem, że postępuje jednak w bardzo nienaturalny sposób.

Główna walka rozegrała się dnia 29. marca w izbie niższej między głównymi przeciwnikami. Starli się ze sobą przedstawiciele dwóch walczących obozów, dwóch politycznych systemów — Pitt i Fox.

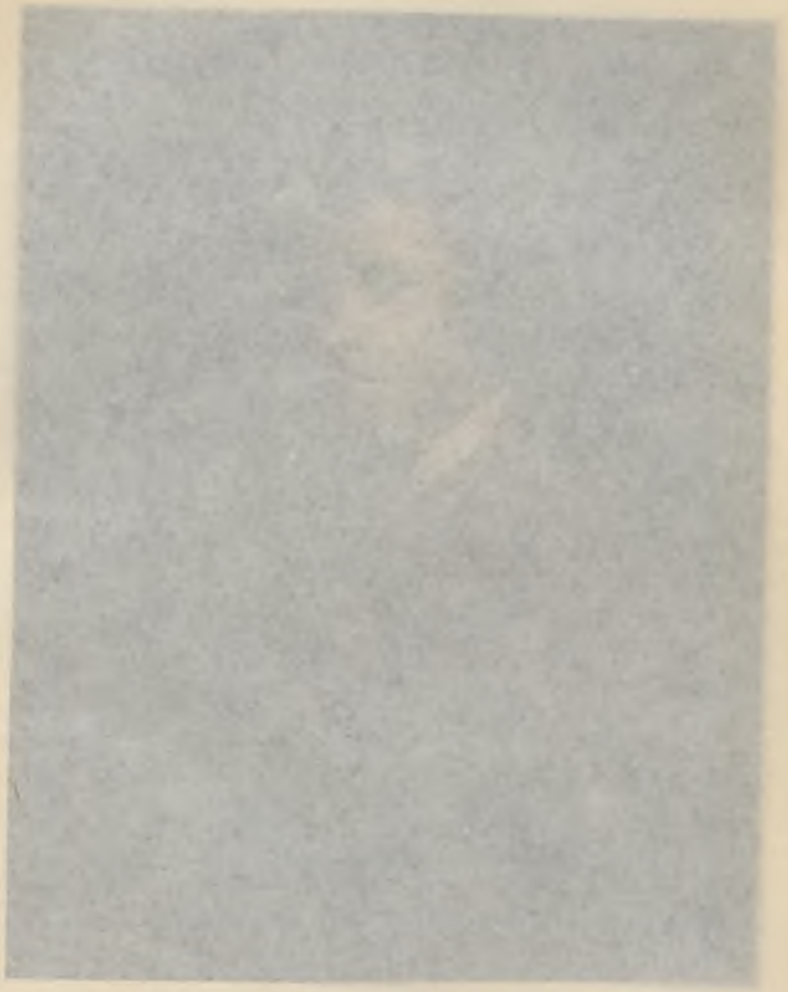
Pitt wystąpił pierwszy przeciw popularnej opinii, przeciw twierdzeniu, że Anglia dzięki swemu korzystnemu geograficznemu położeniu może stać niezależnie od obcych potęg, od kontynentalnych związków i antagonizmów, wystąpił z doniosłym argumentem, że konieczność nakazuje czuwać nad postępem europejskich wypadków, aby uprzedzić klęskę. Wzrost Rosyi, a upadek Turcyi daje się uczuć wszystkim państwom, wpływa bezsprzecznie na powszechną równowagę Europy, w szczególności zaś potęga pruska musi być tem w wysokim stopniu dotknięta, stąd też jasnem jest, że Anglia ma bezpośredni ważny interes w wypadkach wojennych, a interwencya jej nie polega na jakichś dalekich i przypadkowych przyczynach. Pitt stanął na szerokiem, zasadniczem stanowisku, że interes Anglii i Europy domaga się czynnego udziału w przywróceniu trwałego pokoju Europy. Polityce swej nadał charakter koniecznej obrony przed Rosyą, aby wytrącić broń z ręki przeciwników, którzy uderzali na alarm, że Anglia niepotrzebnie i lekkomyślnie wyzywa Rosyę do walki i rzuca się w zaczepną wojnę, przeciwną tradycyi i istotnemu dobru Anglii.

Bezpośrednio po premierze Fox zabrał głos, uderzając w całą konstrukcyę polityczną rządu. Dawny przyjaciel Rosyi zapewniał nawet w krytycznej chwili w r. 1783 posła rosyjskiego w Londynie, że dwór brytański nigdy nie weźmie na siebie zobowiązań, przeciwnych interesom rosyjskim, i póki tylko zostanie nadzieja odnowienia przymierza z imperatorową, póty nie będzie szukał innych sprzymierzeńców. To też obecnie w tych historycznych debatach wystąpił w całym rynsztunku parlamentarnego szermierza w obronie Rosyi, a prawie z aktem oskarżenia angielskiego gabinetu, podnosząc zarzut, że fałszywymi alarmami niepokoi Anglię i wtrąca ją w niebezpieczeństwo. Powodzenie rosyjskiego oręża nie daje żadnego powodu do niepokoju. Przed 20 laty, kiedy on był ministrem, Anglia nie bała się Rosyi; obecnie nie jest również zagrożona ani obrażona. Hiszpania zniewarzyła istotnie Anglię i trzeba było wtedy bronić swego honoru, ale tu Rosya została znieważona. Turcya rozpoczęła wojnę, podżegana intrygami posła angielskiego i pruskiego; nie było w ludzkiej mocy znosić obelgę. Anglia nie ma żadnego powodu ani obowiązku bronić Turcyi, a byłoby szaleństwem stawać przeciw Rosyi na morzu Czarnem, jedynem morzu na globie ziemskim, na którem ani jeden okręt angielski się nie pokazał i nie pokaże. Popieranie Turcyi zapewniłoby Francyi, rywalce Anglii, monopol na morzu Śródziemnem. Wynikało stąd, że raczej trzeba iść z Rosyą, a nie przeciw Rosyi, bo to byłoby szkodliwe i niesprawiedliwe; a we wszystkich stosunkach z obcymi narodami sprawiedliwość jest najlepszą podstawą polityki, a umiarkowanie najpewniejszą rękojmią pokoju. Fox stawiał przed oczy Pitta odstraszający przykład Ludwika XIV, który swą zaczepną i zaborczą polityką poniżał sąsiednie potęgi i poczynał sobie wobec nich, jako pan i władca, nie jako panujący wobec panujących.

Przypomnienie Ludwika XIV zawierało napomnienie dla Pitta i potępienie jego inicyatywy i interwencyi w polityce światowej. Argumentacya ta, skonstruowana *ad usum* imperatorowej rosyjskiej, prowadziła do abdykacyi polityki an-

gielskiej. Była to logika polityków na krótką metę. Dzieje zaprzeczyły racyom Foxa. Nie ziściły się przepowiednie wielkiego retora. Angielska flota popłynie w przyszłości na morze Czarne, aby zdobywać krwawym szturmem rosyjską twierdzę. A już najbliższe wypadki zadały kłam szumnie głoszonym zasadom apostoła „sprawiedliwości". Wypadki w r. 1792 rzucą jaskrawe światło na polityczną mądrość Foxa. Zasady sprawiedliwości i umiarkowania zostaną gwałtownie zburzone, a zwycięży właśnie polityka, którą angielski statysta tak bardzo ganił w Ludwiku XIV i jako odstraszający przykład stawiał. Pitt odpowiedział w te tropy, aby raz jeszcze podnieść konieczność interwencyi, chociażby nawet miało przyjść do wojny.

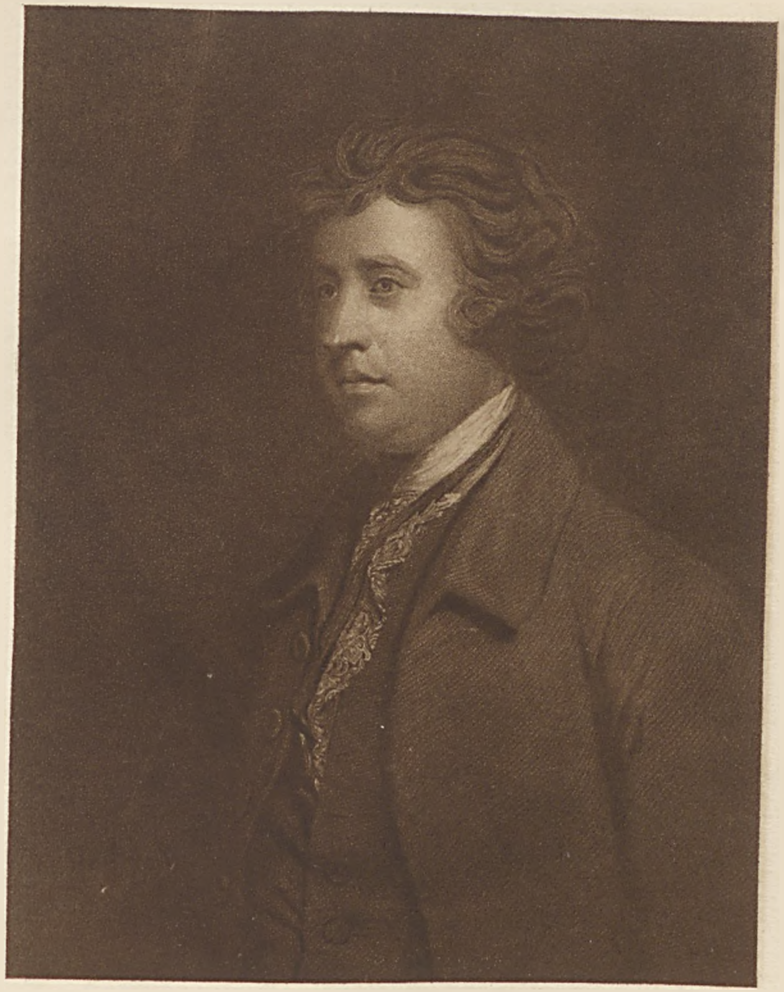
Czyż może sobie ktokolwiek wyobrazić, zapytał, że tryumf Rosyi nie wpłynie na inne potęgi i sam dał od razu stanowczą odpowiedź, że Europa byłaby zagrożona, gdyby podobnie ambitne, górnolotne zamiary miały się utrzymać. Raz jeszcze położył nacisk na konkretny punkt, że Anglia nie może ścierpieć, aby Rosya nad brzegami morza Czarnego czyniła podboje — kosztem Turcyi. To widocznie podnieciło Burka, który w ostatniej chwili wstąpił w szranki, wyrażając swe zdumienie z powodu „nowej rzeczy", jaką usłyszał pierwszy raz w parlamencie, że Turcya jest częścią równowagi europejskiej. Zwracając się wprost przeciw słowom Pitta o niepodległości Turcyi, zapytał, czyż raczej nie może być mowy o zamachu na niepodległość Rosyi. Turcyi nie grozi jeszcze podział, że straci Oczakow, bo czyż Hiszpania rozdarta, dlatego, że Anglia zabrała Gibraltar? Turcya jest potęgą azyatycką i nie ma nic wspólnego z europejską równowagą. Burke przeciwstawiał Rosyę, „naturalną" aliantkę Anglii, „barbarzyńcom" Turkom, — w imię wolności, kultury i chrześcijaństwa. Odezwało się tu słabe echo dawnych już przebrzmiałych haseł walki świata chrześcijańskiego z muzułmańskim. W ostatnich wiekach idea ta ustąpiła miejsca zasadzie równowagi politycznej. Interpretacya tej zasady stanowiła też główny przedmiot obecnej dyskusyi w parlamencie i poza parlamentem. Na czoło wysunęła się ważna kwestya, czy Rosya zburzyła równowagę Europy.



Edmund Burke

gielskiej. Była to logika polityków na krótką metę. Dzieje [illegible] racyom Foxa. Nie ziściły się przepowiednie wielkiego retora. Angielska flota popłynie w przyszłości na morze Czarne, aby zdobywać krwawym [illegible] rosyjską twierdzę. A już najbliższe wypadki [illegible] szumnie głoszonym zasadom apostoła „sprawiedliwości". Wypadki w r. 1792 rzucą jaskrawe światło na [illegible] mądrość Foxa. Zasady sprawiedliwości i umiarkowania [illegible] gwałtownie zburzone, a zwycięży właśnie polityka, [illegible] statysta tak bardzo ganił w Ludwiku XIV [illegible] przykład stawiał. Pitt od[illegible] jeszcze podnieść [illegible] przyjść do [illegible]

[illegible] zapytał, że [illegible] dał od razu [illegible] zagrożona, gdyby [illegible] utrzymać. [illegible] położył nacisk na [illegible] że Anglia nie może ścierpieć, aby Rosya nad [illegible] czyniła podboje — kosztem Turcyi. [illegible] Burka, który w ostatniej chwili [illegible] w szranki, wyrażając swe zdumienie z powodu „nowej rzeczy", jaką [illegible] pierwszy raz w parlamencie, że Turcya jest [illegible] równowagi europejskiej. Zwracając się wprost przeciw słowom Pitta o niepodległości Turcyi, zapytał, czyż raczej nie może być mowy o zamachu na niepodległość Rosyi. Turcyi [illegible] jeszcze podział, że strac[illegible] darta, dlatego, że Angli[illegible] potęgą azyatycką i nie ma [illegible] wagą. Burke przeciwstawi[illegible] Anglii, „barbarzyńcom" Turkom, [illegible] kultury i chrześcijaństwa. Odezwało [illegible] dawnych już przebrzmiałych haseł walki [illegible] z muzułmańskim. W ostatnich [illegible] miejsca zasadzie równowagi politycznej. [illegible] tej zasady stanowiła też główny przedmiot [illegible] w parlamencie i poza parlamentem. Na [illegible] się ważna kwestya, czy Rosya zburzyła równowagę [illegible]



Edmund Burke

Z tem doniosłem zagadnieniem łączyła się najściślej sprawa polska, która też w debatach, na zawsze pamiętnych, stanowiła jeden z ważnych momentów. Chcąc dowieść, że Anglia ma prawo i obowiązek obrony równowagi, przez Rosyę zachwianej, Pitt wskazywał na Polskę, jednak zawsze pośrednio, o tyle, o ile Prusy w Polsce mogłyby być zagrożone, nie zużył myśli, podsuniętej mu przez konsula angielskiego z Warszawy, że Polska sama przez się, Polska niepodległa i odrodzona, jest potrzebną i konieczną dla utrzymania równowagi wśród europejskich potęg, wspominał wprawdzie o tem, że angielski handel może zdobyć w Polsce nowe źródła, że nie jest koniecznie zależny od Rosyi, ale nie wystąpił z całą siłą, nie sprostał opozycyi, która sławiła handel z Rosyą i wciąż w to biła, podając dokładne cyfry zysków. Opozycya potrafiła zręczniej wyzyskać sprawę Polski właśnie przeciw Pittowi i przeciw Prusom. Burke przeczył, że równowaga Europy zachwiana z powodu małego Oczakowa, kiedy nie była zachwiana przez zabór Śląska i rozbiór Polski. Inni mowcy wypominali również Prusom udział w pierwszym rozbiorze, wypominali i to, że Prusy nawet obecnie chcą zabrać miasta, które Fryderyk II wstydził się albo zapomniał zabrać.

Istotnie argument ten czynił wyłom w politycznym systemie, opartym na zasadzie absolutnej równowagi europejskiej. Wogóle zasada ta po pierwszym rozbiorze Polski okazała się raczej zgubną niż zbawienną dla życia narodów, nie chroniła słabych przed gwałtem, przeciwnie rzucała ich na pastwę sprzymierzonych potęg, żądnych podboju. Nawet mocne organizmy mogłyby paść ofiarą takiej przemocy. „Idealna“ zasada równowagi europejskiej nadawała gwałtom pozory słuszności; straciła też moc przekonywującą, nawet w tej chwili, w której istotnie mogła i miała stanowić podstawę systemu federacyjnego i przed polityką europejską nowe otworzyć widnokręgi. Zdyskredytowały ją same europejskie gabinety. Anglia i Prusy, grożąc obecnie wojną w imię równowagi politycznej, spotykały się z szyderczą krytyką, że Prusy zabrały ziemie polskie, a Anglia biernie patrzała na gwałt. Opozycya miała silną broń w ręku. Niezawodnie używała i nadużywała jej z mniej zasadniczych motywów. Wpływy ro-

syjskie, poparte dostatecznie rublem, przyczyniły się do stępienia ostrza, skierowanego przeciw północnej potędze, ale nie one wyłącznie przeważyły szalę. Opozycya, złożona z poważnych i nieskazitelnych mężów, działała z przekonania w dobrej wierze, a za nią stała opinia publiczna.

Ciasne, kupieckie mózgi, dla których gwinea była bożyszczem, nie mogły i nie chciały zrozumieć wielkich politycznych racyi, przemawiających w tej ważnej dziejowej chwili za polityką czynu, który mógł sprawić zwrot zbawienny polityki angielskiej i europejskiej. Pitt miał jeszcze większość, tak w izbie lordów, jak w izbie gminnej, większość znaczną, a jednak zaraz po pierwszym dniu debat dnia 29. marca 1790 zachwiał się sam, co z przykrością zauważył na pierwszej Radzie gabinetu sekretarz spraw zagranicznych, ks. Leeds [69]. Zachwiał się widocznie we własnem swem przekonaniu i zaczął się cofać, nie czekając już na dalszy przebieg debat, które dnia 1. kwietnia jeszcze silniej wstrząsnęły jego politycznym systemem. Jeszcze nie zdążył przybyć do Berlina kuryer z Londynu z aprobatą ultimatum wobec Rosyi, a już spieszył, jak wiemy, drugi kuryer, który miał powstrzymać zamierzony cios. Tak łatwo odstępował Pitt od wytkniętej linii swej polityki, bez naglącej potrzeby, nie przyparty twardą koniecznością blizkiego niebezpieczeństwa, którego wówczas nawet nie przewidywał i nie przeczuwał. Nie przewidywał, czem grozi burza francuskiej rewolucyi, a to, że Francya wewnątrz ubezwładniona, nie zagrażała Anglii, mogło właśnie przemawiać za śmiałą polityką na północy Europy. Zwrot polityki angielskiej i pruskiej nie nastąpił z powodu rewolucyi. Polityka obydwóch tych dworów łamała się sama w sobie. Wielki system federacyjny zachwiał się od razu przy pierwszym pocisku. Odstępowały go właśnie te dwory, które go stworzyły i miały być główną jego podporą. Pierwszy przeciwny powiew burzył kombinacyę polityczną, z którą najściślej związana była sprawa polska. Chwiejność polityki angielskiej musiała się przedewszystkiem na niej odbić. Była to najsłabsza chwila w działaniu Pitta.

Wyczuwali to współcześni, on sam to czuł i na tem cierpiał, zazdroszcząc prawie ks. Leeds jego męskiej decyzyi, kiedy ten, lubo oddany Pittowi, nie chciał z nim „płynąć w jednej barce“ — bez steru, miotanej zmiennym prądem opinii publicznej. Ks. Leeds, aczkolwiek nie potężna głowa, ale mąż charakteru, nie chciał brać odpowiedzialności za zmienną i chwiejną politykę, podkopującą powagę Wielkiej Brytanii, złożył urząd, który dostał się lordowi Grenville, przeciwnikowi wojny. Pitt nie dał w tej krytycznej chwili dowodu przewidującego geniuszu i niezłomnego charakteru. Zarzucano mu zbytnią wrażliwość na publiczną opinię. Jego nagłe odstępstwo budziło także podejrzenie, że skorzystał z pretekstu, aby wyjść z matni. Już przedtem otrzymał przestrogę, że król pruski szuka pretekstu, aby uniknąć wojny z Rosyą [70]. Fryderyk Wilhelm II nie dawał niewzruszonej rękojmi, że wytrwa w wojowniczym animuszu. W przededniu ogniowej próby i tę niepewną cyfrę trzeba było wziąć w rachunek polityczny. Niełatwo poznać wszystkie motywy, którymi powodował się Pitt. Sądy współczesnych nie były zgodne w ocenie jego politycznego stanowiska i charakteru. Poważny i wytrawny pruski dyplomata, używany właśnie w tej chwili przesilenia i ważnych decyzyi, do szczególnych misyi w Londynie, Schlieffen, podnosił zarzut, że Pitt w polityce zewnętrznej nie miał perspektywy politycznej ojca. Później Pitt całą energię wyładował w walce z rewolucyą i Napoleonem; wtedy miał za sobą cały naród angielski. Ale wątły organizm uległ nadmiernym wysiłkom, wstrząsającym wrażeniom; przygniatająca, złowroga wieść o zwycięstwie Napoleona pod Austerlitz, wyczerpała jego siłę fizyczną i moralną i przecięła przedwcześnie pasmo żywota. Nie mógł w ostatnich dniach życia znieść widoku mapy Europy. Już na niej nie było Polski. A była chwila, w której losy Polski były w jego ręku. Nie wyzyskał tej chwili, odstępując od wielkiego politycznego programu, którego integralną częścią była samodzielność polskiej Rzeczypospolitej, a że tę chwilę przełomową zmarnował, mściło się na polityce Anglii i Europy. Pitt nie był postacią z jednego kruszcu, nie należał do niezłomnych charakterów i przodujących geniuszów. Duchem pokrewny ludziom XVIII wieku, ulegał prądom i wrażeniom chwili. Znamienny rys tej epoki — „chwiejność“ przebijał się

i w jego działaniu. Później w twardej walce spotężniał. Obecnie ustąpił, jeszcze niepokonany. Przypadek zrządził, że właśnie w pierwszą rocznicę przymierza polsko-pruskiego zachwiał się system polityczny, na którym to przymierze było oparte. Cofnęła się Anglia, cofną się jeszcze snadniej Prusy — przed Rosyą. Rosya przerażała swym ogromem. Katarzyna II znała dobrze sekret swej siły; nauczyła się pogardzać i pomiatać europejskiemi potęgami. Utwierdzała się w świadomości, że może działać, nie oglądając się na Europę. Fox sam zachęcał Katarzynę do niezłomnej postawy. Wzięcie Oczakowa i Ismailu, nagłe cofnięcie się dwóch potęg, które złączone rozporządzały największą morską i lądową siłą, było największym tryumfem moralnym Rosyi.

Do całego położenia Anglii, jak Prus, dadzą się zastosować myśli, rzucone w r. 1831 przez polskiego strategika którego stać było na głębsze polityczne i historyczne refleksye. Prądzyński osądził tak wtedy Anglię i Prusy: Dla Anglii sprawa polska była zawsze rzeczą podrzędną, — Anglię zajmują wewnętrzne stosunki — Indye, Chiny, wszystkie morza, pilnowanie Francyi. Ażeby naród angielski choćby jedną gwineę dla Polski złożył, potrzebaby, ażeby mu matematycznie udowodnionem było, jaki procent ta gwinea przyniesie... Prusy są państwem progresu. Pozostawać w dzisiejszym stanie rzeczy w żaden sposób nie mogą, bo on jest co do stosunków zewnętrznych nienaturalny i zanadto skomplikowany; swoje granice, na wszystkie strony powyszczerbiane, koniecznie potrzebują wyprostować. Raczej aniżeli być w ciągłej obawie i bez przestanku mieć się ku obronie, lepiej oczywiście zdobyć się raz na mężną determinacyę przez czyn zaczepny, odepchnąć daleko od siebie niewygodnego sąsiada — Rosyę[71].

Na tak „mężną determinacyę“ nie zdobyły się Prusy na wiosnę r. 1791 pomimo pogróżek, pomimo armii, gotowych do boju i dość możnych, aby odepchnąć sąsiada, który wzrósł w znaczenie za przyczyną Prus. Angielscy statyści obliczali procenta gwinei w handlu z Rosyą i Polską i doszli do przeświadczenia w swym kupieckim rozumie, że procenta gwinei, rzuconej na targ rosyjski, lepsze zapewniają zyski. Rosya zdobyła w XVIII wieku takie stanowisko w Europie, że zdawało się „szaleństwem“ rzucać się na „kolosa“. Młoda, odradzająca się siła Polski, poniżanej i raz już rozdartej, nie mogła sprostać w walce konkurencyjnej i od razu tak stanąć w Europie, aby zaważyć na szali zysków materyalnych, jako potęga ekonomiczna i polityczna, i przekonać kalkulatorów, jakie skarby chowa w swem łonie, w swej ziemi i w swej duszy.

Na wiosnę r. 1791 zadzierżgnęły się węzły tragiczne dziejów Polski i Europy.

VI.

Kiedy w angielskim parlamencie ważyła się doniosła sprawa pokoju i wojny, toczył się na polskim Sejmie w tych samych dniach „żwawy spór“. Krewkość polska, wybuchająca w gwałtownych scenach i groźbach rozsiekania przeciwników, odbijała od tonu angielskich debat. Sejm stawał przed ważnem postanowieniem, najściślej związanem z angielską dyskusyą, czy oddać Prusom Gdańsk i dobrowolnie przyłożyć rękę do naruszenia całości Rzeczypospolitej, czy też twardo stać przy kardynalnej uchwale o — nienaruszalności granic. Znaczenie uchwał polskich zależało od głosowania angielskiego.

Deputacya zagraniczna przedstawiała polityczne położenie wśród podejrzeń i zarzutów, zwróconych przeciw przywódcom Sejmu. Cień bolesnego wspomnienia przeszłości i niepokojącej troski o przyszłość padał na pogodne dni W. Sejmu. Uwaga była zwrócona na europejską konstelacyę, niekiedy odwrócona od wewnętrznych potrzeb i zadań. Wielką była wrażliwość na wieści z zagranicy, czy z teatru wojny czy z teatru politycznego. Każda wiadomość o zwycięstwie Rosyi wywoływała niepokój a nawet upadek na duchu, każda pogłoska o konszachtach dworów sprawiała „ferment“ w Warszawie, poruszała i przerażała naród. A najprzykszejsze i najgłębsze wrażenie czyniła zawsze wieść, że sprzymierzona potęga pruska skrytemi drogami szukała takiego samego wyjścia z naprężonego położenia, jak podczas pierwszego rozbioru Polski,

że „cnotliwy Wilhelm“ chce pójść szlakiem historycznym Fryderyka II. A takie wieści krążyły po Warszawie.

Stanisław August pisał[72] na początku r. 1791: „Biegają po Warszawie wieści jakoby o pogodzeniu lubo sekretnem jeszcze, ale zupełnem, Berlina z Moskwą; ale podobno to są tumany, puszczane umyślnie przez moskiewskie duchy dla wątlenia tutaj partyi pruskiej“. „Tumany“ wznosiły się często, zaciemniając, pogodny widnokrąg. Nie ustawały różne zabiegi medyacyjne, budząc obawę, aby nie nastąpiło porozumienie między Prusami a Rosyą bez Polski, kosztem Polski. Pruska dyplomatyczna gra, zawiła i zagadkowa, sprzeczna w sobie i dwulicowa, królewska i ministeryalna, urzędowa i tajna, wytworzyła atmosferę podejrzeń na wszystkich dworach. Brak zaufania do stałości pruskiej polityki przyczynił się do chwiejności Pitta, a równocześnie do poważnego przesilenia w Polsce, która oparła się na pruskiej przyjaźni. Ztąd częste alarmy publicznej opinii. Alarmującą była wiadomość, która 9. marca 1791 przybyła z Wiednia do Warszawy, „jakoby tam Jacobi — poseł pruski tentował cesarza jakąś obrywką z Polski, żeby tylko Gdańsk i Toruń *cedat* Prusakowi, i że już Moskwie coś podobnego ofiarował Berlin i że to cesarz miał odrzucić“[73]. Woyna przesłał sztafetą „ostrzeżenie“, dając do zrozumienia, że czerpał wiadomość z najlepszego źródła; uważał ją też sam za zupełnie prawdziwą. Wieść o „zdradzieckich propozycyach“ na szkodę Polski sprawiła przygnębiające wrażenie. Posłowie żądali objaśnień od Deputacyi, która, „lubo nie mogąc dawać wiele wiary takowej wieści, zaleciła Woynie wielką baczność i dochodzenie rzeczy“. Stanisław August sądził, że wiadomość nie była dokładna i kto wie, czyli „nieumyślnie skoncypowana a przynajmniej powiększona“. Podejrzenie objawiło się mimo uspakajających interpretacyi tak silnie, że potrzeba było jawnego zaprzeczenia, aby uspokoić wzburzone umysły. Sensacyjna wiadomość podziałała nie tylko na wrażliwe serca polskich patryotów, ale także na zimne umysły obcych dyplomatów. Hailes nie wykluczał jej a, zalękniony o sukces swej polityki, przedstawiał, że układy zostaną zerwane, jeżeli nie nastąpi formalne i publiczne zaprzeczenie[74]. Dwór pruski czuł się istotnie „zmuszonym“ zaprzeczyć wiadomości „w sposób uroczysty, zawsze nieprzyjemny“; za źródło insynuacyi uważał „krętą“ politykę austryacką. To też polecił posłowi pruskiemu w Wiedniu, aby pilnie czuwał nad sprawami i rozpraszał podejrzenia. Jacobi miał przedewszystkiem zwrócić się do Woyny, który opinię w Polsce zaalarmował, z przedstawieniem, aby „lekkomyślnie“ nie postępował, przywiązując zbyt wielką wagę do „insynuacyi tej natury“[75]. Jacobi „przypierał do muru“ Woynę, ale ten nie dał się przekonać, utrzymując stale, że miał wiadomość od osób, dobrze obeznanych ze sprawami, przyczem powołał się wprost na pruskie układy z ministrami austryackimi oraz na depesze ks. Reuss do Kaunitza. Alarmująca wiadomość była echem podejrzeń, które istotnie powstały w Wiedniu.

Kaunitz przypomniał[76] właśnie „kombinacye“ z r. 1770, przed pierwszym rozbiorem Polski, podnosząc, że obecnie przestrzegane państwowe maksymy są zgodne z zasadami, na których owo „dziwne porozumienie“ polegało. Niezawodnie w tych aluzyach i insynuacyach przebiło się uprzedzenie, głęboko zakorzenione, starego kanclerza do Prus, ale pruskie tajemnicze konszachty mogły obudzić podejrzenie. Wiadomości, podane przez Woynę, nie odpowiadały konkretnym faktom, ale były odbiciem myśli, rzeczywiście przez Bischoffwerdera przedstawionych w Wiedniu. „Tumany“ podnosiły się wśrod dusznej atmosfery podejrzeń i obaw. To też na Sejmie z trudnością przeszło d. 28. marca 1791, w rok po zawarciu przymierza, podziękowanie za uspakajające oświadczenie Fryderyka Wilhelma II, że podsuwany jemu projekt polegał na fałszu[77]. Królewskie *dementi* nie rozwiało „tumanów“ nie uspokoiło umysłów. Naruszenie granic Rzeczypospolitej, w jakiejkolwiek bądź formie, przedstawiało się jako niebezpieczny i groźny przykład. Chreptowicz wyraził obawę, aby oddanie Gdańska nie ośmieliło innych potęg do zamachów na polską ziemię, aby dobrowolna ofiara nie stała się powodem lub pretekstem gwałtu[78]. Istotnie mogło powstać pytanie, które po zajęciu Spiżu w przededniu pierwszego rozbioru Polski usłyszał ks. Henryk pruski: „Czemu każdy nie ma brać?“

Wśród powszechnego naprężenia odbywały się „gwałtowne debaty“ przez dwie sesye. Deputacya zagraniczna przedstawiła po „kilkakrotnych atakach“ stan spraw politycznych i negocyacyi handlowych, a naradziwszy się wprzód z posłami, angielskim i holenderskim, którzy zgodnie przemawiali za cesyą Gdańska, uczyniła w czwartek d. 31. marca „raport generalny“. Trudne zadanie spełnił Matuszewic, „mąż wielkiej zasługi i zdolności“, znany nadto, jak zaświadczał[79] poseł pruski, z swej „lojalności, nieskazitelności charakteru i patryotycznego zapału“. Jasno przedstawił, za jaką cenę miało nastąpić przyjęcie Polski do federacyjnej ligi mocarstw. Czy Matuszewic powiedział, że Gdańsk ma dla Polski małe znaczenie, a wielkie dla Prus, jak podaje poseł pruski, nie da się stwierdzić, przypuścić można, że istotnie bronił swej tezy „z równą otwartością, jak energią“. Z otwartością wskazał też na przesłaną właśnie z Kopenhagi notę, która na obraz zagranicznej polityki rzucała ponury cień i „inną cale dała postać rzeczom“, dla Polski groźną. Dwór duński, prowadzący w porozumieniu z imperatorową rosyjską, z wiedzą i aprobatą króla pruskiego pacyfikacyjną akcyę, oświadczał dworom sprzymierzonym w Berlinie i Londynie, że imperatorowa nie jest daleką od przyjęcia ich medyacyi, że przystaje już tylko na ustąpienie Oczakowa po zdemolowaniu fortyfikacyi, i że to nie jest jeszcze ostatniem jej słowem. W duńskiej nocie była nadto „insynuacya konwencyi, oddzielnych od teatrum wojny, przyjemnych dworom sprzymierzonym, i służyć mogących za rękojmię systematu nowego“, a zatem insynuacya porozumienia Prus, Anglii i Holandyi z Rosyą i Austryą[80].

Deputacya użyła złowrogiej wiadomości jako broni przeciw opozycyi, chcąc doraźnem postanowieniem przeciąć męczące zagadnienie. Taktyka alarmująca mogła i przeciwny wywołać skutek. Broń była obosieczna; zamiast zastraszyć, mogła odstraszyć, zamiast rozbroić, uzbroić przeciwników właśnie w potężny argument, że cały polityczny system zachwiany, że ofiara byłaby płonna, i możnaby Gdańsk „postradać daremnie“. Wynikły ztąd „długie dysceptacye“. Król przemawiał stanowczo za „największą potrzebą nie zrażania“ Anglii i Holandyi, ale nie przekonał opornych. Nie przekonał ich nawet Ignacy Potocki, który we „wspaniałej mowie“ w żywych barwach przedstawił „niebezpieczeństwo, na jakie niekonsekwentny upór kraj naraża“. Nota duńska, zdaniem jego „podstępna“, świadczyła o ukrytej myśli Katarzyny II, aby uśpić czujność dworów płonną nadzieją pokojowego porozumienia. W „konwencyi, oddzielnej od teatrum wojny“ widział ostrze skierowane wprost przeciw Polsce, zapowiedź zgubnych projektów rozbioru. Mowa wywarła wielkie wrażenie, ale wprost przeciwne jego zamiarom; wprawdzie rozżarzył ogień przeciw Rosyi, ale podniecił też nieufność do Prus. Słowa, „pełne wszytkiego, co rozumne, patetyczne i bezstronne“[81], nie przekonały i nie przebłagały opozycyi. W końcu późnym wieczorem wyłonił się formalny, odraczający wniosek, aby zlecić Deputacyi przygotowanie nazajutrz odpowiedzi.

Nazajutrz d. 1 kwietnia „biedziła się“ Deputacya kilka godzin, aby znaleźć wyjście wśród rozbieżnych prądów, łamała się sama ze sobą i nie mogła stanąć zgodnie przed Sejmem, łamała się w tej ciężkiej chwili tak samo, jak gabinety, pruski i angielski. Niepewność położenia, wzajemna nieufność, sprzeczność między popularną opinią, a programem rządów, chwiejnych, wyczekujących raczej decyzyi od innych niż polegających na sobie, wycisnęła piętno na tych czasach i ludziach. Nie było nigdzie człowieka, któryby panował nad położeniem potężną głową i potężną wolą. Polska polityka była narażona na nieuniknione koflikty; tkwił w niej cierń bolu, że najsprawiedliwsze narodowe żądania i najpiękniejsze nadzieje zdobycia samodzielności miało się okupić za drogą cenę, tkwiła w niej w zarodku sprzeczność, silniejsza od politycznego rozumu i woli przywódców.

Już w Deputacyi rozbijały się zdania. Przywódcy Sejmu musieli pod wrażeniem gwałtownych rozpraw dobrze rozważyć, jaką obrać drogę. Zrozumieli, że niebezpiecznie sprawę stawiać na ostrzu miecza i domagać się wprost przystania na cesyę Gdańska. Pierwotny projekt został zmodyfikowany w tym kierunku, aby tylko zalecił Deputacyi z jednej strony wyrażenie wdzięczności dworom, angielskiemu i holenderskiemu

za ofiarowane przychylne chęci, a z drugiej kontynuowanie starań swych względem zapewnienia się o rezolucyi dworu pruskiego stosownie do punktów i prawideł, podanych posłowi angielskiemu. Prawidła, przedstawione posłowi angielskiemu na konferencyi d. 26. lutego a przez tegoż ministra dworowi pruskiemu zakomunikowane, zawierały szczegółowe ułożenie warunków handlowego systematu na podstawie cesyi Gdańska. Deputacya odstąpiła obecnie od wymienienia Gdańska, co było znamiennem ustępstwem, wprawdzie raczej formalnem niż istotnem, raczej taktycznem niż faktycznem. Ale nawet ostrożna ta taktyka spotkała się już w Deputacyi z krytyką. Przeciw słowom: „trzymać się tych, co dotąd prawideł" zwrócił się marszałek konfederacyi litewskiej, Sapieha. Było to dyplomatyczne zastrzeżenie wobec zasadniczego warunku cesyi Gdańska. Mniej dyplomatycznie i już całkiem stanowczo wystąpił kasztelan biecki, Zieliński, domagając się, aby Deputacya z góry oświadczyła ministrom zagranicznym, że cesya Gdańska „za fundament do dalszej negocyacyi nie może być kładziona" [82]. Kasztelan odstąpił jednak od swego żądania, które było skrajnem przeciwstawieniem pierwotnego wniosku Deputacyi, i przyłączył się do projektu ks. marszałka, popartego nadto przez kanclerza Małachowskiego i Chreptowicza. Sapieha szedł i pójdzie w ważnych chwilach i sprawach razem z patryotami, ale zawsze własnemi drogami; z trudnością zgodził się w końcu r. 1789 na przymierze z Prusami, potem tego żałował. Sam ze sobą w rozstroju, powiedział królowi przed sesyą 1. kwietnia: „Widzę teraz, żem źle zrobił przed rokiem, gdym nie chciał być zdania WKM., iż rozłączyć nie trzeba było aliansowego traktatu naszego z królem pruskim od handlowego" [83]. Obecnie sprzeciwiał się umowom handlowym, które groziły naruszeniem kardynalnego prawa o nietykalności Rzeczypospolitej. Sprzyjała mu zmienna *aura popularis*. To, że on jeden do „zjednoczenia umysłów" znalazł sposób dnia 31. marca, spychając nazajutrz rozstrzygnięcie spornej a tak trudnej sprawy, dało mu „pozór wielkiej powagi", jak król podnosił, nie rokując jej jednak trwałości. Za Sapiehą stał wuj jego, hetman Branicki, który po kilku miesiącach zjawił się pierwszy raz właśnie w tej chwili na Sejmie.

Obok większości stała pokaźna mniejszość, tem niebezpieczniejsza, że chwiejną była i niejednolitą taktyka większości. Oświadczając się za kontynuowaniem układów, których integralną częścią pomimo wszelkich osłon była cesya Gdańska, większość uznała za konieczne, aby „Deputacya obywatelów miasta Rzeczypospolitej, Gdańska, w zaufaniu o nieskażonej ich i statecznej dla niej wierności, nieodwłocznie upewniła o nieustannej dalszej Rzeczypospolitej protekcyi". Tkwiły w tej taktyce sprzeczności, które ciążyły na całej zagranicznej polityce W. Sejmu.

Pod złą wróżbą zaczęła się pamiętna sesya 1. kwietnia, burzliwsza od poprzedniej. Zajączek wniósł z inicyatywy i namowy Ignacego Potockiego, aby arbitrowie nie wychodzili, na co Izba się zgodziła. Zależało na udziale i moralnem poparciu publiczności. Ignacy Potocki, wysunięty na czoło, powtórzył „śmiało i odważnie" mowę, wygłoszoną dnia poprzedniego, ale nie przekonał i nie przejednał opornych, przeciwnie wywołał burzę przeciw swej osobie. Odezwały się wprost groźby, tak dalece, że „już cicho szemrali aż o rozsiekaniu jego, koniecznie chcąc wierzyć, że on już dawno jakiemści pismem zaprzedał jakoby Gdańsk królowi pruskiemu". Fałszem było, że Gdańsk zaprzedał, ale faktem, że go chciał oddać, w przekonaniu, że tą ofiarą ocali i utrwali byt ojczyzny. Większość Sejmu, bacząc właśnie na niepewne położenie Europy, nie była jednak skłonna do takiej ofiary. Usposobienie było 1. kwietnia jeszcze bardziej nieprzejednane. Król przemawiał gorąco, powołując się na „26-letnie zawsze wierne i życzliwe usługi dla ojczyzny", w końcu stwierdził, zgodnie z rzeczywistym nastrojem Izby: „dziś wszyscy zgadzamy się, że Gdańska oddać nie trzeba", przemawiał już tylko za tem, aby formą odpowiedzi nie zrażać obcych ministrów i unikać „zerwania negocyacyi".

Po długiej zapalczywej walce znalazła się forma najbardziej oględna. Wyłonił się nowy „pośredni" wniosek posła bracławskiego, Wawrzeckiego, jednomyślnie przyjęty, aby Deputacya interesów zagranicznych, uwiadomiona z woli i nakazu Stanów przez marszałków konfederacyi, doniosła posłom angielskiemu i holenderskiemu, że „nie mając od Stanów

rezolucyi względem cesyi Gdańska, ma zlecenie kontynuować negocyacye, rozpoczęte względem związków politycznych i handlowych". Po gorącej sesyi król pisał: „mnie śmiech brał, widząc, jak to ta wieloliczność czasem jest ślepą i że *mutatis verbis* można ją doprowadzić z nienacka na to samo, czemu była najprzeciwniejsza, nim się postrzeże" [84]. Król nie przenikał istoty i doniosłości walki, która rozgrywała się przed jego oczyma. Nie o słowa chodziło tylko o zasadnicze różnice. „Wieloliczność", złożona z różnych żywiołów, z różnych działała pobudek. Wśród „fermentacyi" padły w gorącej chwili słowa Zajączka, rzucone w twarz opozycyi: „Kabała moskiewska". Niestety, i ta „kabała" była w grze, ale główne pobudki tkwiły głębiej, tkwiły w coraz potężniejszem narodowem uczuciu, które obejmując całość Rzeczypospolitej, zwracało się przeciw politycznej rachubie, przeciw wyrozumowanej ofierze. Opozycya angielska kierowała się zimną rachubą kupiecką, opozycya polska, ta jej część, która nie była skażona prywatą, szła za uczuciem i poczuciem własnej godności, za przeświadczeniem, że naród nie powinien zrzekać się części własnej ziemi, historycznie spojonej.

Przywódcy patryotów popadli w tragiczny konflikt, zwłaszcza marszałek Potocki, przeciw któremu głównie zerwała się burza, jak przeciw Pittowi w Londynie. Jest pewne podobieństwo między tymi dwoma świetnymi statystami swych narodów. Potocki uchodził za „ostatnią nadzieję Polski" [85]. O Picie powiedziano później w dobie rozpaczliwej walki z Napoleonem, że „on jeden może ocalić ojczyznę". Jest między nimi i duchowe pokrewieństwo; obydwaj byli wiernem odzwierciedleniem swej epoki, pełnej sprzeczności między uczuciem a politycznemi kombinacyami, tkwiącemi w racyonalistycznym podkładzie dziejowej chwili. Pitt nie doceniał długo potęgi narodowych uczuć i to mściło się na jego polityce, nie odczuł ducha czasu. Ignacy Potocki, w tej mierze wyższy od niego, jednak przesiąknięty duchem swego pokolenia, zachował pociąg do wyrozumowanych konjektur, którym przeczyło rozbudzone narodowe uczucie. W jednym i drugim nie było przewidującego geniuszu, ale stać ich było na nieugiętą siłę, męską odwagę w krytycznych chwilach, które ich

dopiero czekały. Wśród walki dopiero zajaśnieli pełnym blaskiem. Zagraniczna polityka Pitta była narażona na surową krytykę. Ignacy Potocki był również tęższy i szczęśliwszy w wewnętrznych sprawach niż zewnętrznych, szczęśliwszy w przeprowadzeniu wewnętrznych reform niż w zawieraniu traktatów. Sam powiedział o sobie, że na polityce się nie znał, zrażony trudnościami, których źródło tkwiło w Berlinie. Polityka pruska, zmienna i w sobie sprzeczna, dawała dotkliwie się uczuć tak Pittowi, jak Potockiemu. Jeden i drugi związali się z Prusami, ale pruskie żądania terytoryalnych zdobyczy nadwerężały system polityczny obydwóch mężów stanu, tak, że jeden i drugi narażony był na podejrzenia i utratę zaufania swego narodu. Klęska Pitta była też klęską Ignacego Potockiego, podkopywała podwaliny jego politycznej konstrukcyi.

Fala popularna uderzała już trzeci raz w budowę, której głównym filarem był Ignacy Potocki; pierwszy raz w przededniu zawarcia przymierza, kiedy Prusy sięgały jawnie po Gdańsk i Toruń; drugi raz, kiedy we wrześniu r. 1790 zapadła uchwała nietykalności dzierżaw Rzeczypospolitej, powitana przez Ignacego Potockiego pogardliwem *Odi profanum vulgus*; obecnie zaznaczył się trzeci raz przykry rozdźwięk między przywódcami, a większością Sejmu, stojącą przy kardynalnej uchwale. Niechęć zwracała się najbardziej przeciw Potockiemu. Mąż, który już miał w głowie projekt Ustawy rządowej a w sercu swem żywił gorącą miłość ojczyzny, spotykał się z podejrzeniem i groźbą. W tej trudnej chwili popierał go oprócz ks. Adama Czartoryskiego król Stanisław August. Ignacy Potocki walczył długo z królem z osobistych, rodowych i politycznych motywów, obecnie walczył wraz z królem z opinią „tłumu". W tej walce „wieloliczności" z jednostkami, stojącemi u steru spraw, król i Ignacy Potocki stają obok siebie pomimo dawnych zawiści i ogromnej różnicy charakterów. Ignacy Potocki oburzał się [86], że „hultaje" — *les fripons* Gdańskowi nadają wartość, jakiej nigdy nie miał, a jednak Gdańsk był drogi narodowi i potrzebny dla rozwoju państwa. Jeżeli mieszczanie gdańscy, jeżeli *teutche Maenner*, „łamiąc baryerę pochodzenia" zbli-

żali się z bijącem sercem kochających dzieci do króla polskiego, wołając, że wolne miasta, Gdańsk i Toruń, są jak jaśniejące klejnoty korony polskiej [87], to polscy patryoci mogli tylko z ciężkiem sercem przystępować do układów.

Uchwała odraczająca odpowiadała niepewnemu politycznemu położeniu Europy. Wielkie potęgi nie śmiały przejść Rubikonu, czemuż jedna Polska miała pierwsza rzucić kości, wyrzec już ostatnie słowo, godząc się na poniesienie wielkiej ofiary? Uchwała, upoważniająca Deputacyę do dalszych negocyacyi, nie psuła widoków, jakie otwierały się przed Polską. Zwrot polityki europejskiej dokonał się niezależnie od Sejmu polskiego, zapowiadał się już wyraźnie przed pamiętną uchwałą. Nad Tamizą zaczęła opadać fala, która miała uderzyć w „olbrzyma“ północy, a potem zaraz nad Sprewą. Posłowie, angielski i holenderski, przedstawiali, że Polska, włączona do wielkiej federacyi, nie będzie już „przechodnią kamienicą“, jaką była dotąd, bo potęgom wcale nie jest na rękę, żeby ten olbrzym co 20 lat przychodził aż w głąb Niemiec dyktować prawie losy Europy, przedstawiali zgodnie: „Gdy ten olbrzym już nie będzie miał tej wygodnej przez wasz kraj drogi, to on będzie spokojniej spoczywał w północy i na wschodzie, a wam, Polakom, też będzie z tem dobrze bo zostaniecie w domu swoim własnym wolnymi Panami; jeżeli Wy zaś tego nie chcecie znać i z nami się nie złączycie prędko i waszego rządu nie wzmocnicie nieodwłocznie, to my z tym olbrzymem będziemy musieli jak tak ugadzać się i ubiegać się właśnie z naszymi rywalami o olbrzyma przyjaźń, choćby też i z waszą polską najgorszą szkodą. Więc wszystko dependuje od waszej polskiej prędkiej determinacyi, bo wkrótce będzie może zapóźno“ [88]. Tak sam Stanisław August streszczał nalegania posłów. A jednak słowa ich były już złudzeniem. Łudzili siebie i naród polski, twierdząc, że w układach wszystko zależy od Polski. „Determinacya“ Stanów wypadła tak, że nie zraziła ani Anglii ani Prus, ale ani Anglia ani Prusy nie czekały na wynik postanowień polskiego Sejmu. Posłowie, angielski i pruski, byli zadowoleni z uchwały. Hailes uważał ją za „wielki sukces“, chociaż nie za zupełne zwycięstwo [89]. A w tych gorących dniach „tracił już głowę“ z obawy przed formalną odmową Sejmu. Spokojny i oględny poseł holenderski, Reede, nie był tak wystraszony, to też był mniej zadowolony od swego kolegi, który rzecz zbyt gorąco brał do serca, ale i on uznawał, że obecnie dana była możność traktowania przynajmniej pośrednio sprawy cesyi Gdańska. On to właśnie wybierał się zaraz do Berlina, aby zniewolić króla do wyboru komisyi, którąby poufnie rozważyła interesa Prus i Polski [90]. Sam poseł pruski w Warszawie odniósł wrażenie, że uchwała uczyniła zasadniczy wyłom w nierozumnem kardynalnem prawie, sądził, że obecnie została otwarta droga do dalszych układów, które zdaniem jego byłoby także najlepiej przenieść do Berlina.

Ale zdania posłów, naocznych świadków Sejmu, nie stanowiły o decyzyach rządów. Przyczyna chwiejności sprzymierzonych potęg tkwiła nie w uchwale polskiej z d. 1. kwietnia, tylko w ich własnej polityce. Na Sejm polski żadna nie spada odpowiedzialność za zwrot europejskiej polityki. Anglia i Prusy nie zdobyły się na czyn, bo łamały się same w sobie, same odstąpiły od własnych zapowiedzi, przelękły się „olbrzyma“. Poseł angielski groził Polsce „osamotnieniem“, gdyby nie przystąpiła do federacyi mocarstw, opłaciwszy się Gdańskiem, a obecnie właśnie Anglia pierwsza sprzeniewierzyła się federacyi, nie zważając na to, co się stanie z Polską, nie czekając na determinacyę, od której rzekomo wszystko miało zależeć. Za Anglią pójdą Prusy bez wielkiego wahania.

Autor „Sejmu Czteroletniego“ powiedział z powodu uchwały z d. 1. kwietnia [91]: „sprawa Gdańska została zawieszoną, właściwie mówiąc pogrzebaną w milczeniu a z nią dodajmy, i przyjaźń pruska“. Chodzi o doniosłe zagadnienie, czy Sejm polski był grabarzem własnego dzieła, — przymierza z Prusami, czy zatem cofanie się Prus było wynikiem sprzeczności, tkwiących w polityce Sejmu, czy też następstwem własnej rachuby i odstępstwem od własnej polityki. Kardynalne prawo z d. 6 września, aczkolwiek w Berlinie źle przyjęte, nie spowodowało zaniechania myśli osadzenia Hohenzollerna na dziedzicznym tronie polskim. Prusy cofnęły się wtedy, zanim przyszła wiadomość z Warszawy. Obecnie znowu cof-

nęły się Prusy, niezależnie od uchwały Sejmu z d. 1. kwietnia, którą poseł pruski w Warszawie uważał nawet wprost za naruszenie kardynalnego prawa. A jednak poseł ten był wogóle z postawy W. Sejmu niezadowolony. Raziło go wysokie mniemanie, jakie Polacy mieli o swej wielkości, raziło liczenie się z opinią publiczną, jakby z „mistrzynią narodowej wolności"; wątpił przeto, aby Polska doszła kiedykolwiek do utrwalenia swego politycznego bytu przez mądrą konstytucyę, zastosowaną do środków i zasobów narodu i kraju [92]. Poczucie siły i samowiedza narodowa Sejmu zniechęcały i niepokoiły przedstawiciela sprzymierzonej potęgi. Im wyższą była temperatura narodowych uczuć, tem bardziej topniała pruska przyjaźń, a do zera spadnie właśnie wtedy, kiedy „mądra konstytucya" uwieńczyła dzieło W. Sejmu.

Zapada konstrukcya polityki zagranicznej, rozrywają się jej wiązania wewnętrze. Chwila największych nadziei graniczy z największem niebezpieczeństwem. Z wielką wojną były złączone nadzieje polskie. Wojska pruskie i rosyjskie stały na granicach Rzeczypospolitej, mogły sobie nieledwo podać rękę. Co będzie, jeżeli zamiast uderzyć na siebie, zbliżą się do siebie? „Nic nie zdaje się być tak pewnem, jak niebezpieczeństwo, grożące Polsce", pisał już dawniej przedstawiciel Francyi w Warszawie. Nie wróżył też dobrego wyniku układów pacyfikacyjnych po wojnie, wobec tego, że położenie Prus domagało się gdziekolwiek odszkodowania za poniesione straty [93]. Nie było to przypadkiem, że właśnie pilna uwaga francuskiej dyplomacyi była zwrócona na zamiary i widoki Prus, na nieuniknione żądanie „odszkodowania".

W łonie rewolucyi tkwił zarodek międzynarodowych powikłań. Świeżo mianowany poseł francuski w Berlinie, hr. Moustier [94] przewidywał zatargi na wypadek interwencyi obcej, pożądanej przez emigracyę; myślał o tem, jakby w razie grożenia Francyi „uprzedzić lub rozerwać kombinacye mocarstw". W Berlinie nabrał przeświadczenia, że nie można bardzo liczyć na dwór pruski, którego polityka jest chwiejna i zmienna, że siła Francyi tkwi w niej samej; jednak baczne miał oko na to, jakby odwrócić niebezpieczeństwo od Francyi a energię i zaborczość mocarstw w inną zwrócić stronę.

Z ministrami pruskimi odbywał ustawiczne konferencye, aby wybadać, jakie związki łączą Prusy z Austryą i co stąd mogłoby zagrażać Francyi. Hertzberg zapewniał go, że pogłoska o koalicyi między cesarzem a królem pruskim jest śmieszną, jak nieprawdziwą jest wiadomość o przedstawieniu projektu rozbioru Polski przez Prusy, ale pomimo tych zapewnień, Moustier wysilał swój mózg, aby wymyślić taką kombinacyę, którąby Francyę stawiała po za obrębem wszelkich zamachów. Hertzberg skarżył się gorżko przed posłem na austryacką politykę, zarzucając wśród westchnień i żalów wiedeńskiemu gabinetowi, że stale chce wydrzeć Prusom jedynych dwóch naturalnych sprzymierzeńców — Francyę i Rosyę.

Na tych wyznaniach Moustier osnuł plan „wielkiej politycznej rewolucyi w Europie". Przekonany, że Prusy tylko niechętnie dały się porywać przez Anglię po za linią zbrojnych demonstracyi do wojennych czynów, sądził, że Fryderyk Wilhelm II pierwszy uzna, jaką ruiną grozi wojna i jak uciążliwe jest przymierze z Anglią. Nietrudno byłoby przeto oderwać króla pruskiego od Anglii i wprowadzić go do związku z Rosyą i Austryą za cenę rozbioru Polski i wszystkich dzierżaw tureckich, położonych na lewym brzegu Dunaju. Jeżeli trzy te mocarstwa będą w zgodzie, to opór Anglii będzie płonny. Francuska flota zaszachuje Anglię, Francya miała za to uzyskać austryackie Niederlandy i rozszerzenie handlu na morzu Czarnem. Tym sposobem ambicya przywódców rewolucyi zwróciłaby się ku wielkiej europejskiej rewolucyi i znalazłaby w niej ujście. A przez wielkie wojskowe i polityczne operacye, powierzone z konieczności królowi, wzmocni się jego władza, jakąkolwiek będzie forma państwa. Pomysłowy francuski dyplomata zapewniał, że plan jego nie jest polityczną chimerą, że jest owszem realny, potrzebny i zbawienny dla pokoju. Anglia zostanie poniżona, jednak bez rzeczywistej szkody, Turcya poniesie straty, ale zachowa jeszcze w Europie rozległe i bogate ziemie, poręczone przez cztery mocarstwa, które następnie mogą zebrać się na kongres europejski, aby zapewnić równowagę Europy. Jedna Polska zo-

stałaby „poświęconą“. „Trochę wojsk polskich“, z których miała powstać armia, możnaby wcielić do mocarstw rozbiorowych, jak to uczynił Fryderyk II z wojskami saskiemi. — Cień Fryderyka II przesuwał się w tej krytycznej chwili europejskich powikłań często przed oczyma dyplomatów. Memoryał, w Berlinie napisany, odczytany tu tajemnie rosyjskiemu agentowi, został drogą poufną posłany do Petersburga w pierwszej połowie kwietnia 1791. W potwornych wymysłach łączy się duch rewolucyjny z instynktem zaborczym, bujna wyobraźnia, kreśląca na mapie świata dowolne obrazy układu państw, ze strasznie trzeźwem wyrachowaniem polityka, nie wahającego się „poświęcić“, rzucić w przepaść całe państwo, aby służyć tylko swej racyi stanu. W tej chwili memoryał został na papierze, był „chimerą“, ale na nieszczęście chimera ta stała się rzeczywistością; zawierała złowrogie pierwiastki późniejszych konfliktów i zamachów. Tu po raz pierwszy odezwał się głos, łączący rewolucyę ze sprawą polską. Wypadki nadały polityce inny kierunek. Mocarstwa nie związały się z Francyą z opuszczeniem Anglii, tylko z Anglią przeciw Francyi, ale myśl, aby Polskę poświęcić, a ocalić Francyę, stała się stałym punktem zmiennych, rewolucyjnym duchem przesiąkniętych, przewrotowych politycznych kombinacyi i działań. Memoryał francuskiego dyplomaty, oddanego rewolucyi, był iście rewolucyjną likwidacyą wielkiej polityki monarchicznej Francyi, polityki, która zasadzała się na tem, aby utrzymać Polskę. Memoryał wylągł się w dusznej atmosferze wśród groźnej burzy na wiosnę r. 1791, kiedy już łamała się linia wielkiego federacyjnego systemu, w którym Polska miała zająć ważne stanowisko.

Tylko silna, odrodzona Polska mogła rozbić wszelkie „chimery“ zaborcze wobec zapowiadającego się odstępstwa sprzymierzonych lub zaprzyjaźnionych potęg. Ku wewnętrznemu odrodzeniu zwracała się zdrowa myśl narodu. Każdy zawód w polityce zagranicznej budził świadomość, że „uszczęśliwienie kraju na własnych siłach najwięcej się zasadza“, budził potrzebę „dobrej konstytucyi“. Chwila zdawała się „jedyną“. Deboli przestrzegał, że „wszystkiego naraz nie można“, nalegając na sprawność wojskową. Ale Sejm dążył w poczuciu wielkiej odpowiedzialności wobec potomnych nie tylko do organizacyi militarnej, niezbędnej w przededniu czynu, ale także do sprawności politycznej, do uzdrowienia organizmu państwowego i kardynalnej reformy. Nagłą była zwłaszcza konieczność utrwalenia bytu państwa przez tron dziedziczny. Lęk ogarniał patryotów przed „konwulsyami“ wolnej elekcyi, które w ostatnich dwóch wiekach o zabójcze paroksyzmy przyprawiały Rzeczpospolitę.

„Piękna to jest myśl, aby wolny lud, na jedno pole zgromadziwszy się, obierał z pomiędzy siebie najcnotliwszego za króla. Polacy tę władzę mieli i wolne króla obieranie stało się największych ich nieszczęśliwości przyczyną“, powiedział Staszyc, stwierdzając śmiało, że Polska „pod dziedzicznymi panami kwitnęła, a przez wolne królów obranie ohydnie ginąć zaczyna“. Wskazał ratunek, aby nie ginęła: „Niechaj obiorą jedną osobę z najmocniejszych w Europie panujących domów“.

Nie było polskiego domu panującego, ugruntowanego na wiekowej historycznej tradycyi, któryby stanowił spójnię między narodem a koroną, arkę przymierza między przeszłością a przyszłością. Nie było panującego rodu, polskiego z krwi i kości, któryby utrzymał się na tronie. Rwały się wciąż dynastyczne węzły, niebacznie przez sam naród targane. Zaciążyło to nad dziejami Polski. Jeszcze w XIX w., w chwili restauracyi dynastyi w r. 1815, zachwianych lub wygnanych przez rewolucye, odezwał się głos żalu, że nie było dawnej polskiej dynastyi, której powołanie byłoby zarazem wskrzeszeniem państwa [95].

Naród polski chciał własnym być panem, a popadał w zależność od obcych panów. Sam też ze sobą pozostawał w sprzeczności. Piast, swój z krwi i kości, nie miał długo uroku ani powagi, a król, obcy krwią, mową i duchem, obrażał poczucie narodowe a swą inicyatywą przerażał czułe, przeczulone uczucie wolności. Ale pomimo wszelkich podejrzeń i oskarżeń, pomimo zmiennych a często burzliwych fal konfederacyi i rekonfederacyi, pomimo przykrych i upakarzających doświadczeń, wracała jednak polityczna myśl wśród jawnych niebezpieczeństw i troski o przyszłość do obcych „panujących domów“.

W. Sejm poszedł tym szlakiem. Patryoci zwrócili się do jednego z „najmocniejszych“ w Europie domów, myśląc przeszczepić latorośl Hohenzollernów na grunt polski. W samym Berlinie powstała jednak obawa, aby nie rozwinęła się ze szkodą macierzystego pnia. Myśl przelotna znikła wcześnie. W Polsce padał wzrok głównie na dynastyę saską, na elektora Fryderyka Augusta i jego potomstwo. Między starym rodem saskim Wetynów a polskim narodem zadzierzgnęły się w XVIII w. ścisłe węzły pomimo niebezpiecznej inicyatywy Augusta II a gnuśności Augusta III, pomimo wszelkich żalów i skarg. W niepamięci tonęło to, co wywoływało niezadowolenie i rozprzężenie. Sentyment wracał ku Sasom. Ale i wyższa racya stanu przemawiała za dynastyą saską, która Polsce mogła istotnie dać poważne oparcie. Osoba samego elektora budziła też wielką ufność w narodzie polskim, który zapragnął „tę krew widzieć na swoim pniu“.

Ale Fryderyk August II, Sprawiedliwym zwany, lękał się tronu polskiego. August II rwał się do korony polskiej, upojony przepowiednią, zwiastującą jego rodowi podjęcie „jedwabnej nici świata“ — *sericum filum mundi*, spełnienie wielkiej dziejowej misyi, pełnej blasków. Gnany żądzą czynu i władzy, był gotów rzucić na szalę byt i dobrobyt przybranej i własnej ojczyzny, nie męczył się skrupułami w pogoni za sławą i świetnością. Chciał nie tylko nazywać się, ale być Augustem. Flemming, klasyczny świadek wypadków, odniósł wrażenie, że ideałem jego był Alcybiades. Pokutował w nim duch różnych wieków i ludzi: duch klasyczny rzymskich imperatorów i znów duch średniowiecznych cesarzy, których bujna wyobraźnia pędziła na wschód, duch epoki odrodzenia, zdolny do śmiałej imprezy, i znów duch epoki Ludwika XIV. Król-słońce olśnił go i najbardziej pociągał. Ale wśród historycznych portretów zachował wizerunek Augusta II oryginalne piętno; w tej bujnej, gwałtownej, nieujętej i znów wyrafinowanej naturze były indywidualne rysy. Były w nim jednak rażące sprzeczności. Linia jego dziejów łamała się, podnosiła się imponująco, ale bohater epopei rycerskich, wielka postać dramatu, spadał na poziom Don Juana lub Falstaffa. Genialne przebłyski były jakby ognie sztuczne. Struny jego

życia rwały się wśród fatalnych dysonansów. August II potoczył się ze szczytów, na które z wielką brawurą się zrazu piął, a za sobą pociągnął dwa kraje, w których panował. Od niego datują się roczniki nieszczęść, chociaż prawda każe stwierdzić, że nie on był jedynym ich sprawcą. Trudnem było zadanie pogodzić sprawy i interesa sprzeczne obydwóch krajów. Sprawiedliwość każe też uznać, że August II był naprawdę *Augustus*, jako twórca wiekopomnych dzieł kultury.

Ale od świetności dworu, rezydencyi zimowych i letnich, odbijało opłakane położenie kraju, od karnawału życia ponure usposobienie ludności saskiej, która w pocie czoła ciągnąć musiała rydwan Augusta i to nie na drodze tryumfalnej, tylko często wśród kałuży krwi, krwi własnej. Tortury i gwałty zmuszały do służby wojskowej, różnego rodzaju represye do ofiary mienia. Cały mechanizm administracyjny był w ruchu, aby wycisnąć pieniądze z ludności, udręczonej przez podatki bezpośrednie i pośrednie, przez cła, akcyzy, różne eksperymenta i sztuczki fiskalne. Gotówka była wciąż potrzebna na wojny i dyplomacyę, na piękne budowy i zbiory sztuki, na wystawne i hulaszcze życie. Sam książę i król pożyczał, zastawiał, sprzedawał, co i komu się dało. Zachowała się smutna pamięć klęsk i ucisku; przeszła do ludowych podań i pieśni gminnej, w której do świetnego Augusta odnosiły się słowa, na wpół smętnem, na wpół komicznem zabarwione współczuciem: *„Ach, du lieber Augustin, alles ist hin“*.

Czyż temu była winna Polska? Niezawodnie zwrócenie wielkiej ambicyi i siły ku Polsce, ku wschodowi i północy Europy, rzucenie małego saskiego statku na burzliwe morze wielkiej polityki, zabrnięcie samowolne we wojnę północną odwróciło uwagę dziedzicznego władcy od interesów saskich, od troskliwej pieczy o spokój i dobrobyt poddanych. Ale niezależnie od Polski przyczyna klęsk, które spadły na Saksonię, tkwiła w samym charakterze Augusta. Polska, wciągnięta w nieszczęsną wojnę właśnie przez Augusta, była także narażona na klęski; za Augusta II popadła w zgubną zależność od północnej potęgi, a za Augusta III cierpiała w ogniu krwawych walk o Śląsk. Ale pamięć tych nieszczęść i niebezpieczeństw powoli znikała. W. Sejm wracał w dobrej

wierze do dynastyi saskiej, ale w samej Saksonii, na dworze, w gabinecie a zwłaszcza wśród ludności utrzymywała się tradycya, że związek Saksonii z Polską nie był szczęśliwy.

Dwór saski nie wierzył w samodzielność odradzającej się Polski i z lękiem patrzał na politykę rozbiorowych potęg, zwłaszcza Rosyi i Prus. Sam elektor, Fryderyk August, spokojny, ostrożny, trwożliwy, prawie bierny, oddany wyłącznie staraniom o kraj, o dobrą uprawę ziemi i gospodarkę leśną, dbały o szkoły i dobroczynne zakłady, nie był usposobiony ani uzdolniony do wielkiej polityki. Później wśród dziejowej zawieruchy stanie pod Jeną przy Prusach przeciw Napoleonowi a potem, wyniesiony przez Napoleona do królewskiej godności, obdarowany Ks. Warszawskiem, zaufa gwieździe nowożytnego Cezara; a gdy gwiazda ta zgaśnie, straci nietylko fragment dawnej Polski, ale zaprzepaści połowę własnego dziedzictwa. Miłośnik biernej neutralności został porwany w gwałtowny wir wypadków. Zaufa Napoleonowi, który z rewolucyi wyszedł i na wulkanicznym stał gruncie, a nie ufał odradzającej się Polsce. Nie mógł zdobyć się na stanowczą decyzyę. Otwierały się raz jeszcze przed rodem Wetynów wielkie historyczne perspektywy odegrania epokowej roli w dziejach Europy, ale Fryderyk August nie wyczuł tętna dziejowej chwili.

Polska zbliżała się z dobrą wolą do dynastyi saskiej i spotykała się wprawdzie nie z odmową, ale, co w następstwach było gorsze, z odraczającą odpowiedzią. Elektor tłómaczył się [96]) zrazu — w lipcu 1789 tem, że nie może jasnego wyrobić sobie zdania co do przyszłej formy rządu, że sprawa sukcesyi nie dojrzała, ale niezależnie od tego, jaką będzie polska konstytucya, jaką rękojmia Sejmu, trzymał się stale zasady, że „zgoda trzech wielkich sąsiednich potęg jest absolutnie potrzebna w tej sprawie", bo bez tego wynikłyby rozruchy a w końcu wojna. Dwór saski pamiętał, że August II zawdzięczał powrót do polskiej korony Piotrowi W., że August III posiadł tron polski wbrew Leszczyńskiemu przez Rosyę i Austryę, że Rosya i Prusy zdecydowały o wyborze Stanisława Augusta. Wpływ Rosyi był tak potężny w Polsce i w Europie, że bez uznania i zgody Rosyi przyjęcie korony

polskiej byłoby w rozumieniu saskich] polityków niebezpieczne i płonne. Wzgląd na rozbiorowe potęgi krępował i ubezwładniał politykę saską. Lucchesini przeniknął ją trafnie podczas swego pobytu w Dreźnie. Wśród przebiegłej gry rzucił od siebie myśl o tronie polskim, aby przynęcić dwór saski. Złudna propozycya poruszyła umysły w Dreźnie. Chcąc Prusy przelicytować, poseł austryacki, hr. Hartig oświadczył [97]), że „dwór cesarski mógłby w tym samym stopniu zapewnić elektorowi tron polski, co Prusy, i że bez zezwolenia cesarza elektor nigdy do tego nie mógłby dojść". Z długiej rozmowy odniósł poseł wrażenie, że „dziedziczna korona polska istotnie nęciła elektora". Byli ludzie ambitni, którzy podniecali tę ukrytą skłonność. Do nich należał Marcolini, dawny paź i towarzysz zabaw elektora, który marzył o odegraniu roli Flemminga lub Bruehla, ale „dobrze myślący Sasi" byli przeciwni śmiałej i w ich mniemaniu hazardownej polityce. A ta opinia przeważała. Zawarcie przymierza Polski z Prusami nie zmieniło położenia, nie usunęło chwiejnej i wyczekującej taktyki. Nie wzmogła się wiara w przyszłość Polski, bo nie było wiary w szczerość przyjaźni pruskiej. Jakiekolwiek były osobiste skryte sentymenta elektora, górowała wysoko przez współczesnych ceniona „polityczna roztropność". Wynikły stąd nieuniknione konflikty, bolesne dla tych, którzy z dynastyą saską łączyli wielkie nadzieje.

Po uchwałach Sejmu z d. 20. września 1790, przyznających następstwo tronu elektorowi, utrzymywała się nadal nieszczera i niejasna gra. Fryderyk August nie chciał Polaków zrażać, ale nie chciał też siebie wiązać, unikał przeto skwapliwe wszystkiego, coby mogło wywołać niechęć obcych dworów, mających baczne oko na Polskę.

Ale wypadki domagały się stanowczej decyzyi. Na początku stycznia 1791 r. stanęła na Sejmie sprawa sukcesyi na porządku dziennym, wyzyskiwana podstępnie przez przeciwników patryotycznego, narodowego programu w tym celu, aby przez żądanie „kategorycznych" wyjaśnień przyprzeć patryotów do muru i wykazać nicość obietnic saskich. Zrazu patryoci byli sami za tem, aby reformę zacząć od „kardynałów", od głównych, zasadniczych spraw, do których należała

sukcesya tronu; nastąpiło nawet w tej mierze jeszcze w sierpniu 1790 r. porozumienie między marszałkiem Potockim a królem, co obecnie właśnie dawało „największy pozór legalności za kardynałami“ [98]. Ale Potocki zmienił swą taktykę, widząc że położenie nie dojrzało do zasadniczego rozważania i ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy, tak ze względu na usposobienie samego narodu, jak na niejasne stanowisko elektora. Król przychylił się do tego zdania z „racyi politycznych“, ponieważ „najwięcej od nich zawisa istotne dobro powszechne kraju“. Nie chciał rozluźniać stosunków z Potockim, w przekonaniu, że „gdyby tylko raz znacznie odchylił się od Potockich a bardziej jeszcze od marszałka Małachowskiego, toby dało aż nazbyt łatwy pochop do zburzenia całej systemy“. Dla utrzymania systemu politycznego wypadło unikać jawnego poruszenia najdrażliwszej i najtrudniejszej sprawy. Długie sesye nocne z d. 4. i 7. stycznia 1791 należały też do najburzliwszych. Król był na tronie po kilkanaście godzin, aby uciszyć zgiełk i uspokoić gorące umysły.

Lękliwy i zgorzkniały Essen skarżył [99] się na swe „okrutne położenie“, na ludzi, podobnych do „furyi“, na intrygi; bał się „zasadzki“ rosyjskiej a zarówno zapalczywości polskiej. Sam wplątał się w fałszywe położenie, bo nie mógł skutecznie nawet walczyć z intrygą, nie mógł wytrącić broni z ręki przeciwnikom, którzy uporczywie szerzyli wieści, że elektor nic sobie nie robi z korony polskiej, nie mógł stanowczych dać zapewnień i musiał ograniczyć się „do odmownych albo odraczających“ odpowiedzi. Na razie odetchnął. Sprawa pozostała w zawieszeniu. Uznając trudne położenie swego przedstawiciela w Warszawie w tych „chwilach krytycznych“, dwór saski, wierny założeniu swej polityki, zalecał przezorność wobec „hazardownych kroków“. Elektor poczuwał się wprawdzie do wdzięczności wobec narodu i króla polskiego za okazywane zaufanie, ale mimo to nie chciał póty sprawy sukcesyi wziąć pod rozwagę, póki forma rządu nie zostałaby trwale ustanowioną i to bez ujmy dla swego dziedzicznego kraju, któremu głównie należała się ojcowska piecza. A nadto żądał, aby stosunki Polski z sąsiedniemi potęgami nie narażały go na żadne niebezpieczeństwo. Takie były jego zasady,

zalecone [100] raz jeszcze d. 19. stycznia 1791 r. Oględniej powiedział to samo minister Gutschmid mężowi zaufania Ignacego Potockiego, nadzwyczajnemu posłowi polskiemu, Tadeuszowi Morskiemu, który w styczniu 1791 r. znalazł się w Dreźnie w drodze do Hiszpanii [101]. Morski, dawny żołnierz saski, gorący zwolennik dynastyi saskiej, miał wybadać teren. Minister saski, ten „jeden tylko z rady mocno obstający za wymienieniem Pana na tron polski“, oświadczył, że elektor koronę przyjmie, „byle Sąksonia nie była eksponowaną na wojnę“. Wśród obszernych wyjaśnień co do prawideł formy Rządu i rękojmi, warujących kraj „przeciw chciwości, zazdrości, niespokojności narodu i ambicyi Panujących“, w tej dawnej „piosnce“ wracała wciąż jedna nuta: co powiedzą trzy rozbiorowe potencye. Morski dał uspokajające wyjaśnienia, że Rosya „otwiera nam swe ręce i worek a kilka łajdaków profituje może z worka, a że cały naród poznał już i niechęć jej i uciśnienia, nie bojąc się być zaduszonym, że cesarzowi, nie będąc na nic potrzebnymi i naraziwszy się nieco, trudno nam go szukać, zwłaszcza gdy ma tyle dzieci i już posiada Galicyę“. Król pruski na widok wzrastającej potęgi cesarza pragnie „ścisłego złączenia się z nami“, ale pozostaje do życzenia, aby „jaśniej, jak dotąd, poznał i trzymał się swego interesu prawdziwego“. W końcu nastąpiło między ministrem saskim a posłem polskim porozumienie, co do zasady, że „dosyć jednego z sąsiadów mieć z sobą, zupełnie determinowanego, ażeby się nam rzecz udała“. Ale i o tego „jednego“ było trudno.

W obecnem położeniu zależało najbardziej na wyjaśnieniu stanowiska Prus. To też dwór saski żądał „pozytywnych wiadomości“ z Berlina, ale równocześnie polecał posłowi swemu, hr. Zinzendorf, aby unikał wszelkich jawnych i urzędowych kroków a nawet pozorów, że otrzymał w tej mierze jakiekolwiek zlecenie. Zinzendorf przypuszczał, że wśród przesilenia, w jakiem znajdują się stosunki prusko-rosyjskie i handlowe sprawy polsko-pruskie, dwór pruski ograniczy się tylko do przyjaznych ogólnikowych oświadczeń, ale pragnął wyjść ze sfery przypuszczeń i dojść do bardziej „pozytywnych“ wyjaśnień. A nie mogąc działać jawnie, obrał drogę tajną,

zwracając się do Sasa w pruskiej służbie, który miał monopol sekretów królewskich, do Bischoffwerdera. Odwołując się do jego dawniejszych zapewnień, że król pruski, nie zna odpowiedniejszego kandydata do tronu polskiego od elektora, podniósł, że w obecnej chwili, kiedy naród polski niezaprzeczone daje dowody przywiązania do saskiego domu, kiedy dojrzewa forma rządu, zależy elektorowi więcej niż kiedykolwiek na tem, aby pozytywnie wiedział, jak król patrzy na mianowanie go sukcesorem ewentualnym Stanisława Augusta i na sukcesyę korony polskiej w saskim domu. Pismo tej treści z d. 28. marca 1791 r. zostało wysłane z zachowaniem „koniecznej ostrożności". Bischoffwerder odpowiedział dopiero d. 5. kwietnia, usprawiedliwiając zwłokę częstą nieobecnością króla. W tych dniach najbardziej krytycznych właśnie ważyła się w Berlinie szala wojny i pokoju. W przededniu pamiętnej Rady korony z d. 6. kwietnia, na której wojenna zapadła decyzya, Prusom zależało i musiało na tem zależeć, aby zjednać sobie przyjaźń elektora. To też Bischoffwerder zapewniał, że uczucia króla są niezmienne, a jeżeli Stany polskie wprost ofiarują sukcesyę elektorowi, król zgodzi się z przyjemnością na wybór i trwałe osadzenie domu saskiego na tronie polskim. Zinzendorf miał równocześnie poufną rozmowę z Hertzbergiem, w której podnosząc mądrość systemu elektora saskiego, aby uzyskać w sprawie ewentualnego swego wyboru i sukcesyi tronu w Polsce zgodę trzech sąsiednich potęg, żądał wyjaśnień na wszelkie wypadki, „chociaż sam nie otrzymał żadnego zlecenia od swego dworu". Hertzberg potwierdził również dawne zapewnienia o przychylnem usposobieniu króla a nadto zapowiedział „pozytywną enuncyacyę" — *un énoncé positif.* Poseł był zadowolony z powodu „dość pozytywnych zapewnień" i liczył też na zadowolenie i uznanie swego dworu. Aby uprzedzić wszelkie zarzuty, zaznaczał, że nie przemawiał wcale urzędowo imieniem elektora, że mówił tylko od siebie, że zatem elektor ma nadal wolną rękę, a jednak spotkał się w Dreźnie z przykremi zastrzeżeniami i z krytyczną uwagą. Dwór saski wolałby, aby poseł „nie był w tej sprawie nic na piśmie dawał", to też w przyszłości należałoby unikać wszystkiego,

coby miało charakter negocyacyi[102]. Nie przyszło też do zapowiedzianego „pozytywnego oświadczenia" ze strony Prus.

Sprawa dla Polski ważna, wprost żywotna, nie została rozstrzygniętą ani nawet formalnie i urzędowo rozważaną. Dwór saski bał się cienia podejrzeń, że wchodzi w jakiekolwiek układy co do korony polskiej; od innych chciał wyciągnąć „pozytywne" zapewnienia, a sam unikał lękliwie wszelkich wynurzeń. Innym zazdrościł korony polskiej, a sam jej także nie chciał czy nie śmiał brać. Z nieufnością przyjmował każdą wiadomość o zabiegach innych dworów w Polsce, aby posiąść tron dziedziczny; z niedowierzaniem i niepokojem patrzał na Hohenzollernów i Habsburgów, z niechęcią i ze zdumieniem na króla szwedzkiego Gustawa III., który ostentacyjnie przywdział już polski strój. Elektor niecierpliwił się obcą inicyatywą, a sam nie był zdolny do inicyatywy. Morski wyraził zdanie, że „staranie nakierowania zupełnie dostałego systemu dziełem być powinno elektora saskiego", ale elektor chciał, aby system polityczny dojrzał właśnie bez niego, aby korona polska przypadła dynastyi saskiej, bez jego udziału i bez formalnych zobowiązań, a warunkiem jej przyjęcia była nie tylko ofiara i wola samego narodu polskiego, ale zarazem wola i zgoda trzech rozbiorowych potęg. W tych ukrytych zastrzeżeniach tkwiły sprzeczności, które pogodzić się nie dały. Trwożliwa polityka saska stała się powodem wielkich pomyłek.

Naród polski nie mógł stać długo na chwiejnej politycznej linii, jaka dogadzała saskim politykom, zaprawionym w sztukach systemu neutralności. Taktyka odraczająca nie dała się utrzymać na polskim Sejmie. Budziło się i wzmagało poczucie niebezpieczeństwa. „Najwyższe prawo ocalenia Rzeczypospolitej nakazywało narodowi nie zwłóczyć więcej" i wysunąć na czoło sukcesyę tronu, bo sprawa byłaby zgubioną, gdyby przyszło do zawarcia pokoju. Wobec tej najwyższej racyi ustępowały wszelkie względy, aby „przez przywiązanie do elektora" unikać zasadniczych wyjaśnień. A coraz częściej przychodziły wiadomości, że pokój jest blizki; równocześnie szerzyły się złowrogie „informacye", że knuje się w sekrecie projekt rozbioru Polski, że Rosya podżega tę

myśl, powstrzymując dokonanie reformy rządu, aby Polska w chwili zawarcia pokoju była pogrążona w anarchii. Aby odwrócić to nieszczęście, potrzeba było działać.

Rezydent saski, Essen, donosił[103] d. 9. kwietnia 1791, że wobec „krytycznego stanu" Polski powstał zamiar, aby deklarować elektora przyszłym królem Polski z prawem sukcesyi w osobie ks. Maryi Augusty, którą mianowałoby się infantką lub dziedziczką Polski; a ta wychodząc za mąż za księcia, którego wybór Rzeczpospolita uzna, przyniesie swemu przyszłemu mężowi prawo do tronu. Zamysły domu austryackiego co do Polski są znane, jakoteż inne projekta, również niebezpieczne. Sejm musi uczynić, co winien państwu, a reszta zależy od elektora. — Essen mniemał, że postępowanie to, „bardzo obcesowe, podyktowane mniej przez roztropność jak przez trwogę i niepokój, zostanie po spokojnej rozwadze zaniechane", chociaż sam w całej pełni uznawał, że „naród znajdował się w położeniu bardzo krytycznem, nie mogąc polegać na przyjaźni i pomocy żadnego dworu, a widząc się może zagrożonym przez wszystkie".

Wierny utartemu systemowi temporyzowania, Essen pragnął oddalić chwilę decyzyi. Pilną zwracał uwagę na powrót Jana Małachowskiego do Drezna, który przybywał z instrukcyą, aby wszelkimi sposobami zasłużyć na zaufanie elektora i na szacunek ministrów. Essen cieszył się tem, że Małachowski, aby nie sprawiać kłopotu, nie miał nalegać na jakiekolwiek oświadczenie co do sukcesyi, ponieważ sprawa ta zależy absolutnie od okoliczności i wypadków. Zdawało mu się, że wogóle w Polsce „rozwaga i miara" zaczyna górować, że nie przyjdzie do nagłych czynów.

Pod koniec kwietnia Małachowski[104] stanął w Dreźnie i na audyencyi, jako „tłumacz... całego narodu", oświadczył elektorowi, że „dependuje teraz od niego na zawsze szczęście" Polski, prosił o „komunikowanie się wzajemne", zapewniając, że „u nas łatwość jest", z czego potrzeba korzystać i „czynić w ufności". Elektor, bardzo chwalił „naszą jedność" i decyzyę względem miast, ale unikał obowiązujących wynurzeń, odsyłając posła na zwykłą drogę konferencyi z ministrem, hr. Loos, którego sam wskazał wbrew życzeniu posła

polskiego, mającego więcej zaufania do innego, Polsce bardziej przychylnego ministra Gutschmida. Zbliżała się już chwila stanowcza, a doniosła sprawa sukcesyi tronu pozostawała w zawieszeniu. W Dreźnie nie padło ani jedno słowo, które mogłoby mieć moc obowiązującą. Ofiara polska spotykała się z niewiarą. Tyle cierni splotło się z koroną polską, że nęciła a zarazem trwożyła. Nie brak było też obcych poduszczeń. Małachowski miał przykre uczucie, że go szpiegują; posądzał o to Fryderyka Moszyńskiego, posła na W. Sejm, przyszłego Targowiczanina i ministra z łaski Sieversa, przebywającego w tym właśnie czasie w Dreźnie w charakterze „plenipotenta" Potemkina. Niepokoił się także bytnością rosyjskich dyplomatów, między innymi Koenigsfelsa, który był dawniej przy Stackelbergu. Przesuwały się przez dwór saski duchy, wrogie odrodzeniu Polski, ciemne duchy, żądne chaosu a do gwałtu gotowe. Elektor był wrażliwy na wszystkie głosy; stąd wyniknie nieszczęsny rozdźwięk między jawną sympatyą, okazywaną Polsce, a ukrytą obawą przed Polską. Chwiejność elektora narażała na szwank cały system polityczny. Piękne słowa nie mogły uspokoić nawet jego wiernych zwolenników. Jak podczas bezkrólewia, zgłaszali się różni kandydaci do tronu polskiego.

Najbardziej wysuwał się i sam się narzucał król szwedzki, Gustaw III, zawsze pełen gorączkowej inicyatywy, żądny sławy i czynu; pomny na dawne związki dynastyczne, nie zrażony wspomnieniem walk i nieszczęść, sięgał po polską koronę, nietylko z ambicyi osobistej, ale także z racyi politycznej. Korona polska na jego skroni miała być uwieńczeniem politycznego systemu. Król szwedzki wystąpił pierwszy z myślą potężnej, zwartej federacyi państw. Polska stanowiła jeden z centralnych filarów tej konstrukcyi, której założeniem było przywrócenie i utrzymanie równowagi na północy. Gustaw III był zwolennikiem ścisłego przymierza Szwecyi z Polską, bo istotnie wspólne niebezpieczeństwa łączyły te dwie potęgi, które w XVII i na początku XVIII w. w krwawych pogrążone były walkach. Wojny szwedzko-polskie uczyniły wyłom w „baryerze", zagradzającej Rosyi drogę do Europy. Klęski polskie, zadane ręką szwedzką, były zwycięstwem Ro-

syi. Szwecya nie zdołała długo utrzymać swych zdobyczy nad Bałtykiem, uległa Rosyi po świetnych sukcesach Karola XII. Klęska Karola XII była zarazem klęską Polski. Po Połtawie przyszedł Niemy Sejm z gwarancyą Piotra W., z wdzieraniem się „*in viscera regni*“, a „tę snadność Rzeczypospolitej, że tak mimo siebie największe krzywdy musiano puszczać, *causavit* protekcya i medyacya cara, do którego niepotrzebnie uciekła się Rzeczpospolita skonfederowana“... „chcąc *obviare*, żeby go był król — August II *in suas partes* nie przeciągnął przeciw Rzeczypospolitej“. Cały XVIII w. znaczył się zwycięskim pochodem Rosyi.

Gustaw III. usiłował powstrzymać fatalny bieg dziejów. Wprawdzie, zawiedziony w swych nadziejach, zawarł pokój z Rosyą, ale nie wyrzekł się swej przewodniej myśli, tłómacząc krok swój nieszczerością pruską, a nie własną chwiejnością, chwilową, nagłą potrzebą, a nie odstępstwem od programu, taktyką, a nie zmianą polityki.

Gustaw III. podnosił[105] z dumą, że on właśnie był twórcą wielkiego planu, który obejmował północ i wschód Europy: Szwecyę, Prusy, Polskę i Turcyę, że on działał i walczył, a inni pertraktowali, tracąc czas na demonstracye i deklaracye, marnując chwilę dziejową przez nędzne zabiegi. Zarzut ten zwracał się głównie przeciw Prusom. Stąd płynęła dla Polski przestroga i nauka, aby nie polegać wyłącznie na pruskiej potędze i szukać oparcia o Szwecyę, zaufać królowi Gustawowi III i ofiarować mu koronę. Król poddał krytyce chwiejną i oględną politykę saską, odpowiadającą małemu państwu, i przepowiadał, że charakter elektora, zgodny z zasadami tej polityki, zawiedzie na szerokiej widowni, gdzie potrzeba siły, dzielności i stanowczości. Brak męskiego saskiego potomka stanowił także trudność i niebezpieczeństwo dla Polski. Uchylając z góry zarzuty, z jakimi mógłby się spotkać ze strony narodu, rozmiłowanego w wolności, król bronił zamachu stanu z r. 1772 koniecznością obrony kraju, głosem ludu, przerażonego przykładem rozbioru Polski. Licząc się również z katolickiemi uczuciami Polski, przedstawiał, że katolicki cesarz Józef II wprawdzie na kolana padał w kościele św. Piotra, a w swych państwach uciskał kościoły

i samowolnie znosił zakony, podczas kiedy protestant, król pruski, uznawał i szanował prawa Kościoła, a prawosławna imperatorowa rosyjska zachowała zakon Jezuitów, że wreszcie król szwedzki pierwszy przywrócił jawny kult religii katolickiej, wyznając zasady tolerancyi. Argumenta te nie trafiły do przekonania posła szwedzkiego w Polsce, hr. Engeströma, który pragnął wprawdzie ścisłego porozumienia z Polską, ale plan króla uważał za „niewykonalny“. Król nalegał jednak z końcem r. 1790 coraz silniej na popieranie swego zamysłu, bacząc na chwiejność elektora saskiego i niedogodność innych pretendentów. Engeström otrzymał pełnomocnictwo, aby jednał różnemi obietnicami umysły w Polsce, a najbardziej zależało na Ignacym Potockim, którego „zdolności i odwagę“ [106] król wysoko cenił. Był nawet gotów przyjąć koronę polską, odstępując na razie od zasady dziedziczności, sądził, że podobnie, jak Gustaw Waza w Szwecyi, zasłuży sobie sam na zaufanie narodu. Engeström obstawał przy swoich zastrzeżeniach, uważając, że związek dynastyczny byłby dla obydwóch krajów, tak dla Szwecyi, jak dla Polski, bardzo nieszczęśliwy i doprowadziłby do wewnętrznych powikłań i zewnętrznych zatargów, a powoływał się przy tem właśnie na zdanie marszałka Potockiego, który stawiał przed oczy postać Wazy, Zygmunta III, jako odstraszający przykład. Ale Gustaw III nie chciał ustąpić.

W Dreźnie postawa Gustawa III wywoływała niepokój i niezadowolenie, tem bardziej, że utrzymywała się wieść o popieraniu go przez Katarzynę II, co stanowiło przykrą zagadkę. Sam Gustaw III zapewniał, że jest pewny poparcia jednej z potęg rozbiorowych, a nie jest wykluczone, że Katarzyna II nie stawała w poprzek ambicyi króla szwedzkiego, swego dawniejszego wroga, aby udaremnić w Polsce myśl sukcesyi, rozbić opinię publiczną. Król szwedzki tak był przejęty swą myślą, że chciał dojść do celu za każdą cenę. Poseł polski w Sztokholmie, Jerzy Potocki, pisał[106] dnia 25. marca 1791 r. do Ignacego Potockiego: „O czapce — koronie polskiej — myślą zawsze, nawet o uczeniu się języka, tylko nauczyciela brać nie chcą, póki pewni nie będą, czy Sas odpowie, w czem się dziwowano, żem nie mógł na to odpowiedzieć; niech się

brat zmiłuje nademną i niech mi powie, czy proponowano lub nie; te dwa *affirmative* lub *negative* zaspokoi wszystko". A trudno było stanowczo orzec, czy elektor przyjmował lub odrzucał polską koronę. Do ostatniej chwili łudził się jeszcze król szwedzki, że utrzyma się jako kandydat do tronu polskiego, uważał też siebie za najtęższego obrońcę Polski, zdaniem jego zagrożonej. To też kiedy przyjdzie wiadomość o Ustawie rządowej z d. 3. maja, powie rozżalony, że Polacy powinni za to pokutować.

Plany króla szwedzkiego wkraczały często w sferę dowolnych kombinacyi. W umyśle jego mieszały się polityczne idee z fantastycznymi pomysłami. Twórca federacyi, zwróconej przeciw północnej potędze, stanie niebawem na widowni jako główny szermierz absolutyzmu przeciw rewolucyi zachodniej. W całem jego działaniu było więce odwagi niż rozwagi więcej porywczości niż dojrzałości. Wybór króla szwedzkiego był przeciwny tradycyi i uczuciom narodu. Wprawdzie Polska przeżyła z Sasami także ciężkie chwile, ale mimo to zwracały się ku Sasom umysły wśród męczącego oczekiwania.

Chwiejne stanowisko elektora narażało naród na ciężką próbę. Chwiejność nadwerężała cały polityczny system. To też konieczną zdawała się rewizya politycznych programów, oparta na rozważaniu całej przeszłości Polski. System obecny nie był tak ugruntowany, aby wykluczał wszelkie wątpliwości. Zaufanie do Prus było zachwiane. Lucchesini skarżył się często na nieufność do Prus, a tłómaczył je wrażliwością i polityczną niedojrzałością narodu polskiego, zależnego od każdego powiewu europejskiej zawieruchy. Sam jednak podnosił, że związek z Prusami był sztuczny, że Austrya miałaby w Polsce podatniejszy grunt, że była to wina Austryi, jeżeli nie nawiązała ściślejszych węzłów z Polską. Refleksye nad wspólnością interesów Polski z Austryą znalazły wyraz w znamiennym memoryale z d. 4. marca 1791, który powstał w najbliższem otoczeniu Stanisława Augusta i patryotów, w chwili, kiedy król pruski, opierając się na alarmującej wiadomości o zakusach zdobycia polskiej korony dla Habsburga, polecał posłowi swemu w Warszawie, aby przestrzegał Polaków przed „intrygami" Wiednia.

Autorem memoryału [107] był Piattoli, wtajemniczony we wszystkie sekrety wewnętrznej i zewnętrznej polityki, używany do najbardziej poufnych zadań, do redakcyi konstytucyi a zarazem do misyi dyplomatycznych, powoływany do najsubtelniejszych, tajnych narad, w których przygotowywało się od początku r. 1791 w najściślejszym sekrecie doniosłe porozumienie i współdziałanie między królem a przywódcami patryotów.

Poczucie niepewności dało pochop do tych rozważań nad położeniem Polski. Niepewność była zdaniem Piattolego następstwem chwiejności elektora saskiego; wobec tego trzeba było myśleć o innych środkach ratunku, aby Polska stanęła po za obrębem wszelkiego niebezpieczeństwa. W tych warunkach należało zwrócić się albo ku Prusom albo ku Austryi.

Za Prusami przemawia zawarte przymierze, przychylność Fryderyka Wilhelma II, identyczność interesów, geograficzne położenie, związek z morskiemi potęgami, projekt wielkiej federacyi, nadzieja pozyskania księżniczki pruskiej. Z drugiej strony trzeba zważyć, że potęga i przewaga Prus jest tylko chwilowa, a z powodu rozbitych granic najmniejsze niepowodzenie grozi im ruiną. Chwiejna i zmienna polityka pruskiego gabinetu jest już objawem niemocy. Dwoista rola i wola, tkwiąca w charakterze króla i ustawicznych starciach ministrów z faworytami, musi oddalać narody, które liczyły na szybką i stałą pomoc. Prusy podjęły zbyt wielkie zadanie — nad siły, popadają w coraz gorsze położenie, w miarę, jak mądrość Leopolda zdumiewająco podnosi stanowisko Austryi, a przez zwycięstwa rośnie znaczenie Rosyi. Wobec tego trzeba raczej o Prusy się bać, niż z nimi się wiązać, gdy chodzi o zbawienie i polityczny byt Polski. Sprzymierzeńcy Prus nie dają również rękojmi. W. Porta grozi raczej przywaleniem swym ciężarem tego, ktoby ją chciał dźwigać; morskie potęgi myślą tylko o swym handlu, a nieufność z powodu zamierzonego traktatu handlowego, może rozluźnić węzły z Prusami, a zbliżyć je do Austryi. Rosya utrzymuje przez swą stałość oraz przez obietnice w bezczynności Anglię i Holan-

dyę i przysposabia grunt do wytworzenia ligi nad Bałtykiem. Prusy nie przedstawiają przeto tej mocy, któraby Polskę mogła obronić, nie dają też rękojmi, że z Polską chcą szczerze iść ręka w rękę. Odmowa elektora potwierdza wątpliwości co do stanowiska Prus, bo gdyby elektor był pewny poparcia Prus, nie odmawiałby korony. Król pruski boi się ustalenia i wzmocnienia bytu Polski; sukcesya tronu polskiego jest dla Prus źródłem wielkiego zaniepokojenia; ministrowie pruscy w Warszawie ukrywali źle swe myśli, wyrażali się w słowach zadowalających, ale równocześnie usiłowali przedstawić punkt zasadniczy konstytucyi jako nie dający się obecnie przeprowadzić.

Istotnie gdyby gabinety kierowały się zawsze swymi dobrze zrozumianymi interesami, nic nie byłoby dla Prus szczęśliwszem jak ściśle złączyć się z Polską, jako z państwem skonfederowanem, na podstawie paktu familijnego, ale w Berlinie są zbyt dalecy od tego poglądu; zasady zmarłego króla, nadzieja zysków kosztem Polski i obawa przed jej odrodzeniem wywrą zawsze silniejszy wpływ na dwór pruski niż najlepsze rozumowania. A nawet gdyby Prusy miały najlepszą wolę, można prawie uważać za pewnik, że dwa dwory cesarskie, które mają do pomszczenia krzywdy, doznane ze strony Prus, stawią opór i silniej ze sobą się złączą. Wszystkie rozważania prowadziły do wniosku, że byłoby zarówno niebezpiecznie jak niepolitycznie dla Polski dawać pierwszeństwo pruskiej potędze.

Jedynem wyjściem wobec tego udać się do Austryi. Austrya przez swą przewagę i przez osobistą powagę cesarza jest jedyną potęgą, która Polskę postawi po za obrębem wszelkiego niepokoju; od Austryi zależeć będzie utworzenie jednej z wielkich federacyi, która utrzyma równowagę Europy. Polska, złączona z Austryą, wejdzie z konieczności do tej federacyi, idąc w obecnem przesileniu za dworem wiedeńskim. Jeżeliby Austrya i Prusy, szczęśliwie rządzone przez zasady umiarkowania i pokoju, w równym stopniu alarmowane rozległymi projektami Rosyi wobec Turcyi, połączyły się, aby utworzyć nieprzebyty wał przeciw temu kolosowi, Polska stanowiłaby rdzenną część tej obrony, i byłoby w interesie dwóch sprzymierzonych dworów, aby Polska w swym rządzie i w swych siłach miała środki do obrony przeciw wspólnemu wrogowi. Jeżeliby przeciwnie rywalizacye i dawne przesądy Prus i Austryi porozumienie uczyniły niemożliwem, wtedy cesarz zacieśni swe węzły z Rosyą, a Polska przystąpi z godnością i bez obawy do tego związku. W jednej i drugiej kombinacyi połączenie się z Austryą byłoby zawsze dla Polski najbardziej korzystne.

Austrya nie ma żadnej potrzeby powiększenia swych dzierżaw kosztem Polski, jak Prusy, nie ma też potrzeby trzymać jej w niemocy i zależności, jak Rosya; jest jedyną potęgą, która nie ma się co bać utrwalenia bytu Polski, jednem słowem jest jedyną n a t u r a l n ą aliantką Polski, a nawet na wypadek zbliżenia się Prus do Rosyi, Austrya z obawy przed utratą Galicyi tem więcej miałaby powodu, aby zjednać sobie Polskę i pomagać jej w dziele odrodzenia.

Z drugiej strony należałoby także przeciwstawić trudności, któreby w Wiedniu życzenia narodu polskiego mogły udaremnić: obawę przed opozycyą dwóch sąsiednich potęg i nieufność do szczerości polskich zamiarów i do polskich sił. Co do obawy przed zatargiem z potęgami, to Rosya pomimo swej postawy musi jednak czuć, jak bardzo Austrya jej jest potrzebną, i uznać, że Polska pośrednio należeć będzie do federacyjnego systemu, korzystnego dla jej projektów. Prusy, sprzymierzone z Polską, nie zechcą otwarcie działać, aby stawiać przeszkody ugruntowaniu bytu Polski. A zatem zewnętrzne niebezpieczeństwo da się zażegnać. Chodziłoby tylko o to, czy Polska sama zdobędzie siłę, aby stać się pożytecznym sprzymierzeńcem. Pierwszy krok, uczyniony ze strony polskiej wobec cesarza, byłby tylko przygotowawczy i warunkowy, i ograniczyłby się do pytania, czy cesarz, jeżeli Polska da sobie konstytucyę i ogłosi tron dziedziczny, zechce dać Polsce jedną z swych córek, aby mogła oddać rękę elektowi polskiemu. Odpowiedź cesarza nie obowiązałaby go do niczego, a mogłaby nieskończenie przyczynić się do prowadzenia narodu w dalszych krokach. Uczucia i zamiary narodu polskiego są szczere, bo przecież przez wrodzony pociąg do domu rakuskiego Polska widziała aż sześć

arcyksiężniczek na tronie polskim, których pamięć jest droga, zwłaszcza gdy w Austryi panuje najbardziej prawy i oświecony książę, a interesa polityczne łączą szczególnie Polskę z Austryą, od której Polska ma jak najmniej do cierpienia, a po której jak najwięcej się spodziewa.

Nie wykluczając przymierza z Prusami Polska chce zbliżyć się do Austryi, aby zdobyć jeszcze jeden więcej środek ubezpieczenia swej niepodległości; w chwili, w której ostatni czyni wysiłek, aby zdobyć polityczny byt, potrzeba oparcia na wszystkich punktach.

Ale w Wiedniu nic się nie uzyska, jeżeli sami Polacy będą zwłóczyć z ostateczną decyzyą. Energia wyniknie z porozumienia pewnej liczby osób, znanych za granicą a poważanych w kraju. Tylko przez czyn Polacy zasłużą na szacunek i na zaufanie, podniosą swe dawne imię, które poszło w pogardę przez nierząd i rozdarcie wewnętrzne. Czynem niech okaże Sejm obecny, że Polacy chcą mieć stały i czynny rząd, zachować swą niepodległość, a Leopold nie odmówi. Ale głównie zależy na pospiechu. Chwila jest jedyna! Rozpacz tylu obywateli, którzy żałują trzydziestu miesięcy straconych, głębokie poczucie nieszczęść, które wynikną z bezczynności, szczęśliwe zgromadzenie się znakomitych posłów, którzy dla braku środków wkrótce będą zmuszeni wracać do domów, konieczność utrzymania sekretu, który coraz trudniej utrzymać, w miarę jak potrzeba powiększyć liczbę zaufanych, oto motywa naglące, aby nie tracić chwili. Pospiech wydawał się tem bardziej potrzebny, ile że Rosya w przededniu zawarcia chlubnego pokoju z Turcyą, gotowa wszystko uczynić, aby odzyskać stracony wpływ w Polsce, pomścić się na Prusach i przeszkodzić elektorowi saskiemu w przyjęciu korony polskiej. Z tą samą energią mogłaby Rosya na dworze wiedeńskim udaremnić i uprzedzić wszelkie kroki, podjęte z polskiej strony. Ze wszech miar należy działać szybko, naprzód porozumieć się co do zarysu rządu, co już prawie się stało, a brak tylko niezbędnych podpisów, następnie oznaczyć czas i środki działania, wreszcie, skoro będą podpisy, wysłać do Wiednia człowieka pewnego i rozumnego, zaopatrzonego we wszystkie dowody, zdolnego do dania wszelkich wyjaśnień i zaświadczeń. Ten to miał ministrowi polskiemu zawieść instrukcye i upoważnić go do zażądania jak najoględniej kategorycznej odpowiedzi na pytanie, czy cesarz przeznaczyłby jednę z arcyksiężniczek elektowi polskiemu, gdyby elektor saski odmówił, a Polska ogłosiła tron dziedziczny. Równocześnie miał pełnomocnik polski zażądać w Dreźnie stanowczej odpowiedzi, zanimby przyszło urzędowe zapytanie, a zarazem wskazać, że naród, przyparty koniecznością, musi niezwłocznie powziąć decyzyę, któraby go mogła uspokoić i skutecznie obronić. Chwiejność saska uchodziła za następstwo niechęci dworu pruskiego do sukcesyi tronu w Polsce. — Powracała wciąż przewodnia nuta podejrzenia do polityki pruskiej. Ta nieufność podważała cały polityczny system w przededniu czynu. W ostatniej nieledwo chwili powstawała potrzeba rewizyi polityki, opartej o Prusy. W przededniu czynu budził się lęk właśnie głównie z powodu sprzymierzonej potęgi. Rękojmie jej zdawały się niedostateczne a przyrzeczenia nieszczere. Zrodziła się przeto myśl, aby szukać innych, pewniejszych i trwalszych rękojmi, aby niezależnie od przymierza, ale nie wbrew przymierzu, znaleść lepsze ubezpieczenie w Wiedniu. Między Prusami a Austryą nie było obecnie jawnego antagonizmu; iskry dawnych zawiści, żarzące się pod popiołami, nie groziły pożarem, jak w chwili zawarcia przymierza polsko-pruskiego. Tryumfy Rosyi i postawa Katarzyny II budziły owszem przeczucie niebezpieczeństwa, grożącego Europie z północy. Ale pomimo to wobec niewyjaśnionego jeszcze stosunku dwóch rywalizujących ze sobą potęg, — Austryi i Prus, wobec nieufności, jaka właśnie w sprawie polskiej świeżo się objawiła, wobec pogłosek, szerzonych w Wiedniu, że Prusy myślą o szarpaniu ziemi polskiej, wobec wiadomości, przyjętych w Berlinie z niepokojem i oburzeniem, o zamiarach rakuskich zdobycia wpływów i dziedzicznego tronu w Polsce, zwrot polityki polskiej ku Austryi byłby niewątpliwie odwróceniem się od Prus, naruszeniem systemu, istniejącego bądź co bądź pomimo uzasadnionych podejrzeń. W marcu były właśnie w pełnym toku układy handlowe, prowadzone przez sprzymierzone potęgi, Anglię i Holandyę. Napięcie polityczne

w całej Europie było wtedy właśnie najwyższe. Niepodobno było w tak krytycznej chwili łamać linii politycznej, chociażby nawet przez najbardziej poufne wynurzenia i pytania, które jednak miały prowadzić do „kategorycznej odpowiedzi". To też nie nastąpił nagły zwrot ku Austryi.

Memoryał Piattolego nie był w tej chwili realnym programem patryotów; były w nim literackie pomysły, które z racyą stanu polityczną pogodzić się nie dały. Myśl o możliwem należeniu Polski raz do federacyi, zwróconej przeciw północnej potędze, a drugi raz do federacyi, któraby „pośrednio" Polskę łączyła z Rosyą, nie odpowiadała istocie charakteru polskiego ani istocie polityki W. Sejmu. Ale pomimo literackich przymieszek i zbyt łatwych kombinacyi federacyjnych memoryał był jednak odzwierciedleniem rzeczywistości. Był odzwierciedleniem rzeczywistej, coraz bardziej szerzącej się nieufności do Prus. Pod koniec r. 1790 Ignacy Potocki wyraził obawę, że naród, zrażony Prusami, z rozpaczy zwróci się do Wiednia a nawet do Petersburga, bo „uczciwi ludzie będą się o to starać, aby ocalić ojczyznę" [108]. Spokojny, Polsce szczerze oddany dyplomata, szczery zwolennik prusko-polskiego porozumienia, Reede, nie mógł ukryć w połowie kwietnia 1791, że „Prusy dużo w Polsce straciły na wpływie i że mogą jeszcze więcej stracić", podczas kiedy Austrya codziennie zdobywa grunt dzięki polityce Leopolda, który uznał, że na ruinach wpływów pruskich i rosyjskich będzie mógł wznieść stronnictwo austryackie, że zatem zwrot przeciw Prusom nie doprowadzi do powrotu przewagi Rosyi, bo „Rosya zbyt źle obchodziła się z tym krajem, aby kiedykolwiek mogła swój kredyt podnieść" w Polsce [109]. Do Polski miał przybyć nowy poseł austryacki, już nie rezydent tylko minister pełnomocny, hr. Starhemberg, co dobre wywarło wrażenie.

Już na wiosnę r. 1791, przed epokowym dniem 3. Maja, zaczyna się zarysowywać w ogólnych konturach polityczny pogląd cesarza Leopolda na sprawę polską. Nie przyszło do „kategorycznej odpowiedzi", skoro nie było kategorycznego, formalnego pytania, ale różnice zasadniczych interesów Austryi i Prus w stosunku do Polski, zaznaczone dobitnie w memoryale, zapowiadają się już dość wyraźnie, a co obecnie było poufnem wynurzeniem i zostało na papierze, stanie się później, niestety już za późno, jawnym programem i dokumentem, przedstawionym faktycznie w Wiedniu. Obecnie nikt z Warszawy do Wiednia nie podążył w tajnej misyi, aby spowodować porozumienie i uzyskać ubezpieczenie. Wiemy tylko, że ks. Czartoryska, generałowa Ziem podolskich, podczas swego pobytu w Wiedniu, na Prusy „gadała". Odbywały się też coraz częstsze poufne konferencye posła polskiego w Wiedniu, Woyny, z ministrami austryackimi; takie same konferencye prowadzili posłowie polscy w Berlinie i w Dreźnie; zmierzały do jednego i tego samego celu, aby wyjaśnić położenie i przygotować grunt do kardynalnej sprawy dziedzicznego tronu. Trzeba przyznać przywódcom W. Sejmu, że wytężali wszystkie siły, poruszali wszystkie sprężyny, aby w tej mierze uzyskać rękojmie powodzenia i poparcia, obwarować i ubezpieczyć byt ojczyzny, ale nie zdołali otrzymać jasnych i stanowczych oświadczeń.

VII.

Zbliżała się chwila ważnych ostatecznych postanowień. Sejm polski nie mógł się już wahać, bacząc na zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa, na blizki, coraz bliższy pokój, który przedstawiał się zawsze jako grób nadziei polskich, na groźny, coraz groźniejszy rokosz nieszczęsnych „podpalaczy" Rzeczypospolitej, którzy po za granicami ojczyzny myśleli o „pewnej robocie". „Już się dziwować nie przestaję, pisał [110] Seweryn Rzewuski do Szczęsnego Potockiego z Wiednia d. 28. lutego 1791 r., że JWPan, wyjechawszy tylko na niedziel sześć, piszesz do żonki, aby wyjeżdżała do Anglii i sam się tam oddalasz; jeżeli wojna będzie, robota pewna będzie w Polsce, jakże tak się oddalać? Dla Boga, poczekać te kilka niedziel. Ciężko się zbierać do kópy, gdy się raz rozpierzchniem. Dla tego boję się, aby o nas nie powzięto opinii, że mieszać się do niczego już nie chcemy, albo żeśmy się odmienili. W Warszawie hałasują na nas, a ręczę, że się nas bardziej boją, niż my ich". Szczęsny Potocki

odpowiedział[111] z Paryża „miłośnikowi wolności staropolskiej“, że jego „raz powzięte przekonanie jest niewzruszone“; chciał pospieszyć do kraju, przekonany, że „jeżeli wojna będzie... gmach Rzeczypospolitej polskiej już napotem bez króla wystawić by się dał“. Był pewny, że „im tężej rząd teraźniejszy warszawski poszedłby wspólnie z Prusakiem, tem łatwiejby się dzieło wystawienia wolnej Rzeczypospolitej udało“, ale gdyby nawet do wojny nie przyszło, marzył o tem i tego się domagał, aby przy generalnym pokoju dążyć do stworzenia trwałej Rzeczypospolitej bez królów, bo przez to upadnie przyczyna wojen, marzył o rozdzieleniu, o rozdarciu Polski na trzy „naturalne“ prowincye: Polskę wschodnią, zachodnią i Litwę.

Szczęsny lubił się „włóczyć“ po świecie, włóczył się po Włoszech, Niemczech i Francyi, w Paryżu bywał w klubie Jakobinów, gdzie widocznie nabrał przekonania, że „charakter Francuzów tak mało... sposobny dla republikantów“; wybierał się do Anglii, ale, naglony głosem Rzewuskiego, wzywającym go do „roboty“, wierząc mu, jak sobie, chciał wszystko porzucić i przybiedz na zawołanie. Nie pojechał już do Anglii i zatrzymał się w nieszczęsnej drodze powrotnej w Strassburgu aż do „wyjaśnienia rzeczy“, zapewniając d. 16. kwietnia 1791, że w razie potrzeby znajdzie się natychmiast; miał też niektóre listy z kraju, z Warszawy, które go napawały otuchą: „daj Boże, żeby ocalić ojczyznę i wolność, od przodków nam zostawioną, i bez której niema ojczyzny“. A uznawał tylko taką ojczyznę, któraby była wcieleniem jego wizyi, upiorem. Gotów był „dywersyę silną“ ofiarować dworom cesarskim, „aby tylko projekt utwierdzenia Rzeczypospolitej przedsięwzięli“, poczuwał się do wspólności „interesów“ z wrogami Polski, sądząc, że „korona polska będzie zawsze zawadnym kamieniem dla sąsiadów“. Polecał gorąco w tym duchu „inspirować“ obce dwory, ale Rzewuski nie potrzebował zachęty, przecież on właśnie był głównym podżegaczem. Nie „włóczył“ się po Europie, tylko tam przebywał, gdzie mógł pilnować „roboty“. Skoro nie udało się w r. 1789 w Berlinie wywrócić pracy polskiego Sejmu, stanął w Wiedniu i czuwał. Już przed rozpoczęciem

W. Sejmu zwracał się do ks. Kaunitza, aby go przekonać, że niezbędne jest przywrócenie pełnej władzy hetmańskiej, aby zapobiedz wewnętrznym rozruchom, na co mu kanclerz odpowiedział, że właśnie przeciwnie byłoby to powodem burzy w łonie Rzeczypospolitej, że czasy nadmiernej władzy hetmanów należały do najburzliwszych. Byłby to zatem „zgubny podarek“. Kaunitz przestrzegał przed „czczem widmem“, czem niewątpliwie jest wolność nieograniczona. Rzewuski domagał się wtedy przywrócenia konstytucyi z r. 1773, obecnie w lutym r. 1791, dumny i groźny wobec polskiego Sejmu, a nie zrażony ani nie upokorzony odprawą kanclerza, zgłaszał się znowu z oskarżeniem narodu i jego patryotycznej pracy nad nową konstytucyą, nakłaniał dwór wiedeński znaną swoją metodą urodzonego burzyciela do pogrzebania dzieła Sejmu i do poparcia destrukcyjnej roboty. Kaunitz potępił ją i nazwał wstrętną moralność, która pozwala na podżeganie i popieranie buntu i wojny domowej, był też z góry pewny, że cesarz Leopold podzielał jego zapatrywania tak z racyi zasadniczych jak politycznych[112]. Rzewuski otrzymał ustną stanowczą powtórną odprawę, ale nie spoczął. Zgubna fikcya zagnieździła się w jego mózgu, opanowała całe jego jestestwo. Goniąc za urzeczywistnieniem swej mary, ten nieszczęsny wizyoner szukał oparcia o realne siły, a zawiedziony w Berlinie i w Wiedniu, zwróci się ku tej potędze, której „moralność“ pozwoli popierać jawny bunt wobec własnej ojczyzny.

Złe duchy zagrażały powstającemu dziełu narodowemu, w błędnem, przewrotnem mniemaniu, że usunięcie „zawadnego kamienia“ — dziedzicznego tronu będzie ocaleniem Polski, kiedy patryoci uważali to właśnie za kamień węgielny odrodzonej Polski. Rzewuski i Szczęsny Potocki zbroili się zdala od ojczyzny do „roboty“, aby stanąć na poprzek pracy Sejmu, z którą łączył się król i cały naród; w kraju na samym Sejmie coraz częściej jawił się hetman Branicki, mówił mało i zagadkowo a działał skrycie. Pod koniec kwietnia „zaczepił marszałka Potockiego, niby chcąc zasięgnąć od niego światła względem teraźniejszości i przyszłości“[113]. Marszałek zachęcał go do „otworzystości większej“ i do łączenia

się z Sejmem. Branicki odpowiedział, że wkrótce przyjdzie na dłuższą rozmowę, ale nie przyszedł. Natomiast „zaczepił“ Lanckorońskiego, wojewodzica bracławskiego, domagając się od niego konfidencyi, a potem zapytał już wprost, „czy nie podjąłby się wraz z nim rozpocząć rekonfederacyę, prawie go do laski zapraszając“. Nieprzejednani przeciwnicy reformy wiedzieli już pod koniec kwietnia, że „coś mocnego ma się stać“. Powszechny panował niepokój, powszechne naprężenie i wyczekiwanie.

Szczególnie drażniące i zatrważające były wiadomości z zagranicy. Pilna uwaga była też zwrócona na położenie zewnętrzne, bo burza wewnętrzna, kryjąca się jeszcze w podziemiach, mogłaby tylko wtedy wybuchnąć i uderzyć gromami, gdyby atmosfera polityki europejskiej pozwoliła wyładować się nagromadzonej niechęci, obrażonej dumie i zgubnej anarchii. Opozycya reakcyjna wyłaniała się z ciemności, w miarę jak chmurzył się widnokrąg polityczny nad Polską. Coraz bardziej wątpliwą stawała się wojna, wielka wojna z Rosyą. Rozrywał się łańcuch federacyjny, w którym Polska ważne miała stanowić ogniwo. Nie przyszło do traktatu handlowego z Prusami ani do bliższych związków z morskiemi potęgami — Anglią i Holandyą, ani z Szwecyą, nie przyszło do traktatu politycznego ani handlowego z Turcyą. Jeszcze pod koniec kwietnia była mowa o ściślejszem porozumieniu z Turcyą, chociaż już nie o zaczepnem przymierzu, była mowa o otwarciu nowych dróg dla handlu polskiego na południe, o wywozie zboża z Ukrainy nad morze Czarne, nawet o otwarciu Dardaneli, bez ujmy dla handlu nad Bałtykiem przez Wisłę [114]. Otwierały się wielkie perspektywy, godne wielkiej europejskiej potęgi — od morza do morza. Budziła się świadomość, ile można było zrobić z Polski i dla Polski. Nadzieje zawiodły, udaremniane systematycznie przez sprzymierzoną pruską potęgę. Groziło zawarcie pokoju na wschodzie, groziło Polsce. Stąd lęk, aby chwili nie zmarnować, stąd patryotyczny wysiłek, aby urządzić się wewnątrz, a równocześnie na zewnątrz ubezpieczyć się i obwarować. Już od samego początku r. 1791 przywódcy przygotowywali Ustawę rządową. Najprzód zostały przełamane „sarmackie, szlacheckie przesądy“, przeciwne miastom. Odezwały się silne głosy „za milionowym ludem miejskim“ z łona i z „rozkazu“ samej szlachty i to tego województwa — krakowskiego, które „nazwane było kolebką wolności polskiej“. Prawo o miastach było wielkim wyłomem w dawnej strukturze Rzeczypospolitej, wielkiem zwycięstwem nad „przesądami sarmackiemi“, ale cięższą będzie walka z wolną elekcyą, cięższą, bo nie była to wyłącznie sprawa wewnętrzna, ale także zewnętrzna. Tu trzeba było łamać się nie tylko z przesądami szlacheckimi, ale z uprzedzeniami i gwarancyami obcych potęg. Potrzeba było dyplomatycznego kunsztu, aby usunąć z drogi ten „kamień zawadny“.

To też powstała myśl, aby w sekrecie tę trudną i subtelną misyę powierzyć mężowi, wysuniętemu na czoło narodowej pracy, najbardziej znanemu i uznawanemu za granicą, Ignacemu Potockiemu. „Człowiek to prawdziwie rzadki przez swój geniusz, swe wiadomości i swą uprzejmość; on to głównie zajmuje się z konsekwencyą wielkiem dziełem, aby Polskę odrodzić i uczynić niepodległą i niezależną od sąsiednich dworów, jest mniej więcej tem w Warszawie, czem na początku rewolucyi był we Francyi Lafayette“, powiedział o marszałku Potockim dyplomata pruski, Buchholtz, podnosząc także, że niezawodnie znamienna niestałość stosunków w Polsce powinnaby niepokoić marszałka, ale że ma zbyt wielkie zaufanie do swych zdolności i swego rozumu, aby refleksya ta mogła go powstrzymać na chwilę [115]. Ignacy Potocki był mężem, który osobiście miał wielkie poważanie na obcych dworach, zwłaszcza w Berlinie. To też Piattoli, który z jego ramienia poruszył w Berlinie kandydaturę Hohenzollerna i nic nie osiągnął, podsunął w lutym r. 1791 marszałkowi, aby osobiście natychmiast do Berlina i Drezna podążył jako mandataryusz narodu; on miał za wszystkich obywateli wziąć odpowiedzialność, on jeden mógłby to osiągnąć, aby mocarstwa, interesujące sią losem Polski, zgodziły się na projekt dziedzicznego tronu. Każdy inny potrzebowałby podpisów, samo poręczenie marszałka mogłoby stanowić podstawę układów. Wystarczyłyby poufne listy do elektora i króla pruskiego [116]. „Osobista wycieczka“ Ignacego Potockiego przed-

stawiała się jako ostatni ratunek Polski, a jednak marszałek nie pojechał a z pewnością nie z braku obywatelskiego poczucia tylko z głębokiej racyi politycznej. Droga, wskazywana „Timoleonowi“ przez przyjaciela, mogła zawieść, a zamiast do wyjaśnienia politycznego położenia doprowadzić do zaciemnienia a przynajmniej do większej jeszcze niepewności. Polska polityka stawała wobec trudnego a ważnego dylematu: czy czekać na kategoryczne odpowiedzi i już całkiem niedwuznaczne zapewnienia dworów w Berlinie i Dreźnie, na których w tej chwili i w tej sprawie najwięcej musiało zależeć, czy nie czekając dłużej, bez ostatecznych i dostatecznych rękojmi, działać i dwory postawić wobec dokonanego faktu. Przeważyło zdanie, aby działać. Znajomość polityki pruskiej i saskiej uprawnia do wniosku, że Ignacy Potocki nie byłby pomimo świetnych talentów więcej osiągnął od Jabłonowskiego w Berlinie, a od Małachowskiego w Dreźnie, nie byłby ruszył martwego punktu saskich obwarowań ani usunął „kamienia zawadnego“, jakim w Berlinie był polski tron dziedziczny, nie byłby tu wogóle nic innego usłyszał, jak to, co ks. Jabłonowski od króla pruskiego na początku kwietnia, gdy jeszcze o wojnie mogła być mowa: „Polska będzie mogła wziąć taką rezolucyę, jaką zechce, ja żadnego impulsu dawać nie zamyślam“...[117]. Ignacy Potocki nie pojechał, bo ufał sobie i Polsce, szedł za swoim i narodowym impulsem, za istotną nagłą potrzebą państwa. Później, po roku, podąży do Berlina, aby ratować upadające i gwałtownie burzone własne dzieło, ale „osobista wycieczka“ nie zmieniła pruskiej racyi stanu, jak nie byłaby jej zmieniła w r. 1791.

Aby podtrzymać zaufanie Prus i zapewnić poparcie usiłowań polskich ze strony Anglii i Holandyi, zbliżył się w połowie kwietnia 1791 r. oddany Polsce dyplomata, poseł holenderski, Reede, do twórców konstytucyi, zwłaszcza do Piattolego, chcąc widocznie poznać zarys Ustawy, ale spotkał się z wymijającą odpowiedzią, którą wziął za „uczciwą porażkę“, uczciwą, bo miał dobrą wolę i chciał służyć Polsce wedle swej możności, jako minister zaprzyjaźnionej potęgi. Piattoli podziękował, ale „sekretu“ nie wyjawił, powtarzając, że tajemnica jest taką, jak w wolnem mularstwie — *que je regardais notre secret comme celui de la maçonnerie;* prosił go tylko, aby wszedł w konferencye bezpośrednie z marszałkiem Potockim, który pozostawał istotnie w bliższych stosunkach z posłem holenderskim. Wśród rozmowy z Piattolim zapytał Reede z pewnem zakłopotaniem, czy prawdą jest, że król Stanisław August utrzymuje korespondencyę po włosku z cesarzem, czemu Piattoli zaprzeczył, żaląc się, że szerzą się błędne i szkodliwe wieści, znajdujące wiarę w Warszawie[118]. Na tem urwała się rozmowa, świadcząca, że już w połowie kwietnia Reede wiedział o przygotowywaniach do ważnego ustawodawczego czynu. Wiedział o tem także poseł angielski, Hailes, i wyraził kilkakrotnie swe zdumienie, że „myślano u nas coś uczynić, nie upewniwszy się co do stałego poparcia jakiejś potęgi“. Obydwaj posłowie, którzy w ostatnim czasie szczerze zajmowali się sprawą polską, zostali zaproszeni do Puław na święta Wielkanocne. Rady ich nie mogły już zasadniczo wpłynąć na bieg wypadków.

Wypadki nagliły do czynu, do „przyspieszenia gruntownej reformy rządu“. Polityk oględny, nawet lękliwy, kunktator na tronie, sam król Stanisław August parł do czynu i sam działał z dyplomatyczną zręcznością i rzadką stanowczością. Od dziesięciu miesięcy zaczęli z nim „traktować“[119] najbardziej do tego powołani Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski, za pośrednictwem Piattolego, ale król nie wierzył w szczerość wynurzeń, nie wierzył w możliwość powodzenia, a nadzieję, że cały naród od razu zrzecze się przesądów, przeciwnych sukcesyi tronu, uważał za marzenie. Król uległ jednak narodowemu tchnieniu i od Bożego Narodzenia „wziął się szczerze do roboty“. Sam podał rys rządu, a równocześnie radził skutecznie nad przeprowadzeniem Ustawy na Sejmie. Podzielał obawy, wyrażane przez Debolego, że Rosya wobec zbliżającego się pokoju z Turcyą niechybnie dążyć będzie do „odnowienia niewolniczej podległości naszej“ wspólnie z innymi sąsiadami. Otrzymawszy 6. kwietnia depeszę tej treści, żałował, że nie przyszła wcześniej, przed pamiętną dyskusyą w sprawie traktatów handlowych i Gdańska; przypuszczał bowiem, że większa byłaby wtedy pochopność do przyjęcia propozycyi angielskich i holenderskich; przeciwnicy

bowiem musieliby uznać, że „wkrótce *probabiliter* tak się odmienią okoliczności całej Europy, iż ci sami, którzy teraz chcą połączyć Polskę w ową wielką federacyę, która jedynie nas może ubezpieczyć, ci sami, pogodziwszy się z Moskwą, nas tak w błocie zostawią, jak byliśmy dawniej“. Król uznał, że depesze Debolego o grożącem Polsce niebezpieczeństwie dobry wywarły skutek, pragnął, aby poseł oprócz rozumowań podał, gdyby można, „fakta i anegdoty“. Wiadomości, przesyłane z Petersburga, miały być „przypomnieniem pobudek do przyspieszenia naszych domowych urządzeń“. Król był przeświadczony, że, czy wyniknie wojna z Rosyą, czy też, jak Deboli przypuszczał, „postrachy angielskie i holenderskie tylko na to godzą, żeby co rychlej przyspieszyć pokój, wszelako nam trzeba znać i czuć, że *in utroque casu* dla nas będzie najgorzej, jeżeli nas zaskoczy czyli nowa wojna czyli pokój, bez zrobienia rządu“. W tym duchu miał Deboli pisać.

Król bał się istotnie, że „finalnie uspokojenie innych potencyi na naszej skórze pisać zamyślają“, wszystko czynił, aby wypadki nie zaskoczyły Polski; oddalał się od blizkich przyjaciół i zaufanych sług, a zbliżał się do dawnych przeciwników. Powoli dokonał się ten zwrot, może nie tyle w głębiach przekonania, ile na powierzchni zmiennych konjektur politycznych. Król uznał potrzebę „podobania się“ narodowi. Nie miał też pełnej świadomości, że czyni krok śmiały, najśmielszy w swem życiu, szedł za „dobrymi obywatelami“, za impulsem narodu, „*non sine numine Divum, animosus infans*“ [120]. Tekstem Horacego objaśnił swe własne uczucia.

„Dobrzy obywatele“ uznali, że „trzeba było dla mocy, dla stałości i powagi dzieła rządowego robić je spólnie z królem, a przez to przywiązać go do jego utrzymania i obrony“ [121], i nie zawiedli się, bo król istotnie z najlepszymi patryotami pracował w ostatnich gorących dniach nad przygotowaniem i przeprowadzeniem ustawy.

Chwila była ważna, naprawdę „jedyna“. Górne nadzieje graniczyły z groźnem niebezpieczeństwem, najszlachetniejsze dążenia z najprzewrotniejszemi praktykami, jasne idee politycznej reformy z mętnemi hasłami reakcyi. Zmagały się

świeże, zdrowe siły z dawną, przedawnioną ciemną mocą, pokrytą jeszcze grubą pleśnią przeszłości. Walka stawała się jawną. Tajemnica nie dała się już dłużej utrzymać; dnia 1. maja „przeciwni“ wiedzieli o wszystkiem i wytężali siły, aby w ostatniej chwili stanąć na poprzek patryotom, wywołać kontrkonfederacyę, zaburzyć Sejm i kraj. Zrazu myśleli [122] dopiero w połowie maja, skoro wiadome będą ostateczne postanowienia mocarstw, uderzyć, nie przypuszczali widocznie, że tak blizki był dzień narodowego czynu, a dowiedziawszy się o tem, ściągali na gwałt do Warszawy swoje kreatury, popierani rosyjskimi wpływami i dukatami. Patryoci zdwajali energię, rozszerzając koło zaufanych i wybranych. Śledząc czujnie kroki przeciwników, zmienili pierwotny plan, ustanawiając w najgłębszej tajemnicy dzień 3. maja, zamiast 5. maja, jako dzień stanowczej rozprawy. Zależało na każdym dniu, nieledwie na każdej godzinie. Trzeba było uprzedzić, stropić i ubezwładnić opozycyę, uprzedzić również dwory podejrzliwe, nie tylko wrogie, ale także zaprzyjaźnione i sprzymierzone. Do Warszawy przychodzą niepokojące depesze prawie ze wszystkich dworów, najbardziej niepokojące z Petersburga. Sztafety i kuryerzy idą z Warszawy do Berlina i Petersburga. Ciało dyplomatyczne w Warszawie było w ruchu, w potęgującem się naprężeniu.

Dwór polski, raczej n a r ó d polski wysunął się na czoło w Europie, porywał się do wielkiego czynu. Niedawno powszechna uwaga była zwrócona na Berlin, potem na Londyn, gdy ważyła się szala pokoju i wojny. Wielki czyn europejskich potęg zawiódł. Polska postanowiła wobec tego radzić sama o sobie, myśleć o własnym „ratunku“, w zdrowem poczuciu, że odrodzenie narodu jest kardynalnym warunkiem bytu, najdzielniejszą rękojmią bezpieczeństwa, pierwszym obowiązkiem i prawem narodu.

Czyn polski nie zmierzał do podboju, tylko do zwycięstwa nad sobą samym, nad własną niemocą, nie był zaczepny, tylko obronny. Czy czyn ten był aktem „rozpaczy“? Istotnie „alarmujące“ i upokarzające szerzyły się wieści o Polsce od Wiednia do Sztokholmu, od Petersburga do Paryża. Wieści o rozbiorze Polski, o przywróceniu równowagi i od-

szkodowaniu potęg a przedewszystkiem Prus kosztem Polski nie ucichły, pomimo głośnego a bądź co bądź z niechęcią złożonego zaprzeczenia pruskiego dworu. Echa te odbijały się o dwory, znajdując wyraz w dyplomatycznych notach i depeszach posłów. Konkretnego projektu rozbioru Polski nie było ani określonego planu odszkodowania. Były aluzye, półsłówka, które formalnie i urzędowo nie mogły być rozważane, a jednak uporczywie utrzymywały się te nieszczęsne głosy, przypominając tragedyę pierwszego rozbioru. Obecne położenie polityczne nasuwało analogie z tamtą chwilą pomimo wszelkich różnic, pomimo przymierza Polski z Prusami. Stackelberg, żegnając [123] z goryczą i obrażoną dumą Polskę na wiosnę r. 1790, powiedział, że przymierze stanie się „cieniem“, jeżeli Polska zachowa neutralność we wojnie z wrogiem Prus. Obecnie nasuwało się pytanie, czem będzie Polska dla Prus, jeżeli do wojny wcale nie przyjdzie. Powstawało drugie ważniejsze i groźniejsze pytanie, co Rosya uczyni po zawarciu pokoju z Turcyą, uwolniona od widma wojny z zachodem. Odpowiedź pobudzała do zadumy. Lęk przebijał się w depeszach posła polskiego w Petersburgu, szczery lęk o ojczyznę.

Deboli zastanawiał się nieraz, jak „*contenta* depesz obrócić“, aby nie przerażać, a jednak obudzić czujność; szczególnie baczył na to, aby, nie przestraszając króla postawą Rosyi, pobudzić go do patryotycznego czynu. Obecnie król sam domagał się, aby nie ukrywać niebezpieczeństwa, owszem je podnosić, co nie było sztucznem alarmowaniem tylko istotnem stwierdzeniem faktycznego położenia. W depeszach nie było fałszów rozmyślnych tylko odbicie rzeczywistości. Niestety byt Polski nie był tak ugruntowany, aby wykluczone były poważne obawy. Wyrazem tych obaw były depesze posłów polskich, szczere, podyktowane prawdziwą troską o całość i niezależność ojczyzny. Największą wagę miała relacya Debolego z Petersburga, ujawniająca niebezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, możliwość porozumienia Prus z Rosyą, niebezpieczeństwo obcej interwencyi i kontrkonfederacyi, nadto grozę podziału kraju na sześć części za przyczyną Potemkina. Deboli przypomniał [124] już dawniej podaną wiadomość o „wspólnictwie ambitnych projektów Branickiego z Potemkinem, na uszczerbek Polski formowanych“, zwłaszcza o zamyśle Potemkina „erygowania“ Białocerkiewszczyzny jako udzielnego księstwa. Czy te projekta obecnie właśnie przybierały realne kształty, nie można stwierdzić, ale faktem jest, że wiadomość w Warszawie wywarła wielkie wrażenie, tem większe, że równocześnie przyszła z Paryża. Minister spraw zagranicznych przestrzegał posła polskiego, Oraczewskiego, przed niebezpieczeństwem grożącem Polsce. Do przestrogi dały może pochop polityczne kombinacye posła francuskiego w Berlinie, hr. Moustier, o podziale Polski. Depesze polskie nie przynosiły na ogół nowych faktów ani pozytywnych dowodów, że Polsce grozi niebezpieczeństwo rozbioru, ale wszystkie razem składały się na smutny obraz niepewności, który jaskrawo odbijał od jasnych dni W. Sejmu. Położenie Europy zmieniało się na niekorzyść Polski.

W tej chwili pożądaną i niezbędną było rzeczą, aby niebezpieczeństwu śmiało spojrzeć w oczy, nie ukrywać depesz, owszem je okazać, uwydatnić, rozgłosić, podnieść tak, aby wywarły pożądany skutek. Poważne racye polityczne i taktyczne przemawiały za tem, aby poruszyć Sejm, przekonać chwiejnych lub biernych, pokonać „przeciwnych“, zdobyć i porwać większość, jeżeli nie wszystkich, do stanowczego czynu, powołać „dobrze myślących“ do ratunku. Kiedy w marcu przyszła wiadomość z Wiednia o pruskim projekcie rozbioru Polski, przywódcom musiało na tem zależeć, aby jak najprędzej uzyskać zaprzeczenie z Berlina i uspokoić wzburzoną opinię. Wtedy właśnie nadzieje polskie doznawały silnej podniety w zapowiedzi wojny. Do wojny nie przyszło. Opadały fale, które skołatany statek polski miały wznieść, obecnie powstawała obawa, aby statek ten nie osiadł na mieliźnie i nie rozbił się, gdy właśnie do szczęśliwego miał zawinąć portu. Trzeba było go poruszyć własnem wezbranem narodowem uczuciem i wyprowadzić z martwych wód na pełne morze samodzielnego życia. Zmiana politycznego położenia nie mogła już powstrzymać „wykonania ważnego dzieła“. Chodziło o wykonanie tego, co było przygotowane, co było wynikiem ogromnej pracy W. Sejmu.

Nie mogły też powstrzymać ani króla ani patryotów przestrogi obcych dyplomatów. „On t. j. Hailes, Goltz, Reede z jednej strony, a Bulhakow i de Caché z drugiej strony przez te cztery dni wszelkich używali sposobów do odstraszenia nas od naszej imprezy“ pisał[125] król d. 4 maja 1791. Hailes przekonywał, że elektor saski nie zechce przyjąć korony polskiej, póki nie będzie pewny zgody trzech dworów i jednomyślnej uchwały narodu, a uważał to prawie za niemożliwe; przekonywał, że wybór innego księcia lub Piasta wtrąciłby kraj w wojnę domową i właśnie wywołał te nieszczęścia, których Polacy chcą uniknąć. Tych i wielu innych używał racyi, chcąc dowieść, że nie jest koniecznem, aby rozpoczynać tak grubą grę i stawiać wszystkie nadzieje przyszłego bezpieczeństwa na jedną kartę“, ale otrzymał odpowiedź, że Polska czuje się opuszczoną z wszystkich stron, że lepsze jest wszelkie niebezpieczeństwo niż powrót do dawnego jarzma, że Polacy powinni obecnie sami od siebie zależeć[126]. Reede, dbały zawsze o ścisłe porozumienie z Berlinem, przestrzegał również przed stanowczym krokiem, ale w końcu podobno powiedział: „wątpię, żeby nas Polacy usłuchali, bo oni znać czują, że gdy to zrobią, to i w Berlinie i wszędzie będą poważniejsi“[127].

Najbardziej przejął się sprawą poseł sprzymierzonej potęgi pruskiej. Goltz dowiedział się[128] o zamiarach patryotów d. 30. kwietnia rano „przez czysty przypadek“, ale nie chciał w pierwszej chwili ręczyć za autentyczność wiadomości, którą jak najspieszniej sztafetą d. 1. maja posyłał do Berlina. Pomimo zapewnień, że patryoci byli zupełnie zdecydowani zaraz pierwszego dnia wnieść projekt na Sejmie, wątpił w to, bo uważał, że przez takie ryzyko mogliby go właśnie na zawsze zaprzepaścić, wywołać rozłam w Sejmie, nieszczęsny dla spokoju kraju, bo przecież stronnictwo rosyjskie poruszyłoby niebo i ziemię, aby udaremnić urzeczywistnienie zamiaru. Utwierdzał się jeszcze w swych przypuszczeniach, że znajdą się trudności, wobec tego, że „n a s z c z ę ś c i e“ stronnicy rosyjscy już znają projekt i zaczynają przygotowywać akcyę przeciwną. Goltz donosił, że d. 29. kwietnia odbyła się w tym celu u ministra rosyjskiego, Bulhakowa, konferencya, po której podążył kuryer do Petersburga; pocieszał się tem, że jeżeli ten kuryer wróci wczas z nowymi rozkazami i pieniężnym zasiłkiem i uprzedzi patryotów, to projekt ich nie przejdzie, a już sama dyskusya może doprowadzić do zamieszania, którego skutki nie dadzą się obliczyć. Goltz uważał krok patryotów za ryzykowny i decydujący dla przyszłości Polski, bo w razie powodzenia stronnictwo rosyjskie zostałoby złamane, w przeciwnym razie na zawsze podniosłoby głowę. Sam nie miał jeszcze wyrobionego sądu, widział jasno, że tron dziedziczny zapewni Polsce siłę polityczną, z którejby zaprzyjaźnione potęgi kiedyś mogły mieć pewną korzyść, ale zaraz podnosił zastrzeżenia, że Polacy nie są jeszcze pewni elektora saskiego, ani wyboru jakiegokolwiek innego księcia wśród wielkiej liczby kandydatów do tronu, ani zgody sąsiednich potęg, którą niełatwo będzie wogóle uzyskać.

Poseł pruski skarżył się na swe trudne położenie, bo oświadczając się głośno przeciw projektowi, zniechęciłby sobie ludzi, Prusom najbardziej potrzebnych, jak marszałek Potocki i Małachowski, a nie mógł znowu oświadczyć się za projektem, bo wywnioskował z dotychczasowych rozkazów, że król pruski z wyższej racyi stanu nie godził się na wzniesienie dziedzicznego tronu. Zrozumiał też, że „insynuacye i przedstawienia“ żadnego nie wywarłyby skutku, że potrzebaby wyraźnego kroku, aby powstrzymać patryotów, do czego nie miał upoważnienia. To też prosił o spieszne instrukcye a na razie hamował, jak mógł, ludzi najbardziej zapalonych, przedstawiając im, że chcąc postąpić „bez wiedzy i wbrew zdaniu“ króla, najpewniej doprowadzą projekt do zupełnego upadku i do tego, że król nie będzie mógł bezpośredniego brać udziału w losach Polski. — Dwór pruski znajdzie się istotnie w sprzeczności sam ze sobą. Zaskoczony wiadomością o dokonanym fakcie, uzna też tylko pozornie Ustawę rządową z tajnemi zastrzeżeniami, w imię „prawa gry“[129].

Przestrogi posła pruskiego nie mogły już pohamować patryotów pomimo znaczącego upomnienia, aby nie działać bez wiedzy i wbrew woli króla, pomimo dość wyraźnej zapowiedzi możliwej zmiany pruskiej polityki. Zanimby przyszła

odpowiedź pruska z Berlina, mógłby wrócić kuryer rosyjski z Petersburga. Patryoci postanowili nie tracić ani chwili i działać, najbardziej podniecani grożącą wewnętrzną burzą, nieszczęsnym zawsze w dziejach Polski rokoszem.

Opozycya przygowywała notę z oświadczeniem, że Rosya nigdy nie myślała o nowym projekcie rozbioru Polski. Wobec tego zwrócili się patryoci[130] dnia 1. maja do Stanisława Augusta z prośbą, aby zarządził dostarczenie noty rosyjskiej, mniej więcej podobnej do tej, jaką Rosya dała w przededniu pierwszego rozbioru Polski. Nota ta miała, jak Piattoli królowi tłómaczył, być przedstawiona podczas czytania depesz. Chodziło o to, aby parować cios i wykazać, że rzeczywistość słowom zadała kłam. Stronnicy rosyjscy chcieli widocznie podejrzenie zwrocić przeciw Prusom, a patryoci przeciw Rosyi.

Dnia 1. maja ostatnie zarządzenia były w pełnym toku, w najgłębszej tajemnicy. Wśród naprężenia Sejm podjął dnia 2. maja po świętach Wielkanocnych swą pracę. Sesya publiczna była krótka i mało znacząca; główna paląca sprawa była rozważana i faktycznie przygotowywana w klubach i na poufnych zebraniach. Wieczorem odbyło się prywatne posiedzenie trzech prowincyi w pałacu Radziwiłłowskim, gdzie odczytano po raz pierwszy w obecności wszystkich posłów, nawet „przeciwnych", projekt ustawy. Wielkie było napięcie ducha, wielkie skupienie, jak przed walną bitwą, gdy każdy z sobą czyni obrachunek sumienia. Obowiązek publiczny, obowiązek wobec ojczyzny był w poczuciu patryotycznych posłów rzeczą honoru osobistego. Późno w nocy zebrali się w mieszkaniu marszałka Małachowskiego liczni posłowie, najlepsi wśród dobrych i podpisali „assekuracyę":

„W szczerey chęci ratunku Oyczyzny, w okropnych na Rzeczpospolitą okolicznościach, projekt pod titułem Ustawa Rządu w ręku JW. Marszałka Seymowego y konfederacyi koronney złożony, do iak naydzielnieyszego popierania przyimuiemy, zaręczaiąc to nasze przedsięwzięcie hasłem miłości Oyczyzny y słowem honoru, co dla większey wiary podpisami naszemi stwierdzamy"[131].

Podpisani łączyli się w tej uroczystej chwili nierozerwalnym duchowym węzłem, rzucając zarazem podniosłe „hasło" na daleką przyszłość. Przedstawiciele kilku pokoleń stanęli do wielkiego „przedsięwzięcia" od senatorów, znękanych wiekiem i cierpieniem, aż do młodych posłów, którzy pierwszy raz zajaśnieli świetną wymową i obywatelskiem poczuciem. Stanęli obok siebie ludzie, którzy brali udział w najważniejszych wypadkach dziejów Polski od Baru aż do 1830 r., stwierdzając nieprzerwaną ciągłość życia narodu. „Hasło" rzucone było potężnem, w ogniu miłości ojczyzny wykutem ogniwem między przeszłością a przyszłością. W tej pamiętnej historycznej nocy świtała „majowa jutrzenka". Przez ciemności przedzierało się zwycięsko światło, w którem skupiły się promienie doświadczeń i dążeń ostatniego pokolenia. Nazajutrz po uchwaleniu Ustawy rządowej naoczny świadek wypadków, Piattoli, wyraził uznanie[132] „młodzieży polskiej", wykształconej za panowania Stanisława Augusta dzięki mądrej i szlachetnie pojętej pracy wychowawczej. Duch „oświecenia" łączył się z ożywczem tchnieniem świeżego narodowego życia, którego najbardziej polskim wyrazem stał się Kościuszko.

Z uprzedzeniem i potępieniem przybywali obcy dyplomaci do Polski podczas W. Sejmu, ale przekonywali się powoli, że nie jest to już ten naród, stale w Europie oskarżany o anarchię i ciemnotę, że odradza się i dźwiga z niemocy, przekonywali się, że trzeba zerwać z legendą, jaka w XVIII w. powstała o Polsce; zaczynali też patrzeć z większem uznaniem i poważaniem na naród polski, nie ukrywając jednak, że Rzeczypospolitej grożą jeszcze dawne niebezpieczeństwa rekonfederacyi i obcej interwencyi. Istotnie im samodzielniej i wyżej Polska chciała stanąć, na tem groźniejsze narażona była gromy. Odczuwali to ci, którzy podpisami swymi stwierdzali gotowość do czynu.

Słowa o „okropnych na Rzeczpospolitą okolicznościach" nie były zwrotem taktycznym ani manewrem politycznym, tylko wyrazem szczerej troski o przyszłość. Kończyła się już

wojna na wschodzie Europy, a nie zaczęła się jeszcze wojna rewolucyjna na zachodzie. Uwaga mocarstw była głównie zwrócona na Polskę, która śmiałą inicyatywą niespodzianie zajaśniała. Aby uskutecznić to, co naród czuł i postanowił, potrzeba było zaiste „dzielności rozumu i woli“, czynu, najwyższego czynu.

Podpisy Zebranych Kollegow
do mnie zjechałych w chęci utrzy
mywania Projektu Ustawy Rządu

Assekuracya

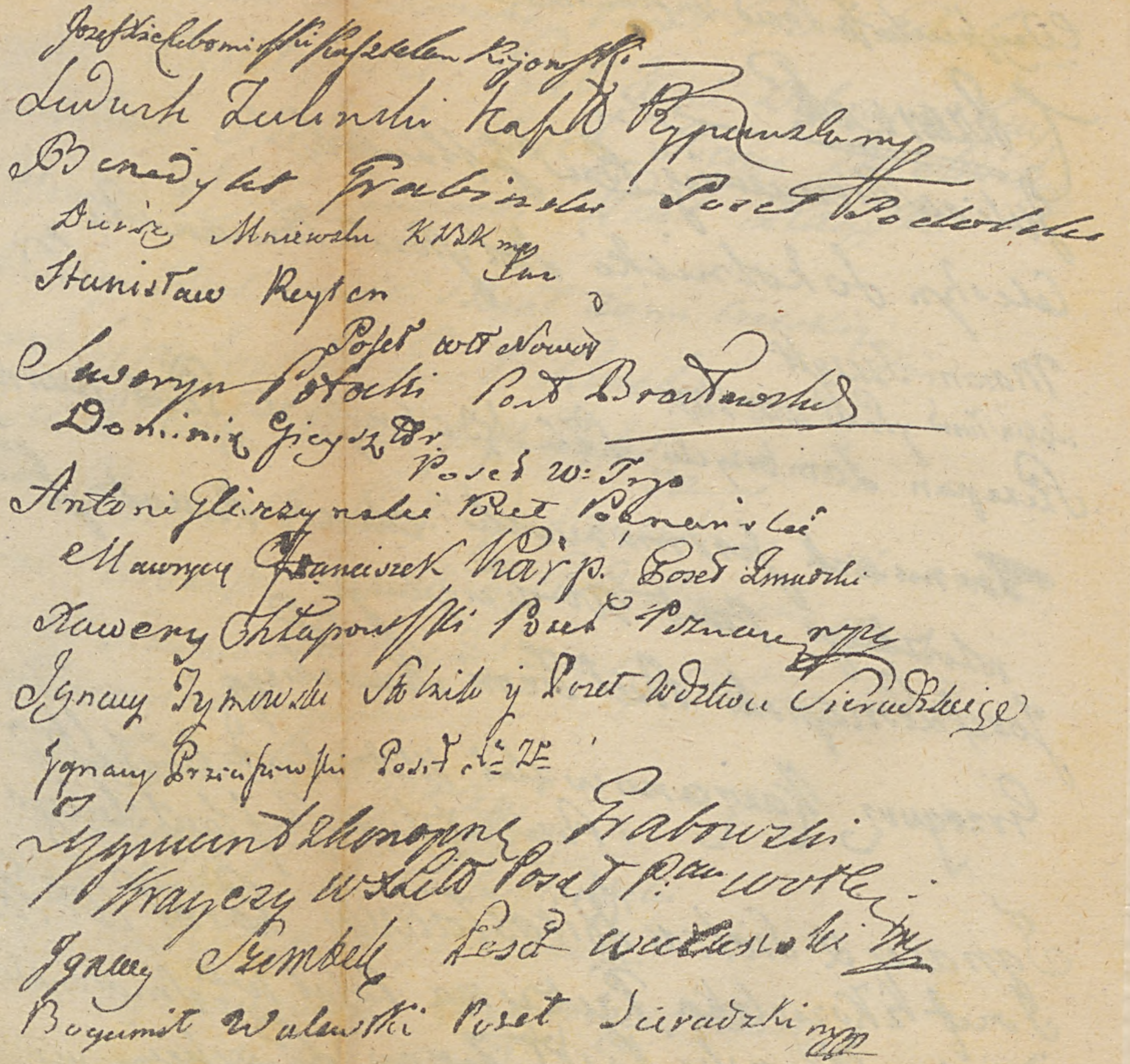
W Szczerey chęci ratunku Oyczyzny, w okropnych na Rzeczpospolitą okolicznościach, projekt pod tytułem Ustawa Rządu w ręku JW. Marszałka Seymowego y Konfederacyi Koronney złożony do iak naydzielnieyszego popierania przyymuiemy, zaręczaiąc to nasze przedsięwzięcie hasłem miłości Oyczyzny y słowem honoru, co dla większey wiary podpisami naszemi stwierdzamy w Warszawie dnia 2. Maja 1791.

Stanisław Małachowski M.S.K.M.S.

Rybiński B.K. m.p.
Krasiński B.K. m.p.
Ignacy Potocki M.W.Lit.
Lud: Karśnicki K.W.Koronny
Antoni Rybiński Kasztelan
Tomasz Wawrzecki ... Poseł Brasławski m.p.
Aug. Nałęcz Gorzeński Podkomorzy y Poseł Poznański m.p.
Xawery Działyński Poseł Wdztwa Poznańskiego.
Józef Miaskowski Poseł Wdztwa Kaliskiego
Ludwik Gutakowski Poseł Orszański —
Ignacy Dembiński Poseł Krakowski m.p.
Xawery Puszet Poseł Wdztwa Krakowskiego m.p.
Pius Kiciński Poseł Ziemi Liwskiey
Jan Nepomucen Lubieński Poseł z Województwa Kijowskiego m.p.
Jan Szymanowski Poseł Ziemi Wyszogrodzkiey m.p.
Jan Łuszczewski Poseł Sochaczewski
Stanisław Kostka Potocki Poseł Lubelski
Stanisław Droga Poseł Gnieźnieński.

Jan Nepomucen Zboinski Poseł Ziemi Dobrz.
Ignacy Działyński. Poseł Ziemi Dobrzynskiey
Stanisław Opoliński Poseł Ziemi Mielnickiey
Dominik Szymanowski Poseł Rawski
Andrzej Kostworowski Poseł Ziemi Czerskiey m.p.
Jozef Grzybowski Poseł Liwski
Piotr Potocki Poseł Inflantski m.p.
M. Mostowski Poseł Inflantski
Karol Urbański Cześnik y Poseł Drohicki m.p.
Onufry Szczeniowski Podsędek Ziemski y Poseł Wo Bracławski
Sobolewski Poseł Warszawski
Roman Rogowski Poseł Warszaw.
Jozef Zajączek Poseł Wo Kijowskiego
Antoni Trzebicki Poseł Inflantski.
Stanisław Sołtyk Poseł Krakowski
Alexander Linowski Poseł wdztwa Kraków.
Alexander Batowski Poseł Inflancki
Marcin Leżeński Poseł Bracławski
Michał Kochanowski Poseł Sandomirski
Jan Opolinski Starosta y Poseł Drohicki
Stanisław Kublicki X. Brygadyer Woysk Kor. Poseł Inf.
Jozef Opoliński Poseł Ziemi Bielskiey
Tomasz Mierzyński Poseł Wieluński
Paweł z Nowopolca Grabowski Chorąży Poseł Wiłkom.
Bogusław Mirski Podkomorzy y Poseł Wo Brac.
Jozef Len. Stasiewski Podkomorzy y Poseł Wo Wileńskiego

Weyssenhoff Poseł Inflantski
J. Krasinski
Julian Niemcewicz Poseł Inflantski
Celestyn Sokolnicki Stolnik y Poseł Brzeski m.p.
Marcin Szczytt.
Jerzy Szczytt y Poseł Wo Wit.
Szczepan Zambrzycki SZL. Sędzia Warszawski Poseł Nurski
Franciszek Jerzmanowski chorąży Kommisarz Inow. rocławskiego Poseł Wo Inowrocławskiego m.p.
Jozef Leszczyński Poseł Ziemi Rawskiey m.p.
Grzegorz Kaczanowski Metrykant Wo Litt. i Poseł Xięstwa Inflantskiego
Ignacy z Sielca Witosławski Poseł Wo Podol.
Jozef z Koziełska Puzyna Poseł Wo Smolenskiego m.p.
Onufry Oborski Poseł Ziemi Liwskiey m.p.
Arnold Byszewski Poseł Warszawski
Fabian Chołowski Ł. S. Poseł Ziemi Wiskiey m.p.
Zabiełło P. Inflantski
Adam X. Czartoryski
Mik: Rusiecki Poseł Krakowski m.p.
Woyciech Narbutt. Poseł Lidzki m.p.
Kazimierz Górski Poseł Rosienski
Jan Oziałowski St. Boły Poseł Ziemi Dobrzyński
Michał Korzeniewski Poseł Pinski
Alex Brzostowski Kasz. Mazowiecki
Walenty Rzętkowski Pod: y Poseł Ziemi Gostyń.


Jozef Stempkowski Kasztelan Kijowski
Ludwik Zielinski Kaszt. Rypinski mp
Benedykt [illegible] Poseł Podolski
Dyoniz. Mniewski K.K.K. mp
Stanisław Reytan Poseł z Nowogr.
Seweryn Potocki Poseł Bracławski
Dominik Gieyszt[illegible] Poseł w: Troc.
Antoni Gliszczynski Poseł [illegible]
Maurycy Franciszek Karp Poseł Żmudzki
Xawery Chłapowski Poseł Poznanski mp
Ignacy Zymowski Stolnik y Poseł Województwa Sieradzkiego
Ignacy [illegible] Poseł [illegible]
Zygmunt [illegible] Grabowski
Xawery [illegible] Poseł [illegible]
Ignacy Szembek Poseł Wieluński mp
Bogumił Walewski Poseł Sieradzki mp

DODATKI.

A Monsieur le Comte de
KALCKREUTH
Général Major de Cavallerie, Chef du régiment Bayreuth Dragons, Inspecteur Général des Cavalleries dans la Prusse Orientale et Occidentale au Service de Sa Maj. Prussienne, présentement à Varsovie [1]).

Varsovie le 19. juillet 1790.

Monsieur le Général!

Je suis, on ne peut plus, sensible à la permission que vous avez daigné m'accorder de vous présenter mes pensées sur les principes qui doivent servir de bases au traité de commerce qui doit se faire incessamment entre la Prusse et Pologne. Comment s'imaginer une vue plus grande, plus élevée que la vôtre d'allier par ce traité éternellement la Pologne et la Prusse ensemble, et d'attacher à ces deux peuples en même temps d'autres Puissances, capables de peser et maintenir l'équilibre du Nord?

L'objet de ces réflexions concerne la paix et le bonheur de grandes nations et des siècles à venir. Un tel objet est trop important pour ne pas employer la consience la plus scrupuleuse en la traitant.

Toute réflexion, de quelle nature qu'elle soit, doit par-

[1]) Trudno było dojść, kto był autorem memoryału, rzucającego światło na nadzieje, jakie Prusy obudziły. Autor był gorącym zwolennikiem patryotów a równocześnie wielbicielem Stanisława Augusta.

tir de maximes à l'abri de toute contrediction, doit en se fondant sur des faits avoir éprouvé la vérité de ces faits. Si on n'observe pas cette règle, on part d'un point vicieux, on tire de ces faux principes supposés des conclusions qui ne peuvent pas manquer d'être fausses, et qui, quand on les pose pour régler sa marche et pour agir, enfantent des opérations et des actions injustes, imprudentes et tôt ou tard nuisibles.

La flatterie est un genre de mensonge. La flatterie qui nous aveugle nous-mêmes, en nous représentant notre situation et nos liaisons d'un côté trop avantageux, est la plus dangereuse de toutes.

Permettez moi donc, Monsieur, de me servir en vous exposant mes idées de la plus grande franchise et de suivre partout strictement la vérité; même si ma manière de voir en Polonais ne convenait pas toujours avec la vôtre d'un Prussien le plus respectable.

Avant de vous ouvrir mes pensées sur le traité de commerce à faire, vous permetterez de vous parler en général sur le système prussien en Pologne.

Je voue à cet objet le présent mémoire et renvoie l'autre à un second.

Vous, Monsieur le Général, qui ne vous laissez pas séduire par les apparences, et qui pénétrez si facilement le fond des choses, vous ne vous imaginerez pas que ce système prussien en Pologne ait déjà acquis une solidité inébranlable.

D'un côté les différentes parties, vaincues par ce système, sont nombreuses en partisans et ne cesseront pas de se servir de tous les événements pour noircir les vues de la cour de Berlin. Comment, Polonais!, disent-ils, pouvez-vous balancer à vous allier entre la Prusse et les Cours Impériales, entre une Puissance qui a une situation limitrophe, si malheureuse qu'elle a trente différents voisins, avec tous lesquels elle doit conserver la bonne harmonie: qui a des voisins qui ne finiront jamais de la chicaner, qui en a d'autres qui dans chaque moment en s'alliant à ses ennemis lui peuvent causer de grands dommages, entre une puissance qui doit continuellement penser à s'arrondir, qui ne le peut

qu'aux dépens de la Pologne, c'est entre une telle puissance que vous balancez et entre la Russie qui contient un si vaste Empire qu'elle n'a plus besoin de conquêtes.

Chaque occasion, la moindre qui peut servir à rendre suspectes les vues du Roi de Prusse, est saisie avec empressement de ce parti pour jetter de la méfiance dans les coeurs de nos compatriotes.

La grande indifférence que l'Impératrice de Russie affecte depuis quelque temps envers les affaires de Pologne abaisse chez les Polonais la crainte de la Russie, et on revient par là un peu de cette grande aversion pour le nom Russien qu'avaient beaucoup de personnes au commencement de cette Diète.

D'un autre côté la grande confiance pour la Prusse, avec laquelle ce nouveau système se rependait au commencement, se ralentit chez maintes personnes.

On s'était fait des espérances chimériques, on espérait rien moins que la réunion de toute la Gallicie à la Pologne. Les nouvelles du jour le confirment de plus en plus que cette espérance ne se remplira peut-être pas même de moitié, et cela ôte naturellement au crédit des personnes qui s'étaient faits les garants de ces espérances outrées. Et tout, ce qui fait tort au crédit de ces personnes, nuit naturellement au crédit de leur système.

Après cela, la malheureuse proposition de la cession de Danzig et Thorn, proposition qui après la réincorporation de la Gallicie dans la Pologne aurait pu se faire du côté des Polonais, mais qui jamais ne devait être faite du côté de la Prusse, cette malheureuse proposition, hazardée si mal à propos, a donné beaucoup de facilité aux adversaires de la Prusse, de dénigrer ses vues, elle a rendu beaucoup de partisans du système prussien douteux et irrésolus, elle a diminué le crédit des Chefs de ce système, elle a déplu à toute l'Europe.

On doit ajouter à ces causes de la méfiance qui germe, le système d'avarice, embrassé des deux derniers Rois de Prusse, dont les règnes furent consécutifs, et les maximes d'égoisme le plus choquant que feu le Roi Frédéric II déployait dans

toute sa politique, et qu'il joignait par rapport aux Polonais au mépris le plus absolu. Le partage de la Pologne dont Frédéric II se vante lui-même d'être l'auteur est trop récent. Mille violences, tromperies et affronts, par lui faits à la nation, sont de récente mémoire. Les oeuvres posthumes de ce Prince sont dans tous nos cabinets, et tout bon Polonais qui les lit, doit être révolté dans son âme et abhorrer le nom Prussien. Dans beaucoup d'écrits politiques, émanés de la Prusse, on trouve le même esprit de mépris pour la Pologne, et le même système qui met pour base de conserver la Pologne dans l'avilissement, et d'y conserver les fléaux de l'anarchie. L'enthousiasme, comme toute autre passion, n'est pas une passion permanente de l'âme humaine. C'est un paroxisme, une fièvre de contentement, comme la colère l'est du mécontement. L'agitation ardente passée, l'homme examine tout son emportement, il en examine les motifs, la sagesse, l'excés et la modération, et alors il se donne des régles fermes pour l'avenir.

Les nations sont des collections, sont des masses d'individus. La nation pense, la nation veut, la nation fait, cela veut dire, la plupart de ses membres pensent, veulent, font. Tout, ce qui fait règle pour l'homme individuel, est sûrement une règle pour les nations dans lesquelles les individus anomals sont toujours des novateurs.

Le système prussien commença avec cette ferveur et cet enthousiasme qui fait connaître la crise de la fièvre. Ce paroxisme est passé, la nation examine et réfléchit. Elle est en attente sur les négociations qui se font pour la paix en Silésie, elle observe chaque pas de la Prusse pour juger, quels sont ses sentiments envers la Pologne. Elle souhaite que sa confiance en la Prusse soit confirmée, elle est prête de s'abondonner entièrement à la Prusse, mais elle veut être sûre de son fait, elle le veut faire avec dignité et avec sécurité.

Quelles sont donc les bases sur lesquelles repose maintenant le système prussien?

1-o la reconnaissance de la nation envers le Roi de Prusse pour ce qu'il a fait pendant cette Diète pour la Nation.

2-o la confiance de la nation dans la bonté du caractère personnel de Sa Majesté Prussienne.

3-o l'influence de ces personnes qui ont fomenté et créé ce système.

4-o l'espoir des preuves d'amitié et d'attachement que la Pologne espère de la Prusse.

De ces bases les deux premières exigent des suites. Un seul acte équivoque fera oublier tous les services passés, les mettra en compensation du tort récent et des torts passés. L'influence des personne qui sont actuellement les chefs et partisans du système prussien lui donne un soutien faible et incertain.

On ne peut assurer, à quelle personne que ce soit, la longue durée d'une influence accidentelle et occasionelle, qui n'est pas fondée sur des titres de droit et de constitution.

Le respectable ministre [1]) qui a été jusqu'ici le soutien le plus fort du système prussien ne conservera pas toujours cette influence qu'il possède dans ce moment. Déjà depuis la proposition de la cession de Danzic, son autorité a ci et là un peu perdu. Ses rivaux et ennemis qu'il en a dans sa propre famille se sont saisis avec empressement de cette occasion, pour dénigrer ses vues et pour taxer ses conseils de dangereux, si son influence diminuait toujours, le soutien le plus fort du système prussien serait renversé.

Qu'y a-t-il à faire du côté des Prussiens pour rendre éternelle et inébranlable l'alliance avec la Pologne?

Deux choses selon mon gré:

1-o Agir honnêtement, franchement, même généreusement envers les Polonais.

2-o Donner au système prussien un Chef dont l'autorité permanente, légale et constitutionelle ne soit pas exposée aux secousses des petits événements et des intrigues subalternes, et affermir cette autorité, qui garantisse la conservation du système prussien.

Il est temps de renoncer à cette idée qu'il faille traiter mes compatriotes en imbéciles et inconséquants. Nous avouons,

---

[1]) Marszałek Ignacy Potocki.

nous-même, que nous sommes très éloignés de la perfection, mais nous sommes parvenus au point de nous apercevoir de nos fautes passées, nous en examinons les causes; la lumière de la vérité et de la raison éclaire notre pays de jour en jour. La liberté de notre gouvernement donne à nos âmes les ressorts nécessaires pour s'élever à des résolutions nobles et grandes, et, tôt ou tard, on nous verra par nous-même nous élever au rang des Républiques les plus respectables de l'Europe.

Donnez à la Prusse tout, ce que les événements lui pouvaient procurer aux dépens de la Pologne. Écoutez ces politiques radotants qui disent, ah! combien la Prusse a méconnu ses avantages, si elle avait fait cause commune avec les Cours Impériales, elle aurait pu s'emparer d'une partie de la Grande Pologne. Eh bien, si la Prusse avait fait cela, si elle avait acquis par là une augmentation de ses revenus de deux millions d'écus de Prusse, en serait-elle plus puissante, plus propre à défendre ses foyers? Ses pays en Westphalie, ses pays dans la basse Saxe, les Prusses, la Silésie seraient-ils mieux défendus?

Point du tout! La Pologne serait devenue par ce nouveau démembrement l'ennemie éternelle de la Prusse et se serait jettée sans retour dans les bras de l'Autriche, elle aurait entrepris les mêmes démarches pour ses provinces, démembrées par la Prusse, que l'Autriche poursuit pour la Silésie. Aussi petits et faibles que les profits seraient, si la Prusse s'agrandissait encore une fois aux dépens des Polonais, aussi solides et précieux seront les avantages qu'une alliance sincère avec la Pologne peut procurer à la Prusse.

La Pologne est par le nombre de ses habitants égale à la Prusse et à l'Angleterre. Mais la Pologne ne contient qu'à peu près 800 âmes par mille quarrée, au lieu que la Silésie en a 2300, la Marche 1600, la Prusse orientale 1200, et la pays d'Halberstadt 3000.

La Pologne a un sol qui est égal aux plus fertiles contrées de l'Allemagne. Ses pays méridionaux — un Pérou inconnu — sont égaux aux plus belles provinces de la France, sont capables d'une population au délà de 4000 âmes par

mille quarrée. L'un pour l'autre, si la Pologne est bien gouvernée, elle peut sans peine nourrir 2500 âmes par mille quarrée. Cela donnerait au delà du triple de sa population actuelle. Il donnerait une population de 24 millions, nombre qui égale presque la population de la France. Un tel peuple, attaché par des liens de la reconnaissance à la Prusse, sera un rempart très fort contre l'ambition et l'impériosité de la Russie, et contre la vengeance de l'Autriche, ce serait un allié puissant qui assurerait de nouveaux héritages qui tomberaient en Allemagne sur la famille régnante en Prusse.

Si on enclavait la France dans des remparts qui la séparassent entièrement des mers, si on mettait devant ses remparts dans ses débouchés sur la mer deux villes avec des ports, si on y plaçait des villes, comme Amsterdam et Hambourg, auxquelles on assignât toute l'importation et l'exportation de la France, que ces villes deviendraient riches, elles auraient du moins le décuple des richesses d'Amsterdam et de Hambourg. Et bien, la Pologne a un sol si riche que la France, le rempart, qui sépare la Pologne des mers, c'est votre pays Prussien.

Les ports auxquels la nature a assigné presque toute l'exportation et l'importation de la Pologne sont les villes de Danzic et de Königsberg. Pourquoi ces villes sont-elles pauvres, languissantes entre la vie et la mort? Pourquoi, ne peut-on pas comparer leurs richesses à la vingtième partie des richesses d'Amsterdam ou de Hambourg? Pourquoi la Prusse orientale n'est pas si riche que l'Hollande? C'est parceque la Pologne n'est pas ce qu'elle devait être. Ce sont, oh, Prussiens! les délires, les fautes de vos souverains trépassés.

Il est impossible de parler sur ces objets sans émotion. Je réprime les étincelles du feu céleste qui me touchait pour plaider la cause sacrée de mes compatriotes, je calme mon coeur ému, et je rentre dans le ton du raisonnement froid.

Quand je conseille à la Prusse de tenir une conduite généreuse, juste, amicale comme la plus ferme base de son alliance, je désire:

1-o que la Prusse renonce éternellement à toute idée d'agrandissement au dépens des Polonais. La moindre, la

plus faible idée de cette sorte jettera la méfiance dans les âmes Polonaises, les portera à opposer à ces vues de conquête des désirs de reconquérir les provinces démembrées. Les ennemis de la Prusse, attentifs à lui nuire, souffleront les premières étincelles de cette méfiance, allumeront l'incendie, et alors alliance des Polonais et Prussiens détruite et éternellement, irrévocablement perdue!

2-o La Prusse doit naturellement, en renonçant à tout agrandissement du côté de la Pologne, renoncer à la cession de Danzic. La ville de Danzic, cédée à la Prusse, ne servira ni à la Prusse, ni à la Pologne autant qu'elle peut le faire à toutes les deux, si elle reste libre, et sous la protection de la Pologne, je parlerai plus amplement sur cet objet dans mon second mémoire*). J'y prouverai que la Prusse fera bien de rendre même le port de Neufahrwasser à la ville de Danzic.

3-o La Prusse doit faire son possible pour faire oublier à la Pologne que c'était la Prusse même qui lui arrachait la Prusse Occidentale, et qui pour s'en emparer occasionait un démembrement à jamais affligeant à la Pologne. Tant que la Prusse gênera le commerce de la Pologne, qu'elle mettra des entraves au transit de la Pologne par la Prusse, qu'elle exposera les Polonais aux chicanes et vexations de ses douaniers, et qu'elle les fera ronger par les monopoleurs et Compagnies Prussiennes, la Pologne regrettera, déplorera la perte des deux Prusses et principalement celle de l'occidentale, et le désespoir peut tôt ou tard porter les Polonais à penser à la réoccupation de cette province. Mais si la Prusse allège le commerce de la Vistule, si elle remet la ville d'Elbing dans son premier néant, si elle abaisse ses péages, si elle en adoucit la perception, si elle casse les compagnies qui détruisent le commerce des Prussiens, comme celui des Polonais, les Polonais ne sentiront pas autant la perte de leur plus importante rivière, ils apprécieront la modération que la Prusse met dans la possession de sa conquête, ils s'appercevront que la monarchie, composée en grande partie des débris de la Pologne, reconnaît la Pologne

*) W rękopisie niema drugiego memoryału.

pour sa mère, et qu'elle lui marque une tendresse filiale. Ses bras affermis, augmentés par l'ámitié Prussienne seront à chaque moment prêts à défendre la Prusse. Si la Russie veut attaquer la Prusse, elle ne le pourra qu'après avoir vaincu les Polonais et s'être ouvert un chemin à travers la Pologne. Si l'Autriche attaque la Prusse, les Polonais inonderont la haute Silésie, le Gallicie, et ils se porteront devant les portes de la même ville où jadis Sobieski mit des bornes aux invasions des Turcs. Si la Prusse est attaquée du côté de l'occident, des troupes Polonaises, une cavallerie redoutable, formée par un célèbre Général Prussien, volera au secours de la Prusse, défendra ses foyers. D'ailleurs quel pays peut approvisionner des armées que la Pologne? Et toutes ces provisions se transportent si facilement sur trois grandes rivières dans toutes les provinces de la Prusse. En vérité, il ne faut que des yeux, garantis de la poussière des préjugés héréditaires, pour sentir la vérité de ce que j'avance.

4-o La Prusse doit sincèrement, fermement et fortement prêter ses mains pour conduire la Pologne à cet état de prospérité qui peut faire la défense la plus sûre de la Prusse. Je l'avoue, si la Pologne reste dans l'état où elle est, toutes mes belles promesses sont des chateaux en Espagne. Mais tant qu'elles le seront, la Russie est une voisine très dangereuse à la Prusse, et la Prusse, attaquée de l'Autriche, aura à recourir à des liaisons, ou éloignées et difficiles, ou à l'assistance difforme, onéreuse et incertaine des petits Princes de l'Allemagne.

Jamais la Pologne, si elle atteint cet état de prospérité que je suppose, ne sera dangereuse à la Prusse. La Russie et l'Autriche sentiront bien que la Pologne elle-même dans un état florissant, si elle empiétait encore sur les dominations Prussiennes, si, par exemple, elle s'emparait d'une des Prusses et se frayait le chemin de la mer, deviendrait trop puissante et trop formidable aux Cours Impériales. Elles ne peuvent pas empêcher que la Pologne ne prenne dans ce moment une consistence ferme, mais elles s'opposeront éternellement à tout agrandissement de la Pologne, et la Prusse trouverait, si la Pologne y visait, l'appui de ces mêmes puis-

sances qui sont maintenant ses ennemis. L'intérêt commun, le seul, et le plus ferme garant des alliances entre les nations, donnera ainsi une durée éternelle à celle qui est contractée entre la Prusse et la Pologne.

5-o Pour éléver donc la Pologne à cet état florissant où elle puisse enrichir et défendre la Prusse, il faut que la Prusse procure à celle-là une bonne forme de gouvernement comme la base de toute prospérité, et que cette forme du gouvernement qui doit encore être l'oeuvre de la présente Diète soit ameliorée et perfectionée de Diète en Diète.

6-o Tout bon Polonais, je le puis hardiment assurer, la voix commune de la nation, du moins neuf dizièmes de la nation, sont convaincus qu'un thrône héréditaire ou successif est un des principaux points qui doit entrer dans la nouvelle forme du gouvernement de la Pologne, et la Prusse, si elle ne prête pas ses mains à la constitution de cette loi de succession, s'aliénera tous les esprits, même ceux de ses plus fidèles partisans. Il ne dépendra que de la Prusse et de sa probité envers la Pologne de placer sur le thrône une famille qui sera liée, ou qui se pourra lier par les liens les plus tendres et constants avec la famille régnante en Prusse.

7-o C'est notre Roi même, ce monarque, si digne de l'amour et de l'adoration de son peuple, ce Souverain qui s'est toujours montré sur le thrône, comme dans sa vie privée, le plus galant et le plus honnête homme du monde, c'est ce généreux et magnanime Stanislas, digne de l'amitié fraternelle du généreux et vertueux Frédéric Guillaume que je voudrais avoir mis à la tête du système prussien en Pologne.

On s'est mépris, quand on a supposé par préjugé que notre Roi était inébranlablement attaché à la Russie. Il doit à l'Impératrice de Russie le thrône. Il est trop galant homme pour pouvoir manquer aux devoirs de reconnaissance personelle, et la Prusse doit avoir la discrétion de ménager ladessus sa délicatesse. Mais le Roi n'est pas embarassé relativement à la Russie. Cette puissance ne s'opposa pas à l'alliance de la Pologne avec la Prusse; le désir du Comte Stackelberg de conserver sa dictature en Pologne fit qu'il donna ses propres courroux pour des mécontentements de sa Cour, et notre Roi est convaincu qu'il n'irritera pas la Russie en cimentant une amitié ferme avec le Roi de Prusse. D'ailleurs les mêmes obligations de reconnaissance qui attachent notre Roi à l'Impératrice ne l'empêchent pas de préferer le bien de Sa patrie à toute autre considération, et de s'attacher sincèrement et cordialement à un système qui en embrassant sans simulation la prospérité de la Pologne est telle que je l'ai tracée en haut.

Encore le Roi est souvent maltraité de la Russie. Elle avait même pris pour maxime d'abaisser l'autorité du Roi et de gouverner la Pologne sans son concours.

Demandez, s'il vous plaît, Monsieur, quelles en ont été les suites. Le Roi a toujours eu son parti, a toujours eu son influence prépondérante qui a souvent contrebalancé l'autorité de l'ambassadeur de Russie. Quand la Russie a tenté des projets sans le concours du Roi, souvent la seule inactivité du Roi a suffi pour les faire échouer. En d'autres cas son autorité les a empêchés directement. On s'est vengé de ces velleités contraires, on a réciproquement contrarié les vues du Roi. Mais qu'en est-il résulté? Les intrigants en ont profité. Le pays a été abandonné au désordre et à l'anarchie. Soyez donc convaincu, généreux Seigneur, je vous en conjure, que le système prussien n'aura pas de base solide tant que l'autorité du Roi ne sera pas affermie, et que le Roi même ne sera pas à la tête de ce système. Entreprenez, Monsieur le Général, ce grand oeuvre. Vous n'êtes gêné dans vos opérations par aucune considération particulière qui tienne à des motifs d'obligation ou de ménagement envers quelques membres de notre République. Attachez vous à la personne de ce généreux et magnanime Monarque et attachez le réciproquement à Vous. Contractez, c'est ce dont je vous conjure, entre Votre Souverain et le mien une amitié loyale, durable, et mettez notre Roi à la tête, faites le Chef du système prussien.

Sans vous assurer du Roi comme Chef de ce système, vous n'aurez jamais un point ferme de réunion dans vos opérations. Sans cela Vous ne serez jamais sûr de l'alliance et

de la confiance de la Pologne. Le Roi gagné et remis dans sa légitime autorité, vous aurez gagné la Pologne.

Ce Roi humain, bienfaisant et généreux, qui a eu des chagrins si amers pendant un règne de vingt six ans, sera sensible à l'amitié du Roi de Prusse, il l'embrassera avec zèle et ardeur, sitôt qu'il se convainquera qu'elle est sincère et désintéressée, c'est à dire qu'elle est tendante à une ferme et amiable union des deux nations, union qui ne peut subsister, si elle n'a pas pour base leur prospérité réciproque.

Vous, Monsieur le Général, et quel autre que Vous en peut convaincre le Roi de Prusse? Vous pouvez opérer ici les coalitions qui meneront à ce but aussi salutaire à la Prusse qu'à la Pologne.

8-o La première de ces coalitions serait celle de Mr le Maréchal P(otocki) avec le R(oi). Il y a des hommes précieux qui y ont déjà donné les mains, et il n'y aura pas de grandes difficultés à vaincre. D'ailleurs le Roi est parfaitement bien avec S. E. Mr. le Cte Mal(achowski)., Maréchal de la Diète, et celui-ci ayant une autorité égale sur Mr Pot. fait un point de réunion entre le Roi et Mr. Pot(ocki).

9-o Le roi aime tendrement sa famille, et il est sûrement sensiblement affecté de se voir séparé de son frère, le Prince Primat. Tout ce que l'on fera pour le Prince Primat ne pourra que contribuer infiniment à intéresser le bon Roi et à ramener le Prince Primat lui-même aux sentiments qu'on voudrait lui inspirer. Le Prince Primat, après avoir reçu des offenses très outrageantes de la part de la Russie, a enfin embrassé ce système par nécéssité. C'est un Seigneur qui agit avec suite et qui a un grand nombre d'amis. Si on pouvait l'attacher au système prussien, il en serait un soutien très sûr et très ferme. Et rien ne sera plus aisé dès qu'il sera convaincu par les faits, que le Roi de Prusse ne veut réellement que faire notre bien, et que l'alliance que nous venons de contracter avec la Prusse est la sauvegarde de la nation, et le garant de notre prospérité.

10-o La dernière sûreté qui peut être donnée à l'alliance entre la Prusse et la Pologne doit être la garantie des Puissances étrangères qui peuvent avoir un intérêt commun

avec la Prusse et la Pologne. Il n'y a que la Turquie et la Suède qui craignent, également que la Prusse, la prépondérance de la Russie, et qui par cela peuvent être nommés des alliés naturels de la Pologne et de la Prusse. La France étant par sa révolution dernière sortie de l'aréopage qui décidait par ses confédérations des différends de l'Europe, la Grande Bretagne et la Hollande n'ont plus rien à craindre où l'alliance de la Prusse leur pouvait être de grande utilité. Tant que la Prusse n'a pas de flotte, ces deux Puissances peuvent protéger et défendre la mer Baltique. Pour intéresser donc ces Puissances à garantir l'alliance entre la Prusse et la Pologne, il faut tâcher d'engager leurs intérêts de commerce, les seuls qui les guident dans leurs négotiations politiques, à s'allier avec la Prusse et la Pologne, et à garantir les noeuds, contractés entre ces deux nations.

J'ai exposé les moyens qui, selon mon opinion, peuvent seuls donner au système prussien une durée éternelle chez nous. Je ne crains que les préjugés dont la Prusse a été obscurcie jusqu'ici, qui pourront empêcher l'impression que mes raisonnements feront.

Qu'est ce donc que les Polonais? Qui se donnera la peine de se mêler de leurs intérêts? Peut-on compter qu'ils quitteront l'inconséquence avec laquelle ils ont agi si longtemps? Ont-ils une armée formée qui puisse nous assister? Ont-ils des trésors? des finances? un gouvernement? Leur alliance donne-t-elle du relief et de la considération à la Prusse? Voilà les questions qu'on entend faire à un grand nombre de Prussiens du siècle de Frédéric II, et pourtant rien de plus mal fondé que ces objections.

Il est vrai, que la Pologne, dans ce moment-ci n'est ni un allié puissant ni un ennemi redoutable. Mais déjà la Russie s'est bien ressentie dans sa guerre avec les Turcs de la différence qu'il y a entre mener une guerre avec les danrées et aux depens des Polonais que la mener avec son propre argent, et la guerre actuelle contre les Turcs a été infiniment plus onéreuse à la Russie que la précédente, uniquement parceque la Pologne ne pouvait plus être fouragée et pillée par les Russes.

Notre nation est pendant cette Diète revenue d'un grand nombre de ses négligences et erreurs précédentes. On est à présent convaincu que, pour avoir paix et sécurité, il faut être préparé pour la guerre, que pour avoir une voix dans les transactions publiques de l'Europe, il faut entretenir des alliances, des missions et des négociations. Nous avons tout cela entamé. Nous avons donné à l'alliance avec la Prusse la préférance à toute autre alliance, en nous confiant à la bonhomie de Frédéric Guillaume. La Pologne, une fois éveillée, ne peut plus rentrer dans l'ancienne létargie. Elle a sentie par la générosité de Frédéric Guillaume les charmes de la liberté, jamais elle ne se soumettra au joug dont elle était opprimée ou à quelque autre que ce soit. Mais aussi les Puissances qui autrefois commendaient à la Pologne, comme à un pays conquis, ont changé de ton. L'Autriche a fait des offres très-flatteuses pour détacher la Pologne de l'alliance avec la Prusse, et la Russie ne prétend plus s'immiscer dans les affaires intérieures de la Pologne. Les Cours Impériales saisiront certainement chaque occasion d'irriter la Pologne contre la Prusse, pour lui susciter des ennemis. La Pologne ne sera donc plus sans alliés, et il ne dépendra que de celui qu'elle a embrassé avec préférance d'écouter la sagesse et la modération, pour fermer pour toujours l'éntrée aux insinuations séduisantes de ses adversaires.

Kopia. Arch. hr. Potockich w Krakowie.

II.

MEMORYAŁ[1]) EWARTA DO PITTA.

Considerations on the expediency of combining Poland, Turkey, and one of the inferior Baltic Powers with the defensive system of the Allies.

The unfriendly dispositions which the court of Petersburg has so frequently manifested, during the last fifteen

[1]) Memoryał, przedstawiony Pittowi w jesieni 1790.

years, towards England, Prussia & Holland, both individually & collectively, seem to make it an object of common interest to those Powers to take advantage of the means they actually possess, in order to fix, for the future, the fluctuating & precarious politicks of Russia, whether considered in a friendly or a hostile light; and it appears that the including Poland, Turkey & one of the Baltic Powers in the defensive system of the Allies, would effectually secure this object. For, in the supposition of Russia forming hereafter a connection with the Allied Powers, nothing could contribute so much to promote the prosperity of that Empire, & to render it a useful Ally, as the security of its immense frontier on the side of Turkey & Poland, the want of which has occasioned constant quarrels & wars. It is true that they have been produced, of late years, by the extravagant projects of ambition & aggrandisement, formed by the present Empress of Russia; but it is no less certain that all such views are directly contrary to the real interests of the Russian Empire, and have been attended with the most ruinous consequences to it. It is likewise assured, upon the best authority, that excepting the Empress herself & a cabal of a few individuals, all the sensible Russians, with the Great Duke at their head, are so convinced of the truth which has just been stated, and of the necessity of the Country enjoying a long state of tranquillity, to repair its exhausted resources, that they consider a connection with the Allies, & the establishment of a good harmony with their neighbours, particularly the Porte, as essential to the welfare of Russia.

But, in the other supposition, of the Court of Petersburg being inimical to the Allies, it is evident that the system proposed would put it in their power to lay an effectual restraint upon Russia, in a political point of view, while it would make England independent of her with regard to commerce. It has been pretty well ascertained, that Poland can furnish almost all the productions which this Country, at present, draws from Russia, & that a competition of trade might be established with great advantage. But, unless the political existence & independency of Poland be secured, it

must remain in a state of anarchy, from the influence of foreign & especially Russian factions, which have so long disturbed the tranquillity of the Country, and it is unnecessary to observe that commerce could never be carried on with any confidence or success in such circumstances. If, therefore, the opening an extensive trade with Poland be an object of importance to this Country, the forming a political connection with it becomes absolutely necessary, and it cannot be supposed that Russia would venture to make any incroachment upon an Alliance, secured by so powerful a guarantee.

With regard to Turkey, it appears a matter of no small consequence to England to supplant the influence, both political & commercial, which France has so long enjoyed at the Porte, for doing which the present opportunity seems to be so peculiarly favorable. But, independent of this particular consideration, it is conceived that, in every case of Turkey or Poland being attacked, the Allies would be obliged to interfere, both on account of Prussia, & of the common interests of the two Maritime Powers to preserve peace & prevent any changes from happening in the present state of things. The situation of the King of Prussia makes it absolutely necessary for Him to oppose every attempt, made by the two Imperial courts, conjointly or separately, to encroach upon Poland or Turkey, as has been sufficiently proved by recent transactions, which have obliged Him to contract defensive engagements with those two Powers, and His resources as an Ally, as well as His general political consequence depend on their being confirmed. For, it is evident that lead the two Imperial courts succeeded in executing their plans of aggrandisement, no proportion would have remained between their resources & those of Prussia, which would have become an inferior & subordinate Power; and it is no less certain that had Russia been allowed to acquire the direction of Poland (as she had so nearly done two years ago by the conclusion of an offensive & defensive Alliance) Prussia being entirely open on that side, could no longer have secured her own frontier, & would have been

rendered an useless & even burthensome Ally. It follows, from this reasoning, that in proportion as the Prussian connection is of importance to Great Britain & Holland, they are interested in maintaining the guarantee of Poland & Turkey, for which purpose a defensive *casus foederis* applying to a naval support would be chiefly necessary, as Prussia can protect them sufficiently by land; but it is certain that unless this is done, there is no security even for Constantinople, while Russia is in possession of the Crimea. With regard to Poland, it is difficult to suppose any case of attack, in which England could have occasion to fulfill its engagements otherwise than by converting the stipulated succour into money.

Such being the motives which seem to make it elegible, and even necessary for the Allies to add Poland & Turkey to their defensive system, it is proper to consider what disadvantages might arise from this measure. From the present situation of Europe, & the preponderant power & influence which the Allies have already acquired, it would appear that no dangerous, or even disagreeable consequences are to be apprehended, especially as the system would be simply defensive, and the preservation of the general tranquillity its great object; nor can it be conceived what Power or Powers would venture to attack so strong a Confederacy, founded on such equitable principles. It may here be remarked how different this system is from those formerly adopted, which, by being always directed against some particular Power or Powers, were in fact offensive Alliances, and the specious, tho' constantly varying principle of the balance of power became the necessary source of wars.

With regard to the two inferior Baltic Powers, it appears equally improbable & contrary to their interests, that they should both unite with Russia. In the supposition of the King of Sweden having already concluded an Alliance with the Court of Petersburg, Denmark being inferior to both would by acceding become dependent on Sweden as well as Russia, to avoid which she ought naturally to have recourse to the Allies for protection & support. Besides, should it be confirmed that Russia, having first contracted

intimate engagements with Sweden, founded on granting a subsidy to His Swedish Majesty, accompanies the invitation to Denmark to accede with a threat that, in case of refusal, the guarantee of Holstein should be withdrawn, the Court of Copenhagen could not hesitate to prefer the system of the Allies, were it only to obtain their guarantee of Holstein, which could alone secure the possession of it, as it is totally at the disposal of Prussia. Pomerania being exactly in the same situation, gives His Prussian Majesty a strong hold likewise on Sweden, and thó its present Sovereign may be bought by Russia, yet as in every connection between those two Countries, Sweden must be in a state of dependence, & that the greatest animosity prevails between the two nations, it seems probable that their Alliance will not be of long duration. It is likewise very doubtful if the King of Sweden will be able to maintain the late increase of His prerogetive, in time of Peace.

It may be objected that the Allies, by extending their system, in the manner proposed, would force Russia to throw herself into the arms of France & Spain. But, in the first place, the Empress of Russia has been courting the Alliance of those Powers, for more than two years, and, from this & various other circumstances, there seems to be no prospect of forming a desirable connection with the Court of Petersburg, during her lifetime. 2-nd. An Alliance between Russia & the Bourbon Courts having no foundation of mutual interest (as the issue of their negotiation in 1788 proved) could never be durable in itself, nor formidable to the Allies, especially in the present situation of France, which indeed would entirely prevent that Power from taking any part in such a measure. 3-d. There is great reason to believe, from some circumstances that have been mentioned, and from a variety of good information, that the succesor to the Throne of Russia would wish to accede to the system of the Allies, extended in the manner proposed; and, in the mean time, it is thought that so powerful a restraint would be laid on the present Empress, that it would not be in her power, for the future, to disturb the general tranquillity, or provoke other Powers by her restless ambition & insolence, especially as the Emperor has abandoned her so entirely as even to relinquish his defensive engagements.

In addition to the motives which have been staded for inducing the Allies to extend their system, in the manner proposed, it is conceived that they would thereby have it in their power to combine the affairs of the North with those of the East, so as to establish the tranquillity of both, together with their own influence & prosperity, on the most permanent footing; since the naval power of England & Holland would secure those objects by sea, in the Mediterranean & in the Baltic; while Prussia, by its central position & uninterrupted communication from the North to the East, by means of Poland, & by its powerful Army, would be able to maintain an influence equally preponderant by land.

Public Record Office. Chatham Papers vol. 322.

PRZYPISKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

1. Politisches Testament des Gr. Kurfürsten. *Ranke*, Zwölf Bücher preussischer Geschichte (S. W.) T. 25. 26. str. 505. Die politischen Testamente der Hohenzollern Leipzig 1911 I, 41 sq.

2. Politische Correspondenz Friedrich's des Grossen P. C. XXIX. 323.

3. *Koser*, König Friedrich der Grosse, Stuttgart u. Berlin 1905 II, 3.

4. str. 15. Diaries and Correspondence of I. *Harris*, first earl of Malmesbury London 1844 I, 203; 4 str. 21 PC. XXIX, 263.

5. PC. XXIX, 324.

6. PC. XXX, 463 Pierwotny tekst: La qualité d'allié poprawiono na la qualité de fidèle allié.

7. PC. XXXIII, 76.

8. PC. XXXIII, 450 i 616.

9. O w. Ks. Maryi Mémoire de la baronne d'Oberkirch Paris 1853.

10. List Józefa II z d. 18 maja 1781, a Katarzyny II z d. 12 kwietnia 1781.

11. List z d. 14 stycznia 1782 *Ranke*, die deutschen Maechte und der Fuerstenbund. SW. T. 31—32 str. 460.

12. *Arneth*, Joseph II und Katharina von Russland str. 148.

13. *Martens*, Recueil des Traités et Conventions VI, 117 sq.

14. *Ranke* l. c. str. 466.

15. *Ranke* l. c. str. 189.

16. *Hertzberg*, Tableau abrégé d'un système politique de la Prusse.

17. Raporta posła szwedzkiego hr. Tessin Forschungen zur Brand. u. Preuss. Geschichte. VI, 245 sq.

18. Poseł szwedzki Carisien d. 11 grudnia 1781. Forschungen XVIII, 234.

19. Gespräche Friedrich's des Grossen mit H. de Catt u. d. Marquese Lucchesini, Leipzig 1885 str. 167 i 211 sq.

20. *Welschinger*, Mirabeau in Berlin, Leipzig 1900 str. 202.

21. Most extraordinary composition. Z współczesnej broszury.

22. TAB.

23. *Koser* l. c. II, 461—474.

Volz, Prinz Heinrich von Preussen u. die preussische Politik vor der ersten Theilung Polens. Forschungen XVIII, 151 sq.

24. *Volz*, Prinz Heinrich von Preussen u. die polnische Krone, l. c. 188.

25. *Krauel*, Prinz Heinrich von Preussen als Politiker, Berlin 1902 w Quellen u. Untersuchungen zur Geschichte des Hauses Hohenzollern IV, 185.

26. *Posselt*, Ewald Friedrich Graf von Hertzberg Tübingen 1798 str. 36.

27. Mémoire historique de la première année du règne de Fréderic Guillaume II.

28. *Welschinger*, Mirabeau str. 307.

29. Finckenstein do Fryderyka Wilhelma II, d. 30/III 1787. TAB. Akta gabinetowe (Ag.).

30. Pismo z d. 14 V 1787 l. c.

31. Le changement du système de la Russie pourrait même en être acceleré.

32. Katarzyna do Potemkina d. 6/XI 1787, Ruskaja Starina 1876.

33. Reskrypt do Kellera d. 22/I 1787. TAB.

34. Odręczne pismo do Kellera d. 10/IV 1787 TAB.

35. W. ks. Paweł do Fryderyka Wilhelma II d. 14(3)/VII 1787. TAB.

36. Reskrypt do Kellera d. 26/VIII 1787. TAB.

37. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 23/IX 1787. TAB.

38. Keller do króla d. 18(7)/IX 1787. TAB. Król wyraził uznanie posłowi: „... par mes ordres immédiats du 2 (octobre) ma grande satisfaction de l'entretien intéressant que vous avez eu aver le vicechancelier. Vous lui avez parlé et répondu en tout avec beaucoup de sagacité, et la manière implicite dont vous lui avez fait sentir avec politesse les torts de sa cour à l'égard le la Prusse a toute ma (!) approbation".

39. Depesza Hüttla d. 18/VII 1787. TAB.

40. Finkenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 12/X 1787, reskrypt do Kellera z tego dnia TAB.

41. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 24/IX 1787.

41. str. 54 Fryderyk Wilhelm do Finckensteina i Hertzberga. Poczdam d. 13/X 1787 „... c'est principalement la rive gauche de la Vistule qu serait pour nous l'acquisition la plus importante, et que c'est à quoi il faudra *(surtout)* faire attention, s'il arrive quelque événement qui en fasse voir la possibilité". Słowa króla ołówkiem na raporcie ministrów; w piśmie odręcznem do ministrów zostało dodane „surtout". TAB.

42. Keller do Fr. Wilhelma II d. 13(2)/XI 1787. TAB.

43. *Rambaud*, Recueil des instructions. Russie II, 432.

44. Odręczne pismo króla z Poczdamu d. 24/XI 1787. TAB „...Tâchez de votre côté de glisser un jour dans la conversation quelques mots, combien une alliance entre la Russie et l' Angleterre et la Prusse pourrait être un jour utile et convenable, laquelle jointe au Danemarc tiendrait tout le Nord en respect..."

45 str. 57 Reskrypt do Kellera d. 12/XII 1787 TAB.

45. str. 58. Il faut profiter aussitôt que possible de cette circonstance.

46. „...que j'étais prêt et empressé non seulement de remplir tous les engagements de l'alliance qui subsistent entre les deux cours et de la *renforcer* même, mais de coopérer aussi avec d'autres amis de la cour de Russie, si elle le souhaitait, à lui procurer une paix aussi honorable qu' avantageuse par mes bons offices et par mon influence quelconque auprès de la Porte ottomane. Il faut voir comment cette insinuation sera reçue pour prendre alors des mesures ultérieures. Elle fera assez connaître à l'Impératrice que je suis prêt de remplir non seulement l'alliance qui subsiste encore, mais de la renouveller aussi et même de travailler à la pacification par ma médiation de concert avec l'Angleterre". *Luckwaldt* pominął reskrypt z d. 12/XII 1787, w którym oświadczono gotowość wznowienia przymierza. Zob. Die englisch-preussische Allianz vom 1788 (Forschungen zur Brand. u. Preuss. Geschichte XV, 33 sq.).

47. Reskrypt do Kellera d. 10/XII 1787 TAB. „Ie vous ai déjà marqué que le Roi de Pologne pense à convoquer une diète confédérée, en vous faisant observer que, si cela arrive, il en résulteront probablement des contreconfédérations qui entraineront une guerre civile. Cela serait très-facheux; je ne désire que la tranquillité de la Pologne, et j'ai à cet égard, comme à bien d'autres, des intérêts communs avec la cour de Russie". Finckenstein dodał: „il était fort à désirer que la cour de Russie ne donnât pas son approbation à la diète confédérée".

48. Reskrypt do Kellera d. 14/XII 1787. TAB.

49. *Krauel*, Graf Hertzberg als Minister Friedrich Wilhelms II Berlin 1899, str. 30 sq.

50. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 15/XII 1787 *Colenbrander*, De Patriottentijd S. Gravenhage 1899; Bijlagen VII, 22 VI, 674 sq.

51. *Zinkeisen*, Geschichte des osmanischen Reiches in Europa, Gotha 1859 VI, 674 sq.

52. TAB. Ag.

53. Finckenstein do Fr. Wilhelma II d. 20/I 1788. TAB. Ag. „...il faudrait être mauvais citoyen pour n'y pas coopérer".

54. d. 18/I 1788 TAB.

55. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 1/I 1788 TAB.

56. Odręczne pismo Fr. Wlhelma II do Finckensteina i Hertzberga d. 21/I 1788 TAB . „ faudra répondre par courier à M. le baron de Keller sur sa dépêche, arrivée le 18, et lui mander qu'il dise au cte d' Ostermann que j'étais prêt de renouveller l'alliance avec la cour de Russie et de remplir les engagements; il faudra aussi que Keller demande quelle satisfaction l' Impératrice désire et lui témoigne ma bonne volonté à ce sujet, sans faire trop mention de l' influence que je crois avoir à la Porte, mais cependant en l'assurant que j'étais prêt de m' employer comme

médiateur de concert avec l' Angleterre dont les bons sentiments pour la Russie m'était(!) connu"... W reskrypcie do Kellera z d. 23/I 1788: „..qu'il ne dépendait que du bon plaisir de S. M. I. de renouveller et de prolonger les mêmes engagements dont les causes et les objets me paraissaient subsister encore actuellement tout aussi que dans leur première origine"...

57. Postmeister Witte zu Memel erhält ein Pack wichtiger Depeschen an den Königl. Gesandten Keller. Er muss dasselbe durch eine zuverlässige Person (senden), und diese muss dort 8 bis 14 Tage bleiben, um die Antwort abzuwarten.

58. Depesza z d. 13(2)/II 1788. TAB.

59. Listy do Grimma z d. 1/XII 1787, 22/IV 1788, 31/V 1788 Sbornik XXIII, 434, 444, 448.

60. Sbornik XXIII, 561.

61. Ludwik Cobenzl do Józefa II d. 3/II 1788, Joseph II u. Graf Ludwig Cobenzl. Ihr Briefwechsel ed. A. Beer u. Ritter von Fiedler (Fontes rerum austriacarum) II, 237.

62. l. c. II, 235.

63. l. c. II, 239.

64. l. c. II, 263.

65. Katarzyna II do Potemkina 23/XI 1787, Ruskaja Starina 1876 XVI, 442.

66. Depesza Kellera z d. 14/II 1788 TAB. Kaunitz posłał Cobenzlowi w jesieni 1787 interceptowaną pruską korespondencyę od kwietnia do września. O tem dowiedział się Keller dopiero obecnie: „Ayant demandé à mon ami le contenu de la dépêche du prince Kaunitz, je parvins même à en voir une copie qui fut déchirée et brûlée d'abord après la lecture que j'en fis. Comme cette lettre était fort courte, je crois ne pas en avoir perdu un mot. Dès que je suis rentré chez moi, j'en notai le contenu: Ew. Hochwohlgeboren erhalten anbey eine Suite chiffrirter und dechiffrirter Depeschen, aus welchen zu ersehen, dass der Grossfürst mit den preussischen Ministern in Connexion stehe. Nunmehr sieht man, wer eigentlich der ami d'Atticus sey. Auch kommt öfters ein homme de confiance vor". Kaunitz zalecał w tej mierze „weitere Entdeckungen". Keller usiłował autentyczność korespondencyi podać w wątpliwość: „l'avançais même le soupçon que le prince Kaunitz était capable de feindre toute une correspondance parlaquelle il cherchait à nuire à V. M. Mon ami me répondit qu'il avait eu trop peu de temps, et qu'il avait été trop saisi à la vue de ces dépêches pour pouvoir le lire d'un bout à l'autre, en me répétant qu' elles lui avaient paru porter toutes les marques de l' authenticité"... W końcu tej depeszy pisał Keller: „Ie tremble pour quelques individus en songeant aux suites fâcheuses qui pourraient résulter des découvertes".

67. Fr. Wilhelm do Finckensteina i Hertzberga d. 25/II 1788 TAB.

68. Pismo z d. 16/II 1788 st. stylu.

69. Comme une puissance ennemie du moins aussi longtemps que l' Impératrice régnera. Depesza d. 1/III 1788 TAB.

70. Zinkeisen l. c. str. 695.

71. *Colenbrander* l. c. III, 212.

72. Pierwotny tekst „faire agréer leur médiation"... został zmieniony na „employer leur médiation" Luckwaldt l. c. str. 114.

73. „Ie verrai volontiers Nesselrode ici, quant à la tranquillité du séjour qu'il désire, c'est à lui de savoir si la grande prédilection de sa Souveraine pour l'Empereur n'y (w org. ni) portera d' obstacle". Uwaga króla na piśmie Hertzberga. TAB. Lettres et Papiers du chancelier Cte de Nesselrode Paris. Są tu listy Stackelberga do Nesselrodego. Zob. Dieudonné *Thiébauld*, Souvenirs de 20 ans de séjour à Berlin str. 37 sq.

Ciekawym był stosunek Nesselrodego do Alopeusa. *Thiébaud* pisze o tem (l. c. 374): „Tandis que le vieux comte (Nesselrode) jouissait des honneurs de la légation, Alopéus en possaidait le secret en traitant les affaires". Stanisław August nazwał Nesselrodego ministrem *ad honores* obok Alopeusa „qui est là (Berlin) le ministre de confiance de l' Impératrice". *Dembiński*, Stanisław August i ks. Józef Poniatowski, Lwów 1904 str. 58.

74. Reskrypt do Kellera z dnia 7/VII 1788 r.: „Il doit se faire en général un revirement dans le plan militaire et politique de la Cour de Russie, et c'est sur quoi vous devez tourner à présent toute votre attention. L'Impératrice doit reconnaître combien elle a méconnu ses intérêts en déclinant le renouvellement de mon alliance, et j'en suis d'autant plus à mon aise ayant maintenant les mains libres. Il se peut qu'elle recommence à le reconnaître puisque le Sr. d'Alopéus, qui vient d'arriver ici et me demande une audience, a dit à mes ministres, qu'il était chargé de l'Impératrice de m'assurer de la continuation de son amitié et de m'expliquer les raisons qui l'avaient obligé de décliner auparavant le renouvellement de l'alliance, savoir les ménagements qu'elle avait été obligée de garder vis-à vis de l'Empereur dans sa situation. Je verrai dans l'audience même, jusqu'où vont ces assurances et ces explications et quel fond on peut faire là-dessus" TAB.

75. List w. ks. Pawła do Fryderyka Wilhelma z d. 7/VII (26/VI) 1788 w osobnym fascykule TAB. „Les affaires qui pourraient nous tracasser... ne peuvent être que celles de la Pologne". W. ks. Paweł mniemał, że wspólne porozumienie co do wyboru Piasta byłoby najlepszem wyjściem, „quand le cas s'en présentera".

76. *Dembiński*, Źródła do drugiego i trzeciego rozbioru Polski, Lwów 1902, I, 159.

77. Hertzberg do króla d. 8/VII 1788 TAB. „Le Sr. d'Alopéus étant revenu de Charlottenburg m'est venu voir et m'a témoigné être extrêmement satisfait de l'accueil gracieux et des réponses que V. M. lui a faites". d. 15/VII 1788: „Ie me suis acquitté envers Mr. d'Alopéus de ce que V. M. m'a prescrit de lui dire pour l'Impératrice de Russie. Il m'a promis de transmettre le tout fidèlement et m'a requis de témoigner à V. M. sa respectueuse reconnaissance de l'accueil gracieux qu'Elle lui avait fait". d. 18/VII 1788: „Le Sr. d'Alopéus a montré encore au Sr. de

Hüttel un PS. secret d'une lettre du Cte de Stackelberg dans lequel il lui mande qu'ayant écrit au Sr. de Bühler, secretaire et confident du Prince Potemkin, le passage du Sr. d' Alopéus par Berlin, celu-ci lui avait répondu, qu'il devait feliciter le Sr. d'Alopéus de cette commission. Le Sr. d'Alopéus en tire la conclusion que le Prince Potemkin est instruit de sa commission, et qu'elle a été peut - être suggérée par lui - même parce qu'il paraît n'être plus content de l'Empereur, s'étant hautement moqué de ses opérations et ayant eu une verte brouillerie avec le Prince de Ligne. I'ai cru devoir marqner à VM. ces circonstances parcequ'elles donnent quelque espérance d'un retour de la cour de Russie et la clef des insinuations que le Sr. d'Alopéus vient de faire ici". O przyjęciu i „sukcesie" Alopeusa donosił Bezborodko Potemkinowi *Sbornik* XXVI, 298.

78. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 2/VIII 1788 TAB. „V. M. peut s'applaudir de ne pas s'être laissé entrainer par les préjugés du public contre la Russie et d'avoir ménagé cette puissance".

79. Reskrypt do Kellera 19/VIII 1788 TAB.

80 i 81 str. 80. Depesza Kellera d. 3/VIII 1788 i Reskrypt do Kellera d. 1/IX 1788. Uwaga króla na raporcie ministrów: „Le ministère peut faire dresser cet ordre, proposé au Br. de Keller, dont il est question ici, et que j'approuve, et il peut le faire incessamment pour empêcher que la France ne se mêle de cette médiation". TAB.

80 str. 81. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II 13/I 1788 TAB.

81 str. 82. Stanisław August do Debolego d. 16/I 1788 APop.

82. Buchholtz do Hertzberga d. 30/I 1788 TAB.

83. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 6/II 1788 TAB.

84. St. August do Debolego d. 6/II 1788 APop.

85. Fr. Wilhelm II do Finckensteina i Hertzberga d. 8/III 1788. TAB. ...„Etant persuadé qu'en laissant les choses, cette ville me reviendra d'elle même".

86. Hertzberg do Fryderyka Wilhelma II d. 5/VIII 1788 TAB.

87. St. August do Debolego d. 16/I 1788 APop.

88. Finckenstein do Hertzberga d. 6/X 1787 TAB. „On pourra répondre à Mr. de Buchholtz que l'inquiétude qui commence à germer en Pologne ne surprend pas, ce pays étant rempli de têtes chaudes et pleine de projets décousus, mais que par la même raison on ne voyait pas que cela pût donner de l'inquiétude aux Russes puisque ce serait probablement qu'un feu de paille qui s'éteindrait de soi - même, et qui, s'il venait même à éclater, ne pourrait avoir de suites fâcheuses que pour ceux qui l'auraient allumé mal à propos"...

89. Reskrypt do Kellera d. 30/XI 1787 TAB. „Il serait sans contredit fort à craindre que l'exécution de ce projet n'eût des suites fâcheuses pour le repos de la Pologne et n'amenât des contreconfédérations qui fissent de nouveau de ce Royaume, comme dans la dernière guerre de la Russie avec la Porte, un théâtre de troubles et de guerre civile".

90. Depesza Kellera d. 14(3) XII 1787 TAB.

91. Reskrypt do Kellera d. 25/III 1788 TAB. „on se découvrirait trop tôt à présent, et d'ailleurs il n'y a pas beaucoup à faire avec les seigneurs Polonais qui n'ayant point de véritables moyens ne font qu'embrouiller les affaires et être à charge à leur protecteur".

92. Hertzberg do króla 13/VIII 1788 TAB. „I'ai l'honneur de présenter à V. M. la lettre du Pce Sułkowski dans laquelle il offre ses services pour empêcher une confédération et l'augmentation de l'armée polonaise. Ie crois à la vérité qu'on ne peut pas s'embarquer fort loin avec ce Palatin qui voudrait jouer un rôle sous les auspices de V. M. et pourrait La compromettre avec la Russie, cependant cette augmentation de l'armée polonaise ainsi que la confédération ne seraient aussi pas fort convenables aux intérêts de V. M., et je crois qu'il serait nécessaire de l'instruire le Sr. de Buchholtz qu'il tâche de contrecarrer l'une et l'autre d'une manière adroite, sans heurter directement la cour de Russie".

Ks. Antoni Sułkowski przedstawił memoryał: „Considérations sur le projet de la cour de St. Pétersbourg de conclure un Traité avec la Pologne sur deux articles: l'intégrité de la République et contre l'ennemi commun", w którym zwalcza ten projekt, przypisując genezę tegoż Stanisławowi Augustowi i Potemkinowi, broniąc Prus, które żadnego do tego nie dały powodu. Pod koniec wyrażone podejrzenie: „Le gros de la nation polonaise qui est très animé contre la Russie et contre l'Empereur est conduit par son aveugle désir de voir augmenter ces troupes et ce désir est l'amorce par laquelle le Roi de Pologne et la Russie veulent établir une Diète confédérée pour y faire passer ce Traité qui à coup sûr ne plaira pas à la nation". Autor przestrzega przed gwałtem króla, a powiększona armia będzie wojskiem zaciężnem Rosyi. Ks. Sułkowski napisał list po niemiecku do Hertzberga z Leszna 6/VIII 1787, w którym ofiarował swoje usługi: „Sollte die Kaiserl. Partei durch Ihr Uebergewicht es durchsetzen wollen, dass eine Confoederation errichtet werde, so könnte die Königl. Preussische, wovon ich selbst im Nothfall (aber mit anhaltender Unterstützung dero Hofes durch dero Minister in Warschau) mich à la tête zu stellen nicht Anstand nehmen würde, mit diesem Moderationsplan sich äussern". Plan polegał na tem, aby Sejm był wolny. Ks. Sułkowski pozostawał już dawniej w stosunkach z Hertzbergiem, winszował mu w r. 1786 Czarnego orła, na co H. odpowiedział. Arch. Ks. Sułkowskich. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

93. Reskrypt do Kellera z d. 1/VIII 1788 TAB.

94. Kaunitz do ks. Reuss d. 6/XI 1788 AW.

95. Król do Finckensteina i Hertzberga d. 5/IX 1788 „...d'une manière qu'on ne se découvre pas trop ni sans nécessité contre la Russie" TAB.

96. „Cette proposition d'Angleterre vient fort à propos dans un temps où V. M. pourra se brouiller avec la cour de Russie pour les affaires de Pologne".

97. Hertzberg do króla 11/IX 1780 TAB.

98. d. 12/IX 1788 TAB.

99. Reskrypt do Kellera d. 15/IX 1788 TAB.

100. TAB. osobny fascykuł (fasc.) korespondencyi dotąd niewyzyskany (secretiert) ks. Radziwiłła, Ogińskiego i innych Polaków.

101. Hertzberg do króla d. 21/IX 1788 TAB fasc.

102. Króla odręczne pismo do Hertzberga 28/IX 1788 TAB.

103. Buchholtz do Hertzberga 16/IX 1788 TAB.

Już po napisaniu i wydrukowaniu tego rozdziału wyszła książka, gruntownie i sumiennie napisana, Dr. K. M. Morawskiego, I. Potocki I Warszawa 1911 (Monografie w zakresie Dziejów nowożytnych wyd. Sz. Askenazy T. XXI). Mówiąc o pobycie I. Potockiego w Pyrmoncie i Berlinie latem 1788, pisze p. M. na str. 66: „Co wynikło z tych pyrmonckich wczasów i konszachtów, czy już wtedy zostały położone pierwsze podwaliny przymierza polsko-pruskiego, nie wiemy; to pewna, że spotkanie znakomitych członków oligarchii polskiej z potomstwem króla pruskiego miało cel polityczny i znaczenie polityczne“. Nie wątpię, że I. Potocki myślał o nawiązaniu bliższych stosunków z dworem pruskim, ale nie przyszło do żadnych zapewnień ze strony pruskiej. W korespondencyi gabinetowej niema śladu jakichkolwiek rozmów i układów, ani w osobnym fascykule: w TAB., odnoszącym się do I. Potockiego. W arch. spraw zagr. w Moskwie jest memoryał, który wypadnie osobno wydać: „Renseignements sur le personnel et la conduite de Mr. I. Potocki“. Jest tu ustęp taki: „Le maréchal Potocki arriva à Berlin au temps marqué, on l'y traita en étranger, c'est à dire, comme à Kiov et bien moins affectueusement encore. De Berlin il alla aux eaux de Pirmont dans l'intention de faire à son rétour de nouvelles tentations pour savoir la façon de penser du cabinet de Berlin à l'égard de la Pologne. A Pirmont il revit sa belle mère, la princesse Lubomirska, et ce fut l'époque de sa connaissance avec l'abbé Piattoli qui était alors gouverneur des neveux de la princesse. Le maréchal, élévé en Italie, gouta la manière d'être de cet Italien, et alors les conversations politiques roulaient sur la prochaine alliance avec la Russie dont M. le Maréchal, mécontent du ministère de Berlin, se promettait les effets les plus heureux. A son retour à Berlin il va à Potsdam où était alors la cour, on ne lui parle de rien. Il a beau ramener la conversation sur la Pologne, on garde le silence. „Ils sont bien bêtes ou bien indifférents de ne pas chercher à tirer parti de la Pologne dans un moment si favorable“, dit-il à son retour à Varsovie“. Trzeba będzie jeszcze zbadać dokładniej, jak powstawał program polityczny I. Potockiego, ale tyle zdaje się pewnem, że istotnie nie usłyszał w Berlinie stanowczych zapewnień, że wtedy dwór pruski o przymierzu z Polską jeszcze nie myślał. W korespondencyi Zabłockiego z królem Stanisławem Augustem są wzmianki o pobycie I. Potockiego. Fragment korespondencyi w Akad. Um. w Krakowie; główna korespondencya mieści się w arch. Popielów w Krakowie.

ROZDZIAŁ DRUGI.

1. *Staszyc*, Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. Przedmowa.

2. *Naruszewicz*, Historya Chodkiewicza 1781. Przedmowa.

3. *Wybicki*, Pamiętniki str. 43.

4. Polonia ed Czermak. Bibl. pis. polsk. T. 40 str. 49.

5. d. 10/XII 1787 A. K.

6. Finckenstein i Hertzberg do Fr. W. II 22/X 1788 TAB. „Nous ne savons pas pourquoi Buchholtz a retranché de cette déclaration le passage qui regarde la garantie de VM. sur la constitution polonaise, fondée sur le Traité de 1773, sans en alléguer ancune raison dans son rapport en soi-même trop laconique et sans y rien dire de ce qu'il a fait avec le Cte de Ogiński et autres patriotes pour préparer une confédération“.

7. „Il faut que vous tâchiez de faire une contreconfédération des Polonais patriotes qui bride la confédération Royale et qui réclame mon assistance“.

8. Akta w minist. wojny w Berlinie. *Mobilmachung* S. Nr. 14. Pismo króla z Poczdamu z d. 4 października 1788 r. do jen.-adj. v. Prittwitz w sprawie dostawy koni (oprócz 1615 jeszcze 1000). Pismo z dnia 7 października 1788 r. Oberkriegscollegium do komendy w Grudziądzu: ...„Alle die Truppen müssen bereit sein in Pohlen einzurücken... Zu gleicher Zeit ergehet die Ordre an die Reg. von Schwerin u. Bonin an die anderen Esq. von Usedom so wie an die übrigen 5 Esq. von Wolky u. dem Dragoner Reg. von Gilsa sich so in marschfertigem Stande zu halten, dass sie auf die ersten Ordre ihre beurlaubten Knechte zu Pferde einzuziehen und so dann auf weitere Ordre sich in Marsch setzen zu können“.

9. Buchholtz do Hertzberga d. 12/IX 1788 TAB.

10. Précis de la carrière diplomatique du Cte de Hertzberg. Zeitschrift für Geschichtswissenschaft v. A. Schmidt I Berlin 1844 str. 25.

11. Uwaga własnoręczna króla na piśmie Hertzberga d. 8/X 1788 TAB. Finckenstein do Hertzberga d. 7 i 8/X 1788.

12. *Schlözer*, Staatsanzeigen 1788 XII, 374.

13. Ruska Starina 1876 Listy d. 13/X, 1/XI 1788.

14. Depesza Buchholtza d. 18/X 1787 TAB.

15. Ks. de Ligne do ks. Czetwertyńskiego d. 13/IX 1788 APop. Por. listy ks. de Ligne do Józefa II. Lettres et pensées 1809 str. 108 i 117.

16. Lucchesini do Fr. Wilhelma II d. 11/X 1788 r. TAB.: „Le Cte de Nesselrode se montra tout de suite tel qu'on me l'a dépeint à Berlin, inconsidéré dans ses propos sur le pays d'où il vient et sur les deux alliés de sa cour, l'Empereur et le Roi de Danemarc. Il me demanda si V. M. avait reçu quelque nouvelle intéressante de Pétersbourg qui eût occasionné l'envoi du courrier qu'il avait rencontré en route“.

17. Hertzberg do Fr. W. II d. 16/X 1788 TAB. Ag. Dołączony. Précis d'une conversation du Sr. Ewart avec le Cte Nesselrode. „Il me

répondit d'abord que le projet de ce traité était la chose du monde la plus simple et innocente puisqu'il n'y était fait aucune mention de l'Autriche, qu'il etait purement défensif et qu'ayant été proposé sur les instances du Roi de Pologne et du parti le plus puissant dans la République, il regarda sa prompte conclusion comme immanquable".

18. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II 17/X 1788 TAB. Ag. ...„qu'il ne s'y (traite) que de joindre quelques divisions de la cavallerie polonaise à la russienne contre un subside très considérable".

19. d. 19/X 1788 Kopia TAB.

20. Reskrypt z d. 18/X 1788 r.: ...„Si vous ne pouvez pas empêcher l'augmentation de l'armée, il faut encore faire tout, ce qui sera possible pour que le pouvoir du Roi et du Conseil Permanent sur l'armée soit borné et qu'ils n'en aient pas la libre disposition. Il vaudrait sans doute encore mieux, si l'augmentation de l'armée pouvait être entièrement mise de côté, et que la Diète finisse sans qu'on ait pris aucune résolution importante". Do uchwały o armii odnosi się: Raport Whitwortha z d. 22/X 1788 r.: „RO, vol. 129 Poland nr. 30. Kopie w Arch. ks. Czartoryskich. Herrmann, l. c. VI, str. 220.

21. Depesza Essena d. 15/X 1788 AD.

22. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II z d. 27/X 1788 r. W myśl tego reskrypt dla Buchholtza. „Heureusement on peut espérer que cette augmentation des troupes ne sera que sur le papier et ne se réalisera pas faute de moyens pour leur entretien. Nous ne cesserons aussi pas d'encourager le Sr. de Buchholtz d'employer tout son zèle et tous ses talens pour faire échouer le projet de l'augmentation de l'armée Polonaise".

23. Depesza z d. 8/XII 1788 TAB.

24. *Niemcewicz*, Pamiętniki czasów moich. Paryż 1848 str. 191

25. St. August do Debolego 11/X 1788 APop.

26. Źródła I, 379.

27. l. c.

28. *D'Ancona*, Federico il Grande e gli Italiani. Roma 1901 str. 48—56.

29. Piis manibus Friderici Magni. Berolini 1786.

30. Keith, Memoirs and Corresp. London 1849 II, 360.

31. *Niemcewicz*, l. c. str. 132.

32. *Küntzel*, Die Memoiren des Kard. Bernis (Forschungen zur Brand. u. Preuss. Geschichte XV, 117 sq.).

33. Briefe ed. Stein Berlin 1902 III, 162 i 168.

34. *Lucchesini*, Opere Lucca XX, 165.

35. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 12/VIII 1788.

36. Der Briefwechsel zw. der Kaiserin von Russland u. Joh. Georg Zimmermann ed. *Bodemann* Hannover, Leipzig str. 37.

37. l. c. str. 83 i 87.

38. Essen d. 15/X 1788 AD.

39. *Niemcewicz*, l. c. str. 132; *Heycking*, Aus Polens u. Kurlands letzten Tagen. Berlin 1847 str. 299.

40. *Ségur*, Tableau historique et politique Paris 1883 I, 169.

41. Journal hebdomadaire de la Diète de Varsovie 1789 str. 3.

42. Raport d. 11/X 1788 TAB.

43. Depesze nuncyusza Saluzza w AWat.

44. Odręczne pismo z Poczdamu 21/X 1788 TAB.

45. Lucchesini do Hertzberga 18/X 1788 TAB.

46. *Oeuvres posthumes*. Berlin, 1788, V, 104. Na innem miejscu (p. 157) mówiąc o stanie Prus Królewskich napisał: „...Tout s'y ressentait de l'anarchie, de la confusion et du désordre qui doivent régner chez un peuple barbare, croupissant dans l'ignorance et dans la stupidité". O konfederatach czytamy (p. 57): „...Cet essaim de guêpes dispersé d'un côté reparaissait aussitôt d'un autre". Imperatorowa była: „Piquée au vif de la grossiêreté insolente dont les Polonais usaient' (p. 26). „Cette masse imbécile et faite pour être menée par ceux, qui se donnent la peine de la tromper..." (p. 33).

47. Essen d. 9/VIII 1788 AD.

48. Buchholz do Hertzberga 12/IX 1788 TAB; mówił „d'un ton sec" z Stackelbergiem.

49. Buchholtz d. 12/IX 1788 TAB. „Le Roi de Pologne est d'une complaisance si basse pour la Russie, qu'il se laisse absolument gouverner par elle et qu'il prend conseil auprès d'elle pour la moindre petite chose".

50. Raport z d. 25/X 1788 r.

51. Depesza Lucchesiniego d. 21/X 1788 TAB. *Kalinka*, Sejm czteroletni wyd. Kraków 1895 I, 213 podał mylną datę. *Dohrn-Baranowska:* Der vierjährige poln. Reichstag I, 676.

52. „Ce n'est que les armes à la main qu'on arrachera une bonne partie de la Grande Pologne".

53. Depesze d. 15 i 25/X 1788 TAB.

54. Goltz chciał „profiter de la bonne disposition du gros de la nation pour aggrandir ici le parti de V. M... on sait que je suis moi même Polonais de nation". Goltz przedstawiał króla pruskiego jako „conservateur de la liberté". Depesza z d. 1/X 1788 r. TAB.

55. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 24/X 1788 r.

56. Depesza Ostermanna do Nesselrodego z d. 29/IX 1788 r. st. stylu, przedstawiona d. 24(13)/X 1788 r.

57. Note remise le 28 octobre 1788 au Cte de Nesselrode. Kopia w TAB.

58. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 24/X 1788 r.: „V. M. a beaucoup gagné en Pologne et dans toute l'Europe en empêchant cette alliance; sa superiorité en Pologne serait complète, si on pouvait empêcher l'augmentation de l'armée Polonaise ou en ôter du moins le commandement au Roi..."

59. Reskrypt do Buchholtza d. 25/X 1788 TAB.

60. Reskrypt do Kellera d. 28/X 1788 TAB. (par ordre exprès du roi.) „Ie m'imagine que la cour de Russie se flatte d'obtenir malgré cela

son but, ayant fait passer l'augmentation de l'armée polonaise et son commandement à la disposition du Roi".

61. Depesza Lucchesiniego d. 21/X 1788 TAB.

62. Fr. Wilhelm II do Finckensteina i Hertzberga z Poczdamu 26/X 1788 TAB. Końcowy ustęp własnoręczny.

63. Depesza Buchholtza d. 29/X 1788 TAB.

64. *Konarski*, O skutecznym rad sposobie albo o utrzymaniu ord. Seymów Warszawa 1760 str. 6 i 17; O ustanowieniu i upadku konst. polskiej 3 maja 1791 ed. Lwów 1793 str. 32.

65. St. August do Debolego d. 30/IV 1788 APop.

66. d. 9/VII 1788.

67. Dyaryusz r. 1788 146.

68. l. c. str. 141.

69. l. c. str. 107.

70. Depesza z d. 29/X 1788 r. TAB. „Ils se mettront à cheval et ils se confédéreront. Tant M. de Lucchesini que moi nous les excitons à prendre ce parti et s'adresser à VM., et nous sommes à attendre ce que cette contestation produira". ...„Je crois que VM. ne saurait mieux faire que de laisser cantonner quelques troupes sur les frontières de Pologne pour pouvoir s'en servir tout de suite au cas que quelque confédération peut être faite laquelle soutenue par VM. fera beaucoup de chemin"...

71. Dyaryusz I, 195.

72. Depesza Lucchesiniego z d. 1/XI 1788 TAB.

73. Fryderyk Wilhelm II pisał z Poczdamu d. 30/X 1788 r. do jeneral-majora von Groeben: „Ich nehme nicht Anstand Euch hiedurch bekannt zu machen, dass Ich dem Oberkriegs-Collegio den Auftrag ertheilet in der Gegend von Inowrozlaw ein kleines Fourage Magasin von 3000 Rationen durch die Brombergsche Cammer-Deputation ankaufen zu lassen und Ich habe Euch dahero auftragen wollen die zu diesem Ankauf erforderlichen 12.308 R 4 gr. 6 pf. aus der Haupt-Magasin-Casse vorzuschiessen und an gedachte Cammer-Deputation auszahlen zu lassen. Es ist hiebei Meine Intention, dass wenn dieses kleine Magasin nicht wirklich bei einer entstehenden Campagne gebraucht werden sollte, alsdann in künftigen Früjahr das Regiment von Usedom seine gewöhnliche Cantonirungsquartiere bei Inowrazlaw beziehe und aus diesem Magasin Depot verpflegt werde"... (List oryg. w Arch. minist. wojny). Depesze Lucchesiniego z d. 1/XI, które nadeszły 5 t. m. spowodowały rozkaz natychmiastowej gotowości wojennej. Król pisał do ministrów Finckensteina i Hertzberga d. 6/XI 1788 r.: „Le général Usedom, qui commande le corps de mes troupes par les frontières de la Pologne, est averti de se tenir prêt dès qu'il en sera requis pour passer la frontière". (List własnoręczny w Aktach gabinetowych). Pismo króla do Lucchesiniego, zob. Kalinka § 38. Dn. 7/XI 1788 r. (wieczorem o 7 godz.) pisał z Berlina von Möller z rozkazu naczelnej komendy do majora artyleryi von Steinwehr w Grudziądzu: „...Erhalte ich die positive Ordre, dass die Mobilmachung der Ihnen schon vorläufig bekannt gemachten Batterie sogleich geschehen und dazu alles fehlende sowohl an Geschirren und Stallsachen als Munition angefertigt werden solle. Ew. Hochwohlgeboren übersende ich zu dem Ende in der Anlage einen Plan, voraus Sie des mehreren ersehen werden, was alles anzuschaffen und anzufertigen nöthig ist, mit der Aufgabe darnach alles sogleich in Arbeit zu geben und darauf zu halten, dass es mit möglichstem Fleiss gemacht werde". Arch. min. wojny *Mobilmachung S. Nr. 14. Acta Graudenz.* Z dnia następnego 8/XI 1788 r. jest inne pismo Möllera do von Steinwehra: „Ich habe gestern Abend... per Estafette zwar geschrieben, dass das Füselier-Bataillon von Heinrichs ietzt mit den anderen Regimentern nicht gleich mitmarschieren würde, so eben aber erfahre ich, dass nun auch selbiges zum Marsch beordert worden, wesshalb es dann nöthig ist, die für dasselbe erforderlichen Patronen gleich mit anfertigen zu lassen, damit, wenn es sie verlangt, ihm solche gleich gegeben werden können"... W Archiwum minist. wojny w Berlinie materyał jest fragmentaryczny. W aktach są znaczne luki, co się tłómaczy kolejami, jakie to archiwum przechodziło. Ręka Napoleona zaciążyła i nad tem archiwum.

74. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 5/XI 1788 TAB. Ag. „Il nous paraît que VM. fera fort bien aussi selon le sentiment du marquis de Lucchesini de ne prendre aucun engagement avec la contreconfédération ni sur les garanties qu'elle voudrait exiger ni sur les avantages minces qu'elle voudrait assurer à VM".

75. Lucchesini do Bischoffwerdera d. 1/XI 1788 r. TAB. Ag. „Ce ministre russe (Nesselrode) et l'ambassadeur de Russie ici ont demandé à des gens qui connaissent Berlin et que ces Messieurs croyaient tout à fait Russes, si l'on ne pouvait pas espérer de gagner Woelner et vous par des corruptions. Ils croyent que tout le monde est aussi gueux que ces Polonais, mais grâce à Dieu ils se trompent". (bez cyfry): „Je crois que c'est se montrer votre ami que d'en agir ainsi. Faites part de cet avis à qui cela appartient, et aimez moi, le Roi et notre seconde patrie. Vale".

76. Fr. Wilhelm II do Finckensteina i Hertzberga. Poczdam 5/XI 1788 r. TAB. Ag. Oryg. własnoręczne pismo. „...J'ai reçu le courrier du Pr. de Wuerttemberg que Lucchesini m'envoie, l'on voit par ses lettres que le parti du Roi prend dessus, et que je seres (!) obligé le parler haut".

77. Znane są jego dwie książki: *Die Pflichten des leichten Reuters nebst verschiedenen militärischen Reflexions bey Kriegs- und Friedenszeit* verfasst durch Carl von Griesheim, Königl. Poln. Grossherzogl. Lithauischen General-Exeziermeister und. Obristlieutenant der Cavallerie, Warschau 1777, str. 317. W przedmowie powołuje się autor na to, że służył 17 lat pod zręcznym i przyjacielskim szefem szwadronu, który specyalnie jego nauką się zajmował i wykazał mu korzyści manewrów. Griesheim odbywał manewra pod rozkazami sławnych jenerałów: Seydlitza, Roedera i Kleista. Książka ta jest poświęcona królowi Stanisławowi Au-

gustowi. Druga praca wyszła już podczas Wielkiego Sejmu. *Réflexions sur la nouvelle formation de l'armée de Pologne et principalement sur celle de la cavallerie* par C. de G., ancien Colonel et maitre d'exercice de la cavallerie de Lithuanie. Varsovie 1789. Poświęcona królowi Stanisławowi Augustowi.

78. Odręczne pismo do Lucchesiniego (brulion ołówkiem) z Poczdamu d. 5/XI 1788 TAB. Ag. „l'accorde volontiers le semestre au prince de Wuerttemberg qu'il a demandé. Il lui prend des idées de royauté qui me sont revenues par bricole. Ce seront les circonstances qui décideront, si jamais pareille idée pourra être admissible. En attendant il ne faut le décourager pour ne point rebuter le parti auquel il tient, qui jusqu'ici nous fit bien, surtout Mme sa belle mère, à laquelle vous direz beaucoup de belles choses de ma part. Ce que vous mandez au Colonel de Bischoffwerder, touchant les corruptions à faire, ne me surprend pas. Il est naturel de juger les autres par soi-même".

79. Depesza z d. 5/XI 1788 ATB.

80. „...rapprochent le gouvernement des Polonais de celui des rois saxons et plongeront peutêtre la République dans l'ancienne anarchie". Do kwestyi terytoryalnych zdobyczy odnosi się ustęp następujący w depeszy z d. 5/XI 1788 TAB.: „Sil est question de l'acquisition d'une partie de la Grande Pologne ou de faire perdre à la Russie son influence en Pologne et de lui ôter tous les avantages qui la mettent en état de se mêler des affaires de l'orient et de tirer parti de l'alliance autrichienne, le choix n'est certainement pas problématique. Mais si les circonstances de l'Europe pourraient contrecarrer ce grand projet, l'autre deviendrait aussi aisé que nécessaire pour ne pas laisser un trait de plus au ressentiment de l'Impératrice de Russie contre VM." Taktykę pruską w sprawie aukcyi wojska objaśnia Lucchesini d. 12/XI 1788 TAB. „Un passage de notre déclaration concernant l'augmentation de l'armée vous fournirait, ce me semble, un prétexte plausible pour étouffer ce géant au berceau".

81. Depesza Lucchesiniego d. 1/XI 1788.

82. Dyaryusz r. 1788 I, 2 str. 114. *D' Angeberg,* Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques. Paris str. 204.

83. St. August do Debolego d. 7/XI 1788 APop.

84. Dyaryusz r. 1788 I 140.

85. St. August do Debolego 15/X 1788 APop.

86. Listy Kołłątaja z d. 22/IV 1782 i 12/X 1784 AU.

87. List Kołłątaja niedatowany (brulion) AU. Zob. *Tokarz,* Ostatnie lata H. Kołłątaja I, 17.

88. Anonima Listów kilka wyd. 1788 I, 24.

89. List Kołłątaja d. 23/XI 1788 AU.

90. Lucchesini do Hertzberga d. 7/XI 1788 TAB. „Les discours avec lequel le roi de Pologne a jugé à propos pour la soutenir (sc. note russe.) est offensant pour le Roi, notre maître. C'est le second volume des injures, vomies par le Primas"...

91. Hertzberg do Lucchesiniego. Berlin TAB. d. 11/XI 1788 r.:

„Il me semble que, comme le Roi de Pologne se déclare hautement pour la Russie, comme la Russie proteste contre les résolutions de la Diète, que le parti patriotique pourrait se confédérer et réclamer la protection du Roi. Le général Usedom est tout prêt avec 10.000 hommes pour marcher droit à Varsovie. Il n'y a que la constitution de 1775 qui embarrasse, mais une nation libre peut changer ses constitutions".

92. *Dyaryusz* 1788, I, 2, str. 120.

93. Hertzberg zwrócił uwagę na „Extrait de la dépêche du Sr. de Benoît" d. 22/III 1775. Benoît odstąpił wraz z przedstawicielem austr. od żądania gwarancyi „puisque par là nos cours sont dispensées de garantir bien des iniquités qui se sont faites à cette Diète et qu'au surplus la garantie de la cour de Russie peut suffire".

94. Hertzberg do Finckensteina d. 12/XI 1788 TAB. „Il paraît que la Cour de la Russie ne pouvant pas emporter le commandement de l'armée préférerait de dissoudre la Diète, même sans rien conclure. Il me semble que cela conviendrait aussi le mieux aux intérêts du Roi... d'y contribuer indirectement, mais d'une manière que les reproches de la dissolution tombent sur le parti Royal".

95. Uwaga własnoręczna króla na piśmie Finckensteina i Hertzberga z d. 12/XI 1788. „En favorisant la commission indépendante, l'on gagnera de plus en plus la nation Polonaise, ainsi il ni (!) a pas à balancer, et pour la levée de l'armée Polonaise, elle sera toujours très-difficile, et il ne faudra pas laisser échapper des moiens pour la contrecarrer sous main, j'approuve la note pour Buchholtz que vous n'avez qu'à faire partir toute suite".

96. Lucchesini w depeszy d. 11/X 1788 powiedział: „Le Cte de Nesselrode se montra tout de suite tel qu'on me l'a dépeint à Berlin inconsidéré dans ses propos sur le pays d'où il vient"...

97. Buchholtz do Hertzberga d. 12/XI 1788 TAB. „Il (sc. Stackelberg) a marqué nous jouer un tour affreux en faisant communiquer une dépêche vraie ou supposée du Cte de Nesselrode... que le Roi soutiendrait la garantie de la constitution de 1775 conjointement avec la Russie... que la Pologne ne devait avoir plus de 30 mille hommes et que sur tous les objets la cour de Berlin et de Pet. s'entendent parfaitement.

Lucchesini do Hertzberga, d. 14/I 1789. Źródła I, 387.

98. Buchholtz do Hertzberga 12/XI 1787 „L'usage que le Cte Stackelberg a fait de cette dépêche a presque tout à fait découragé le Pce Czartoryski, les maréchaux de la Diète, Malachowski, Sapieha, le Cte Ogiński, plusieurs Potocki, enfin tous nos amis".

99. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 13/XI 1788 TAB. „Le Cte Nesselrode a demandé de la manière la plus pressante que VM. veuille agir de concert avec sa cour pour arrêter la fougue des têtes polonaises et pour faire finir la Diète".

100. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 18/XI 1788 TAB. Ag. „Il se présente en effet un embarras non médiocre et une véritable collision des grands intérêts de VM."

101. Fr. Wilhelm II do Finckensteina i Hertzberga (odręczne pismo) d. 20/XI 1791 TAB. „Les Polonais se trouveront actuellement désabusés au sujet des fausses insinuations que l'ambassadeur de Russie leur avait fait (!) d'un concert entre sa cour et moi, la contrenote prouve évidemment le contraire. En me déclarant, comme j'ai fait, pour la liberté des opérations de la diète confédérée, l'on captivera la nation Polonaise, et je maintiendrai le parti patriotique qui si (!) est formé. Les Russes trouveront bien moien de faire rompre la Diète et l'augmentation de l'armée, mais il ne faut pas que la nation s'apperçoive que je n'ai pas voulu soutenir ces deux points pour ne point perdre sa confiance".

102. Depesza Lucchesiniego d. 15/XI 1788 TAB. ...„La crainte d'un nouveau démembrement a enfanté ce projet."

103. Dep. Lucchesiniego d. 1/XI 1788 TAB. ...Ie ne me suis pas étonné d'entendre de mêler aux discours de ces chefs de parti le désir que VM. s'engageât... de ne vouloir jamais changer les limites actuelles de Pologne".

104. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II 5/XI 1788 TAB. Ag.

105. Fr. Wilhelm II do Lucchesiniego Poczdam d. 25/XI 1788 r. TAB.: „Vous avez grande raison, quand vous dites dans votre avant-dernière dépêche (sc. 15/XI), que si la Pologne offrait une alliance, vous ne le croiriez pas bien convenable pour la Prusse, mais en évitant cette alliance le point important sera de conserver toujours une influence bien prépondérante sur toute autre cour dans la République, et j'espère que l'on y parviendra en continuant de ménager les principaux d'entre les Patriotes, comme vous avez fait, dont il faudra surtout tâcher de garder la confiance, ainsi que de la nation, ce qui serait surtout difficile, si les Russes cessaient de plier". Fr. Wilhelm II do Buchholtza d. 22/XI 1788 r.: „Je verrais alors (po utworzeniu konfederacyi i zarządaniu poparcia Prus) ce qu'il y aura à faire. Le cas peut exister que je suis obligé d'entrer en guerre contre les deux cours impériales. C'est dans ce cas qu'une alliance avec la nation Polonaise pourrait m'être utile, et je pourrais lui être utile, de mon côté, mais ce sont des cas extrêmes auxquels on ne peut songer que de loin". Por. W. Kalinka, str. 324. Tekst niedokładnie podany.

106. Hertzberg do Lucchesiniego d. 22/XI 1788 r. TAB. „...Qu'elle devienne folle, que le Roi profite du moment, qu'il s'allie avec la Suède et en tout cas avec la Pologne pour reléguer la Russie en Orient et l'Empereur en Autriche, que la Pologne soit réintégrée, qu'elle récompense la Prusse et qu'elle élise un Roi Saxon".

107. Fr. Wilhelm II do Kellera. Berlin 17/XI 1788 r. TAB.

108. Listy ed. Waliszewski, Poznań 1883 str. 188.

109. Deboli do St. Augusta d. 14/I, 15/VI, 18/VII i 11/IV 1788 APop. „Daliśmy wam zapewnienie, że całość Polski przestrzegać będziemy, to W. Panu powtarzam".

110 Archiw. Woroncowa X, 179.

111. Deboli do St. Augusta d. 22/VII 1788 APop.

112. Deboli do St. Augusta d. 14/X 1788 APop.

113. Deboli do St. Augusta d. 2/IV 1788.

114. „...d'une complaisance si basse".

115. Dyaryusz d. 12/I 1789.

116. Lucchesini do Fr. Wilhelma II d. 29/XI 1788 r. TAB.

117. Przedstawienie misyi Lachnickiego (Por. W. Kalinka, str. 324) opiera się na nieznanym materyale *(Fasc. Radziwiłł, Ogiński und andere Polen)* TAB.

118. Ogiński do Fr. Wilhelma II d. 26/XI 1788 TAB. fasc. „Sire c'est au delà de toutes les expressions combien le nom du Bienaimé Frédéric Guillaume, d'un Roi généreux, puissant et vaillant, est sacré et adoré de la plus grande partie de mes compatriotes". Radziwiłł d. 23/XI 1788. „vous me trouverez toujours prêt à répandre mon sang pour votre gloire". TAB. Ag.

119. Król ołówkiem napisał swe zdanie na raporcie Hetzberga z d. 7/XII 1788 r. Ag. Słowa te zostały umieszczone w odręcznem piśmie Fryderyka Wilhelma II do Hertzberga d. 8 grudnia 1788 r. (fasc. Radziwiłł, Ogiński): „Il faut sans doute tâcher de gagner du temps et différer de répondre à la proposition d'alliance du Colonel Lachnicki, comme vous l'estimez, suivant votre rapport en date d'hier. Je suis en cela entièrement de votre sentiment, qu'il faut éviter cette alliance en Pologne quand le Roi est d'un parti contraire, et qu'il n'y a pas de réconfédération formée. Attendons donc au préalable la fin et la tournure de la Diète, et voyons de même ce que le retour du Pce Potemkin produira à Pétersbourg". Odpowiedź Fryderyka Wilhelma II do Ogińskiego z d. 16. grudnia 1788 r. ogólnikowa i wymijająca, kończy się słowami: „Vous pouvez être persuadé que, rendant toute la justice qui est due à vos bons sentiments pour moi et à votre zèle patriotique, Je ne vous abandonnerai pas dans les circonstances dangereuses où vous pouvez vous trouver même par une suite de votre patriotisme" (Ag.). Do poruszonej sprawy sukcesyi odnosi się odręczne pismo, również wymijające, Fryderyka Wilhelma II do Finckensteina i Hertzberga z d. 5 grudnia 1788 r.: „Voici les lettres que le Colonel Lachnicki m'a porteés, il faudra leur faire des réponses polies que vous n'avez qu'à faire dresser et remettre à ma signature. Vous remarquerez dans la lettre d'Ogiński qu'il sonde le terrain pour voir ma façon de penser touchant la succession au trône de Pologne, il faut y répondre d'une manière éludoire; il n'est pas nécessaire qu'ils sachent ma façon de penser à ce sujet en Pologne actuellement, ce qui ne ferait qu'un mauvais effet, je suis entièrement d'avis quand ce cas se présentera d'accorder mon suffrage à la Saxe, mais il n'est pas encore temps d'en parler". Oryg. własnoręczny. (Akta Radziwiłł). Oprócz Lachnickiego przybył do Berlina szambelan Peterson, aby imieniem ks. Radziwiłła żądać pożyczki 500.000 dukatów. Obydwaj, tak Ogiński, jak Radziwiłł, chcieli się upewnić co do zwrotu swych dóbr na wypadek konfiskaty ze strony Rosyi. Hertzberg pisał w tej mierze do króla d. 15 grudnia 1788 r.: „Le Colonel Lachnicki m'a remis la lettre ci-jointe pour VM.

dans laquelle il expose d'un côté les prétendus grands services du Prince Radziwiłł et du Comte Ogiński et de l'autre leur inquiétude d'être abandonnés dans un accomodement qu'ils supposent être sur le tapis entre VM. et la Russie, par laquelle raison ils demandent que VM. les rassure par une lettre et leur promette de les faire comprendre dans tout accommodement et de leur faire prendre leurs terres confisquées dont je ne sais pourtant rien". (Akta Radziwiłł-Ogiński etc.). O działaniu Ogińskiego i Radziwiłła donosił obszerniej Buchholtz d. 19 listopada 1788 r.

120. Fr. Wilhelm II do Finckensteina i Hetzberga d. 7/XII 1788 (odręczne pismo). „Vous aurez vu par la lettre de Lucchesini, combien il serait à souhaiter que la Diète qui doit finir le 15 à Varsovie peut être limité (!) jusqu'au mois de mai; il faudra tâcher par de bonnes instructions à mes ministres d'obtenir cet événement si favorable dans la crise présente". Lucchesini do Hertzberga d. 28/XI 1788 TAB. (org. w fasc. Radziwiłł etc., kopia Ag.): „Les alliances polonaises nous lieraient plus ou moins les mains. Si nous voulons *gagner la Grande Pologne* (!), il faut tâcher de conquérir la Galicie et ensuite l'offrir en troc aux Polonais".

121. St. August do Debolego d. 20/VIII 1788 APop.

122. Misya Rzewuskich jest osnuta na materyałach w TAB. Ag. a zwłaszcza w osobnym fascykule: „Verhandlungen mit dem Grafen Rzewuski und seiner Gemahlin".

123. Lucchesini do Fr. Wilhelma II d. 20 i 27/XII 1788 r. TAB.

124. Fr. Wilhelm II do Finckensteina i Hertzberga. Berlin 28/XII 1788 r. (odręczne pismo): „Comme le marquis de Lucchesini marque dans sa dernière dépêche (sc. 20/XII) que le Comte Branicki lui a demandé si Je voulais rétablir le précédent système de la Russie en Pologne ou si Je préférais plutôt celui de l'indépendance et de la liberté polonaise et qu'ainsi il faudra instruire le Sr. de Buchholtz et le Marquis de Lucchesini de parler sur ce ton à tous les seigneurs polonais puisqu'en gagnant par là leur confiance on en imposera toujours d'avantage à la Russie. D'ailleurs je tiens le Marquis de Lucchesini pour trop habile pour n'être pas assuré qu'il ne dira rien au Grand Général, Comte Branicki, qui puisse me compromettre ou me brouiller avec la Russie". Fr. Wilhelm II do Lucchesiniego d. 27/XII 1788 r.: „Comme il n'est pas à propos de donner une confiance entière à ce général (sc. Branicki), peu sûr, vous tâcherez de le persuader que mon intention sincère était de contribuer à faire rendre à la République de Pologne toute l'indépendance et tout le lustre et bonheur dont elle était susceptible pour qu'elle puisse jouer le rôle d'une puissance libre et respectable et qui puisse être utile à ses voisins et alliés naturels qui veulent avancer son véritable bien et non la gouverner ou la faire servir à des intérêts étrangers. Ce langage est nécesssaire pour me conserver la confiance de la nation Polonaise, cependant je connais assez votre sagacité pour être persuadé que vous n'en ferez pas usage que d'une manière qui ne puisse me compromettre avec la Cour de Russie et empêcher son retour pour jamais".

125. Buchholtz do Fr. Wilhelma II d. 8/XII 1788 r. TAB.: „Les Russes sont dans ce moment si détestés en Pologne que, s'il devait leur arriver un malheur avec les Turcs, les Polonais seraient capables de se laisser aller à des extravagances. Il ne faut pas s'en étonner, car la manière dont les Russes se conduisent ici est vraiment trop insultante".

126. Źródła I, 382.

127. Lucchesini do Fr. Wilhelma II d. 13/XII 1788 r. TAB.: „Pour ce qui est de l'Empereur, il y a plusieurs raisons qui pourroient nous faire supposer qu'il règne peu d'accord entre les maximes de la Cour de Pétersbourg et le Cabinet de Vienne.. Si l'Impératrice de Russie pouvait ouvrir les veux sur la conduite de son peu fidèle allié, elle ne balancerait plus de revenir à son ancien sistème par le renouvellement de l'alliance avec VM."

128. Fr. Wilhelm II do Lucchesiniego d. 1/XII 1788 TAB.

129. Hüttel do Hertzberga. Berlin d. 1/XII 1788 r. TAB. Ag.: „Le Cte de Nesselrode est venu tantôt chez moi pour me lire la minute de l'office qu'il se propose de remettre mercredi prochain au ministère du Roi. Cette pièce est entièrement calquée sur la lettre de main propre de l'Impératrice... le redacteur a omis cette phrase altière que t o u t e m o d é r a t i o n a v a i t s o n t e r m e. Dans un passage il est cependant fait mention des preuves multipliées que l'Impératrice avait données au Roi de son amitié. J'ai dit au Cte de Nesselrode qu'il aurait pu supprimer cette vanterie, et il m'a répliqué dans son style accoutumé, que sa note n'était pas une lettre de change".

130. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 1/XII 1788 TAB. Ag. „...les seigneurs Ewart et Huettel... assurent tous les deux que cet extrait qu'ils ont lu était très fidèle et assez modéré, et qu'il me fournirait par la réponse à y faire la meilleure occasion de représenter à l'Impératrice ses erreurs politiques et à lui montrer le chemin d'en sortir et de revenir à son véritable sistème".

131. Reskrypt do Kellera d. 1/XII 1788 r. TAB. ...„Vous devriez faire votre possible pour vous rapprocher de celui-ici (Mamonow) et pour faire sentir par son canal à l'Impératrice, combien elle méconnait ses véritables intérêts en voulant se brouiller ouvertement avec la Prusse et l'Angleterre; et qu'elle se laisse tromper en se faisant accroire, que le voulais detruire ses intérêts en Pologne, pendant que je les sers véritablement en empêchant la nation Polonaise d'augmenter et de former une armée, qui ne manquerait pas de devenir également formidable à la Russie et à la Prusse"... „Je comprends bien que la cour de Russie en (sc. druga deklaracya) sera de nouveau fort affectée, mais j'étais obligé à faire cette déclaration par celle du Cte de Stackelberg et par les invectives que le Roi de Pologne et son frère le Primas se sont permises contre moi. Il dépendrait de la cour de Russie de s'entendre et de s'arranger avec moi sur les affaires de Pologne à l'égard d e s q u e l l e s l a R u s s i e e t l a P r u s s e o n t a b s o l u m e n t l e s m ê m e s i n t é r ê t s". Hertzberg chciał w Warszawie podsunąć myśl utworzenia „narodowej milicyi", jak w Anglii i Szwajcaryi, sądził, że pruskie fabryki miałyby stąd większe zyski, bo na strój polski potrzebaby więcej

sukna. Fr. Wilhelm oparł się temu stanowczo i własnoręcznie ołówkiem napisał na akcie ministeryalnym (z d. 14/XII 1788 Ag.): „Le mieux serait toujours que les Polonais ne fassent augmenter ni lever de milice". W tej kwestyi Bischoffwerder do Hertzberga 16/XII 1788 B. wyraził obawę, że armia polska mogłaby być straszną (formidable).

132. Deboli do St. Augusta d. 3/XII 1788 oraz z d. 31/XI i 19/XII 1788 APop.

133. Depesza ks. Reuss z d. 30/X 1788 AW.

134. Herrmann l. c. VI, 527.

135. Deboli do St. Augusta d. 5/XII 1788. APop.

136. St. August do Debolego 19/XI 1788 APop.

137. De Caché do Kaunitza d. I/XII 1788. AW.

138. Stackelberg do Ignacego Potockiego d. 3/XII 1788 APot.

139. Ks. Reuss do Filipa Cobenzla bez daty AW.

ROZDZIAŁ TRZECI.

1. Sbornik XXIII, 467; Briefwechsel str. 85 sq. Potemkin do St. Augusta. Oczakow 19 (8) XII 1788. APop. „Les lois de mon dévouement pour VM. sont telles que je crois de mon devoir de Lui annoncer le premier la nouvelle que la forteresse d'Oczakow a été prise d'assaut le 17 (6) du courant. La resistance et l'opiniâtreté des assiegés a été extrême, mais le courage des trouppes de SMI, a surmonté tous les obstacles. Ie connais, Sire, l'intérêt que VM. prend à la gloire du règne de l'Impérarice, et je suis assuré qu' Elle partage le succès que ses armes viennent de remporter sur l'ennemi de la chretienté". org. St. August do Potemkina. 7/I 1789. „Ie vous fais compliment de tout mon coeur sur la manière si brillante dont vous avez conquis Oczakow, l'épée à la main. Vous pouvez être certain qu'après l'Impératrice il n'y a personne à qui cette nouvelle aie fait plus de plaisir qu' à moi. Vous êtes certainement trop bien instruit de ce qui se passe ici pour en douter. Vous m'avez fait une vraie galanterie en m'envoyant cette nouvelle par cet officier polonais de naissance (Le Lieutenant Colonel et chevalier Godebski) qui fait l'honneur à ma recommandation en méritant les distinctions dont il est désiré" APop. koncept. Zródła I, 385.

2. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 8/I 1789 TAB. Ag. „..selon toutes les apparences humaines VM. sortira de cette crise avec plus d'honneur et d'avantage en soutenant le ton et le rôle vigoureux qu' Elle a commencé, et qui Lui assurera l'assistance de la Porte, de la Suède, de la Pologne, de l'Angleterre et de la Hollande et le souffrage de toutes les cours impériales et quand tout sera bien fini, Elle se verra véritablement à la tête de l'Europe et y jouera un rôle encore plus grand que le Roi son prédécesseur". O wrażeniu zdobycia Oczakowa ks. Reuss w depeszach z d. 6 i 13/I 1789 AW. „aus obigen Gesinnungen des Publikums u. der Vermuthung, dass beide Kais. Höfe über Preussen losgehen würden, wenn Sie nichts wesentliches von der Pforte mehr zu fürchten hätten, hat sich die allgemeine Meinung verbreitet, dass nun der Bruch zw. Preussen u. Russland unvermeidlich, u. vor der Thür wäre..." O usposobieniu Józefa II. Zob. kor. Cobenzl II, 316.

3. Dep. Lucchesiniego d. 31/XII 1788 TAB „Il est maintenant avéré que l'ambassadeur de Russie et ses partisans avaient conçu le dessein de former une contreconfédération royale dans l'Ukraine et la Podolie pour s'opposer à celle de la présente diète, en cas que les États assemblés parvinssent à faire passer par la pluralité, dont ils sont en possession, le projet d'une alliance entre la République de Pologne et VM; c'était à la vérité à force de menace et avec beaucoup de peine qu'on y avait fait consentir le Roi, et il eût couté plus de peine encore à resoudre ce Prince faible, timide et indécis, à quitter sa résidence et sa place pour se retirer à Kamieniec et aller courir les hasards d'une guerre civile..."

4. Deboli do St. Augusta d. 23/I 1789; St. August do Debolego 27/XII 1788. APop.

5. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 2/I 1789 TAB. Ag. „Il faut que le Roi de Pologne ait bien peur d'une confédération générale, car le résident Zabłocki est venu hier chez moi et m'a fait lire en sanglotant beaucoup une lettre du Roi de Pologne par laquelle il se plaint qu'on voulait faire une confédération générale, et le Prince Radziwiłł voulait commencer en Lithuanie qu'on prenait pour prétexte que lui, Roi de Pologne, ne songeait à aucune confédération, qu'il la regardait comme le dernier malheur qui pourrait arriver à sa patrie, qu'on lui faisait grand tort si on l'accusait d'être contraire à VM..." Hertzberg d. 9/I 1788. „Le Sr. Zabłocki est de nouveau venu chez moi et m'a protesté que le Roi de Pologne ne songeait point à une confédération, et que ce n'était qu'une invention du Cte Branicki pour embrouiller les cartes". Zabłocki do St. Augusta d. 10/I 1789 (APop.) donosił o swej rozmowie z Hertzbergem, w której zaprzeczył wiadomościom, rozsiewanym o rzekomych zamysłach króla. Hertzberg nie dał się od razu przekonać, „ne voulait pas renoncer à son idée, alléguant que les deux cours impériales feraient cause commune, il avoua que le Roi, son maître, s'en trouve offensé, et que de son côté il mettra tout en usage pour rendre cette confédération nulle.." St. August do Zabłockiego d. 17/I 1789: „Ie ne puis assez vous témoigner mon étonnement sur ce qu'on a pu mander d'ici de telles faussetés à Mr. le Cte de Hertzberg. Tout le public sait ici que la chose, que Ie désire le plus, est d'éloigner et d'empêcher toute confédération dans nos provinces, puisque, s'il s'en élevait quelque part, Ie regarderais cela comme le signal et le début d'une guerre civile et par conséquent des plus grands malheurs de ma patrie". Król pisał dalej: „il est vrai que Mr. de Lucchesini agit ici tout à fait en ennemi contre moi, et que les désagréments personnels que I'ai essuyés ici de la part de l'opposition... m'ont été suscités par les conseils et les instigations de Mr. de Lucchesini, comme la voix publique me l'assure, quoiqu'il aie voulu le nier depuis peu..." Za-

błocki patrzał z niedowierzaniem na pruską politykę, czemu dał wyraz w liście z d. 30/XII 1788: „...car je crains que le ministère de Berlin se joue du parti de l'opposition, et que, lorsque le tout qu'il demande sera atteint, on l'abandonnera aussi aisement qu'il emploie actuellement et cela à dessein, pour mettre la Russie dans la nécessité de se rapprocher avec la cour de Berlin et d'accepter enfin la médiation du Roi de Prusse dont le refus est la pierre d'achoppement..." Zabłocki utrzymywał dobre stosunki z obcymi dyplomatami, znał dobrze Wöllnera „une de mes premières connaissances et amis de Berlin." (6/I 1789).

6. Lucchesini do króla 26/I 1789 TAB (Corr. immédiate. Cl.) „Ces patriotes, en apparence si zélés pour le bien de la nation polonaise... ont besoin d'être continuellement surveillés, éclairés, conciliés entre eux et menés sans qu'ils s'en apperçoivent au but le plus conforme aux intérêts de VM. Il est essentiel de les surveiller parceque n'ayant pour la pluspart ni caractère, ni principes d'honneur on ne peut pas se fier un instant à eux à moins d'avoir leur intérêt personnel pour garant de leur constance de leurs sentiments publics."

7. Lettres et Papiers du Cte Nesselrode I List d. 14 (3) II 1789. O wyczekiwaniu Potemkina. Zródła I, 163, 389, 391.

8. Rusk. Star. 1876 Listy Kat. 2/X 1788 i nast.; o różnych szczegółach życia zob. Privatleben des berühmten Feldmarschalls Fürsten von Potemkin von S** Leipzig 1793.

9. Zródła I, 172.

10. l. c. 203.

11. l. c. 183.

12. Deboli do marszałka Małachowskiego d. 10/VII 1789 APot.

13. Zob. nr. 1.

14. Deboli do Małachowskiego 10/VII 1789 APot. „..Miałem i mam diffidencyę do hetmana Branickiego... od miesiąca kwietnia przeszłego roku... kiedy się tu chodziło koło nowego aliansu, który tu miał stanąć z Moskwą, dowiedziałem się raptownie, że z zjazdu hetmana Branickiego z teraźniejszym generałem art. wyniknęło to, iż tu X. Potemkin pisał, że Branicki, któremu mianowicie wielki kredyt w Polsce przypisał, wraz z Gen. art. ofiarują się czynić udzielną konfederacyę do złączenia się z Moskwą, że gen. art. podejmuje się awansować na to dzieło 500.000 a hetman 250.000. Tandem (myśląc sobie, że jeżeli ma bydź konfederacya, wprowadzająca nas w woynę przeciwko Turkom, niech będzie legalna, nie udzielna), gdym widział wywrócony ów projekt, doniosłem o tem królowi, dowodząc, jak często wywiedli w pole Gen. art. podciwego, coby się było, gdyby był Pan Bóg tego nie odwrócił, niechybnie pokazało: to jest, że sam generał art. zawiódłby się w swojej kalkulacyi. Na moje szczęście stwierdziło się, iż to była prawda, której Stackelberg nawet, wtenczas za oraculum miany, zaprzeczeć nie mógł, bo się sam gen. art. do tego przyznał. Wrócono się do układania legalnego traktatu. Sam widział, że nad wszystkich innych najwięcej go forsował X. Potemkin, w nadziei, że gdy nastąpi traktat, Branicki a nie kto inny capnie komendę. W tym, gdybym był ostrzegł króla, inaczej twierdząc Stackelberg i rada królewska, przygłuszyłyby mnie były. Więc milczałem, patrząc, co daley. Mijam, jakeśmy za zebraniem się na Seym odskoczyli od tego zawieszonego traktatu, jak Branicki, dosiadujący wtenczas pod Oczakowem, zawiódł się na swojej kalkulacyi odzyskania władzy hetmańskiej, w czymby była wariacya, gdyby się był dał naród ułowić, rozszerzając powagę hetmanów. Nie wspominam, że za przyjazdem hetmana do Warszawy z tutejszych nawet przedemną rozmów znać było, że tenże... wziął maskę, która miała służyć do zjednania sobie kredytu. Mijam, mówię, to wszystko, a idę do czasu, gdzie chybienie nadziei opanowania komendy przez wyjazd Gen. art. do Petersburga nastąpić miany, sprowadziło tentamina wywrócenia tegoż gen. art. Notandum, żem ja ostrzegłszy, co się święci, pisał do króla jeszcze in februario, aby tu gen. art. nie przyjeżdżał, więc to moje ostrzeżenie z mojej strony poprzedziło zaczęcie formalnego przeciwko gen. art. attaku. Trzeba tu było znaydować się na mieyscu, aby sądzić można o podziwieniu, które można było postrzedz z nieskuteczności tego attaku y kiedy uwiadomiony od króla o złączeniu się wszystkich familii przeciwko Branickiemu, powiedziałem niby z prostotą X. Potemkinowi (menażuyąc go zawsze, bo tak było i jest potrzeba czynić), że Branickiego zredukują do 10 kresek. Gadał ci X. Potemkin przedemną na niego, oświadczył swoie ukontentowanie z zawodu, który miał w swoich zapędach, ale po staremu w każdey ze mną rozmowie zakrawał na to, że Branicki byłby zupełnie spokojny, gdyby mu tylko dali komendę. ——— Nie z samey to Warszawy doszło mnie wiele anekdotów, dowodzących porozumienia się Branickiego z Potemkinem y lubo u Panów nie musi bydź tajemnicą o różnych nieostrożnych wydaniach się Branickiego y mnie jest wiadomo z powieści między innemi X. de Nassau, atoli pomimo tego jam się tu wiele rzeczy domacał, jakie są: Korespondencya Branickiego z Potemkinem, rozumienie się jego z Stackelbergiem, lubo tak taynego, że donoszenia o tym składają prawie udzielny od ministeryalnego gabinetu, do którego sam Potemkin ma klucz. I na te nawet tu wpadłem ślady, że in martio Branicki zaczął formować sobie nadzieje, że przy lustrach dla nowych podatków... uda mu się zburzyć kray. Bóg ich wie zresztą, co mieli za planty Potemkin i Branicki, gdyby ostatni był u nas dopadł komendy, ale to pewna, że mieli jakiś zamiar. Może byłby potem Branicki, dawszy się w to wciągnąć, chuchał w palce, jak się już drugim, których Rosya różnymi czasami u nas dla swojej polityki zbałamuciła, trafiło, a coby pewnie było wynikło, to, że B. byłby uczynił kraj nieszczęśliwym".

15. „Extrait et détails d'une convention, stipulée par les Russes d'un côté et par LE. Mr. le Gr. Général Branicki et le Cte Potocki, gal. d'art. de l'autre, pour la confection de laquelle était destiné par le Pce Potemkin le Prince Repnin, en autant que cette convention pouvait regarder les engagements préalables, pris entre SM. l'Impératrice de Russie et SM. le Roi de Pologne. Cet arrangement entre la Russie et les deux Seigneurs pol., Branicki et Potocki, a été pris le 18 du mois de mai de 1788 v. st." Konwencya obejmuje 7 art. „C'est dans ces vues et sur ces objets que

le Pce Potemkin a négocié au mois de mai cette année avec le Cte Potocki, alors Palatin de Russie. Il est devenu Gr. maître d'art. par la persusaion des Russes... à leur céder en cas de besoin Kamieniec dont il devient gouverneur". (TAB. Ag.). Por *Kalinka,* Ostatnie lata II, 104. Źródła I, 390.

16. *Dembiński,* Rosya a rew. fran. Kraków 1896 str. 35 sq.
17. Deboli do króla d. 31/III 1789. APop.
18. Źródła I, 148.
19. Deboli do króla 31/III 1789. APop.
20. Źródła I, 208 sq.
21. l. c. I, 164 sq.
22. Deboli do Małachowskiego d. 10/VII 1789. APot.
23. Depesza ks. Reuss d. 31/III 1789 AW. „die im chiffrirten Erlass an mich mir ertheilte gnädige Weisung in Betreff der ränkevollen hiesigen Politique... soll mir nicht nur in dem Vorhandenen, sondern in jedem Fall zum genauen Maasstab dienen". Muszę tu sprostować, że słowa „dreiste Falschheit" mieszczą się w reskrypcie do ks. Reuss z d. 21/III 1789.
24. Hertzberg do Fr. W. II 25/II 1789. TAB. Ag. „...Ie crois que VM. fera bien d'entamer cette explication péremptoire avec la Russie pendant que le Pce Potemkin est à Pétersbourg et de ne lui laisser pas le temps de continuer à nous amuser par des notes vagues et insignifiantes". Finckenstein i Hertzberg do Fr. W. II 3/III 1789. Unterhandlungen mit dem polnischen Gesandten Fürsten Czartoryski 1789 (Rep. IX 27 1789). Mieszczą się tu ważne poufne dokumenta.
25. Własnoręczna uwaga Fr. W. II z d. 5/III 1789. „...il faut éviter soigneusement de perdre la confiance des patriotes en leur donnant à supposer que l'on regarderait les démarches des Russes avec indifférence, et il faudrait ajouter à cette réponse dilatoire que j'emploiere (!) avec intérêt mes offices près de mes alliés pour les engager à assurer aussi par une garantie les possessions de la République, ce qu'il ne faut pas négliger et donner un prétexte précieux pour gagner du temps"...
26. Nota polska z d. 28/II 1789. Journal hebdomadaire de la Diète Varsovie 1789 w Drukarni wolney No XX, nota często przedrukowana.
27. Źródła I, 158 „Le Roi, comme ami et allié de la République".
28. Finckenstein i Hertzberg d. 23/III 1789. (Unterhandlungen — Czartoryski). Uwaga króla: „I'ai ajouté une clause à votre mémoire en réponse à celui du Pce Czartoryski pour que les Polones (!) ne perdent pas courage"... Pismo Fr. W. II do Finckensteina i Hertzberga 22/III 1789: „Vous aurez vu sans doute ce que les Srs Buchholtz et Lucchesini marquent dans leur dernière dépêche, faites en commun le 14 de ce mois, touchant la réponse à donner à la seconde note polonaise. Ie suis de leur sentiment... je suis bien aise de vous le faire observer pour que vous vous serviez... des mêmes phrases et expressions d'indépendance et d'intégrité qu'ils proposent". Uwaga Hertzberga na marginesie konceptu pisma do króla d. 24/III 1789: „Da Sr. Königl. Maj. den Gr. Finckenstein u. mich den 24 zur Tafel u. vorhero zu sich rufen lassen u. über diesen Bericht mit uns gesprochen, so haben Sie uns erklärt, dass wenn der Fürst Czart. mit dieser Note u. der Weglassung der Clausel zufrieden wäre u. Sie darüber das Vertrauen der Poln. Nation nicht verlieren würde, wir ihm die Note ohne die Clausel zustellen sollten, welches denn auch heute geschehen"...

29. St. August do Zabłockiego 21/III 1789. APop. „Toute la manière d'être de Lucchesini est celle d'un esprit inquiet et brouillon..." d. 1/IV 1789.
30. Ks. Reuss mówił często o Lucchesinim, przypuszczał, że „der intrigante Italiener" przekraczał rozkazy swego dworu (d. 19/V 1789. AW.), widział w nim „gefährliche Gemütsart".
31. Briefwechsel-Zimmermann str. 89.
32. Dep. Lucchesiniego d. 11/II 1789. TAB.: „ce peuple de noblesse, fier ou rampant selon les circonstances".
33. Źródła I, 392, 396; Lettres et papiers — Nesselrode I, 109 „ce terrible littérateur".
34. Dep. Lucchesiniego 21/II 1789. TAB.
35. I. Potocki do Aloi d. 15/III 1789. APot. d. 21/IV 1789. „Il s'agit en effet d'invoquer la cour de Berlin avant que de refuser tout uniment le passage des troupes russes... Il y a des zélés qui opinent de refuser ce passage même sans la communication... mais ceci ne me paraît ni sage ni politique ——— Tout cela est bien beau pour le balcon ou, si vous voulez, pour le parterre de la République. Voilà le cas de contredire un peu les opinions populaires".
36. Odręczne pismo do Finckensteina i Hertzberga z Poczdamu 28/IV 1789; ostatnie słowo dodane ręką króla. Unterhandlungen. Czartoryski.
37. Korespondencya Debolego z Małachowskim APot., z królem APop. zob. Kwartalnik hist. 1908 str. 680—86.
38. *Dembiński,* Feliks Oraczewski, Lwów 1900. Korespondencya z królem w APop.
39. Korespondencya z Ignacym Potockim. Arch. Pot.
40. O Adamie Rzewuskim Aloe 27/X 1789 i 31/X 1789. APot. „Il faut que je vous conte à propos de Rz. un trait original et qui ne passe qu'à un Polonais. Étant à diner chez la Reine, la physionomie et tournure du Pr. Louis, second fils du Roi, Lui ayant plus, il but tout uniment à sa santé, c'est à dire non à haute voix. Ce jeune Prince, réellement charmant, en a été enchanté, et la Reine après le diner a témoigné à Mr. Rz. de lui en savoir beaucoup de gré".
41. Ogiński, Mémoires de M. Ogiński sur la Pologne, Paris 1826; Tad. Morski koresp. z Ign. Potockim w APot. Korespond. urzędowa w Zakł. nar. im. Ossolińskich.
42. Dep. Lucchesiniego.
43. Aleksander Batowski, jego korespondencya w ABaw.
44. Aloe, jego koresp. z I. Potockim w APot.
45. List z 6/III 1789 do brata ABaw.
46. Wspomnienia damy polskiej. Arch. Wróbl. Poznań 1869 I, 12.

47. Ks. Reuss d. 14/III 1789 AW. „...bei einem sehr anständigen äusserlichen, höflichen Betragen eben keinen durchdringenden Verstand und eine auffalende Abneigung gegen die Partei seines Königs...“; d. 28/IV 1789 „Fürst Cz. fährt fort nicht allein das hiesige Minist. mit Besorgnissen in Ansehung der russ. Bedrückungen in Polen zu beunruhigen, sondern streut auch im Publico gehässige Meinungen aus; jetzt lässt er Zeichnungen von Messern herumgehen“...

48. Aloe do I. Potockiego d. 13/III 1789 APot. „Si la Pologne était déjà dans un état respectable, elle n' aurait pas besoin de donner tant de notes pour l' évacuation et qui ne font que la compromettre. C'est son état de faiblesse qui fait que l'on ne bâtit pas encore beaucoup sur elle“. List z d. 31/III 1789. „Ie me suis apperçu de la différence entre le langage du Suisse (Lucchesini) et celui du Docteur (Hertzberg)“.

49. Listy ks. I. Czartoryskiego do I. Potockiego z d. 8, 25/III, 18/IV 1789. APot. Częste wzmianki o Czart. w listach Zabłockiego do króla, zwłaszcza z 19/III 1789 APop. Listy do Piotra Potockiego. Ostatni poseł polski do Porty ottom. ed. Waliszewski, Paryż 1894 I, 30 sq.

50. Czart. do I. Potockiego d. 25/III 1789.

51. Czart. do St. Augusta, Berlin 18/IV 1789. APop. „...nos malheurs deviendront alors l'époque de notre bonheur et perpetueront, Sire, votre gloire et notre reconnaissance“.

52. Rzewuski do Hertzberga. Drezno 13/I 1789 TAB. „...Le règne politique de Frédéric sera bientôt effacé par le règne du vertueux Frédéric Guillaume...“ Hertzberg do Fr. W. II d. 16/I 1789. „...Enfin on voit bien que le Cte R. n'est pas notre homme, il est trop éclairé ou trop rusé et sent bien que la Prusse ne peut pas vouloir faire la Pologne une monarchie puissante. Il veut peut-être me tâter le poux“. Osobna uwaga Hertzberga na akcie, streszczającym zapatrywania Rz. „Cette tirade est véritablement l'avis d'un ministre prussien, et j'ai toujours pensé et agi en conséquence“.

53. Lucchesini do ks. Sułkowskiego 18/VI 1789. Arch. Suł. T. P. N.

54. Rêve politique touchant la Pologne. Sułk. do Fr. W. II, Berlin 23/IV 1789. Fr. W. II do Hertzberga, Poczdam 29/IV 1789. „Vous aurez la bonté... de donner une réponse éludoire au dit Prince sur les idées erronées que ces pièces renferment, mais de façon cependant à ne pas le rebuter et à le maintenir plutôt dans les sentiments favorables qu'il me témoigne“. TAB. Unterhandlungen-Czartoryski.

55. Źródła I, 208.

56. Hertzberg do Fr. W. II 10/V 1789. TAB. Ag. „I'espère que VM. approuvera que je Lui présente une instruction *secretissime* pour le Goltz touchant le plan de l'échange de la Gallicie et de l'arrondissement à faire en Pologne“. Król ołówkiem: „Ie le verres (!) le 14 ici vers 10 h. et il peut partir à la fin ou au commencement de la semaine qui vient“. Zależało na przyspieszeniu wyjazdu. Hertzberg do Fr. W. II 5/V 1789 „Ie crois qu'il est temps à présent que le Colonel de Goltz parte bientôt pour Pét. pour voir s'il peut encore atteindre le Pce Potemkin“. Hüttel otrzymał 4000 tal. i list polecający do Ostermanna. Hertzberg do Fr. W. II 12/V 1789.

57. Źródła I, 224.

58. Hertzberg do Fr. W. II 21 i 28/V 1789; Fr. w. II do Hertzb. d. 23/V 1789. TAB. Ag.

59. Alopeus do w. ks. Oldenburgskiego. Cassel 3/VIII 1801. AO. „...un individu, né en Russie, et qui a l'honneur de servir son Souverain, s'il est honnête homme, ne peut qu'être Russe“. Cudzysłów powinien być tu zamknięty, nie jak na str. 232. Dołączony „Extrait d'une rélation, adressée le 16(5)/X 1797 par courier extraordinaire à SM. feu l'Empereur en mains propres“. Alopeus do ks. Aleks. Kurakina, Cassel 13(1)/V 1801 skarży się na swe odwołanie: „Pendant 30 ans je n'ai été occupé qu'à le remplir (devoir) avec zèle et fidélité et cependant après des services que sans doute le simple hazard a rendu avantageux à l'Empire, mais dont l'utilité est constatée par de preuves authentiques, j'ai été renvoyé d'une manière qui jette le jour le plus défavorable sur mes services. Encore aujourd'hui j'en ignore le motif, personne ne m'en ayant jamais parlé“. Odwoływał się do łaski Aleksandra I „ce Titus de la Russie“. Stanisław August do Alopeusa z Kurozwęk 11/VI 1787. APop.

60. Bezborodko do Potemkina 28/VII 1788. Sbornik XXVI, 298.

61. Ewart do ks. Leeds, Berlin 23/VI 1789. RO. Prussia. „...as the Court of Russia seems to conceive that count Nesselrode is not sufficiently active and well informed, the principal object of this separate commission is to endeavor to discover more fully the dispositions and intentions of HPM. so that this measure may be considered as proceding chiefly from apprehension and embarrassement“... „Alopéus has no instructions what ever from his court respecting the mediation and he has given it as his private opinion“... Jednak z śmiercią cesarza może nastąpić ważna zmiana. Ewart był niechętny Alopeusowi, upatrując w nim wroga prusko-angielskiego porozumienia. Alopeus pisał o tem do ks. Oldenb. w r. 1801 „...les efforts du tout puissant ministre d'Angleterre feu Mr. Ewart qui travailla à mon renvoi, merveilleusement secondé en cela par la jalousie irréfléchie du Cte Nesselrode“.

62. Źródła I, 221. „Il faudra voir à présent si le Sr. d'Alopéus s'ouvrira davantage envers VM. Ie crois que, comme il a plus la confiance de l'Impératrice que le Cte de Nesselrode, VM. pourra se servir de lui plus efficacement“. Podałem tu w dosłownem brzmieniu ten ustęp.

63. Z d. 17/VI 1789.

64. Finckenstein i Hertzberg do Fr. W. II 5/VII 1789. TAB. Ag.

65. Fr. W. II napisał ołówkiem na akcie z d. 5/VII 1789. TAB. Ag. „Il faut y (Londres) envoyer Kaiserling pour y porter cette réponse que j'approuve, et le Cte de Hertzberg dans sa conférence avec Alopéus insistera que sa cour se décide bientôt sur le parti qu'elle compte d'embrasser d'après les communications que le cte de Hertzberg lui fera de bouche, et que, si elle ne se décidait point, l'Imp. me forcerait à prendre un parti qui ne serait pas à redresser“.

66. Hertzberg do Fr. W. II 8/VII 1789 Ag. „Ie crois... que je ferais bien de ne faire l'ouverture verbale de notre plan au Sr. d'Alopéus que dans le courant de la semaine prochaine, quelques jours avant son départ pour Pét., pour voir aussi comment l'Imp. aura pris la déclaration dont le Cte de Goltz est chargé. I'espère que VM. approuvera le court délai“... d. 9/VII 1789. „VM. aura vu par la dépêche du marquis de Lucchesini du 4 juillet qui est arrivée aujourd'hui que les Polonais vont trop vite en besogne à la Diète, et qu'ils songent déjà à y faire passer le projet d'une alliance avec VM. l'Angleterre, la Hollande et la Saxe, à régler la succession héréditaire au trône de Pologne en faveur de la maison de Saxe et à offrir à VM. les villes de Danzig et de Thorn pour leur procurer la restitution des salines de Wieliczka. Ie crois que VM. trouvera avec moi que ce sont des projets précipités et mal digérés et qu'indépendamment de l'opposition qu'on doit attendre de la part des deux cours impériales, comme co-garantes de la const. pol., VM. ne peut jamais permettre selon ses véritables intérêts que le trône devienne héréditaire en Pologne, à moins que l'Autriche ne sort entièrement de ce Royaume, et que VM. ne reçoive un tel agrandissement et accroissement de puissance qui La mette entièrement en sûreté du côté de la Pologne puisque ce Royaume, gouverné par un Roi héréditaire, deviendrait trop dangereux pour la Prusse. — — — Comme il (Lucchesini) connait en gros notre grand plan, je pourrais, si VM. l'approuve, lui dire encore que tous les projets des Polonais devaient être modifiés et dirigés par le grand plan que VM. avait conçu et dans lequel Elle ne pouvait pas permettre aucun changement en Pologne, que le temps de son exécution approchait.. Ie crois qu'en effet ces circonstances doivent déterminer VM. à accélérer à présent la proposition verbale à faire au Sr. Alopéus que je compte de lui faire dans le cours de la semaine prochaine“.

67. Depesza z d. 4/VII 1789. TAB.

68. Fr. W. II do Finckensteina i Hertzberga odręczne pismo bez daty. Finckenstein dopisał: 10 Juli 1789. „...le principal qu'il y a à observer en ceci, c'est qu'en éludant ces propositions l'on ne décourage le parti bien intentionné en Pologne, ce qu'il faut éviter soigneusement“.

69. Źródła I, 25.

70. Źródła I, 23 sq.

71. Memoryał Lucchesiniego do Fr. W. II 29/VI 1789. TAB. Przytaczam końcowy ustęp: „Si le successeur de Joseph II entre paisiblement dans la possession du vaste héritage de son père, il est très probable qu'il adopterait d'autres principes de politique à l'égard de la Pologne. Dans cette supposition, Sire, la maison d'Autriche a trop d'avantage sur la Prusse et sur la Russie à former, entretenir et diriger un parti en Pologne pour qu'à la longue elle ne parvienne, étant bien servie par ses ministres, à y jouir d'une considération et d'une influence prépondérante. Peut-être que la succession au trône de ce pays-ci en faveur du Pce Antoine de Saxe, beau fils du Gr. Duc actuel, deviendrait alors un objet, digne des soins de la cour de Vienne. Du moins est-il sûr qu'elle veillerait attentivement à traverser tout projet d'acquisition ultérieure sur la Pologne que VM. pourrait se trouver dans le cas de former en entretenant la nation dans une méfiance éternelle contre le sistème d'agrandissement aux dépens de cet état qu'on suppose gratuitement au cabinet de Berlin. Et puisque les intérêts et les vues de VM. se trouveront toujours en opposition avec ceux de la cour de Vienne, rivale naturelle et implacable de la puissance de la maison de Brandenbourg, j'ose avancer, Sire, que, si un écart personnel de l'Imp. de Russie de son véritable sistème politique vous a obligé à mettre des bornes à son influence en Pologne, celle de la cour de Vienne vous serait plus constamment rédoutable et plus essentiellement inadmissible“. Lucchesini przejął się polityką Fryderyka II.

72. Instrukcya dla Schlieffena, który miał w nadzwyczajnej misyi udać się do Anglii 5/VIII 1789. TAB. Rep. XI, 73 England Conv. 150 E. „Toutes les espérances que la Cour d'Angleterre a eues jusqu'ici de ramener l'Imp. de Russie à notre sistème sont vaines, et on saura à présent que le Pr. Potemkin même, sur lequel on avait beaucoup compté, n'a eu d'autre but que de nous amuser par des espérances et de nous empêcher de ne pas nous unir avec les ennemis de la Russie“. Fr. W. II do Hertzberga 6/VIII 1789 (odręczne pismo). „I'approuve vos instructions pour le Sr. de Schlieffen, mais quand au plan de la pacification générale il faut en raier la proposition de forcer les Turcs à céder la Moldavie et la Valachie à la maison d'Autriche“. Hertzberg do Fr. W. II 6/VIII 1789. „Mon opinion a toujours été de ne faire usage de ce plan que quand la Porte aurait refusé l'alliance proposée par VM. — — — Ie suppose que VM. s'en tient dans ces suppositions à mon plan qu'Elle a si souvent approuvé, et que je crois encore toujours seul praticable“. Bischoffwerder do Hertzberga Charlottenburg 7/VIII 1789. „...Il paraît qu'il y a eu un mésentendu entre Elle (SM.) et le Roi sur la communication du plan général de pacification; tout cela s'éclaircira dans la conversation qu'Elle aura encore avant diner avec le Roi, et j'espère que VE. n'aura plus d'inquiétudes à ce sujet, après avoir vu que le Roi a été dans la persuasion que la cession de la Moldavie et de la Valachie devait être proposée avant que la réponse de la Porte fût arrivée ou que l'Empereur eût fait la conquête de ces provinces. Les conjonctures actuelles ne pourraient-elles pas entraîner la perte de Galicie pour la maison d'Autriche sans qu'il fût question d'un équivalent“? To proponował właśnie król przez Alopeusa Rosyi. Ewart donosił już 27/VI 1789 (RO): „Mr. Alopeus has declared his intention of going to Peterburg as soon as the result of count Goltz first overtures is known here, which is expected very soon and he says he will endeavour to convince his court of the danger to which it is exposed and of the necessity of accepting the friendly offers of the mediatury powers“...

73. Źródła I, 27 sq.

74. Źródła I, 229.

75. Hüttel do Hertzberga 25(14)/VIII 1789. Źródła I, 227.

76. Bezborodko do Woroncowa w października 1789. Sbornik XXVI,

415. Co do roli politycznej Alopeusa zob. *Askenazy* Szymon: Przyczynek do krytyki depesz M. M. Alopeusa Kwart. Hist. 1903, zeszyt 4, a w uzupełnionem i poprawionem wydaniu: Nowe Wczasy. Warszawa 1910 str. 113—153; *Dembiński*, W sprawie korespondencyi dyplomatycznej Kwart. hist. 1904 i osobna odbitka, Lwów 1904.

77. *Guicciardini*, Ricordi politici e civili Firenze 1857 str. 80.

78. Deboli do Małachowskiego d. 1/IX 1789. APot. W następnych listach są częste wzmianki o Alopeusie.

79. Avis aux Polonais. Relativement à la conduite toute nouvelle de la Russie à leur égard. Lucchesini przedstawiał jako głównego autora bisk. Rybińskiego, oddanego Prusom, w depeszy z d. 6/VI 1789: „un écrit, composé par ordre et sous la direction de l'évêque de Cujavie, qui est sorti de la presse et va être traduit en français"...

80. Deboli do Mał. 17/VII 1789.

81. Tenże 18/VIII 1789.

82. Tenże 2/X 1789.

83. Aloe do I. Potockiego 10/VIII 1789. APot.

84. Fr. W. II do Lucchesiniego 24/VII 1789. TAB.

85. Źródła I, 403.

86. Depesze Lucchesiniego 15/VIII 1789, d. 18 t. m. poufnie: „Dans mes réponses, Sire, je suis resté fidèle à mes instructions, nourrissant l'espérance, sans m'engager à la réaliser et rejettant les rétards sur les lenteurs, attachée à une négociation". TAB.

87. Hailes d. 15/VIII 1789. RO. Herrmann l. c.

88. Źródła I, 401.

89. Źródła I, 407.

90. Źródła I, 407.

91. Źródła I, 405, 406. „Le cte Lusi me paraît déraisonner sur notre position actuelle. Il voudrait tout prendre, tout dévaster, mettre par force un fils du Roi sur le trône de Pologne et faire des conquêtes sur la Russie plutôt que sur l'ennemi naturel, à la maison d'Autriche".

92. Jan Małachowski do marszałka Małachowskiego. Wrocław d. 21 i 27/VIII 1789. AKr.

93. Hailes d. 1/IX 1789. RO. „I am inclined to flatter myself that a very strong letter which. I wrote to the marquis de Lucchesini during his stay at Breslau was not without effect ...in the first conversation after his return from the rewiew... he agreed with me enterly in the opinions with which I had endeavored to impress him"... I. Potocki do Aloi 5/IX 1789. APot.

94. Lucchesini do Fr. W. II d. 12/IX 1789. TAB. CI. „Ce raisonnement plus spécieux que solide a frappé plusieurs membres de la Députation d'affaires étr. qui s'avisant leur méfiance à la crainte d'être delaissés m'ont dit que, pourvu que VM. ne les abandonne point dans les deux cas, ou d'une paix précipitée ou d'une attaque vigoureuse de la part de la Russie, ils sont décidés à s'en remettre entièrement à votre bon plaisir, Sire, et du temps et des conditions de l'alliance".

95. d. 12/IX 1789.

96. St. August do Zabłockiego 5/XII 1789. APop.

97. Źródła l, 410; Lucchesini do Fr. W. II 16/IX 1778. TAB. CI. „Étant fait par les partisans l'arbitre de la manière dont on pouvait l'employer (sc. le Prince Joseph Poniatowski), j'ai cru essentiel puisqu'il était impossible de l'exclure du service de ne pas permettre qu'il s'allât enfoncer dans une province où sa grande popularité, la réputation de bravoure qu'il a rapportée de sa campagne contre les Turcs, l'estime de ses anciens compagnons d'armes qui le précède et sa qualité de neveu du Roi lui serviraient utilement à s'attacher dans l'éloignement et à petit bruit une partie de l'armée, mais l'objet principal de mes soins et de mes démarches, Sire, est de combattre par des insinuations indirectes, par des discours et par des imprimés l'opinion dominante dans ce moment-ci de la nécessité d'établir une succession héréditaire. Il est étonnant combien cette idée gagne de partisans à Varsovie. La plupart des grandes familles étant entichés de cela, je dois me rejetter sur la petite noblesse et réveiller dans les provinces son attention sur le danger dont la liberté est menacée". Król był gotów posłać hr. Henryka Brühla: „il a été longtemps en Pologne, il parle polonais et connait la nation". Fr. W. II do Lucchesiniego pismo odręczne z Poczdamu d. 18/IX 1789. Król pochwalił odpowiedź L. w sprawie przymierza: „La réponse touchant l'alliance proposée ne saurait être mieux et moyennant cela il y a donc à espérer que nous maintiendrons les Polonais pour agir au moment qu'il sera nécessaire".

98. Fr. W. II do Lucchesiniego, Poczdam 22/IX 1789. TAB. IC. Pismo odręczne.

99. Fr. W. II do Lucchesiniego, Poczdam 26/X 1789. TAB. (IC.). „Ie sens très-bien... qu'il faut toute votre dextérité et votre adresse pour faire en sorte que ceux du parti bien intentionné là où vous êtes restent fermes à notre sistême d'autant plus que la plupart de ces gens sont des têtes légères et craintives. Avec cela vous sentirez de votre côté que Ie ne saurais encore leur faire aucune confidence pour les rassurer puisqu'il faudrait s'attendre à des indiscrétions de leur part n'y ayant aucun secret pour eux; il faudrait même craindre les suites de cette indiscrétion qui ne manquerait pas de leur faire tort à eux-mêmes en dérangeant mes vues". Lucchesini do Hertzberga d. 14 i 17/X 1789. Źródła I, 413.

100. Kanclerz Małachowski do Jana Małachowskiego d. 14 i 17/X 1789. „Korespondencya oryg. Garnysza i Małachowskiego, Prezydujących w deputacyi do inter. zagr. z posłem polskim w Dreźnie w Bibl. OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.

101. Aloe do I. Potockiego 24/IX 1789. APot.

102. I. Potocki do Aloi d. 14/X 1789. APot.

103. Kancl. Małachowski do I. Mał. d. 31/X 1789. Koresp. „Uwaga ...względem potrzeby pilnowania, aby pokój nie przez negocyacye gabinetowe, ale przez kongres był decydowany, bardzo jest sprawiedliwa,

jakoż Xże Stolnik będzie miał stosowne do tego zlecenia. IMP. d'Alopeus miał już uczynić propozycye, dążące do pacyfikacyi, ale JP. Hertzberg upewnił Xcia Stolnika, iż te propozycye nie są zgodne z widokami Dworu Berlińskiego, dodając, że gdyby nawet były takie, żeby je akceptować można, tedyby Polska nie była zapomnianą, możesz IMP. zapewnić, mówił tenże minister, swoich współziomków, którzy jak słyszałem, bardzo są troskliwi z okazyi przybycia Alopeusa do Berlina".

104. Źródła I, 414.

105. Częste wzmianki o pobycie króla u ks. Henryka w Koresp. Kancl. Mał. z I. Małachowskim, d. 10/X 1789.: „wzmiankowana wizyta, skombinowana z wiadomością o mającej bydź przysłanej osobie sekretnie do Berlina od Dworu ros., warta jest zastanowienia i chciej IWP. zgłębić ile będziesz mógł, tę ostatnią okoliczność", d. 24/X 1789, d. 28/X 1789. Wizytę tę łączono z powrotem Alopeusa.

105. str. 260. Źródła I, 248. Obszerny i ważny memoryał Hüttla 246—254.

106. Źródła I, 259 i 261. Wogóle cały materyał tu zebrany zwłaszcza 257—269 jest ważny dla wyświecenia polityki pruskiej w tej chwili.

107. TAB. Rep. 9 No 27. Die Projecte der Gallicier. Nota I. Potockiego z d. 12/XI 1789 kopia. W tym fascykule mieszczą się akta do tej sprawy.

108. Hertzberg do Fr. W. II d. 16/XI 1789; Fr. W. II do Hertzberga d. 17/XI 1789 (odręczne pismo): „Sant doute que le temps est encore trop précoce pour entrer en convention avec les Galiciens, et vos raisonnements sont des plus justes à ce sujet, et j'approuve ce que vous me proposez par votre 6-me art. (sc... La cession de Danzig et Thorn pour le commencement et on pourrait dans un article secret prendre des engagements réciproques pour procurer aux Polonais la restitution de la Galicie et à VM. un équivalent territorial) ...il faudra écouter leurs propositions (sc. alliance), ne pas les rébuter et gagner du temps jusqu'à l'arrivée d'une réponse décisive de la Porte"...

109. Fr. Wilhelm do Lucchesiniego d. 17/XI 1789. Secretissime.

110. Lucchesini do Hertzberga 10/XI 1789.

111. Źródła I, 415, 416. Depesza Lucchesiniego 26/XI 1789. TAB.

112. Dep. Lucchesiniego 18/XI 1789. TAB.

113. Dep. Lucchesiniego 5/XII 1789. TAB. „Ie serais très heureux si je pouvais rendre les Polonais moins inconséquents, moins méfiants et surtout plus patients qu'ils ne le sont. Mais l'expérience du passé me fait prévoir que tant qu'ils demeureront dans l'incertitude de ce que feront les Turcs après leurs revers, ceux-ci flotteront toujours entre la crainte de la vengeance russe et l'espérance des secours qu'ils ne voudraient point réclamer de VM. en qualité de voisin opprimé, mais en qualité d'allié".

114. Lucchesini d. 26/XI 1789. TAB. „...nous aurions essuyés les plus grands désagréments à la Diète, s'il ne m'était point réussi d'obtenir de cette Députation la suppression de cette lettre. Ks. Józef Czartoryski do St. Augusta 6/XI 1789. APop. St. August do Zabłockiego 28/X 1789: „Le maréchal Mał. m'a dit qu'il lui répondra en lui donnant premièrement le conseil de ne pas demander à s'absenter de Berlin dans ce moment de crise". Kanclerz Mał. do I. Mał. 18/XI 1789. Koresp.

115. Źródła I, 419 i 420. Hertzberg do Lucchesiniego 1/XII 1789; Lucch. do Hertz. 9/XII 1789. Hertzberg do Fr. W. II d. 1/XII 1789. TAB. „On n'a jamais dit au Pce Czart. que VM. ne voulait faire l'alliance avec les Polonais qu'au printemps, it faut que ce soit un mésentendu ou une conjecture parcequ'il a compris qu'on ne pouvait assister les Polonais qu'au printemps". Brak ścisłości w określeniu terminu i polityka dilatoryjna dała powód do tego nieporozumienia.

116. Journal Hebdomadaire 1789 No 57.

117. ibid Supplément.

118. Fr. W. II do Lucchesiniego 15/XII 1789. TAB. „...I'apprends de Pet. que le Sr. jeune Alopéus y a été fort mal reçu à son retour, et que par conséquent on ne doit pas être fort content de la négociation que son frère a entamée ici et ensuite abandonnée pour aller à Hambourg" d. 18/XII 1789. „Vous pouvez continuer à assurer les Polonais que je n'entrerais en rien qui puisse porter le moindre préjudice à la Pologne, et que, je prendrais toujours toutes les mesures qui dependraient de moi pour établir la sûreté et l'indépendance de la Pologne sur la base la plus solide". Fr. W. II do Hertzberga 15/XII 1789. „...I'étais prêt d'entamer la négociation de l'alliance avec la Rép. de Pologne, sans attendre même que sa nouvelle constitution soit formée, parceque cela pourrait durer plusieurs mois, et qu'ils n'avaient toujours qu'à commencer à préparer les matériaux pour ce grand ouvrage".

119. Lucchesini do Fr. W. II d. 23/XII 1789. TAB. CI. Lucchesini do ks. Sapieżyny d. 21/XII 1789. Arch. Krasiczyńskie w Zakł. nar. im. Ossolińskich.

120. Uwaga własnoręczna Fr. W. II na piśmie ministrów d. 29/XII 1789: „Il faut sans doute avoir soin d'écarter pour jamais ces deux points (sc... la nécessité de l'unanimité dans la Diète et la royauté héréditaire), le reste me donne beaucoup de contentement". Journal hebd. Nro 59, 4.

121. Memoryał Lucchesiniego z d. 7/VI 1792. TAB. Lucchesini Nachlass: „au milieu du même mois (décembre) l'on fit adopter dans la chambre les principes pour l'amélioration de la constitution dont le 4me point de l'art. I assurait à la nation le droit *d'élire* son Roi de la rel. cath."

122. Źródła I, 45, 275.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

1. Kaunitz do Józefa II 14/V 1789. AW. „unser erster wesentlicher Wunsch zu einem gemeinsamen Frieden zu gelangen". Joseph II u. Gr. L. Cobenzl (Fontes rer. austr. 54) II, 340, 342. O bierności i bezsilności

polityki francuskiej: *Arneth*, Joseph II u. Leopold von Toskana, Wien 1872 II, 247. *Ségur*, Mémoires III 561. *Rambaud*, Recueil II 466 sq. *Dembiński*, Rosya a rewolucya franc. str. 39. *Mitrofanov*, Joseph II (ubers. v. Demelič) Wien 1910 I, 230.

2. Reskrypt dla Revitzky'go d. 6/XII 1789 (Weisungen) AW. „Wir tragen unsere Allianz selbst an u. Russland wird unzweifelhaft unserem Beyspiel nachfolgen. Wir sind innerst überzeugt, dass sich keine Art von wesentlichem Staatsinteresse denken lässt, was unseren Hof... u. England nicht zugleich u. in ganz gleichem Maasse ebenfalls finden sollte; dieses ist der einzige Prüfstein u. das wahre Fundament jeder politischen Verbindung". Traktat obronny Austryi z Anglią nie miałby obrazić wierności sprzymierzeńczej Anglii wobec Prus: „(was) dem letzten Hofe irgend einige auch nur blosse Scheinveranlassung zu Verdacht, Argwohn u. Beschwerden geben könnte, solche müssten nur darin bestehen, dass dem Grafen Hertzberg ein Plan verrücket wird, dessen Absichten u. Ausführungsmittel offenbar feindselig, incendiarisch u. auf keine Weise zu rechtfertigen sind, bey welchen wir uns nicht einmal die Möglichkeit vorstellen können, dass sie... den geringsten Beyfall, die geringste Unterstützung in England finden können u. werden". Już 21/X 1789 dwór wied. kazał oświadczyć w Londynie „auf eine freundschaftliche vertrauliche Art die positive Versicherung ertheilen, dass S. M. von allen Suppositionen weit aussehen der Eroberungsabsichten ganz enfernt wahrhaft friedfertig gesinnt sind, diese Gesinnung mit Ihrer Russ. Kais. Mtät gemeinschaftlich haben und solches in der That dermassen bestätigen werden". Była to pierwsza próba podważenia przymierza prusko-angielskiego.

3. *F. Salomon*, William Pitt der Jüngere, Leipzig, Berlin 1906 I, 463.

4. Źródła I, 46 sq.

5. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II 21/I 1790. TAB. Ag. „Le simple exposé de ces propositions fait voir qu'elles sont si extravagantes et impérieuses qu'on ne sait si la Cour de Russie les fait sérieusement, devant bien prévoir qu'elles ne seront ni acceptées par la Porte et la Suède ni approuvées par les médiateurs ou si elle les fait seulement pour leur donner le change pour les amuser par une médiation simulée, et pour cacher en attendant une négociation secrète et directe avec le Visir — — — V. M. peut se presser selon le propre désir de la Cour de Russie à faire passer ses propositions tant à la Porte Ottom. qu'au Roi de Suède, et elles sont d'une nature si révoltante pour les deux puissances qu'elles les porteront sûrement à les rejetter avec indignation et à continuer la guerre avec d'autant plus d'ardeur"... Król ołówkiem: „j'approuve la réponse, les ouvertures de la Russie sont des plus insidieuses, en les faisant passer à Constantinople et à Stockholm, il faut bien faire sentir à ces cours que je suis fort éloigné d'approuver des propositions pareilles". Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 20/I 1790. „...ces propositions qui manifestent les projets ambitieux et démesurés des deux cours impériales et fournissent à VM. tous les titres désirables pour s'y opposer".

6. Aloe do I. Potockiego d. 9/I 1790. APot. „Bischoffwerder qui jusqu'ici avait gardé la plus grande modestie affectant de ne se mêler de rien se montre depuis quelque temps avec tout l'extérieur d'un favori. Il a des pourparlers fréquents et assez publics avec Alopéus. Alopéus, sans être accrédité, gagne beaucoup en credit. Il passe pour attaché au Gr. Duc et joue le brouillé avec le pèlerin du magasin (sc. Nesselrode), établi ici afin de paraître d'un autre sistème, adopté par le Gr. Duc. Le pèlerin du Magasin (sc. Russie), pour couvrir le jeu, fréquente le pèlerin de la Ferme (Autriche) et par là le rassure. Il faudra voir, à la suite de ce tripotage politique qui le Magasin (Russie) parviendra à tromper. — — — Le Suisse (Lucchesini) est-il sincère? peut-être s'entend-il avec les intentions particulières de la Commère du ménage (sc. le roi de Prusse). Mais comment celle-ci différerait-elle si fort de ses affidés et de son Docteur (sc. Hertzberg). Le Suisse va paraître. Je suis curieux de savoir de quelle façon il prendra les choses... car il est d'un plan différent de celui qu'on paraît vouloir adopter, et si ceux qui travaillent à ce plan ont le dessus, le Suisse pourrait bien être débusqué du pélerinage (sc. ambassade)".

7. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 26/I 1790. TAB. Ag. „Il paraît en résulter que les deux Cours sont tout à fait déroutées par l'abîme devant lequelle elles se trouvent et ne font que des démarches inconsidérées et hasardées". Król napisał: „sans doute".

8. Źródła I, 68 sq. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 20/III 1790. TAB. Ag. „Le Cte de Nesselrode m'a lu en présence des ministres d'Angleterre et de Hollande la depêche qu'il a écrite à sa cour avec le Sr. Alopéus pour faire connaître à l'Impératrice que le Prince Kaunitz a recherché la médiation de l'Angleterre et la paix avec les Turcs, sans faire mention de la Russie et que l'Imp. pouvait parvenir par la médiation des alliés à une bonne paix, si elle voulait entrer dans nos vues et s'approcher de notre sistème en obligeant la cour de Vienne à restituer la Gallicie, la Valachie et la Moldavie en se contentant de la paix de Passarowitz". Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 15/III 1790. TAB. R. XI 73. England Conv. 152 C. „...Ce ministre anglais a envie de donner, si VM. l'approuve, une connaissance générale de ces propositions du Pce Kaunitz aux deux ministres russiens qui sont ici... Il nous semble que VM. peut bien consentir à cette communication parcequ'elle peut contribuer à ouvrir les yeux à l'Impératrice de Russie et à la faire revenir de la prédilection pour le sistème autrichien et à se rapprocher peut-être du nôtre". Król własną ręką na tym akcie: „l'approuve très fort que le Sr. Ewart fasse aux ministres russes les ouvertures qu'il se propose"... Ewart do ks. Leeds 18/III 1790. RO. „...it was thought that considerable advantage might be taken of this circumstance in promoting the great object of detaching the court of Pet. from that of Vienna... His Pruss. Mty having entirely approved of the idea abovementionned, a person of confidence was authorized yesterday to acquaint the two Russ. ministers actually here, by way of a private insinuations. — — — I have thought it my duty to encourage these un-official overtures because I conceive the general pacific object of them to be conformable to the wishes of HM. and His

ministers and particulary as the furnish the means both of postponning the ratification of the Turkich Treaty and of setting aside the articles of it which are directed against Russia". Charakterystyczny ten krok, uczyniony z wiedzą i z zupełnem uznaniem króla pruskiego, zmierzał do porozumienia z Rosyą. O tych poufnych konferencyach wiedział Zabłocki i często o tem pisał d. 23/III 1790, 10/IV 1790. APop.

9. Źródła I, 71.

10. Źródła I, 66.

11. Kaunitz do Leopolda II d. 26/III 1790. AW.

12. Źródła I, 58. Zapewnienia o tyle były zgodne z faktami, że Prusy istotnie pragnęły uchylić się od przymierza, a patryoci polscy napierali. Nie grozili zwrotem ku Rosyi, ale Prusy bały się takiego zwrotu.

13. Źródła I, 66.

14. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 9/III 1790. TAB. Ag. Zinkeisen l. c. 152 sq. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II 10/I 1790. TAB. Ag. Ministrowie pisali już wtedy: „qu'il faut toujours rappeller le Sr. de Dietz comme un homme d'un caractère équivoque et brouillon qui est brouillé avec tous les ministres des puissances alliées qui sera toujours odieux au ministère ottoman"...

15. Źródła I, 287, 293.

16. Listy Debolego do Małachowskiego z 29/I 1790 i następne APot.

17. Źródła I, 417.

18. Źródła I, 421.

19. Źródła I, 423.

20. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 8/I 1790. TAB. Ag. „I'apprends donc ce soir fort tard que le Sr. d'Alopéus a fait et veut faire des propositions ou des insinuations fort pressantes, mais dont le but n'est autre que celui d'arrêter l'alliance avec la Pologne. Ie ne sais pas si VM. a déjà vu la dépêche de Mr. Lucchesini qui est arrivée ce soir selon laquelle on veut différer l'affaire de Danzig et de Thorn jusqu'à celle de la Gallicie, mais je ne doute pas qu'on l'emportera par la fermeté. La Pologne a plus besoin de l'alliance de VM. qu'Elle n'en a de celle de la Pologne".

21. Fr. Wilhelm II do Lucchesiniego 1/I 1790. TAB. CI.

22. Zinzendorf do Loosa d. 2/II 1790. AD. „Ce ministre (Lucchesini) si intéressant par ses talens, par son caractère et par son véritable attachement pour l'Electeur a pressé son départ. Sa présence, me dit-il, étant nécessaire pour ne pas laisser trop longtems abandonnés à eux-mêmes des individus, toujours disposés à mettre dans leur démarches une vivacité, non compassée aux mesures de sagesse que selon lui on s'est prescrit ici. Lui et d'autres personnes continuent toujours à assurer que le traité qui va être signé à Varsovie ne sera que strictement défensif"... Zinzendorf d. 1/I 1790: „...cette alliance sera défensive dans le sens le plus stricte, elle ne peut donc pas admettre un projet aussi offensif que serait celui de vouloir reconquérir la Gallicie sur l'Empereur, mais sans doute elle imposera à SMPr. l'obligation de faire cause commune avec la République, au cas que la cour de Vienne cherchât ou saisît quelque querelle. Mr. d'Alopéus n'a fait aucune nouvelle démarche"... 8/I 1790: „le traité futur avec la Pologne sera entièrement ostensible et purement défensif".

23. Listy I. Potockiego do Aloi d. 10/II 1790 i nast. O pobycie Lucchesiniego w Berlinie Aloe d. 16/I 1790. APot.: „Le Suisse (Lucchesini) paraît avoir déjà influé prodigieusement sur les esprits... Alopéus avait sans doute un avantage pendant un certain tems... mais cela a tourné contre lui, rien n'étant authorisé, on lui répond aussi par équivoques". d. 19/I 1790. „Ce Suisse intrigue tout le monde et déroute par son activité franche et ouverte"... d. 23/I 1790. „Le Suisse... vous fait dire que cette journée d'avanthier est décisive pour la Pologne". d. 26/I 1790, 2/II 1790. Zabłocki do St. Augusta d. 16/I 1790. APop.: „VM. daignera se souvenir que le Roi de Prusse, lorsqu'il a vu en dernier lieu Mr. Alopéus à Potsdam, lui a dit de façon la plus amicale qu'il souhaitait, si une négociation devait se faire, qu'il en eût la conduite, avant qu'on savait que Lucchesini devait venir ici, on a borné les commissions d'Alopéus aux affaires des puissances qui sont en guerre, mais présentement la présomption, générale est que celles de la Pologne y seront également comprises". Zabłocki zaznaczał: „je sais positivement que ses (Alopéus) conférences avec Hertzberg s'efforcent avec activité et qu'elles sont rapportées directement au Roi et Bischoffwerder... Nesselrode n'y a la moindre part, ce que Lucchesini a dit du peu de son crédit, se confirme". Zabłocki miał dobre informacye, on też donosił o różnych szczegółach pobytu L. Dn. 26/I 1790 wiedział już, że „la Pologne sera obligée de faire encore de son côté un sacrifice par la cession des villes de Thorn et de Dantzig". Aloe albo o tem nie wiedział albo to przemilczał.

24. Depesze hr. Hartig z końca stycznia i początku lutego 1790, zwłaszcza obszerna szczegółowa relacya z d. 7/II 1790 o przybyciu i machinacyach Lucchesiniego AW., depesze Lucchesiniego z Drezna 6 i 9/II 1790 do króla i list do Hertzberga 6/II 1790. TAB. R. 92. Lucchesini Nachlass No 14, depesze Gesslera. TAB. Osobny fascykuł aktów, odnoszący się do kwestyi neutralności saskiej w AD. Zob. *Flathe.* Die Verhandlungen über Sachsens Neutralität im J. 1790 w Archiv. für die sächsische Geschichte IX, 165 sq.

25. Stutterheim do Zinzendorfa 25/VII 1789 *soli.* AD. „...vous savez d'ailleurs, Mr. le Cte que SAE. juge le consentement des trois grands voisins de la Pologne absolument nécessaire dans cette oeuvre". *Flathe,* Die Verhandlungen über die dem Kurfürsten Fr. August III v. Sachsen angebotene Thronfolge in Polen u. der sächs. Gch. Legrat v. Essen. Meissen 1870 Jahresbericht str. 5.

26. St. August do Zabłockiego 17/II 1790: „Tâchez de savoir s'il est vrai que quelques personnes d'ici ont proposé récemment à Berlin de déférer éventuellement la couronne de Pologne au fils du Pce Czartoryski, général de Podolie, et de le marier avec la fille ainée du Roi de Prusse, au cas que l'Electeur de Saxe se refusât à accepter cette couronne". APop.

I Potocki d. 13/II 1790. „Lucchesini a réussi, l'Electeur a donné des ordres désirés pour l'armée, les magasins sont promis aux Prussiens. En revanche la couronne de Pologne est promise à l'Electeur". Było to złudzenie. *Kalinka*, (l. c. II, 29) przedstawił, że celem misyi L. było „aby wybadał, jakie były zamysły Elektora co do Korony polskiej". Nie odpowiada to faktom. Jeżeli Kaunitz zapewniał posła saskiego w Wiedniu, hr. Schönfeld, iż wie napewno, że L. ofiarował pomoc w uzyskaniu Korony polskiej (Arch. f. sächs. Gesch. IX, 181), tu polegał na depeszy hr. Hartiga, który manewr Lucchesiniego wziął za urzędowy krok.

27. Listy Jabłonowskiego do I. Potockiego w koresp. z Aloem. APot. Aloe pisał o nim z lekceważeniem i stałą niechęcią: „Szabrański (sc. Jabłonowski) est à son début encore enfant... je crois toujours bon enfant dans le fond". Lucchesini był uważany za jego protektora.

28. I. Potocki do Aloi d. 20/II 1790 i następne listy. APot. St. August do Debolego i do Zabłockiego 27/II 1790. APop. *Kalinka* l. c. II 32 sq. St. August przypuszczał mylnie, że Prusy z rozmysłem postawiły warunki nie do przyjęcia: „...pour que nous nous fachions et nous même fassions traîner la négociation afin que tout le monde aie le temps de se reconnaître et de prendre les mesures sur la nouvelle scène ouverte par la mort de l'Empereur".

29. *Kalinka* l. c. 43. Sądząc z depesz de Caché można przypuścić, że od niego wyszła myśl wspólnej austryacko-rosyjskiej deklaracyi. De Caché spotkał się odrazu ze „złym humorem" Stackelberga. De Caché d. 2/I 1790 AW. „St. liess ...einige Worte entfallen, welche fast ebenso viel sagen wollten, als ob es vielleicht am besten wäre, die Sache zu einer neuen Theilung Polens einzuleiten. Meine kurze Bemerkung hierauf, dass wir solchergestalten das eigene Spiel des Königs von Preussen spielen würden, erwiderte der Hr. Botschafter darmit, dass es schwer scheint auf eine andere Art gut aus der Sache zu kommen, dass es überdies die Hr. Polen nicht besser verdienten"; d. 13/I 1790. Stackelberg był przeciwny deklaracyi, któraby zawierała „die förmliche Gutheissung u. das Versprechen der unverletzlichen Handhabung der neuen Poln. Constitution". Stackelberg działał w myśl Kat. II, która nie przypuszczała aby Fr. Wilhelm II mógł mieć zaczepne zamiary. Joseph II u. Cobenzl II, 369. O usposobieniu Józefa II (ibid. 376) i ostatni list do Cobenzla (str. 385), w którym przypominał, ile monarchia austr. wycierpiała dla Rosyi.

30. I. Potocki do Aloi 17/II 1790. Por. Bonneau do Montmorina 20/II 1790. Źródła I, 495.

31. Listy ks. Sułkowskiego, woj. gnieźn. do ks. Kaunitza 23/II 1772 i 10/IV 1772. Prośba o pomoc podp. Sułkowski, Zbijewski, Starzeński, Chłapowski, Koszucki, Gurowski, Krzycki, Gajewski, Zakrzewski. AW.

32. Sprawa polska była przedmiotem wymiany depesz między Wiedniem a Wersalem. (AW.) Montmorin do mark. de Noailles 13/VIII 1788: „Observations du Pce Kaunitz etc." Kaunitz przemawiał za tem, aby Francya gwarantowała całość Polski. Sprawa ta wymaga osobnego wyjaśnienia. Józef II chciał Polskę przestrzedz przed Prusami. Świadczy o tem jego list do Kaunitza z d. 2/VI 1789. Odpowiedź Kaunitza z d. 3/VI. 1789. AW.

33. I. Pot. do Aloi 3/II 1790. APot. „D'ailleurs les soupçons ne sont pas des raisons. C'est au Suisse (Lucch.) et non pas à moi à tranquilliser sur cet article les soupçonneux".

34. Listy I. Potockiego z końca lutego i początku marca świadczą o zmiennych uczuciach i o pewnem wewnętrznem przesileniu. d. 24/II 1790: „Votre rêve, mon cher Eli, est charmant. L'heureux (sc. Pologne) doit être satisfait, le ménage (Prusse) désintéressé, la ferme (Autriche) abimée, le magasin forcé et la sainte église triomphante, comme de raison. Déjà une partie de ces illusions est détruite ...J'avoue que les deux villes en question ne me paraissent pas d'une importance financière pour l'heureux, mais c'est une terrible chose que la cession d'un territoire quelconque"... 27/II 1790: „Je suis aujourd'hui plus frappé de l'alliance et du projet de commerce que je ne l'ai été au départ du premier courrier. On y reconnait visiblement l'esprit de Hertzberg. Il veut du Bordeau (sc. Danzig) pour l'eau de rivière, et Dieu sait ce qu'il voudra pour du vin de Madère (Galicie), l'ascendant de Lucchesini sur Hertzberg ne s'est pas trop soutenu je crois qu'il souffre les tourments de l'enfer. Il y a du louche dans l'alliance"... I. Potocki łudził się, licząc na Lucchesiniego, o którym z takiem współczuciem mówi; w maju 1792 chciał znów, zawiódłszy się na Lucchesinim, apelować do króla pruskiego, co także było złudzeniem. D. 7/III 1790: „Le Suisse se donne beaucoup de mouvement et le tout pour moi" 9/III 1790: „Ce qui nous vient d'être annoncé de la part du Roi de Prusse respire la droiture et ne ressent pas de l'humeur... une note à la diète aurait fait grand effet. Hertzberg l'a évitée sûrement, s'il persiste dans ses projets, il est conséquent".

34. Jabłonowski do I. Potockiego 8/III 1790. APot.

35. Depesza Lucchesiniego d. 27/II 1790. TAB. L. do Hertzberga. Źródła I, 423. W obydwóch listach podnosi, że „on se croyait à la veille d'un nouveau partage"... Hertzberg określał niedawno sam swój plan jako „une opération *analogue à celle du partage de la Pologne*"... Hertzberg do Schlieffena 4/VIII 1789. „Geh. Corresp. Josefs II mit Ferd. Grf. Trauttmansdorf" ed. H. Schlitter.

36. Lucchesini do Fr. Wilhelma II 27/II 1790. TAB. Cl. List cały pisany ręką Lucchesiniego, co tylko wyjątkowo czynił, w nadzwyczajnych okolicznościach. *Sybel*, Geschichte der Revolutionszeit I, 167. Przytaczam list w całości:

„Sire, après un si long rapport pour annoncer une mauvaise nouvelle j'ose encore importuner VM. par quelques lignes très respectueuses que mon dévouement à son auguste Personne et mon attachement à la Prusse m'arrachent de la plume, Je les confie à mon maître, à mon bienfaiteur, au plus juste et plus lojal des souverains. Je ne suis, Sire, ni un Kaunitz ni un Hertzberg, mais le zèle tient quelque fois lieu de génie. Nous cherchons à faire des conquêtes par les négociations; cela nous a manqué à Constantinople et maintenant à Varsovie. Nos projets se découvrent,

par là; ils nous éloignent nos anciens alliés, et ne nous en concilient point des nouveaux. Ceci pourrait isoler la Prusse et la mettre dans un état à peu près semblable à celui de l'année 1756. VM. sauriez vous en bien tirer, Sire, mais quel malheur pour vos beaux états! Si par contre, renonçant *en apparence* à des conquêtes que le bonheur de vos armes peut seul vous procurer, vous ne songiez, Sire, qu'à affaiblir votre ennemi naturel, en lui arrachant pour toujours les Pays-Bas, et la Gallicie, quand même VM. ne fit que de petites acquisitions ne serait-elle plus forte des pertes de son rival? Mais pour y réussir, quant à la Gallicie, il faut que VM. m' aide à regagner la confiance des Polonais que les propositions de cession de Dantzig et Thorn nous ont fait perdre. J'ai pris la liberté de marquer dans un rapport d'aujourd'hui quel serait le moyen d'y parvenir. Si l'on brusque ces gens-ci on les perdra sans ressource. I'implore la sagesse du jugement de VM. pour décider mes démarches futures. Ie serais inconsolable de voir passer l'époque la plus heureuse pour le règne de VM. sans succès pour elle à cause de quelque démarche inconsidérée de notre part".

37. Z depeszy Lucchesiniego d. 27/II 1790.

38. Dziennik Czynności Sejmu Gł. ord. 1790, sesya d. 5 marca.

39. Mowa Niemcewicza. Dziennik 1790, sesya 5/III 1790.

40. O niebezpieczeństwie wagi politycznej albo wykład przyczyn, które zepsuły równoważność na północy od wstąpienia na Tron Rosyjski Katarzyny II w Brzegu 1790. Du péril de la balance zob. *R. Pilat*, O literaturze politycznej III, 10. Przegląd Polski 1872. *Engeström*, Pamiętniki, Poznań 1875, str. 66.

41. Journal hebdomadaire 1790.

42. Dziennik d. 15/III 1790.

43. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 3/III 1790. TAB. Ag. Uwaga króla: „il n'a pas un moment à perdre puisque la Cour de Vienne et Stackelberg travaillerait avec la plus grande activité à profiter de cette disposition des esprits".

44. Bischoffwerder do Lucchesiniego, Berlin 4/III 1790. TAB. R. 92. Lucchesini Nachlass No 24. Końcowy ustęp listu: „Ne croyez pas, mon chérissime ami, que j'aie été ou que je sois la dupe de Ewart, Reede, Nesselrode et Alopéus. Le premier l'a été peut-être de son ministère qui travaille contre les grands intérêts de l'Angleterre et qui s'en repentira certainement". Poprzedni list z d. 25/II 1790: „...j'ai vu par vos lettres, arrivées hier, que les bons succès vont couronner bientôt vos travaux, et que cette négociation que vous avez méné avec autant de zèle que de sagesse s'approche de la fin désirée". Widocznie w Berlinie nikt nie przypuszczał, aby Sejm mógł robić trudności. PS. tego listu: „vous avez rendu la Saxe bien raisonnable". Misya Lucchesiniego w Dreźnie była uważana za udaną. Kalinka zatem mylnie (zob. przypisek 26 tego rozdziału): „nie powiodło się Lucchesiniemu w Dreźnie".

45. Finckenstein do Hertzberga, Berlin 17/IX 1790. TAB. R. I. Con. 163. „Quant aux Polonais, je n'y ai jamais fait le moindre fond, et j'ai toujours regardé les liaisons, contractées avec la République, comme une affaire momentanée précaire, et qui tôt ou tard ne nous serait d'aucune utilité et pourrait même nous compromettre avec nos voisins".

46. Mowa I. Potockiego 15/III 1790.

47. *Staszyc*, Przestrogi dla Polski str. XVIII.

48. I. Potocki do Aloi 3/II 1790. APot.

49. Mémoire. APot.

50. St. August do Mazzea 17/III 1790. Rękopis w Bibl. Polskiej w Paryżu. „Lucchesini après avoir épuisé en vain pendant deux heures tous les arguments pour me convaincre que sa Cour n'avait pas tort envers nous a fini par me dire: Eh! bien, je ne parlerai comme Prussien, mais comme neutre. Si vous ne signez pas l'alliance, non seulement nous continuerons nos torts contre vous, mais nous les augmenterons, et vous, sans aucun allié, non seulement serez obligé de les supporter, mais la Pologne deviendra le théâtre de la guerre et finalement le prix de la paix. Au lieu, si vous signez l'alliance sans préalable de commerce, vous flatterez l'amour propre de mon maître qui aime qu'on croit à sa probité personnelle. Vous obtiendrez plus facilement ce que vous désirez pour le commerce, mais, ce qui est le plus important, vous acquérez pour garant de vos possessions actuelles et votre indépendance la Prusse, la Hollande, l'Angleterre, la Suède et la Turquie, car le Roi de Suède vous a déjà demandé son alliance, l'Angleterre va vous inviter à accéder à l'alliance de Loo... et l'un des articles stipule expressément les intérêts de la Pologne. Hailes... m'a confirmé les mêmes choses. Après tout cela je n'ai pu faire autre chose que de parler, comme j'ai fait".

51. Deboli do St. Augusta 2, 10, 19, 22, 26/I 1790, 2/II 1790. APop.

52. St. August do Debolego 24/III 1790. APop.

53. Deboli do Małachowskiego 9/II 1790. APot.; d. 19/II 1790: „Stackelberg bałamuci tylko i figlami nadrabia, aby alians, przeciwko któremu wbrew nie pójdzie, zmitrężyć przez fortele. To samo pobudzać powinno, aby się z nim jak najprędzej spieszyć... Dwór wiedeński w tym punkcie ze wszystkiem co inszego myśli, jak dwór rosyjski, u którego przemaga zawsze ukryta polityka: zostawić Polskę przy życiu, ale aby zawsze konała".

54. Lucchesini do Fr. Wilhelma II 17/III 1790. TAB.

55. Lucchesini do Fr. Wilhelma II d. 29/III 1790. TAB. CI. „...j'ai dû me borner à insister qu'on mît dans l'art. VII des expressions qui puissent servir à traîner les négociations sur les objets de commerce. C'est pour cela qu'après avoir seulement établi la possibilité de quelques abus, je les ai supposé exister également des deux côtés. La vérification seule de ces abus qu'on pourra prolonger tant que l'on voudra, nous donnera le temps de songer à un autre plan pour la cession de Dantzig. Quand à la clause jointe à l'art. II pour mettre à couvert les droits des deux parties sur les limites qui demeurent encore indéterminés; la manière dont cette clause est conçue pourra également servir aux vues de VM. sur le territoire de la ville de Thorn à laquelle ville je trouve

plus de monde contraire qu'à celle de Dantzig". d. 27/III 1790. „Quant à la clause annoncée à l'art. II ne pourant pas la décliner sans qu'on nons accusât de vues d'agrandissement, je l'ai du moins modifié de manière que VM. ne sera pas plus molesté pour l'avenir que son cabinet l'a été pour le passé"...

56. I. Potocki do Aloi d. 24/III 1790. „Cependant je ne suis pas sans inquiétude de temps en temps sur la morosité du ménage" (Prusse). APot. „Nie wiem, co go za chmura otoczyła, iż milczy" pisał Hulewicz do Szcz. Potockiego 12/IV 1790 (A. Czart.).

57. Lucchesini do Fr. Wilhelma II 24/III 1790, zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, jakie wynika dla Prus z powodu opinii, jakiej zażywa *Leopold*. W tekscie (str. 321) zamiast „król" powinno być Leopold.

58. Sbornik XXXIII, 374 i 377. Ks. Henryk do Grimma.

59. TAB. CI. Uwaga ołówkiem d. 27/III 1790, koncept 31 t. m. „Il ne vous reste à présent qu'à animer les Polonais de s'armer et de se préparer à reconquérir la Gallicie, en quoi ils peuvent se tenir pour assurés que Ie les soutiendrai"...

60. Dziennik 1790. Sesya 243 d. 29/III 1790 poniedziałek.

61. Uwagi polityczne krótko zebrane względem Reformy Rządu Polskiego r. 1789. Rzecz zawiera 8 art. „Do Stanów Sejmujących". APot. Rkp. 197.

62. Pol. Test. der Hohenzollern str. 55.

63. Pismo z Paryża z r. 1789, data nie jest ściśle określona. A. Czart. Rkp. 5508.

64. Depesza ks. Reuss d. 13/II 1790: „das durch die vielfache giftige, gehässige Anschläge u. gehoffte Vortheile von der polnischen Allianz erregte politische Fieber nimmt täglich zu"... d. 13/III 1790: „Obgleich Grf. Hertzberg u. der Lucchesini sich *vice versa* wegen des Ansinnens an die Republik Pohlen auseinander reden u. sich schuld geben, einer habe den anderen stürzen wollen, so beweist die Mühe, die man sich giebt, diese armen *dupés* wieder zu besänftigen, dass nichts destoweniger der Gesandte nichts ohne Befehl gethan hat". AW.

65. Źródła I, 500.

66. Jenerał Zamoyski. Poznań 1910 str. 46.

67. *Bismarck*, Gedanken u. Erinnerungen, Stuttgart 1878 258.

68. Lettres et Papiers-Nesselrode I, 202.

69. Betrachtungen über die gegenwärtigen Angelegenheiten von Europa II Stück. Wien 1779, str. 32. Betrachtungen über die gegenwärtigen Angelegenheiten v. Europa von H. von H. 1778 str. 4.

70. Betrachtungen über das Gleichgewicht von Europa u. Teutschland in Rücksicht auf den Austausch von Baiern. Frankfurt u. Leipzig 1785 str. 4 sq.

Do rozdziału tego zob. oprócz *Kalinki* l. c.: *Askenazy* Szymon, Polsko-pruskie przymierze. Lwów 1900. P. *Wittichen*, Die polnische Politik Preussens. Göttingen 18[illegible] str. 45 sq. Do chwili przed przymierzem Fr. *Andreae*, Preuss. u. russ. Politik in Polen. I Berlin 1905.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

1. *Salomon*, W. Pitt I, 468.

2. *Keith* l. c. II, 248. „The Demon of discord in the meantime has extended his influence throughout the greatest part of continent..."; str. 263. „We have not a grain of the beautiful genius which overturns all the maxims of governement and statepolicy, which have led mankind in trammels for these five hundred years"...

3. Observations qui ont été communiquées au Pce Reuss. TAB. Rep. 96. 154 N.

4. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 5/V 1790. Źródła I, 549 i 550. Słowa, dodane ręką króla po „sur Danzig et Thorn" i „une partie du pays de Posen". TAB. Rep. 96, 154 N.

5. Źródła I, 549.

6. Ewart do ks. Leeds Berlin 16/IV 1790 (private). Brit. Mus. Add. Ms. 28065 vol. VI f. 279. „Even the most moderate & best inclined membres of this governement are strongly impressed with these ideas (sc. respecting Austria, the natural ennemy of this country), and General Moellendorf, in particular, told me plainly, that thó he was extremly averse to war & dicidedly of opinion that every possible condescension should be shown to England, in order to maintain the concert & harmony, yet he was extremely embarrassed how to act on the present occasion, because Austria was the natural ennemy of Prussia, while Russia was the natural ally... That acquisitions made by Russia could never alarm nor injure this country, whereas the reverse was not only the case with Austria, but that it appeared equally necessary e proper to take advantage of the present circumstances, which would probably never recur, in order to diminish its power. That should Great Britain contribute to extricate the court of Vienna from all its present embarrassments, whithout any loss, the dissatisfaction here would be so great that there was no answering for the consequences, especially if Russia should offer to enter into separate negociation with this court. I shall nor take up Your Grace's time with an account of the arguments I used in this & other simular discussions, as the result must be determinate by the official communications. But this leads me to advert to the secret unofficial overtures made by this court to the Russian ministres". Nota pruska, wręczona Ewartowi d. 10/V 1790.

7. Gustaw III do Fr. Wilhelma II 22/IV 1790. Kopia. TAB. Ag. Fr. Wilhelm II do Gustawa III 9/V 1790. „VM. parviendra mieux à son but en prenant part à ma négotiation que par une paix particulière". Hertzberg do Fr. W. II 6/V 1790. Gustaw III żądał „un traité d'alliance avec lui et de lui assurer une diversion contre les Russes et un subside de 3 à 4 millions". Aby nie zrażać „lekkomyślnego księcia" H. radził oświadczyć, że król nie jest daleki „de faire une convention avec lui pour l'assister par un subside proportionné et par une démonstration continuée en Prusse, aussitôt que la guerre serait décidée entre Elle et la Cour de Vienne".

8. I. Potocki do Aloi 1/V 1790, 15/V 1790. APot. „Sans le caractère comme du Roi de Prusse, l'égoisme politique de l'Angleterre et sa politique arithmétique me donnerait de grandes inquiétudes". Aloe do I. Pot. 18/V 1790. „Ces farces et tragédies se succèdent ainsi que la pluie et le beau temps".

9. Charakterystyka Reichenbacha w reskrypcie do Revitzky'ego d. 24/VII 1790 a zwłaszcza w instrukcyi dla Stadiona 21/X 1790. AW. Depesze ks. Reuss z Berlina objaśniają szczegóły przedwstępnych konferencyi. *Beer*, Leopold II. Franz u. Cath. Wstęp.

10. Hertzberg do Finckensteina d. 8/VII 1790. TAB. R. I Conv 163. „...Si le Roi ne peut faire entendre raison à ces deux nations (sc. Polonais et Turcs), c'est son affaire d'opter entre la guerre ou le *status quo*. Ie crois qu'il se décidera pour le dernier, et je ne l'en détournerai pas. Ie viens même de lui présenter un mémoire de M. Ewart ou une lettre du Duc de Leeds qui opine absolument pour le status quo".

11. D'Angeberg l. c. str. 220. St. August do Fr. Wilhelma II d. 17/III 1790. St. August do Debolego o odpowiedzi pruskiej.

12. ibid. str. 226 Fr. Wilhelm II do St. Augusta.

13. Źródła I, 553.

14. St. August do Debolego d. 21 i 24/IV 1790. APop.

15. We wszystkich listach Debolego do króla i Małachowskiego z tego czasu wyrażona stale przestroga przed wojną. Dn. 30/IV 1790 do Mał.: „Kto tu nam sprzyja, nie życzy, abyśmy w wojnę wchodzili, a tylko, abyśmy się mieli na ostrożności".

16. Lucchesini donosił Hertzbergowi, że Ewart wpływał na misyę polską w Berlinie, przekonywując ją, że wojny nie będzie. Źródła I, 432. Ewart miał istotnie bliższe stosunki z ks. Jabłonowskim.

Stackelberg zwracał pilną uwagę na nieufność do Prus, którą usiłował rozżarzać, popierając swą akcyę pieniądzmi. Przed wyjazdem kazał „avancer au Castellan Ożarowski et à l'évêque de Livonie leur pension jusqu'à la fin de l'année... que c'étaient, pour ainsi dire, les seuls membres de l'assemblée nationale sur la sincérité desquels je pourrais compter". do Ostermanna d. 13(2)/VI 1790. AM. Z depesz jego z tego czasu podaję niektóre wyjątki: „Infatués du fantôme de la Galicie, les soi-disants patriotes régnant ne songent qu'à cette idée, reconçant à toute idée d'hostilité contre la Russie, à moins que la Pologne ne soit empêché dans ses grands desseins de conquêtes". (1/V 20/IV 1790); do Bezborodki: „Il m'a été humiliant de recevoir la première nouvelle de mon rappel par le triomphe des soi-disants patriotes et des ministres étrangers, intéressés à se débarasser de moi"; d. 5/V (24/IV) 1790: La guerre apparente, si désirée de la part des Polonais, commence à devenir pour eux une source de réflexions fâcheuses. Le Roi m'a dit avoir insinué au ministre de Prusse que la Pologne espérait ne pas être mêlée dans la rupture, vû la faiblesse de ses moyens. Le marquis de Lucchesini, répondant vaguement, a appuyé sur ce qu'au moins on empêcherait ici que les Russes n'entrassent en Pologne — — — Toutes les ressources se bornent à présent à l'insurrection de la Galicie, quoique le moment favorable en soit passé, vû le temps que nous avons gagné par les dissentions de la diète et l'anéantissement des projets de milices et de *pospolite* dans les provinces"; 8/V (27/IV): „Nos amis qui n'osent se montrer à cause de l'ésprit de rage et de fermentation agissent cependant quand il s'agit d'exposer le pais à une guerre. Le sentiment général décline toute brouillerie avec la Russie, la Galicie reste encore le château en Espagne de cette diète; d. 2/VI (22/V): „le gros de la diète penche après une réflexion tardive pour la neutralité, pendant que les intrigues prussiennes désireraient mettre les Polonais en avant, suivant l'ancien plan d'après lequel les violations de territoire ont été excitées"; d. 13(2)/VI 1790 „Le marquis Lucchesini a été outré de la tournure de cette réponse (sur le passage de l'armée) et du ton de méfiance qui fait des progrès journaliers... Si les sentiments de neutralité se maintiennent, l'effet de l'alliance Prussienne s'évanouira progressivement, et ce fameux traité deviendra un simulacre par le retour vers la Russie, qui devient plus qu'apparent et qui se maintiendra à mesure que l'expérience d'une liaison monstrueuse frappera sur les préjugés d'aveuglement, produits et par la crainte d'une armée Prussienne qui devrait soutenir le parti et par l'appas de la Galicie. Le Roi commence aussi à sentir l'inconvénient de s'être laissé séduire et en imposer par la foule et le faux patriotisme. Il m'a demandé un dernier entretien où je ne négligerai rien pour Lui faire voir le précipice et pour le ramener".

17. Depesza Lucchesiniego d. 12/V 1790. TAB.

18. Deboli do Małachowskiego 25/V 1790. APot.

19. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 16/V 1790. TAB. Ag. „...VM. pourra donner la loi selon les occurences à la nation pol., et celle-ci doit suivre et suivra toujours l'impulsion et la direction que VM. peut et doit lui donner". Król: „j'approuve cette proposition, et le Cte Hertzberg n'a qu'à faire partir le courrier le plutôt le mieux". Hertzberg do Fr. Wilhelma II 9/VI 1790: „Le marquis de Lucchesini ne peut pas exiger avec les Polonais sous un ombre de raison que VM. leur découvrira toute sa négociation avec la Cour de Vienne, et qu'Elle traite et transige avec eux, avant qu'Elle n'ait pas fait une base avec la cour de Vienne. Ils ne peuvent pas exiger non plus que VM. assure aux Galiciens une protection publique avant qu'Elle entre en guerre avec l'Autriche et qu'Elle concerte avec eux les opérations militaires auxquelles ils ne peuvent contribuer que fort peu".

20. Misya Kalkreutha TAB. R. 9 No 27. 1790. Iuni. Kalkreuth do Hertzberga 12/VI 1790. „VE. ...verra les difficultés que je trouve ici, combien les Polonais répugnent à avoir le théâtre de la guerre chez eux que vu ses données, il vaudrait presque mieux de conquérir avec leur neutralité la Galicie par les débouchés de la Silésie".

21. Memoryał 12/VI 1790 art. II. Conquête de la Galicie. Dwa plany 1. marsz na Zamość, ale są tu „des difficultés presque insurmontables, parceque les Polonais ne veulent pas le théâtre de la guerre chez eux, ne veulent pas entendre parler d'autre entrée des troupes de VM.

que par passage en Silésie. 2. ...la Galicie conquise pour *le seul compte* de VM. les Polonais n'y étant pour rien, Elle pourra y mettre le prix qu' Elle voudra... le G-al Usedom pourrait toujours sous prétexte de passage avancer vers Sochaczew...".

22. Memoryał. Zob. Dodatki. Nie jest wykluczonem, że autorem tego memoryału był Piattoli.

23. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 16/VI 1790. TAB. Ag.

24. Tadeusz Morski, korespondencya jego z J. Potockim. APot. Obszerne pismo, rodzaj „dyaryusza" z Reichenbachu 18/VI 1790 i dni następnych. Listy Aloi do I. Potockiego z Reichenbachu z tego czasu. Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 30/VI 1790: „Le Cte Morski a été ce midi chez moi, et est passablement content (de la démarcation), mais il voudrait volontiers encore avoir le cercle de Przemyśl qui est celui où il a ses terres". TAB. Rep. 96.154. N. fol. 81.

25. I. Potocki do Aloi d. 20/VII 1790 APot. O Jabłonowskim pisał Aloe 22/V 1790. „Szabrański... est une vanité et amour propre excessif... ce qui le perdra toujours, c'est qu'avec un caractère faible, un esprit de finasseries et amour propre qui le rend aisément envieux, il veut se mesurer avec tous ceux du métier qui ont plus de routine et de capacité que lui et lutter dans un païs avec ceux qui ont un génie et de qualités dont jamais il n'atteindra. Que faire avec ces Erostrates qui pour faire parler d'eux ne pouvant réussir à rien de remarquable, ne savent que détruire ce que d'autres ont fait de bon"; 9/VI 1790: „vous ne sauriez croire, comme on abuse de la facilité de Szabrański, On sent, combien il importe qu'il sème l'allarme et les soupçons contre le ménage (Prusse) dans ses rapports. On lui a fait des confidences diaboliques contre les perfidies du Docteur (sc. Hertzberg). Et non seulement il se préparait à les transmettre chez vous, mais il voulait les communiquer à nos pélerins (posłów)... Je crains seulement qu'il ne brouille la tête de nos autres pélerins et ne leur indique des démarches, tout à fait opposées au vrai système". I. Potocki nazwał politykę Jabł. „sistème baroque" 12/VI 1790; Aloe do I. Potockiego: „J'ai eu beau faire sentir à Szabr. qu'il s'est tout à fait rapproché des principes et sentiments du Général d'art., le premier objet de leur haine et de leur rage! Quelle logique. Quel patriotisme".

26. Hertzberg do Finckensteina Reichenbach 10/VII 1790 TAB. R. I, Cour 163. „Le Roi m'a écrit et m'a dit aussi aujourd'hui à Schönwalde où je lui ai introduit le prince Jabłonowski qui était chargé d'une lettre du Roi de Pologne!" *Askenazy* l. c. 210.

27. Sel. from the Letters and Corresp. by I. Burges London 1885 str. 143.

28. Morski do I. Potockiego 11/VII 1790: „...Je profite de l'occasion pour vous dire que je ne suis pas *kontent* z Lucchesiniego, niedarmo Włoch... Je vous avertis encore que Jabłonowski wszystko psuje, et qu'on serait extrêmement aux regrets, jeżeli go nie odmienią..."

29. Źródła I, 429. Stackelberg o Lucchesinim. Corresp. Nesselrode I, 109, 111.

30. Źródła I, 433.

31. Źródła I, 430.

32. Listy Hertzberga do Finckensteina z d. 10 i 11/VII 1790. TAB. *Ranke*, Die deutschen Mächte str. 435. Zapatrywania Lucchesiniego objaśnia pismo poufne do Fr. W. II z d. 28/V 1790 TAB. CI.... „Le Baron Jacobi et moi, Sire, nous sommes également peinés en voyant qu'il y a des personnes qui se sont flattées qu'on en imposerait à la cour de Vienne par de simples menaces.... Je dois vous prévenir, Sire, qu'ayant épuisé toutes les ressources de mon esprit pour traîner l'époque des secours demandés par les Galiciens, ils viennent de me faire déclarer qu'après le 15 de Juin ils romperont toute liaison avec moi. Si je voyais, Sire, plus d'apparence à conserver la paix quel motif pouvait m' engager à renouveller si souvent mes représentations à cet égard. Car au reste le projet de la restitution de la Galicie à la Pologne devrait être un objet de troc avec la République en faveur de la monarchie Prussienne. Et dans tous les cas plus on désire la paix, moins faut-il, ce me semble, faire tarir les sources d'embarras internes que j'ai tâché de susciter à la maison d'Autriche par un travail de 1o mois. C'est à cet effet seulement que j'ai osé demander souvent des armes et des munitions qui, transportées aux frontières de la Galicie, pouvaient être employées utilement en cas et au moment de la levée de bouclier. Je sais, Sire, qu'on m'accuse d'aimer la guerre, et que les ministres de vos alliés se mêlent d'accréditer cette fausse accusation. Mais je proteste aux pieds de VM. que je n'aime que la gloire et le bonheur de la monarchie prussienne". Zob. także Źródła I, 439.

33. Fr. Wilhelm do Hertzberga 13/VII 1790 TAB. R. 96. 154 N. Hertzberg do Finckensteina d. 11/VII 1790 TAB. Rep. I, 163. „...Si VM. voulait la guerre, elle l'aurait pour sûr en demandant la garantie de la constitution hongroise... Je verrai donc si le Roi écoutera cette raison que Mr. de L(ucchesini) trouve lui-même sans réplique ou non, et s'il me forcera de la proposer aux ministres autrichiens, quand ils viendront avec leur réponse laquelle retarde sans doute outre mesure déjà depuis 11 jours. Si elle ne vient pas demain, je crois que je serais chargé de la demander d'une manière énergique... — sądził, że jego pojednawczy projekt byłby zawsze najlepszy — M. de Lucchesini et de Jacobi recommandent beaucoup la guerre comme d'une réussite infaillible. Il paraît que nos premiers généraux ne sont pas de cet avis là, je ne la souhaite pas à mon particulier, et je prévois d'après le plan d'opération auquel on paraît s'être fixé qu'elle ne pourra pas réussir".

34. *Fr. Carl Wittichen*, Preussen u. die Revolutionen in Belgien u. Lüttich Göttingen 1905, str. 87.

35. Lucchesini do I. Potockiego Schönwalde. Au Quartier général 15/VII 1790 APot.

36. Finckenstein do Hertzberga d. 17/VII 1790 TAB. R. I. 163: „J'ai reçu avant-hier au soir une lettre du marquis de Lucchesini qui me mande également que le Roi s'est déterminé pour le status quo et qui

m'assure que son intention n'a jamais été de pousser à la guerre, que ce qu'il a écrit sur ce sujet n'a été que pour se conformer aux ordres du roi, et parce qu'il était intimement convaincu que les Polonais n'auraient jamais donné les mains aux cessions proposées, mais que d'ailleurs il était très charmé de voir qu'on préférait la paix sous la condition du *status quo* qui lui avait toujours paru le parti le plus glorieux pour le Roi". Por. z tem list z d. 28/V 1790 przyp. 82. Twierdzenia Lucch. zawierają skrajne sprzeczności i fałsze.

37. Hertzberg do Finckensteina 17/VII 170. TAB. R. I. 163: „Je ne sais plus si Mr. de L(ucchesini) veut la paix ou la guerre. Quoiqu'il en soit, on abandonne de cette manière les Galliciens, les Hongrois et les Belges, et on ne m'en dit plus rien. Je crains qu'on y reviendra ensuite, quand la cour de Vienne aura accepté le status quo". Hertzberg to przepowiedział. Wogóle nie można całej odpowiedzialności za wynik konferencyi zrzucać na Hertzberga. Pruska polityka była u podstaw ubezwładniona stosunkiem do Anglii. Król chwiał się ustawicznie. Lucchesini stosował się do zmiennych prądów. To, co z wyniosłością napisał I. Potockiemu, było przechwałką. Leopold II pisał do M. Krystyny, że Fr. Wilhelm II „tout-à-coup animé par Lucchesini a changé entièrement la négociation..." Lucchesini miał reputacyę jakiegoś deus ex machina. — Do konferencyi w Reichenbachu, których szczegółowo nie zamierzałem przedstawić, Zob. *Ranke* l. c. 548 sq. *Schlieffen*, Einige Betreffnisse u. Erlebungen, Berlin 1840 str. 506 sg. *Hertzberg*, Précis l. c, str. 27. Materyał rękopiśmienny jest ogromny, nie dający się wprost objąć. W TAB. Rep. 96, 184 N., nadto Corresp. immédiate avec Léopold R. I Couv. 162, gdzie mieszczą się liczne własnoręczne uwagi króla. W RO. do korespondencyi Ewarta dołączone liczne dokumenta. Z ogromnej literatury wymieniam oprócz już dawniej cytowanych dzieł: P. *Wittichen*, Fr. C. Wittichen i *Heigel*, Deutsche Geschichte I, 261 sq.

38. Korespondencya Benedykta Hulewicza z Szczęsnym Potockim d. 26/VI 1790 i następne listy. ACzart. Rek. 3472.

39. Szczęsny Potocki do Sew. Rzewuskiego 10/VII 1790 i następnych dni. APot.

40. Małachowski do Ankwicza d. 21/VII 1790, Ossol. Ręk. 516.

41. Aloe do I. Potockiego, Reichenbach 28/VII 1790 APot. „Je ne vois non plus des embarras pour les Russes. Cet état des choses, selon moi, n'était non seulement point ignoré d'eux, mais il était mis de leur consentement sur le tapis — — — Le temps fera voir si la Prusse ne s'est point trompé dans ses calculs politiques; ce que l'on peut assurer d'avance, c'est que le concours des circonstances aussi avantageuses qu'à présent ne se présentera plus. Il ne reste à la Pologne qu'à gagner dans son intérieur en consistance et force et par la considération qu'elle en aurait au dehors, jouer à son tour et avec les autres un rôle dans le système politique général. Car à présent elle est bien insignifiante et dans ce moment par le nouvel ordre des choses, elle est tout à fait nulle. Nous sommes ici comme en peinture. Notre pélerin est éloigné de tout. Il est piqué au vif. — — — Cette belle illusion n'a pas duré. Le Poisson (Morski) fut désavoué, ses plans par là tombèrent en discrédit, tout périclita depuis... (Jabłonowski szerzył insynuacye, że Polska nie zrzecze się Gdańska i Torunia, nawet gdyby całą Galicyę otrzymała) Fabius (Kalkreuth) arrêta un moment ces fatales impressions, mais le Suisse (Lucchesini) replongea le ménage (Prusse) dans toute la force des mécontentements contre l'heureux (Pologne), ce qui produisit le dénouement actuel. Ce qui pour moi est encore une énigme, c'est que votre comité ait laissé partir le Poisson et lui ait donné des instructions qui ne s'accordaient plus avec les circonstances qui se préparaiant en même temps". Aloe, lubo bardzo przeświadczony o swej bystrości politycznej, nie wiedział, co myśleć, w końcu „chciał wierzyć", że wszystko obróci się ku dobremu. Dn. 26/VII 1790 do I. Pot.: „Je subordonne ma politique à la vôtre. Si vous êtes content, je suis tranquille". W tym samym liście: „Il faudra voir les suites. Enfin c'est l'ouvrage du Suisse (Lucchesini). Il a changé, ce qui avait entamé le Poisson (Morski). Il a adopté le plan du pélerin du cabaret (Angleterre), w końcu nie wiedział jednak, co trzymać o Lucchesinim i nie miał ochoty z nim mówić.

42. Ogiński do M. Zaleskiego, Wrocław 24/VIII 1790. kopie w Bibl. Zmartw. we Lwowie oryg. w B. Jagiell.

43. I. Potocki do Aloi 14/VII 1790 APot. Tu też pisał o obrońcach Gdańska i Torunia: „... les fripons mettent un prix d'affection aux boules. Ils sont persuadés que ce prix fou brouillera la marche et surtout les contractants. Mais dit-on à la multitude: Citoyens, vous êtes des sots. Vos ordres sont si bêtes que je leur désobéirai. Dans de certains moments les coquins ont toujours un avantage sur les honnêtes gens;" d. 31/VII 1790: „Quoique Polonais, j'avoue que nous n'avons pas tout fait pour mériter un meilleur sort. C'est une vérité que j'ai toujours senti, et qui m'a donné le préssentiment d'un effet final médiocre. I'avoue que je ne connais pas grand'chose à la politique et à la conduite du cabinet de Berlin..."

44. I. Potocki do Aloi 20/VIII 1790 APot. „(La Pologne) ne peut pas parvenir à une bonne forme de gouvernement toute seule. Elle y doit intéresser un de ses voisins, et nommément j'ajoute uniquement le ménage. Pourvu que jamais la Pologne et le ménage n'aient une commère (sc. roi), on n'a rien de mieux à faire qu'à désigner pour sa commère le second fils de la commère du ménage... On pourrait lui donner (l'infante) de l'Électeur de Saxe".

45. Schlieffen l. c. str. 469. Odpowiedź Hertzberga z d. 9/I 1790.

46. I. Potocki do Aloi d. 18/VIII 1790: „Je voudrais bien que notre premier Roi ou, pour parler le langage de la Constitution durant le règne du Roi actuel, que notre premier élu s'appelât Frédéric Louis".

47. Akta, listy i memoryały do misyi Piattolego w APot. Do sprawy tej wypadnie wrócić w monografii o Piattolim. Zob. *Dembiński*, Bulletin de l'Acad. des Sciences de Cracovie 1905, „Piattoli et son rôle pendant la Grande Diète 1788—1792". Hertzberg do Finckensteina d. 8/IX 1790,

TAB. R. I Conv. 163 „Il y a même actuellement à Berlin un petit abbé italien qui parle de notre princesse Frédérique".

48. „Pro Memoria" ręką I. Potockiego APot. Ręk. 197. Art. 8-o: „Tron Polski elekcyjnym przez familie będzie. Jeżeli Elektor saski nie podeymie się korony, Król JM. szczęśliwie panujący proszony będzie pojąć za małżonkę X. Fryderykę Pruską z zapewnieniem dla potomstwa płci męskiej następstwa w prostej linii". St. August miał wtedy 66 lat!

49. Lucchesini do Fr. Wilhelma II 14/VIII 1790 TAB.

50. Lucchesini do Fr. Wilhelma II 28/VIII 1790 TAB. Kalkreuth opowiadał, „que VM. lui avait confié exclusivement de ses ministres ici et à Berlin l'affaire de la succession. Le ministre de Saxe m'a confirmé tout cela, en ajoutant que je ne saurais assez m'empresser à détruire de pareilles opinions, aussi défavorables aux intérêts de VM. que destructives de la confiance que la nation Pol. a mise en moi... prendre les mesures les plus convenables pour détruire la fausse apparence d'une double négotiation".

51. Memoryał Hertzberga 6/IX 1790 TAB. R. 96. 147 E.

52. Fr. Wilhelm do Lucchesiniego, Wrocław 7/IX 1790 TAB. Cl. „Quoique la dépêche du Cte de Hertzberg rencontre assez mes idées surtout pour ce qui regarde le point mportant d'écarter toute succession féminine du thrône de Pologne, si une succession héréditaire doit avoir lieu, j'ai cependant voulu ajouter... que si dans le moment présent vous ne pouvez arrêter la fougue de la nation touchant la réglement de cette succession, la maison de Saxe sera toujours, ce qui nous conviendra le mieux..."

53. Fr. Wilhelm II do Lucchesiniego d. 17/IX 1790 TAB.

54. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 28/VIII 1790 TAB. Ag. Hertzberg do Finckensteina tego dnia. R. I, 163.

55. Lucchesini do Fr. Wilhelma II. 28/VIII 1790 TAB. Cl.

56. I. Potocki do Aloi d. 7/IX. 1790 APot.

57. I. Potocki do Aloi d. 8/IX 1790 APot. „Par la même raison que je vous engage à parler du magasin (Russie), ne dites rien sur l'opinion du ménage (Prusse) quant à notre constitution".

58. Lucchesini do Fr. Wilhelma II 11/IX 1790 TAB. C. I. D. 18/IX 1790: „D'ailleurs la cour de Russie et celle de Vienne ne me paraissent pas moins déterminées que VM. à tâcher de conserver en Pologne l'ancien système de l'élection de ses rois", d. 22/IX 1790: „L'Electeur insiste beaucoup sur l'accord des trois puissances voisines de la République sans l'aveu desquelles il ne prêterait jamais l'oreille à de semblables propositions".

59. Hertzberg do Finckensteina 14/IX 1790 TAB. R. I. 163. H. mówi „de l'influence très précaire que Mr. le marquis (Lucchesini) nous a procuré en Pologne. Il paraît aussi qu'il ne cherche qu' à en sortir au plutôt..." Finckenstein do Hertzberga d. 17/IX 1790.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

1. Źródła I, 316.

2. ibid. str. 320, 327.

3. ibid. str. 333 i 335 sq. Fr. Wilhelm do Lucchesiniego 1/XI 1790. TAB. R. 92 No 14: „Je viens d'apprendre de Pétersbourg que le Cte Ostermann s'est un peu ouvert envers le Cte de Goltz... je dois juger par cette démarche spontanée que la cour de Russie a quelque velleité de vouloir entamer une négociation à laquelle je ne me refuserai pas, mais j'ai chargé le Cte de Goltz que, quand on lui ferait des ouvertures ultérieures, de dire que je pourrais ne pas insister sur la forme d'une médiation et me borner à de bons offices, mais que ces bons offices ne pourraient avoir pour objet que le *status quo* et peut-être la renonciation entière de la Porte à la Crimée, moyenant de quoi je croyais rendre déjà un service assez essentiel à la Russie. Il faut donc voir ce qu'on me proposera ultérieurement"... W tym samym dniu pisał Hertzberg: „Je vois que le Roi prend l'habitude d'adresser souvent des ordres immediats à ses ministres, surtout à Mr. de Lucchesini et de Jacobi, sans les communiquer au Département, comme faisait le feu Roi. Cela n'ira pas bien, et je ne m'y accommoderai pas longtemps". TAB. Ag.

4. Od konwencyi w Reichenbachu wyłaniały się znamienne różnice między Prusami a Anglią pomimo pozorów zgodnej akcyi na zewnątrz. Prusy napierają na stanowczy ton, zwłaszcza sam Fr. Wilhelm II. Na projekcie pisma Hertzberga do Ewarta d. 1/IX 1790. TAB. XI 73 England 152 c., w którem chodziło o przygotowanie dalszych środków i deklaracyi wobec Rosyi, król oświadczył się w własnoręcznym dopisku za ostrzejszą formą: „J'approuve le passage que vous avez ajouté qui met encore plus d'énergie à cette dépêche". Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II d. 26/IX 1790: „nous avons cru insister fortement que le Roi d'Angleterre se déclare positivement sur la sorte d'assistance que les puissances maritimes voudraient prêter à VM. pour soutenir le *status quo* envers la Russie, afin que VM. puisse... donner aussi l'énergie nécessaire à une déclaration commune". Ks. Leeds do Ewarta 10/IX 1790: „The assurances, given by the Empress of Russia of agreeing (?) to the status quo rather than to continue the war, seem to render any immediate demonstration on the part of the allies unnecessary. The season of the year would in any case have rendered our sending a fleet into the Baltic difficult if not impracticable" RO. Prussia. Ks. Leeds do Elliot 8/X 1790. Tu właśnie odstępują dwory sprzymierzone od żądania medyacyi ze względu na upór Katarzyny II. Ks. Leeds do Woroncowa, posła ros. w Londynie 9/X 1790 (kopia w TAB. England). *Salomon* l. c. I 504 sq. *Lecky*, A history of England ed. 1911 VI 150 sq.

5. Instrukcya dla Lucchesiniego z d. 13/IX 1790 i cała jego poufna koresp. z królem. TAB. R. 92 No 14.

6. Redern do Fr. Wilhelma II 18/II 1791. TAB. England.

7. Zimmermann-Briefwechsel str. 134 sq. Deboli do St. Augusta 11/I 1791. APop.

8. Redern d. 25/I 1790. TAB. England.

9. Memoryał Ewarta w Dodatkach i jego raporta z tego czasu w RO.

10. *Michael* Englands Stellung z. I Theilung Polens. Zob. *Askenazy*, Pitt st. etc. i *Konopczyński*, Anglia etc. Kwart. histor. T. 24, str. 495 sq. i T. 25, str. 35 sq.

11. Whitworth do Carmarthen 29/IV 1788. RO. Poland „most dangerous tendency might be in turnishing a pretexte to the King of Prussia for arming and forming a cordon"...

12. Whitworth do Carmarthen d. 5/XI 1788. RO. Poland. „...the Party, which is called the Prussian, but which is in fact only Antirussian".

13. Hailes rap. d. 26/I 1789. RO. „as we can by no means consider Poland (as yet at all events) in the light of an independant country"...

14. Hailes raport d. 8/II 1789. RO.

15. Hailes raporta 6, 13, 24/VI 1789. RO. St. August do Bukatego 23/V 1789. *Kalinka*, Ostatnie lata II, 143. Reskrypt do Hailesa. Whitehall 23/X 1789, podnoszący przychylne usposobienie St. Augusta wobec Anglii. RO.

16. Hailes raport 6/I 1790. RO.

17. *Kalinka*, Ost. lata II, 150.

18. Hailes rap. 29/IV 1790. RO. z warunkiem „to give satisfaction to the King of Prussia and established in the world an opinion of their consistency".

19. Memoryał w RO.

20. Whitehall 23/VII 1790. RO. Reskrypt do Hailesa.

21. Jackson rap. 19/X 1790. RO.

22. Whithall 8/X 1790. RO. „By accounts received from Poland there appears a very considerable degree of jalousy & distrust... respecting the views of the King of Prussia... The great importance of securing Poland to our system cannot haves escaped the Prussian ministers... To detach Poland from the dependance upon Russia and to render her a useful accession to our system, requires address and menagement"...

23. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II 20/X 1790. TAB. England. Uwaga króla własną ręką d. 21/X 1790. Raport Jacksona d. 22/X 1790. RO. Schulenburg mówił w myśl Hertzberga: „not only confirmed what count H. had said, but farther assured me that, if the cession of Danzig was not to be a part of the arrangement as a means to restore the Ballance of the Finances, the revenue of the country must be materially injured by it and that the whole affair must fall in the ground".

24. Źródła I, 344.

25. Jackson raport 6/II 1771. RO. podnosi „great degree of difference" w gab. pruskim. Hertzberg „would be disavowed in the most formal manner".

26. Lucchesini do Fr. Wilhelma II d. 13/X 1790. TAB. R. 92 No 14.

„...la manière dont VM. a daigné toujours me parler de l'acquisition de Dantzig, et des difficultés qui s'y opposent et mes très soumises représentations pour qu'on ne retouchât point à *cette corde avant la paix générale* me rassurent et me justifieront". Do pobytu Lucchesiniego w Wiedniu odnoszą się: „Notes sur le cahier des actes du congrès de Sistow depuis 6 au 31/X à Vienne". „Je trouve parmi les papiers des dépêches qui regardent les négociations de Pologne. Il faudra les consulter en formant le tableau qui doit précéder l'histoire du Traité du Sistow. Il est question du projet de l'hérédité au trône, abhorré par la Prusse, et du décret d'inaliénabilité du territoire polonais, envisagé par le Cte d'Hertzberg comme une preuve de la perte de l'influence prussienne sur la diète".

27. Lucchesini do I. Potockiego d. 29/XII 1790. APot. Przedtem L. do Stanisława Augusta z Wiednia 20/X 1790: „Après mon départ de Varsovie, l'influence de VM. dans l'assemblée nationale a préservé la confédération de la dissolution et la Pologne d'une guerre civile. Les mécontents (sc. Rzewuski, Potocki Szczęsny, Massalski, Raczyński) qui forgent ici des projets et des manifestes y comptaient si fort que cette nouvelle a abattu leur courage et étouffé les confédérations, naissantes dans les palatinats. Continuez, Sire, à protéger votre ouvrage, et je vous en garantis les meilleures suites. J'y suis d'autant plus intéressé, que je languis de voir arriver les temps de calme où VM., livrée à ses goûts, rêvait autour d'Elle les arts et les sciences et fait goûter à ceux qui ont l'honneur de s'approcher les charmes de la societé... je n'ai pas oublié ce que je dois à la Pologne étant à Vienne"... Odpowiedź króla z d. 30/X 1790. APop.

28. Lucchesini do Fr. Wilhelma II d. 26/XI 1790. TAB. R. 92 No 14.

29. Ostatni poseł polski ed. Waliszewski II, 3 i 4.

30. Goltz rap. 20/I 1790. TAB.

31. Hailes d. 29/XI 1790. RO.

32. Hailes d. 22/II 1791. RO. „Nothing I confess has made more impression upon me in the whole of this business than the declaration, made by Mr. de Lucchesini, that, if HPM. would wait till after the peace, he would engage to procur Dantzig for him without employing a single bayonet"... Iames Durno do ks. Leeds 8/I 1791: „I, for my part, become daily more & more convinced, that Prussian object is only to temporise"...

33. *Ogiński*, Mémoires sur la Pologne Paris 1826 I, 93 sq.

34. Whitehall 8/I 1791. Reskrypt do Hailesa. RO.

35. Whitehall 8/I 1791. Reskrypt do Jacksona. RO. „...the great importance of bringing the negotiaton with Poland to a point immediately"...

36. Hailes Raport 8/I 1791. RO.

37. Hailes Raport 14/I 1791. RO. „a complete counteraction of what we are laboring at Warsaw". Zamiast „kontradykcya" powinno być kontrakcya.

38. *Beer*, Leopold II, Franz II u. Catharina. Leipzig 1874, str. 233.

39. Ks. Reuss Raport z Wrocławia 14/IX 1790. AW.
40. *Ranke*, Die deutschen Mächte str. 524
41. Instrukcya dla hr. Stadiona d. 21/X 1790. AW. Kaunitz do ks. Reuss 13/XII 1790.
42. Ks. Reuss. Raport d. 9/I 1791. AW.
43. „ein des Vertrauens vollkommen würdiger Mann incognito...“ ks. Reuss donosił 9/I 1791, że król pruski sądził „dass das engl. Ministerium nicht so sehr auf den stricte status quo bestehen würde, weil es zu einem Krieg mit Russland schwerlich der Maiorität versichert sein könne“...
44. Kaunitz do Leopolda II 28/II 1791. *Vivenot*, Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Österreichs I, 90.
45. *Vivenot* l. c. I, 100. O rozmowach z Alopeusem zob. *Beer* l. c. str. 238 i Źródła I, 114 sq.
46. Źródła I, 351.
47. *Vivenot* I, 99.
48. PC. XXX, 106 sq.
49. Vivenot I, 78. Bischoffwerder do F. Cobenzla 21/II 1791. „...je suis autorisé à proposer pour base d'un traité préliminaire entre S. M. l'Empereur et le Roi“...
50. Z Wiednia (od posła pruskiego) przyszedł projekt układu Austryi z Polską (Extrait), składający się z 7 art. Treścią główną było zapewnienie tronu dziedzicznego Habsburgom i zawarcie przymierza. „Il serait trop dangereux de laisser transpirer vis-à-vis des ennemis de la maison d'Autriche qu'il s'agit de mettre un Prince autrichien sur le trône de Pologne... avec quel front la Prusse qui a soutenu jusqu'ici l'indépendance des Polonais pourrait-elle s'opposer...! Elle serait forcée de découvrir sa politique et de se justifier...“ Potrzeba zachować sprawę w sekrecie, wysłać spiesznie zręcznego ministra do Polski, któryby jednak nie znał „le point principal qui est la destination d'un archiduc au trône de Pologne“. — — — si les Polonais vinrent à proposer une alliance avec l' Autriche, il serait bon de leur faire sentir alors que la maison d'Autriche a toujours montré beaucoup d'amitié et un désir sincère d'être bien avec les Polonais“. Król uwiadamiał 4/III 1791 Goltza w Warszawie: „L'extrait ci-joint m'étant parvenu de *main* sûre, Je m'empresse à vous le communiquer... en vous recommandant la plus grande vigilance et attention“... Król osobno jeszcze polecał, aby Jacobi „instruise Lucchesini de tout ceci par le courrier“... TAB. R. 96 158 A. O tej sprawie wiedział także Essen; rap. 19/III 1790. AD.
51. Jackson rap. 12/II 1791. RO.
52. Finckenstein i Hertzberg do Fr. Wilhelma II 6/III 1791. TAB. Ag.: „il l'agissait de balancer ces inconvénients (utratę powagi) avec les frais et les risques d'une guerre contre une puissance presqu'inaccessible et qui ne manquerait pas d'être assistée tôt ou tard par la Cour de Vienne“...

53. *Salomon* l. c. 514. Kopia w Londynie datowana 12/III 1791. Obszerny raport Jacksona z d. 11/III 1790. Zob. *Schlieffen* l. c. 366.
54. Hertzberg do Fr. Wilhelma II 31/III 1791.
55. Do Rady Korony i do różnicy zdań odnoszą się dwa pisma Finckensteina do króla z d. 8/IV 1791 (Ag.). raporta Jacksona z d. 9/IV 1791 i Alopeusa. Źródła I, 129.
56. Hüttel do Fr. Wilhelma II. Mitau 27/II 1791. TAB. R. 96. 148 B. „...c'est que le caractère de ce Prince, loin de prendre plus de force et de consistance, se montre de plus en plus faible, ombrageux, versatile, défaut dont le développement progressif a peut-être sa source dans la constitution physique de Monsieur laquelle semble lui préparer une vieillesse précoce, car depuis deux ans il a prodigieusement vielli. Aussi en abandonnant à la haute sagesse de VM. de décider du degré de considération que peut mériter le successeur présomptif de Russie... j'ose avouer qu'il ne me paraît point que ce soit un motif réel pour gêner ou arrêter nos mesures“.
57. Finckenstein do Fr. Wilhelma II 8/IV 1791. TAB. Ag.
58. *Schlieffen* l. c. str. 364.
59. Ks. Henryk do Grimma. Listy z kwietnia 1791. Sbornik XXXIII, 388 sq. Skarży się na Anglię „qui, comme le lion, garde tous les morceaux pour lui“ — — — „nous sommes dans tous les cas les nigauds de la fête“; d. 17/IV 1790: „Un seul homme a tout déterminé, et cet homme n'est ni roi, ni prince, ni Prussien“ (sc. Bischoffwerder). „Dirigé par l'abominable cabinet de St. James, on a envoyé le courrier avec l'ultimatum à Pét.“ Ultimatum nie zostało wysłane.
60. Plan kampanii gen. Henckel z d. 12/I 1791 a przedtem „Essai sur les opérations des Prussiens contre les Russes dans la Samogitie, la Courlande, L'Estonie et la Livonie“ z d. 6/X 1790 podp. de Farvat Arch. Gr. General Stab Berlin. E. 11. 17. Ostatnie słowa mem. Farvata: „Ah! faut-il donc que le meilleur des Rois veuillent (!) ruiner ses belles troupes et épuiser ses trésors pour une nation aussi perfide qu'ingrate, telle que le sont les Polonais“. Obszerne te plany w swoim czasie zostaną wydane.
61. Dania wystąpiła już z końcem r. 1790 z polubowną inicyatywą. Raport Arnima, posła pruskiego w Kopenhadze z d. 28/XII 1790. TAB. Dania. Tu pismo Hertzberga do króla z d. 18/III 1791. Własnoręczna uwaga króla z d. 19/III: „Je ne puis me décider sur la modification du *status quo stricte* qu'après la réponse de l'Angleterre“...
62. Kaunitz do ks. Reuss 1/IV 1791. AW.
63. Filip Cobenzl do ks. Reuss 12/IV 1791. AW.
64. Bischoffwerder do ks. Reuss. Poczdam 3/IV 1791 org. AW. „Je le crois de mon devoir d'avertir VA. de ce que le Sr. Alopéus m'a demandé hier une entrevue secrète“ — wręczył dwie depesze Ostermanna, upoważniające go do formalnego ofiarowania przymierza, otrzymał odpowiedź, „que le Roi ne peut plus se dédire des engagements irrévocablement pris avec l'Angleterre d'insister sur l'acceptation du *status quo strict*“...

„Si l'Impératrice cède, comme il est vraisemblable, j'ai lieu de croire qu'Elle fera valoir cette résolution comme un sacrifice, fait à sa propension pour l'alliance de la Prusse et de l'Angleterre, et alors je laisse à juger à VA., quelle sera la suite de cet événement, si notre grande affaire n'était pas décidée avant que la réponse puisse arriver de Pétersbourg". Fr. Wilhelm do ks. Reuss 3/IV 1791 obstaje przy status quo „la résolution de l'Angleterre étant fermement prise". Ks. Reuss raport 22/IV 1791.

65. Źródła I, 128 sq.

66. Selection from the Letters and Correspondence by Sir James Bland *Burges* ed. Hutton. London 1885 str. 161 sq.

67. Obfity materyał do poznania prądów, panujących w rządzie angielskim w Dropmore Ms. II; tu koresp. Pitta, Grenvilla, króla; memoryały Ewarta (str. 44). Zob. także *W. Auckland*, The Journal and Corresp. London 1861 II, 382. Pitt 7/III 1791 żąda informacyi co do Oczakowa.

68. The Parliamentary History of England vol. 29 str. 31 sq.

69. *Leeds* The Pol. Memoranda ed. Browning Lond. 1884. 153 „...remarked to Mr. Pitt the unpleasant circumstance of any hesitation".

70. Auckland do Pitta 29/I 1791. Dropmore Ms. II 22 „is as averse to entering in to war with Russia as he is desirous to find a pretexte for war with Austria, and that if we can *honnêtement* get him out of the scarpe *il ne demande pas mieux*". Por. H. *Rose*, William Pitt and national revival London 1911 str. 617. Pitt przyznawał, że „it was the greatest mortification he had ever experienced". Rose nie uwydatnił dostatecznie, że Pitt sam zachwiał się w swym programie (that the subsequent reversal of that salutary (?) resolve was the work of Grenville). O wpływach rosyjskich. Arch. Woroncowa IX, 192 sq. *Stanhope*, W. Pitt II, 113 sq.

71. *Prądzyński*, Pamiętniki I, 190.

72. St. August do Debolego d. 8/I 1791. APop.

73. St. August do Debolego d. 9/III 1791. APop.

74. Hailes rap. d. 10/III 1791. RO.

75. Jacobi otrzymał liczne reskrypty w tej sprawie, aby Woynę nakłonić do cofnięcia wiadomości, czego ten jednak nie chciał uczynić. Hertzberg do Fr. W. II. 14/III 1791. Źródła I, 478.

76. Kaunitz do ks. Reuss d. 8/III 1791. AW.

77. Nota z d. 23/III 1791. Król pruski z niechęcią zgodził się na démenti. St. August do Zabłockiego 30/III 1791: „J'ai eu quelque peine avant-hier à faire passer le remerciement, dû de notre part au Roi de Prusse, pour la note..." APop..

78. St. August do Debolego 2/IV 1791. APop.

79. Goltz raport d. 2/IV 1791. TAB. Hailes d. 3/IV 1791. RO. List St. Augusta do Debolego 2/IV 1791. APop. Reede d. 2/IV 1790. AH.: „Ms. Hayles qui ces jours passés, sans convenir qu'il s'était trompé, avait perdu la tête parce qu'il a craint un refus formel, est plus content que moi de la tournure, peut-être différons-nous en ce qu'il ne regarde qu'au présent et moi au futur. On peut sans doute poursuivre aujourd'hui les négociations..." Reede starał się usilnie o zjednanie wszystkich dla projektu umowy handlowej i cesyi Gdańska, zwracając szczególną uwagę na Sapiehę. Raport d. 30 marca 1791: „Je me trouve fort bien jusqu'à présent de n'avoir épousé aucun parti, quoique M. Hailes m'en fasse des reproches et m'ait encore fait dire hier par le comte de Goltz que cela faisait un mauvais effet. Je ne le vois pas; au contraire, les deux partis me font les mêmes prévenances, on me marque la plus grande confiance. J'ai même quelque espérance par là de gagner des voix pour la proposition de Jeudi, et le prince Sapieha, un des grands antagonistes que j'ai travaillé hier matin doit venir aujourd'hui me dire jusqu'où je pourrai compter sur lui et ses partisans. Si je le gagne, le succès est assuré. Il est divisé d'intérêts avec les Potocki, voilà le noeud de l'intrigue. Le marquis de Lucchesini s'est d'abord jeté à sa tête en négligeant les Potocki, il s'est ensuite lié avec ces derniers et a envoyé promener l'autre. Sans doute les Potocki ont un parti plus nombreux, mais Sapieha leur est pourtant nécessaire. Les rapprocher serait fort utile, et comme Hailes s'est brouillé avec ce prince, il n'y a guères que moi qui puisse opérer ceci. C'était mon but à mon départ". Że Lucchesini zrazu z Sapiehą w blizkich był stosunkach a potem dopiero zwrócił się do I. Potockiego, odpowiada faktom. O sesyi d. 1/IV *Kalinka* l. c. § 142 passim.

80. Kochanowski przysłał kopię deklaracyi duńskiej z Kopenhagi. Małachowski do Ankwicza 2/IV 1791. Ossol.

81. Hailes rap. d. 3/IV 1791.

82. Sesya 1/IV 1791.

83. St. August do Debolego 2/IV 1791.

84. ibid.

85. Antici markiz do I. Potockiego z Rzymu z r. 1789: „*Spes ultima Poloniae!* V. E. se souviendra peut-être que celui-ci était le nom sous lequel rendant justice à ses talens, à ses connaissances et à ses sentiments, je me faisais un devoir de l'annoncer à Rome lors de son dernier séjour ici, c'est le nom qui lui reste encore ici à la cour..." APot. Ręk. 280.

86. I. Potocki nie przebierał w słowach ostrej krytyki. Zob. listy 7 i 11/IX 1790 używał słów: „fripons, demi-fripons, l'esprit tartare et l'esprit de chicane; les robins sont nos mandarins et conduisent la horde".

87. *Damus*, Die Stadt Danzig, gegenüber der Politik Fr. des Grossen. Zeitschrift des Westpr. Geschichtsvereins Heft XX Danzig 1887.

88. St. August do Debolego 6/IV 1791. APop.

89. Hailes rap. 3/IV 1791. RO.

90. Reede rap. 2/IV 1791. AH.

91. Kalinka l. c. 310.

92. Goltz rap. 2/IV 1791. TAB.

93. Źródła I 529, 530.

94. Źródła I 536—541. Memoryał (str. 138—142), przesłany 13/IV 1791 przez Alopeusa.

95. *Zamoyski* l. c. str. 44.

96. Stutterheim do Zinzendorfa 25/VII 1789. AW.

97. Hartig rap. 7/II 1790. AW.
98. St. August do Debolego 5/I 1791. APop.
99. Essen d. 8/I 1791 wraz z PS. Nadto w osobnem sprawozdaniu obszernie o sesyi d. 4/I 1791. AW.
100. Reskrypt d. 19/I 1791. AW. „Il faudrait outre cela que e rapports politiques de la Pologne et surtout ceux où Elle se trouve avec les trois puissances voisines fussent telles que l' Electeur puisse y predre part, sans blesser ses principes et le sistême qu'il a publiquement professé jusqu'à présent".
101. Tadeusz Morski do I. Potockiego 12(?)/I 1791. *Kalinka*, Konst. Trzeciego Maja Lwów 1888 cytuje (str. 53) list Matuszewica z Drezna z d. 15/I 1791. Czy to nie polega na pomyłce? List Morskiego niepodpisany jest w rękopisie APot., w którym są jego listy z Reichenbachu. Że Morski na początku stycznia był w Dreźnie, świadczy Hartig d. 10/I 1791 AW.: „Graf Morsky... hatte gestern... bei dem Kurfürsten Audienz".
102. List Zinzendorfa do Bischoffwerdera 28/III 1791 (kopia), Bischoffwerdera odpowiedź 5/IV 1791 a z d. 6/IV 1791 Zinzendorf z podziękowaniem. Raport Zinzendorfa z d. 8/IV 1791. Reskrypt do Zinzendorfa z d. 16/IV 1791: „Elle (sc. Electeur) aurait souhaité que vous eussiez pu vous dispenser de donner quelque chose par écrit..." Zinzendorf usprawiedliwia się d. 18/IV. AD. Polonica IV. 3692.
103. AW.
104. Jan Małachowski do I. Potockiego d. 27/IV 1791. APot.
105. Axel *Raphael*, Bidrag till historien om Gustaf III s Planer pa Polen Upsala 1874 52 sq. *Engeström* l. c.
106. Koresp. Jerzego Potockiego z I. Potockim w APot.
107. Memoryał Piattolego. APot. Zob. *Smolka*, Bulletin de l'académie des Sciences 1891. Memoryał został dopiero w r. 1792 przedstawiony w Wiedniu, jak o tem świadczy własnoręczny dopisek samego Piattolego: „Fait par l' A. P. et donné à M. le Pr. St. Poniatowski confidentiellement lors du voyage que fit le Prince à Vienne d'où il passa en Italie en 1792. Il dut le prendre et en faire usage avec l'Emp. Léopold d'après ce que m'en dit le Roi, son oncle, dans le temps".
108. I. Potocki do Aloi 12/XII 1790. APot. W listach Marszałka są częste skargi na politykę Prus, które w Polsce osłabiają system pruski „par sa propre passivité et par ses gaucheries". (13/XI 1790). Przyznawał, że „on se tient aux termes généraux d'amitié, de bonne volonté, des intentions pures", (16/X 1790), a jednak ufał Prusom.
109. Reede d. 2/IV 1791. AH.
110. Seweryn Rzewuski do Szczęsnego Potockiego d. 28/II 1791. ACzart. Ręk. 3473.
111. Listy Szcz. Potockiego do Rzewuskiego z 14/III i 16/IV 1791 kopie. APot.
112. *Beer* l. c. 248.
113. St. August do Debolego 27/IV 1791. APop.
114. Reede rap. d. 27/IV 1791 AH.

115. Memoryał Buchholtza z maja 1791 TAB.
116. Piattoli do I. Potockiego d. 12/II 1791 APot. *Kalinka*, Konst. str. 62.
117. Małachowski do Ankwicza 16/IV 1791 Ossol.
118. Piattoli. Mémoire 16/IV 1791 APot. Ręk. 101.
119. St. August do Debolego 4/V 1791 APop.
120. St. August do Glayra 21/VI 1791. *Mottaz* St. Poniatowski et M. Glayre, Paris 1897 str. 252.
121. O ustanowieniu i upadku konst. pol. 3 Maja I, 137.
122. Piattoli. Mémoire, zob. 118.
123. Stackelberg do Ostermanna 13(2)/VI 1790 AM.
124. APop „Indykacya Expedycyi JP. Debolego... do JW. Chreptowicza podkanclerzego Lit. etc. adresowanych..." d. 13/V: „W artykule depeszy swej przypominając dawny zamysł X. Potemkina erygowania Białocerkiewszczyzny wraz z Berdyczowem i Łabuniem... wyraża Deboli, iż uprzedzał Naj. Pana, w tej okoliczności jeszcze w Kaniowie i że nieraz w listach swych do króla JM. zastanawiał się nad wspólnictwem projektów JP. Branickiego z X. Potemkinem, na uszczerbek Polski formowanych".
125. St. August do Debolego 4/IV 1791 APop. Co do stanowiska Bułhakowa jego depesze z anneksami, zwłaszcza z d. 3/V 1791 AM.
126. Hailes d. 3/V 1791 RV.
127. Reede powiedział Piattolemu: „il me répéta, ce qu'il m'avait dit plusieurs fois, que c'était bien étonnant qu'on eût songé de faire quelque chose chez nous, sans s'être assuré de l'appui permanent et intéressé de quelque puissance". Mémoire-Piattoli z d. 16/IV 1791. St. August do Debolego 4/V 1791. „Reede... największy fin."
128. Goltz rap. I/V 1791 TAB. Zob. Häuser, Deutsche Geschichte I, 294 sq.
129. Pismo ministrów, Finckensteina, Hertzberga, Schulenburga i Alvenslebena do Króla d. 7/V 1791 TAB. Sprawa zostanie szczegółowo przedstawiona w innej pracy.
130. Piattoli do Stanisława Augusta 1/V 1791 APot. „Le projet des opposants étant de donner une note pour déclarer que la Russie n'a jamais songé à aucun nouveau projet de partage, on supplie VM. de commander à Friese la copie d'une note à peu près pareille, donnée par la Russie dans les mêmes circonstances en 1772 ou 1773 pour la présenter, lorsque les dépêches seront lues, en cas que les opposants veuillent donner la note qu'on suppose. Tous nos Messieurs se sont chargés du plus grand nombre des nonces, mais ils ne songent pas du tout au Sénat. Ne serait-il pas essentiel de se procurer le plus d'adhésions qu'on pourra".
131. Assekuracya, oryginał w APot. Zob. Tyg. Illustr. z 13 stycznia 1906 O ustanowieniu i upadku Konst. str. 143 *Dembiński*, W przededniu 3-go maja 1791.

132. Piattoli. List z d. 4/V 1791. A. *D'Ancona*, La promulgazione della costitutione polacca del 3 maggio 1791 Trieste 1910 str. 148 (Miscell. di stud. in onore di A. Hortis).

Co do charakterystyki dziejowej chwili zob. *T. Korzon*, Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta, Lwów 1899.

Wykaz nazwisk i miejscowości.

Ważniejsze dostrzeżone errata.

Strona	wiersz	zamiast:	czytaj:
4	18	politycznem	politycznym
6	21	niszczący,	niszczący
11	37	des	de
25	1	w pływ	wpływ
26	29	będacą	będącą
44	30	wschód	zachód
45	16	nisko	nizko
45	37	nadzieją	nadzieję
47	28	senzacyę	sensacyę
49	13	Chenier	Chénier
50	22	armię	armią
51	23	r35	r
55	21	gnacy	Ignacy
64	5	szczególnem	szczególnym
72	15	podniosły	poniosły
78	38	Alopeuse	Alopeusem
86	18	tradycyj	tradycyi
96	37	naściślejszy	najściślejszy
101	7	że	a
102	24	sią	się
103	1	konfederacyj	konfederacyi
112	28	nie krępu-jącym się	niekrępu-jącym się
118	8	znaleść	znaleźć
119	6	swej	jego
129	2	chcieliby	chciałyby
154	29	zawieść	zawieźć
156	9	za	na
165	6	które	który
167	27	jego	jego,
169	18	że albo	że „albo
175	21	sobie	do siebie
177	4	przygowanie	przygotowanie
184	16	Katarzyny II	Katarzyna II
187	32	rozsprzęga	rozprzęga
240	29	kłócić	kłóciły
242	9	zaufał	powierzył
244	24	polititi	politici
261	12	wymyśleli	wymyślili
276	25	pruskiemu	pruskiem
284	22	o niezmier-nych	o niezmien-nych
288	30	zdobycia	zdobycie
293	20	takim	takiem
296	32	Gesler	Gessler
299	34	najlepszym	najlepszem
309	34	żąda	żądania
336	24	medycyacyi	medyacyi
337	34	sią	się
348	13	porzeba	potrzeba
351	34	ludzi,	ludzi
357	20	jużby	jużby do
364	22	wojny	wojnę
400	37	1970	1790
407	22	rozpadła	rozpadła się
416	36	musiałyby	musiałaby
420	20	eligijny	elegijny
427	9	w gabinencie	w gabinecie
441	37	zalecił	zalecić
464	15	więce	więcej
482	14	kartę“,	kartę,
487	14	consience	conscience
490	32	s'abondonner	s'abandonner
530	3	persusaion	persuasion